3 1761 05340534 6

Digitized by the Internet Archive
in 2026 with funding from
University of Toronto

https://archive.org/details/szkicehistoryczn0000kuba

DZIEŁA LUDWIKA KUBALI

TOM II

DZIEŁA LUDWIKA KUBALI

WYDANIE ZBIOROWE

TOM II

SZKICE HISTORYCZNE

SERJA I i II

H. ALTENBERG, KSIĘGARNIA WYDAWNICZA WE LWOWIE
MCMXXIII

LUDWIK KUBALA

SZKICE HISTORYCZNE

SERJA I i II

WYDANIE PIĄTE

TREŚĆ: *Serja I.:* Królewicz Jan Kazimierz. — Oblężenie Lwowa w roku 1648. — Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem. — Poselstwo Puszkina w Polsce w r. 1650. — Bitwa pod Beresteczkiem. — Kostka-Napierski. — *Serja II.:* Proces Radziejowskiego. — Pierwsze „Liberum veto". — Krwawe swaty. — Czarna śmierć. — Wyprawa Żwaniecka. — Mieszczanin polski w XVII wieku.

WARSZAWA, KSIĘGARNIA ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
MCMXXIII

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

DK
414
K88
1923

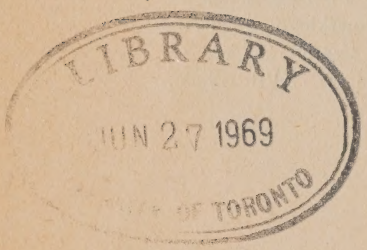

TREŚĆ

SZKICE HISTORYCZNE SERJA PIERWSZA:

Str.

Królewicz Jan Kazimierz 1
Przypiski 37
Oblężenie Lwowa w roku 1648 51
Przypiski 67
Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem . . . 71
Przypiski 110
Dodatki 116
Poselstwo Puszkina w Polsce 123
Przypiski 150
Bitwa pod Beresteczkiem 153
Źródła 200
Kostka-Napierski 201
Przypiski 215

SZKICE HISTORYCZNE SERJA DRUGA:

Proces Radziejowskiego 221
Przypiski 255
Dodatki 260
Pierwsze „Liberum Veto“ 265
Przypiski 299
Dodatki 303
Krwawe swaty 307
Przypiski 322

Str.

Czarna śmierć 325
Przypiski 335
Wyprawa Żwaniecka 337
Przypiski 389
Dodatki 401
Mieszczanin polski w XVII. wieku 409
Skorowidz osób 431
Skorowidz miejscowości 440
Sprostowania 443

SZKICE HISTORYCZNE

SERJA PIERWSZA.

KRÓLEWICZ JAN KAZIMIERZ

Nic tak nie odsłania człowieka, jak historja jego młodości. Nasze upodobania i skłonności zależą od tego, cośmy za młodu widzieli i czegośmy się nauczyli. Pierwsze czyny nasze stoją nago, łatwiej je osądzić, niż tłómaczyć; a zwykle decydują o naszej przyszłości, bo pospolicie, na jakiej drodze pierwszym krokiem stąpimy, taką idziemy dalej przez całe życie.

W późniejszych latach, nietylko że sami skrzętnie ukrywamy nasze błędy, a często i nasze cnoty, ale i ludzie oceniają nas w miarę tego, co im korzyść albo pożytek przynosi. Cóż powiedzieć o ludziach wielkiego wpływu i wielkiego znaczenia? Wpływ i znaczenie otacza ich urokiem; przepych, szczęście, sława, pochlebcy i dyskrecja ludzka nie odstępują ich na chwilę i nigdy ich sam na sam widzieć nie można. Jeśli nie zaglądniemy w ich lata młodzieńcze, nie dowiemy się, jakie mają skłonności, czego pragną i co zrobić potrafią.

Wiadomości z prywatnego życia Jana Kazimierza są za szczupłe[1]), aby się kusić o pełny obraz jego młodości. Zestawiwszy jednak to, co o nim mamy, można dać do pewnego stopnia wyobrażenie całości — byle czytelnik nie należał do rzędu ludzi, dla których tron tak jest wysoki i takim olśniewa blaskiem, że ludzkiej osoby na nim dojrzeć nie mogą.

I. Młode lata.

Król Zygmunt III. ożenił się, po śmierci pierwszej żony, z rodzoną siostrą nieboszczki, z arcyksiężniczką Katarzyną, siostrą Ferdynanda II. Pierwsza żona zostawiła mu syna Władysława Zygmunta, ur. 1596, z drugiej urodził się Jan Kazimierz 22. marca 1609 roku.

Było to dziecko bardzo wątłe, chorował często i ciągle miał katar, jak i jego młodsi bracia, jak wogóle dzieci rodziców otyłych, z ojca w podeszłym wieku.

Matka kochała go bardziej, niż resztę dzieci i otoczyła go zanadto wielką troskliwością. Bojąc się, aby ani uchem, ani oczami, nic zaraźli-

wego w miękką duszę się nie wkradło, zawiązano mu prawie oczy i uszy, bo nie pozwolono nikomu przystępu do niego.

Takie oddzielenie od świata osłabia umysł i nie nauczy obcowania z ludźmi i koniecznych dla nich względów.

W 9. roku otoczono go Jezuitami. Uczył się pod kierownictwem O. Rudnickiego bardzo krótko, bardzo mało i nie wiele z nauk korzystał, bo był leniwym z natury, do nauki ochoty nie miał, ciągle chorował, a nauczyciele i rodzice nie chcieli wątłego chłopca zapędzać do pracy.

Panegirzysta jego, Wassenberg, powiada: „że nietylko nauk wyzwolonych, ale i filozofji i matematyki, z równą łatwością wszystko obejmując, szczęśliwie się wyuczył, że się odznaczał biegłością w sztukach gimnastycznych, w jeździe konnej, w tańcu, w robieniu bronią tak wojennym, jak szermierskim obyczajem, że w roku 20 pod Malborgiem z pierwszemi zasadami sztuki wojennej się obeznał". Zdaje się, że to było wszystko, bo gdyby się był czego więcej uczył, nie byłby panegirzysta przepomniał. Mówiąc zwyczajnym językiem, uczył się łaciny i rachunków, władał językiem niemieckim, rozmawiał trochę po francusku; włoski język później sobie przyswoił, po polsku pisał niedołężnie.

Natomiast na religję chłopca zwrócono jak najstaranniejszą uwagę. Jezuici chcieli zeń zrobić przyszłą podporę swego zakonu i zajęli się nim gorliwie, mianowicie w roku 1616 i 1617, w czasie wyprawy królewicza Władysława po koronę moskiewską, kiedy dla Jana Kazimierza otwierały się widoki na tron polski i szwedzki. Przynajmniej królowa matka nosiła się z tą nadzieją. Igrając prawie, podawali mu naukę. Młody książę chętnie słuchał ich rozpraw; w subtelnościach teologicznych okazywał biegłość, w ćwiczeniach religijnych wielką gorliwość, a nauczycieli swoich respektował, bo widział, że rodzice i cały dwór ich respektuje.

Mówiono o królu Zygmuncie, że był tercjarzem w zakonie Jezuitów, że jako taki musiał był złożyć niektóre przysięgi tego zakonu i dlatego był tak powolnem narzędziem w ręku generała zakonu [2]). Rzeczywiście, za jego panowania Jezuici byli potęgą, zagarnęli nietylko urzędy, ale i publiczne sprawy, a kaznodzieje i spowiednicy królewscy, wzięci od steru nowicjatu, lub z ławek bakałarskich, kierowali często najważniejszemi sprawami państwa [3]). Nic dziwnego, że młody chłopiec spoglądał na nich z uszanowaniem, przejmował się ich nauką i z trwożliwą skrupulatnością wypełniał przepisy religijne.

Niepodobna zresztą, aby ciągłe otoczenie ludzi pobożnych, świątobliwego życia, głębokiej wiary kościelnej, nie wywarło wpływu na młody umysł. Patrzał na ascetów takich, jak Bobola; słyszał natchnienia religijne Skargi, wrzące uczucia chrześcijańskie Birkowskiego. W rodzie swoim Jagiellońskim miał apostołów wyznawców i świętego imiennika, którego mu ciągle za wzór do naśladowania podawano; ojciec jego dla wiary kato-

lickiej poświęcił był dwie korony, matka gotową była oddać koronę i życie...

Mając lat 18, przestał się Kazimierz uczyć, ale był pod nieustannym surowym dozorem i pod opieką pobożnych kobiet fraucymeru królowej, gdzie aż do śmierci ojca pozostawał, a lubo liczył lat 23, nie zaprzestał ćwiczeń chłopięcemu wiekowi właściwych. Nie przypuszczano go do żadnej czynności publicznej, zakazywano mu rozmawiać z kimkolwiek bez świadków, a obcym osobom wzbraniano przystępu do niego. Sypiał z braćmi młodszymi w jednym pokoju, nie mając osobnych sług i nauczycieli, słowem, wychowywano go jak dziecko prywatnego człowieka. Nie chciano widzieć, że natura była dla niego skąpą i że braki przyrodzone pracą i ćwiczeniem zapełnić należało.

Umysł młodego księcia był ciężki, nic go naprawdę nie obchodziło; myśleć nie lubiał. Im bardziej chciano go odwodzić od jakiegoś przedsięwzięcia, tem mocniej się zacinał; słabnął, gdy przestawano zaprzeczać. Pierwsze wrażenia zanadto silnie czepiały się jego głowy, że ciągle do nich wracał, chociaż się przekonał, że mylą. Powolnemu wpływowi ulegał i był zadowolony, że się miał kim wyręczyć w nieznośnym kłopocie decydowania, gdy sprzeczne zdania słyszał. Nie odebrawszy nauk przyzwoitych swemu stanowi, prowadził takie samo życie bezczynne, do jakiego nawykł w dzieciństwie[4]).

W takim stanie zaszła go śmierć matki, a w rok za nią i ojca (1632), robiąc go zawcześnie samodzielnym panem swej woli i dosyć znacznego majątku.

Teraz nie krępowany już przez nikogo, przywyknął powoli do całodziennego próżnowania, nabrał wstrętu do wszelkiego zajęcia. Każda przewłoka go nudziła, każdej sprawy rad się był pozbyć, strata była mu zupełnie obojętną, byle miał zwyczajne swoje zabawy. Często zamykał się, na fraszkach całe godziny trawiąc, bawił się swoimi karłami, pieskami, małpami i ptakami. Obojętność martwa i samolubna na wszystko, co się nie tyczyło wprost jego osoby i jego chwilowych zajęć, była piętnem tej słabej duszy.

Z podobnem usposobieniem można wieść życie spokojne, bez wielkiej szkody dla drugich. Ale Jan Kazimierz należał do niespokojnej rasy Wazów, drapieżnej rasy normandzkiej, natury nieokiełzanej, która potrzebowała ciągłej walki, ciągłej zmiany; potrzebowała burzyć, nawracać, zdobywać... Z takiego rodu, przy sprzyjających okolicznościach, mogą wychodzić bohaterowie, zdobywcy, apostołowie, awanturnicy... ale spokojny i pospolity człowiek — nigdy.

W ciasnej piersi i małej głowie królewicza tlała iskra potęgi i geniuszu rodu, co w połączeniu z wrodzonem lenistwem i z zupełnym brakiem poczucia obowiązków zrobiło go naprzód ciężarem, a później nieszczęściem Polski. Potrafił on całymi miesiącami gnuśnieć w lenistwie i stronić od

ludzi, potrafił się tygodniami oddawać ćwiczeniom religijnym, być na wszystko obojętnym — a potem zrobić krok, jakiegoby się nikt po nim nie był spodziewał; potrafił lekceważyć życie, koronę, ród swój, gdy mu się naprzykrzyły, i nie wzdrygnął się przed żadnym czynem, do którego słabość charakteru lub zuchwałość temperamentu doprowadzić może.

II. Strażnik koronny.

Na sejmie elekcyjnym wystąpił pierwszy raz publicznie, polecając zgromadzonym stanom, w swojem i w swoich braci imieniu, brata swego Władysława na króla.

— MPanowie! — mówił — ta nasza gruba żałoba i łzy z oczów, nie do końca otarte, hamują głos chciwy do oświadczenia synowskiej naszej przeciwko Rptej obserwancji i do wniesienia, służącego tak świątobliwej deliberacji, żądania N. króla szwedzkiego, brata naszego. To tedy z IMPanów posłów króla IMci dostatecznie Wmość wyrozumiecie, a nas tymczasem, przy tak wielu dostatecznych chęci i miłości ku wspólnej ojczyźnie brata naszego wywodach, przytomnych i „obsides" mieć będziecie[5]).

Miał wówczas lat 23. Nizki, drobny i wątły, cery śniadej, twarzy niełądnej, ale miał minę królewską i dobrze się prezentował, gdy chciał[6]).

Nie podobał się jednak szlachcie, bo nie widziała w nim serdeczności; przytem po cudzoziemsku się nosił, cudzoziemcami się otaczał i nie odkłonił się nikomu. Raz zimny i apatyczny, to znów rozkazujący i niecierpliwy, znajdował zadowolenie, gdy mógł okazać swoją wyższość i dotkliwie obrazić. Nie krył się z tem, że Polaków nienawidzi. Głośno pewnego razu powiedział, że woli patrzeć na psa, niż na Polaka[7]).

Tę niechęć do Rptej odziedziczył po ojcu i matce. Król Zygmunt nie lubiał Polaków i Polski. Jako król elekcyjny czuł niższość swoją wobec innych monarchów i byłby chętnie zamienił całą Polskę na lichy skrawek ziemi, gdzieby dziedzicznie panował. Na dworze jego pełno było cudzoziemców, lub zcudzoziemczałych Polaków; strój, mowa, obyczaj... wszystko obce. To też i szlachta nie lubiła króla, jego żony i całej jego rodziny i dawała mu to poznać, nie szczędząc upokorzeń lekceważenia. To wszystko składało się na coraz większą niechęć i niezadowolenie obustronne, tak, że z całej rodziny królewskiej tylko jeden królewicz Władysław przylgnął duszą i ciałem do narodu, za co go szlachta tak hojnie opatrzyła, że choć źle gospodarował, miał takie dochody, jakichby mu każdy królewicz mógł pozazdrościć[8]). Na jego prośby i ze względu na niego, pozwalano na szczupłe dotacje licznemu potomstwu króla.

Jan Kazimierz stracił przy pierwszym wstępie w świat serca Polaków, a skutek tego był w pierwszym rzędzie taki, że go szlachta niczem opatrzyć nie chciała.

Kiedy król Władysław na sejmie koronacyjnym chciał mu oddać starostwo krzepickie [9]), stany nie pozwoliły[10]) i kazały natomiast odebrać od niego przysięgę wierności, rzecz niebywała, której się Kazimierz poddać musiał[11]).

Pytał się tylko, czy może stojąc przysięgać. Opaliński, marszałek w. kor., odpowiedział mu, że dla uczczenia aktu, należy przyklęknąć, choćby na jedno kolano.

— A dlaczegoż Waszmość przysięgacie żonom stojąc? — pytał królewicz.

— To też je — odparł marszałek — często zdradzamy[12]).

Król Władysław okazywał bratu na zewnątrz wiele przywiązania, wydobył go z rąk Jezuitów i trzymał go ciągle przy sobie. Chciał go — jak powiada Visconti — przywiązać do siebie, osłabić wzmagającą się ambicję i zapobiedz planom, jakie mógł powziąć z poduszczenia burzycieli spokojności publicznej. Chciał go przytem wykształcić nieznacznie, bo po śmierci ojca, do żadnej nauki się nie przykładał i czas na próżnowaniu trawił. Ale zarazem przypuścił go do wszystkich rozrywek i nie najlepsze dawał mu przykłady[13]).

Szczęściem dla niego, że wkrótce po sejmie koronacyjnym rozpoczęła się wyprawa moskiewska. Ruszył za królem na czele 1.200 piechoty kosztem Rptej zaciągnionej[14]).

Pułk jego zrabował po drodze starostwo pińskie, tenutę wielkiego kanclerza lit. ks. Albrechta Radziwiłła, potężnego w Litwie magnata.

— Skarżyłem się o to przed królem — pisze kanclerz — który zdał się mieć współczucie, ale królewicz Kazimierz srogo mi odpowiedział, że to on sam rozkazał, i tak z zajątrzonem z obu stron sercem rozeszliśmy się[15]).

W czasie wyprawy moskiewskiej sprawował urząd strażnika koronnego i odznaczył się pod Smoleńskiem znakomitą odwagą, ale wkrótce zachorował. Kiedy chorego przyszedł odwiedzić Krzysztof Radziwiłł, hetman WL. i naczelnik heretyków w Polsce, Kazimierz prosił go — o rękę córki.

Radziwiłł osłupiały, z przerażenia słowa wymówić nie mógł; wreszcie przyszedłszy do siebie, odpowiedział, że stan jego nie pozwala mu spowinowacać się z familją królewską i na tem się urwało[16]).

Wkrótce potem ruszył znów za bratem na wyprawę turecką, ale we Lwowie zachorował na ospę i leżał jakiś czas bez nadziei. Przypisując wyzdrowienie swoje cudownej opiece Matki Boskiej nad sobą, ofiarował się Matce Boskiej w kościele Karmelitów we Lwowie, gdzie srebrną tablicę na pamiątkę tego cudownego wyzdrowienia na obrazie jej zawiesił[17]), postanawiając przykładne prowadzić życie.

Przez tę chorobę rysy jego już i tak na pierwszy rzut oka nie bardzo przyjemne, jeszcze bardziej poszpetniały. Stracił wdzięk w ruchach ciała, w obejściu i w mowie tak, że gdyby żyli jego dwaj bracia, trudnoby

mu było, w razie śmierci króla, odnieść zwycięstwo nad nimi w czasie elekcji[18]).

Wróciwszy do Warszawy, zaczął prowadzić życie zatrważające. Raz stronił od ludzi i zamykał się całymi dniami, bawił się karłami i pieskami, chował małpy i ptaszki; to znów rzucał się w rozpustę, tracił zdrowie i majątek. To nie przeszkadzało, że zawsze pięciu lub sześciu Jezuitów za sobą woził, a w przedpokoju u niego codzień mszę odprawiano, której nigdy nie słuchał. Tenuty i starostwa swoje poobdłużał, a nie było nadziei, aby mu sejm co dać pozwolił. Zostawały mu w Polsce dobra dziedziczne po matce, Nieporęt, część Żywca, kosztowności po matce, część dochodów z sum neapolitańskich i z sum, które cesarz winien był jego ojcu[19]).

Król Władysław nie wiedział, co z nim począć. „Chciał go ożenić z księżniczką Stigliano, Anną Caraffa, neapolitanką, w której się sam kochał, gdy był w Neapolu, a którą przeznaczał dla królewicza Aleksandra, chcąc połączyć wielki majątek panny z dochodami, jakie familja Wazów posiadała w królestwie neapolitańskiem po Bonie. Gdy Aleksander umarł, zaraziwszy się od Kazimierza ospą we Lwowie, wysłał król księdza Ursi, rezydenta swego w Neapolu, z prośbą o rękę tej księżniczki dla Kazimierza, ale zdaje się, Hiszpanja nie życzyła sobie oddawać ręki tak bogatej księżniczki cudzoziemcowi“[20]).

III. Pułkownik cesarski.

Nagle w r. 1635 opuścił Jan Kazimierz Polskę i wyjechał do Wiednia szukać szczęścia na dworze wuja, cesarza Ferdynanda II.

Spodziewał się tam jak najlepszego przyjęcia, bo król Władysław gotował się właśnie do wojny z Szwecją, do której go cesarz i Hiszpanja wielkiemi obietnicami nakłaniali, chcąc się pozbyć tym sposobem Szwedów z Niemiec. Kazimierz miał się dowiedzieć w Wiedniu, jakich posiłków Polska spodziewać się może w razie wojny ze Szwedami, i wydobyć od cesarza pieniądze, które tenże pożyczył był od króla Zygmunta[21]).

Wyjechał do Wiednia przed Wielkanocą[22]), wziąwszy z sobą tylko 3 sługi, do których mu król dodał kilku towarzyszów podróży, między którymi nie było ani jednego katolika, chociaż Kazimierz nie ostygł w praktykach religijnych i pod tym względem przykładne prowadził życie[23]).

We Wiedniu wstąpił w służbę cesarską. Ferdynand obiecał mu podobno inwestyturę na księstwo pomorskie i dowództwo nad dwoma pułkami jazdy, skoro się awans otworzy[24]).

Wrócił więc do Polski, aby poczynić przygotowania[25]) i pojechał spiesznie do Wiednia, zabrawszy ze sobą wszystko, co posiadał. 8 lipca widzimy go już w Wiedniu na weselu[26]) elektora bawarskiego z arcyksiężniczką Anną, starszą córką cesarza. Odprowadzał nowożeńców do Bawarji, poczem pojechał do armji cesarskiej, stojącej pod Wormacją i Frankfurtem[27]), gdzie

w tym czasie Francuzi połączeni ze Szwedami pod wodzą Bernarda Wejmarskiego, z cesarskimi walczyli.

Jan Kazimierz miał dowodzić posiłkami polskimi, które król pozwolił cesarzowi zaciągnąć w Polsce [23]), a tymczasem głównodowodzący wojsk cesarskich, generał Gallas, oddał mu jeden pułk kirasjerów [29]), z którym wziął udział w utarczce z Francuzami (22 sierpnia 1635), dowodzonymi przez kardynała de la Valette [30]). Francuzi cofali się do Metz, Gallas postępował za nimi, a nie mogąc ich dogonić całem wojskiem, wyprawił generała Colloredo, przydawszy mu królewicza polskiego i kilka innych regimentów kawalerji z rozkazem, aby się w bitwę nie wdawał, ale zabawiał nieprzyjaciela, dopóki całe wojsko nie nadejdzie. Tymczasem Colloredo dopadłszy Francuzów, wdał się w bitwę i stracił wszystkich ludzi, a mianowicie jego i Kazimierza regiment na głowę zbito. Królewicz był w niebezpieczeństwie, kilka koni pod nim ubito, a sługę jego, Opackiego, pojmano [31]).

Innym razem walczył z Francuzami, pod dowództwem generała Merode, który w 3.000 jazdy, 12.000 korpus francusko-szwedzki ścigał. Nagle Francuzi front zmienili i jednym ruchem całą jazdę cesarską wrzucili do Mozeli, skąd się Kazimierz zaledwie uratował.

Wassenberg zamiast podnieść waleczność cesarskiego pułkownika, opowiada szczegółowo, jakim sposobem osioł, który niósł kosztowności Kazimierza, uszedł rąk francuskich. Widząc, że go wszyscy odbiegli, zrzucił ze siebie ładunek do Mozeli, którą następnie z łatwością przepłynął i uratował tym sposobem siebie i kosztowności z niewoli francuskiej.

Podczas gdy Kazimierz brał udział w wojnie z Francją, król Władysław układał się w Sztumdorfie ze Szwedami i żądał ręki królewny Krystyny dla Kazimierza z tem zastrzeżeniem, że po ich najdłuższem życiu, potomstwo króla będzie miało pierwszeństwo [32]). Ale królewicz nie zyskał względów szwedzkich, podobnie jak ich nie zyskał u Moskali, kiedy go król wojsku moskiewskiemu, oblężonemu pod Smoleńskiem, za pana podawał [33]).

Traktat ze Szwedami podpisany został 22 sierpnia 1635, głównie za pośrednictwem Francji. Armja szwedzka, wzmocniona posiłkami polskimi, ruszyła do Niemiec, przyjaźń z cesarzem została zerwana.

W takich okolicznościach i na żądanie posła francuskiego, odwołano Kazimierza z Niemiec, aby nie dawał zgorszenia Szwedom i nie był powodem złamania przymierza [34]). Rozkaz królewski przybył w porę, bo w wojsku cesarskiem wybuchła zaraza. Czeladź królewicza się zapowietrzyła, ośmiu umarło, a Kazimierz samotrzeć od nich oddalić się musiał [35]).

Odebrawszy rozkaz królewski, wrócił na jakiś czas do Polski [36]) i pojechał do Lwowa dla złożenia przy grobie błog. Jana z Dukli wotum, ręki złotej, ważącej 700 dukatów, za ratunek w niebezpieczeństwie. Opowiadał Bernardynom, jak zarażony powietrzem, kiedy dworzanie jego umierali, opiece Jana z Dukli się oddawał, który mu się raz we śnie ukazał i wy-

ciągnąwszy doń rękę, rzekł: „sanus eris“ — jak w bitwie z Francuzami, kiedy już prawie w rękach nieprzyjacielskich się znajdował, na wołanie jego: „Św. Duklanie pomóż mi!“ zaraz ulica otworem mu stanęła, przez którą z kilku towarzyszami z tego niebezpieczeństwa ocalał [37]).

Wróciwszy ze Lwowa do Warszawy, rozesłał listy po sejmikach, w których się domagał, aby mu Rplta dla zwiększenia dochodów dała w administrację ziemię siewierską z przyłączeniem powiatów lucyńskiego i dynaburskiego i expektatywę na tę część Kurlandji, która w posiadanju księcia Fryderyka zostawała [38]). Niektóre sejmiki pozwoliły na ekspektatywę [39], ale sejm tej sprawy nie poruszył i Kazimierz nie mając żadnej nadziei polepszenia swego losu, postanowił wyjechać do Hiszpanji, do swego brata ciotecznego Filipa IV, aby tam szukać szczęścia.

W lipcu 1636 opuścił Polskę, ale zajechawszy do Niderlandów, wrócił napowrót, powiadając, że mu zaraza i piraci grozili [40]).

W tym czasie zerwał król Władysław przyjaźń z Francją, odrzucił rękę Marji Gonzagi, którą mu kardynał Richelieu i król francuski z nadzwyczajnemi obietnicami radzili, a postanowił połączyć się węzłem małżeńskim z domem austrjackim, Francji zaś odmówił posiłków, czem ją dotkliwie obraził [41]).

Z rady senatu wyprawiono Kazimierza wraz z biskupem chełmskim i wojewodą sieradzkim do Wiednia, gdzie 9 sierpnia 1637 zaślubił w imieniu króla arcyksiężniczkę Cecylję Renatę i przywiózł ją do Polski [42]).

We Wiedniu namawiano go, aby pozostał w służbie cesarskiej, albo jechał do Hiszpanji, gdzie mu król Filip rząd nad Portugalją lub admiralstwo obiecywał, ale Kazimierza ciągnęło do Polski. Zakochał się w pięknej Szwedce Guldenstern, pannie fraucymeru królowej, i żenić się z nią zamyślał.

Wielu dla różnych racji to małżeństwo królewiczowi odradzali [43]), król nie chciał pozwolić i pocieszał innemi obietnicami. Dawał mu wiele dowodów przywiązania, przypuszczał go do spraw publicznych, sadzał w senacie przy swoim boku [44]) i żądania jego uwzględniał. Ale Kazimierz żądał bardzo wiele, żądał powiatu lawenburskiego i bytowskiego wraz z expektatywą kurlandzką [45]). Tymczasem Rplta granicznych powiatów książętom krwi nigdy chętnie nie dawała i nie myślała wsadzać między Litwę i Inflanty księcia, który miał do Szwecji pretensje i gorliwością katolicką miał zniechęcić mieszkańców [46]). Dlatego mimo próśb i starań ze strony króla, mimo zalecania się szlachcie ze strony królewicza [47]), izba poselska pominęła jego żądania milczeniem [48]).

Oburzony, postanowił na zawsze opuścić Polskę [49]) i przenieść się do Hiszpanji. Zawiedzione nadzieje serca, a więcej jeszcze długi i brak funduszów, skłoniły go do tego kroku.

Król, który mu wraz z senatorami tę drogę odradzał [50]), widząc, że jego uporu przełamać nie potrafi, wyprawił go, jak tego godność królewska

wymagała, przydawszy mu za towarzysza podróży opata Konopackiego, później biskupa warmińskiego, człowieka obrotnego i doświadczonego, którego w tym jedynie celu posłem swoim do Hiszpanji mianował. Nie mając już więcej powrócić, pożegnał Kazimierz z pogardą swoją ojczyznę, niewdzięczność jej wyrzucając[51]). W orszaku 36 osób ruszył do Wiednia, aby się z dworem austrjackim względem podróży swojej porozumieć[52]). Stamtąd udał się do Preszburga, gdzie cesarz sejm węgierski odprawiał (27 lutego 1638), a następnie przez Trydent, Weronę pojechał do Genui.

IV. Więzienie.

Po wszystkich dworach Europy czytano w „Gazette de France" doniesienie: „Dantzig 13 Février 1638. Le prince Casimir est parti de Warsav pour passer par Vienne et Italie dans l'Espagne, où il espère estre nommé Vice-Roy de Portugal". — W Polsce wiedziano o tem, że królewicz pojechał dla objęcia rządów nad Portugalją[53]), ale Francja, prócz tego, otrzymała wiadomość, że miał być mianowany admirałem hiszpańskim.

Francja widziała oddawna w Kazimierzu niebezpiecznego nieprzyjaciela i przeceniała jego znaczenie. Król Ludwik i kardynał Richelieu zwracali kilkakrotnie uwagę Władysława na szczególną opiekę, jaką dom austrjacki otaczał Jana Kazimierza. Chcieli w sercu królewskiem wzniecić podejrzenia i obawy[54]). Wieść, że królewicz wstąpił w służbę cesarską i miał objąć dowództwo nad pułkami polskimi, niepokoiła ich. Jemu przypisywali winę, że się król związał z Austrją, a odsunął w sposób obraźliwy rękę księżniczki francuskiej. Rzeczywiście Jan Kazimierz powróciwszy z Niderlandów w r. 1636, przyniósł był oferty hiszpańskie, a zarazem zaręczał, że księżniczka Marja Ludwika jest słabowitego zdrowia i dzieci mieć nie może[55]), czem się mógł niemało do małżeństwa rakuskiego przyczynić. Po zawarciu tego małżeństwa, rozeszła się wieść, że król zawarł z Hiszpanją tajne przymierze przeciw Francji i Szwecji, że chce port gdański oddać Hiszpanom w posiadanie i budować flotę w celu odzyskania tronu szwedzkiego[56]), zaczem wyjazd Jana Kazimierza do Hiszpanji i wieść o jego admiralstwie obudziły tem większe podejrzenia i obawy Francji.

Zaledwie przybył do Genui, otoczony został szpiegami kardynała i widać, że był w mowie nieostrożny, bo kardynał dowiedział się, że zamyśla po drodze lustrować brzegi francuskie.

W tym czasie właśnie cała południowa strona, od Pyreneów do Alp, miała być polem zaciętej walki między Hiszpanją a Francją. Wojska hiszpańskie gromadziły się w Aleksandrji, flota hiszpańska opływała brzegi francuskie, zapełnione żołnierzem, gotowym odeprzeć na każdem miejscu spodziewanego nieprzyjaciela. Kiedy więc kardynał odebrał wiadomość, że Kazimierz chce lustrować brzegi, rozkazał go aresztować, skoro tylko stąpi na ziemię francuską.

Królewicz tymczasem siedział trzy tygodnie incognito w Genui i przypatrywał się przygotowaniom do wojny francuskiej. Stamtąd[57]) nie pojechał do Neapolu, aby się pełnem morzem do Hiszpanji przeprawić. Nie chciał czekać, jak mu to radzono, na flotę hiszpańską, która do Genui w kilka dni po jego wyjeździe przybyła i która go bezpiecznie do Barcelony przewieść mogła — ale wsiadłszy na neutralny okręt genueński „Dyanę", postanowił płynąć brzegami Francji[58]), najniedogodniejszymi do podróży.

Wyjechawszy z Genui (4 maja) w towarzystwie szpiega francuskiego, wylądował tegoż dnia w Savonie; następnego dnia kazał się wieźć do portu Noli i zwiedził port Arussé; 6 maja stanął w porcie francuskim St. Turpina (dziś St. Tropez), a 7 pojechał konno do Marsylji i zboczył do Tulonu, gdzie obejrzał port, warownię i flotę. Intendant Prowancji uwiadomiony, że królewicz 8 maja stanie w Marsylji, kazał go nazajutrz aresztować, ale on, dowiedziawszy się o tem, szczęśliwie na okręt uszedł. Tego samego dnia zarzucił kotwicę w porcie Tour de Bouc, 8 mil od Marsylji i wysiadł na ląd, aby zwiedzić miasto Martigues. Tymczasem komendant twierdzy Tour de Bouc otrzymał już wiadomość o tem od namiestnika Prowancji, hr. Valois[59]) i od intendanta Marsylji rozkaz, aby zręcznym sposobem starał się dostać w moc swoją statek genueński i ująć królewicza polskiego. Pan de Nargon zabrał się natychmiast do dzieła: 6 moździerzy w port wymierzył, działa te koszami zasłonił i artylerzystów ukrył; poczem posłał do kapitana okrętu wezwanie, aby do niego przybył, bo mu ma ważnych przestróg o korsarzach algierskich udzielić. Kapitan wymawiał się niemożnością opuszczenia okrętu, ale po trzechkrotnem zawezwaniu, dostawszy pozwolenie od królewicza, dał się nakłonić. Zaledwo jednak wysiadł z łodzi na brzeg, został zaraz pochwycony i do zamku odprowadzony. Królewicz niespokojny wysłał nazajutrz rano Konopackiego, aby się dowiedział, co się dzieje z kapitanem Dyany — ale i Konopacki już nie powrócił. Przysłał tylko list napisany z rozkazu komendanta, w którym donosił, że komendant żąda, aby królewicz sam w swojej osobie przybył na zamek i usprawiedliwił swoje postępowanie przed gubernatorem królewskim, który tegoż dnia ma nadjechać. Gdyby zaś królewicz nie chciał tego uczynić, komendant ma rozkaz „Dyanę" zatopić w morzu i w tym celu 6 armat na okręt skierował.

Na tak uprzejme wezwanie udał się królewicz z orszakiem swoim na zamek. Komendant wyszedł naprzeciw i wyrażając swoje zdziwienie, że taki książę w czasie tak wojennym ośmiela się wjeżdżać do obcych portów bez pozwolenia, prosił, aby raczył zająć zamek aż do przybycia gubernatora, który mu za to zatrzymanie w podróży wszelką da satysfakcję.

Gubernator wcale nie przyjechał, a na zażalenia królewicza, posłał swego sekretarza z ceremonjami, grzecznościami i nadzieją szybkiego uwolnienia. W ślad za tym sekretarzem, przybył urzędnik z Marsylji, z owym szpiegiem, który Dyanie do Marsylji towarzyszył, w celu sprawdzenia tożsamości osoby. Nareszcie zjawił się prefekt więzienia prowincji i oświadczył

przerażonemu królewiczowi, że gubernator przeznacza mu na mieszkanie pałac arcybiskupi w Salon (7 mil od Marsylji), dopóki odpowiedź z Paryża nie nadejdzie.

15 maja wjechał Jan Kazimierz jako więzień do Salony[60]) wśród zbiegowiska i przekleństw ludu, który go jako nieprzyjaciela i schwytanego szpiega hiszpańskiego powitał[61]).

Widoczna, że cały plan drogi wzdłuż wybrzeży francuskich musiał być naprzód ułożony i władzom francuskim zdradzony, skoro komendant twierdzy Tour de Bouc już naprzód tak szczegółowe instrukcje względem aresztowania królewicza otrzymał. Sam na swoją rękę bez wyraźnego rozkazu kardynała Richelieu nie dopuściłby się był podobnego gwałtu.

Wieść o tym niesłychanym wypadku wprawiła wszystkie dwory w zdumienie. Od czasu pochwycenia Ryszarda Lwie Serce raz tylko zdarzył się podobny wypadek, kiedy Hiszpanja Filipa ks. Oranji uwięziła.

Król Władysław dowiedział się o tem w połowie lipca[62]). Był przerażony tą zniewagą, zwłaszcza, że uwięzienie połączone było z tak hańbiącem podejrzeniem. Wysłał zaraz gońca do Francji z listami do króla i kardynała, domagając się wypuszczenia brata i ukarania winnych urzędników[63]). W sierpniu wyjechał do Baden pod Wiedniem[64]) dla poratowania zdrowia, a 22 października odprawił ów tajemniczy kongres z cesarzem w Nikolsburgu.

Podróż ta, podejrzana wielu senatorom polskim, którzy się nowego aljansu z królem węgierskim obawiali[65]), była tembardziej podejrzaną we Francji. Ale kardynał był pewny, że Rpta nie zechce się ujmować za znienawidzonym księciem; starał się zresztą, aby ją w tem utwierdzić[66]) i spodziewał się, że swoim zuchwałym czynem, nietylko upokorzy króla za postępowanie jego względem Francji, ale i zmusi go do zaprzestania spisków z domem austrjackim i nieposyłania posiłków cesarzowi.

Godna uwagi, do jakiego stopnia polityka Richelieugo sprawę tę wyzyskać umiała. Dostawszy do rąk Kazimierza, starano go się przedewszystkiem skompromitować i w tym celu rozgłaszano po świecie, że więzień lustrował porty i wybrzeża, jednem słowem, że był szpiegiem hiszpańskim. Naturalnie, że opinja traci dla takiego człowieka sympatję i wszelkie współczucie stygnie. Jest to rzeczą draźliwą interesować się podobnymi ludźmi, a niepodobną prawie ujmować się tak gorliwie, jakby sobie tego był życzył Władysław. Królewicz czuł się pognębiony tem położeniem. Skarżył się przed bratem i Rzecząpospolitą[67]), przed papieżem, przed rzecząpospolitą genueńską; poniżał się, ile mógł wobec dworu francuskiego[68]), wszystko napróżno: ani posłów, ani listów jego nie przyjmowano; interwencje papieża i Genuy nic nie pomogły[69]). Nie odbierano mu wszelako nadziei, obiecując przez trzecie osoby, że po ukończeniu kampanji 1638 zostanie wypuszczony[70]). Zrozumiał swoje stanowisko, że jest zakładnikiem, ażeby brat jego nie pozwalał cesarzowi posiłków.

Wieść o kongresie w Nikolsburgu zmieniła stan rzeczy[71]). Richelieu zażądał od pełnomocnika swego w Hamburgu, Klaudjusza de Mesmes, zdania, o ile osoba więźnia mogłaby być przydatną Francji lub Szwecji, a mianowicie tej ostatniej. Pisał kardynał także i do Szwecji: że król polski zrzekając się w traktacie Sztumdorfskim dochodzenia praw swoich do korony szwedzkiej na lat 26, stawiał klauzulę wyłączającą braci swoich od tego zobowiązania, że zaś Jan Kazimierz jest jedynym możliwym kandydatem do korony szwedzkiej, przeto król francuski, chcąc zniweczyć wszelkie zabiegi tego księcia i jego opiekunów, uznał za stosowne aresztować królewicza, aby Szwecja mogła żyć w spokoju[72]). Poseł szwedzki w Hamburgu podziękował za te względy kardynałowi, nie żądał jednak wydania królewicza w ręce szwedzkie, ale wspólnie z pełnomocnikiem francuskim postawił wniosek, aby nie wypuszczać więźnia, dopókiby król, Rplta i sam Kazimierz nie złożyli kaucji, że się mścić nie będą[73]). Tymczasem więzienie zostało obostrzone, wszystkie względy powinne książętom krwi zaniechane, wszelka komunikacja ze światem zagrodzona, a królewicz siedząc w jednej izbie samotrzeć z Konopackim i swoim spowiednikiem. dym, zimno, niedostatek, groźby i grubjaństwa dozorców znosić musiał[74]). Nie pozwolono mu komunikacji ze swoim dworem i służbą, ani ze swoją rodziną. Rozmowę z obcymi prowadził na przestrzał fosy napełnionej wodą, zatem głośno, wyraźnie po francusku i w obecności dozorcy, tak, że nic tajemnego ani powiedzieć, ani usłyszeć nie mógł.

To ciężkie położenie zmieniało się w bardzo przyjemne, ilekroć go z jednego więzienia do drugiego przeprowadzano — a działo się to po każdej próbie lub za każdem podejrzeniem ucieczki. Wówczas otaczano go w przejeździe takimi honorami, jak gdyby gościem do Francji przyjechał: gubernatorowie wyjeżdżali naprzeciw, dawano na jego cześć bale i polowania[75]), słowem, więzień myślał, że jego niewola skończona, dopóki go znów do cięższego jeszcze więzienia nie zamknięto. Starano mu się tym sposobem okazać, że Francja musi się bronić wobec tak niebezpiecznego i zdeklarowanego wroga, jakim jest królewicz polski, ale dawano zarazem przez trzecie osoby do poznania, że sobie życzą jak najmocniej jego przyjaźni i przedstawiano mu, że całemu temu nieszczęściu dom austrjacki winien, który tem więzieniem królewicza chciałby pobudzić przeciw Francji króla Władysława, który nie troszczy się wcale o osobę swego brata.

Tak więc Jan Kazimierz, mimo srogiego więzienia, czuł ważność swojej osoby i oskarżał brata i Austrję zamiast się czuć obrażonym na Francję. W Polsce nabierano przekonania, że kardynał tem surowem i bezwzględnem traktowaniem ma zamiar przeciągnąć więźnia na stronę Francji[76]). „Ja sam — pisze kanclerz Radziwiłł — czytałem list, który oznajmuje, że Francuzi chcieliby tem postępowaniem przymusić królewicza, aby urażony niedbalstwem swego brata, o którem ten list często napomykał, przerzucił się na ich stronę i ożenił się z księżniczką Marją Ludwiką Gon-

zagą, z którą swatano króla Władysława. Obiecywali przytem Kazimierzowi pomoc do tronu polskiego, albo przeciwko żyjącemu bratu, albo po śmierci tegoż słabego na zdrowiu króla, o którym niema nadziei, aby miał jakie potomstwo. Tego wszystkiego można się domyśleć z całego procederu, bo usilnie prosili królewicza, aby Butlera, poufnika swego, do Paryża posłał. Wymawiał się wprawdzie Butler, ale dowiedziawszy się, że go tam gwałtem zaprowadzić namyślają, dał się namówić i pojechał. Co tam sprawił, nie wiadomo, ale gdyby królewicz nie chciał zadośćuczynić życzeniom francuskim, obawiać się trzeba, że go nie puszczą, albo wypuściwszy, otrują. Taka bowiem złość tkwi w sercach francuskich przeciw domowi austrjackiemu, że radziby byli zgładzić z tego świata Zygmunta III, pobożnego króla potomstwo z krwi austrjackiej spłodzone, w nadziei inszej sukcesji mniej domowi austrjackiemu przychylnej. Wszystko to koncepta wichrowatej głowy kardynała Richelieu, którego rady Bóg wkrótce pomiesza i jego samego ze świata zgładzi, jak zgładził konsyljarza i teologa jego, O. Józefa Kapucyna. Miałem list z Duaku od mego konfidanta pisany, że uradzili byli wysłać do Porty ottomańskiej posła i podburzać ją do wojny z Polską. Podjął się tego poselstwa Kapucyn, ale ledwo wyjechał, tegoż dnia paraliżem ruszony, nędznie życie zakończył“ [77]).

Wassenberg wspomina, że Butlerowi kazano jechać do Paryża, gdzie mu miano powiedzieć, pod jakimi warunkami może być królewicz wypuszczony. Przy tej sposobności wspomniał Butlerowi gubernator Ludwik de Valois, że obecność w Paryżu osoby zaufanej ze strony królewicza byłaby pożądaną, bo się właśnie traktuje sprawa mianowania Kazimierza naczelnym wodzem weneckim przeciw Turkom [78]). Co tam było w tem prawdy, nie wiadomo, to pewna, że król Władysław, skoro go pierwszy gniew minął, został ubezwładniony tem postępowaniem francuskiem. Bał się intryg kardynała i zawikłań z Francją; widział niepodobieństwo nakłonienia szlachty do wspólnego działania przeciw Francji; nareszcie kochał brata i obawiał się, aby nieprzyjacielski krok przeciw Francji nie odbił się na więźniu [79]). Pisał więc do Papieża, do Genuy [80]), do Wenecji, do Madrytu, a wreszcie i do Wiednia [81]), ale przedewszystkiem czekał na powrót Dębskiego i na odpowiedź króla Ludwika.

Ale Richelieu z powodu owego zjazdu w Nikolsburgu, nie dopuszczał posła do audjencji i zwlekał pod różnymi pozorami odpowiedź, zachowując zresztą wszelkie możliwe względy dla posła i jak najprzyjaźniejsze stosunki z Warszawą, jak gdyby nic pomiędzy domami królewskimi nie zaszło [82]).

Dopiero w końcu 1638 powrócił Dębski z Francji i przywiózł listy. Ludwik XIII. nie wypierał się wcale, że za jego wiedzą nastąpiło uwięzienie Kazimierza i tłómaczył się tak samo, jak się przed całym światem tłómaczył, t. j., że królewicz jako wróg Francji i desygnowany admirał hiszpański a wicekról Portugalji, lustrował porty francuskie [83]). Oprócz listów od króla i kardynała, przywiózł Dębski ustnie warunki, pod jakimi mógłby być wię-

zień na wolność puszczony. Żądano, aby walna legacja z należytą kaucją we Francji stanęła[84]).

Tą należytą kaucją miało być zapewnienie ze strony Kazimierza, króla i Rzeczypospolitej, że się za więzienie królewicza mścić nie będą.

Warunek ten zdał się przyostrym królowi; posłał więc (5 lutego 1639) Denhofa z tą nowiną do Wiednia z prośbą, aby cesarz oddał Francji pfalcgrafa Ruperta w zamian za Jana Kazimierza. Pod tym warunkiem gotów był pozwolić cesarzowi zaciągnąć w Polsce 2.000 lekkiej jazdy[85]). Układy nie powiodły się i król musiał dać żądaną kaucję.

V. Koszta uwolnienia.

W dniu 26 marca 1639 na sekretnej radzie senatu postanowiono nie czekać sejmu, który się dopiero w październiku miał rozpocząć, i wysłać wielkiego posła z pełnomocnictwem ze strony króla i z żądaną asekuracją, podpisaną przez przedniejszych senatorów w imieniu całej Rzeczypospolitej[86]). Król wybrał na to poselstwo Gosiewskiego, referendarza i pisarza W. X. L., i dał mu na drogę 60.000 z własnej szkatuły i dwie bogate tenuty[87]).

Tymczasem nadeszły listy od królewicza[88]) z nowiną, że kardynał Richelieu asekuracją z podpisem króla i senatorów kontentować się nie będzie, ale chce kaucji sejmowej, t. j. króla, senatu i stanu rycerskiego: prosił zatem królewicz, aby to na sejmiki rozpisać, iżby taka asekuracja konstytucją sejmową stanąć mogła.

Z rozjątrzonem sercem przyjął król tę wiadomość. Była to nowa obraza dla niego i nowa trudność. Wiedział, że szlachta nie lubiała Kazimierza i obawiał się, czy się zechce wmięszać w tę sprawę. Nie czekał więc sejmu, ale kazał Gosiewskiemu wyjeżdżać.

Poseł puścił się w drogę 21 sierpnia, morzem na Holandję, ale już z Hamburga, gdzie rezydował główny pełnomocnik Francji, Klaudjusz de Mesmes hrabia d'Avaux[89]), doniósł to samo królowi, że asekuracja nie wystarczy, bo Francja żąda asekuracji od sejmu[90]).

Sejm rozpoczął się w październiku. Zaraz na początku senatorowie wyrazili swą kondolencję królowi z powodu uwięzienia królewicza, „ale posłów z trudnością tylko do oświadczenia kondolencji namówiono, gdyż nie mogli zapomnieć Kazimierzowi, że bardziej Niemcom, niż Polakom sprzyjał, a odjeżdżając z Polski, pożegnał kraj z niejakąś wzgardą, niewdzięczność mu wyrzucając“[91]). Po tem usposobieniu izby poselskiej trudno się było spodziewać energicznego wystąpienia. Chciał król, aby sejm groźną uchwałą podjął tę sprawę, iżby się zdawało, że nie kaucja, ale uwolnienie zostało wymuszone. Ale stany nie chciały nic o tem wiedzieć, nie chciały mięszać się w tę sprawę i wstawiać się o uwolnienie Kazimierza, a tem mniej

wiązać sobie rąk w polityce, dając za powód, że wyjechał z Polski bez ich pozwolenia, a został aresztowany będąc w służbie cudzoziemców, a nie korony polskiej [92]). Dopiero po długich prośbach zgodzili się na danie asekuracji z podpisem prymasa i marszałka izby poselskiej, w formie uchwały publicznej, w której pod wiarą, słowem i sumieniem zaręczali, że w razie uwolnienia Kazimierza, ani Rzeczpospolita, ani król, mścić się nie będzie za jego uwięzienie [93]). Asekurację tę zaraz do Francji Gosiewskiemu odesłano.

Na wieść o wysłaniu wielkiego posła, przeniesiono Kazimierza do Vincennes. Po drodze z Cisteronu do Vincennes podejmowano go z wielkimi honorami, ale skoro na miejsce przyjechał, zamknięto go w kamiennej wieży (donjon) i trzymano jak dawniej w ścisłem więzieniu. Orszak jego dostał rozkaz opuszczenia Francji. Konopacki odjechał do Polski, a oprócz spowiednika, lekarza i chirurga, nikomu dostępu nie pozwolono. Pomimo tych środków ostrożności, dowiedział się Kazimierz przez jednego z przyjaciół swoich, przebranego w tym celu za wędrownego muzykanta, o przybyciu Gosiewskiego, który 17 stycznia 1640 z przepychem wjazd do Paryża odprawił i od króla z niezwyczajnymi honorami został przyjęty [94]). Gdy jednak poseł po złożeniu listów wierzytelnych i asekuracji stanów i króla, uwolnienia królewicza się domagał, odpowiedział mu kardynał, że ma wiadomość, jakoby król polski wysłał 10.000 ludzi do Belgii na pomoc kardynałowi Ferdynandowi, i że nie może przystąpić do układów, dopóki się czegoś pewnego o tem nie dowie. Gdy wiadomość ta okazała się fałszywą, zarzucił kardynał posłowi, że listy wierzytelne i plenipotencja są niewystarczające, gdyż poseł nie od sejmu, ale od króla przed sejmem został wysłany. Dodał przytem, że królestwo sprzyjają królewiczowi i pragnęliby węzłem małżeństwa połączyć go z Francją, ale jak na teraz, wolność jego nie zgadza się z bezpieczeństwem kraju. Francja żąda od króla neutralności, a gdy tej będzie pewna, wtedy królewicza chętnie wypuści. Toż samo powiedział król Ludwik Gosiewskiemu, twierdząc, że trudno uwolnić królewicza przed zawarciem zupełnego pokoju [95]).

Było aż nadto jasnem, że kardynał widząc nieczułość stanów Rzpltej na honor domu królewskiego, coś więcej wytargować pragnął. Otrzymawszy z Hamburga z rąk sekretarza poselstwa kopję instrukcji danej Cosiewskiemu, według której poseł miał przestrzegać, iżby przy układach z dworem francuskim związki łączące Rzpltą z ościennemi mocarstwami nie zostały naruszone: zręcznym sposobem wymógł na Gosiewskim, że tenże — jak pisze kanclerz Radziwił — „nad instrukcją wplątał Rzpltą w jakąś ligę francuską". Na podstawie bowiem plenipotencji danej przez króla, wydał Gosiewski 25 lutego skrypt, że J. Kazimierz nie podniesie broni przeciw Francji, a król polski i Rzplta w czasie trwającej wojny nie wejdzie pod żadnym pozorem w zbrojną ligę z książętami, którzy z Francją i z jej sprzymierzeńcami wojnę prowadzą, sejm zaś na żadne zaciągi w Polsce nie pozwoli. W drugim skrypcie zapewniał, że król polski będzie się starał o uwolnienie księcia Ru-

perta i generała Horna w zamian za generała Werta, który w niewoli francuskiej zostawał. Skrypta te z podpisem Gosiewskiego miały być ratyfikowane przez króla i Rzpltą wobec posła francuskiego barona d'Avaugour; ale poseł ten, przybywszy do Warszawy, usłyszał od senatorów, że Gosiewski nie miał pełnomocnictwa od Rzpltej i że przekroczył władzę swoją, wiążąc Rzpltą w sprawie zaciągów. Z tego powodu baron d'Avaugour nie żądał ratyfikacji skryptów, bo by jej — jak pisze — nie dano [96]).

Mając w ręku wspomniane skrypta Gosiewskiego, przyjął kardynał asekurację stanów i wysłał wielkiego sekretarza Francji, Chavigny, wraz z Rakowskim, sekretarzem poselstwa, do Vincennes, którzy Kazimierzowi skrypt do podpisu przedłożyli. Zaręczył w nim honorem, że przez cały czas trwającej wojny z nikim przeciw Francji łączyć się nie będzie [97]). Tegoż samego dnia (15 lutego) wyjechał z Vincennes i zajął pałac poselstwa w Paryżu.

Dnia 8 marca odbyło się przedstawienie królewicza na dworze królewskim w St. Germain. Rozdrażniony wspomnieniami przebytych cierpień i nie bez obawy o wolność, którą oddychał, bywszy więźniem przez 21 miesięcy, powitał Ludwika XIII temi słowy:

„Chciałbym, aby na twarzy mojej odbiła się dusza, iżbyś WKM. mógł zobaczyć, że krzywdy mi wyrządzonej nie pamiętam. Niema tam żadnej ukrytej myśli, jak nie było wtedy. gdym po raz pierwszy na brzegi państwa WKM. wstępował — i z taką samą szczerością stanąłbym przed obliczem WKMci, gdybym był przez Niemcy, Włochy, Hiszpanję, przez Pireneje tutaj do Francji przyjechał. Dziś, chociaż inną drogą i innym sposobem przybywam, uczucia moje dla WKMci pozostały niezmienne, a to, co się stało, nie WKMci, ale złym doradcom przypisuję. Bóg, który świadkiem mej niewinności, niech będzie moim mścicielem i niech ukarze tych, którzy umysł WKM. z wyniosłości tronu i majestatu królewskiego sprowadzili, od więzów pokrewieństwa i przyjaźni odwiedli, a wrodzonej łaskawości WKMci surowość i okrucieństwo doradzili. Wiem, że WKM. nie byłbyś zniósł dłużej mej krzywdy i dlatego dziś daleki od nienawiści i podejrzeń, ściskam z uszanowaniem dłoń WKMci jako krewny i powinowaty, w zakład obopólnej naszej niewinności [98]).

Król Ludwik był wzruszony, zaczął się tłómaczyć, ale łzy nie pozwoliły dokończyć [99]). Zdjął pierścień brylantowy z palca i podał go królewiczowi. Tak król, jak i królowa starali się wszelkiego rodzaju grzecznościami osłodzić [100]) długoletnie więzienie Kazimierza, który w miesiąc po swem uwolnieniu opuścił Paryż i na Antwerpję, Brukselę, Hamburg, Gdańsk, powoli jadąc, w pierwszych dniach czerwca 1640 powrócił niechętnie do Warszawy [101]), straciwszy dwa lata w więzieniu.

Życie jego w czasie więzienia nie obfitowało w wypadki. Listy, poselstwa, kłótnie z dozorcami, znoszenie niedogodności więziennych, nieudane próby ucieczek, częste przenosiny [102] — oto wszystko, co nam jego historyk opowiada. Naturalnie, że dwie powieści francuskie, osnute na tle jego wię-

zienia, w których Jan Kazimierz gra rolę bohatera, nie wchodzą w zakres niniejszego opowiadania.

Niewątpliwa, że książę tak zamiłowany w podróżach, iż go peregrynantem nazwano, zrodzony w potężnym domu, z takiem poczuciem nietykalności i samowoli, dotkliwiej niż ktokolwiek niewolę swoją uczuć musiał, znalazłszy się tak niespodzianie w ciężkiem więzieniu, sam, bez dworu i służby, narażony na samowolę dozorców, niepewny o swój los, o swoje życie. On, przyzwyczajony rozkazywać, musiał słuchać rozkazów nieokrzesanych ludzi, uniżać się przed tymi, od których krzywdę cierpiał, a wzgardę w zamian za swą uniżoność odbierał. To też w początkach rzucał się jak dziki ptak w klatce, dokuczał dozorcom, groził, prosił i o niczem innem nie mówił, tylko o swojem nieszczęściu. Później, kiedy nadzieja uwolnienia i ucieczki znikła, „ojcowie go uspokoili". Było to raczej ubezwładnienie a zarazem rezygnacja ze zwykłemi następstwami...

Rozdzieleni od wszystkiego, do czegośmy przywykli, pożegnawszy najbliższe nadzieje, znajdujemy się w odosobnieniu, czujemy pustki, które koniecznie zapełnić potrzeba. Jan Kazimierz nie miał tyle zasobów, aby zapełnić owe pustki: praca i rozmyślanie były mu wstrętne; natomiast ulegał wpływowi „ojców", jedynych towarzyszów swego więzienia, a mianowicie O. Leiera. Zdaje się, że z tego czasu datuje się jego ślub wstąpienia do klasztoru [103]).

Nieustanne prośby, skargi, narzekania i poniżające tłumaczenia Kazimierza w czasie więzienia, robią niemiłe wrażenie. Podaje to wszystko Wassenberg, chcąc wyraźnie rozczulić czytelnika nieszczęściami więźnia. Tymczasem robi skutek przeciwny; widać wszędzie upadłą myśl i zupełny brak uczucia osobistej godności. Gorsze jeszcze wrażenie robi kilka wypadków, które panegirzysta jakby jakie bohaterskie czyny opisuje. Jednym z takich jest nędzne zachowanie się królewicza z człowiekiem, który mu chciał ułatwić ucieczkę. Gdy się sprawa wydała [104]), Kazimierz wezwał surowego dozorcę więzienia i odkrył mu osobę, która go ratować chciała, aby, jak to sam w liście do gubernatora oświadczył [105]), złagodzić surowość więzienia i umartwień swoich.

List ten wydrukował Wassenberg, historyk królewicza, w dziele, które miało być manifestem przed Europą przeciw gwałtowi zadanemu jednemu z członków rodziny królewskiej. Przypuszczam, że się znajdzie dosyć ludzi na świecie, którzy z przyrodzonej złośliwości i tchórzostwa to samo uczynić zdolni, co Kazimierz uczynił; i o takich nie trudno, w których wmówić można, że im się czyn podobny na cośkolwiek przydać może; ale takiego królewicza, któryby książkę panegiryczną [106]) o sobie z opisem podobnych czynów pozwolił w świat puścić — takiego... to chyba trudno znaleźć.

VI. Powrót do ojczyzny.

Powrót do kraju rodzinnego trwał długo. W Gdańsku namyślał się jeszcze, czy jechać do Warszawy, czy do Wiednia. Wstyd mu było wracać do ojczyzny, którą z taką pogardą pożegnał i która się go nawzajem wypierała. Jak ptak wyrzucony z gniazda poglądał na wszystkie strony, nie wiedząc gdzie się udać. Ani we Wiedniu, ani w Madrycie, ani w Rzymie nie miał co robić, i jeśli kiedy czuł, że nie ma ojczyzny, to w tej chwili, kiedy się zbliżał do Warszawy, aby być ciężarem bratu, lekceważeniem dworaków, i aby prosić o opatrzenie szlachty, która uznała, że nieszczęście, jakie go we Francji spotkało, nie zasługuje nawet na współczucie.

Przywitawszy brata, który go przyjął z otwartemi ramionami, zamknął się w swoim Nieporęcie, nie chcąc patrzeć na nikogo. „Gosiewskiemu, oswobodzicielowi swemu, niewdzięczność okazał, Konopackiego krzywem okiem od siebie wypuścił [107])“ a na dwór bardzo rzadko, chyba na polowanie wyjeżdżał [108]). Kobietę, którą niegdyś ukochał, pannę Güldenstern, wydano zamąż jakby umyślnie w tym samym czasie, kiedy Gosiewskiego wysłano do Francji [109]).

Głęboka melancholia, mówiono, opanowała jego duszę, a brak środków utrzymania dawał się czuć coraz dotkliwiej. Od króla Filipa nic nie odzyskał, długi dawne ciężyły, stanowisko zobowiązywało. Wówczas to przyparty niedostatkiem, ofiarował, w nader nieodpowiedni sposób, usługi swoje — Francji [110]). Król Władysław ze swojej kasy wspomódz go nie mógł, a nie było nadziei, aby sejm dać mu co pozwolił, tem więcej, że Kazimierz nietylko zwiększania dochodów, ale stałego zaopatrzenia, jak dla krwi królewskiej przystoi, domagał się.

Myślał o tem król Władysław jeszcze wtenczas, gdy Kazimierz był w więzieniu. W roku 1639, kiedy izba poselska domagała się unieważnienia *feudum* kurlandzkiego, że niesłusznie i przeciw prawu obiecano to *feudum* księciu Jakóbowi, synowcowi starego księcia kurlandzkiego, jeszcze żyjącego, zaproponowano wówczas posłom prywatnie, że król to *feudum* odbierze, jeśli się zgodzą, aby księstwo kurlandzkie oddać Kazimierzowi. Nie pozwolili na to i *feudum* pozostało przy Jakóbie [111]). Po powrocie do kraju, chciano Kazimierza ożenić z córką elektora brandenburskiego [112]). Projektował później hetman Koniecpolski, aby go ożenić z carówną i wspólnie z Moskwą zdobyć Krym i tam go na udzielnym tronie osadzić [113]), ale zamysły te były zanadto od wykonania dalekie. Nareszcie w 1641, na usilne prośby króla i senatorów, pozwolił sejm oddać Kazimierzowi pierwsze dwa wakanse, jakie przypadną, jeden w Koronie a jeden w Litwie [114]), z tym warunkiem, aby te starostwa nie były z sądownictwem złączone i nie leżały na kresach Rzpltej. Zrobiono to tylko na prośby królewskie, bo sejm nie miał wcale ochoty zwiększać dochodów księcia, który miał wcale przyzwoite opatrzenie,

gdyż dochody jego z samych starostw i tenut, gdyby ich nie był poobdłużał, na 40.000 florenów rachowano [115]).

Mimo tego pozwolenia, rok za rokiem mijał, bogate starostwa przechodziły z rąk do rąk, a Kazimierz nic nie dostał. Tym razem stanął mu na przeszkodzie sam król, jego dotychczasowy dobrodziej. „Na dworze królewskim była taka bieda, że ledwo około południa drwa i mięso przynoszono do kuchni; głodni dworacy aż do czwartej musieli czekać obiadu, a król kilku potrawami prywatnie musiał się kontentować [116])." Monarcha, który mógł mieć największe dochody w Europie, miał tylko 200.000 złp. całego dochodu [117]). Niedbały zarząd, hojność królewska i chciwość ludzka bez dyskrecji, przyprowadziły go do tego stanu, że jedynym ratunkiem była sprzedaż urzędów i starostw. To też nie zwracając uwagi na potrzeby brata, ani na obietnice czynione tak jemu, jak i innym dworakom [118]), rozdawał starostwa tym, którzy więcej za nie dali.

Królewicz Kazimierz wybrał się zatem znowu w podróż, aby szukać szczęścia po świecie, i pomimo obaw króla, aby nie wpadł w ręce szwedzkie, odprowadził siostrę swą, zamężną za księciem Neuburskim, przez Węgry do Palatynatu, spodziewając się, że coś na austrjackim dworze wykołata. Z podróży tej wrócił do Polski w gorszym stanie niż wyjechał...

W takich warunkach zjawił się pewnego dnia na dworze królewskim O. Leier, Jezuita i spowiednik Kazimierza, i zażądawszy audjencji w imieniu królewicza, oznajmił zdziwionemu królowi, że brat jego uczynił już dawniej ślub wstąpienia do zakonu i czując teraz wokację, postanowił zamiar swój przywieść do skutku, jeśli się to JKMci spodoba. Król Władysław odrzekł, że to pozostawia woli swego brata, dodając: „Czemu tego pierwej nie uczynił?"

W jakiś czas później sam królewicz ponowił prośbę o pozwolenie wstąpienia do zakonu i odniósł odpowiedź, że cokolwiek przedsięweźmie, wszystko się będzie królowi podobać. Radził mu jednak Władysław, aby się dobrze namyślił [119]).

Niepodobna, aby ta decyzja królewicza nie wywołała podejrzenia w umyśle króla, że brak względów z jego strony skłania brata do tego kroku, który zresztą można było uważać jako czczą pogróżkę i wynik melancholii, jakiej królewicz podlegał. W styczniu więc 1643, po śmierci Gosiewskiego, wojewody smoleńskiego, konferował mu król starostwo puńskie [120]). Ale stara wojewodzina, matka wojewody, mająca na tem starostwie prawo dożywocia, wystąpiła ze swemi prawami, twierdząc, że nigdy tego starostwa zmarłemu synowi swemu nie odstępowała. Na tem gruntując swoje prawo, wypędziła służbę, którą królewicz na objęcie tego starostwa ze skwapliwością wysłał. Królewicz bronił się i dowodził, że nieboszczyk otrzymał intromisję skarbu, jakoteż że stawał w różnych sądach jako właściwy possessor tego starostwa. Gdy żadna strona ustąpić nie chciała, król, któremu przykrym był ten nieprzewidziany proces z matką wojewody, który

się tyle do uwolnienia Kazimierza przyczynił, wysłał był w kwietniu wszystkich czterech pieczętarzów do brata z perswazją, aby ustąpił, obiecując mu solennie wynagrodzić w czem innem. Królewicz nie chciał ustąpić i sprawa poszła na sądy królewskie i miała być sądzoną w Grodnie [121]). Ale Kazimierz nie czekał już skończenia tego procesu. Kazał pakować rzeczy i 31 maja, pożegnawszy się z królem i poleciwszy mu swoją służbę, wyjechał z Polski [122]).

Sądząc po tej gwałtownej żądzy utrzymania się na starostwie po Gosiewskim, można było nabrać najsilniejszego przekonania, że królewicz zmienił swój zamiar wstąpienia do zakonu, tem bardziej, że ślub, jaki uczynił, został przy spowiedzi rozwiązany. Że król nie spodziewał się, aby brat do zakonu wstąpił, dowodzi ta okoliczność, że we wrześniu, po śmierci Paca, konferował Kazimierzowi starostwo preńskie [123]), czekając jego rychłego powrotu. Był on zanadto przyzwyczajony do rozmaitych projektów; wiedział, że każde sprzeciwienie się utwierdza Kazimierza w jego uporze i mógł się tylko spodziewać, że podróż wywrze dobry wpływ na jego zdrowie i humor. Gdzie Kazimierz wyjechał, nie było wiadomem; jedni mówili, że do Niemiec, inni, że do Włoch [124]). Tymczasem w miesiąc po jego wyjeździe, w październiku, kiedy się król łowami zabawiał, nadeszła wiadomość, że wstąpił w Lorecie do zakonu Jezuitów i odprawiwszy wszystkie swoje sługi, do Rzymu wyjechał. Król rozpłakał się z żalu [125]).

Gdyby kto chciał szukać powodów, jakie mogły skłonić Kazimierza do tego kroku, pokazałoby się, że wobec tej, raz już powziętej myśli, każde niepowodzenie, każde niezadowolenie ze siebie, było dlań jednym więcej dowodem, że to jedyny krok, jaki mu zrobić pozostaje, że zakon jest jedynem schronieniem dla niego [126]). Znalazłszy się w Polsce w jak najgorszem położeniu, stał z tą myślą swoją jak drzewo pochylone nad wodą, każda fala mniejsza czy większa uderzała weń i podmulała coraz bardziej. Któż powie, kiedy się zerwały ostatnie korzenie, czy wiatr przerwał, czy robak przegryzł, czy ciężarem własnym w wodę upadło?

VII. W nowicjacie.

Opowiadano, że Kazimierz, wybrawszy się w drogę, nie miał jeszcze stanowczego zamiaru wstąpienia do zakonu. Jadąc do Rzymu, wstąpił po drodze do Loretu, gdzie odprawił duchowne ćwiczenia. W tem świętem miejscu — pisze Jakób Sobieski — w pośrodku katedralnego kościoła znajdował się domek Bogarodzicy, w którym mieszkała, w którym jej anioł zwiastował i gdzie poczęła Zbawiciela i w którym się chował w dzieciństwie Zbawiciel. Ten domek mieli aniołowie przenieść z Nazaretu do Dalmacji, a stamtąd do Loretu. Miejsce to w całym katolickim świecie w szczególnej było wówczas powadze, „jakoż kiedy człowiek tam wnijdzie, przejmie serce

zaraz jakieś uszanowanie ale i strach oraz; niezwykli więc tam ludzie chodzić, aż wyspowiadawszy się wprzód i broń odjąwszy. Tłumy prawie różnych narodów katolickich padają tam na kolana, jedni łzami polewają, drudzy pocałunkami czczą podłogę, po której deptały nogi Zbawiciela; wszyscy z westchnieniem należnem oddają uszanowanie tym ścianom, w których mieszkała Matka Jego i Józef św. i w których się tak wielkie tajemnice odprawiały zbawienia naszego, Owo zgoła miejsca tego świętość i zacność nie jest rzecz ludzkiego pióra opisać. Odpust zupełny jest tam na każdy dzień. Są wszystkich narodów penitencjarze, jak w Rzymie u świętego Piotra, którzy ustawicznie siedzą w konfesjonałach, czekając ludzi do spowiedzi. A kto przeliczyć może wota, lampy, osoby same srebrne, które wiszą w tym domku świętym, kto klejnoty i szaty, które kładą za obraz Najświętszej Panny rytej i już bardzo okopciałej i zczerniałej od samych ogniów a mianowicie lamp tam gorejących. Pokazują skarb kościelny, jakiego świat nie ma, a coraz go przybywa“ [127]).

Duchowne ćwiczenia odprawione w Lorecie takie wrażenie na umysł Kazimierza wywarły, że postanowił bezzwłocznie wstąpić do zakonu. Udał się w tym celu do rektora, oświadczył, że ma pozwolenie króla i otrzymawszy przyzwolenie generała zakonu, ostrzygł włosy 23 września 1643 i przywdział zakonną sukienkę [128]). Klejnoty swoje oddał służbie i odprawiwszy cały dwór, wyjechał na nowicjat do Rzymu [129]).

Wiadomości ówczesne pełne są szczegółów pokory nowego braciszka, którym się zakon pochlubić nie omieszkał. „I tak, papież dowiedziawszy się, że królewicz wybiera się do Rzymu, wysłał dlań swoje karety i markiza S. Croce z brewem na mieszkanie w Watykanie; ale braciszek Kazimierz wyprosił się od wszelkich zaszczytów, powozy odesłał i prosił, aby mu pozwolono odprawić podróż po zakonnemu. Na chłopskim wózku z rektorem i asystentem i z jednym pachołkiem, który konie popędzał i usługi przy nim pełnił, puścił się królewicz w drogę, zatrzymywany wszędzie i zapraszany przez panów rzymskich, gubernatorów i wyższe duchowieństwo. Kardynałowie Cesti, Poli, Sabelli wyprzedzali się w przyjęciu pokornego braciszka, który za wszystkie te oznaki wdzięczność okazując, skromnie podróż rozpoczętą dokończył. Dnia 2 października, pod noc, przyjechał do Rzymu i stanął w domu professów. W bramie witał go generał zakonu, któremu królewicz do nóg się rzucił i o błogosławieństwo prosił. Dowiedziawszy się, że mu na mieszkanie pałac kardynała Farnese przeznaczono, dopraszał się uniżenie, aby go niczem od innych braci nie wyróżniać. Zawiózł go więc generał do infirmerji blizko będącej, gdzie wieczerzał z towarzyszami podróży.

„Nazajutrz w południe, zwiedził kościół i dom Jezuitów, wszędzie z oznakami najżywszej radości witany. Tam w kolegium pozostał, chcąc, jako w dzień odchodzącej poczty, listy do króla Władysława, do cesarza i innych znakomitych pokrewnych i znajomych wyprawić, przyczem oświadczył generałowi, że pragnie niezwłocznie ucałować nogi Jego Świątobliwości.

Papież oznaczył ranną godzinę następnego dnia 4. października na posłuchanie. Królewicz przybył w towarzystwie rektora, piechotą, czem się nie mało znużył, nie będąc do długiej sukni i do płaszcza przyzwyczajony. Dano natychmiast znać papieżowi, słuchającemu mszy św., a ten zaraz królewicza zapytać rozkazał, jak chce być przyjęty. „Po zakonnemu“ odpowiedział zapytany. Mimo to, gdy go wprowadzono na audjencję, przyjął go papież jak brata królewskiego; tytułował go: *Altezza*, rozkazał usiąść i nakryć głowę. Oświadczył mu swoją radość z powodu wstąpienia do zakonu [130]), zarazem zwalniał od wszelkich uczynionych ślubów w razie, gdyby czuł, że w przedsięwzięciu wytrwać nie zdoła [131]). Otrzymawszy błogosławieństwo papieża, udał się Kazimierz do wszechwładnego kardynała Barberini, który go przyjął uniżenie, prawej strony ustąpił i sam wieczorem w domu professów odwiedził. Następnie udał się do grobu śś. Apostołów, nie przyjąwszy powozów kardynała Sabelli i powrócił do domu, długą przechadzką i niezwykłemi ceremoniami strudzony. Kazał dlań papież wysłać wiktuały, jakie zwykle na stół monarchów przybywających do Rzymu dawano: dwa woły, 100 kapłonów i innego drobiu, krąg parmezanu, wina i innych napojów w odpowiedniej ilości. Dnia 6 października, po obiedzie wyprawionym na jego cześć w rzymskiem kolegium, odprowadził go prowincjał i wielu Jezuitów do domu professów, gdzie go generał rektorowi i starszym urzędownie jako braciszka przedstawił i polecił. Królewicz upadł mu znowu do nóg i prosił o błogosławieństwo, którego mu starzec z niemałem rozczuleniem udzielił. Następnie prowincjał zaprowadził go do wygodnego mieszkania, gdzie znowu wzbraniał się pozostać, mówiąc, że za piękne dla braciszka nowicjatu i dopiero na rozkaz starszego pozostał. W ciągu całego pobytu w domu professów chodził do wspólnego stołu i obok przełożonego siadał“.

Nowy Jezuita był bohaterem dnia, a wszechwładny zakon postarał się o to, aby jego nowy nabytek zyskał jak największy rozgłos po świecie. „Jest to niemałą pociechą dla dusz pobożnych i dworów katolickich, że w tym wieku tak mało pobożnym, znalazł się książę, który liczy przeszło 50 królów w swoim rodzie, krewny pierwszych monarchów chrześcijaństwa, cesarza, królowej regentki, i króla katolickiego, rodzony brat potężnego króla polskiego, domniemany następca dwóch koron... że taki książę w kwiecie wieku opuszcza śmiało wszelkie rozkosze i wielkości ziemskie, aby sobie zapewnić królestwo niebieskie. Chwalono i winszowano zakonowi, że do innych ozdób i najjaśniejsza krew Jagiellońska przybyła“. Rzeczywiście, zakon mógł sobie wiele obiecywać ze stosunków i wpływów tak znakomitego członka; bo co do osobistych zdolności O. Kazimierza — z tych, jak się zdaje, niewiele sobie obiecywano. „*Il a fort bien estudié en Philosophie et montré avoir bon esprit et estre d'un bon naturel*“. To była jedyna pochwała, mała dla księcia krwi królewskiej, których zazwyczaj inaczej chwalą...

Jan Kazimierz okazywał wszędzie, że krok, który uczynił, jest stanow-

czym. Zdawało się, jakby chciał spalić wszystkie mosty za sobą. Słysząc raz, jak jeden z braciszków pytał: gdzie mieszka królewicz Kazimierz? odpowiedział żywo: królewicz już nie istnieje, jest tylko braciszek Kazimierz. Kiedy mu pokazywano O. Ursino, brata księżnej Montmorency, i podnoszono wielki ród i wielkie cnoty tego świątobliwego męża, rzekł zadumany: „Tak, na to potrzeba być albo wielkim świętym, albo nigdy nie zwątpić o sobie“ — poczem odwróciwszy się szybko do jednego z ojców, dowodził, że ludzie zwyczajni mogą próbować, czy w nowicjacie wytrwają, ale tacy jak on, skoro raz przywdzieją sukienkę zakonną, już jakby złożyli profesję [132]). „Żywot, który obrałem — pisał w cztery dni po audjencji u papieża do Andrzeja Bazy, kanonika warmińskiego, królewskiego kapelana i sekretarza — chyba z jednym rajem da się porównać i nic na świecie, żadne dobrodziejstwa, purpury ani korony, prócz śmierci jednej, od tego przedsięwzięcia odwrócić mnie nie zdołają“ [133]).

Być może, że pierwsze chwile nowicjatu były dlań przyjemne. Ambicja jego była zadowoloną hołdami składanymi jego osobistemu charakterowi; widział jakiś cel życia przed sobą; niepewna przyszłość, ruina majątkowa, uciążliwe długi, brak stanowiska odpowiedniego na świecie — wszystko to znikło. W ciszy klasztornej czuł spokój, jakiego nigdy nie doświadczał; urok nowości przykuwał go do miejsca...

Tymczasem król Władysław, otrzymawszy w październiku tę niespodzianą nowinę i potwierdzenie listowne ze strony papieża [134]), postanowił wszelkimi sposobami odwieść brata od tego przedsięwzięcia. Powody, jakie go do tego skłaniały, wyłuszczył we własnoręcznym liście, pisanym 4. listopada 1643 roku.

„Panie Bracie! Z uczuciem nie już braterskiem, ale prawdziwie ojcowskiem, przyjąłem tę niespodziewaną dla mnie wiadomość, że do zakonu *Societatis Jesu* wstąpić postanowiłeś, przez co od familijnego drzewa naszego potężna gałąź oddzielona zostanie, a to w chwili, gdy zgoła niepewne jest następstwo, opiera się bowiem na jedynym synie moim. Gdybyś mnie był zawczasu uwiadomił, nie omieszkałbym Ci robić przedstawień, dla których albo odmieniłbyś twój zamiar, albo zaniechałbyś do czasu, dopóki nie zostanie uregulowanem to, co z pożytkiem jest Naszym a podobno i Twoim [135]). Wiesz dobrze, że czyniłem dla Ciebie wszystko, co tylko było w mej mocy, a świeżym dowodem tego mego usposobienia jest gremialna godność [136]), którą Ci ofiarowałem. Łatwo pojmuję, że lubo zwolnionym zostałeś od ślubu wstąpienia do zakonu... [137])“ „ale spodziewam się, że zechcesz korzystać z papieskiego pozwolenia, jak to wielu innych uczyniło, przez co niemałą chwałę zjednałbyś sobie, a nie utraciłby Cię ród nasz, ani rozpoczęte sprawy doznałyby zawodu. Wyczekiwać więc będę decyzji Twojej, tymczasem wszystko Twoje pozostawiono Ci nietknięte i nic się nie stanie bez Twego przyzwolenia [138]). Niecierpliwie wyglądam, co postanowisz, abym mógł powziąć coś stanowczego w familijnych sprawach naszych“.

Pisał ten list sekretarz królewski Fantoni; król zaś własną ręką dopisał po polsku:

„P. S. Lubo żalem, który mi tego listu nie dopuścił swoją ręką pisać, zdjęty, jednak z tem się asekuruję, że wszystko i wcale zastaniesz i za dwie lecie i arendarza przy kontraktach i długi wypłacone zastaniesz, ale żal dłużej nie dopuści pisać. *Affectissimo fratello*

4. Novembris 1643. *Vladislaus Rex!* [139]).

Podobnej treści i pod tą samą datą wyprawiła list królowa Cecylia Renata.

Tegoż samego dnia wyszły z kancelarji królewskiej listy do wszystkich biskupów polskich. Król się w nich użalał, że królewicz bez jego wiedzy i skrycie ten krok uczynił, mało sobie ważąc powagę starszego brata i króla swego. „Ale daleko więcej uskarżamy się na podstępy i chytrość OO. Jezuitów, którzy nie zważając, czy zapomniawszy zwierzchności naszej i dobrodziejstw zakonowi świadczonych, nie dawszy czasu uwadze, przemówili go sobie... Co, jeśli to Ojcowie rozumieli, że królewicz JM. *etate* będąc *maturus*, że jest *capax consilii poenitentiae*, zanim chodzić nie może, to jednak wiedzieć byli powinni, że królewicz IM., że tak rzeczemy, nie był własnowolny, ponieważ postępki jego wielkiej konsekwencji tak wysoką w sobie *decoris et dignitatis* mają uwagę, że się zaraz o osobę i dom nasz królewski opierać muszą“ [140]). W końcu żądał król, aby wszyscy biskupi *auctoritate synodali*, przez kardynała protektora Polski, do Ojca św. z prośbą się udali, iżby nie dawał Jezuitom *breve dispensatorium*, którem Kazimierz od dwuletniego nowicjatu miał być uwolniony. „Niech się — pisał król — rzecz toczy sposobem zwyczajnym, w którym być może tak *experimentum conscientiae* i *spatium poenitentiae*, a tam obaczymy próbę, jeżeli *consilium* to *ex Deo*. czy też Jezuitów“.

Synod prowincjonalny wysłał pismo do kardynała Savelli, protektora Polski, w którem podnosi żal króla i Rzpltej całej z powodu tego postępku królewicza, jako też zdziwienie ogólne, że to bez wiadomości króla uczynił. Żali się na generała zakonu, że tak pospiesznie przyjął królewicza, jak gdyby chodziło o los prywatnego człowieka, nie zważając na ważność i nowość sprawy i zapomniawszy o dobrodziejstwach, jakie ród ojca i matki królewicza zakonowi świadczył, przez które zakon przyszedł do swojej potęgi i rozkwitu. Ten żal króla i Rzpltej składają biskupi na łonie protektora i proszą go o wstawienie się do Ojca św., aby nie pozwalał przed wyjściem dwuletniego nowicjatu królewicza do zakonu przyjmować, iżby tenże miał w tym czasie zupełną moc zmienienia swego stanu [141]). Sam król napisał do papieża surowy list [142]) z wymówkami, że zamiast radzić co przeciw temu, radość mu swoją oświadczył.

Królewicz mocno zmartwiony tym listem brata i synodu, odpisał królowi odwrotną pocztą, 2. stycznia 1644 r., przypominając, że postanowienie swe oznajmił królowi przez swego spowiednika; że król to własnej woli jego

zostawił, dodając, „czemu tego pierwej nie uczynił...“ „Na tem nie poprzestając — pisał dalej — sam wniosłem prośbę do WKMci i odniosłem odpowiedź, że się miało WKMci podobać, cokolwiekbym przedsięwziął“. Na dowód tego przytacza, że król przed odjazdem jego uposażył sługi jego tak, jak o to królewicz prosił. „W tak ważnej sprawie — są dalsze słowa listu — nie śmiałbym nic bez wyraźnego pozwolenia królewskiego postanowić, aniby mnie generał nasz do zakonu przyjął, gdyby odemnie nie wiedział o pozwoleniu WKMci, o czem zawiadomiłem i innych Ojców. Zaiste, nie z lekkości jakiej ani skrupułu uczynionego ślubu, od którego byłem uwolniony, ale dlatego żywot zakonny upodobałem sobie, abym szedł za powołaniem Bożem, abym pokutował za grzechy moje, abym zbawienie duszy, o ile to być może, zabezpieczył. Żebym miał wyjść z zakonu, jakimkolwiekby kto sposobem albo pretekstem o to się starał, żadną miarą być już nie może. Zaprawdę, gdybym ja albo pokusą zwiedziony, albo tęsknością zwyciężony, pomyślał o takowym nieprzystojnym uczynku, mam zato, żeby mnie WKM. chwiejącego się w powołaniu utwierdził i nie mógłbym żadną miarą uwierzyć, abyś WKM. chciał tak sromotną zmazę zwlec na personę królewską i dom nasz, żeby teraz i potomnymi czasy po wszystkim świecie mówiono, że się znalazł taki z krwi naszej, z którego się naśmiewano i palcem pokazywano, według włoskiego przysłowia: *frate sfrattato* [143]).“ Błagam zatem z całego serca WKMci, abyś zechciał potwierdzić com uczynił“. Powołuje się wreszcie na listy gratulacyjne od cesarza Ferdynanda III, od Anny królowej francuskiej, palatyna Renu i t. d. i prosi, aby król zechciał skłonić swe serce ku zdaniu tylu książąt i pocieszył go, dając mu zwyczajny tytuł zakonny. Donosi, że miano mu już udzielić święceń wyższych subdjakonatu, ale za nadejściem listów królewskich generał kazał mu czekać jeszcze odpowiedzi króla, skąd jawno jest, że go Ojcowie nie przymuszają. „Żebym tedy nie był pośmiewiskiem całego świata, raczże WKM. pozwolić, abym w służbie Bożej mógł pozostać“ [144]).

Odpowiedź króla z Wilna 2. lutego 1644 zbija punkt po punkcie list Kazimierza, jako nigdy nie było mowy o wstąpieniu do zakonu, ale o dwuletniej podróży, w której królewicz miał upatrzyć sobie żonę, albo znaleźć jakie stanowisko, odpowiednie jego urodzeniu i zdolnościom; że może być dobrym a nawet świętym, pozostając w świeckim stanie, jak n. p. patron jego, św. Kazimierz, a jeżeli wielu książąt opuściło świat, to zupełnie w innych okolicznościach. Wspomina dalej o niepewności następstwa tronu, zatrzymuje się dłużej nad prawami rodziny do korony szwedzkiej; przytacza przykłady książąt, których fortuna nagle na lepsze się zmieniła i prosi, aby przynajmniej do roku i kilku dni odłożył wyższe święcenia.

Sam król dopisał po polsku własnoręcznie:

„P. S. *Affectissimo Fratello!* Proszę Ciebie na Boga, abyś się nie kwapił i owszem uważył, co za krzywdę w tem czynisz rodzicowi swojemu, który nas na podporę swego domu wychowywał, a nie dla tych szalbierzów,

którzy wszystkim światem a pono i niebem łudzą. Żal nie dopuszcza więcej pisać, tylko proszę na Boga, rozważ i uważ w tem afekt braterski i miłość, która do grobu ze mną pójdzie [145]). *Rex*".

Jak widać z przytoczonego listu, król Władysław był w wysokim stopniu rozdrażniony na Jezuitów. Świeże nowiny ze Szwecji i z Rzymu jeszcze bardziej rozniecily gniew królewski. Dowiedziawszy się o tem wizytator i prowincjał zakonu, O. Fabrycy Bamphi, zjechał umyślnie za królem do Wilna, z listami od kardynała Lugi, świeżo z zakonu Jezuitów na tę godność wziętego i od innych znakomitych osób z Rzymu, spodziewając się, że z pomocą potężnego stronnictwa Jezuitów na dworze, gniew królewski załagodzi. Król wybuchnął gniewem na „bezczelność" jezuicką, która mu się śmie pokazywać na oczy i zakazał wstępu prowincjałowi. Wysłano na pierwszy ogień ks. Albrechta Radziwiłła, kanclerza W. X. L., aby ten wyrobił posłuchanie dla O. Bamphiego.

„Miałem przed obiadem audjencję — pisze kanclerz w swoich pamiętnikach — ale nic nie wskórałem. Rzekł mi król po łacinie: *Domine, rogo te, habe me excusatum*" a po polsku dodał: „Nic z tego nie będzie!"

Poszedł potem kanclerz wielki koronny, budując na swoją wymowę, ale król go zaraz na wstępie zapytał, czy słyszał, jaką odpowiedź dał Radziwiłłowi, a gdy kanclerz odpowiedział, że słyszał, powiedział mu król: „To samo teraz i tobie odpowiadam" i poszedł zły na obiad, a po obiedzie kazał spuścić brytany na dwóch niedźwiedzi, które się żarły i krwawy widok czyniły [146]).

Na drugi dzień przyjechał do klasztoru Jezuitów Tyszkiewicz, podskarbi nadworny W. X. L., i opowiedział wizytatorowi i zgromadzonym Ojcom, że król urażony na zakon za przyjęcie królewicza Kazimierza do nowicjatu bez jego zezwolenia, wypowiada zakonowi względy i łaskę swoją, i przykazuje, aby żaden Jezuita nie postał na jego dworze, chyba zostanie wezwany. Odpowieoział wizytator pokornie, że chociaż Polacy nic nie zawinili w tej sprawie, będą jednak posłuszni rozkazom JKMci, prosząc Boga, w którego ręku jest serce królewskie, aby ono serce ku nim znowu nakłonił [147]).

Po tej wizycie podskarbiego wielki popłoch powstał pomiędzy Jezuitami. O. Pstrokoński, spowiednik królewski i O. Wituski, świeżo przeznaczony do dworu królewicza Zygmunta, wystąpili z zakonu i pokazali się publicznie w bławatach. Za nimi poszedł O. Revasina, kapelan królewski i inni [148]). Wszyscy nadworni teologowie zostali wydaleni; królowa ledwo uprosiła, że jej zostawiono jednego [149]). Król sprowadził w tym czasie [150]) Pijarów, uratowawszy ten zakon zagrożony przez papieża kasatą [151]) i osadził ich w odbudowanym przez siebie klasztorze w Warszawie... Cały zakon Jezuitów w Polsce zatrząsł się w swoich posadach. Uraza królewska trwała blizko rok [152]).

Po śmierci królowej Cecylii Renaty, zmarłej 24 marca 1644, zgłosił się znowu król Władysław do Kazimierza własnoręcznem pismem z dnia 1 kwietnia 1644, nalegając, „aby powrócił do świata, gdyż jedyny synaczek,

który mu pozostał, jest słabowity i lękać się należy o jego życie [153]). Oprócz listownych napomnień starał się i innymi sposobami brata z zakonu wywołać i rozmaitych w tym celu wysyłał agentów, mianowicie zaś rezydenta swego w Wenecji, Bachalina, człowieka nader zręcznego i sprytnego. Ten pojechał do Rzymu i starał się wszelkimi możliwymi argumentami przekonać Kazimierza o konieczności powrotu, ale nic nie dopiąwszy, wysłał do Warszawy protokół swojej rozmowy z królewiczem, dodając, że czas tylko napróżno zmarnował [154]). Nie dość na tem, sam królewicz napisał list do króla z prośbą, aby mu dał spokój i pozwolił w zakonie pozostać, a starostwa jego porozdawał [155]).

Po tym liście król rozdał starostwa i wysłał bratu 16 lipca 1644 r. pozwolenie pozostania w zakonie [156]), co też osobnym listem generałowi oznajmił [157]). Opiekę nad małoletnim królewiczem Zygmuntem w razie śmierci swej przeznaczył król drugiemu bratu Karolowi — o Kazimierzu nie było już mowy. Król Władysław stracił serce do niego, w Polsce zaś dotychczasową niestałość umysłu królewicza, chęć zmiany miejsca i zatrudnienia i niepokój jego ciągły, tłumaczono sobie tem, że dotychczas mijał się z rzeczywistem swojem powołaniem.

VIII. Kardynał.

Nagle z początkiem października przyjeżdża do Warszawy umyślny posłaniec królewicza, penitencjarjusz Piotr Stefanowicz, przebiegłszy w 14 dniach drogę ze Rzymu, i oddaje królowi list w wielkiem zamieszaniu umysłu pisany, w którym królewicz prosi o pozwolenie wystąpienia z zakonu pod płaszczem purpury kardynalskiej, oświadczając zarazem, że nie myśli przez to duchownym pozostać. Przedstawiał przytem królowi, że sobie tego Rzym życzy, że wielu Włochów ofiaruje mu swoje usługi do trzech lat bez zapłaty, że są i tacy, którzy mu pałace swe i majątki do rozporządzenia oddają [158]).

Król odpisał ogólnikami, oświadczając, że sam stosownie do stanu brata zaopatrzy, żądał tylko, aby nic nie przedsiębrał i czekał powrotu Stefanowicza, który mu dalsze jego zamiary oznajmi. Dnia 29 listopada odbyła się tajna narada pod prezydencją króla, złożona z dwóch kanclerzy wielkich i dwóch marszałków, do których królewicz Kazimierz także w tej sprawie napisał. Trwała narada cztery godziny, przeczytano wszystkie listy Kazimierza, pisane z nowicjatu, i uchwalono odpisać, aby powoli w tej sprawie postępował, gdyż tu idzie o honor królewski [159]). Stefanowicza zatrzymano do czasu, w którymby król tę sprawę głośno traktować zamyślił.

Tymczasem w pierwszych dniach lutego przychodzi wiadomość, że królewicz Kazimierz stanowczo zostaje w zakonie. Król otrzymał testament pisany 6 stycznia r. 1645, w którym królewicz wszystkie pozostałe klejnoty

między rodzinę rozdziela: złote i srebrne stołowe naczynia kolegiom jezuickim w Brunsbergu, Rewlu i Grodnie leguje; dobra swe Nieporęt bratu Karolowi Ferdynandowi zapisuje z warunkiem, aby tenże pieniądze wyłożone na ozdobę dworu i budynków, wrócił jako jałmużnę na dom professów jezuickich w Warszawie. Napisał zaś testament w tym celu, „abym tem wolniej i swobodniej wystąpił do podjętej walki; tem pewniejszym był zwycięstwa przy pomocy Boga i Matki Jego Najświętszej, im bardziej od tych ziemskich trosk będę oddalony, a tego pokoju wieczystego abym już na ziemi począł zażywać [160]).

Znowu kilka miesięcy przeszło spokojnie, i znowu w kwietniu dostaje król list z Rzymu, w którym go Kazimierz uwiadamiał, że stanowczo postanowił wystąpić, i prosi o przystojną prowizję. Król, który już rozdał wszystkie jego starostwa i sam był w potrzebie, a tem bardziej teraz, gdy się miał żenić, odpisał bratu, aby jeszcze rok jeden trwał w zakonie, „bo ja tyle dać nie mogę, ile godność urodzenia wymaga". Skłopotany i zniecierpliwiony niestałością swego brata, skarżył się na poufnej radzie ministrów: „Zawsze mi ten Kazimierz przeciwny. Kiedym mu odradzał stan zakonny, on mi wszelkiemi siłami przeczył i zapewniał, że chce do śmierci w nim pozostać — a gdym przeszłego roku zezwolił, wnet od przedsięwzięcia swego odstąpił. Dałby Bóg, żeby i teraz na psikus mój, wziąwszy odemnie pozwolenie wystąpić z zakonu, w nim aż do śmierci trwał i swoją stałością zakon ucieszył". Do roku więc odroczono wystąpienie królewicza i z tem odesłano Stefanowicza do Rzymu wraz z listami króla i senatorów [161]).

Te niespodziewane i częste zmiany w najważniejszych postanowieniach życia wywołane były lekkomyślnością i niestałością umysłu, którą się Jan Kazimierz od młodości swej odznaczał, że nigdy w jednym zawodzie wytrzymać nie mógł, tak, jak żadnego planu do końca doprowadzić nie był w stanie. Powodem teraźniejszej odmiany w umyśle królewicza był — jak powiada Radziwiłł — agent króla Władysława w Rzymie, opat Ursus. Ten, gdy powracał z Polski do Rzymu, wezwany przez królewicza spragnionego nowin z Warszawy, oznajmił mu, że król jest oburzony i rozgniewany; namawiał go przytem do wystąpienia i dowodził, że teraz właśnie najlepsza i ostatnia okazja się nadarza uproszenia od nowego papieża (Urban VIII umarł 29 lipca, nastąpił po nim Innocenty X) kapelusza kardynalskiego. Będzie to z chwałą domu króiewskiego i nader miłem królowi; później zaś, jeżeli się zdarzy sposobność dobrego ożenienia, można z łatwością złożyć purpurę i komu innemu, n. p. jemu samemu, t. j. opatowi Ursusowi, odstąpić. Gdy w ten sposób pomieszał umysł królewicza, któremu się już w zakonie nudzić poczynało, i rozmaitemi nadziejami go rozbudził, udał się do papieża i prosił go o kardynalski kapelusz dla królewicza, powiadając, jako wie z najlepszego źródła, że sobie to król polski za największą łaskę poczyta. Papież powiedział, że tego bez wyraźnej woli królewskiej nie uczyni, „niech pisze, niech się tego domaga, dopiero wtedy kardynała zrobimy". Wtedy

to opat namówił królewicza, aby co prędzej napisał list do króla; on sam także do króla napisał, domagając się bezczelnie kapelusza, a tymczasem w Rzymie ogłaszał, że O. Kazimierz zostanie kardynałem. Stąd ustawiczny konkurs i wizyty ustawiczne, że niepokojeni OO. Jezuici musieli braciszka odesłać do Loretu, aby tam odpowiedzi królewskiej oczekiwał [162]). Tam wśród ćwiczeń religijnych podjął na nowo myśl pozostania w zakonie i pasując się z sobą, chciał się napisaniem testamentu zmusić do wytrwałości. Ale raz obudzona wyobraźnia uspokoić się nie dała, a jak się zdaje, nieuleczalna choroba króla i wątłe zdrowie małego Zygmunta, któremu mało życia wróżono, były niemałym bodźcem. Odrzuciwszy więc wszystkie względy, jakie go dotąd do pozostania skłaniały, napisał ów znany drugi list do króla. W niepewności i w ścisku duszy radził się sławnego z świątobliwości Franciszkanina, Józefa z Kopertynu, którego Kościół w poczet świętych policzył. Dziękując za modlitwy, donosił mu, że jeszcze nie wziął święcenia, gdyż generał rozkazał mu czekać na odpowiedź króla, prosił o dalsze modły, aby mógł zwyciężyć pokusy i do śmierci nieodmiennie trwać w służbie bożej, a zarazem błagał o danie odpowiedzi, czy ma przyjąć święcenia [163]).

Król Władysław dowiedziawszy się, że papież na zapewnienia opata Ursusa trzyma jeden kapelusz *in petto* [164]), czekając tylko oświadczenia królewskiego, prosił papieża, aby przed upływem roku kapelusza bratu nie dawał. Niestałość brata swego brał na siebie, napisał bowiem urzędowy list do niego, zakazując mu, jako król i opiekun, wiązać się przysięgą zakonną. Takiż list napisał do wikarjusza generalnego zakonu Jezuitów [165]) (generał Viteleschi umarł 7 lutego). Widać jednak, że nie mało obawiał się nowej zmiany w umyśle brata, któraby śmiesznością te rozkazy królewskie okryć mogła, bo niemal co 15 dni [166]) wyprawiał listy do niego, zaklinając, aby już nie składał ślubów, gdyż z największą łatwością otrzyma kapelusz kardynalski, a jeszcze łatwiej będzie mógł wybrać żonę między francuskiemi księżniczkami, albo dostać ze dwa opactwa we Francji za wpływem nowej królowej, która się gorąco jego sprawą interesowała, byle zachował najściślejszy sekret. — „Niech się stanie , jako wola JKMci, — odpisał pokornie Kazimierz — na co mu król złośliwie dopiskiem własnoręcznym odpowiedział: „pierwej to może *desiderium* było“ [167]).

Ponieważ we wrześniu 1645 upływał dwuletni termin nowicjatu i królewicz dłużej w klasztorze Jezuitów pozostawać nie mógł, przeto król uwiadomiwszy papieża, że złożenie ślubów zakonnych sprzeciwia się jego woli i interesom jego domu [168]), żądał od Kazimierza, aby się przeniósł do północnych Włoch na mieszkanie. Wbrew woli królewskiej pozostał Kazimierz w pobliżu Rzymu, zajął pałac kardynała Boncampagno we Frascati i otoczywszy się Polakami [169]), czekał na kapelusz kardynalski, aby pod osłoną purpury wyjść ze stanu duchownego i święceń *minores*, jakie w czasie nowicjatu otrzymał.

Mianowanie jego odbyło się w konsystorzu 28 maja 1646 [170]). Wie-

czorem tegoż dnia i dwóch dni następnych cały Rzym był illuminowany z powodu nadania godności polskiemu królewiczowi. Nadano mu ją zaś, jak powszechnie twierdzono, w tym celu, aby negocjował w imieniu stolicy apostolskiej ligę przeciwko Turkom, na których się król polski sposobił. Palono więc przez trzy nocy ognie sztuczne, stawiano transparenta w pałacach kardynałów, którzy uciechę ludu dzielili.

Ale ów do niedawna tak pokorny braciszek rozpoczął tegoż samego dnia ze stolicą apostolską spór o tytuł.

Pod ten czas właśnie wyszedł był dekret papieski, nakazujący, aby żaden kardynał, jakiegokolwiek byłby rodu, nie ważył się nosić innego tytułu prócz tytułu Eminencji dla zachowania równości w św. kolegium. Dekret ten zaprezentowano królewiczowi przed nadchodzącym konsystorzem, na którym miał zostać kardynałem, i posłano mu gotową minutę, aby się na niej podpisał. Królewicz odmówił podpisu, dawszy ustną odpowiedź, „że niema nic tak dalece w tym dekrecie". Dopiero po zamianowaniu napisał urzędownie do kardynała Mathei: że pod papieski dekret nie podpada, bo tenże żadnej wzmianki o królewskich synach nie czyni, zaczem i samym tytułem Eminencji kontentować się nie może, ani też myśli korony z herbu swego składać, dopóki w tej mierze nie zasięgnie woli swego brata [171]). Listy, które kilku kardynałów wysłało z powinszowaniem do Frascati, zostały im zwrócone, jako niestosownie zaadresowane do kardynała polskiego, któremu się należał tytuł *Altezza Serenissima*. Doniesiono do Watykanu, że królewicz obrażony z tego powodu, nie przybędzie do Rzymu odebrać palium, ale pojedzie wprost do Wenecji rozpocząć negocjacje. Wszechwładny kardynał Pamfilio, synowiec papieski, przed którym wszyscy schylali czoła, postanowił prywatnie załatwić tę sprawę i posłał królewiczowi palium do Frascati z własnoręcznym listem zatytułowanym: *Eminenza*. I palium i list został mu odesłany. Święte kolegium zdjęte głębokiem oburzeniem, nie wiedziało co robić, nie było dotąd podobnego przykładu. Kardynał dziekan Lanti zwołał nadzwyczajne posiedzenie. Wydelegowano kardynała Spadę do papieża z doniesieniem o uchwale kongregacji, której rezultat ukrywano w tajemnicy. Następnych dni obradowało św. kolegium kilkakrotnie w tej samej sprawie i powzięło różne tajemnicze uchwały. Trwało tak przez dwa miesiące bez znalezienia sposobu wyjścia albo obejścia buli papieskiej. Czekano na odpowiedź króla polskiego, do którego tak królewicz [172]), jak i papież wysłali kurjerów.

W końcu lipca nadszedł list, w którym król Władysław dziękował za odszczególnienie brata, wyraził jednak swój żal, że tytułów przynależnych kardynałom krwi królewskiej odmawiają i upominał się o zachowanie prerogatyw królewskich [173]).

W odpowiedzi na ten list rozesłał papież okólnik do kardynałów, aby stosownie do wydanego dekretu żaden z nich nie używał innego tytułu prócz: Eminenza.

Tymczasem Jan Kazimierz czekał we Frascati, chąc się z powodu tytułu pozbyć swej godności, i utrzymywał, że mu się należy tytuł *Altezza Reale*, herb i pełna zamknięta korona ponad kapeluszem. Do Rzymu przyjeżdżał bardzo rzadko, zawsze incognito; mieszkał i jadał u Jezuitów i żadnych wizyt nie przyjmował, czekając, jak mówił, rozkazów od brata, aby wiedział, jak się zachować na dworze, który mu odmawia należnego tytułu.

Dopiero 20 sierpnia przybył do Rzymu, aby odebrać kapelusz z rąk papieża; nie chciał jednak, aby go ktokolwiek zobaczył, bo zajechał w karecie szczelnie zamkniętej, kazał się nieść w lektyce aż do drzwi pokojów papieskich i nie odwiedziwszy żadnego z kardynałów, odjechał zaraz do Frascati. Zdaje się, że uczynił to na wyraźny rozkaz króla, który swoją drogą wysłał drugiego kurjera do Rzymu z oświadczeniem, że się nie może zgodzić na to, aby dekret zaczynano od jego brata. Kiedy zwołano kongregację na ten list królewski, kardynał polski zażądał audjencji u papieża, zaprezentował list królewski, zakazujący mu używać innego tytułu jak *Altezza*, i zerwawszy tym sposobem wszelkie stosunki ze stolicą apostolską, pożegnał Rzym 17 września wbrew woli króla, który ulegając życzeniu brata, gotów był nadać mu tytuł kardynała protektora Rzpltej [174]). Z Rzymu udał się na Loreto do Wenecji, gdzie go z wielkimi honorami przyjmowano. Będąc w Assyżu widział się powtórnie z O. Józefem z Kopertynu, a gdy go badał o przyszłym swym losie, miał otrzymać odpowiedź: „Kończ drogę twoją, nie będziesz ani Jezuitą ani kardynałem. Królem będziesz, ale nieszczęśliwym i utrapionym“ [175]).

Cała ta sprawa trwająca od 28 maja blizko 4 miesiące, służyła Kazimierzowi chyba na to, aby o nim mówiono po świecie [176]). Siedząc w Rzymie niepotrzebnie, drażnił papieża i kongregację, zrobił sobie mnóstwo nieprzyjaciół, oziębił stosunki króla z kancelarją papieską, a sam pokazał swojem postępowaniem lekkomyślność i niedołęstwo, skoro innym sposobem pozbyć się kapelusza kardynalskiego nie umiał.

Do Polski się nie bardzo spieszył i póki pieniędzy starczyło, siedział w Wiedniu. Dopiero 5 grudnia przyjechał do Krakowa, i stamtąd powoli jechał do Warszawy, nie chcąc przybyć w czasie sejmu, na którym szlachta znowu niczem go opatrzyć nie chciała [177]).

Król także straciwszy serce do niego, nie bardzo go sobie cenił. Przeznaczył mu bowiem w Warszawie na rezydencją dziekanię, podczas gdy hrabia Magnus, gubernator królewski w księstwach raciborskiem i opolskiem, dawne jego pokoje na zamku zajmował, czem się Kazimierz tak uraził, że do Warszawy przybyć nie chciał, dopóki Magnus nie ustąpił [178]).

Przyjechał 23 grudnia wieczorem. Królewicz Karol powitał go przy wejściu do pałacu i zaprowadził do króla, gdzie powitany udał się z nim razem na pokoje królowej i tam wieczerzał [179]). Król, gotując wyprawę na Turcją, pragnął, aby Kazimierz pozostał w Rzymie i był mu pomocny w negocjacjach z papieżem. Poprzednio wysłał był kurjera do Włoch, aby kardy-

nała z drogi zawrócić; obecnie ofiarował mu podwyższenie pensji o 10.000 talarów, byle wrócił do Rzymu [180]). Kardynał Mazarini starał się także powstrzymać Kazimierza od złożenia purpury, wskutek czego królewicz oświadczył francuskiemu posłowi, że jeżeli Francja chce, aby pozostał kardynałem, byłoby słusznie, aby go sobie kupiła [181]). Tymczasem chodził po włosku przy szpadzie, z wielkiem zgorszeniem dworu i miasta; purpury kardynalskiej ani razu nie wdział na siebie, wstydząc się do tego stopnia tej godności, że zanim przyjechał do Warszawy, na popasie pod Tarczynem, chciał insygnia kościelne do Rzymu odesłać i tylko król uprosił, aby tego nie czynił [182]).

Zaledwie przybył do Warszawy, chciał zaraz odbierać wszystkie swoje starostwa, które król za jego przyzwoleniem najwierniejszym jego sługom porozdawał. Wysłał zatem do kanclerza koronnego, aby mu Denhof oddał Sokal, „gdyż — powiada — ja tylko do czasu reiteradę do Włoch uczyniłem, a teraz powróciwszy chcę swoje odebrać". Na takie zwięzłe umotywowanie kanclerz odpowiedział, że nie może rozkazywać Denhofowi, bo tak Sokal, jak i inne tenuty z przyzwoleniem królewicza na sejmie zostały rozdane. — Zawezwano Denhofa i innych tenutarjuszów i za interwencją króla, który poszkodowanym czem innem wynagrodzić obiecał, stanęła ugoda, aby Denhof pisał się starostą sokalskim i dobra do starostwa należące trzymał, a królewiczowi aby płacił rocznie 16.000 złp., resztę sobie zatrzymując. Tymże sposobem odebrał od podkanclerzego WXL. Kobryń, odebrał Preny Butlerowi i innym, którzy się nie bardzo z jego powrotu cieszyli [183]).

Czas schodził na awanturkach miłosnych i na regulowaniu interesów, czem się kardynał tak gorliwie zajmował, że się nie wahał procesować królewicza Karola [184]), co mu nie wiele honoru przyniosło. Sejm roku 1647 nie chciał słyszeć o żadnem pomnożeniu intraty i zaledwo pozwolił na restytucję owych starostw, które Kazimierz swoim sługom odebrał [185]).

Oponenci uważali go za cudzoziemca i zarzucali mu incapacitatis vitium, to jest, twierdzili, że mu nie służy prawo do posiadania w Polsce godności i urzędów. Według konstytucji r. 1632. dobra królewiczom pozwolone miały być odebrane w tej chwili, gdy się im inne dochody za granicami państwa otworzą [186]), a przysięga wierności i posłuszeństwa, którą królowi i Rzpltej wykonali, miała ich dopóty wiązać, póki dochody z królewszczyzn pobierać i w kraju mieszkać będą [187]). Ponieważ królewicz zrzekł się królewszczyzn i przyjął kapelusz kardynalski, a jako taki, nie będąc biskupem polskim, do Rzpltej nie należał, przeto twierdzono, że nie ma prawa do starostw.

Gniewosz, biskup kujawski, bronił z uśmiechem na ustach w lekceważący sposób królewicza:

„Ja — mówił — incapacitatis vitium żadnego nie notuję i jakom przedtem patrzał na IMci królewicza po kawalersku ubranego, nie chcąc się ciekawie pytać, co tam w cudzych krajach było, tak i teraz na takiego patrzę; zaczem do praw i do dzierżaw powinien powrócić" [188]).

Kazimierz musiał się zadowolić tem, co mu dano. Siedział w swym drewnianym dworze w Nieporęcie, zagniewany na ludzi. O odesłaniu kapelusza nie było już mowy, purpura dawała mu stanowisko i godność w kraju. A jednak tak mu obrzydło kardynalstwo, że gotów był za śmiertelnego wroga uważać każdego, coby mu słówkiem wspomniał o zatrzymaniu kapelusza.

Wtem, 9 sierpnia 1647, umiera siedmioletni Władysław Zygmunt, książę opolski i raciborski, jedyny syn króla Władysława.

Teraz Kazimierz stał się domniemanym następcą tronu. Na niego teraz w razie śmierci królewskiej przechodził tytuł króla szwedzkiego i prawa do korony szwedzkiej. Król wysłał zaraz do Rzymu kanonika warmińskiego Roncaglia, który miał papieżowi ustnie wyłuszczyć powody, dla jakich Kazimierz składa kardynalski kapelusz; osobnym zaś listem z 28 listopada 1647 r. prosił król, aby wakująca godność po bracie oddaną została kapucynowi Walerjanowi [189]), który na dworze polskim podobną odgrywał rolę, jak O. Józef na dworze Ludwika XIII. Oprócz tego był Jan Kazimierz pierwszym kandydatem do korony polskiej i domniemanym następcą, a chociaż go w kraju nie lubiano i na dworze brata z lekceważeniem traktowano [190]), to przecież zwyczaj Rzpltej był za nim i nietylko on sam siebie, ale i dwory ościenne nie kogo innego za domniemanego następcę uważały.

Teraz znów co innego zaprzątało mu głowę. „Umiera z ochoty do małżeństwa i o niczem innem nie myśli; przyjmuje posłów ze wszystkich stron, namyśla się i przebiera“ [191]).

Zaraz po śmierci młodego królewicza, namówił hr. Magni króla, aby się starał o partję dla Kazimierza, jeśli chce utrzymać koronę w swoim rodzie. Doradzał arcyksiężniczkę Insbruku. Król zlecił mu mówić o tem z cesarzową.

30 marca 1648 przybył do Polski młody Francuz, dworzanin arcyksiężny Anny w Insbruku, pod pozorem odwiedzenia swoich krewnych, i wręczył królowej Marji listy pełne grzeczności i komplementów. Miał on, jak mówiono, polecone traktować w sprawie małżeństwa Kazimierza, który skrycie nietylko w Insbruku, ale i Paryżu o to zabiegi czynił.

Francja ofiarowała mu 100.000 franków rocznej pensji, byle się żenił z panną, którą mu zaproponuje. Królewicz przyjmował tę propozycję, ale żądał sekretu, bo się obawiał, jak mówił, partji austrjackiej, któraby jego zależność od Francji rozgłosiła i Karola, brata młodszego, na tron polski wyniosła. Oświadczył, że za powrotem swoim z Włoch da dokładniejsze oświadczenie i nie przyjmie żadnej propozycji, którejby kardynałowi Mazariniemu nie udzielił.

Posyłając swego sekretarza do Francji, zatrzymał go jeszcze jakiś czas, aby widzieć, co się z królem stanie, bo lekarze mówili, że już długo żyć nie może. Do Insbruku sam się wybierał pod pozorem jazdy do wód włoskich, i sam się chciał przekonać, czy go zechce arcyksiężniczka, której mu dać

nie chciano, dopóki na głowie korony mieć nie będzie. Dopiero gdyby tam odmowną odpowiedź otrzymał, chciał się zwrócić do Francji i dlatego dopiero we wrześniu ostateczną odpowiedź obiecywał.

Królowa udawała, że mu pomaga do zawiązania stosunków z Francją, ale przytem ciągle go napominała, aby dobrze ważył korzyści i zwracał uwagę na wszystkie strony, bo gdziekolwiek zwróci swoje zamiary, wszędzie mu będą radzi. Chciała, aby się łudził nadzieją i nie żenił się za życia króla, aby potem sama iść za niego mogła. Chciała zostać królową i rządzić Kazimierzem, a Polacy sami ją w tych zamiarach utwierdzali, bo się głośno z tem odzywali, że takiego tylko monarchę obiorą, któryby się mógł z pozostałą wdową ożenić, bo dwom królowom odprawy dawać nie będą.

W kwietniu 1648 wyjechał Kazimierz z niemałym pocztem z Wilna, gdzie wtedy król przebywał, do Wiednia [192]), a stamtąd, jak mówiono, miał jechać do papieża. Był już w Wiedniu. kiedy nagle król Władysław w drodze z Wilna do Warszawy, w Mereczu, życie zakończył 20 maja 1648 r.

Posłano natychmiast po Jana Kazimierza [193]), aby powracał, co też natychmiast uczynił. Jako król szwedzki przyjechał do Krakowa i udał się prosto na Wiśnicz, do wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego [194]), najbardziej wpływowego senatora w koronie. Swaty rakuskie zostały zerwane; z ręką bratowej osiągnął berło polskie.

PRZYPISKI.

[1]) Głównem źródłem do życia Jana Kazimierza jest Wassenberga „Carcer Gallicus". Z dotychczas wydanych opracowań wymienić wypada: Aleksandra Batowskiego „Jan Kazimierz królewicz polski i co poprzedziło wstąpienie jego do Jezuitów", rzecz drukowana w „Pamiętniku Literackim" Szlachtowskiego we Lwowie 1850. Rok I, Nr. 1, str. 97. — J. K. Plebańskiego „Jan Kazimierz Waza i Marja Ludwika Gonzaga". Warszawa 1862. — „Król Jan Kazimierz więźniem, Jezuitą i kardynałem", szkic historyczny przez S... Z..., drukowany w odcinku dziennika „Czas" Nr. 254 — 257, rok 1875. — „Jan Kazimierz. Studja nad życiem jego i charakterem". Dra Wiktora Czermaka. Lwów 1893.

[2]) B. Kamieński: Negocjacje ze Szwecją o pokój 1651 — 1653. Dodatek do „Czasu" 1857, str. 49. — Compendium rerum variarum ex historicis Pol. collectum z rękopisu Pawła Muccante mistrza ceremonii Klemensa VIII, z którego korzystał Niemcewicz III. 382 edyc. Wrocł. (Kamiński).

[3]) Piasecki.

[4]) Charakterystykę Jana Kazimierza podał Visconti (Relacje nuncjuszów), Noyers i Caillet (Sienkiewicza Skarbiec II. 358).

[5]) Przemowa królewicza Kazimierza przy JMP. panach posłach przy obecności IM. królewiczów. Rpis Ossol. Nr. 2133 k. 23.

Tamże na karcie 35. znajduje się druga jego mowa już po nominacji Władysława królem polskim.

„Nieograniczony Bóg Zastępów niech będzie pochwalon, którego jest własne dzieło, upadające przez śmierć podnosić berła, w jednym domu jednostajnie długo zatrzymywać ozdoby. Winszujemy domowi naszemu królewskiemu tak wielkiego z nieba błogosławieństwa, winszujemy i tej cnej ojczyźnie z dawna niesłychanej zgody i dokończonego, w tak pięknej między sprośnemi chmurami pogodzie, Interregnum. Najjaśniejszego zaś króla Jm. brata naszego imieniem, przystojnie WMściom podziękowawszy, że go z samej kolebki zawzięty serc i animuszów tych cnych narodów favor aż do najwyższego prowadzi majestatu, upewniamy, że przy osobliwej przeciw każdemu z WMściów wdzięczności dotrzyma wszystkiej Rzpcie wiary i miłości; nie uchyli przed żadnem niebezpieczeństwem głowy swej królewskiej dla całości głów i dostatków miłych poddanych swoich. Wdzięczna będzie i św. dusza ojca naszego niezapomnianych potomstwu zasług swoich, piastując przed Bogiem szczęście miłego syna swego, już szczęściem Rzptej sławne. My też i cokolwiek pokrewnych naszych, którzy wysokiem w chrześcijaństwie słyną urodzeniem, in partem fortunae idziemy, sławę, ozdoby Rzptej za swe własne poczytując".

[6]) Il a de la mine; il pourrait parler s'il voulait, et au moins payer de belle apparence. Et pourtant, e da cosi poco, il ne peut s'appliquer à rien. Noyers pg. 446.

[7]) Ille enim adhuc in juventute sua abalienaverat a se animos Polonorum saepius dicendo, tam sibi exosam esse gentem polonam, ut canem potius aspiceret, quam Polonum; nec unquam praetereuntes dignatus est isto honore, ut caput aperiret, praeterea inconstantia ipsius et alii mores eius displicuerunt omnibus. Grondski pg. 85.

[8]) Kobierzycki: Hist. Vlad. principis, p. 913.

[9]) Memoriale Albrechta Radziwiłła 9 lutego 1633.

[10]) Tamże 15 marca 1633.

11) Tamże 10 marca 1633.
12) Amb. Grabowski: Starożytności hist. I. 377.
13) Relacje nuncjuszów — Visconti.
14) Memoriale 11 czerwca 1633.
15) Tamże 16 czerwca 1633.
16) Relacje nuncjuszów — Visconti.
17) Wassenberg pag. 5.
18) Visconti.
19) Noyers pag. 446.
20) Visconti.
21) „Gazette de France", Vienne, 26 Aoust 1635. Cependant ce prince presse fort icy par son Agent le payement de l'argent, que son père a presté à l'Empereur.
22) Memoriale. — Wassenberg pisze, że w styczniu; tymczasem Kazimierz w styczniu był jeszcze w Warszawie, jak widać z Memorjału 22 stycznia 1635.
23) Visconti.
24) Tamże.
25) 22 maja powrócił do Warszawy — Memoriale.
26) Memoriale 25 lipca 1635.
27) „Gazette de France". Vienne 18, 31 Juillet 1635.
28) Vienne 26 Aoust 1635. Le colonel Morder a esté envoyé en Pologne pour en amener le reste des troupes polonoises que le Prince Casimir doit commander en Allemagne pour l'Empereur; les 4000 polonois qui s'y sont acheminés estans de lonmain arrivé au pays de Virtemberg.
29) Lutershemiana legio equitum, honorifico titulo, ad custodiam corporis data est. Wassenberg str. 6. — O królewiczu Kazimierzu bardzo coś szeptali, jakoby miał umrzeć, ale takie są jednak wiadomości, że zdrów i od cesarza wdzięcznie przyjęty, i że mu zaraz dano komendę nad 3 regimentami. Król się dziwuje, że do niego królewicz nie pisze. Janusz Radziwiłł do ojca z Warszawy 9 maja 1636 — Kotłubaj w Dodatkach. — Tamże z Płońska 23 września 1635 pisze Radziwiłł do ojca „że królewicz w wojsku króla węgierskiego jeden regiment kiraserów, z 5 wakujących dostał, z których drugi dostał się młodemu Xciu florenckiemu, trzeci Xciu jakiemuś włoskiemu"
30) „Gazette de France" r. 1635 str. 573, podaje raport kardynała de la Valette, donoszący, że w czasie boju schwytano pułkownika, który był przy boku Kazimierza.
31) J. Radziwił do ojca, z Czerska 5 listopada 1635, u Kotłubaja w dodatkach.
32) List Janusza Radziwiłła do ojca z Torunia 30 czerwca 1635. Kotłubaj, Dodatki.
33) Relacje nuncjuszów — Visconti.
34) Wassenberg str. 9. — Odwołanie Kazimierza nastąpiło przeważnie na żądanie Francji. Świadczy o tem korespondencja dyplomatyczna z r. 1635 hr. d'Avaux, posła francuskiego w Polsce, ogłoszona z autentycznych aktów w Paryżu r. 1839. Poleca w niej Ludwik XIII swemu ministrowi skarżyć się królowi polskiemu, „że poddani polscy służą przeciw Francji, a nawet sam książę Kazimierz, brat królewski, co się nie zgadza ani z uczuciami króla polskiego, jakich Ludwik XIII oczekiwał, ani z ową przyjaźnią, jaką sam dla niego chował. Król polski nie może się wymawiać tem, że wolno jego poddanym zaciągnąć się do służby, gdzie im się podoba. Posiłek tak wielkiego korpusu jazdy, a z nim osoba księcia Kazimierza nie może uchodzić za sprawę awanturników". — M. Baliński w Przedmowie do tłómaczenia Wassenberga.
35) Królewicz w wielkiem od powietrza niebezpieczeństwie; czeladź mu się zapowietrzyła, ośm ich już umarło, sam tylko samotrzeć od nich się oddalił. Bawił dotąd przy Xciu florenckim, ale i z tym się rozjechać musiał, bo się i on także zapowietrzył. Król się frasuje bardzo i pisał, aby się tu do Polski jakkolwiek brał. List Janusza Radziwiłła do ojca, z Warszawy 14 października 1635. Kotłubaj, Dodatki.
36) Przybył do Wilna 19 marca 1636. Memoriale.
37) Damirski w kronice, którą przytacza X. Barącz w Pamiętniku zakonu Bernardynów str. 76.
38) List Kazimierzz do Kaź. Sapiehy z Wilna 1637. Kognowicki III 294. Królewicz żąda zapewnienia księstwa Kurlandzkiego po śmierci Fryderyka i przyłączenia powiatów lucyńskiego i dynaburskiego do administracji ziemi siewierskiej, tudzież większej prowizji od Rzpltej.
39) Lengnich, Hist. Prus, VI, 99, 102.
40) Wassenberg pag. 11.
41) Ku końcowi marca ekspedjowany był poseł francuski nie ukontentowany od króla, bo mu posiłków kozackich nie pozwolono i dawne pakta z domem cesarskim pokazano, któremi Polacy zobowiązali się do wzajemnych posiłków, a które i przez teraźniejszego króla przysięgą stwierdzone zostały. Memoriale 29 marca 1637.

42) Memoriale 12 czerwca, 1 lipca i 14 sierpnia 1637.

43) Radziwiłł Memoriale, 1 października 1637.

44) Królewicz Kazimierz pierwszy raz siedział w senacie po lewym boku króla. Memoriale 3 czerwca 1637. — W tymże miesiącu godzi podkomorzego W. X. L. Janusza Radziwiłła z podkomorzym kor. Tamże.

45) Rozesłał był listy o to do senatorów i urzędników przed sejmem 1637, w których rozwodził obszernie swoje powody, Kwiatkowski (Hist. Wład. IV. str. 156) powiada, że w zbiorach jego znajdował się jeden taki list do Krzysztofa Kiszki, wojewody mścisławskiego, pisany z Warszawy 20 kwietnia 1637.

46) Memoriale, lipiec 1638. — Król odróżnia Xtwo Kurlandzkie na Kurlandją i Semigalją i tak to sobie za pewne ma, że X. Jakób przez dotknięcie się chorągwi nie do Kurlandji ale tylko do Semigalji, w której teraz ma swoje od stryja opatrzenie, przypuszczony jest. Nie dziwuję się temu, że królewicz o to prosi, bo nietylko, że Xtwo Kurlandzkie jest kąsek smaczny, ale też ma takich przy boku swoim Kurlandczyków, apostatów, którzyby temu bardzo radzi byli. To mi jednak dziwno, że król pomaga mu w tem, co niegodne i niebezpieczne i ledwie podobne, chyba z największą niesprawiedliwością. Do tego nawet państwu naszemu naprawdę nie bardzo bezpieczne, takiego księcia, który do Szwecji pretensję ma, między Litwę a Inflanty wsadzać, a nadewszystko mogłaby religia ucierpie . J. Radziwiłł do ojca 29 września 1636 w Kotłubaja dodatkach.

47) Rozniosło się między ludźmi, że królewicz Kazimierz odstąpił od przedsięwzięcia przyjęcia orderu królewskiego, co różnie interpretowano. Podobno to czynił wspierając szlachtę, która tej nowości nie aprobowała. Memoriale 5 października 1637.

48) Lengnich Hist. Prus VI, 108, 134.

49) Królewicz po Trzech Królach do Włoch wyjeżdża. Żywca w swej dyspozycji nie ma, bo się z swej części wyzuł. J. Radziwiłł do ojca z Warszawy 12 grudnia 1637. K baj Dodatki.

50) Memoriale, lipiec 1638.

51) Memoriale 21 października 1639.

52) Cum imperatore super itineris sui ratione ut et paulo post Aeniponti cum Archiduce Claudia contulit. Wassenberg str. 19.

53) W roku 1639 28 sierpnia pisał St. Mąkowski do króla Władysława: „Jestem o milę od Madrytu. Oczekują tu Jana Kazimierza WKM. brata, zapewniają, że rząd nad Portugalią będzie mu oddany". Szczegóły hist. z rękopisów Tadeusza Czackiego. Amb. Grabowski Ojcz. Spom. I, 252.

54) Nie tajno musi być królowi polskiemu, jak dalece pożyteczna może być dlań pomoc króla naszego do utrzymania na wodzy fakcji hiszpańskiej, która się oczywiście opiekuje bratem jego Kazimierzem. Dobrze więc sobie poradzi, jeżeli się wiązać z domem rakuskim nie będzie i jawnemu nieprzyjacielowi ręki podawać nie zechce. List O. Józefa do hr. d'Avaux. — Sienkiewicz Skarbiec I, 149.

... Trzeba obudzać niepokój króla o księcia Kazimierza, któremu Hiszpanie sprzyjają. Tem go należy wiązać przyjaźnią z Francją, która przez Gdańsk może go łatwo w każdej przygodzie wspierać.. Instrukcja Ludwika XIII dana hr. d'Avaux 13 grudnia 1635. Tamże str. 160.

55) Relacje nuncjuszów — Marescotti.

56) Pufendorf Schwedisch-Deutscher Krieg pag. 424. 483 — Lengnich, Historja Prus.

57) Gênes 29 Avril 1638. Le prince Casimir de Pologne naguère arrivé en cette ville, en doit partir en bref pour Espagne sur une galère du cette République. Les Espagnols s'assemblent en Alexandrie pour se mettre bientôt en campagne. On nous écrit que le Gouverneur du Chasteau de Cazal ayant esté pratiqué par les Espagnols, leur avoit vendu la place et les y devait introduire. — Gênes 6 may 1638. Le prince Casimir est parti le mesme jour pour l'Espagne.

58) Wassenberg str. 25.

59) Gubernatorem Prowancji był od roku 1637 Louis-Emmanuel de Valois hrabia d'Alais, rezydował w Aix. — La Fronde en Provence, Revue hist. Tom III str. 63.

60) D'Aix en Provence 18 may 1638. Le prince Casimir s'estant embarqué sur une galère de Gênes pour aller en Espagne, oú il devoit estre à ce qu'on dit Vice-Roy de Portugal, s'avança jusques vers la Tour de Bouc où il a esté arresté et conduit dans la ville de Salon: les consuls de laquelle ont ordre du Comte d'Aletz (Alais) notre Gouverneur de le traiter selon sa qualité. L'on a renvoyé la galère Génoise avec toute sa chiourme et équipage; mais on a retenu les Espagnols. „Gazette de France".

61) Wassenberg str. 45.

62) Radziwiłł Memoriale, lipiec 1638.

63) Wassenberg str. 208, przytacza list Władysława IV. do Ludwika XIII; data z Warszawy 8 lipca 1638.

64) Memoriale 31 sierpnia 1638. Wassenberg, str. 83.

65) Gazette de Françe, Dantzig 20 Aoust 1638.

66) Detinemus.., (Kazimierza) patrios mores exosum et privatas omnes fortunas procul a Vobis cum aliqua etiam iniuria Vestra quaesitantem. List Klaudjusza de Mesmes posła francuskiego do arcybiskupa gnieźnieńskiego, tłómaczący uwięzienie Kazimierza. Wassenberg, str. 168.

67) List Kazimierza do podkanclerzego ze Salony 21 sierpnia 1638 donosi, że mu dawniej nie pozwolono donosić o swem uwięzieniu. Teraz posyłając Denhofa z nowiną o tym wypadku, prosi, aby posła do Francji wyprawić. Rpis Ossol. 1945 teka 44.

68) Wassenberg. — W Rpisie Ossol. 2974 znajdują się listy do Ludwika XIII z Salony z 28 maja i 20 lipca 1638, do Chavignego i do biskupa St. Malo z Vincennes z 11 października i 20 września 1639.

69) Tamże str. 62. List Urbana VIII do Ludwika XIII. z Rzymu 12 czerwca 1638.

70) Tamże str. 82 i 83.

71) Tamże str. 83.

72) Relacja posła weneckiego Grimani 1638. Fontes Rerum Austr. Dział 2. Tom XXVI, p. 231.

73) Wassenberg str. 84.

74) Wassenberg. — Memoriale 26 marca 1639.

75) Gazette de France Lyon 27 Aoust 1639. Le prince Casimir arriva ici le 23 de ce mos dans la carosse de nostre Gouverneur qui estoit allé une lieue au devant de Lui: Il l'a logé et traité magnifiquement jusqu'au 25 qu'il est parti pour Paris. — Wassenberg str. 203.

76) Marolles, Mémoires, ed. Amsterdam 1755 I, 300 (Plebański).

77) Memoriale 25 marca 1639. Zdaje się, że z powodu tych wiadomości „było tegoż dnia t. j. 26 marca, sekretne consilium o Kazimierzu bracie królewskim, we Francji zatrzymanym".

78) Wassenberg str. 139.

79) Memoriale 13 kwietnia 1639. Cesarz prosił o pozwolenie zaciągu 2000 Kozaków; nie chciano się narazić królowi francuskiemu i odmówiono z przyczyny Kazimierza.

80) Król wysłał Biboniego do Genuy, który namówił tamtejszą rzeczpospolitą, że wysłała do Francji posła nadzwyczajnego w osobie Bartłomieja de Passano, w celu uwolnienia Kazimierza. Gazette de Françe, Gênes 3 Février 1639.

81) Wassenberg.

82) W listopadzie 1638 przyjechał poseł francuski do Warszawy z oznajmieniem urodzin Delfina po 24 latach bezpłodnego małżeństwa, O Kazimierzu ani słowem wzmianki nie uczynił. Memoriale listopad 1638.

83) List Ludwika XIII do Władysława IV, apud S. Germanum in Laye, 26 Octobris 1638, podaje Wassenberg str. 113. Takiż list znajduje się w Rpisie Ossol. Nr. 226 str. 28 i Nr. 401 str. 231. List kardynała do Władysława z Rüel 10 listopada 1638, podaje również Wassenberg str. 117. — Odpowiedź Władysława IV. z Wilna 10 marca 1639 w Rpisie Ossol. Nr. 2974 p. 241.

84) Memoriale 26 marca 1639.

85) Gazette de Françe, Dantzig 5 Février 1639.

W lipcu jeszcze miał audjencję poseł hiszpański, traktując o sposobie uwolnienia Kazimierza. Memoriale 31 lipca 1639. — W kwietniu cesarz prosił o pozwolenie zaciągów 2000 Kozaków; ale król nie chciał się narazić królowi francuskiemu i odmówił z przyczyny Kazimierza. Memoriale 13 kwietnia 1639.

To zapewnę przyniesiono wczoraj, że Francuz królowi angielskiemu deklarował się puścić naszego królewicza za pfalcgrafa Ruperta, o czem ma wiadomość król od kurfista brandenburskiego. Byle jeno cesarz chciał, o czem niektórzy wątpią, że będzie wielka trudność. J. Radziwiłł do ojca 16 kwietnia 1639. Kotłubaj w Dodatkach. — Data kwietniowa nic nie stanowi, bo należy przypuścić, że król miał o tem wiadomość z Anglii, zanim mu kurfirst ponownie tę nowinę przesłał. Tak więc mógł w tym celu w lutym wyprawić gońca do Wiednia.

86) Memoriale 26 marca 1639. — Asekuracja z podpisami senatorów wystawiona w Wilnie 6 maja 1639 w Rpisie Ossol. Nr. 2974 p. 283. Tamże p. 245 znajduje się pełnomocnictwo króla dane Gosiewskiemu 30 czerwca 1639.

87) Gosiewskiemu dał król na wiatyk województwo smoleńskie, które 14000 rocznie przynosiło i ekonomią olicką na 7 lat z intratą roczną 15.000. Memoriale 26 marca 1636.

88) List królewicza Kazimierza do króla Władysława z Cisteronu 26 czerwca 1639: M. M. Najjaśniejszy królu! Listy WKMci de data 16, 23 kwietnia i 7 maja oddano mi 24 czerwca w Cisteronie, z których osobliwą łaskę WKMci przeciwko sobie uznawam. Co mię nie pomału cieszy w tem mojem utrapieniu, że widzę, żem nie jest, jak tu udają, w zapomnieniu u WKMci, za co niech Pan Bóg będzie nagrodą a ja, jeśli mi Bóg wszechmogący zdrowia i wolności użyczy, wszelkimi sposobami odsługiwać takową łaskę WKMci będę. Ja po staremu w Cisteronie siedzę, listy moje otwierają, tak te, co od WKMci, jako i od innych, i każą sobie księdzu opatowi jedne, a drugie księdzu spowiednikowi pod sumieniem i przysięgą tłómaczyć, a to wszystko kapitan gwardyi gubernatorskiej, co mię pilnuje, robi, i jako mniemam, więcej się domyśla, niż mu każą, a skarżyć się nie masz komu, bo moich listów nie przyjmują. Listów WKMci, któreś do króla i kardynała za mną pisał, żeby mię inaczej traktowano, na moje słowo zdawszy się, żeby mię do dworu bliżej przymknięto, żadnego po dziś dzień skutku nie widzę i nie mogę się dowiedzieć, jeśli ich doszły albo nie. Zaczem dobrzeby, aby poseł WKMci tego się domagał i żebyś WKM. w tej sprawie jeszcze raz do nich pisał, nietylko podwójnie, ale potrójnie, z których jedne do Hinshaima, agenta swego wyślij, aby je tam posłowi francuskiemu oddał, a drugie pocztą zwykłą, a trzecie do mnie, bo kiedy ja im prześlę, to nie będą się mogli wymówić, że ich nie dochodzą.

Pisano mi z Paryża, że taki tam głos jest, że jeżeli poseł WKMci, przy WKMości i senatorów kaucji, nie będzie miał oraz i sejmowej, to jest stanu rycerskiego, że nic nie uczynią; zaczem zdało mi się to WKMci oznajmić, uniżenie prosząc, abyś to na sejmiki kazał rozpisać, żeby to posłom w instrukcji na sejm podali, żeby już z tego sejmu gotową na wszelki przypadek kaucją mieć z podpisami tak WKMci, jako senatu i poselskiej izby, którą WKM. będziesz mógł przez umyślnego posłańca posłowi swemu posłać, nie każąc mu dlatego tylko wracać się, chyba żeby się WKMci zdało nowego z sejmu deputowanego posła posłać, żeby już żadnej wymówki nie mieli i żeby tem prędzej koniec tej sprawie uczynić. Z tem dłużej WKMci nie śmiąc bawić, Miłościwej łasce oddaje się WKMci z duszy rad i służący brat Jan Kazimierz. PP. uniżenie proszę, żebym mógł wiedzieć, jeśli ten mój list WKM. dojdzie. Archiwum narodowe w Paryżu, K. 1311 rok 1639.

89) D'Avaux dowiedział się o wszystkich tajemnicach i szczegółach instrukcji posła od drugiego sekretarza poselstwa X. Ronkalego i ostrzegł o wszystkiem dwór francuski przed przybyciem posła do Paryża, co było powodem większych ostrożności ze strony Francji przy wypuszczeniu królewicza. Mémoires du Comte d'Avaux, i Histoire des guerres et des négotiations qui précédèrent le traité de Westphalie I, 87.

90) Memoriale 30 października 1639.

91) Memoriale 21 października 1639.

92) Les Etats de Pologne n'ont point voulu se mesler de soliciter la liberté du prince Casimir, d'autant qu'il a entrepris ce voyage sans leur avis et qu'il a esté arresté pendant qu'il estoit au service des estrangers et non pas de cette couronne. „Gazette de France", Dantzig 10 Janvier 1639. — Z doniesieniem tem zgadza się Votum na sejmie Adama na Wyszynie Grodzieckiego, kasztelana międzyrzeckiego, 12 października 1639. Mówił on: Eliberacja królewicza tak jest cordi Republicae, że śmiele powiadam to W. K. M., iżem nie słyszał i jednego z tych kilku ćwierci roku, jako ta tragedja rozgłosiła po Koronie, któryby nie miał compati adversae sorti JKMci et fremere na barbariam tego narodu Gallicorum. Ale że poseł WKMci wyprawiony jeszcze nie wrócił i co sprawi bonis mediis, nie wiemy, tedy trudno na tym sejmie ad fortia consilia kondescendować i aliquid moliri, chybaby aprobować tę plenipotencją, którą senat podpisał. Rpis Ossol. Nr. 226 str. 103. Obojętność narodu na więzienie Kazimierza przebija się w Djarjuszu Obuchowicza.

93) Memoriale 20 października 1639. „Czytana jest asekuracja stanów na uwolnienie królewicza i od wszystkich aprobowana".

Akt ten znajduje się w całości w Rpisie Ossol. Nr. 226, str. 1026 pod tytułem: Assekuracja od stanów Rzpitej polskiej królowi francuskiemu przez pana Gąsiewskiego, wojewodę smoleńskiego, jako posła wielkiego posłana, strony niemszczenia się krzywdy i pojmania królewicza IMci Kazimierza, na sejmie 1639, 20 Octobris, uczyniona. Toż samo w Rpisie Ossol. Nr. 2974, p. 249. Kopia z oryginału, znajdującego się w Arch. minist. spraw zagr. w Paryżu, z datą 23 października:

Nos inclíti Regni Poloniae et Mag. Duc. Lith. Ordines ad praesentia generalia utriusque gentis Comitia, a S. R. Mstte Dno Nro Clmo indicta legitime congregati, universis et singulis, quorum interest, notum facimus: quod cum ab eadem S. R. Mstte missus est legatus in Gallias Ill. D. Ch. C. Gosiewski, palat. smol., velisensis olitensisque gubernator, ut a Regia Mtte et Senatu assecuraret sufficienti cautione

Smum ac potentissimum Principem Dominum Ludovicum, Galliarum et Navarrae Regem Christianissimum, ob detentionem (ex qualicumque causa profectam) Serenissimi Poloniae et Svetiae principis Casimiri, S. R. Msttis Fratris Charissimi, nullam a nobis vindictam metuendam, sed reddito convenienti honori et pristinae libertati memorato Ppe Casimiro antiquam amicitiam, quae inter gentes et Regna haec SSmosque Galliarum et Poloniae Reges floruit, inviolabiter manutenendam. Ut vero securior Ssmus Galliarum Rex de S. R. Msttis erga se amore nostrarumque Gentium erga Regna sua benevolentia et amicitia redderetur, hac quoque praesenti cautione comitiali (quam et lege publica in hunc casum stabilire volumus) promittimus cavemusque verbo et fide publica nullas inimicitias aut hostilitates a Nobis ac S. R. Mstte Dno Nro Clssmo ad vindicandam hujusmodi detentionem emanaturas contra Ssmum Regem et Regnum Galliae, sed restituto pleneque liberato Serenissimo principe Casimiro, omnem memoriam huius detentionis abolendam et pristinam amicitiam ad invicem reintegrandam, in quorum fidem presentem Cautionem Illustrissimi ac Rndissimi in Chsto Domini Joannis Lipski, Archiepiscopi Gnesn. Regni primatis ac primi principis, nec non Illustris Dni Vladislai Kierdey Ordinis Equestris in praesentibus Comitiis Directoris et Mareschalci subscribi eorundemque sigillis communiri volumus. Varsaviae 30 Octobris 1639.

94) Memoriale 18 kwietnia 1640. — Baliński w tłómaczeniu z Wassenberga podaje dwa listy Gosiewskiego z Gdańska 23 sierpnia 1639 i z Paryża 11 lutego 1640, znalezione w rękopisach księgozbioru Malinowskiego a tyczące się tej legacji.

95) Tamże. Memoriale.

96) Memoriale, 7 czerwca 1640. — Że kardynał posiadał kopię instrukcji danej Gosiewskiemu (patrz odsyłacz Nr. 89), świadczy istnienie tej kopii w Archiwum ministerstwa spraw zagr. w Paryżu Rpis Ossol. Nr. 2974 p. 239. Najważniejsze ustępy tej instrukcji brzmią: ....eum (Gosiewskiego) ablegasse ad praestandam cautionem expetitam, Ser. prin. Casimirum neque ipsam R. Mttem aut regnum Pol. quicquam adversus regem et regnum Galliae molituros hostile, sed libertati eo quo decet honore restituto principe, integram, uti hactenus, amicitiam perennaturam et omnem iniuriarum memoriam abolendam.

... Potissimum vero (ma dawać baczenie) ne pacta conventa cum vicinis regnis et provinciis deseruisse aut infregisse videatur.

Oryginał skryptu Gosiewskiego znajduje się w temże Archiwum ministerstwa spraw zagr. Końcowy ustęp brzmi:

... Declaramus insuper nullam a Ser. rege regnoque Pol. et MDL. praesente durante bello cum iis principibus qui nunc bellum contra Galliam et eius confoederatos gerunt sub quo praetextu et colore societatem armorum intercessuram nec a Comitiis et statibus regni Pol. et MDL. nullam militum educendorum facultatem concessum iri neque eosdem status passuros, ut iidem principes, qui nunc contra Galliam et eius confoederatos bellum gerunt, (milites) educere possint. Rpis Ossol. Nr. 2974 p. 252.

Tamże p. 256 znajduje się kopia skryptu Gosiewskiego, dotycząca księcia Ruperta i generała Horna.

Tamże p 257 relacja podróży do Polski barona d'Avaugour.

97) Assekurację Kazimierza przytacza Wassenberg (str. 236) pod datą 25 lutego 1640.

98) Wassenberg str. 238.

99) Tamże.

100) Memoriale 7 czerwca 1640.

101) Memoriale Radziwiłła 7/6 1640. — Wassenberg. — Gazette de France, Paris 31 Mars 1640: Cette semaine partit d'icy le Prince Casimir. — Anvers 27 April 1640. Le 19 de ce mois le Prince Casimir accompagné de l'Ambassadeur de Pologne arriva en cette ville: d'où il partit le 23. Toutes nos troupes ont eu icy leur rendez vous le 25 de ce mois, car on va se mettre en campagne avec quatre armées.

Hamburg 29 May 1640. L'Ambassadeur de Pologne a passé par icy retournant de France et peu après le prince Casimir incognito.

Dantzig 1 Juin 1640. Il y a trois jours que le prince Casimir est icy arrivé incognito.

102) Z Tour de Bouc przewieziono go do pałacu arcybiskupiego w Salon. W tem mieście zmieniał dwa razy więzienie. Z Salon przeniesiono go do zamku Cisteron nad Durance, a stamtąd do Vincennes. Jest to miasteczko, a raczej wieś piękna o milę od Paryża położona. Wśród niej wznosi się zamek zwany Donjon, założony przez Filipa Valois 1337, a nie jak twierdzi Wassenberg przez Ludwika St.

103) Że Jan Kazimierz uczynił ślub wstąpienia do zakonu, świadczy o tem list króla Władysława pisany do niego w czasie nowicjatu 4 listopada 1643, w którym wyraźnie mowa o dawniej uczynionym ślubie. Chodzi o to, kiedy ten ślub uczynił. Otóż

w „Gazette de France Extraordinaire" z 10 grudnia 1643, znajduje się oddrukowany list pewnego Jezuity z Rzymu w tym przedmiocie, który się tak zaczyna: „Depuis que le prince Casimir est entré en nostre Compagne, nous avons sçu, qu'il y a plus de 3 ans qu'il en méditoit le dessein". Ponieważ Kazimierz wypuszczony został z więzienia 28 lutego 1640 a wstąpił do zakonu 23 września 1643, sądzićby można, że w więzieniu uczynił ślub wstąpienia do zakonu.

104) Zdarzyła się okazja ucieczki królewiczowi i podobnoby się udała, gdyby jeden z naszych upiwszy się, sekretu nie był wyjawił

105) Ustęp tego brzydkiego listu brzmi jak następuje: JW. Panie! Powtórnie już oskarżony jestem o chęć potajemnej ucieczki dlatego, że jacyś ludzie w Awinionie nadzieją zysku pociągnieni lub namówieni od drugich, pomoc mi swoją ofiarowali. Chociażbym miał prawo jąć się takiego środka, będąc tak niegodnie traktowanym, ufny jednak w moją niewinność i Bogu samemu pomstę za moją krzywdę polecając, nigdym się nie chciał zgodzić na taki sposób uwolnienia od więzów. Wszak pisane do mnie listy w tej sprawie przez sekretarza mego, które tak oburzyły na mnie jego Eminencję, sam przeczytałem dozorcy memu i do rąk mu oddałem. Nic innego nie zawierały okrom, że znalazł taką osobę, która za 200.000 obiecuje mię z więzienia wyswobodzić. Śmiałem się z głupoty tego człowieka i z nierozsądku mego sekretarza, że mi wiadomość tę, jakby jaką tajemnicę, niezwykłym obyczajem przysłał. Podobnież zdarzyło się w Salon. Kiedy dowódca straży chciał wiedzieć, kto to był taki, który poważył się podmawiać mnie do ucieczki, sam dobrowolnie odkryłem mu imię i osobę tegoż, sądząc, że tym sposobem złagodzę surowość więzienia i umartwień moich. Owoż cóż zyskałem? Oto zaniechawszy zdrajcę, który był winien, cały gniew na mnie wywarł i z Salon z pałacu arcybiskupiego przeniósł mnie do więzienia łotrów i zbójców... Wassenberg według tłómaczenia Balińskiego str. 143.

106) Jest to główne źródło do życia Jana Kazimierza po rok 1640, tj. aż do uwolnienia tegoż z niewoli francuskiej. Autor Ewerhard Wassenberg ur. 1610 w miasteczku Emmerich w księstwie Kliwii (Cleves) pobierał nauki w uniwersytecie Lowańskim w Belgii i był z rzemiosła historykiem i panegirzystą. Pisał: Humanae vitae schemma, conditiones hominum et mores ad amussim repraesentans. Lovanii 1636 — Florus germanicus sive de bello inter invictissimos imperatores Ferdinandum II et III et eorum hostes gesto ab anno 1627 — 1640. Francofurti 1640, Gedani 1642. Tu w tak pochlebnem świetle przedstawił działania Austrji, że arcyksiążę Leopold Wilhelm mianował go swym sekretarzem, historjografem i bibliotekarzem. Posypały się łańcuchy, medale i inne dowody zadowolenia pochwalonych książąt i generałów. Tłómacz niemiecki wytknął błędy i fałsze Wassenberga w notach Vogt (Catal libr. rar. 720) sądzi, że to nie Wassenberg, ani, jak inni chcieli, hr. Grönsfeld lub hr. Fürstenberg, pisali to dzieło, ale że różni ludzie składali się na nie. Zdaje się, że razem z dworem Cecylji Renaty przybył do Polski, został historjografem królewskim i starał się zyskać względy Władysława dziełem: Gestorum Vladislai IV pars I principem panegyrice repraesentans. Pars II. Regem panegyrice repraesentans, authore E. Wassenbergo S. R. M. Historiographo. Gedani anno 1643 ed. secunda 4to. Wydanie pierwsze musiało być przed rokiem 1641, bo tegoż roku przywilej królewski wydany Wassenbergowi, o tem dziele wspomina. Szczegóły podane w tem dziele, które kończy z rokiem 1640, zasługują na uwagę, ale spuszczać się na nie nie można. Autor powiada w przedmowie, że czerpał wiadomości z opowiadań Kaspra i Pawła Działyńskich, Jerzego Ossolińskiego i Gerarda Denhofa, z dziennika podróży królewicza Władysława pisanego przez Jana Hagenau sekretarza ks. Albr. Radziwiłła, z ustnych relacyj Kaspra Nagot, sekretarza królewicza i z dzieła Jana Petrycego, autora Belli cum Osmano. Zaraz po powrocie Kazimierza z Francji napisał i wydał w r. 1641. Serenissimi Johannis Casimiri P. S. principis Carcer Gallicus, Gedani 1644 4to. Był to rodzaj manifestu przed Europą przeciw gwałtowi wyrządzonemu Kazimierzowi, wydanie na jaw niegodziwości kardynała Richelieu i usprawiedliwienie królewicza. Książka ta dedykowana szumnie cesarzowi, dosyć się w kraju rozeszła z niewielką sławą dla Kazimierza. Stanowi ona główne źródło do historji jego życia aż po rok 1640. Autor miał przed sobą wszystkie akta, listy, opowiadania naocznych świadków, i starał się, jak powiada, prawdę napisać. Ale los obdarzył go nadzwyczajnym pociągiem do pieniędzy, a odmówił mu talentu i dowcipu; chciał podchlebiać a obrał sobie bohatera, któremu pochlebstw przyzwoicie przypiąć nie było można, i stąd jego i siebie skompromitował. Wkrótce też po wydaniu tego panegiryku opuścił Polskę i wydał w Frankfurcie w 1648: Commentarii de Bello inter imperatores Ferdinandum II et III et Fridericum Palatinum, Gabr. Betlenum, Daniae, Sveciae, Franciae reges et Georgium Ragotzky ab anno 1618—1648 gesto. Pisał prócz tego: Saguntus in Dantisco non delata in 4to 1671 (Kwiatkowski). Użyto go później do obrony praw domu austrjackiego przeciw roszczeniom Ludwika XIV — wszakże niektórzy bibliografowie

twierdzą, że użyczył tylko imienia swego baronowi Lisola. Ostatnie dzieło jego Embrica sive civitas Embricensis Cleves 1667, dowodzi, że żył jeszcze w tym roku. Łukaszewicz twierdzi niewiadomo skąd, że W. umarł 1668 w Ratysbonie. Z drobnych pism jego znane są: Congratulatio G. Ossolinio cum sigillum maius traderetur. Varsoviae 1643. — Gratulatio Ger. Denhoff. Dantisci 1643. — Congratulatio Conopacio, Gedani 1644. Zostawił w rękopiśmie, który się w Ratysbonie w klasztorze zakonników szkockich św. Jakóba znajduje, dzieło w 7 tomach: Ratisbonensis dioecesis illustrata. Wiadomość o jego życiu zebrał naprzód J. F. Jugler w dziele: Bibliotheca hist. literariae selecta. Jena 1753 — 63. Dawid Braun zgadza się w sądzie o Wassenbergu ze zdaniem Struvego (Bibliot. hist. p. 458), który o nim tak się wyraża: Author est mendax, qui multa ex odio scripsit contra protestantes et latinitate utitur corrupta.

„Więzienie Jana Kazimierza" czytane było może najwięcej ze wszystkich dzieł Wassenberga. Niemcewicz w Pamiętnikach (T. III. 238 — 303) podał z niego urywki. — Bronikowski napisał na tle Wassenberga powieść po niemiecku pod tyt.: „Der Gallische Kerker" (1827 Dresden), którą natychmiast Adrjan Krzyżanowski przetłómaczył pod tytułem: Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francji, Warszawa 1828. Carcer Gallicus przetłómaczył na język polski Michał Baliński i pracowicie przypiskami i dodatkami zaopatrzył.

W niniejszem opowiadaniu trzymam się, jak to już raz wspomniałem, Wassenberga, a jestem pewny, że panegirzysta ten wydobył wszystko, co tylko dało się powiedzieć o Janie Kazimierzu, aż do 31 roku jego życia.

107) Memoriale 7 czerwca 1640

108) Tamże

109) Tamże 9 października 1639.

110) Compte rendu de l'entretien que le baron d'Avaugour a eu avec le prince Casimir — (Varsovie), 1641. Copie de M. d'Avaugour, IV, 298. Extrait.

„... Le prince C. m'a dit confidemment... que bien loin qu'il pensât d'entendre maintenant aux sollicitations d'Espagne, il s'offrirait très volontiers à servir Sa Mté de sa vie et de son pouvoir, s'il savait tant seulement que ses offres fussent agréables... me priant instamment de le vouloir mander à Sa Mté et à Mgr. le cardinal (avec les paroles): que je pouvais bien assurer quand et quand que s'il était une fois employé au service de la France, il ne s'y comporterait point avec la fourberie, légèreté et mauvaise conduite de plusieurs princes d'aujourd'hui... Et comme ledit prince prit fort garde qu'alors je considérais seulement son nouveau collier de la toison d'or, que si j'en eusse voulu quasi faire une paralèllè avec ses paroles toutes pleines d'affection pour la France, il continua de me dire prenant son ordre en main qu'il le renvoyerait bien en Espagne quand on voudrait et que c'étaient de faibles chaînes que celles là pour lier et attacher un prince libre; qu'il me priait toutefois de tenir le tout bien secrètement près de moi et de le rapporter de même en cour, afin qu'il ne fût pas ruiné à celle de Vienne (le) cas avenant que sa bonne volonté ne produisît aucun effet en France, et afin aussi que les Autrichiens ne le soupçonnassent point avant le temps y ayant même aujourd'hui de leurs officiers à Varsovie pour solliciter, ce qu'ils ne remporteront qu'en papier — disant ces 3 mots derniers en hochant la téte ce qui me faisant (sic) croire que c'étaient de levées polonoises qu'il entendait.

... Il me dit en outre qu'il ne me voulait point céler comme les Espagnols l'ont recherché plusieurs fois, le cardinal-infant même qui de sa propre bouche lui a assez offert pour gagner son consentement, mais qu'à ce dernier qui le pressa fort de se déclarer, passant l'autre jour à Bruxelles, il s'était positivement excusé de e pouvoir faire, en disant qu'il voulait venir en Pologne auparavant s'aboucher privativement avec le roi son frère pour tout ce qui concernait ses affaires et y prendre ses conseils et bons avis, en suite desquels il serait plus à lui qu'il n'était pas alors qu'il s'est toujours ainsi défait honnêtement de rien répondre nettement aux autres sollicitations qui depuis lui ont été faites d'un tel coté, duquel voulant découvrir si son Altesse avait quelque mécontentement effectif, j'appris ensuite de quelques miennes petites interrogations bien civiles faites à tel fin qu'il y a 3 ou 4 ans qu'elle n'a rien reçu d'une pension de 12 mille écus, qu'elle en doit tirer annuellement, mais que depuis ce temps là, on lui avait aussi véritablement promis mieux que celà. Sur quoi je lui expliquai que de cette monnaie là, les Expagnols n'en sont guère chiches.

„... Il me pria de me ressouvenir du principal en cour et que je n'oubliasse point de demander quand et quand un plein-pouvoir du roi pour traiter avec lui, qu'il envoyerait même plus expressément en France, selon qu'il serait de besoin.

Archiwum min. spraw zagranicznych w Paryżu. — Bibl. Ossol. Nr. 2974 p. 274 (Teka Lukasa).

111) Tamże 10 listopada 1639.

112) „Gazette de France", Dantzig 20 listopada 1640.

113) Rpis Ossol. 224 str. 864. Dyskurs Koniecpolskiego o zniesieniu Tatarów krymskich.

114) Memoriale 3 października 1641. — List Jana Kazimierza do Sapiehy, marsz. WXL. z 22 kwietnia 1641 z prośbą, aby żądanie jego o prowizję między sejmowe punkta włożono. Biblioteka Dzieduszyckich we Lwowie, Teki Gołębiowskiego VI, 17.

115) Lengnich Hist. Prus VI, 184.

116) Tamże 8 grudnia 1639.

117) Mowa Moskorzewskiego na sejmiku opatowskim w r. 1637. „To co na sejmie przeszłym oczywiście widziałem, iż artykuły nasze własną są siecią, którą w odmęcie sejmowym spore węgorze łup sobie poławiają. Bo tym ponikiem nietylko nagrody zasłużonym należące wyciągnęli, ale i liczbę dochodów pańskich tak zcieńczyli, że podskarbiowie obojga narodów jawnie to pokazali, że pan dzisiejszy wszystko a wszystko rachując z Litwy i Korony, na stół swój nie ma spełna 200.000 intraty — tak ekonomie porozbierane, drugie obcięte, jurgieltami onerowane, a prawie wszystkie arendami lekkiemi ścieńczone". Szajnocha, Dwa lata, I. str. 245.

118) W grudniu 1641 otworzył się wakans po Firleju wojewodzie krak., a chociaż król za życia jego stolnikowi koron. dobra po tym wojewodzie obiecał, to mimo to po śmierci tegoż, w grudniu 1641, oddał te dobra wojewodzie sandomierskiemu, a były znaczne, bo się o nie kanclerz i podkanclerzy ubiegali. Memoriale grudzień 1641. — W maju umarł Kretkowski wojewoda brzesko-kujawski. W lipcu 1642 umarł Tyszkiewicz wojewoda wileński, Pac wojewoda trocki, Denhof wojewoda parnawski. W sierpniu oddał król podskarbiemu WXL. mohilewską ekonomię w arendę, bogatą dzierżawę, o którą się kanclerz litewski gwałtem dopominał Temuż kanclerzowi nie dotrzymał słowa na piśmie danego, że mu odda Gerony, Brzeście i Mohyłów, bogate starostwa, co wszystko mógł był także w interesie brata swego uczynić. W październiku umarł Przyjemski, marszałek nadworny, generał Wielkopolski i Wołucki wojewoda rawski; w listopadzie Zygmunt Karol Radziwiłł podczaszy WXL., w grudniu Ossowski, kasztelan nakielski, po których znakomite tenuty do rozdania pozostały.

119) List Kazimierza do króla Władysława z nowicjatu 2 stycznia 1644. Rpis Ossol. Nr. 223 str. 151 i w Rpsie Ossol. Nr. 224 str. 1123 i w Nowakowskim I. str. 138.

120) Memoriale 1643.

121) Tamże w styczniu i 4 kwietnia 1643.

122) Tamże 31 maja 1643.

123) Tamże. Wrzesień.

124) Tamże 31. maja.

125) Memoriale w październiku 1643.

126) W roku 1642 chciał wstąpić do Pijarów, ale ksiądz Onufry de Concilibus pierwszy naówczas prowincjał zaprzeczył mu tego Kurjer polski na karcie 7 (Patrz Krajewskiego II. str. 253). — Bużeński (Żywoty Arcybiskupów gnieźnieńskich IV, 16) pisze: „Kazimierz miał zrazu na myśli wstąpić do Karmelitów bosych, jak się o tem przekonywam z Dziennika domowego OO. Karmelitów klasztoru warszawskiego, ale surowa reguła odstręczyła go. Udał się przeto do Włoch".

127) Jakób Sobieski: Dwie podróże. Wydanie Raczyńskiego. str. 182.

128) „Gazette de France". Rome 26 Septembre 1643.

129) 1643 J. Casimirus concepta ab illa gallica captivitate melancholia, secesserat ad agendam vitam monasticam in Religione Societatis Jesu et quidem inconsulto Rege fratre suo. Damirski, Kronika (Barącz Bernardyni str. 202).

130) List króla Władysława do Kazimierza 4 listopada 1643. — Z Archiwum państwa w Paryżu (Załęski).

131) Toż samo oświadczył królowi w liście z 3 października 1643. List ten znajduje się w Rpsie Ossol. 225 str 441, ale z datą 11 października. Drukowany w Relacjach nuncjuszów z oryginału Watykańskiego z datą 3 października. Theiner III, 423 podaje datę 3 października. Ciampi, Flosculi z datą 3 października.

132) Wszystkie te szczegóły wyżej podane znajdują się w rękopisie łacińskim pod tytułem: De Serenis. Joannis Casimiri in Societatem ingressu Diarium. Rpis Ossol. Nr. 723 f. 131; następnie w Gazette de Françe Extraordinaire du 10 Décembre 1643 contenant: L'extrait d'un lettre escrite de Rome touchant le noviciat du Prince Casimir aux Jêsuites — pisany przez Jezuitę; — wreszcie w Memoriale Radziwiłła.

133) Epistolae J. Casimiri ad R. Andream Basium canon. Varmiens. $^{11}/_{10}$ 1643 Mss. ut supra K. 138. Znajduje się także w Rpsie Ossol. Nr. 224 str. 442, Nr. 223 str. 145, Nr. 334 str. 552.

134) Epistola Urbani VIII. Roma 8 octobris 1643 ad Regem Vladislaum. Rpis Ossol. Nr. 723 k. 137. — Theiner III, 423, ale z mylną datą 3 października. W Rpisie Ossol. Nr. 214, str. 442 podany jest pod datą 11 października; w Rpisie Ossol. Nr. 223, p. 144 z datą 4 października.

135) Zapewne mowa o uregulowaniu następstwa tronu w Szwecji. „Gazette de France", Dantzig 15 Décembre 1642. wspomina, że na sejmie warszawskim mówią „du mariage que l'un des principaux membres de la Couronne de Pologne veut contracter avec la Reine de Suède au préjudice de ladite Couronne". Zatem albo sam Kazimierz albo brat Karol biskup wrocławski.

136) Ten niezrozumiały ustęp tłómaczy się ustępem listu prymasa do króla Jana Kazimierza w roku 1656 (Amb. Grabowskiego Ojczyste Spominki II. str. 89), gdzie mowa o przyjęciu Rakoczego jako kolegi i następcy tronu polskiego. „..Co się tknie tego — pisze prymas — żeby nietylko adoptivus był, ale zaraz socius et collega Imperii, przyznam się, że zrozumieć tego nie mogę, bo wiem, że Imperium non patitur socium, chyba tak. żeby na sejmach, aktach publicznych bywał i siadał, jako ś. p. Władysław przy Zygmuncie, a Wasza Królewska Mość i Karol przy Władysławie; żeby się przypatrywał statui Republicae i praxim w niej brał". Jan Kazimierz, jak widzieliśmy, już od r. 1637 w senacie po lewym boku króla siadał, jak pisze Radziwiłł Memoriale 4 czerwca 1637.

137) Tu widocznie coś opuszczono.

138) Gdy przyszła wiadomość o wstąpieniu Kazimierza do zakonu, „wnet konkurentów co niemiara było o starostwa od królewicza opuszczone. Rozumieliśmy, że przez włożenie sukienki zakonnej wakowały starostwa od niego dzierżane, lecz król remonstrował, że prawo pozwala każdemu wstępującemu do zakonu trzymać dobra swoje, dopóki ślubów zakonnych nie złoży. Ponieważ u Jezuitów dwa lata nowicjatu są naznaczone, toć im potrzeba czekać, jeśli zechce w zakonie trwać; jeśliby nie chciał, może wrócić do dóbr swoich. Jeśli zaś vota uczyni, natenczas dobra jego do dyspozycji królewskiej będą należały." Memoriale paźdź. 1644.

139) Archiwum państwa w Paryżu. List ten podaję w tłómaczeniu X. Załęskiego, który go tam odszukał — ale tłómaczenie nieszczególne i wielka szkoda, że go w swej pracy w oryginalnym tekście nie podał, a z nim i wspomnianego listu Cecylji Renaty. List ten jest bardzo ważny a mało zrozumiały.

140) List króla do Piotra Gembickiego, biskupa krak. w Pam. Niemcewicza III, 490, ale niepoprawnie wydany. Takiż sam list do Alex. Trzebińskiego podkanclerzego kor i biskupa przemyskiego z Przewałek 4 listopada 1643. Rpis Ossol. Nr. 211 f 30 2. Kopia nierównie wierniejsza. Takiż list w Rpisie Ossol. Nr. 1453 str. 199. Toż w Pamiętniku Sandomierskim z r. 1830 II, str. 533 z datą 9 listopada 1647 (?).

141) Ad Cardinalem Savellum Reg. Poloniae protectorem nomine Synodi provincialis Varsaviae congregatae 13 Novembris 1643. Rpis Ossol. Nr. 211 f. 31/2.

142) List króla do papieża z Wilna 1 grudnia. Relacje nuncjuszów. Ciampi, Flosculi — podaje list z datą 7 grudnia 1643.

143) Frate sfrattato — wywłoka, braciszek zbiegły — moine défroqué.

144) Copia literarum Patris Joh. Casimiri principis ad Ser. Reg. Poloniae Vladislaum IV ex noviciatu Romano 2 Januarii 1644. Rpis Ossol. Nr. 223 f. 158. Nr. 334, p. 552. Kopię tego listu, ale bez daty, znalazł także ks. Załęski w Archiwum państwa w Paryżu, Dział historyczny k. 1314, gdzie się znajdują także i wspomniane listy Ferdynanda III, królowej francuskiej, Filipa palatyna Renu i jego żony. List Kazimierza z nowicjatu znajduje się także w Rpisie Ossol N. 244 str. 1123 ale z datą 12 stycznia 1644. Tamże znajduje się i list papieża do króla w tymże przedmiocie. Oddrukowany w Nowakowskiego Źródłach I. str. 138. Oddrukowany w relacjach nuncjuszów.

145) W archiwum państwa w Paryżu (Załęski).

146) Radziwiłł, Memoriale 29 lutego 1644.

147) Tamże.

148) Tamże.

149) Rostowski Hist. Soc. Jesu Provinciae Lithuaniae p. 511 (cytat z Załęskiego).

150) Tamże.

151) Theiner III, 427, 428.

152) Do 8 grudnia 1644. Radziwiłł Memoriale.

153) Załęski; nie podaje, gdzie ten list odszukał.

154) Memoriale z 29 listopada 1644.

155) Memoriale z lipca i 29 listopada 1644.

156) List króla do Kazimierza z 16 lipca 1644. Oryginał w archiwum państwa w Paryżu (Załęski).

157) Memoriale 29 listopada 1644.

158) Memoriale 29 listopada 1644.

159) Tamże. Że jednak w październiku przybyła wiadomość o zamiarze wystąpienia królewicza, tego dowodzą trzy listy królewskie do Kazimierza, które się, podług Załęskiego, w archiwum państwa w Paryżu znajdować mają. Daty ich są: 9 października, 26 i 29 listopada 1644; ten ostatni zapewne po owej tajnej radzie, o której Radziwiłł pod dniem 20 listopada wspomina. Wszystkie mają być pisane ogólnikami, główny nacisk położony na posła królewskiego. Tym zaś posłem był Stefanowicz, który list przyniósł od królewicza, jak świadczy Memoriale z kwietnia 1645 Że Radziwiłł opisuje to wszystko pod datą 29 listopada, to dlatego, że go w tym dniu na tajną radę wezwano.

160) Oryginał tego testamentu znajduje się w archiwum państwa w Paryżu (Załęski).

161) Memoriale w kwietwiu 1645.

162) Memoriale 29 listopada 1644.

163) Żywot W. O. Józefa z Kopertynu napisany przez R. Nutego, tłómaczony przez F. Jabłońskiego. Kraków 1688, p 240, 248.

164) Gazette de France, Paris 25/3 1645. Ce neuvième (kapelusz) pour remplir le seul lieu lors vacant dans le sacré Collège, ayant esté reservé in petto pour le nommer, quand le Pape le jugera à propos.

165) List króla do Jana Kazimierza 1 lipca 1645 i do generalnego wikarjusza znajduje się w archiwum państwa w Paryżu. Załęski.

166) Listy króla do Jana Kazimierza pod datą 29 lipca z doniesieniem o blizkiem małżeństwie z Marją Ludwiką, 15 sierpnia, w którym posyła kopię listu do papieża, i 31 sierpnia 1645 — znajdują się w archiwum państwa w Paryżu. Załęski.

167) Tamże.

168) List króla do papieża z 5. sierpnia 1645. Tamże.

169) Kiedy Kazimierz bawił w Rzymie wyniesiony na godność kardynalską, między innymi Polakami zostawał w jego towarzystwie ciągle i posiadał jego zaufanie Prażmowski, późniejszy kanclerz i prymas. Bużeński. Żywoty Arcyb. gniezn. IV. 130.

170) List papieża do króla Władysława. Theiner III, 339. — List Kazimierza do podkanclerzego WXL. z 28 maja 1646. Bibl. Dzieduszyckich we Lwowie, Teki Gołębiowskiego VI, 21. Tę datę potwierdza „Gazette de France" Rome 28 Mai 1646. Aujourd'hui il y a eu Consistoire dans lequel le Pape a déclaré Cardinal le père Casimir Jésuite frère du Roy de Pologne. List kardynała Mattei (Załęski) podaje mylną datę 21 maja.

171) W rękopisie Bibl. Dzieduszyckich we Lwowie (Teki Gołębiowskiego VI, 20) znajduje się list J. Kazimierza do króla (bez daty) opisujący ten wypadek:

„Skoro tylko był oddany list JKM. p. brata mego Ojcu S., w którym się za mną WKM. wstawić raczył o kardynalstwo, nieomieszkanie Ojciec S. wolę swą deklarować raczył, że chciał w tej mierze żądaniu JKM. wygodzić. Przed nadchodzącem tedy consistorium kreacyj mojej, kardynał Mattei przez jednego ze sług moich prezentował mi dekret strony tytułów i herbów, abym u siebie uważył, co i uczyniłem, a uznawszy, żem podeń nie podpadał, jako iż taki żadnej wzmianki nie czyni o synach królewskich, jako tego potrzeba było, jeśli chciano mieć, aby i oni podeń podpadali, zamilczałem zdania mego przed pomienionym kardynałem, zwłaszcza nie mając do niego z pewnych respektów konfidencji i tylko w takową wywieść dałem się odpowiedź: że nie ma nic tak dalece w tym dekrecie. Potrzebował nadto po mnie, abym to pewnem potwierdził pismem, posławszy mi gotową minutę, abym się na niej podpisał, której kopia sub Nr. 1. Ta że mi się zdała praejudiciosa, dla klauzuli, którą chciał mieć, abym to wszystko poprzysiągł, coby mi tylko Ojciec S. rozkazał, nie chciałem podpisać onej i owszem żałowałem się na niego, że się obietnicą moją słowną kontentować nie chciał, w tenże sens, jakom dał odpowiedź ustną, napisawszy do niego, co także kopia sub Nr. 2.

Po nominacji mojej przyszło mi natychmiast odezwać się do niego przez list z tem się oświadczając, żem się kontentować nie mógł samym tytułem Eminentii i ani korony z herbu swego miałem woli składać, nie chcąc nietylko na siebie samego, ale i na innych sobie urodzeniem równych tego zaciągać prejudicium, pókibym w tej mierze wyraźnej nie miał woli JKM. p. brata swego jako cesarza JM. i innych koron. Napisałem tedy w dotkniony sposób do pomienionego kardynała, aby przez niego takowa deklaracja moja całemu collegio kardynałów obwieścić się mogła i aby sam więcej nie pisał do mnie, jeśli miał wolę należytego mi uniknąć tytułu. Najbardziej tych to obchodzi, którym są novalia te szczęścia, a przeto mniej się znają na tem, co winni urodzeniu królewskiemu. Ta szczególna materja dała okazją kilkom kongregacjom. jako Ceremonialium i wszystkich kardynałów przy obecności papieskiej. Na których coby postanowili, łacno się domyślić przy zawziętych na to umysłach, aby to

drugim wzięli. czego im szczęście nie pozwalało samym. Nie będęć tedy obowiązany tym dekretem, daremnie się przysięgą JMX. kardynałowie zasłaniają, nie chcąc mi dawać należnego tytułu, którego mi samiż książęta JM. florenckie kardynałowie nie umknęli, pisząc po kilka razy do mnie.

Że nie podpadam pod pomieniony dekret nie schodzi mi na racjach ani allegatach, z których (dla lepszej informacji i ukontentowania Ojca S.) formowały się niektóre pisma, aby gdy u ludzi bacznych i rozsądnych znajdą miejsce i u tych mieć kiedykolwiek mogły, których affekt a nie rozum rządzi.

Co wszystko zawisło na responsach tak z Polski jako dworu cesarza JM., które (jak trzymam) nie inakse będą tylko takie, jakich owych majestatów ochrona dostojności wyciąga za obowiązkiem, który mają, zatrzymania ją bez uszczerbku, jako niemających spółki z takiemi, których Pan Bóg równem nie uczcił dostojeństwem.

172) Jan Kazimierz do Kaz. Sapiehy podkanclerzego z Frascati 16 czerwca 1645 donosi, że mu nie chcą dać tytułu królewskiego jako kardynałowi i prosi, aby podkanclerzy bronił dostojności królewskiej. Kognowicki III, 326.

173) Theiner III, 440.

174) Arch. m z. franc. (T. Luk. III. k. 235) Brégy à Mazarin 31 list. 1646. Vars. i 26 grud. 1646. Vars. (Czermak J. Kazimierz).

175) Żywot W. O. Józefa z Kopertynu. Kraków 1688. p. 240 (tłómaczony przez Jabłońskiego).

176) I rzeczywiście, korespondencje do najbardziej wówczas czytanej „Gazette de France" są przepełnione relacjami o jego osobie:

Rome 5 Juin 1646. On a envoyé à Frascati donner avis au prince Jean Casimir de Pologne de sa promotion au Cardinalat, pour laquelle on fit ici le soir du 28 du passé et les deux autres suivans de feux de joye, avec les luminaires accoustumés, sur lesquels le Cardinal d'Esté et l'Ambassadeur de Toscane ont enchéri, ayant fait mettre de grosses torches de cire blanche aux fenestres de leurs Palais, pour tesmoigner la part, qu'ils prenoyent à cette réjouissance publique Da laquelle promotion quelques Cardinaux et autres Prélats, voulant manifester leur sentiment par Lettres á ce nouveau Cardinal il n'a point voulu recevoir leurs complimens, pour ce, qu'ils ne le traitoyent que d'Éminence, conformément à la Bulle naguère publiquée, qui défend á tous les Cardinaux de prendre autre qualité. Ce Cardinal prétendant devoir en estre excepté à cause, qu'il est de sang Royal et en cette considération estre traité d'Altesse Sérénissime, sans quoi l'on dit, qu'il ne viendra point ici prendre le bonnet, mais qu'il s'en retournera en Pologne par Venise, y négocier les affaires de la Ligue contre les Infidèles.

Rome 11 Juin 1646. Le 3 du courant il y eut ici Congrégation extraordinaire du sacré Collège, devant le Cardinal Lanti Doyen, à laquelle se trouvèrent la pluspart des Cardinaux, pour délibérer sur les demandes du Cardinal de Pologne, lequel ayant refusé la Lettre de compliment, que le Cardinal Pamfilio neveu du Pape lui, envoyoit selon la costume avec le bonnet rouge, sur ce, qu'il ne le traitoit que d'Éminence, prétend en qualité de fils et frère du Roy avoir le titre d'Altesse Royale et pour cet effet mettre dans les armes une couronne fermée au dessus du chapeau. Le lendemain le Cardinal Spada fit avertir Sa Sainteté de ce, qui avoit esté concerté dans cette Congrégation, à laquelle le Cardinal Mattei ne voulut point assister pour ce qu'il est protecteur de Pologne. On n'en sçait pas encore le résultat.

Rome 25 Juin 1646. Le Cardinal de Pologne est encor au mesme lieu de Frascati dans le Palais du Cardinal Buoncampagno, en attendant le Courier envoyé par le Pape vers le Roy de Pologne son frère pour les prétentions qu'il a, et dont il ne veut point se départir, quelque instance qu'en ayent pu faire les Cardinaux, qui se sont souvent assemblés pour se sujet.

Rome 9 Juillet 1646. Le 3 vint ici le Cardinal de Pologne, lequel après avoir rendu visite au Maréchal de Guébriant, s'en retourna à Frascati.

Rome 25 Juillet 1646. SS. fit de nouveau sçavoir à tous les Cardinaux de quelque naissance qu'ils fussent, qu'ils n'eussent à prendre autre titre que celui d'Eminence. Ce qui ayant esté ordonné contre le Cardinal de Pologne déclaré François, il persiste tousjours en ses premières prétentions et l'on attend de sçavoir comment la chose sera prise du Roy de Pologne son frère.

Rome 6 Aoust 1646. Le dernier du dit mois, jour de Saint Ignace, le Cardinal de Pologne estant ici venu de Frascati incognito pour visiter l'Église de Jésus, assista à l'office qui s'y dit à présent publiquement par ordre du Pape: puis après avoir gagné les Indulgences et disné avec les Pères il retourna à Frascati, sans avoir rendu ni reçu aucunes visites; attendant tousjours les ordres du Roy de Pologne, pour sçavoir comment il se doit comporter en cette Cour, où l'on persiste à lui re-

fuser les titres, qu'il prétend, dont le prince Cardinal ne veut rien relâcher.

Rome 20 Aoust 1646. Le jour que le Cardinal de Pologne vint recevoir le bonnet des mains du Pape.., il avoit résolu de ne visiter aucun du sacré Collège — ce prince eust dessein de venir en cette ville sans se faire connoistre — estant descendu de son carosse qui fut tousjours fermé, il se fit porter dans une chaise jusques auprès de la chambre de sa Sainteté.

Rome 3 Septembre 1644. Cette semaine, il y a eu Congrégation de Cardinaux chez le Cardinal Lanti Doyen, pour aviser aux moyens de satisfaire aux demandes du Roy de Pologne, qui a fait sçavoir ici par un courier arrivé la semaine passée, qu'il ne voulait point consentir, que l'on commençast par le Cardinal son frère à oster les titres, qu'avoyent eu jusques'à présent les princes de sang Royal comme lui.

Rome 23 Septembre 1646. Le Cardinal de Pologne fut le septième ensuivant incognito à l'audience de Sa Sainteté: à laquelle il présenta les lettres du Roy son frère qui lui defénd expressément d'accepter autre titre que celui d'Altesse.

Rome 24 Septembre 1646. Le 17 le Cardinal de Pologne prit congé du Pape, pour retourner en son pays par Loreté et Venise, peu satisfait de ce, qu'on ne lui a pas voulu accorder les prérogatives, qu'il prétend estre dues à sa naissance

Venise 25 Octobre 1646. Le Cardinal Casimir est ici arrivé incognito pour s'en retourner en Pologne.

Venise 2 Novembre 1646. Le Cardinal Casimir est parti d'ici le 15 du passé, pour s'en retourner en Pologne, fort satisfait des honneurs, qu'il a reçus de cette République, qui l'a traité splendidement et régalé de plusieurs présents, l'ayant fait aussi visiter en son nom par le Cavalier Pietro Foscarini.

W Rpisie Ossol. Nr. 334, p. 552 znajduje się łaciński djarjusz wstąpienia do zakonu J Kazimierza, ale nic nowego nie podaje.

177) Memoriale 27 października 1646. Puncta propositionis (na sejmie) explanata per additum unum punctum de principe Casimiro ut ducta proportione status Rplica providere dignaretur. Sejm jednak co do tego punktu żadnej uchwały nie zostawił. „Królewicz J. Kazimierz — mówił kanclerz — acz stateczne miał przedsięwzięcie w zakonie, do którego był z woli bożej powołany, dni swoje dokończyć, że jednak Ojca św. nastąpiło rozkazanie, do którego accessit JKM. Pana naszego consensus, aby eminentiore loco świecił Kościołowi bożemu, przyjął dignitatem Cardinalitiam, w której aby tak stawać mógł, jako dignitas purpura i wysokość urodzenia i reputacja narodu naszego potrzebuje, usilnie JKM. u WWPP. żądać raczy, abyście prospicere chcieli, pozwoliwszy na dobre stanowi jego opatrzenie". Propozycja kanclerza na sejmie 1646. Rpis Ossol. Nr. 224, str. 936.

178) Memoriale 5 stycznia 1647.

179) Gazette de France. Varsovie 24/12 1646.

180) Arch. m. z. franc. (Teki Luk. III. k. 236—37). Brégy, Vars. 1 stycz. 1647 (Czermak).

181) Tamże. — Brégy à Mazarin, Thorn $^{8}/_{6}$ 1647 (Czermak).

182) Memoriale 5 stycznia 1647.

183) Tamże.

184) Memoriale, czerwiec 1647.

185) Memoriale 22 maja i 25 maja 1647. Gazette de France. Varsovie $^{2}/_{6}$ 1647.— Prowizję sobie służącą zastał królewicz w różnych rękach na instancję sejmu tak dwuletniego rozdaną, aleć i ta, lubo mu przywrócona będzie, niepodobna, aby sufficere mogła choć ordynaryjnym potrzebom. Propozycja kanclerza na sejmie 1647. Rpis Ossol. Nr. 231, str. 237.

186) Konstyt. z r. 1632 tyt. Opatrzenie.

187) Pacta conventa Władysława IV. §. Opatrzenie królewiczów.

188) Votum Grochowska. Bibl. Ossol. 225 k. 42.

189) List króla Theiner III, 444.

190) Skarżył się w Wilnie na ministrów, że podkomorzowie królewscy mają wygodniejsze mieszkania w zamku, niż on. I tak było w istocie. Memoriale 21 lutego 1648.

191) Archiw. m. z. franc. (Teki Luk. III. k. 244, 235, 233, 245). — Brégy à Mazarin, Varsovie $^{15}/_{1}$ 1647 — Thorn $^{22}/_{1}$ 1647 — Varsovie $^{11}/_{12}$ 1647 — $^{13}/_{12}$ 1647 — $^{5}/_{2}$ 1648 — $^{22}/_{1}$ 1648. (Czermak).

192) 15 maja królewicz Jan Kazimierz przyjechał do Krakowa z Wilna od króla i wyjechał do Wiednia do Cesarza. Stamtąd miał jechać do Rzymu do Ojca św., w niemałym poczcie dworu swego. Zapiski Golińskiego Rps Ossol. Nr. 188 str 517.

193) „Królewicz Kazimierz dnia 30 maja w Wiedniu był uwiadomiony o śmierci króla". Michałowski Ks. Pam. Nr. 12.

194) „20 maja umarł król, posłano też zaraz za Janem Kazimierzem do Wiednia, aby powracał zaraz, i powrócił. Pojechał naprzód do Wiśnicza do Wojewody krakowskiego, a potem do Warszawy". Tamże.

OBLĘŻENIE LWOWA

W ROKU 1648.

Było to po owej osławionej wyprawie piławieckiej, na którą szlachta wyruszyła z przepychem, na jaki po długoletnim pokoju Rzplta zdobyć się mogła. Ruszono z skarbców najbogatszą broń, przywdziano rysie i sobole, zabrano purpurowe ze złotymi węzłami rydwany i skarbne wozy, pełne drogich szat, srebra, złota, klejnotów, obicia, a niejeden towarzysz, aby się zrównać z innymi, sprzedał ostatni dobytek. Tak stanęło pod Lwowem 40.000 szlachty, przybranej jakby na weselne gody. Migały w tłumie srebrem tkane adamaszki, aksamity, złociste pasy, srebrne pancerze i hełmy; szumiały skrzydła sokole, powiewały kity brylantowe, a konie pyszne w złocistych strojach, w jedwabnych siatkach, stąpały na posrebrzanych podkowach.

Szedł w Ukrainę pochód, jakby na koronację. Dwieście tysięcy sług lekko uzbrojonych postępowało przy niezliczonych wozach i karetach pańskich. Chciano pokazać zbuntowanym chłopom, że to panowie idą... a szlachta mówiła głośno, że nie szablą, ale batami z chłopami wojować będzie.

Prowadzili te pyszne hufce trzej regimentarze, którym Rzplta obronę swoją powierzyła: ks. Dominik Zasławski, Mikołaj Ostroróg i Aleksander Koniecpolski. Wszyscy trzej posiadali wielkie zalety: jeden nadzwyczajne łogactwa, drugi powagę i głęboką naukę, trzeci młodość i męstwo. Wszyscy trzej ożywieni byli miłością ojczyzny i najlepszemi chęciami — a jednak, według starego przysłowia, Rzplta mogła śmiało dwóch pierwszych oddać w ręce Kozakom, byle sobie zabrali trzeciego. Chmielnicki nazwał pierwszego pierzyną, drugiego łaciną, a trzeciego dzieciną.

Pod ich dowództwem wojsko Rzpltej, stanąwszy pod Piławcami, nie stoczywszy bitwy z kozactwem, pierzchnęło w najwlększym nieładzie. Naczelni wodzowie opuścili w nocy obóz. Za nimi poszli inni dowódcy, wojewodowie, kasztelani, komisarze, pułkownicy i poczęli „siłą uciekać, odbiegając chorągwi, armat, taborów i wozów". Wojsko, porwane szałem trwogi, jęło rzucać o ziemię zbroje, kopie, pancerze i gnać ślepo za pierwszym prądem ucieczki. Nie było co robić i najmężniejszym. Ks. Wiśniowiecki,

Arciszewski generał artylerji, Osiński dowódca gwardji królewskiej, musieli za innymi uchodzić. Taki strach, taka konsternacja wszystkich naraz objęła, że cwałem, dopokąd konie mogły, bieżeli, mniemając, że tuż za nimi pędzą w kopyto Tatarzy.

Po zniesieniu wojska i ucieczce pospolitego ruszenia, została Rzplta ogołoconą ze wszystkich środków obrony. Chmielnicki znalazłszy w obozie polskim niesłychane skarby, ruszył w 200.000 Kozaków wraz z ordą w głąb Rzpltej, myśląc o zajęciu Krakowa i Warszawy.

Wtedy to miasto Lwów wstrzymało pochód nieprzyjaciela, pozwoliło państwu ochłonąć z pierwszego przerażenia i przygotować się do dalszej obrony. Jest to najpiękniejsza karta w historji Lwowa. Wytrzymało ono wprawdzie nieraz daleko sroższe oblężenia, ale nigdy w tak ciężkich warunkach. Po takiej haniebnej klęsce, która mogła ostudzić wszelki zapał i energję, kiedy Rzplta została bez króla, bez wodzów, bez żołnierza; kiedy miasto samo nieprzygotowane na oblężenie, ogołocone z pieniędzy, broni, żywności, słowem, ze wszystkich środków skutecznej obrony; zaniepokojone niepewną wiarą swoich ruskich współobywateli; przejęte powszechną trwogą, która zdolna była odebrać odwagę starym i doświadczonym żołnierzom... w takich warunkach postawić własnym kosztem żołnierza, oprzeć się nieprzyjacielowi, nadstawić czoła, kiedy wszystko ucieka, to znaczy: ocalić ojczyznę [1]).

Wieść o klęsce i ucieczce z pod Piławiec, przybyła do Lwowa z brzaskiem dnia 26 września, porówno z otwarciem bram miejskich. Rozeszła się szybko po mieście, ale nikt jej wiary nie dawał, bo się każdy czego innego spodziewał. W kilka godzin jednak zjawili się w bramach miejskich pierwsi zwiastuni klęski, w pośpiechu jeden drugiego wyprzedzając, i ci potwierdzili tę nieszczęsną nowinę. Otoczeni zbiegowiskiem ludu, darli z płaczem suknie swoje na znak nieszczęścia ojczyzny, przeklinali dowódców — i głosili przerażonemu pospólstwu, iż nieprzyjaciel idzie w tropy za nimi.

Nadjechali tymczasem inni uciekający żołnierze w wielkiej ilości; ci potwierdzili tę wiadomość, z dodatkiem, że najdalej za kilka godzin Tatarzy pod Lwowem staną, sami zaś nie zatrzymując się dłużej, ku Żółkwi i Wiszni ustępowali.

Strach ogarnął miasto, „że opisać i wyrazić niepodobna, ani żaden nie uwierzy, kto w podobnych wypadkach nie był". Uderzono na gwałt w dzwony: mieszczanie do wałów, do bram z bronią w ręku skoczyli; kobiety z dziećmi jedne do kościołów biegły, a inne z miasta uciekały, wśród zamięszania i ścisku w bramach, których zamknąć nie było można dla uciekających do miasta i z miasta. Wszędzie popłoch i groza i śmierci postać rozliczna.

Tymczasem droga od Glinian zapełniała się coraz większą ilością wozów i jezdnych żołnierzy, obdartych i zmęczonych czterdziesto-milową jazdą, którą w 36 godzinach odbyli. Pędzili jeden przez drugiego w największym popłochu i nieporządku. Nie generałowie i pułkownicy, ale strach nimi dowodził.

Z dowódców zjawił się najpierwej regimentarz Mikołaj Ostroróg, na którego „z płaczem i wielką żałością patrzało pospólstwo, wspominając sobie wesołe tryumfy i okrzyki, wśród których wyjeżdżał ze Lwowa“. Teraz szedł do pałacu arcybiskupa, patrząc w ziemię, boby się rad skrył przed oczami milczącego ludu. Tuż za nim przybył do Lwowa w zasłoniętej karecie naczelny wódz, generał-regimentarz Dominik książę Zasławski, sandomirski wojewoda, ale tylko popasał we Lwowie i do Rzeszowa obrócił. „Jakoż rozsądnie uczynił, boby był nie uszedł jakiego przypadku od swoich żołnierzy, którzy się po kątach lwowskich włóczyli“.

Za nim, jako za naczelnym wodzem tej ucieczki, przybywali do Lwowa i inni senatorowie, pułkownicy, rotmistrze i towarzystwo różnych stopni, znędzniali i obdarci, głodni i „mizerni bardzo, osobliwie książę wojewoda ruski Wiśniowiecki, który wszystko, co miał, utracił. Na przedmieściu stanął, gdzie Ormianin jeden sprawił mu obiad i pościel dał“. Wszyscy skromnością nieszczęście swoje pokrywali, ale pokątnie jeden na drugiego winę zwalał.

Mieszczanie lwowscy udali się zaraz do regimentarza Ostroroga i innych dowódców z ubolewaniem i prośbą, aby miasta, mieszkańców i świątyń bez obrony, bez rady i rządu w tem największem niebezpieczeństwie nie opuszczali. Odpowiedziano im, że wszystko stracone i tylko jeden Bóg pomódz im może: że lepiej zdać się na łaskę nieprzyjaciela, niż silić się na bezskuteczną obronę, która jest niepodobną, tak dla braku pieniędzy, niezbędnych na utrzymanie w posłuszeństwie niezapłaconego żołnierza, jak dla niedostatku broni i innych przyborów wojennych, pozostawionych w obozie. Mieszczanie, naradziwszy się z sobą, wysłali drugą deputację do regimentarza, mówiąc, że postanowili siebie i „szwankującą“ Rzpltą krwią i mieniem swojem ratować, że zatem pieniędzy pożyczą, dadzą broń i cokolwiek do obrony będzie potrzeba.

Regimentarz, obliczywszy możliwą pomoc ze strony miasta, postanowił zostać. Uwiadomił listem prymasa i kanclerzy o piławieckiej klęsce, jakoteż i o tem, że zamierza zaciągnąć pożyczkę w imieniu Rzpltej i oprzeć się we Lwowie nieprzyjacielowi, którego się nazajutrz spodziewał [2]). W tym celu rozesłał do wszystkich znajdujących się we Lwowie senatorów, pułkowników, rotmistrzów i obywateli zaproszenie „do koła“ na naradę na dzień następny.

Ale wojewoda ruski, wojewoda kijowski i starosta łomżyński, obrażeni na Ostroroga za plotki, które na nich rozsiewał, że się bić nie chcieli i o zamierzonej ucieczce wiedzieli, odmówili zaproszeniu, zaczem i insi przybyć do koła nie chcieli, gardząc wezwaniem regimentarza.

Obywatele lwowscy wysłali do obrażonych senatorów deputację z uniżoną prośbą, aby się pogodzili. Dał się uprosić Wiśniowiecki i obiecał przybyć nazajutrz do koła.

Tymczasem żołnierze, włócząc się po przedmieściach, ani Ostroroga ani dowódców swoich słuchać nie chcieli; odzywali się jednak z tem, że zostaliby w służbie, gdyby książę Wiśniowiecki pozostał i główne dowództwo

objął. Dowódcy i mieszczanie podzielali to zdanie, ale zdawało się rzeczą niemożebną i niesłychaną, aby wojsko regimentarzowi, którego Rzplta naznaczyła, buławę odbierać i innego sobie wodza obierać miało — a jednak żołnierze twierdzili, że Ostroróg przy buławie zostać nie może, bo takich dowódców, którzy od wojska uciekają, wojsko uznawać nie powinno. Tegoż zdania byli i komisarze Rzpltej, i rzeczywiście nie było nadziei zatrzymania tej ostatniej garstki w karności i w służbie, chyba pod dowództwem Wiśniowieckiego [3]).

Dnia 28 września zebrała się rada wojenna w kościele OO. Bernardynów [4]). Zasiedli wojewodowie ruski i kijowski, regimentarz Ostroróg, komisarze: Radziejowski, Sieniawski, Wessel, Pac, Myszkowski, Łaszcz, za nimi rotmistrze, porucznicy i towarzystwa około 3000. Po półgodzinnem jednaniu powaśnionych senatorów, rozpoczęto mówić o środkach najlepszej obrony miasta. Zdawało się, że się nie znajdzie taki, coby śmiał wystąpić przeciw Ostrorogowi — kiedy do kościoła weszła odważna szlachcianka, Katarzyna Słoniowska, i rzucając srebro od panien Karmelitanek i swój własny majątek do nóg księcia Wiśniowieckiego, zaklęła go z płaczem wielkim na miłość ojczyzny, na Boga, na świętych patronów kraju, na wszystko najdroższe na świecie, aby stanął na czele wojska i ratował ojczyznę.

Rada wojenna umilkła na chwilę z zadziwienia, ale zaraz wzniosły się okrzyki radości i gromem z 3000 ust, książę Wiśniowiecki hetmanem wielkim koronnym proklamowany został. Opierał się książę, przedkładając, że komenda nie jemu, ale Ostrorogowi przynależy, że przyjmując taki urząd, postąpiłby wbrew woli i rozkazowi Rzpltej, czego nie może i nie powinien... Ale zaledwie wymówił imię Ostroroga, powstała ogromna wrzawa w zgromadzeniu; wśród nawoływania i przekleństw na podczaszego i innych dowódców, którzy Rzpltą przez gnuśność i nieznajomość sztuki wojennej na hańbę i oczywistą zgubę narazili, wołano, że nikt nie może ani nie powinien poddawać się pod taki zarząd i takiego dowódcę. To wszystko niektórzy bliżej stojący, z wielkim gniewem i podniesionemi pięściami, w oczy siedzącemu podczaszemu powtarzali. Wojewoda kijowski, wstąpiwszy na ławkę dla wielkiej mnogości ludu, przemówił do Wiśniowieckiego, prosząc przez miłosierdzie boskie, aby się tego nie wzbraniał. Zwyciężony prośbami, płaczem i wołaniem, książę przyjął wielkie hetmaństwo, płacząc sam rzewliwie, ale pod warunkiem, że wojsko i pieniądze będą i że Ostroróg dobrowolnie naczelnego regimentu swego odstąpi. Nastąpiły wołania i kontradykcje, krzyki i wrzawa przez trzy godziny. Przyszło do tego, że Ostroróg żegnał wojsko i składał swój urząd regimentarski i przywilej prymasowi nazajutrz odesłać obiecał. Proszono go znowu, aby tego nie czynił, ale żeby pozostał przy dowództwie, jako kolega księcia Wiśniowieckiego, i tym spobem ratował powagę Rzpltej, która go regimentarzem zrobiła. Długo się wymawiał, nakoniec przyjął ten ciężar za grzechy [5]).

Uradzono, żeby mieszczanie lwowscy pod sumieniem o wszystkich skarbach, tak w gotowych pieniądzach, jak i klejnotach, gdziekolwiek one się znajdowały, komisarzom Rzpltej donosili i oddawali; samo zaś miasto, żeby się opodatkowało na zapłatę zaciągnionego wojska [6]). Komisarze Rzpltej, Radziejowski i Wessel, obiecali dołożyć wszelkiego starania w celu zebrania jak najwięcej pieniędzy. Wyszły zaraz uniwersały, zwołujące rozprószone wojska pod Lwów, a szczęśliwie zakończona narada skończyła się bankietem, wyprawionym przez miasto dla Wiśniowieckiego.

Wybór nowego hetmana ożywił nowym duchem wojsko, a jakkolwiek czyn był nielegalny, to jednak w skutkach okazał się zbawienny, bo inny dowódca ani takich pieniędzy zebrać, ani tej resztki wojska w służbie utrzymaćby nie potrafił.

Wielu uważało to za znak pomyślny, że rada odbyła się w wigilię św. Michała, patrona Wiśniowieckiego; nie mniej i to uważano za dobrą wróżbę, że kozak, szpieg, wyprawiony od Chmielnickiego dla dowiedzenia się o stanie Lwowa, właśnie podczas wyboru Wiśniowieckiego porwany i rozsiekany został. Schwytano także posłańca, którego mieszczanie z Gołogór do Chmielnickiego wyprawili z doniesieniem, że wszystko na jego przyjęcie przygotowane; schwytano w mieście kilka wieśniaczek ruskich na szpiegostwie, od których się o rzeczywistej zdradzie Rusinów dowiedziano. Ale wszystko to, coby w innym czasie tylko zwątpienie podnieść mogło, dziś jako dobry omen, szczęśliwy sukces wróżyło.

Wstąpiła taka ochota w obywateli lwowskich, że się wszyscy pod przysięgą szacowali i znaczny procent od majątku składali; wszelki zaś sprzęt wojenny u kupców i rzemieślników w wielkiej ilości znaleziony, sukno a nawet kosztowne materje na ubiór dla żołnierzy, na rozkaz komisarzy składano. Kościoły oddawały srebro, klasztory ozdoby swoje, depozyta, złoto, kamienie drogie, ogołociwszy ściany, ołtarze i cudowne obrazy. Kobiety składały swoje oszczędności i kosztowności do skarbca naczelników. Ochotna ludność denuncjowała kapitalistów, od których komisarze znaczne sumy nie bardzo legalnymi środkami wybrali [7]). Zebrano w kilku dniach tą drogą dobrowolnej, a gdzieniegdzie przymusowej pożyczki, ale której zwrot zaręczono, znaczną na owe czasy sumę: miljon złotych w gotówce, a 300.000 złp. w kosztownościach [8]), którą to sumą zatrzymano, ubrano i uzbrojono około 4.360 żołnierza, bo więcej zebrać nie było można [9]), a resztę rozdano rotmistrzom na zaciąg nowego.

Mieszczanie składali z wielkiem poświęceniem ostatni grosz w tem przekonaniu, że dają na obronę miasta. Czekało ich jednak rozczarowanie. Wiśniowiecki, zebrawszy pieniądze i wojsko, opuścił nagle Lwów 5 października. Część wojska zebranego rzucił do potężnej twierdzy Zamościa i sam tam stanął, zamierzając postawić świeżą armię. Wyjazd jego miał wszystkie cechy ucieczki, przygotował go w największej skrytości i z drogi dopiero, otarłszy się o zagon ordy tatarskiej, wyprawił do mieszczan list z przestrogą

o bisurmańcach i przysłał im rotmistrza Cichockiego z pocztem 50 dragonów wraz z nowiną o swoim wyjeździe.

Ten czyn Wiśniowieckiego byłby ubolewania godny, gdybyśmy chcieli wierzyć ówczesnym relacjom, że zostawił miasto ze wszystkiego obnażone i do obrony zupełnie nieprzygotowane. Późniejsze jednak wypadki dowiodły, że tak nie było. Zdaje się, że na owej radzie wojennej w kościele Bernardynów był rzeczywiście zamiar pozostania we Lwowie. Spodziewano się bowiem lada godzinę nieprzyjaciela [10]) i trudno było myśleć o bezpiecznej drodze w kierunku Zamościa, skoro ta droga każdej chwili przez ordę tatarską przeciętą być mogła. Dostawszy jednak wiadomość pewną, że przejście wolne, postanowił Wiśniowiecki korzystać z tego i uprowadzić natychmiast wojsko do potężnej twierdzy Zamościa, która drogę do stolicy skutecznie zasłonić mogła [11]).

Byłoby to największą lekkomyślnością zamykać się dobrowolnie w mieście, które dłuższego oblężenia wytrzymać nie było w stanie, oddawać Lwów i ostatnie siły Rzeczypospolitej na pastwę nieprzyjaciół i stracić zarazem Zamość, w którym tylko szczupła załoga siedziała. Wymagać od człowieka, na którego barkach cięży obrona całego państwa, który musi tworzyć nową armię i ruszyć całą szlachtę, wymagać od niego, aby siedział we Lwowie i bronił miasta... taką pretensję może usprawiedliwić jedynie rozpacz opuszczonych mieszkańców Lwowa [12]).

Na wieść o odjeździe hetmanów i o zbliżającym się nieprzyjacielu, kilku z bogatszych mieszczan opuściło Lwów. Za nimi rzuciło się kilkuset bojaźliwych ludzi. Nie zatrzymywani od nikogo, biegli pełnemi bramami i jakby zmysłów pozbawieni w ręce Tatarów, poblizkie pola przelatujących, lecieli. Reszta mieszczan stanęła uzbrojona na ulicach razem z kilkoma pieszemi chorągwiami. Pułkownicy cały gmin na cztery pułki podzielili i na wałach kwatery rozdali: z przodu strzelcy, za strzelcami kosy i oszczepy. Baszty zajęły cechy, działa wyniesiono na wały i strzelono kilkanaście razy, dając znać okolicznym wsiom o zbliżającem się niebezpieczeństwie. Siła zbrojna miasta składała się: z piechoty niemieckiej zaciągu miejskiego, liczącej 124 ludzi, pod komendą kapitana Sebastjana Adersa; z 50 dragonów, pod dowództwem Cichockiego; z 1500 mieszczan zbrojnych i z załogi na górnym zamku 52 ludzi. Główno dowodzącym w mieście był radca miejski Grozwayer, odważny żołnierz i energiczny człowiek [13]). Obronę miasta polecił był ks. Wiśniowiecki Krzysztofowi Arciszewskiemu, generałowi artylerji, staremu i doświadczonemu w służbie holenderskiej, w Indjach, wojownikowi. Ten jednak dowództwa tego przyjąć nie chciał, widząc brak puszkarzy i dostatecznej żywności. Kazano mu zatem czekać we Lwowie na posiłki pruskie, a tymczasem miał radą swoją wspierać obywateli [14]). Od niego też Grozwayer odbierał rozkazy i według jego instrukcji kierował obroną miasta.

Cały dzień zeszedł na przygotowaniach do obrony; całą noc przepędzili mieszczanie bezsennie na wałach. Z modlitwą na ustach i z sercem struchlałem patrzali na łuny na niebie, które oświetlały pochód zbliżającego się nieprzyjaciela.

Miasto samo, bez przedmieść było w stanie oprzeć się jakiś czas nieprzyjacielowi. Obejmowało ono przestrzeń czworoboczną, małą, ale warowną. Od północy zamykała je dzisiejsza ulica Skarbkowska, zamknięta z jednej strony klasztorem Dominikanów, a z drugiej kościołem św. Katarzyny, który stał u wejścia ulicy z placu Gołuchowskiego. Kościół ten stanowił zarazem węgieł północny zamku niższego, obejmujący dzisiejszy pusty plac przed „Narodnym domem“ aż pod sam front Skarbkowskiego teatru. Zachodnia strona miasta ciągnęła się wzdłuż Pełtwi od kościoła św. Katarzyny aż do Marjackiego placu, a południowa szła dzisiejszą ulicą Sobieskiego. Wschodnia strona zaczynała się arsenałem Rzpltej za Dominikanami, a kończyła się zbrojownią miejską za bożnicą. Ten cały obszar, mieszczący przeszło 400 domów prywatnych, podległych rozkładowi podatkowemu, i jakie 4000 stałej ludności [15]), otoczony był murem, potem fosą, dalej wałem, a na ostatek drugim murem, wzmocnionym 17 basztami. Odległość drugiego muru od miasta nie była znaczną: obejmował cały dzisiejszy teatr Skarbkowski, prochownię na Szkarpach za Dominikanami, dochodził do Namiestnictwa, obejmował ulicę Wałową i szedł prawie nad samą Pełtwią.

Dwie bramy czyli wjazdy prowadziły do miasta: Krakowska (gdzie dziś ulica Skarbkowska przecina Krakowską) i Halicka (gdzie ulica Sobieskiego przerzyna Halicką), i dwie furty: Jezuicka, przy kościele Jezuitów, i Bosacka furta obok cerkwi wołoskiej. Oprócz tego, bronił miasta od południa warowny klasztor OO. Bernardynów, od wschodu klasztor Karmelitów, od zachodu moczary ciągnące się od placu Marjackiego niziną ulicy Sykstuskiej i Szerokiej (Kopernika), a od północy zamek niższy, silniej niż inne części miasta obwarowany [16]).

Ale po za miastem istniały dwa obszerne przedmieścia; Krakowskie i Halickie, liczące razem przeszło 1500 domów [17]), Pomiędzy temi przedmieściami, na zachodniej i wschodniej stronie miasta piętrzyły się ogrody, letnie mieszkania kupców, pasieki, winnice i mnóstwo pięknych i bogatych dworów i dworków, kościołów i klasztorów. Szlaki tych przedmieść rozciągały się do góry wysokiego zamku przez górę Lwią, górę Poznańską, po za szpital św. Łazarza, przez kościół Marji Magdaleny, po za cerkiew św. Jerzego, aż do wierzchołka góry, na której złoczyńców egzekwowano. Stąd szły po za Krakowskie przedmieście, po za okopisko żydowskie, prosto do wierzchołka góry Łysej, przez wzgórza, padoły, potoki i bagna. Linię tę, obejmującą 4896 sążni, nazwaną „szlakiem“, otaczał w miejscach z natury nieobronnych, wał $6\frac{1}{2}$ łokcia wysoki i tyleż na wierzchu szeroki, który jednak nie wszędzie był należycie ufortyfikowany [18]). Cały ten obszar, gdyby

był należycie ufortyfikowany, wymagałby kilkunastu tysięcy wojska do obrony, a tymczasem całe miasto wraz z przedmieściami liczyło 30.000 ludności [19]).

Można było naprzód przewidzieć, że przedmieścia dostaną się zaraz w ręce nieprzyjaciela, a przedmieszczanie chronić się będą do miasta. Oprócz głodu, który w takim razie z daleka już groził miastu, nie mniejsze niebezpieczeństwo groziło ze strony wysokiego zamku, który się w stanie najgorszym znajdował, tylko 50 ludzi załogi liczył i żadnego prawie oporu stawić nie mógł. Nieprzyjaciel, zająwszy ten zamek i opanowawszy wzgórza na stokach góry zamkowej, mógł ostrzeliwać miasto swemi polowemi działami i zmusić je do poddania się. Smutne widoki odsłaniały się mieszczanom, a jednak mimo tego byli gotowi bronić się i z rezygnacją oczekiwali dnia następnego.

Nazajutrz rano pokazały się przednie straże tatarskie, a za niemi tłumy ordy zaczęły przeciągać od Zboisk przez winnice i góry Kleparowskie, przez pola za św. Jurem i wkrótce czarnym obłokiem poblizkie wzgórza okryły. Z wież zamkowych i miejskich można je było przez dalekowidze rozróżnić i rachować. Mało między nimi było uzbrojonych, więcej półzbrojnych w kożuchach baranich lub w białych płóciennych płaszczach, niektórzy po dziesięć koni pakownych do uniesienia zdobyczy prowadzili. Wieszało się to pogaństwo przez cały dzień dokoła przedmieść; to tu, to tam, jak psy ciekawe śledzili i upatrując miejsca stosownego, różnymi szlakami wpaść na przedmieścia próbowali. Odstrzeliwali się przedmieszczanie, strzelano z dział miejskich i zamkowych do tych, co się po górach pokazywali i dosyć ich ubito.

We środę w nocy pokazały się wielkie ognie nad Lwowem. Rozumiano, że Tatarzy jakie blizkie miasteczko zapalili, ale pokazało się potem, że to tabor kozacki gromadnie nadchodził, ognie zaś nadchodzący Kozacy koło wozów swoich rozniecali. Chmielnicki dał tej nocy hasło: „*Strach Boży bije Lachy*“, a kiedy go proszono, aby się ze stolicą Rusi łaskawie obszedł i niewinnej krwi nie przelewał, wskazał na niebo i wyrzekł wierszem: „Trudno ja mam boską rękę hamować, musi ogień przy suchych drzewach i zielone psować“.

Nazajutrz całe wojsko kozackie stanęło pod Lwowem. Brańcy na mękach zeznawali, że Kozaków jest 200.000 pod dowództwem 35 pułkowników, okrom niezliczonej czerni chłopskiej, która ustawicznie po drodze dopływała i rosła. Pokazywano sobie w mieście Chmielnickiego, jak na białym koniu objeżdżał szlaki miejskie, upatrując sposobnego miejsca do szturmu. Strzelano doń z dział i jak powiadano, kula pod samego konia uderzyła.

Po południu rozpoczął się szturm na przedmieścia. Czerń chłopska pospołu z Kozakami zaczęła się masą pchać na szlaki. Na nic się nie przydała zażarta obrona przedmieszczan wobec tłumów, które bite, mordowane, a coraz świeże, w ślepym zapędzie następowały. Pniaki i ostrokoły rozrzucono, drzewa grube wykopano, pale na wałach wyłamano, a czerń jakby woda wezbrana przez groble zepsute, wylała się na przedmieścia, które

tymczasem ze wszystkich stron Tatarzy otoczyli wieńcem, aby uciekających łapać. Przedmieszczanie z dziećmi i z dobytkiem chronili się po klasztorach przedmiejskich, do Karmelitów trzewiczkowych, do Bernardynów, Dominikanów, Marji Magdaleny, do św. Jura, na zamek górny i do samego miasta, przy którego bramach kupiło się tysiące wozów i ludzi.

Nagle z murów miejskich ujrzano drobne oddziały jazdy, uwijające się po placach i ulicach przedmieść. Czerń chłopska ustąpiła, regularne pułki kozackie wkroczyły ze wszystkich stron i widocznie przygotowane do szturmu, zbliżały się do wałów miejskich.

Mieszczanie, nie spodziewając się tak nagłego zajęcia przedmieść, nie byli przygotowani do odparcia szturmu. Zdawało się, że już ostatnia godzina nadchodzi. Już pierwsze oddziały kozackie z okrzykiem: „Nute, mołojci, nute!“ rzuciły się ku wałom, kiedy, jakby na dany znak, nie wiadomo z jakiego powodu, atak na całej linji został wstrzymany, Kozacy rozpoczęli odwrót.

Ten niespodziewany odwrót nieprzyjaciela, a z nim ocalenie miasta, przypisywano cudowi. Opowiadano, że Chmielnicki i Tohaj-bej ujrzeli w chmurach wieczornych nad klasztorem Bernardynów, postać zakonnika, klęczącego z wzniesionemi rękami, i widokiem tym przestraszeni, dali znak do odwrotu. OO. Bernardyni uznali, że to był bł. Jan z Dukli; to też po opuszczeniu Lwowa przez Kozaków, całe miasto udało się do grobu jego z procesją, złożyło tamże koronę, a w następnym roku wystawiło przed kościołem Bernardynów kolumnę, która do dziś dnia istnieje. Na szczycie tejże znajduje się postać Jana z Dukli w takiej postawie, jak go wówczas w chmurach widziano, a w środku kolumny napis: „Miasto Lwów za przyczyną Jana z Dukli 1648 cudownie uwolnione od oblężenia Bohdana Chmielnickiego i Tohaja beja, hana tatarskiego (sic), pomnik ten wystawiło 1649“.

Nazajutrz rano rozpoczęli Kozacy szturm do górnego zamku i do klasztorów przedmiejskich. Pierwszy impet zwrócili na katedrę św. Jura, która najsłabiej była bronioną. Schronili się tam sami niemal Rusini, sądząc, że Kozacy będą szanować krew swoją, mitrę władyczą i świątynię swego obrządku.

Nie zważał na to nieprzyjaciel, wpadł naprzód na cmentarz, gdzie się kilka tysięcy ludu znajdowało; tam jednych Kozacy wysiekli, innych orda powiązała w surowce. Ci, którzy do cerkwi uciekli — a było ich tam przeszło 1000 — słysząc wrzask i jęk mordowanych na cmentarzu, zaparli drzwi drągami i tuląc się na klęczkach do murów kościelnych, spodziewali się, że ich modlitwa i kościół ochroni. Tymczasem Kozacy zaczęli z czterech stron rozbijać mury kościelne i otworami do ludu strzelali; drudzy tłukli taranem w bramę kościelną; inni młotami rozbijali sklepienie i kamienie do kościoła walili. Wreszcie wdarli się drzwiami do wnętrza. Lud cisnął się z przerażeniem ku ołtarzom i utworzył zbitą masę ciała, wśród której Kozacy toporami drogę sobie robili, a trupy na podwórze wywlekali, wołając:

„*Hałaj! hałaj! bre gaur!*“ udając, że są Tatarami. Stary ihumen wołał od ołtarza, aby się upamiętali. Kozacy nalali mu za to na plesz okowity i podpalili świecami, aby śpiewał, gdzie skarby. On wołał: „*Hej! pro Boh Chrestiane, wira! wira!* — ale mu odpowiedziano: „*Bateńku, ne choczem twoi wiry, łysze dytczerech hroszy*“. Zaledwie jedni odeszli, przybyli drudzy z rydlami i otworzywszy groby, ruszyli trumny i zgniłe ciała, rąbali ściany, szukając schowanych skarbów, a wreszcie i obraz patrona cerkwi, wśród okrzyków: „*Proszczaj św. Juru!*“ oderwali i złupili. Na nic się nie przydały wołania Rusinów, że są jednej wiary. Wytrząsając im kieszenie, odpowiadali im Kozacy: „Tak, ale masz diengi lackie, nosisz przy sobie największych wrogów naszych, za to musisz być karany“... [20]).

W czasie tych mordów w cerkwi św. Jura, czerń kozacka, zająwszy górę Szembekową (dziś Wronowskiego), opanowała puste kościoły, dwory i domy blizko wałów miejskich leżące i stamtąd z okien, z za węgłów, z dachów i kominów do obywateli na wałach stojących strzelali, że trudno było głowy wychylić.

Widząc to ojcowie miasta, powzięli desperacką uchwałę: postanowili spalić przedmieścia. Kazano otrąbić po mieście, obiecując znaczną nagrodę takim, coby się tego podjęli. Znalazło się takich niemało; wypuszczeni od burmistrza w nocy ślepą bramą za mury miasta, podłożyli ogień pod budynki przy murach będące, aby nieprzyjacielowi za schronienie nie służyły, i wnet najbliższe domy zajezdne i dworki drewniane w poblizkich ogrodach, w płomieniach stanęły i niby ognistą koroną miasto otoczyły.

Nieprzyjaciel opuścił natychmiast przedmieścia, ale zamiast niego z ogniem cały ten dzień i całą noc mieszczanie walczyć musieli. Element rozhukany szalał z niewypowiedzianą wściekłością, jak gdyby piekielne moce szły w zapasy ze sobą. Nie widać było nieba ani obłoków przy wysokich płomieniach i strasznych bałwanach dymu, które wśród łoskotu i grzmotów noc w dzień, żeby i szpilkę zobaczył, a dzień w noc z powodu gęstego dymu, obracały.

Wiatr niósł pożar na dachy miejskie i zdawało się, że całe śródmieście spłonie. Nastał sądny dzień; po kamienicach, po basztach, po bramach wyniosłych, po ulicach i zatyłach gęstych, odbijały się nieustannie głosy: gore, dla Boga! — wody! wody rychło podawaj! — Ówdzie głownie ogniste gonty okryły; tam iskry jak z woru się sypią, cieśle z dachami w zapasy idą... zewsząd krzyki, trzask, wołanie i odgłos trąb przeraźliwy, szum wielki z ogniem powstający, pisk ptactwa rozmaitego w powietrzu ognistem.., serce truchlało, ręce mdlały, par i dym oddech zapierał... i wśród tych postrachów i spieki strasznej dokoła, i ognia, jakiego nikt nigdy nie widział, zdało się ludziom, że się wszyscy żywcem do piekieł dostali...

Gorzały tak przedmieścia dzień i noc z niemałem zdziwieniem Chmielnickiego, który na tę tragedję z góry Wronowskiej patrzał. Był to straszliwy

dowód, że się miasto do ostateczności bronić zamyśla i raczej w gruzach się pogrzebie, zanimby się poddać miało.

Ponieważ zaś Chmielnicki skarbami tego miasta, tak słynnego bogactwem, Tatarów zapłacić i odprawić zamyślał, rozpoczął przeto pierwszy układy. Zaraz na drugi dzień po spaleniu przedmieść ujrzano z wałów miejskich gońca kozackiego, który pędem do murów miejskich się przybliżał, czapkę nad głową wzniesioną trzymając na znak, aby doń nie strzelano, i list na żerdzi w ziemi utkwiony zostawił. List był pisany po rusku: Chmielnicki żądał od miasta wydania księcia Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego i wszystkiej szlachty z pod Piławiec; w przeciwnym razie groził szturmem. Rusinów zaś upominał, aby się w czasie rabunku miasta w cerkwiach zawarli.

Na poparcie tego żądania, kazał uderzyć na zamek i nowy szturm przypuścić do miasta. Szła czerń pod dowództwem pułkownika Krzywonosa od góry, po za okopiskiem żydowskiem, „gdzie sprawiedliwości miejsce“ (za dzisiejszym Domem Inwalidów) i od strzelnicy, i pędzona przez Tatarów, chciała koniecznie do szturmu uderzyć. Ale szturm nie powiódł się; tylko rury wodne poprzecinali w polu, które im pokazali mieszczanie, co się Kozakom przedali.

Odparłszy nieprzyjaciół, odpisała rada miejska Chmielnickiemu, że pomienionych panów ani szlachty we Lwowie niema, i prosiła go zarazem, aby rozlania krwi chrześcijańskiej nie pragnął,

Na drugi dzień rano ze świtem Kozacy znów na zamek górny uderzyli. Schroniło się tam na podzamcze i podgrodzie jakie 3000 ludzi i bronili zamku lepiej, niż owa załoga, składająca się z 50 żołnierzy, którzy zamiast warty pilnować, babom torby wytrząsali i wodę za pieniądze szynkowali. Bronił się zamek porządnie przez cały dzień i odparł napastników — natomiast zakradli się Kozacy pod klasztór Karmelitów i zdobywszy go, wymordowali zakonników i niemało pospólstwa.

W czasie tego szturmu, posłał Chmielnicki drugi list do miasta, tym razem po polsku pisany, z żądaniem, aby mieszczanie wydali żydów, którzy są przyczyną tej wojny, bo pieniądze na zaciągi przeciw Kozakom dawali.

Odpisało miasto, że tego zrobić nie może, bo żydzi są poddanymi króla i Rzpltej, a nie miasta, i wszystkie koszta i niebezpieczeństwa z miastem ponoszą, gotowi z chrześcijanami żyć i umierać.

Na trzeci dzień wysłał Chmielnicki świaszczennika Teodora Radkiewicza, spowiednika i szwagra swego, z groźnem pismem, aby miasto dla Tatarów 200.000 dukatów przygotowało.

Senat lwowski wezwał natychmiast na radę wszystkie stany miasta i przedłożywszy im tę szczęśliwą nowinę, że Chmielnicki okup proponuje, przeprowadził uchwałę, że miasto gotowe złożyć okup, ale nie w takiej sumie, jakiej się Chmielnicki domagał; do Chmielnickiego zaś wysłano list, który nie zawierał żadnych obietnic, tylko prośbę o glejt dla posłów, których

miasto do niego wysłać zamierza. Posłano z tym listem księdza Andrzeja Huncla Mokrskiego [21]), kanonika regularnego i eksjezuitę, który sobie przypomniał, że pomiędzy słuchaczami jego w kolegium jezuickiem znajdował się także Chmielnicki [22]). Miał on się naocznie przekonać, czy Chmielnicki rzeczywiście znajduje się pod Lwowem i wyrozumieć swego dawnego ucznia. Mokrski powrócił wkrótce do miasta z przychylną odpowiedzią, zaczem na zgromadzonej niezwłocznie radzie obrano posłów z nieograniczonem pełnomocnictwem.

Udali się do obozu nieprzyjacielskiego: Andrzej Wachlowicz z grona konsulów, Samuel Kuszewicz z ławników, Krzysztof Sachnowicz z grona Ormian, Paweł Ławrysiewicz z grona Rusinów i Andrzej Czechowicz z rady czterdziestu mężów. Deputacji tej towarzyszyła z ciekawości liczna młodzież polska i ormiańska. Za bramą Krakowską czekał ich glejt w osobie dwóch assawułów, którzy ich ku małemu kościołowi św. Piotra prowadzili aż do samego szlaku, gdzie z lewej strony gromadnie orda tatarska stała, a z prawej miał kwaterę wojskową Chmielnicki z Tohaj bejem pospołu. Stamtąd kazano im jechać do Lesienic, mila od Lwowa, gdzie hetman miał mieszkanie.

Chmielnicki przyjął ich ochotnie i gorzałką uraczył. Radca Wachlowicz starał się go wzruszyć i w długiej mowie przedstawiał ubóstwo miasta, od żołnierzy i od panów zniszczonego, i z płaczem o miłosierdzie prosił.

Chmielnicki widząc, że posłowie płaczą, zaczął także oczy obcierać i tak mówił: „Nie mogę ukryć żalu naszego nad waszem nieszczęściem, a wszystkiemu temu winien pan chorąży i książę Jeremi. Nie mogliśmy już wydołać dalej, nieznośnych krzywd wycierpieć niepodobna było. Gwałt się nam działi nic nam nie zostawało, jak chwycić za broń przy sprawiedliwości naszej. Miłosierdzia Waszmość Panowie odemnie żądacie? Tegom ja sam nie doznał. Dość z siebie czynię, co czynię, że Waszmościów przy życiu zostawiam i szabli mojej na karki wasze dobywać nie chcę — a to jest wielkie miłosierdzie, za co mi 200.000 czerwonych złożyć nie omieszkajcie. Oto wam jeszcze żydów, tych zaszarganych plugawców, zostawiam i nie domagam się ich, byle się tylko do tej sumy znacznie przyłożyli, skoro tyle skarbów z Kozaków na Ukrainie zebrali. Ja nie wezmę tych pieniędzy dla siebie, ale wojsko przyjaciela mego szczodrze ukontentować muszę i samemu panu Tohaj bejowi datkiem tym wynagrodzić winienem, że mi szczerze dopomógł i ludem wielkim w potrzebie gwałtownej wygodził i sam swe zdrowie stawił przy mnie odważnie".

Na gorące prośby komisarzów, aby się zgodził na mniejszą sumę, odwoływał się na swoich pułkowników, a nareszcie kazał posłom wrócić do kwatery pułkownika Ostafieja i tam go oczekiwać.

Niedługo nasi czekali, stawił się wkrótce, ale długo przedtem z Tohaj bejem w polu rozmawiał, zanim wjechał na podwórze. Weszli nareszcie do izby: naprzód Tohaj bej z sułtanem Gałgą i Piriagą, za nimi Chmielnicki

z pułkownikami; wszyscy buławy złociste, kamieniami sadzone, w ręku trzymali, i zasiedli za stołem, ale na pierwszem miejscu Tatarzy. Chmielnicki przekładał Tohaj bejowi przez tłómacza przyczynę przybycia posłów. Tatarzyn wszystko na wolę Chmielnickiego puszczał, ale na posłów surowo nastąpił, że mu mieszczanie krewnego zabili, i wypominał Sieniawskiego, który mu się w słowie nie stawił.

Tymczasem w czasie tych traktatów i targów, przybieżał goniec do Chmielnickiego z nowiną, że górny zamek wzięty. I rzeczywiście, burgrabia ustąpił z załogą w nocy jeszcze, zastawiając się brakiem prochu i kul, a nieprzyjaciel wpadł jak wilk do owczarni, siekł i rąbał jak drwa w lesie, a resztę obłupiwszy do naga, kiścieniami do Tatarów na sprzedaż pędził. Krew lała się na dół rynsztokami, a na dziedzińcach zamkowych pełno porzuconych ciał ludzkich leżało...

Posłowie miejscy, usłyszawszy tę nowinę, zaprzestali targów i nie składając żadnej deklaracji, prosili hetmana, aby wysłał z nimi pełnomocników swoich, którzy mogli poświadczyć, że miasto gotowe oddać wszystko, co mu jeszcze zostało [23]). Zgodził się na taki układ Chmielnicki i wybrał do tej usługi pułkownika Głowackiego, „przedniego zdziercę i bibanta“, a Tohaj bej wysłał z swej strony Piriagę, obożnego tatarskiego. Komisarze ci, otoczeni orszakiem murzów, assawułów, pisarzów kozackich i tatarskich, ruszyli razem z posłami do miasta — i wtedy dopiero kroki wojenne z obu stron ustały.

Ta tranzakcja okazała się dla miasta bardzo korzystną; pomysł jej był nader szczęśliwy i w kilku późniejszych oblężeniach i okupach zawsze z dobrym skutkiem powtarzany. Miasto, pochowawszy kosztowności, pozwalało się rewidować.

Przedłożono komisarzom kozackim rachunki miejskie, kwity z pieniędzy oddanych Wiśniowieckiemu i otworzono kasy miejskie. Pokazało się, że miasto nie miało nic prócz 9000 złp. w kasie lonherji (administracji miejskiej). Tych 9000 użyto zaraz na podarunki dla komisarzy. Głowacki dostał na rękę 100 talarów, 2 złote pasy, rubinowe zausznice, 90 dukatów, 2 szable srebrozłote, czekan srebrny i buzdygan srebrnozłocisty, razem wartości 1500 zł. Piriaga otrzymał w gotowiźnie i kosztownościach 990 zł., murzowie przy nim zostający 2100 zł.; oficerowie kozaccy przy Głowackim i pisarze dostali prezentów 1000 zł. Prosili ich przytem mieszczanie bardzo uniżenie, aby zaświadczyli przed wodzami swymi, że miasto pieniędzy niema i okup w towarach składać będzie musiało, zabierając, co się tylko w mieście znajdzie. Było to także niemałą korzyścią dla tych obywateli, którzy towary po cenie sklepowej na okup oddawać mogli.

Kiedy i na to nastąpiła zgoda, rozpoczęto w przytomności komisarzów lustrację kościołów, klasztorów i domów miejskich. Zabierano wszędzie gotówkę i wszystkie towary i fanty od Żydów, płótno, suknie, czapki i buty, taksując na miejscu każdą rzecz z osobna i gwarantując właścicielom, że

im to wszystko Rzplta zwróci. Trwało tak dwa tygodnie. Sam Tohaj bej odbierał każdego dnia towary i z wielką ścisłością wagi i ceny pilnując, taksował sam i w miarę, jak się mu towar podobał, raz łagodnie, drugi raz surowo z radnymi się obchodził.

Orda tymczasem tatarska rozbiegła się na wszystkie strony w zagony poza Jarosław, Przemyśl [24]) i dalej, a Chmielnicki musiał z całem wojskiem, acz niechętnie, siedzieć pod Lwowem przy swoim sprzymierzeńcu, którego samego zostawić nie śmiał, a który z pod Lwowa wrócić do domu zamierzał.

W tym czasie przybyli pod Lwów do wojska zaporoskiego posłowie od cara i od Rakoczego, żądając promocji na tron polski; ale ich odprawił Chmielnicki tem, że pierwszeństwo i prawo do tronu królewskiej krwi, a zatem królewiczowi Kazimierzowi przyznawał [25]), na którego stronę widocznie się przechylał i głośno kilka razy powtarzał, że jak tylko się dowie, iż król obrany, zaraz szablę odpasze i do wierności powróci [26]).

Po dwóch tygodniach, kiedy skończono okup wybierać, pokazało się, że zamiast 200.000 dukatów (1,200.000 złp.) miasto w gotówce i towarach tylko pół miljona złp. złożyło [27]). Głowacki i Piriaga z towarzyszami, wszyscy przekupieni, oświadczyli, że wybrali wszystko, co tylko zebrać było można [28]). Mieszczanie, bojąc się gniewu tatarskiego, stali dzień i noc do obrony miasta gotowi i załodze miejskiej pod gardłem schodzić z wałów zakazano [29]). Tymczasem radcy miejscy bogatymi upominkami względy Chmielnickiego kupowali [30]). Przyjęła wreszcie orda okup, jaki dano, i 23 października, zabrawszy pieniądze i tysiące jeńców polskich, pożegnał Tohaj bej i sułtan Gałga Chmielnickiego i ruszyli obaj ku Kamieńcowi. Na drugi dzień ruszył Chmielnicki ku Zamościowi, zostawiwszy na kilka dni we Lwowie synowca swego Zacharjasza Chmielnickiego i kilku assawułów i atamanów jako zakładników dla obrony miasta przeciwko innym nadciągającym tłumom kozackim, które się dokoła miasta uwijały tak, że mieszkańcy, jakkolwiek wolni, znajdowali się ciągle w oblężeniu. Wewnątrz dokuczał ciężki głód i trudno było dostać zboża, bo wszystkie gumna od Zaporoża do Lublina spalono [31]). Widziano na poddaszach kamienic i kościołów, zmienionych na mieszkania, wiele osób zamożnych niegdyś, które straciwszy wszystko, kończyły życie z głodu lub, obładowawszy żołądek niezwyczajnemi potrawami, umierały. Dla mnóstwa trupów, leżących po różnych miejscach, zepsuło się powietrze i powstała silna śmiertelność tak, że w trzech następnych miesiącach 7000 ludzi pochowano.

Z tego wszystkiego — tak kończy Józefowicz — poznają czytelnicy, ile to krwi i majątku wtedy Lwów od wszystkich opuszczony i spustoszony utracił, jak długo nieprzyjaciela na sobie wytrzymał i jak pożytecznym stał się w wielkiem nieszczęściu dla Rzpltej i całego królestwa [32]).

PRZYPISKI.

[1]) Przyznał to Jan Kazimierz w liście królewskim do miasta Lwowa, oddrukowanym w B. Zimorowicza: Viri illustres civitatis Leopoliensis. Tenże sam Zimorowicz, który bronił Lwowa w r. 1672 przeciwko Turkom, nazywa to oblężenie: prima illaque acerrima irruptio.

[2]) List M. Ostroroga do podkanclerzego ze Lwowa. Znajduje się w Pamiat. Kij. I. Nr. 53 i u Michałowskiego Nr. 91 z datą 31 września. W Rpisie. Ossol 225 k. 177/2 znajduje się z datą 23 września. Wszystkie te daty są mylne i jeżeli mamy wierzyć słowom podczaszego, który w tym liście pisze: „ja tu dziś do Lwowa przybieżałem"... to data prawdziwa jest 26 września, bo wszystkie relacje zgadzają się w tem, że podczaszy 26 do Lwowa przybieżał.

[3]) Posiedzenie 27 sejmu elekcyjnego, głos podsędka krakowskiego. Michałowski str. 301.

[4]) Że rada ta odbywała się w kościele Bernardynów, o tem pisze Józefowicz. Inni pisarze, którzy ją mieszczą w kościele Franciszkanów, gdzie nawet miejsca na takie zgromadzenie nie było, nie zwrócili widać uwagi, że zakon ten zwie się: „Fratres minores ordinis S. Francisci observantes", że zatem zakonnicy swą się Bernardynami św. Franciszka.

[5]) Opisanie tej narady znajduje się w relacjach ze Lwowa, oddrukowanych w Dwóch Latach Szajnochy. Dodatek tomu II. 54, 55, 56.

[6]) Relacja Czechowicza w Zubrzyckim.

[7]) Od Brzuchowieckiego 14.000, od Ormianina Iwaszki 16.000, od Grabianki 80.000, od Wyszla 12.000 i wielu innych, którychby długo wyliczać. Józefowicz.

[8]) Relacja Czechowicza w Zubrzyckim. — Osiński, pułkownik gwardji królewskiej, czynił relacją na sejmie, że komisarze dostali depozytów rozmaitych we Lwowie 200.000, z kościołów srebra naznoszono kilka kroć sto tysięcy. Nie mógł jednak Osiński powiedzieć, ile ogółem wybrano, bo 2 października wyjechał ze Lwowa. Patrz Djarjusz sejmu elekcyjnego, posiedzenie 4 Ks. Pam. Michałowskiego. Radziejowski na posiedzeniu 27 sejmu elekcyjnego twierdził, że komisarze wzięli in fidem publicam 86.000, ale Ostroróg publicznie w kole poselskiem powiadał, że wzięli 175.000, i że zatrzymano tymi pieniądzmi 3500 wojska. (Zapewne tu mowa o czerwonych złotych). Na posiedzeniu 40 czytano komput wojska we Lwowie zaciągnionego in summa 4360. Michałowski.

[9]) List Ostroroga z 2 października ze Lwowa, czytany na 4 posiedzeniu sejmu elekcyjnego, oznajmia, że żołnierza mało co zostaje we Lwowie, wojskowi mijają Lwów i nie wiedzieć kędy jadą. Ostroróg prosi o ratunek ludzi pieszych i żąda, aby Osińskiemu dopomogli, iżby się z cudzoziemską piechotą jak najprędzej załatwił. Tamże.

[10]) List Ostroroga do podkanclerzego kor. ze Lwowa 26 września. Michałowski. Nr. 91.

[11]) Na sejmie elekcyjnym, posiedzenie 8, czytał prymas list do zgromadzonych stanów od Wiśniowieckiego, gdzie daje znać, że nie chcąc occludi we Lwowie, ustąpił z tą garstką ludzi, którą ma przy sobie, pod Zamość i tam chce zbierać wojsko (Michałowski). List ten brzmi jak następuje:

„W tem nieszczęsnem zamieszaniu naszem, cokolwiek potrzebnego do zatrzymania całości Ojczyzny i do oddalenia, ile być mogło. co dzień to większego niebezpieczeństwa, być rozumieliśmy... z tej miary, której debemus Rzpltej, gotowiśmy byli porzuciwszy już supellectilem zdrowia naszego, przy obronie Lwowa conservare, cokolwiek sposobnego do zatrzymania wojska zostawało. Lecz nie mogąc zatrzymać wszystkiego — lubo w kole generalnem, w którem publico nomine JMciów: XJMp. Wdę Ruskiego i JMp. Podczaszego kor. za regimentarzów wojsk Rzpltej uprosiliśmy, inakszą ochotę Rzpltej ofiarowali, a zostawili przy kilkunastu tylko i to bardzo szczupłych chorągwiach — non expediebat z tejże miary zawierać się, miawszy zwłaszcza język, że Tatarowie już na to posłani byli do Lwowa, aby opanowali Lwów i tak długo oganiali go, pókiby potęga i armata kozacka, która ich comitatur, zaraz nie nastąpiła; i uczyniwszy radę zobopólną, woleliśmy ostatek pozostałego conservare wojska, niżeli w mieście takiem się zawierać, w którem żadnego do obrony nie widzieliśmy sposobu, nie mając piechocie żywności, ani opatrzonych murów, i siła innych uważając defektów. Zemknęliśmy się tedy, dragony przy mieście zostawiwszy, na Jaworowie ku Zamościu, abyśmy wziąwszy od WWMMPaństwa subsidium, oblężeniu Lwowa z tej bliskości prędko odsiecz dać mogli. Prosiliśmy tedy per omnia sacra WWMMPaństwa, abyście sine mora nas ludźmi ratowali i oraz saluti Reipcae prospicere chcieli, co już najpilniej WWMMPaństwu zalecamy.

W Jaworowie 6 Octobris 1648.

Hieronim Jeremi ks. Korybut na Wiśniowcu.
Mikołaj Ostroróg.
Alex. Koniecpolski.

Rpis Ossol. 225 k. 185.

12) Skargi i narzekania Czechowicza u Zubrzyckiego.

13) Józefowicz pisze, że mieszczanie obrali Krzysztofa Grodzickiego gubernatorem miasta. Jest to pomyłka, bo Grodzicki był wówczas w niewoli kozackiej w Czehrynie.

14) Pastorius.

15) Zubrzycki podaje, że w mieście znajdowało się 432 placów, na każdym mogła stać kamienica o trzech oknach. 4000 domów podlegało rozkładowi podatkowemu. Oprócz 400 obywateli na tych realnościach osiadłych, znajdowało się w mieście 73 bogatych, a 131 ubogich komorników, trudniących się przemysłem, i 31 piwnicznych. Liczba zatem mieszkańców 4 00 wraz z służbą i duchowieństwem w tak małej przestrzeni nie zdaje się być przesadzoną.

16) Ustęp ten napisany jest na podstawie kroniki Zubrzyckiego. Posiłkowałem się opisem Lwowa, umieszczonym w Życiorysie Sierakowskiego, przez Maurycego Dzieduszyckiego. Planu Lwowa z XVII wieku nie miałem.

17) Według Zubrzyckiego, przedmieście Halickie liczyło 963 domów, Krakowskie 250, nie rachując w to kościołów i klasztorów, (str. 267). — Celarius, Regni Pol. Descriptio 1659, podaje 1500 domów na tych obu przedmieściach.

18) Porównać Józefowicza pod rokiem 1648 i Zubrzyckiego pod rokiem 1635.

19) Zimorowicz opisując, jak w r. 1648 Bernardyni bronili się odważnie i ducha całemu miastu dodawali, kończy temi słowy: Hacque mascula virtute plus quam triginta milia capitum ab interitu, tecta sua vero ab excidio servaverunt. — Domus virtutis et honoris per Bart. Zimorowicz, str. 102.

20) Zimorowicza sielanka: Kozaczyzna.

21) Szajnocha zwie go: And. Wela Mokrski, nie wiadomo dla czego. W djarjuszu sejmu elekcyjnego wyraźnie stoi: „Ks. Huncel Mokrski Jezuita quondam". Łukaszewicz w Literaturze zwie go: And. Hącel. Mokrski. Ten Mokrski napisał: Pogonia żałobna ks. Symeona Lubartowicza Sanguszko, Wilno 1639, która do rzędu najlepszych mów należy. Odznacza się — według Łukaszewicza — dobrą polszczyzną, znajomością rzeczy i głęboką nauką.

22) Pastorius.

23) Czechowicza relacja u Zubrzyckiego? — Pastorius.

24) Acta Ecclesiae Urzejowiensis (Rpis Ossol. Nr. 495, str. 180) opisuje oblężenie Przemyśla przez Tatarów i Kozaków w r. 1648. Obronił wówczas Przemyśl Konstanty Korniakt, dziedzic Żurawicy, z garstką rycerstwa i niemieckich osadników swoich włości; poległ tam pułkownik kozacki Kapuściński.

25) Relacja burmistrza Groswajera u Zubrzyckiego.

26) List Kuszewicza, syndyka lwowskiego, do ojca, ze Lwowa 23 października 1640. Rpis Ossol. Nr. 189.

27) Różni pisarze różną kwotę okupu podawali. Zimorowicz „Viri illustres" p. 61 podaje go na 600.000 złp., Rudawski 200.000, Kochowski na 100.000 talarów, t. j

300.000 zł., Pastorius 1200 grzywien srebra i 17.000 zł. Zubrzycki zebrał z wykazów i aktów miejskich, że okup wynosił 365.429 zł., a razem z napojami gorącymi dla wojska i z zabranem bydłem na przedmieściach do 546.076 zł. W Rpisie Bibl. Ossol. Nr. 1480 znajduje się sumarjusz komisji królewskiej, wysłanej w r. 1656 w celu przeprowadzenia koekwacji we Lwowie. Tam wyczytać można bliższe szczegóły tego okupu. Podług tego protokółu zapłacono Kozakom gotówką, srebrem, likworami i towarami sumę 528.544, licząc w to i prezenta wszystkie. Na to w gotówce i srebrem i w klejnotach, wedle regestru radcy miejskiego Hajdera, 343.075 zł., a w towarach 293.601, ale wedle uznania komisji porachowano towary o 102.265 zł. drożej, niż wartały. W sumę tę 528.544 zł okupu nie wchodzi 20.051 zł. wziętych od mieszczan i obywateli jako podatek na okup, ani 24.000, które żydzi jako podatek w towarach dali, ani 16.000 zł. które lonherja w gotówce, w zbożu i amunicji wydała. Gdyby to wszystko zliczyć, pokazałoby się, że suma, jaką Zimorowicz podaje, jest prawdziwą, a gdyby dodać do tego napoje, bydło zabrane i to, co Kozacy i Tatarzy sami brali, suma, którą Czechowicz podaje, miljon zł. nie byłaby przesadzoną.

28) Niewątpliwie, że takie bogate miasto, jak Lwów, mogło daleko większą sumę złożyć. W wyżej wspomnianym sumarjuszu taksuje komisja królewska wszystkie dobra stojące, t. j. domy w mieście, na 1,757.479 zł., a od tego żąda 5% t. j. 87.875 — podczas gdy od substancji ruchomej żąda od mieszczan 5% w sumie 200 748 zł. Oprócz tego chodziły wieści, że klasztory, a mianowicie Jezuici, posiadają bardzo wielkie sumy gotowych pieniędzy. Radcy miejscy byli także bardzo majętni.

W Rpisie Bibl. Ossol. Nr. 2157 znalazłem spis majątku Macieja Haydera, rajcy lwowskiego, zmarłego w r. 1665 — wraz z notatką, ile dał w r. 1648 na okup Chmielnickiemu:

znaleziono w dukatach . . .	8442 zł.,	z tych	dał	na	okup	78 zł.
w łańcuszkach złotych i srebrnych .	1035 „	„	„	„	„	912 „
w pierścieniach	358 „	„	„	„	„	263 „
w perłach	544 „	„	„	„	„	— „
w kosztownościach . . .	1143 „	„	„	„	„	1046 „
w srebrze złocistem . . .	1052 „	„	„	„	„	904 „
puhary srebrne złociste . . .	949 „	„	„	„	„	663 „
srebro białe	529 „	„	„	„	„	269 „
					Suma	4170 zł.

Szacowano perłę orjentalną po 6 groszy, dukat po 6 złotych, puzdro łyżek (13) bitych za 3 grzywny, grzywna po 15 zł., zatem łyżka po 3 zł.

Futer miał 10, szacowanych na 230 zł. (futro kunie 24 zł., sobolowe 50 zł.); materace półatłasowe, kołdry i poduszki atłasowe, zegarów 4, kobierców 13, rynsztunków 7, cyny 45 kamieni, obrusów 50, ręczników 30 arszynów, wina 3 antały i beczka, szacowane na 250 zł.; miodu 14 półbeczek, szacowanych na 620 zł.; dwa konie siwe, które kupił Lanckoroński, wojewoda ruski, za 300 zł.; wierzchowego kupił Jan Sobieski za 180 zł. W Zubrzy krów 32, świń 10, gęsi 18, kur 20. Kamienica w rynku, którą sam zajmował, sklep, ogród i dom na Psim rynku, a wreszcie pasieka z gruntami.

29) Syndyk Kuszewicz do ojca. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 189.

30) Chmielnickiemu ofiarowano 100 talarów, łańcuch złoty, zausznice djamentowe, krzyżyk rubinowy, ferezję sobolową, szory na konie, pas sakiewski.

31) Kuszewicz do ojca.

32) W opisie tego oblężenia trzymałem się relacji współczesnych: Andrzeja Czechowicza, kupca lwowskiego i regenta miasta, i M. Groswajera, burmistrza miasta. Obie te relacje umieszczone są w Kronice Zubrzyckiego; ostatnia znajduje się także w Rpisach Bibl. Ossol Nr. 200, k. 204/2 i Nr. 157. W Archiwum miejskiem we Lwowie: Inducta iudicii civilis, Tom. 13, p. 312, 341 znajduje się 14 listów oryg. Chmielnickiego z r. 1648. Oprócz tego miałem przed sobą Kronikę Lwowa Józefowicza, który swe wiadomości czerpał nietylko z aktów konsularnych, ale i z opowiadań sędziwych i wiarogodnych ludzi. Nie wiele nowych rzeczy podaje rękopis: Monumentum ex actis conventus Leopoliensis S. Crucis i Acta praedicatorum, znajdujące się w Rękopisie Biblioteki Ossolińskich Nr. 1845, teka 44; natomiast wspomniany kilkakrotnie list Kuszewicza w Rękopisie Biblioteki Ossolińskich Nr. 189 bardzo jest charakterystyczny. — Pastorius jak wszędzie, tak i tutaj, jest pierwszorzędnem źródłem. — Kochowski tu bez wartości, podobnie jak Chodyniecki, który jest tylko tłómaczeniem Kochowskiego.

OBLĘŻENIE ZBARAŻA

I POKÓJ POD ZBOROWEM.

I. Obóz pod Zbarażem.

„Z jakich powodów — tak się zaczyna relacja do dworów zagranicznych o wyprawie Zborowskiej — roku 1648 Kozacy zaporoscy podburzeni przez jednego buntownika, sprzymierzywszy się naprzód z Tatarami budziackimi i wodzem ich Tohaj-bejem, a później z hanem krymskim, podnieśli rokosz przeciw Rzeczpospolitej; z jaką klęską walczono pod Korsuniem; jakie i jak potężne wojsko postawiła czerń chłopska, wyćwiczona ciągłymi napadami Tatarów i pobudzona przykładem Kozaków do rebelii; jak niezwyczajnym narodowi polskiemu postrachem wojsko nasze pod Piławcami przerażone i ode Lwowa odparte, całą Rzeczpospolitą przerażeniem i żałością napełniło; jak w samej Warszawie podczas elekcji nowego pana trwoga wszystkie stany ogarnęła na wieść, że nieprzyjaciel pod Zamość przyciągnął i tę fortecę obległ, tego powtarzać nie potrzeba. Nie potrzeba też i wspominać o tem, jak sama wieść, że obrano królem Jana Kazimierza, te niezliczone tłumy do swych koczowisk powrócić zmusiła, a Rzeczpospolitą od ostatecznej zagłady wybawiła. To wszystko zgoła, co się działo w zeszłym roku, całemu światu chrześcijańskiemu dokładnie wiadome i powtórnego opowiadania nie potrzebuje. Natomiast osobliwa i cudowna łaska Boska, która nam w tym roku sprzyjała, jakoteż wzniosła dusza króla polskiego Jana Kazimierza, który w największem niebezpieczeństwie podjął obronę ludów i państw od Boga sobie poruczonych, takiem zdumieniem umysł ludzki ogarnia, że milczeć o tych wypadkach byłoby grzechem i niewdzięcznością wobec Boga“.

„Po szczęśliwych początkach panowania Jana Kazimierza, podczas sejmu koronacyjnego, wniosły stany prośbę do tronu, aby król, w razie, gdyby się komisja wysłana do uspokojenia buntów nie udała, sam w majestacie swoim na nieprzyjaciela wyruszył. JKM., lubo wiedział, że stany niedostateczną obronę i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej obmyśliły, ani też wystarczających podatków na prowadzenie tak ciężkiej wojny uchwaliły, przecież wspaniałym umysłem, nieustraszonem sercem przyjął ten obowiązek na

siebie i niczego tak w kraju, jak i zagranicą nie zaniedbał, aby się wzmocnił — jedynie w celu prowadzenia tej wojny. Czyniąc przygotowania, powierzył wojsko trzem regimentarzom o równej władzy, którzy wszystkie rozkazy królewskie, nadesłane im przez gońców kanclerskich, wypełniać byli obowiązani. Tak przeszła reszta zimy i część wiosny. W tym czasie doszło do wiadomości królewskiej, dlaczego komisja pereasławska żadnego skutku wziąść nie mogła i co zmusiło regimentarzy do rozpoczęcia walki z chłopską czernią około Baru, gdzie im się szczęśliwie powodziło. Okazało się widocznie, że nieprzyjaciel ma zamiar wydać królestwo księciu siedmiogrodzkiemu, z którym zawarł braterstwo wojenne; że aby Moskwę przyciągnąć do tej ligi, obiecał jej część prowincyj ruskich; ale najwięcej na to umysł swój wytężył, aby wszystkie najpotężniejsze ordy tatarskie na nas zaciągnął. Gdy na tem wszystek czas trawił, korzystał król ze zwłoki i wysłał znaczne poselstwa, któremi tak Moskwę jak księcia siedmiogrodzkiego od ligi wojennej odciągnął, a gdy się zbliżyły Zielone Święta — ostateczny termin zawieszenia broni, zawartego w Pereasławiu — regimentarzom przykazał, aby złączywszy wojsko, do nieprzyjaciela się zbliżyli nie czekając, ażby się z ordami połączył. Rozkaz królewski dosyć chwalebnie regimentarze wykonali: w wielu miejscach nieprzyjaciela rozgromili i załogi jego z wielu miast i zamków wyparli. Tem rozjuszony Chmielnicki w 300 tysięcy ludzi, wielkiemi ordami wsparty, na pomoc swoim przyciągnął".

„Regimentarze ściągnęli siły swe pod Konstantynów, ale widząc, że przemocy nie podołają, rozumieli, że lepiej będzie ustąpić pod Zbaraż, jako na miejsce warowniejsze, co i sam skutek potwierdził" [1]).

Powodem do tego ustąpienia był rozkaz króla i życzenie Wiśniowieckiego. Książę ten, ulubieniec całego narodu, popadłszy w niełaskę u króla, który mu buławę hetmańską odebrał, połączył się z Zamojskim, z ks. Dominikiem Zasławskim i Aleksandrem Koniecpolskim i zebrawszy prywatnym kosztem 3000 ludzi, zamknął się w Zamościu. Wojsko koronne, stojące pod Konstantynowem, czując krzywdę księcia i sławiąc bohatera, tylu bitwami i zwycięstwami wsławionego, nie chciało mieć innego wodza. Regimentarze nie byli w stanie wzbudzić do siebie zaufania i utrzymać żołnierza w posłuszeństwie. Jędrzej z Dąbrowicy Firlej, kasztelan bełzki, stary żołnierz i doświadczony wódz, był chory ciągle i zaledwie trzymał się na nogach. Przytem jako kalwin nielubiany, mniej miał znaczenia, niż drugi jego kolega i regimentarz, Stanisław Lanckoroński, kasztelan kamieniecki, dobry żołnierz, ale zły dowódca. Mikołaj hr. Ostroróg, podczaszy koronny, znany z pod Piławiec, bardziej w kancelarji królewskiej, niż w obozie przydatny, nie znał się na wojskowości i zdumiewał żołnierzy, ile razy co dobrego zdziałał.

Widząc niechęć wojska i grożące niebezpieczeństwo, wysłał Firlej posłów do księcia, zapraszając go do swego obozu pod Konstantynów, i ofiarując naczelne dowództwo.

Wiśniowiecki postawił warunek, aby regimentarze cofnęli się do Zbaraża, jako na miejsce, według jego zdania, najdogodniejsze do powstrzymania pochodu nieprzyjaciela.

Była to okolica bardziej wodna i lesista niż dzisiaj. Stawy, bagna, lasy, wzgórza i jary dokoła utrudniały dostęp nieprzyjacielowi, a wojsko, stojące tam obozem, byle dowódca był obznajomiony z terenem, mogło poruszać się swobodnie, czynić wycieczki i zaopatrywać się w paszę dla koni.

Dziś po dwóch wiekach odmienił się zapewne znacznie krajobraz. Czarny las ciągnął się wówczas aż do drogi od Załościc; pomiędzy nią a gościńcem z Wiśniowca rosła dębina, na północ od wsi Bazarzynia leżały jarami przerwane pastwiska; dębina ciągnęła się od wschodu aż do Lublanek, a od południa cała okolica Zarudzia, Walachówki, Stryjówki i Kretowic miała nierównie więcej jezior, stawków i bagien, niż dzisiaj. Grunt grząski ubezwładniał ordę, podczas gdy jazda polska miała dość miejsca na stokach obozu, aby bronić swoich okopów.

Miasto Zbaraż, z trzech stron wodą oblane, usiadło niby w podkowie. Wschodu i zachodu broniły dwa stawy, od południa jakby łukiem rzeczką Gniezną połączone. Otwór zwrócony ku północnemu zachodowi, ku Załościcom, obwarowany był fosą, ostrokołem i parkanami. Ramiona tej podkowy przedłużały się od wschodu wzgórzami, a od zachodu Czarnym lasem, tak, że tylko drogą od Załościc przystęp był wolny pod miasto. Od wschodu na drugim brzegu Gniezny wznosił się na wzgórzu potężny zamek Zbaraskich, pyszny gmach r. 1587 wystawiony; pomiędzy nim a wschodniem stawiskiem leżało przedmieście Przygródek.

Na południe od miasta i zamku, począwszy od zachodniego stawu aż ku Lublankom niższym, falisty teren tworzył wyżynę, na której Krzysztofowi Przyjemskiemu, generałowi artylerji kor., zatoczyć kazano obóz tak wielki, iżby się wszystkie spodziewane posiłki pomieścić mogły. Wały obozu toczyły się na milę [2]), tył przylegał do miasta i do zamku, i tylko jedna część z tyłu, wychodząca po za wschodnie stawisko, wałem obsypaną być musiała.

Dnia 2 lipca stanęli regimentarze pod Zbarażem. W obozie polskim nie dobrze się działo: dowódcy w niezgodzie, żołnierze nieposłuszni. Wielu, widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, zaczęło się wymykać pod pozorem nieodebrania żołdu, tak że w chorągwiach ledwie połowa pozostała. Komputowi, mimo surowych uniwersałów, nie nadeszli, wszystkiego wojska zdolnego do boju zostało 6000 [3]).

Tak żołnierze, jak dowódcy, oczekiwali z niecierpliwością przybycia Wiśniowieckiego, po którego wysłano kasztelana kamienieckiego. Ofiarowano mu naczelne dowództwo, ale gdy słuchać o tem nie chciał, wodzowie przyjęli go do swego urzędu i regimentarstwa. Odpowiedział wspaniale a skromnie: „gdy taka wola a prawie rozkazanie WMPP. i wszystkiego wojska jest, abym się tam stawił, będę posłuszny i z tem się oświadczam, że jako każdy

w powinności swojej zostający żołnierz, podlegać rozkazom obiecuję, a nie przewodzić, za to WMPanom podziękowawszy, żeście mnie do wspólnego przybrać chcieli honoru. Stawię się tedy, abym to wyświadczył, że piersiami memi chcę całe bezpieczeństwo Rptej i króla zasłonić, abym trupem moim wszystkie Rptej niebezpieczeństwa, nie mówiąc, uchowaj Boże, zgubę, zawalił [4]). Wjechał nareszcie 9 lipca z 3000 żołnierzy swoich do obozu wśród nieskończonej radości, na ramionach całego wojska niesiony. Przyjmowali go regimentarze, Lanckoroński oddawał buławę [5]), żołnierze w uniesieniu dwa kwartały za darmo służyć obiecywali [6]).

„Nie ja WM. dawałem buławę — powiedział książę — i odbierać jej też nie będę“ [7]). Pomimo tego jednak z dniem, w którym wjechał do obozu, wszyscy, od regimentarzy aż do prostego żołnierza, w nim najwyższego wodza widzieli i biada temu, ktoby się śmiał sprzeciwić.

Cały obóz z czeladzią rachowano na 15.000 ludzi [8]). Wojska było 9000, ale tylko 2000 piechoty, reszta jazda. „Dlatego chorągwie pancerne husarskie i kozackie zarówno z piechotą straże odprawiać musiały, i były zawsze w pogotowiu na podjazdy i posłuchy, a w ciemne nocy ochotnie wycieczki czynili“ [9]). Wiśniowiecki objeżdżał codziennie obóz, obiecywał aż do gardła swego nie odstępować żołnierzy, byle tylko w zgodzie a posłuszni byli, gdyż pod Piławcami za niezgodą i nieposłuszeństwem wielkiej niesławy nabyli [10]).

Nieprzyjaciel zbliżał się powoli z niezliczonymi tłumami czerni i ord tatarskich. Zewsząd garnęło się chłopstwo do niego, kosami, cepami i widłami uzbrojone.

W trzech województwach, z tej i po tamtej stronie Dniepru, zostały niemal same stare kaleki, kobiety i dzieci. Liczono 300.000 [11]) czerni razem z wojskiem kozackiem; pułkowników 23, w pułku zaś 5000 do 20.000 ludzi [12]). Prowadzili pułki: Worończeńko czerkaski, Łoboda pereasławski, Kułak karwowski, Neczaj bracławski, Stepka humański, Mrozowiecki korsuński, Eustachy kalnicki, Burłaj hadziacki pułk [13]). Miastami i wsiami gromadziło się chłopstwo, a skoro tylko dostateczna liczba urosła, stawał pułk, nad którym hetman pułkownika przekładał, assawułów zaś i setników sami z pomiędzy siebie wybierali. Jedna chorągiew do 1000 ludzi liczyła, a 16 chorągwi w jednym pułku się znajdowało [14]).

Szedł razem z Kozakami han tatarski w 100.000 ordy krymskiej, nohajskiej, białogrodzkiej, budziackiej, dobruckiej, szli Petyhorcy - Czerkasowie, karejowscy Kozacy, 6000 Turków rumelskich baszy sylistryjskiego i gromady Karałaszów wysłanych od hospodarów Multan i Wołoszczyzny. Szło 300.000 koni tatarskich, ogromny tabor kozacki i 70 armat — liczba znaczna naówczas, kiedy kurfürst brandenburski (1656) tylko 40 sztuk posiadał.

Przed następującym nieprzyjacielem schroniło się okoliczne chłopstwo (w liczbie 6000) wraz z dobytkiem swoim do Zbaraża, zwierz spłoszony gromadził się w poblizkich lasach. Zgliszcza spalonych miast, które się pod-

dać nie chciały i ciała wyrżniętych mieszkańców znaczyły drogę zbliżającej się ordy tatatarskiej [15]).

Zewsząd nowiny straszne przeciągały przez obóz zbaraski, jak wicher nadchodzącej burzy przez mały lasek dębowy, i przejmowały niepokojem garstkę Polaków. Stary Firlej listem 6 lipca pożegnał króla w imieniu wojska i w imieniu swoich kolegów, oświadczając, że czekają śmierci w okopach pod Zbarażem i że nie pozwolą nieprzyjacielowi dalej iść, chyba po głowach swoich [16]).

Wielu żołnierzy, którzy pierwszy raz do boju stawali, nie mieli wyobrażenia o grożącem niebezpieczeństwie; drudzy jak Koniecpolski, Marek Sobieski i inne młode lwy, wychowane w tradycjach Kirchholmu i Chocima, czekały nań z upragnieniem. Stary żołnierz czekał rozkazów — a jednak wszyscy mieli nadzieję prędkiej odsieczy ze strony króla, a nawet nadesłania posiłków do obozu. Sami regimentarze, chociaż wiedzieli, że na posiłki już za późno, choć się już byli zdeklarowali bronić z tem, co było pod ręką, wołali o pomoc przez zbawienie ojczyzny [17]) nawet wtedy jeszcze, kiedy już tłumami nieprzyjaciół otoczeni, szalonym nazwać takiego byli mogli, ktoby się do Zbaraża w kilka tysięcy ludzi zbliżyć odważył [18]). Ale nadzieja jest większa, jak świat, a gdzie chodzi o życie, chętnie się wieży w niepodobieństwa.

Wieczorem tegoż samego dnia, w którym Wiśniowiecki wjechał do obozu, wrócił podjazd złożony z 15 chorągwi z doniesieniem, że pod Czołhańskim kamieniem, pięć mil od obozu, spotkał się z nieprzyjacielem i prowadzi go za sobą.

Rzucili się wszyscy bez wyjątku [19]) do rydlów i do motyk tak, że wkrótce okopy i kwatery każdemu do obrony zlecone stanęły. Podzielono cały obszar na pięć części, a całe wojsko na pięć dywizyj pod dowództwem Firleja, Lanckorońskiego, Ostroroga, Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego. Każdy z nich miał jedną część obozu do obrony oddaną.

O świcie wyborowy komunik tatarsko-kozacki w liczbie 30.000 ludzi, zaszedłszy z tyłu od Wiśniowca, zagarnął 150 pachołków i 28 towarzyszy, wysłanych w nocy po siano i na czaty [20]), Wszystkich w pień wycięto, poczem komunik zbliżył się do obozu. Był to rekonensans nieprzyjaciela, który miał rozpatrzyć położenie, i zwyczajem tatarskim spróbować szczęścia.

Wojsko polskie wyszło za okopy i stanęło w szyku bojowym. Właśnie w tym czasie zbliżał się od starego Zbaraża (ćwierć mili od miasta i obozu) mały taborek wozów ks. Wiśniowieckiego, mieszczący w sobie 200 piechoty i dwie lekkie chorągwie. Pospieszał, aby się co prędzej schronić do głównego obozu — kiedy go cały nawał tatarski ogarnął. Wysłano mu na ratunek chorągwie Koniecpolskiego i Wiśniowieckiego, które świeżemi tłumami ordy oskoczone, wydobyć się z matni nie mogły. Dopiero atak trzech husarskich chorągwi ulżył osaczonym i taborek księcia wśród huku armat szczęśliwie w okopy zemknął.

Rozpierzchły komunik rozrzucił mnóstwo harcownika i z daleka opasywał obóz, podczas, gdy coraz nowe tłumy ordy nadchodziły.

Z zachodem słońca ujrzano w kilku miejscach na horyzoncie czarne chmury, które w kierunku Zbaraża sunęły. Wieczorny zmrok przypadł na nie i nie dozwolił ujrzeć, iak się nieprzyjaciel obozem rozkładał.

Noc była ciepła i spokojna. Z miasta, na wieże i dachy, na mury zamku i wały obozu, cisnęli się ludzie z niewysłowionem uczuciem ciekawości i niepokoju.

Po wszystkich stronach, jak daleko okiem zasięgnąć, paliło się ogni tysiące i tysiące, które malejąc i niknąc, gubiły się w oddali. Zdawało się, że gwiazdy gromadami z nieba spadły i na ziemi płonęły. Głuchy szmer kilkuset tysięcy głosów dochodził z oddali.

W tym samym czasie na zamku zbaraskim Wiśniowiecki wyprawiał ucztę [21]). Wszystkie okna zajaśniały od świateł, zagrzmiały moździerze, trąby i kotły na wiwaty, a cały obóz i miasto wychwalały rezolucję wodza, który nietylko sam serca nie tracił, ale i wojsku swemu otuchy dodać potrafił.

W rzęsiście oświetlonej sali marszałek księcia, stojąc przy drzwiach, czytał z regestru osoby, które po starszeństwie zasiadały złotem tkane taborety. Przy odgłosie muzyki i brzęku srebrnych talerzy, dobyli biesiadnicy sztućców z za pasa; łyżki srebrne, rogowe i drewniane, migały w powietrzu.

Po pierwszym i ostatnim toaście na cześć króla i spieszną a szczęśliwą odsiecz, wstał książę i ze swobodną twarzą, na którejby nikt troski nie dojrzał, odczytał, dawnym obyczajem hetmanów polskich, punkta, którymi oficerowie nazajutrz żołnierzy swoich zagrzać byli obowiązani:

— Jak ciężar na lancy, tak w boju dobra sprawa przeważa. Im większe niebezpieczeństwo, tem większa sława i nagroda. Pogarda śmierci i nieugięty animusz wzbudza w nieprzyjacielu uszanowanie i ten, co nas dziś nienawidzi, jutro ugnie karku przed nami. Czyż tylko na koniach umieją być Polacy mężnymi? czyż w nogach czworonożnego latawca odwagę swą oparli? Dodajmy do olbrzymich tryumfów w polu, bohaterską obronę okopów. Nie nowina to naszemu narodowi: świadkiem stolica Moskwy, którąśmy przez dwa lata bronili. Cośmy zdziałali naówczas, aby zatrzymać cudze, to dla sławy narodu i zbawienia własnego nie powinno nam się trudnem wydawać. Zbliża się król, spieszy ojczyzna cała na ratunek, byleśmy małą chwilę wytrzymali. Inaczej, jakiemże czołem wyszlibyśmy na spotkanie zbliżającego się z odsieczą Majestatu? jakżebyśmy się z bracią naszą powitali?.... [22]).

II. Szturm i oblężenie.

Kozacy i orda rozłożyli się obozem w półkole. Hetman kozacki nie robił żadnych przygotowań do oblężenia; czekał nadejścia taboru, spodzie-

wając się jednym szturmem rozrzucić zamek, obóz i miasto na wszystkie strony świata, a Polaków samym widokiem potęgi swojej porazić. I rzeczywiście, gdy z brzaskiem następnego dnia ujrzano z wałów takie mrowisko ludu i koni, że cała okolica zdawała się poruszać; kiedy popołudniu przy odgłosie 30 armat, Kozacy i wszystkie okiem nieprzejrzane ordy z przeraźliwym wrzaskiem do szturmu przystąpiły: strach wielki i niebywały na oblężonych nastąpił i dopiero procesje z Najśw. Sakramentem, około wałów chodząc, przestraszonych otrzeźwiły. W milczeniu, z bijącem sercem, z wytężoną uwagą, czekali na nieprzyjaciela, który hucząc i wyjąc jak fale wzburzonego morza, uderzał tu i ówdzie w wały fałszywymi atakami, chcąc zrekognoskować teren, obejrzeć szańce, fosy i okopy, i wymiarkować siłę odporną oblężonych. Chmielnicki w towarzystwie murzów tatarskich objeżdżał obóz, wesoły był i obiecywał Tatarom, że jutro wieczorem w zamku nocować będą.

W poniedziałek nadciągnął tabor kozacki i rozłożył się ćwierć mili od obozu polskiego od Werniaków, za L-gowiskiem, aż ku Dębinie, całą milę wzdłuż. W nocy usypano trzy szańce i zatoczono w nie 40 armat, z których zaraz o świcie strzelać zaczęto.

We wtorek 13 lipca wieczorem przypuszczono szturm generalny, jeden z najgwałtowniejszych. Kozacy ruszyli z okropnym wrzaskiem z czterech stron na okopy. Sam Chmielnicki na czele jednego pułku prowadził swoich żołnierzy, którzy nie znając jeszcze niebezpieczeństwa podobnego ataku, ani waleczności polskiej, lecieli naprzód, na stracenie. Cisnął się pułk za pułkiem, orda jak chmura wilków biegała dokoła wałów.

Na prawem skrzydle obozu, gdzie były kwatery Wiśniowieckiego, odparto kilka szturmów tak szczęśliwie, że Kozacy z niczem wrócić musieli, natomiast szturm, skierowany na lewe skrzydło przeciw kwaterom Firleja, trudniej było odeprzeć.

Tutaj nieprzyjaciel pędził przed sobą mnóstwo jeńców bez różnicy płci z worami piasku; w mgnieniu oka zasypał fosę, jednym atakiem dostał się na wały i zatknął swoje chorągwie. Szczęściem, że już wtedy z prawej strony obozu Kozacy byli ustąpili, a Wiśniowiecki mógł przysłać pomoc, która nadbiegła jeszcze na czas i nadludzkim wysiłkiem udało się wyprzeć z wałów Kozactwo. Wypadł za okopy Marek Sobieski z kilku chorągwiami jazdy i zajeżdżał z boku nieprzyjaciela. „Co jazda zajechała, wszyscy w staw topili się, że mało wody znać było, a co nie potonęło, pchało się znów zaciekle na nasz okop i lgnęli tam jak muchy w mazi".

Wreszcie Chmielnicki kazał zatrąbić na odwrót. Chorągwie polskie rzuciły się za uciekającymi, a siekąc po drodze i goniąc aż do okopów kozackich, szaniec jeden wzięły i kilka chorągwi zdobyły.

W tym czasie szturm od strony stawu wschodniego groził oblężonym wielkiem niebezpieczeństwem. Stały tam niedokończone jeszcze okopy, a obrońców prawie porachować było można. Uderzył na nich pułkownik

Burłaj na czele zadnieprzańskich Kozaków, obszedłszy z nienacka prawe skrzydło obozu. Piechota węgierska, której obronę tego miejsca zlecono, uciekać zaczęła i nieprzyjaciel byłby stąd opanował całą kwaterę Firleja, gdyby nie nadbiegł Przyjemski. Dobytym orężem przebił chorążego węgierskiego, porwał za sztandar, wstrzymał uciekających i rzucił się z nimi na Burłaja. Nadbiegło wkrótce kilka rot piechoty cudzoziemskiej i wszystkich Kozaków, którzy już do środka byli wtargnęli, do nogi wycięto.

Burłaj cofał się w porządku i w wielkich był opałach, bo musiał obchodzić całe skrzydło obozu, aby się złączyć ze swoimi, którzy po skończonym szturmie do taboru wracali. Lada chwila groziło mu odcięcie. Chmielnicki wysłał Mrozowickiego z jazdą kozacką, aby go stamtąd ratował. Ledwie się połączyli, zastąpiła im drogę dywizja Koniecpolskiego i odcięła obu od taboru.

Nad małą rzeczką, koło Lublanki, bronili się zaciekle. Mnóstwo ich wysieczono, resztę Tatarzy obronili. Zginął Burłaj, stary żołnierz, pułkownik kozacki, sławny z wypraw swoich na Czarnem morzu. Pod jego dowództwem Kozacy Synopę, emporium handlu azjatyckiego, dobyli i wiele przeważnych czynów za jego powodem dokonali. Godniejszy lepszego losu, gdyby nie był z ojczyzną wojował [23]).

Był to gorący dzień, ale skończył się niemałą klęską Kozaków. Leżał trup na trupie w niektórych miejscach na chłopa wysoko. W stawie zostało mnóstwo ciał ludzkich, że później dla tych trupów i robactwa niepodobna było brać wody i głęboko studnie kopać musiano.

Firlej, Ostroróg i Wiśniowiecki bronili się potężnie. Ten ostatni, widząc zaraz z początku, że się żołnierze trwożyć zaczynają, wydał rozkaz, aby się nikt, pod gardłem, na Tatarów strzelać nie ważył. Dziwny ten rozkaz dodał niemało odwagi wojsku, rozeszła się bowiem wieść, że się regimentarze z hanem porozumieli. Wytrzymali Polacy 17 szalonych ataków, w czasie których z 40 dział ustawicznie do obozu strzelano.

Dzień ten przekonał wodzów, że w tak obszernym obozie bronić się dłużej niepodobna. Kopano zatem całą noc i z brzaskiem dnia ścieśniono obóz niemal o trzecią część tym sposobem, że część wałów niedokończonych na lewem skrzydle, na które nieprzyjaciel najbardziej nacierał, opuszczono, a nowy okop, bliżej linii wschodniego jeziora usypano. Wąskie przejście między wsią Lublanką a wałami obozu, przerznięte małym strumykiem, rozszerzyło się na odległość tego strumyka do jeziora.

Chmielnicki widząc, że się szturm nie udał, pomimo, iż krwi kozackiej nie żałował, postanowił rozpocząć oblężenie.

Przedewszystkiem zamknął obóz i miasto i zajął wszystkie przejścia, któremi Polacy uciekać, albo paszę dla koni w nocy sprowadzać mogli. Zajął więc drogę ku Załościcom i ku Wiśniowcu, wieś Bazarzyńce, Załuże i Zbaraż stary. Kazał budować szesnaście wielkich machin, po kozacku hulaj-horodyna lub hulaj-grody nazwane. Były to niby ruchome zamki dre-

wniane, z grubych, potężnych bierwion spojone, które na walcach i kołach naprzód pomykać się mogły. Pomiędzy nimi posuwano gotowe mosty do przebycia fosy, wielkie drabiny i inne narzędzia do szturmu. Ku okopom polskim kazał kopać poprzeczne, wężem idące fosy. Fosy te przykrywał ziemią, skąd Kozacy bezpiecznie strzelać i roboty podziemne prowadzić mogli. Z każdym dniem byli bliżej obozu, stawiając po drodze szańce, skąd armatami bronili dalszej roboty. Mnożyły się te kretowiska z każdym dniem coraz bliżej i stanęły tak blizko reduty, że jeden z drugim rozmawiać mogli.

W czasie tych przygotowań przypuszczał Chmielnicki szturm po szturmie, we dnie i w nocy. Dnia 14 szturmowali pułkownicy kozaccy na kwatery Wiśniowieckiego [24]). Dnia 16 szturmował w nocy Niebaba i Hladki i stracili 3000 ludzi [25]). Dnia 17 zbliżył się do miasta oddział pułkownika Fedoreńka, stojący na drodze do Załościc, i korzystając z gęstej mgły rannej, przeszedł wał i już ostrokół wycinać zaczął, kiedy jeden dziesiętnik, idąc po zakupno do miasta, straże zaalarmował. Przypadli żołnieże, mieszczanie i chłopi, wszystko co żywo do obrony się rzuciło. Na odgłos dzwonów i huk armat ruszyli zewsząd Kozacy na obóz i na miasto, gdzie już wały i parkany zająwszy, o mały włos miasta nie wzięli i wody nie odebrali. Wyparł ich mężny pułkownik Korf na czele swojej rajtarji, że z wielką szkodą odstąpić musieli [26]).

Chmielnicki straszył, łudził i nużył wszelkimi sposobami, aby złamać odwagę oblężonych. Żołnierzom swym ręcznikami głowy obwiązać i „Allah" wołać rozkazał, aby Polaków przybyciem posiłków tureckich przestraszyć. Raz wysłał poselstwo do obozu, aby mu Wiśniowieckiego wydano i obiecywał pod przysięgą, że wszyscy inni, prócz Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego, otrzymają na słusznych warunkach kapitulację i swobodnie odejdą [27]); innym razem wymógł na hanie, że tenże posłał swego wezyra na rozmowę z Wiśniowieckim, aby go do poddania namówić. Zjechali się w polu i jeden radził, aby się orda Kozaków wyrzekła, drugi, aby się Polacy poddali.

Ale wojsko polskie, mężnie spróbowawszy niebezpieczeństwa i czując żelazną rękę dowódcy, zasmakowało w bohaterskiej obronie. Nie żałowali sił i rąk, jednością łącząc serca, gotowi bronić się do ostatniej kropli krwi, a co mówili, czynem zaraz stwierdzali, idąc ślepo za swoim wodzem i nie słuchając nikogo innego.

Kiedy nieprzyjaciel paszę odebrał i tak ściskać do koła zaczął, że ziemne roboty jego już do okopów sięgały, zwołali regimentarze radę wojenną, na której z całą uwagą roztrząsano wniosek, aby piechotę, armaty i amunicję przeprowadzić na zamek, a z jazdą przebić się przez tłumy nieprzyjaciela i uciekać.

— Chyba skrzydła koniom i sobie przyprawimy — zawołał Wiśniowiecki.— A cóż się stanie z tymi, co od koni odpadli? A czeladź nasza, a miasto, a chłopi, którzy się pod opiekę naszą oddali? Cokolwiekbądź, czy cześć

nad życie, czy życie nad uczciwość przeniesiemy, jedno i drugie zachować możem tylko tu, na tem miejscu, nie tracąc odwagi i wytrwałości [28]).

Postanowiono usypać drugie okopy bliżej miasta i tam się pomknąć z taborem. Mieszczanie i chłopi pracowali dzień i noc; wojsko kopało w nocy, a w dzień odpierało szturmy, i w przeciągu dwóch dni stanęły wewnątrz obozu wysokie wały i szańce.

W nocy 19 lipca po całodziennem strzelaniu z szańcu, usypanego w dawnych kwaterach Firleja, ruszyli Kozacy, jak zwyczajnie, w nocy do szturmu. Szańce, fosy i aprosze napełniły się kozacką czernią, hulaj-grody zaczęły się poruszać. Główny impet, ku kwaterze Wiśniowieckiego zwrócony, był tak potężny, że się regimentarzom zdawało, iż wojsko ich, całodzienną robotą zmęczone, takiego ataku nie wytrzyma. Już o cofaniu się na zamek radzić zaczęli, kiedy jakby cudem [29]) straszna ulewa cały szturm z wielką klęską Kozaków przerwała. Burza szalała w powietrzu, woda zalała szańce, biegła strumieniem w przykryte fosy i aprosze, topiła ludzi, rwała pokrycia darniowe i wkrótce w jedno koryto wszystkie roboty ziemne zmieniła. Pułki kozackie, armaty i amunicje uciekały co prędzej do taboru, zostawiwszy puste szańce i hulaj-grody, a cała przestrzeń od taboru do obozu stanęła jakby jedno wielkie jezioro, tu i ówdzie pięć stóp głębokie [30]).

Wtedy, za namową Wiśniowieckiego, 500 najdzielniejszych żołnierzy sprzysiągłszy się ze sobą, zsiadło z koni i z dobytym orężem przeszli okopy, a brodząc w wodzie, dotarli do samych okopów nieprzyjaciela: chorągwie potargali, Kozaków w zakrywkach ziemnych wysiekli i owe niebezpieczne hulajgrody podpalili. Płonęły całą noc z podziwieniem całego wojska, ile że deszcz ciągle padał. Skoczyło kilkanaście tysięcy ordy, i Kozaków do obrony hulajgrodów naganiano, ale napróżno. Wycieczka cofnęła się spokojnie w ściśniętych szeregach do obozu [31]).

Nazajutrz rozpoczął się odwrót do zmniejszonego taboru, po za świeży wał, który, jak wspomniano, w dwóch dniach ostatnich usypano. Chmielnicki zajął natychmiast opuszczony okop i tego wieczora przystąpił do szturmu, który trwał późno w noc. Noc była tak ciemna, że tylko z wałów można się było bronić. O świcie ujrzeli się oblężeni zewsząd potężnym wałem otoczeni. Kule latały tak gęsto, że następnej nocy bezpiecznie je zmiatać było można, a na wałach trudno się było pokazać.

Następnego poranku zobaczono drugi wał jeszcze bliżej obozu; trzeciej nocy obóz trzecim wałem opasali, wysokie szańce wystawili i aproszami do samych wałów polskich dokopywać się zaczęli. „Tam, bywało, kijami, kamieniami, procami, bryłami ziemi i rozmaicie z nimi walczono. Gdy przyszło do walki, mięszały się chorągwie tak, że w dymie od strzeiby nie znać było, które nasze, i jeden drugiego zaledwie rozeznał. Dziesięć dni, co dzień, co godzina prawie, nieustające szturmy, jużeśmy wytrzymać od wielkiego impetu nie mogli“ [32]).

Trzeba było znów myśleć o tem, aby opuścić okopy i nowe bliżej zamku i miasta wysypać. Ale że to wśród ciągłych szturmów było niepodobieństwem, przeto, aby zyskać na czasie, postanowiono rozpocząć układy o zawieszenie broni.

Wysłany dnia 23 lipca trębacz do kwatery Chmielnickiego, powrócił bez odpowiedzi. Dopiero na drugi dzień w południe umilkły działa i z szańców kozackich usłyszano wołanie, aby Polacy przestali, to i Kozacy strzelać nie będą.

Na wyraźne żądanie Chmielnickiego wysłano do obozu kozackiego Zaćwilichowskiego — ten był u hetmana kozackiego w szczególnych łaskach i poważaniu — dodawszy mu do towarzystwa Kisiela, chorążego nowogrodzkiego.

„W czasie tym congressus znajomych naszych ze znajomymi Kozakami, rozmowy przyjacielskie i kondolencje, że się krew chrześcijańska leje. O różne rzeczy pytali, niektórzy aż za wał wyszedłszy, i tabaką się traktowali".

Chmielnicki zaczął Zaćwilichowskiemu wszystkie krzywdy swoje i wojska zaporoskiego przedstawiać.

„Jam to WMPanu mówił, póki będziesz komisarzem, póty wojsko zaporoskie jak za ojca posiedzi, ale potem Boh znajet, szczo budet. A jak wam się tam teraz powodzi? — pytał go, wziąwszy na stronę — wiem, że wygód nie macie. Ot, wiesz co, stary druhu, ty, jako dawny mój przyjaciel, przejdź do nas i drugich namów, bo mi was srodze żal.

Krwią zaszedł stary żołnierz i zapytał, czy mu nie ma co innego do powiedzenia. Gdy hetman milczał, pokłonił się Zaćwilichowski i odjechał [33]).

Wysłano do hana, chcąc z nim osobno traktować. Na razie źle przyjął posła i z groźbami odprawił, ale na drugi dzień rozkazał pisać wezyrowi swemu, że chce być pośrednikiem między Chmielnickim a Polakami, jeśli go o to Wiśniowiecki i Koniecpolski prosić będą.

Dla bliższego porozumienia się wysłano Janickiego, towarzysza pancernej chorągwi, znającego język tatarski.

Temu radził han, jakby o niczem nie wiedział, aby się Polacy natychmiast poddali, „bo jutro będziecie *kęsim*", to jest, jednemu za drugim głowę uciąć rozkaże.

— Już nam trzy niedziele to samo obiecujecie, a po staremu i jutro nam nic nie będzie, a kto po naszą głowę przyjdzie, ten i swoją przyniesie.

— Może da Bóg — odparł han — jutro wszystko będzie dobrze, tylko niech tu do mnie Wiśniowiecki przyjdzie. Jeśliby miał przyjść, dawajcie mi zaraz znać, a wszystkich murzów moich wyślę na jego spotkanie [34]).

Wrócił Janicki z tem, że następnego dnia wezyr będzie czekał na księcia w polu i po rozmowie zawiedzie go do hana.

Tymczasem odkryła się zdrada nieprzyjaciela. Złapane w nocy języki, a między innymi chorąży gwardji Chmielnickiego, przyniosły dobre nowiny.

Przyszła wieść do obozu kozackiego, że król z wielką potęgą idzie na odsiecz oblężonym, że wojska litewskie ciągną na Ukrainę, że Kozacy boją się o swoje żony i dzieci, że Chmielnicki chcąc coprędzej skończyć ze Zbarażem, namówił hana, aby sprosił przedniejszych panów na konferencję i zatrzymał ich w niewoli — z czem się po pijanemu miał wygadać [35]).

Gdy więc na drugi dzień wezyr w pole wyjechał, stawił się przed nim Janicki z odpowiedzią od regimentarzy, że prawa wojenne nie pozwalają, aby Wiśniowiecki obóz opuszczał, a on, Janicki, od siebie oświadczył, że gotów odnieść tym panom sprawę, dla której wezyr żąda rozmowy.

Splunął Tatarzyn i rozgniewany odjechał [36]).

Nieprzyjaciel cały ten czas żadnych prawie szturmów nie przypuszczał, tylko ze szańców i wałów strzelania, kłótnie i wywoływania obustronne. Kozacy szydzili z Polaków:

— Czemu panowie nie każecie nic robić poddanym waszym? Już rok mija, lato schodzi, a jeszcze czynsze i dziesięcina z bydła nie wybrana. Ryczą woły żałośnie, chciałoby się im na jarmark do Wrocławia...

— Macie teraz folgę od roboty — odpowiadano im z obozu — ale wkrótce na znak poddaństwa będziecie sypać Wiśniowieckiemu groble na Dnieprze. Czynsz nie zalegnie, wybierze go wojsko litewskie. Dziesięciny wybiorą Tatarzy, ale zamiast bydła, żony i dzieci wasze popędzą do Krymu.

Korzystając z tej przerwy, którą zdrada Chmielnickiego przedłużyła [37]), wytyczono nowy obóz przy zamku, odsłoniętą część miasta, którą Gniezna od zamku dzieliła, obwarowano wałem i połączono ze zamkiem fosami i okopem. Wysypano wały od Przygródka, który stanowił lewe skrzydło, podczas gdy zamek stojąc na czele zasłaniał cały obóz a raczej miasto [38]), bo tak Podzamcze jak Przygródek do miasta należały.

Dnia 30 lipca o świtaniu zaczęto się przeprowadzać do nowego obozu, zostawiwszy na starym wale po piętnastu ludzi z każdej chorągwi. Jeszcze połowy nowego taboru nie zajęto, kiedy się Kozacy spostrzegli i do szturmu skoczyli. Zwróciły się piesze regimenty na nieprzyjaciela, a że nie było czasu nabijać, kolbami i ręczną bronią się zwarli i z wielką stratą do nowych okopów się dostali.

Zajął zaraz Chmielnicki obozowisko, kazał armaty zatoczyć i pod zasłoną ognia działowego, w trzech godzinach takież same wały do koła polskiego obozu wysypał, i coraz bliżej się szańcując, na trzydzieści kroków [39]) do okopu polskiego się przysunął.

Pilno mu było zdobyć co prędzej Zbaraż i w tym celu na wszystkie sposoby się wysilał. Już dnia 27 z namowy jego miano miasto na wszystkich rogach podpalić. Teraz, gdy mu się pochwycić Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego nie udało, umyślił zbuntować piechotę niemiecką.

Przejąwszy listy, które Wiśniowiecki pisał do króla, odesłał mu je do Zbaraża z dopiskiem następującej treści:

„J, O. X. Wiśniowieckiemu, przyjacielowi naszemu, choć nie szczeremu. Oznajmuję Wam, że list ten wraz z posłańcem trzy mile ode Lwowa pojmano. Posłańcowi szyję ucięto, a list WXMci w całości odsyłam. Spodziewacie się pomocy od króla, a czemu sami nie wyjdziecie z nory i do króla się nie garniecie? Król JMć bez umu nie jest, aby lud swój nierozsądnie tracił. Jakże Wam ma przyjść na pomoc? JKMć lepiej to upatruje, że się nas sam ku sobie doczeka, z którym my zgodę pewną i umowę zawrzeć możemy. A nie żal się WXMość na nas, ale raczej sobie się dziwuj, żeśmy WXMości nie zaczepiali i w Waszem zadnieprskiem państwie w całości zachować chcieli".

Posłaniec przyniósł razem z tym listem uniwersał Chmielnickiego do Niemców, obiecujący im większy żołd i podarunki, jeśli się do niego przedadzą. Oddał ten uniwersał chorążemu batalionu Korfa, ale ten go natychmiast oddał księciu.

List, który odpisał Wiśniowiecki, lepiej jego charakter maluje, niż wszystko, coby się o nim powiedzieć dało:

„MP. Hetmanie, lubo nie list, ale kartkę oddano mi od WM., ja listem odpisuję, dziwiąc się, skąd taka niechęć do mnie, żeś i posłańca mego zabić rozkazał i mnie listem przyzwoitym nie obesłałeś. Wspominając o przeszłości, miałbyś WM. wiele powodów pamiętać i być wdzięcznym za łaski i dobrodziejstwa moje. Nie było się też chlubić z czego, żeś WM. posłańca stracić kazał, bo to tyrański obyczaj i wszystkim narodom pod słońcem obrzydliwy. Pomnieć trzeba, że kogo z niska fortuna wynosi, to na to powszechnie, aby ciężej upadł. Zaczem i WMci na to oglądać się potrzeba, aby szczęście nie opuściło. A czasby już obaczyć się: Boży naprzód, a potem królewski majestat przejednać, a tę krew chrześcijańską przeciw nieprzyjaciołom Krzyża świętego chować, a nie wylewać jej na pociechę obcym. To ja, jakom z przodków moich wojsku zaporoskiemu życzliwy, piszę i życzę i pomagać gotów jestem. A lubo mnie Wasza Mość nieżyczliwym zowiesz przyjacielem, uznasz inaczej, kiedy się wiernym Panu i Rzeczypospolitej pokażesz. Jakoż po wszystkich plagach Bożych do tego przyjść musi, bo niepodobna, abyś WMość zwojował króla, który dotychczas nie mieczem, ale łaskawością chciał zwyciężać. Złe przeprawy nie przeszkodzą mu przysłać posiłków, kiedy jako monarcha z całą ruszy potęgą, bo i WM. nie wszystkie listy przejmujesz, jakie od nas do króla idą. I to się nie godzi, żeś uniwersał posłał na zbuntowanie wojska cudzoziemskiego. Nie dokaże tego nikt, aby ich od poprzysiężonej wiary oderwał, a między nimi większa część jest takich, co nie zwykli nigdy zdradzać. List ten do cudzoziemców pisany, jako niepotrzebny, odsyłam, a jeślibyś WMość miał co więźniów ze Lwowa wziętych, proszę racz mi oznajmić, gotowy okup dam za nich — wszakżeś WM. pisał w swej karcie, że aż za Lwowem moje listy przejęto. Żeś WMość w mojem zadnieprskiem państwie spustoszenia przestrzegał, słusznieś to uczynił, bo stamtąd wojsko zaporoskie

tak od przodków moich, jak i odemnie, wiele dobrodziejstw odnosiło i odnosić będzie po uspokojeniu Rzeczypospolitej. Poddanych moich WMość upewnij, że z łaski mojej ukontentowanie odnosić będą. Nie mam im za złe, że się do wojska WMości udali — musieli podobno. Jednak abyś ich WMość przy sobie nie trzymał, ale do domu odprawił, pilno żądam. Co ja zechcę odwdzięczyć czasu swego. WMości życzliwy przyjaciel.

Hier. Xże na Wiśniowcu i Łubniach,
wojewoda ruski“ [40]).

Nastąpiły teraz ciężkie dni dla Polaków, tak, że wszystko, co przedtem znieśli, było jakby walką z przednią strażą nieprzyjaciela. Chmielnicki wytężył wszystkie siły i nie szczędził krwi i ludzi, aby raz skończyć ze Zbarażem. W postępowaniu jego widać było gorączkowy pośpiech, a w kozackich taborach ruch, jakby ciągle na gwałt dzwoniono. Od 1 sierpnia począwszy, przez cały tydzień, można powiedzieć, trwał szturm bez ustanku, a szańce nieprzyjaciela stały tylko trzydzieści kroków oddalone od obozu.

Dzień i noc strzelano z armat i ręcznej broni, a trzy razy na dobę, o świcie, w południe i o północy, przypuszczano szturm na wały. Szły coraz nowe pułki z rozwiniętymi sztandarami, upojone gorzałką, przy odgłosie trąb, śpiewając i krzycząc. Ordy tatarskie chmurami przesuwały się po błoniach, pędząc przed sobę czerń i okrzykami dodając otuchy kozactwu. Pod okopami, w czasie szturmu, pchała się głowa na głowę, huk i wrzask był tak straszny, że mógł odebrać przytomność.

Obóz Polaków, broniony ziemnymi wałami, naprędce usypanymi, wyglądał jak mała kępa wśród rozhukanych bałwanów, które nań ciągle uderzały i lada chwila zalać mogły. Wałów bronili żołnierze zdziesiątkowani, niewyspani, głodni i obdarci jak żebracy; ale w ciągłej walce zahartowani, na nieprzyjaciela zaciekli, „serca skamieniałe i umysł zatwardniały niosąc“, żyć i umierać, wszystko im jedno było. Szable wyszczerbione na karkach nieprzyjacielskich, strzelby potrzaskane od ciągłego używania, drągi, kamienie i ośniki w ręku i z czem kto mógł, rzucał się na nieprzyjaciela, wyrywając mu z rąk samopały, szable i rogi z prochem dla własnej obrony [41]).

Działa na zamku słabo odpowiadały, bo już tylko na sześć dni zostało amunicji. W czasie szturmu strzelano z moździerzów granatami, broń dotychczas Kozakom nieznana, która ich najbardziej przestraszała i niszczyła. — W nocy rzucano z wałów maźnice zapalone, beliki smolne i osie od wozów, które światłem swojem podchodzących Kozaków zdradzały. „Powiadali st[illegible] żołnierze, że tego na żadnej wojnie nie używano, co teraz Wiśniowiecki z Pirlejem wymyślali“.

Dnia 6 sierpnia o świcie przypuścił Chmielnicki ze wszystkich stron szturm generalny, a najbardziej ku kwaterom Ostroroga. Posunęły się nowo zbudowane hulajgrody, które po piętnastu ludzi na walcach toczyły; 400 drabin chrustem przeplatanych tak wielkich, że każdą 20 ludzi na kołach toczyć musiało, położono przez fosę na wały [42]). W mgnieniu oka całe tłumy

stanęły na okopach, inne za nimi się pchały, a nowe pułki nadchodziły. Rozpoczęła się walka na pięście, trwająca trzy godziny, prowadzona z nadludzkiem wysileniem. Z zamku ryczały armaty, ostatkami amunicji bijąc nadchodzące pułki. Jazda wypadłszy z wałów, siekła pchające się tłumy; w rowach i na placu leżały wały trupów na całą kopię wysokie.

Cofnął się wreszcie nieprzyjaciel, W południe i o północy ponowił szturmy, ale już mniejsze, bo Kozacy już iść nie chcieli. Pokazało się nazajutrz, że to był szturm ostatni i że Chmielnicki już krwią swoich ludzi szafować nie chciał czy nie mógł i oblężonych wystrzelać i ogłodzić postanowił.

Kazał wysypać przez dzień i noc piętnaście szańców, wysokich na dwie kopie, do koła obozu. Na tych szańcach wystawił ze swoich hulajgrodów beluardy, na których umieścił drabiny jakby sztachety tak wysoko, że z poza nich można było wygodnie patrzeć do polskiego obozu. Szańce te osadził najlepszymi strzelcami i zatoczył działa, które śrutem i siekańcami nabijać kazał i zabijał każdego, kto się na majdanie, t. j. na placu wewnątrz obozu pokazał. „Pod każdą chorągwią codzień najmniej dziesięciu ludzi padało, którzy bez spowiedzi umierali, bo księża dochodzić nie mogli. Brat brata ratować nie mógł, gdzie kto został raniony, na tem miejscu wśród gradu kul aż do nocy leżeć musiał, a gdzie kto poległ zabity, tam mu w nocy grób wykopano. Zasłanialiśmy widok płachtami i namiotami, nic nie pomogło, żaden strzał nie był darmo“ [43]). Zostawiwszy zatem wozy, przeniesiono się do miasta i zamku i czekano w gotowości, aby w danym razie na czas wybiegnąć i bronić wałów i taboru.

Wśród tych opałów spostrzeżono z wielkiem zdziwieniem 8 sierpnia w południe, że tabor kozacki ku cerkwi murowanej w stronę starego Zbaraża pomykać się zaczął. Straż placową postawili Kozacy od gościńca prowadzącego do Wiśniowca, w nocy zaś cały tabor do starego Zbaraża posunęli. Namioty hana i Chmielnickiego, które o ćwierć mili naprzeciw obozu polskiego stały, rozbito pod starym zamkiem, na prawem skrzydle oblężonych, naprzeciw kwatery Wiśniowieckiego.

Przez cztery dni następne (od 9 do 12) lał deszcz jak z cebra i wszystkie kroki wojenne ustały. Dnia 13 sierpnia w południe dostrzeżono niezwykły ruch w obozie nieprzyjacielskim. Tłumy czerni szły od wałów w stronę taboru z rydlami, jakby do kopania szańców. Ostatek taboru pomknięto od gaiku aż ku staremu zamkowi.

Wieść się rozeszła w polskim obozie, że posiłki już w Załościcach, trzy mile od Zbaraża, i że nieprzyjaciel chce się z tyłu szańcować. Wołali Kozacy, że to Dońcy nadchodzą, ale Polacy nie wierzyli. Na drugi dzień rozpuszczono nowinę, że Chmielnicki z całą potęgą ruszył bronić przeprawy królowi, który tylko o milę oddalony. Ogólna wesołość; w bębny i trąby uderzono, czem zdumiony i strwożony nieprzyjaciel gęsto z dział strzelać zaczął [44]).

Co się działo w obozie kozackim? Widziano namioty, buńczuki hetmańskie, stąd wniosek, że Chmielnicki znajdował się w obozie [45]); tymczasem działa umilkły, jak gdyby ich nigdy nie było; pułki kozackie gdzieś poznikały. ze szańców słychać było rzadkie strzały, ledwo tu i ówdzie widziano trochę ordy i chłopstwa, które się we wały polskie wkopywało i cepami biło. Dzień po dniu mijał w ciężkiej niepewności, gorszej od szturmów i od głodu, który się w obozie pojawił. Czy król z odsieczą nadchodzi, czy nieprzyjaciel Zbaraż opuścić, czy też zblokować i wygłodzić zamierzył — nie wiedziano.

III. Odsiecz.

Co mogło skłonić króla i wszechwładnego wówczas kanclerza Ossolińskiego. że z tak małemi siłami, nie zwoławszy pospolitego ruszenia, ciągnęli z odsieczą do Zbaraża? — Szli jakby w otwartą paszczę nieprzyjaciela. Niebezpieczeństwo, na jakie narażali całą Rptą, było tak bezprzykładne i straszne, a skutki tej wyprawy tak dotkliwie ciężkie, że się dziwić nie można powszechnemu oburzeniu i oskarżeniom, nietylko o lekkomyślność i niedbałość w prowadzeniu zaciągów, ale nawet o zdradę i zmowę z nieprzyjacielem. Kanclerz uległ pod brzemieniem nienawiści szlachty. Król, który nie chciał zeń robić kozła ofiarnego, jakiego się opinia powszechna domagała i szukała, popadł sam w podejrzenie, a nieufność, jaka stąd pomiędzy królem a narodem powstała, ciągnie się jak czarna nić przez całe panowanie Jana Kazimierza.

Sprawa pozostała ciemną, bo wszyscy, można powiedzieć, starali się o to, aby prawdę zataić: i opozycja, która w każdym kroku wietrzyła zdradę, i dwór, który tail prawdziwy bieg wypadków i starał się klęskę przedstawić jako zwycięstwo [46]), i współcześni historycy, którzy się przeważnie względami honoru narodowego kierowali. To, co się do dziś dnia zebrać dało, przedstawia się w następującym przebiegu:

Jan Kazimierz wyjechał był z Warszawy 24 czerwca w pole i stanął 3 lipca w Lublinie. Pomimo, że z Węgier, z Włoch i od Firleja odebrał był jak najdokładniejsze wiadomości, jako Porta i han zobowiązali się pomagać Chmielnickiemu; pomimo, że wiedział, jaką potęgą hetman kozacki rozporządzać może: nie wydał trzecich wici na pospolite ruszenie. Kazał tylko ściągnąć do Lublina cokolwiek było jeszcze cudzoziemskiego wojska [47]) — a było go do 2000 — i panom koronnym poczty i zaciągi dworskie przyprowadzić polecił.

Dlaczego pospolitego ruszenia nie zwołano, rozmaite podawano później przyczyny. Mówiono, że nie chciano okazać postronnym państwom słabości Rzeczypospolitej, że nie można było obnażyć kraju wobec Szweda i Moskala; że z pospolitego ruszenia mała pociecha: zanim ściągnie, zima

nadejdzie, więcej hałasu i zniszczenia, niż korzyści z niego; sądzono wreszcie, że sama przytomność króla wystarczy na poskromienie Chmielnickiego, a bunt jak śnieg od słonecznych promieni pańskiego majestatu stopnieje i u nóg królewskich się rozpłynie [48]).

Sam król, jak się zdaje, był przekonany, że obecność jego wystarczy, aby bez bitwy ukarać Chmielnickiego i odebrać mu buławę hetmańską, którą przeznaczył kozakowi Zabuskiemu, będącemu przy jego boku. Spodziewał się, że Kozacy i czerń odstąpią Chmielnickiego. Z relacji Śmiarowskiego, agenta królewskiego, możnaby wnosić, że dwór liczył na uległość starszyzny kozackiej. Tłómaczenie się króla późniejsze, jakoby panowie koronni dostatecznych pocztów nie dostawili [49]), nie da się uwzględnić, bo z zaciągów prywatnych, choćby one były najliczniejsze, nie można było stworzyć armii, wystarczającej na poskromienie Chmielnickiego.

Drugim powodem niezwołania pospolitego ruszenia było, że mimo wszelkich wiadomości i ostrzeżeń nie wierzono, by cała orda z hanem przybyła na pomoc Chmielnickiemu. Turcy ponieśli byli właśnie wielką klęskę od Wenecjan. Poseł wenecki, Contarini, przybył z tą nowiną do Lublina i namawiał króla do rozpoczęcia wojny z Turcją [50]), która była tak osłabiona, że sama pomocy hana potrzebowała i — jak donoszono — z drogi mu wrócić kazała. Kanclerz nie wątpił, że han będzie posłuszny; gdyby jednak zapragnął, wbrew rozkazom sułtana, na pomoc Kozakom wyruszyć, to w każdym razie nie tak prędko, jak się go spodziewali [51]).

W Lublinie obchodził król uroczyście zwycięstwo Wenecjan nad Turkami. Czekał on na wojsko i poczty, które w jego obecności bardzo leniwo nadciągały. W Lublinie doszła go wieść o oblężeniu Zbaraża.

Postanowił natychmiast ruszyć na odsiecz, pomimo, że miał tylko 7000 wojska i trzy działka przy sobie. Hetmanowi wielkiemu litewskiemu Januszowi Radziwiłłowi rozkazał, aby natychmiast z Litwy ciągnął na Ukrainę i na gniazdo kozackie, Kijów, uderzył, „podczas gdy my, puściwszy się do obozu naszego koronnego (pod Zbarażem), większą buntownika tego potencją bawić będziemy". Donosił mu zarazem, że Chmielnicki od wszystkich sprzymierzeńców swoich opuszczony, a han stanowczo nie przybędzie [52]). Tamże w Lublinie, na wyraźne żądanie panów rady, pomimo, że się temu kanclerz Ossoliński jak najmocniej sprzeciwiał [53]), wydał król tak zwane „Literas restium", któremi wezwał szlachtę województwa ruskiego, bełzkiego i lubelskiego do swego boku, a dla innych województw złożył trzecie wici z popisem na dzień 11 sierpnia, a zatem za miesiąc. „Nie zdawało nam się — pisze w swoim uniwersale — ruszać całą szlachtę przeciw chłopstwu; gdy nas jednak słuchy dochodzą, że zdrajca ten, ruszywszy całą potęgę, zaciągnął sylistryjskich i rumelskich Turków, okrom wielkiej nawałności Tatarów: składamy trzecie wici, rozkazując gotowość do popisu na dzień 11 sierpnia; obywateli zaś ruskiego, bełzkiego i lubelskiego województwa wzywamy zaraz do swego boku [54]).

Dnia 17 lipca ruszył Jan Kazimierz z Lublina, zamianowawszy kanclerza generalnym rządcą (generalissimus) wojska, które się za królewską ekspedycją ściągało, czem sobie wielu wojskowych naraził.

Zbierając po drodze zewsząd nadciągające posiłki, stanął 21 pod Zamościem, nie mając żadnej o oblężonych i o nieprzyjacielu wiadomości [55]). Wysłani na wszystkie strony szpiegi i posłuchy nic pewnego nie przynosili, a ci, co za wielką nagrodę do obozu pod Zbarażem dostać się obowiązali, powracali z niczem [56]).

Dopiero pod Zamościem przyprowadzono czterech jeńców, którzy donieśli, że han znajduje się przy Chmielnickim [57]). Niezupełnie temu wierzono, pomimo tego jednak król na usilne przedstawienia rady, a mianowicie podkanclerzego WXL. Sapiehy, kazał rozesłać ostatnie wici do wszystkich województw, aby zaniechawszy popisu, coprędzej do niego się ściągały [58]). Kanclerz wyparł się na radzie wojennej pod Zamościem, jakoby był kiedykolwiek przeciwny zwołaniu pospolitego ruszenia i całą winę na króla złożył [59]).

Z tem wszystkiem wieści, które króla dochodziły, były tak sprzeczne i niepewne, że istotnie trudno się było zdecydować, czemu wierzyć. I tak pisze kasztelan gnieźnieński do podkanclerzego z Krasnegostawu 21 lipca, że Wiśniowiecki zrobił wycieczkę i 40.000 Kozaków trupem położył [60]). Dnia 24 piszą z pod Zamościa, że han przybył w 20.000 ordy [61]). Tegoż dnia podjazd, wyprawiony jeszcze z pod Lublina, powrócił do Sokala i przywiózł wyrostka szlachcica, który donosił o trzech szturmach, na które sam patrzał [62]), ale o hanie i ilości Tatarów nic pewnego powiedzieć nie umiał. Tegoż samego dnia przywiedli ludzie księcia Zasławskiego dwóch Nogajców, ale jak się o nich sprawozdawca wyraził, „bardzo głupich", którzy zeznali, że wszystka orda jest przy Chmielnickim [63]).

W kilka dni potem, kiedy król stał pod Sokalem, przywiedziono lepsze języki, które zeznały, że han jest, że Kozacy kopią się pod obóz i tak się zbliżyli do okopów, że możnaby kamieniem dorzucić [64]).

I znowu na podstawie tych wiadomości król złożył tajną radę wojenną w sokalskim klasztorze Bernardynów: czy między Sokalem i Lwowem pozostać i czekać na nadejście pospolitego ruszenia [65]).

Po tej radzie król, wbrew zdaniu wszystkich, postanowił iść na odsiecz [66]), bo nie wierzył, iżby Chmielnicki miał przy sobie dużo Tatarów, skoro zagonów nie widać [67]). Kanclerz obiecywał, że na samą wieść o przybyciu królewskiem strach przejmie buntowników, a miasta ruskie wyślą posłańców z poddaniem [68]). Z Litwy donoszono jako rzecz pewną [69]), że Radziwiłł z wojskiem litewskiem ku Kijowu pomyka i już bajdakami piechotę na Dnieprze spuścił. Wiadomości przyniesione przez jeńców [70]) były coraz pomyślniejsze i pomimo, że niektórzy z nich zaręczali, iż han ze wszystkiemi ordami znajduje się przy Chmielnickim, nie wierzono im, bo wszyscy byli już jak najmocniej przekonani, że Tatarzy wrócili, a Chmielnicki o miło-

sierdzie prosić będzie [71]). Przywiedziono też do obozu Kozaka, który zeznał, że przy Chmielnickim nie wiele wojska i że tam wszyscy w trwodze, bo ich doszły wieści o Radziwille [72]). Słuchano go z uwagą, bo każdy chętnie wierzy w to, czego sobie życzy.

Tak schodził dzień po dniu, wieści przychodziły coraz liczniejsze i coraz bardziej sprzeczne, a król i wojsko posuwało się, można powiedzieć, machinalnie naprzód, myśląc ciągle, czyby nie lepiej nawrócić.

Podziwiać trzeba energię, spryt i ostrożność Chmielnickiego, że mając pod Zbarażem tak ogromne wojsko i takie niesforne ordy sprzymierzeńców, tak się ścisnął, że żadnego zagonu nie wypuścił i dopiero w ostatniej chwili pokazał się królowi z całą potęgą, niesłychaną i niebywałą w tym kraju [73]). Swe własne wojsko i ordy tatarskie trzymał pod Zbarażem jakby w oblężeniu, Tatarom żywności z własnego obozu dodawał, a oddziałom, którymi się sam otoczył, nie dozwalał żadnego stosunku z głównym obozem pod Zbarażem. Pomagały mu tu nie mało zawziętość i nienawiść chłopstwa przeciw stanowi szlacheckiemu, że nietylko żadnej nie można było mieć wiadomości, ale i owszem ciągła zdrada, której się ustrzedz nie było można, otaczała wojsko królewskie. Chłopstwo przywożąc żywność do obozu, wyszpiegowawszy co było można, zaraz Kozakom znać dawało. Złapani albo za szpiegów poznani, lubo im obiecywano przebaczenie i brano na męki, Polakom prawdy nie powiedzieli [74]).

Dopiero pod Toporowem zjawił się w namiotach królewskich żebrak, bardziej do cienia, niż do człowieka podobny, i oddał listy od regimentarzy z pod Zbaraża. Był to dzielny towarzysz pancerny, Jan Skrzetuski [75]), wysłany od Firleja do króla. Przeprawił się w nocy przez wielki staw, całą noc w trzcinie leżał, w dzień w chrustach się czołgał; manowcami się przemykał i w błocie się topiąc, nieprzyjacielskie omylił straże i przyniósł listy; a co król w piśmie wyczytał, to wszyscy z jego oblicza wyrozumieli. Pisał Firlej, że już w mieście i zamku się bronią, mięso końskie jedzą, połowa koni wyzdychała, prochu na 6 dni tylko zostaje, a wielu żołnierzy od samego niespania umiera [76]), że proszą o ratunek, bo dłużej nad 6 dni nie wytrzymają.

Król posłańca udarował i pierwszy wakans obiecał. Kanclerz dał pieniądze, konia, czapkę i szaty ze siebie; a towarzysz zapytany, czy zechce zanieść nazad królewskie listy do Zbaraża, podjął się tego, ale co się z nim potem stało, niewiadomo.

Co skłoniło króla, że otrzymawszy niewątpliwe wiadomości z pod Zbaraża, postanowił ruszyć na odsiecz z całym taborem wozów [77]), mając nie więcej jak 15.000 [78]) wojska?

Bytność Skrzetuskiego pod Toporowem z listami od regimentarzy nie podlega żadnej wątpliwości; stwierdzają ją dowodnie oba urzędowe djarjusze wyprawy zborowskiej. Listu, który regimentarze pisali, nie posiadamy w oryginale, ale rozum ludzki każe przypuścić, że donieśli wszystko, co tylko

wiedzieli tak o ilości wojska Chmielnickiego, jak o bytności hana. Kto się znajduje w takiem niebezpieczeństwie, nie zmniejsza, raczej powiększa siły nieprzyjaciela. Jeśli o to chodziło, aby się król, mając za mało wojska, nie obawiał z pomocą pośpieszać, to regimentarze taką nędzną i zdradziecką rachubą kierować się nie mogli. Nie mogli też wiedzieć, jakiemi siłami król rozporządza i czy nie ma dokładniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, niż oni. Głoszono w obozie, jakoby Skrzetuski powiedział, że tylko kilka tysięcy ordy znajduje się przy Kozakach; ale te głosy mogą tylko dowodzić, że nie chciano wojsku odbierać odwagi rozgłoszeniem listu od oblężonych [79]).

Przypuśćby nawet można, że odebrawszy te nowiny, król zrazu postanowił się cofnąć, bo prosta droga do Zbaraża prowadziła na Brody, a on rozłożył się pod Białym Kamieniem, po to, jak mówiono a raczej udawano, aby nadchodzące posiłki i armaty ze Lwowa połączyć się z nim mogły [80]). Pod Białym Kamieniem, jak mówią djarjusze, stracono 4 dni z powodu ciągłej słoty z wielką niespokojnością króla, „ponieważ nie wiedział nic o zamysłach nieprzyjaciela, chociaż byli tacy, którzy z narażeniem życia chcieli się o tem dowiedzieć“ [81]).

Z pod Białego Kamienia wysłał król uniwersały do chłopów, aby Chmielnickiego odstąpili, obiecując im przebaczenie, łaskę i dawne wolności. Takież uniwersały rozesłano po wsiach i miastach [82]).

Buławę hetmańską oddano ze wszystkiemi ceremoniami [83]) Kozakowi Zabuskiemu, który opuściwszy Chmielnickiego, przy boku królewskim się znajdował. Chmielnicki ogłoszony został zdrajcą i nieprzyjacielem ojczyzny, na głowę jego 10.000 zł. nagrody naznaczono [84]).

Podsuwano królowi różne motywa, dla których posunął się, a raczej wpadł niemal w paszczę nieprzyjaciela; podejrzywano o zdradę Ossolińskiego. Mówili niektórzy, że król ze wstydu nie chciał się cofnąć. Wielbiono wreszcie nieustraszone męstwo monarchy, który nie zważając na słabe siły, biegł na pomoc oblężonym. Spowiednik i kaznodzieja króla, ksiądz Cieciszewski, którego słowa miały zawsze wielkie znaczenie, w inny znów sposób tłómaczył postępowanie króla:

„Cóż teraz niektórych pod Zbaraż i Zborów wywiodło? Rzeczecie: miłość ojczyzny. Tak jest — ale miłość kraju mogła inną drogą te odważne serca prowadzić. Odpowie ktoś: złe rady zaciągnęły pod Zborów. Otóż nie — ale podejrzenia jednych pod Zbaraż, a drugich pod Zborów zaciągnęły w niebezpieczeństwo widoczne. Niektórzy woleli pod Zbarażem zgorzeć, niż w podejrzeniach zostawać, że w mętnej wodzie co łowić zamyślają; a inni pod Zborów gorzeć poszli, niżby ich miano podejrzywać o zmowy z nieprzyjacielem i o lekkie odżałowanie oblężonych“ [85]).

Tak mówił spowiednik królewski, ale na każdy czyn ludzki składa stę tyle motywów, że niema zbrodni, którejby wytłómaczyć, niema cnoty, którejby potępić nie było można. Motywa można przyjąć wszystkie po trosze, ale ponieważ w dalszym ciągu wypadków pod Zborowem nie można króla

i kanclerza o bojaźń przed posądzeniami pomawiać, z tego powodu przyjąć wypada, że nowe wieści, jakie król odebrał, wpłynęły na ruszenie z pod Białego Kamienia do Złoczowa.

We czwartek dnia 12 sierpnia przyprowadzono Tatara, który upewniał, że han i Chmielnicki na wieść o zbliżaniu się króla opuścili Zbaraż. Król ubezpieczony tym językiem [86]) ruszył dalej i nie zwracał uwagi na słowa innego Tatara, który następnie tak ważną rolę w tej sprawie zborowskiej odegrał, że nie od rzeczy będzie poświęcić mu słów kilka.

Gdy się król zbliżał pod Złoczów, pokazał się niespodzianie pierwszy raz mały oddział ordy nohajców, którzy wysiekłszy królewskich ludzi pod Złoczowem, Sasowa dobywali. Wysłany w trop za nimi pułkownik książę Korecki gonił ich nocą, podczas gdy rotmistrz jego, sławny zagończyk Pełka, wybiegł na czele 200 Wołochów naprzód, aby z boku niespodzianie na nieprzyjaciela uderzyć. Zanim pułk nadbiegł, już rotmistrz i 100 ludzi leżało na placu, Tatarzy zaś poszli w rozsypkę.

W czasie tego boju orda zabrała w niewolę rotmistrza Żółkiewskiego, z przydomkiem Głucha, bo badany przy hanie zrobił się głuchym, dopóki pod bizunami tatarskimi nie odzyskał mowy. Polacy zaś pochwycili znakomitego Tatarzyna z ordy nohajskiej [87]).

Przyprowadzony przed króla powiedział, że han ze wszystkiemi ordami znajduje się pod Zbarażem. Mówił królowi otwarcie, że z tem wojskiem, jakie ma przy sobie, nie będzie w stanie oprzeć się ordom, i radził napisać do hana, zaręczając, że han chętniej z królem, niż z Chmielnickim trzymać będzie. Pogardzono wówczas relacją i radami tego dziwnego jeńca, które, gdyby je przyjęto, niemałoby krwi były oszczędziły [88]).

IV. Bitwa pod Zborowem.

Ubezpieczony czwartkowym językiem, stanął król w piątek wieczorem 13 sierpnia [89]) pół mili od Zborowa, we wsi Młynowce nad rzeką Strypą (dawniej Styrpa). W sobotę miano naprawić groble i postawić dwa mosty w Zborowie, które woda w ostatnich dniach zabrała. W niedzielę miało się wojsko przeprawić przez Strypę na drugą stronę miasteczka, a w poniedziałek ruszyć dalej na Jezierną do Tarnopola [90]).

Rzeka Strypa, płynąc z północy na południe, wpada pod Młynowcami w długi staw, który się następnie hakiem ku wschodowi zagina. W kolanie stawu wybiega zeń Strypa i tamże na obudwu brzegach tej rzeki leży miasteczko Zborów, na ówczas własność Sobieskich. Tak pod Młynowcami jako też za Zborowem płynęła Strypa bardzo nizkiem korytem i tworzyła obszerne, bagniste łąki. Te, podczas suchego lata, pokrywały się najbujniejszą roślinnością, w roku wilgotnym tworzyło się mnóstwo kałuż i na

całej przestrzeni stała rozlana woda, choć nad nią trawa wyrastała. Tylko tu i ówdzie były przeprawy dla bydła, które jedynie tamtejsi mieszkańcy znali.

Zalewając łąki, znosiła Strypa mnóstwo namułu i podnosiła grunta. Z tego powodu droga, na bagnie osiadła, zniżała się coraz bardziej, że ją groblą podnieść musiano. Dopóki było sucho, droga na grobli była dobra, ale skoro wody rozlały, wnet ziemia rozmokła, kamienie tonęły w błocie i z drogi robiła się gęsta masa nie do przebycia. Ładowne wozy grzęzły, że ich nie można było wyciągnąć, a ludzie brnęli pokrwawionemi nogami.

Pięć dni przed przyjściem królewskiem deszcz padał nieustannie, woda rozmoczyła groble, wylała na łąki i zabrała mosty w mieście. Tu było jedyne miejsce, gdzie się można było przeprawić, bo rzeka zwężała koryto; była głęboka, ale za to brzeżysta.

Generał artylerji Arciszewski, osiwiały w służbie holenderskiej w Indjach wojownik, naprawiał cały dzień w sobotę wraz z Zygmuntem Przyjemskim groble i stawiał dwa mosty — kiedy nie wiedzieć skąd runęła wieść po obozie, że nieprzyjaciel blizko i w kilku miejscach zasadzkę uczynił. Wysłano natychmiast podjazd pod dowództwem kilku doświadczonych oficerów, którzy przetrząsnąwszy całą okolicę w obszarze trzechmilowym, powrócili wieczorem, zaręczając pod gardłem, że nieprzyjaciela nie masz.

Uspokojony tem król, wydał rozporządzenia do jutrzejszej przeprawy, chcąc, jak wspomniano, nazajutrz po drugiej stronie miasteczka obóz założyć, tam przenocować, a w poniedziałek dalej ku Tarnopolowi ruszyć.

Tymczasem Chmielnicki, dowiedziawszy się pod Zbarażem o rezolucji królewskiej, o to się starał, iżby całą ordę i wszystkie siły swoje mógł na niego wyprowadzić. Przeniósł więc, jakeśmy widzieli, obóz tatarski i tabory swoje z frontu Zbaraża na zachód w stronę, którą król nadciągnął. Zasłonił się starym Zbarażem w ten sposób, że każdego czasu mógł ruszyć z całem wojskiem, a oblężeni tego spostrzedz nie mogli. Otoczył ich dokoła szańcami, zostawił trochę strzelców i kilka pułków czerni z kołami i cepami, wyprowadził nieznacznie armaty i przygotowawszy wszystko, rzucił się, w sobotę, z małym oddziałem na rekonesans pod Zborów.

Na drodze od Zbaraża do Zborowa, po prawej stronie jadąc od Jezierny, rosła wielka dębina. Tam, jak powiadają [91]), ukrył się Chmielnicki, dotarł borem aż do Strypy, wlazł na wysoki dąb, niemal całe wojsko polskie przeliczył i pole do boju zlustrował. Mieszczanie obiecali służyć, czem rozkaże, i dostawić chłopów do przeprowadzenia Tatarów przez przeprawy.

Powróciwszy do Zbaraża, wysłał całą ordę nocnym marszem do tego dębniaka, gdzie ją chłopi prowadzili. Falisty teren pomiędzy Jezierną a Zborowem pozwolił ordzie niepostrzeżenie zbliżyć się na jakie półtorej mili do obozu polskiego. Tam miała czekać, dopóki mieszczanie zborowscy dzwonami sygnałów nie dadzą, że się wojsko przeprawiać zaczęło [92]).

Taka była zawziętość pospólstwa, że choć Tatarzy byli w bagnach

i lasach ukryci, nie zdradzono ich. Nic dziwnego, jeśli wśród tak usposobionego ludu niczego się król dowiedzieć nie mógł [93]).

W niedzielę rano dzień był mglisty i drobny deszczyk padał, kiedy przednia straż ruszyła przez miasteczko ku Jeziernej. Za nią ruszyła z obozu piechota i jazda, a za jazdą miały iść wozy. Chorągwiom wojewody krakowskiego rozkazano stać w odwodzie i nie ruszać się z miejsca, dopóki się wszystkie wozy skarbowe i armaty nie przeprawią. Przeprawa pod miasteczkiem była błotna, ciasna i niespora. Wojsko rozwlekło się na całą milę. Kiedy przednie straże stanęły w odległości półmilowej od mostów, kiedy piechota, jazda i część wozów przeprawiły się już i zajmowały teren wytyczonego obozu, w którym nocować miano: w starem obozowisku pod Meteniowem stało jeszcze pospolite ruszenie powiatu lwowskiego i przemyskiego, 1500 ludzi wojewody krakowskiego z pułkownikiem ks. Koreckim, i wiele wozów, które jeszcze z miejsca nie ruszyły [94]). Zaraz z początku wszczął się w tym taborze na tyle zgiełk i krzyk taki, że wielu zamiast ruszać w porządku dalej, stawało na drodze i wszystkich za sobą zatrzymywali [95]).

Dzwony w mieście biły na gwałt bez ustanku, niby na nabożeństwo, kiedy posłuchy polskie z pod Jezierny doniosły, że się nieprzyjaciel zbliża. Król szykował co prędzej pułki, które się już przeprawiły i z największym pośpiechem do niego ściągały, sądząc, że będzie miał z małym oddziałem ordy do czynienia.

Tymczasem nieprzyjaciel zarówno z posłuchami zaczął z lasu, z dębiny i padołów wychodzić na całej linii od Meteniowa aż do drogi ku Jeziernej. Szli Tatarzy zrazu rozrzuceni, potem coraz gęściej i gęściej, potem całymi pułkami, a wreszcie skupiwszy się w chmurę, rzucili się w pole dwoma sokmami, każda jakie 50.000 ludzi. Jedni stanęli przed królem, drudzy rzucili się na prawo do Meteniowa, aby przejść Strypę i z tyłu na wozy i tylne straże uderzyć.

Na wieść o ordzie, przestraszeni woźnice i czeladź będąca w samym środku pochodu na grobli, porzuciwszy na mostach wozy, zaczęli uciekać, i zatarasowali drogę, że ani posiłków posłać, ani wojska prędko przeprawić nie było można.

Nie przeprawili się jeszcze: kasztelanowie sandomirski i bracławski, Sapieha, starosta stobnicki, starosta rudawski, książę Korecki, pospolite ruszenie powiatu lwowskiego i przemyskiego i bardzo wiele wozów, do tych oddziałów należących.

Książę Korecki, będąc najdalej w tyle, stanął przed Meteniowem, i bronił tam przejścia przez Strypę Tatarom, którzy od Meteniowa aż ku Młynowcom przeprawiali się trzema oddziałami. Rozrzucone chorągwie polskie broniły im przeprawy, ale przemoc była nie do zwalczenia. Chłopstwo okoliczne prowadziło ordę i wskazywało łatwe do przebycia miejsca. Korecki odpierając nawałę, cofał się w porządku, ale chorągiew usarska starosty stobnickiego została do szczętu zniesioną i on sam poległ na placu.

Padło kilkaset ludzi Sapiehy, zniesiono trzy chorągie Tyszkiewicza i usarską kasztelana sandomirskiego. Wkrótce i drugą przeprawę orda otrzymała, zniósłszy 400 dragonów Korniakta, i srogim hurmem poczęła na pozostałe pułki następować. Przyskoczył jeden rotmistrz i jeden pułkownik kasztelan i rozkazali imieniem króla, aby pospolite ruszenie lwowskie i przemyskie, stojące w taborze w odwodzie [96]), na posiłek ruszyło. Poszła szlachta natychmiast, ale zaraz jako w matnię wpadli i niemal do nogi wysieczeni zostali [97]).

Co mogło, uchodziło ku przeprawie zborowskiej, ale tu, jak wspomniano, wozy drogę zatarasowały (a było ich kilka tysięcy). Tatarzy szli w tropy za uciekającymi, ścinali brańców i pomknąwszy pod samo miasto, wozy, które na skraju stały, wyciągać i rabować zaczęli. Poszły na łup wozy podkanclerzego WXL., pospolitego ruszenia i inne. Zginęło i tu dużo znacznych ludzi. Między innymi Stanisław Rzeczycki, starosta urzędowski, doświadczony żołnierz, dowódca z czasów Władysława IV. i sławny lingwista, bo umiał po persku, po turecku, tatarsku, arabsku [98]). Z czterema chorągwiami między opłotki wpędzony z całym oddziałem swoim poległ.

Musiało przy tych wozach zginąć bardzo wielu, kiedy djarjusz urzędowy 1000 zabitych podaje. Reszta dostała się szczęśliwie do miasta, którego broniła piechota. Mostów broniły zastawione wozy, co było szczęściem, bo gdyby orda była przeprawy i tamtą stronę miasteczka zajęła, byłby przepadł król i wojsko całe.

W tym samym czasie, kiedy połowa ordy przechodziła Strypę, druga połowa wychodziła z doliny, aby uderzyć na króla. Król ustawił wojsko przy bocznym rowie; na czele piechotę Hubalda. Prawem skrzydłem dowodził Potocki, wojewoda podolski, lewem Jerzy Lubomirski, generał-starosta krakowski [99]). Arciszewski obrał doskonałe pole: po lewej ręce staw nieprzebyty, po prawej doły i parowy, które wówczas zaledwie pieszy człowiek mógł przebyć [100]); z tyłu miasto i mosty piechotą osadzone i wozami bronione. Nieprzyjaciel ani otoczyć ani rozwinąć się nie mógł.

Orda naprzód małymi oddziałami z dąbrowy wychodzić poczęła, potem potężne pułki wysypały się na dolinę, na czoło wojska naszego i nakryły całe pole. Stali naprzód jakiś czas rozrzuceni po polu, harcując i bawiąc się, jakby popasali konie; jednym razem skupiwszy się w jedną masę, cała ta szarańcza, a było jej najmniej 60.000 [101]), podbiegła na prawe skrzydło. Szyki polskie stały nieporuszone i przyjęły ich ogniem. Na to część ordy, którą dowodził Artimirbej, odwróciwszy się i minąwszy piechotę Hubalda, uderzyła na lewe skrzydło. Jazda polska zaczęła uciekać na szyki w tyle stojące, łamiąc je, mięszając i trwożąc. Przypadł król z gołym rapirem wołając: „Nie odstępujcie mnie panowie! nie odstępujcie ojczyzny, pamiętajcie na sławę przodków waszych!“

Chwytał za sztandary, za cugle końskie, dodawał odwagi, prosił, groził i zabijać chciał uciekających... nic nie pomagało.

Trzy razy odwracały się zmięszane pułki, trzy razy odrzucone od taboru, ustępować chciały...

Przybiegły wreszcie dwie chorągwie husarskie i rajtarja królewska z posiłkiem. Ta ostatnia stanęła jak mur i nie dobywszy pałaszy, z pistoletów nieprzyjaciela odrzuciła. Major Giza z dwiema kompaniami piechoty, stojąc z lewego boku centrum, obrócony ku ordzie, wspierał całe skrzydło nieustannym ogniem i ile razy się orda za polskiemi chorągwiami zapuściła, tyle razy rażona z boku ogniem ręcznym i działowym, ustępować musiała.

„Było tej wrzawy od poranku do nieszporu". Dopiero na kilka godzin przed zachodem słońca, nieprzyjaciel ustąpił na 3 staje od pobojowiska. Zaczął popasać konie i ze wszystkich stron wojsko królewskie otoczył. Padło z królewskiego wojska 2000 [102]).

„Wieczorem widzieliśmy, jak u hana i u Chmielnickiego namioty rozbijano o pół mili polskiej od naszego obozu. Król rozstawił silne straże, kazał stać całą noc pod bronią, piechota i służba rzuciła się do sypania okopów, mosty na Strypie zrzucono".

V. Traktaty z hanem.

Król, rozkazawszy sypać okopy, sam nie zsiadając z konia, radził z senatorami, co robić dalej.

Arciszewski utrzymywał, że miejsce tak jest dobre, iż w razie bitwy nazajutrz, można się oprzeć bezpiecznie armii 400.000. Zobowiązywał się, że króla i wojsko aż do samego Zbaraża bezpiecznie zaprowadzi [103]). Wszystko to być mogło, ale wszystko musiałoby się ostatecznie skończyć oblężeniem, a do wytrzymania oblężenia ani miejsca sposobnego, ani żywności nie było. To wszystko mając na uwadze, postanowiono króla z niebezpieczeństwa tajemnie z obozu uprowadzić, żeby na czele pospolitego ruszenia, które już było w drodze, przybył z odsieczą.

Kanclerz pokazywał, że nie ma sposobu, aby króla bezpiecznie wyprowadzić, a prędkiej pomocy spodziewać się niepodobna. Wszystką nadzieję w męstwie i dzielności polskiej zasadził; radził myśleć o tem, jakby się przebić przez nieprzyjaciela — jednak nie od rzeczy zdało mu się napisać do hana, jak radził ów schwytany Nohajczyk, i obietnicami przeciągnąć go na swoją stronę [104]).

Król poszedł za tem zdaniem i zaraz na miejscu kazano pisać list, który regent kancelarji wygotował.

W liście tym przypomniał król hanowi dobrodziejstwa króla Władysława [105]), ofiarował przyjaźń swoją i obiecywał upominki [106]). Z tem pisaniem wyprawiono zaraz tejże nocy owego więźnia tatarskiego, który pierwszy tę myśl jeszcze pod Złoczowem podał.

Noc była cicha — pomiędzy wojskiem panowało przerażenie z powodu pogłoski, że król i panowie myślą uciekać z obozu. Mówiono o zdradzie i nadzwyczajnem niebezpieczeństwie, w jakiem się wojsko polskie znajduje... trwoga rosła; dwóch rotmistrzów, Bełżecki i Gidziński, uciekło; trzeci, Litwin, już przeszło 1000 rycerstwa zbuntował, głosząc, że króla w obozie nie masz. Zatem jedni gotowali się do ucieczki, inni do namiotów królewskich biegli, dowiadując się, co się u króla dzieje.

Ten już spał, kiedy go X. Cieciszewski obudził, donosząc mu o rozruchu w obozie. Wsiadł zaraz na konia i kazawszy nieść przed sobą zapalone pochodnie, stawał przed każdym pułkiem i wybijał im strach z głowy mówiąc: „Nie uciekajcie wy odemnie, ja od was pewnie nie ucieknę".

Przytem panowie, którzy przy królu byli, zaczęli szlachcie opowiadać, że pospolite ruszenie z wielką potęgą nadciąga, że Tatarzy odstąpić chcą Kozaków, że część chłopów już pod Zbarażem wysiekli, a jutro mają się z królem połączyć...

Tymczasem nocą nadciągnęło z pod Zbaraża 150.000 Kozaków [107]), i z pierwszym świtem wraz z ordą do szturmu na Zborów ruszyli. 50.000 dobywało miasteczka od przeprawy na Strypie, gdzie mosty zrzucono i połowa wozów stała. Orda stanęła z frontu naprzeciw wojska, które król tymże szykiem, co poprzedniego dnia, w pole wyprowadził, a reszta Kozactwa z prawego boku, od stawu, na wały obozowe się darła. Szlachta wypadkami poprzedniego dnia i nocy przerażona, straciła odwagę i tylko działa i piechota czyniły swą powinność i odpierały ordę, która niebardzo nacierała. Gorzej było od strony przeprawy i stawu. Dragonia w miasteczku wytrzymać nie mogła; z cerkwi ruskiej wyparto załogę i stamtąd Kozacy na wały obozu ruszyli. Pułkownik Hładki dostał się między opłotki miasteczka. Pomagali mu mieszczanie, we dzwony bijąc i drogę Kozakom pokazując, a gdzie niższe były okopy, tam słomę rzucali i palili.

Ze wszystkich stron żądano pomocy i wołano o ratunek. Król jeździł bez kapelusza po obozie, wiarę i cnotę zalecając, i prosząc szlachtę w szeregach stojącą, aby do wałów pieszo szli. „Serca nam się krajały, patrząc na króla JM. Już i siły nie miał i wołać nie mógł, tylko ingeminabat: „Mnie i ojczyzny nie odstępujcie!". Kazał wreszcie zatrąbić na luźną czeladź. Rzuciła się co żywo, podniosła płócienne chorągwie w oczach królewskich i jedna część pod dowództwem Zabuskiego wypadłszy od przeprawy z miasteczka, Tatarów odparła, trzy chorągwie Kozakom wzięła, z trzech szańców ich wypędziła i nasiekłszy mnóstwo, za przeprawę wyparła. W tej samej chwili drugi oddział czeladzi i kucharzy pańskich pod dowództwem księdza Lisickiego [108]), posiłkowany przez 200 dragonów, wpadł na tych Kozaków, co od stawu obozu dobywali i między sadami armaty zatoczywszy, wiele szkody robili. Tych także z szańców wygnali i dwie chorągwie im odebrali. Nieprzyjaciel zdumiony tym świeżym posiłkiem i wojskiem, którego nie widział, a które się odważniej i lepiej od szlachty biło, tak z szańców,

jako też z cerkwi ustępować zaczął, zostawiwszy na łup czeladzi kilka armat i wozy z amunicją. Tak dzielnie biła się czeladź, że i wojsku serca przybyło [109]) i była mowa o tem, aby wsadziwszy ją na konie szlachty, wydać bitwę nieprzyjacielowi [110]).

Cztery godziny trwała już ta szarpanina, kiedy około południa nadbiegł goniec od hana, z odpowiedzią na list w nocy posłany.

„Doszedł nas — pisał han — przyjacielski list WKMci posłany w niektórych sprawach dawnych i do przyjaźni należących. O niektórych upominkach pisała WKM. słowo jedno a pewne, ale temu się dziwujemy, żeś nas WKM. wstąpiwszy na tron żadnem poselstwem nie obesłał, i mnie jakby nie za człowieka, a państwo moje za nic poczytał, nie pamiętając na to, że kiedykolwiek przyjaźni naszej będziesz potrzebował. Cokolwiekbądź, myśmy tu w te kraje zimować przyszli i Panu Bogu się poleciwszy, na zimę tu gościem zostaniemy. Jeśli WKM. chcesz się z gościem i przyjacielem swoim porozumieć, wyślij pierwszego wezyra swego, wyślemy i my wezyra naszego, niechaj wiemy intencją WKMci. Ofiarujemy przytem przyjaźń nas[illegible] [111]). Okrom tego listu przyniósł goniec warunki, pod jakimi przyjaźń może przyjść do skutku.

Wraz z listem hańskim oddano królowi list od Chmielnickiego [112]), w którym prosił o przebaczenie, zaręczał wierność i posłuszeństwo, i oświadczał, że gotów ustąpić buławy Zabuskiemu, jeśli taka wola królewska.

Odpisano hanowi, że król żąda wstrzymania kroków nieprzyjacielskich i gotów wysłać kanclerza na pewne miejsce między dwoma wojskami [113]); Chmielnickiemu zaś pisano, aby podał żądania swe na piśmie [114]).

Miało już słońce zapadać, kiedy straże doniosły, że wezyr tatarski wyjechał w pole i czeka. Ruszył więc kanclerz w 60 koni. Powitawszy się, stali czekając, który pierwszy mówić zacznie.

Zaczął Ossoliński i zapytał wezyra, co mu ma do powiedzenia ze strony hana [115]).

Zaproponował Tatarzyn te punkta, co i pierwej [116]) przez gońca proponował, a mianowicie: wojsko zaporoskie ukontentować, zaległe upominki oddać i jaki znaczny upominek pozwolić, a wreszcie, aby z powrotem ziemie polskie ogniem i mieczem w lewą i prawą stronę orda wojować mogła [117]).

Kanclerz obiecał odnieść królowi, co usłyszał, i starać się o odnowienie przyjaźni między oboma monarchami. Dawszy sobie nazajutrz miejsce, rozjechali się. Pierwej jednak, zanim rozmowę zaczęto, posłał wezyr do Kozaków, aby wszelkich szturmów zaprzestali i rozkazał ordzie, aby z pola zeszła.

Ciężkie i haniebne były warunki, które wezyr podał, ale najcięższy zdawał się pierwszy, bo han chciał być gwarantem ugody z Kozakami. „Na uspokojenie wojska kozackiego niemała trudność zachodziła — pisał król do Janusza Radziwiłła [118]) — bo han pretensje Chmielnickiego przy swoich wiązał".

Co do upominków, te płacono od dawna i nad tem nie było się co namyślać — ale trzeci punkt był haniebny.

Na drugi dzień (17) kanclerz i wezyr wyjechali w pole i rozpoczęli układy na podstawie proponowanych punktów. Przydani Ossolińskiemu komisarze byli: Adam Kisiel i Sapieha, podkanclerzy litewski; przy wezyrze znajdowało się kilku murzów.

Przybył także i Chmielnicki, z pokorą przywitał kanclerza, przeszłych rzeczy wspominać sobie nie kazał, jednak z pokorą i układnością do zgody przystąpić obiecywał i punkta swoje podawał [119]).

Kanclerz wielkim animuszem z nim szedł i czapki małoco ręką dotknąwszy, odpowiedział, aby punkta swoje, stosownie do wczorajszego rozkazu królewskiego, w dwóch godzinach królowi przesłał, obiecując, że zostaną przyjęte — co też Chmielnicki natychmiast uczynił.

Tym sposobem spodziewał się Ossoliński rozdzielić ugodę z hanem od ugody z Kozakami. Nie udało się jednak, bo wezyr postawił wyraźne żądanie, aby Chmielnicki pozostał hetmanem, aby kozaków regestrowych było 40.000, aby pod władzą królewską jedynie zostawali, żadnej krzywdy nie cierpieli, aby każdego czasu i na każde zawołanie gotowi byli z posiłkiem dla hana. Te warunki jako pierwszy punkt zgody postawił.

Co do drugiego punktu, t. j. pieniędzy, uzyskał kanclerz ustępstwa co do nazwy, z czem się później na sejmie wynosił. Gdy bowiem poprzedniego dnia tłómacz wezyra powiedział, aby król zaległy haracz Tatarom wypłacił, kazał Ossoliński wezyrowi powiedzieć, że Polacy nazwy haraczu nie znają i zwykli go brać, ale nie dawać. Inna rzecz, mówił, jeśli chodzi o upominki [120]), które król hanowi płacić obowiązany.

Wezyr nie spierał się o nazwę, lecz o rzecz, i żądał zaległości, a oprócz tego jednorazowego podarku dla hana (a w samej rzeczy okupu), w okrągłej sumie 200.000 talarów czyli 600.000 złp. [121]); 30.000 talarów miano wypłacić zaraz, po drugie 30.000 miano posłać do Lwowa i odesłać hanowi w drodze przez Sulejman-agę, którego han jako zakładnika królowi zostawił. Na resztę, t. j. 140.000 talarów ofiarowano zakładnika w osobie Denhofa, starosty sokalskiego.

Kiedy się na ten punkt zgodzono, wystąpił wezyr z żądaniem, aby oblężeni w Zbarażu także 200.000 talarów okupu złożyli i w żaden sposób od tego odstąpić nie chciał, mówiąc, że sami za siebie tyle dać obiecali. Wysłano z tem do króla, który nie znając sprawy, dał takie oświadczenie: „Jeśli obiecali, niechże dadzą, a jeśli pieniędzy nie mają, niech dadzą zakładnika, a ja to u Rzeczypospolitej wyrobię, że tę sumę odliczy“ [122]).

Największa trudność z Tatarami była około tego punktu, iżby idąc nazad ziemi nie wojowali. „Ale inaczej być nie mogło — summa necessitas extorsit na nas, żeśmy i na to pozwolili“ [123]).

Po omówieniu tych warunków, które pisania nie potrzebowały i ze względu na honor króla i Rzeczypospolitej ogłoszone być nie mogły, przy-

stąpiono do ułożenia pojedynczych punktów traktatu, jakie od króla hanowi a od hana królowi miano na piśmie doręczyć.

Punkta te dadzą się w kilku słowach streścić: Obie strony zawierają zaczepno-odporne przymierze, Rzeczpospolita będzie posyłać regularnie upominki do Kamieńca (30.000 duk. na kożuchy); han gwarantuje Chmielnickiemu buławę i 40.000 Kozaków, którym nikt krzywdy wyrządzić nie śmie; król pozwala wolną paszę Tatarom od Ozowa ku zachodowi nad trzema rzekami (nad Dnieprem, Bohem i Dniestrem — Dzikie pola), i obie strony zobowiązują się do dawania sobie posiłków, ile będzie potrzeba [124]).

Takie są główne punkta obustronnego traktatu pomiędzy hanem a królem, jaki nas doszedł w odpisach. Goniec carski na sejmie r. 1649, Kunaków, dowiedział się jeszcze o jednym punkcie sekretnym, który według jego zdania był wymierzony przeciw Moskwie i o którym donosi carowi temi słowy: „A co napisano w paktach z hanem, że król nie ma bronić hanowi przechodzić z ordą przez Polskę i Litwę, o tem królewscy senatorowie i bliżsi ludzie tają, i zakazano o tych paktach mówić pod gardłem, a chociaż komu się udało przemysłem przeczytać te pakta, to kopii u nikogo nie było. I przedtem, kiedy się pod Zborowem umówili i podpisali, to kanclerz porozsyłał kopie z oryginalnych spisków do przyjaciół, ale tego punktu nie pisał“ [125]).

Nie wiadomo, co na tem prawdy. Pakta z hanem w tajnem archiwum schowane, bardzo ogólnikowo i tajemniczo zostały na sejmnie potwierdzone [126]), ale z relacji Miaskowskiego do królewicza Karola widać, że były jakieś punkta, o których pisać nie śmiał.

Nazajutrz t. j. we czwartek odbyła się ceremonia oddawania obustronnie spisanych paktów. „Czem i jako — pisze Miaskowski — oni t. j. Tatarzy, swoje pakta obostrzyli, trudno i długo by pisać. Jam z rozkazania króla JM. odniósł te pakta. Witałem hana, który dosyć świetnie i po pańsku stał w namiotach swoich. Ordyńców koło niego tłumy, osoby zacne, konie dobre, pancerze wyborne i janczarów kilkaset przed namiotem. Sam był w szubie ceglastej aksamitnej sobolej, a obok niego siedział brat jego sułtan Gałga, a przy tym sułtan Nuradin. Trzebaby osobno tę wspaniałość opisać. Tamże pan starosta sokalski Denhof został. Pieniądze Sulejman-adze oddano, a po drugie do Lwowa posłano. Wezyrowi dano 3000 czerwonych zł., a Sulejman-adze 500. Chcieli koniecznie, aby się król JM. wprzód z obozem ruszył, ale wreszcie wielką pracą wymogłem u wezyra, aby han wprzód ruszył i żeby zagony (wysłane przed dwoma dniami po za Strypę) odwołał i więźniów, którzy tam byli, oddał. Przystał na to wszystko i zaraz po obiedzie ruszył han milę od nas“ [127]). Zapewne tego samego dnia przesłał i han z swojej strony królowi pakta, zwane reversales.

VI. Traktat z Chmielnickim.

Trudniejsza była sprawa z Chmielnickim, bo też on stosunkowo do nadziei swej najwięcej tracił. Wszystkie jego przygotowania, nadzieje, cała potęga, spełzły na niczem. Co mu znaczyło 40.000 Kozaków, kiedy on krociami rozporządzał; co hetmaństwo, kiedy on chciał i miał udzielną władzę? Obietnice jego i pogróżki poszły w dym, chłopska czerń musiała wracać w poddaństwo, orda z pozwoleniem królewskiem miała brać w jasyr ludzi, którym on wolność obiecał...

Opowiadają, co wcale prawdopodobnie, że kiedy han posłał do niego z wiadomością, że się chce godzić z królem i żądał, aby i on posłał do króla posłów i umówił się o warunki, Chmielnicki przyjechał do obozu tatarskiego w 20.000 wojska i wyrzucał hanowi, że zapomniał przysięgi, aby jeden bez drugiego nie zawierał pokoju z królem. Han mu na to miał odpowiedzieć: „Nie znasz pomiarkowania, skoro króla, pana swego, chcesz do ostatka zniszczyć, którego państwo i tak już podostatkiem splądrowane. Tu potrzeba miłosierdzie pokazać, i dlatego ja jako monarcha rodowity, znając pomiarkowanie, z bratem moim, królem, zniosłem się, pogodziłem i umówiłem pojednać ciebie z twoim panem, a tyś powinien to samo zrobić, bo w przeciwnym razie ja wraz z królem za jedno na ciebie [128]).

Musiał więc razem z hanem napisać do króla i starać się o to, aby go han z opieki nie wypuścił. Na drugi dzień w czasie traktatów z wezyrem, kiedy mu kanclerz rozkazał, aby żądanie swoje przesłał w dwóch godzinach królowi, wysłał Chmielnicki poselstwo z punktami supliki do króla i z listem swoim [129]), w którym prosił o przebaczenie, jeśliby w tych punktach było co obraźliwego „gdyż to nie moja wola, ani mnie tak potrzeba, tylko wojsko wszystko zaporoskie WKMci tego żąda". Sam zaś w imieniu wojska nie żądał dla siebie niczego, tylko wydania Czaplińskiego „aby tenże był śmiercią karany, zaczemby na wieczne czasy inni takich zbrodni czynić się nie ważyli".

Odpowiadał król kozackim posłom przez podkanclerzego: że na wszystko pozwoli, co się tylko całości majestatu i bezpieczeństwu Rzeczypospolitej sprzeciwiać nie będzie [130]). Chmielnickiemu oznajmiono, że król zaraz po skończeniu traktatów z hanem wyśle w pole komisarzy, którzy się z nim umawiać będą.

We czwartek zatem, kiedy pieniądze i pakta hanowi przez Miaskowskiego odesłane zostały, wyjechał w pole do Chmielnickiego kanclerz z wojewodą kijowskim, Kisielem, w celu ułożenia punktów ugody. Punkta te nazwano Deklaracją łaski królewskiej, daną na punkta supliki wojska zaporoskiego [131]).

Deklaracja składa się z 11 punktów, które można rozdzielić na trzy części. W punkcie 1 potwierdza król wojsku zaporoskiemu dawne wolności

i oznajmia zarazem, że na to osobny przywilej narodowi ruskiemu wydaje [132]), w którym wszystkie wolności są zebrane.

Reszta punktów (z wyjątkiem 8-go) normują stosunki kozackie i opisują okrąg ziemi z tej i tamtej strony Dniepru [133]), w którym mieszkać mieli Kozacy w liczbie 40.000. Hetman Chmielnicki, któremu do buławy dano starostwo czehryńskie (punkt 3), może wybrać w tym opisanym okręgu, kogo zechce, z poddanych królewskich czy szlacheckich w ten 40.000-ny regestr. Każdy Kozak regestrowy staje się wolnym od wszelkich danin i podatków [134]). Tym sposobem panowie ukraińscy, mający w tym kozackim okręgu dobra swoje, np. książę Zasławski [135]), tracili wszystkie dobra. Wolno hetmanowi wybrać Kozaka i po za przepisanym okręgiem, ale wówczas wybraniec musi się wynieść ze wszystkiem na Ukrainę, czego mu nikt zabronić nie może. Na tej podstawie mogli wszyscy chłopi wyjść na Ukrainę, a choćby ich potem w regestrach nie było, nitkby ich nie mógł odnaleźć i sprowadzić [136]).

Wojska koronne w terytorjum kozackiem stanowisk mieć nie będą i Żydzi i Jezuici tamże być nie mają (punkt 6, 7 i 8). Gorzałki Kozacy szynkować nie mają, krom tego, co na swoją potrzebę zrobią (punkt 11). Wszystkie urzędy w województwie kijowskiem, bracławskiem i czernihowskiem, rozdawane być mają szlachcie obrządku greckiego.

Względem zniesienia unii (punkt 8) i zwrócenia praw i dóbr cerkwiom greckim, wszystko na sejmie z metropolitą kijowskim ułożone zostanie, któremu król miejsca w senacie pozwala [137]).

Być może, że więcej punktów było w tej deklaracji, której oryginału nie mamy, bo ugoda z Chmielnickim tylko ogólnikowo została na sejmie potwierdzoną [138]). Ale nie chodzi tutaj o punkta, skoro ani jedna ani druga strona tej ugody nie dotrzymała, ani dotrzymać mogła. Ogólny charakter tej ugody jest ten, że Chmielnicki stawał się przez nią potęgą, wobec której władza królewska nic nie znaczyła, a Rzeczpospolita szlachecka istnieć nie mogła. Był mniej zależny w stosunku swoim do króla, niż han od sułtana, bo władza cara perekopskiego nie była gwarantowana przez obcą potęgę, a wiara i obrządek łączyły go z państwem otomańskiem. Urzędnik Rzeczypospolitej, który ma 40.000 wojska z nieograniczoną władzą i któremu bez wojny z ościenną potencją odebrać buławy nie można, nie może się nazywać poddanym. Aby zrównoważyć jego władzę, musiałaby Polska zmienić formę rządu.

Aż do zmroku trwały układy z Chmielnickim, poczem zaledwie go namówiono, że do przysięgi wierności przystąpił. Chciał, aby i król zaprzysiągł punkta Deklaracji, ale za namową kanclerza ustąpił. Przysięgał, siedząc na koniu na rotę, którą mu czytał wojewoda kijowski, ale warunkowo. Było z nim kłopotu gwałt, nim do konkluzji i zgody przystąpił, i różne były jego mowy. Dusznie napierał się Czaplińskiego, który był w obozie rotmistrzem wołoskiej chorągwi Koniecpolskiego, i bez tego o niczem nie chciał słyszeć.

Ledwie mu to z głowy wybito [139]) — natomiast postawiono nierozważne żądanie, aby Czaplińską oddał, ale namiętność jego do tej kobiety była tak gwałtowna, że choć mógł najspokojniej odmówić, on na samą myśl, że ją utracić może, zaczął wołać: aby mu król zaraz szyję uciąć kazał [140]).

Żadną też miarą króla przepraszać nie chciał i było z nim nie mało kłopotu, zanim do tej pokory przystąpił [141]). Posłano mu na zakładnika Jerzego Lubomirskiego i wtedy dopiero do króla przyjechał (w piątek rano, 20 sierpnia). Po obu stronach drogi, którą miał przyjechać, rozstawiono pułki konne aż do namiotu królewskiego, gdzie rozwinięto chorągiew nadworną królewską, turkusową jedwabną. Na niej po jednej stronie krzyż wielki żółty, a w środku krzyża haftowana Najświętsza Panna z Dzieciątkiem i podpis: Sub Tuo praesidio, na wierzchu zaś: Tecum et pro Te; na drugiej stronie krzyż biały, a w środku krzyża herby króla żółto haftowane. Przy chorągwi stał Jakób Michałowski, wojski lubelski, chorąży nadwornej chorągwi, który całą scenę przeprosin opisał:

Jechał naprzód Kisiel, wojewoda kijowski, parą koni w małej karetce królewskiej, tuż za nim Chmielnicki na białym koniu w towarzystwie dwunastu Kozaków, starynnych, pleczystych, na dobrych bachmatach. Coraz to Kisiel odwracał się i wołał: „Proszę sam, WMp. hetmanie, podle karetki". Ale on, jakby nie słyszał, a miał zatuloną czapkę na uszy aksamitną czerwoną, złotą nadlastą, żupan atłasowy, kontusz włosiany atłasowy z drobnemi pętliczkami ze srebrem i łubie. W ziemię patrzał, tylko raz trochę w górę oczy podniósł i spojrzał na chorągiew króla. Towarzystwo wtenczas strojno na koniach siedziało. Wysiadł tedy wojewoda z karetki, on też z konia zsiadłszy, odpiąwszy łubie sam, zarzucił na kulbakę i ręką kiwnął, mówiąc: „Panowie mołojcy ostańte tu". Jakoż tylko dwóch albo trzech poszło za nim. Szedł wespół z wojewodą, ale trochę opodal. Zastał już króla siedzącego w wielkim namiocie, senatorów i dworu nie mało i gwardji zwyczajnej królewskiej. Pobladł i zaraz padł na twarz i z płaczem począł: „Nie w ten sposób życzyłem witać WKM., ale ponieważ się tak stało — tu po rusku zaczął mówić — proszę o miłosierdzie, proszę o przebaczenie. Wszak nie wszystko nasza wina". I upadał coraz do nóg z płaczem, że lubo niegodzien, ale jako żebrzący łaski, aby onę odniósł. Odpowiadał mu podkanclerzy lit. — gdyż kanclerz na on czas rozchorował się, snać dlatego, aby go odwiedził Chmielnicki — że król JM. bardziej się pokutą poddanych niźli karaniem kontentuje i naśladując słońce, które na dobrych i złych wschodzi, szkaradne przestępstwa, jako pan dobrotliwy odpuszcza, byle statecznością, wiarą i usług swoich ochotą, zbrodnie popełnione nagrodził.

Potem król sam rzekł: „Co to za ludzie byli w Złoczowie, co ich Tatarzy razem z Kozakami dobyli?

Odpowiedział: „Nie wiem, tylkom słyszał, że tam Tatarzy niemiecką chorągiew mieli wziąć".

Król rzekł: „Starać się o to, aby jak najprędzej uwolnione było wojsko zbaraskie“. On zaś padłszy do nóg królewskich: „Jako najprędzej będzie mogło być...“ Potem jeszcze raz upadłszy do nóg, żegnając króla, wyszedł po staremu, jak zmokły wilk, czapka zaciśniona na uszy, w ziemię patrząc, poszedł do namiotu kanclerza kor. piechotą, gdzie pół godziny bawił. Wsiadłszy potem na konia, pojechał do obozu swego, a starosta krakowski który tam zakładnikiem był, powrócił [142]).

Tak stanął ten dziwny pokój, który Tatarowie z królem, a król z poddanym swoim za pośrednictwem hana zawarli. „Bóg był wysoko, przyjaciel i sukurs ciągnących województw daleko, szablom na ochocie, koniom na obroku schodzić poczęło“ [143]) i król musiał się zgodzić na wszystko, czego od niego żądano [144]). Od kilkuset lat nie była Polska ani żaden król w takich opałach, jako 15 sierpnia. Mało się nie wróciła klęska owa pod Warną i czasy, kiedy han przez 12 niedziel mieszkał w Krakowie [145]). Ale i ten dzień póki Polska Polską, zostanie dniem żałoby... powracamy skowycząc ku Lwowu zgnębieni, zwyciężeni i złupieni [146]).

Najlepiej na tej domowej wojnie wyszedł han. Chciał on z początku, jak mu to Chmielnicki w r. 1655 wyrzucał [147]), wziąć króla w jasyr do Krymu, ale później widząc, że mu traktaty więcej korzyści przynieść mogą, odstąpił od swego zamiaru. I nic dziwnego: oprócz sławy medjatora, zwycięzcy i gwaranta, zapewnił sobie pomoc na wojnę z Moskwą, zyskał 400.000 talarów okupu, roczną daninę odnowił i wracając zabrał jasyr z krajów ruskich za pozwoleniem królewskiem, czegoby mu Chmielnicki nie był pozwolił. Chmielnicki starał się wmówić w senatorów, że infamia rzucona, naznaczenie ceny na jego głowę i oddanie buławy zmiennikowi Zabuskiemu były powodem, że podniósł rękę na króla pod Zborowem. W przeciwnym razie — jak mówił — pokój byłby bez bitwy przyszedł do skutku [148]).

Tegoż samego dnia (20 sierpnia), odciągnął Chmielnicki wraz z hanem od Zborowa, i stanął równie niespostrzeżenie, jak był niespostrzeżenie odszedł, pod Zbarażem, który dalej dobywać rozkazał. Król posłał za nim komisarzów: Ożgę, pisarza lwowskiego i Minora, aby oblężonych ratowali — sam zaś w niedzielę rano ruszył się z niewysłowioną radością wszystkich, zwłaszcza tych, którzy wozy postradali. Zaraz też paszkwil, gdy się wojsko ruszyło z pod Zborowa, na kanclerza wyszedł i mówiono, jakoby go miał pewnie Radziejowski pisać [149]).

VII. Pod Zbarażem.

Oblężeni zbarazcy ani przeczuwali, co się w tym czasie pod Zborowem działo. Spodziewali się z dnia na dzień ujrzeć potężną armię królewską i nie wątpili w zwycięstwo. Ale oczekiwanie, głód i ciągła walka z cepami chłop-

skiemi, we dnie i w nocy, męczyła ich tak samo, jak dawniejsze szturmy kozackie.

Już od kilku tygodni karmiono konie i ludzi końskiem mięsem. Większa część koni wyzdychała i wyginęła, dla reszty nie było karmu. Kazano padlinę na śróty siekać, wędzono ją i znowu na bigos siekano i posypawszy mąką, dawano koniom [150]). Chłopów, którzy się byli przed oblężeniem do miasta schronili, już dawniej wypuszczono. Nie zlitowali się nad nimi Kozacy, ale wszystkich z żonami i dziećmi w liczbie 4000 Tatarzy wymordowali, nie chcąc takiego zbiedzonego jasyru. Teraz ostatek chłopstwa, 2000 ludzi, nie dbając na to, co się w ich oczach działo, błagali regimentarzów, aby ich także wypuścić chcieli, bo głodu znieść nie mogą. Musiano to zrobić, bo ich nie miano czem żywić. Drożyzna była nadzwyczajna: garniec piwa kosztował dwa floreny, kwarta gorzałki 20 fl., ćwierć zboża 60 fl., bułka chleba 2 fl. i tego trudno było dostać. Żołnierze jedli psy i koty, rabowali i przetrząsali wozy po nocach, wyrywali jedzenie jeden drugiemu, bili się o żer koński...

Tymczasem czerń chłopska, zostawiona przez Chmielnickiego, wkopywała się we wały do kwater Koniecpolskiego i Firleja, a ponieważ, jak wspomniano, obóz był pusty, bo z szańców ciągle strzelano, przeto chłopi cisnęli się otworami, które przed nimi wozami zastawiano i bijąc cepami w żołnierzy, hakami żelaznymi wozy do siebie ciągnęli. Nasi też łańcuchami do siebie ciągnąc, wyrywali im te haki. Maźnice też zapalone i słomę związaną z ogniem do obozu rzucali i żerdziami na wozy pchali, a powtykawszy chorągwie na drugą stronę wałów polskich i opanowawszy wszystkie wycieczki, siedzieli prawie dzień i noc całemi chmarami w polskim obozie między wałem a wozami, z których się Polacy bronili. Noc i dzień halasy, kłótnie i wyzywania bez ustanku. Krzycząc i grożąc sobie nawzajem, łając, co ślina komu przyniosła, obiecywali Polakom, że ich po 3 grosze ordzie sprzedawać będą... Było to raczej mocowanie, nie bitwa, ale nużyło do upadłego, bo trwało ciągle.

Szesnastego sierpnia, nazajutrz po bitwie zborowskiej, zbliżył się mały oddział kozacki do obozu, wywołał pachołka pod pozorem oddania listu i porwał go ze sobą. Wieczorem pachołek powrócił, niosąc regimentarzom list, który Chmielnicki napisał był do swego pułkownika obożnego Czarnoty, z pod Jezierny, i w tym liście donosił, że wojsko królewskie rozgromione, że 500 przedniejszych panów polskich do Zbaraża prowadzi, a obożnemu rozkazuje, aby pilnie uważał, iżby się oblężeni nie wymknęli. Kiedy ten list z przerażeniem czytano, cisnęła się czerń chłopska około obozu, wołając na Lachy, aby się pokłonili i poddali panu Chmielowi, skoro mu się sam król nie oparł. Strzały, tryumfy, śpiewy i radość w kozackim obozie przejmowały niepokojem i rozpaczą żołnierzy i zdawało się, że ręce opuszczą i bić się już nie zechcą — kiedy nad ranem rotmistrz tatarskiej chorągwi Wiśniowieckiego przyniósł strzałę, jakby od nieprzyjaciela wypuszczoną,

a na niej smołą przylepioną karteczkę następującej treści: „Będąc szlachcicem, lubo poniewoli między hultajstwem, oznajmuję WMMciom, że król JM. z wielką bardzo potęgą jest w Zborowie, i kilkakroć ordę i Kozaków zgromił. Chmiel jest w obozie, a wczorajszy tryumf był na postrach WMciom. Bądźcie ostrożni przez kilka dni, a będzie, da Bóg, dobrze. Już po raz trzeci ostrzegam WMciów".

O tej kartce, którą po obozie roznoszono i żołnierzom pokazywano, różni różnie sądzili. Mówili jedni, że prawdziwa, drudzy, że zmyślona, ale we wszystkich otucha wstąpiła.

„Pokazało się później, że to książę Wiśniowiecki, który przez ten czas wszystkie niewczasy i głód z żołnierzem prostym znosił i u wału sypiał, na wycieczkach sam zawsze bywał i wszystkiego pilnował, sam serca nie tracił i zawsze wypogodzoną i wesołą twarzą otuchy żołnierzom dodawał: że on tę strzałę wymyślił, bo i Chmielnicki, jakeśmy później doszli, był pod Zborowem, kiedy nam pisano, że jest w obozie".

„Ta karteczka taką radością napełniła serca żołnierzy, że wieczorem tego dnia z obu stron tryumfy obchodzono: Kozacy, że króla oblegli, Polacy, że Chmiel i orda pobita, się cieszyli".

Następnego dnia schwytał Wiśniowiecki 10 języków. Ci wzięci na tortury, powiedzieli, że król bije Kozaków, bo siła rannych i postrzelonych przywożą ciągle do kozackiego obozu; że Chmiel kazał przybywać nowej potędze, udając przed czernią, że obległ króla.

Dnia 21 około południa, kiedy część ordy stanęła już z powrotem pod Zbarażem, zbliżył się do obozu Tatarzyn wysłany od Karasz-Beja perekopskiego, i wołał, aby do Kozaków nie strzelano, bo już z królem pokój zawarty.

Kiedy się nad tem zastanawiać zaczęto, Kozacy działa za staw zatoczyli i na wały w kilkanaście chorągwi ruszyli, ale ich dobrym ogniem z wałów przywitano, że wkrótce ustąpić musieli.

Po zachodzie słońca stanął przed Firlejem młody i dzielny szlachcic, Romaszkiewicz, z listem, że pokój zawarty, i że komisarze królewscy, Ożga i Minor, jutro rano na zamek zbaraski przybędą.

Ta nowina jak huk gromu rozeszła się po całym obozie i wszystkich szaloną radością i nadzieją, a potem nowym strachem napełniła.

Kiedy jedni bojąc się nowej zdrady, rozmyślali, coby to był za nowy podstęp, drudzy cieszyli się i wątpili zarazem, by król tak ważną sprawę tak młodemu gońcowi powierzał. Nikt go nie znał, a gdyby mu wierzono i ten list, który mógł być podrobiony, za prawdziwy uznano, los wojska zawisłby od tego młodego człowieka... Dlaczego sami komisarze nie przyjechali, ale siedzą w obozie nieprzyjacielskim i patrzą, jak Kozacy do obozu szturmują? Nie tak wyobrażano sobie odsiecz i uwolnienie... Król nie lekceważyłby sobie żołnierzy, którzy tyle wycierpieli...

Regimentarze badali gońca publicznie i pytali: pod jakimi warunkami zawarto pokój pod Zborowem?

Milczał upornie i nic nie chciał odpowiadać, nareszcie odrzekł szorstko, że to nie do niego należy, ale do komisarzy, których Chmielnicki na noc u siebie zatrzymał.

Nie długo trzeba było czekać, kiedy się zjawił nowy goniec z listem od Chmielnickiego. Donosił hetman o zawartym pokoju i tak zakończył: „A żeście WM. kilkakroć sto tysięcy hanowi obiecali, abyście je przygotowali, za których odebraniem car JM. ustąpi".

Odpowiedziano Chmielnickiemu, że nic nie obiecywali i pierwej wszyscy zginą, zanim jednego talara zapłacą.

Nabiegł krwią z gniewu i poprzysiągł, że ich za łby z tego gniazda wywlecze ... Tymczasem ów Romaszkiewicz ujrzawszy, że się regimentarze do zaciętej obrony gotują, jakby odżył, język mu się rozwiązał i zaczął opowiadać zdumiałym wodzom, jak walczono pod Zborowem, jaki pokój zawarto i co słyszał w kozackim taborze.

Słuchano go w milczeniu; wstyd i żal daremnych znojów pochylił głowy starym żołnierzom. Opowiadał im goniec, jak Kozacy chwalą ich męstwo, że są „serdyti", a o zborowskiem wojsku mówią, że „mikkie Lachy"; jak Tatarzy szydzą łamanym językiem, mówiąc: pod Zbaraż odna Lach deset Tatar zjesz, na Zborów odna Tatar deset Lach biere [151])... Wiadomość o haniebnym pokoju osiadła jak gęsta mgła w polskim obozie. Żołnierze stracili serce, skrzydła opadły, żal się zrobił tylu pogrzebanych towarzyszów, tylu przebytych cierpień i patrzyli na siebie jak podróżnicy, co z narażeniem życia, przebywszy niebezpieczną drogę, dowiedzieli się, że nią szli niepotrzebnie.

Na drugi dzień przybyli Ożga i Minor na zamek zbaraski z listem Ossolińskiego do Firleja, w którym kanclerz donosił o zawartym pokoju i o wysłaniu komisarzów, w obecności których han i Chmielnicki odstąpić mieli od oblężenia; a ponieważ wezyr zapewniał, że obiecali okup, radził kanclerz, aby zapłacili, co im Rzplta wróci, a sami aby ze Zbaraża prosto do Glinian wracali [152]). Regimentarze oświadczyli komisarzom, że nic nie obiecywali hanowi i traktatów żadnych nie czynili „bośmy się w preliminarjach rozeszli" [153]). Ponieważ jednak han zawziął się, że bez pieniędzy Zbaraża nie opuści, pozwolono mu 40.000 talarów [154]) i to tytułem niedopłaconego okupu za Sieniawskiego. Dano hanowi na tę sumę w zakład Potockiego, szlachcica majętnego, ale nie z tego domu, co pan Krakowski.

Dnia 23 sierpnia pozwolono żołnierzom wychodzić z miasta. Pomiędzy obozem polskim a kozackim stanęły tysiące bud przekupnich i rozpoczął się jarmark. „Polacy kupowali konie i żywność od Kozaków, znajomi częstowali się gorzałką, chlebem, jabłkami; zaczęły się hałasy ze zrywaniem czapek z głowy, orda kilku nieostrożnych zabrała, kilku obdarli Kozacy, źle było z tymi, co się mieszali między nich bez znajomości".

Nareszcie 25 o świcie ruszył tabor kozacki w kilkadziesiąt szeregów wozów sprawiony, a za nim w południe Chmielnicki, otoczony gwardją i świetnemi chorągwiami.

Oblężeni odetchnęli wolno. Otwarto bramy obozu, ciżba ludu i wojska wysypała się obejrzeć pole. Cała okolica poryta wzdłuż i wpoprzek. Siedm wielkich okopów usypanych przez Kozaków i Polaków otaczało obóz polski. Okopy dokoła obozów kozackich i tatarskich, kwatery, szańce jak kretowiska rozrzucone po błoniach, aprosze, fosy poprzeczne i roboty ziemne, kawałki broni, wozów, ścierwa końskiego, pokrywały pola dokoła Zbaraża. Wszędzie wrzał tutaj bój i przez sześć tygodni bezustanna niemal walka. 20 szturmów wytrzymali oblężeni, 16 razy w pole wyszedłszy, wstępnym spotkali się bojem. Wały, reduty, fosy cztery razy kopane i naprawiane. 75 razy wypadali z okopów na nieprzyjaciela, a jedna ręka polska miała na sobie czasem 100 i więcej nieprzyjaciół [155]).

Na drugi dzień ruszyli trzema drogami z pod Zbaraża do Tarnopola. Kasztelan kamieniecki szedł prawem skrzydłem na Zalesie, Firlej prowadził piechotę i rannych na Jezierne i Zborów, a książę Wiśniowiecki na czele brakowanej jazdy lewem skrzydłem wybiegł na pole i pilnował, aby orda na wojsko nie napadła. Pyszne konie jazdy polskiej, bo tylko najlepsze zostały, karmione cały czas mięsem, rzucały się jak szalone. Kawalerowie znędzniali i obdarci, bez czapek, z popękanymi hełmami i z połamaną bronią, sunęli lotem błyskawicy po suchych polach. Z żalem tracili z oczów miejsca, gdzie się nieśmiertelną sławą okryli. Wobec uczucia spełnionego obowiązku, wobec wspomnień przebytych cierpień i znojów bezowocnych, wszystko malało w ich oczach: dom rodzinny był dla nich bez uroku, Rzeczpospolita „jak drzewo obdarte bez liścia i gałęzi, jak suchy ogród bez wody".

PRZYPISKI.

[1]) Relatio quae ad exteros missa est: gloriosissimae expeditionis, victoriosissimi progressus, faustissimae pacificationis cum hostibus Sermi et Potentmi Dni Joh. Casimiri Rgis Poloniae. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 225, k. 262.

[2]) Djar. krótszy, 13 lipca. — Miałem przed sobą dwa djarjusze oblężenia Zbaraża: Djarjusz obszerny, wydrukowany w Księdze Pamięt. Michałowskiego Nr. 150. i Djarjusz krótszy, który w Dodatkach Nr. 1 podaję Te dwa djarjusze i Kochowskiego Ann. od str. 115, stanowią podstawę opowiadania.

[3]) List Firleja do króla i do kanclerza z 8 lipca. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225, k. 238. — Znajduje się także w Pamiętn. kijowsk. I. Nr. 77, ale bez daty.

[4]) Rękopis Jakóba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, chorążego nadw. chorągwi p. 33. Rękopis ten znajdujący się wraz z innymi rękopisami tegoż autora w rękach spadkobierców jego imienia, zawiera nader cenne wiadomości z czasów panowania J Kazimierza i Jana III.

[5]) List z Lublina 14 lipca. Ojczyste Spominki Grabowskiego, II, str. 62.

[6]) Tamże.

[7]) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 258.

[8]) Tamże.

[9]) Kochow. Ann.

[10]) Rpis Bibl. Ossol. Nr. 189, str. 258.

[11]) Tak podają obie relacje urzędowe. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225. k. 256 i 262. Chmielnicki cum 300 000 exercitu, ingentibus praeterea Tatarorum auxiliis. Kochowski Ann. str. 116: ultra 200 000.

[12]) Opowiadanie Łukaszki, lekarza w wojsku zaporoskiem, Akty južnoj i zapad. Rossii, tom III, Nr. 277.

[13]) Kochow. Ann. str. 117.

[14]) Tamże.

[15]) Łukaszka. — Z listu Miaskowskiego do biskupa krakowskiego z 19 lipca. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 260.

[16]) Punkta z listu Firleja do króla. Michałowski Ks. Pam. Nr. 123. Rpis Bibl. Ossol Inv. Nr. 225, k. 237. Pamięt. Kijow. I. Nr. 78. Amb Grabow. Spom. Oj. II. 55.

[17]) Lanckoroński do króla z 7 lipca. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 225, k. 237. Firlej do króla i kanclerza z 8 lipca. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 225, k. 238. — Pamiat. Kijow. I. Nr. 77. — Ambr. Grabowski Ojczyste Spom. II, 56.

[18]) Lanckoroński do Minora z 12 lipca. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 225, k. 241. Michał. Ks. Pam. 125.

[19]) Ja więcej pisać do żadnego czasu nie mam, ręce ufatygowane mając. List Lanckorońskiego z 12 lipca. Mich. Ks. Pam. Nr. 125.

[20]) Punkta z listu And. Szołdrskiego, biskupa poznańskiego. Mich. Ks. Pam. Nr. 142.

[21]) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 258.

[22]) Kochowski Ann.

[23]) Kochowski Ann.

24) Djar. obszerniejszy.
25) Zeznania kozackich jeńców 28 lipca. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 225, k 241. Tożsamo w Michałow. Ks. Pam. Nr. 137, ale podane wadliwie.
26) Kochowski Ann. Djarjusz obszerniejszy. Mich. Ks. Pam.
27) Rudawski.
28) Kochowski.
29) Djarjusz krótszy.
30) Kochowski Ann.
31) Djarjusz krótszy.
32) Tamże.
33) Djarjusz obszerniejszy. Kochowski.
34) Djarjusz krótszy.
35) Tamże.
36) Kochowski.
37) 28 lipca miał pisać Chmielnicki do pułkownika Mich. Krysy do Kijowa, że stoi w polskim obozie, że Polacy przechodzą i konie wypędzili, a on szturmować nie każe, chcąc wziąć skarby ich dla Tatarów. Polacy chcą oddać skarby, ale on chce wydania Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego. Przysłali posłów Zaćwilichowskiego i Kisiela i Ostroroga, żeby ich wypuścił, a dobytek oddadzą, ale Chmielnicki gotuje się do szturmu. Akty jużno zapad. Rossii, t. III. Nr 268.
38) Z początku wielki obóz Polacy zajęli i osypali ziemią, potem opuścili i zajęli mniejszy. Z tego opuszczonego Kozacy szturmować zaczęli, a Polacy i ten drugi obóz opuścili, zamknęli się w mieście i okopali się. Łukaszka.
39) Djarjusz krótszy.
40) Djarjusz obszerny.
41) Kochowski.
42) Djarjusz krótszy.
43) Tamże.
44) Tamże.
45) Djarjusz obszerny.
46) Patrz Dodatek Nr. 5.
47) Instrukcja na sejmiki poprzedzające sejm 22 listopada 1649. Michałowski Ks. Pam. Nr. 159.
48) Kochowski Ann.
49) Spodziewał się, że w tak ciężkiem ojczyzny niebezpieczeństwie okaże się chwalebna ochota panów koronnych, która zawsze wypełniała braki publiczne i prywatnym zaciągiem wzmacniała siły Rzeczypospolitej. Ale z wyjątkiem kilku, nie stało się zadość oczekiwaniom króla. Instrukcja na sejmiki,
50) Rudawski. Memoriale.
51) Z Lublina 14 lipca. Ambr. Grabowski Oj. Spom. II. 61. Wiadomości z Kamieńca. Tamże, II, 51.
52) Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła. Dopisek str. 357. List króla do hetmana.
53) Linage, str. 163.
54) Uniwersał z dnia 13 lipca. Michałowski Ks. Pam. Nr. 126.
55) Nulla vicissim ab obsessis aliabante rerum notitia. Djar.
56) Djarjusz.
57) List do Kazanowskiego. Michałowski Ks. Pam. Nr. 132.
58) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 261.
59) List do Kazanowskiego z pod Sokala. Michałowski Ks. Pam. Nr. 130.
60) Michałowski Ks. Pam. Nr. 130.
61) Tamże Nr. 132.
62) Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego.
63) Tamże.
64) Tamże.
65) Rudawski. Memoriale.
66) List ks. Trzebickiego z pod Sokala. Michałowski Ks. Pam. Nr. 136.
67) Tamże.
68) Rudawski.
69) Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego, biskupa poznańskiego
70) Michałowski Ks. Pam. Nr. 132, 135, 138, 139.
71) Memoriale Albrechta Radziwiłła.
72) Zeznania kozackich jeńców. Michałowski Ks. Pam. Nr. 137.
73) Djarjusz i instrukcja na sejmiki przed sejmem 22 listopada 1649.
74) Kochowski Ann.

75) Rudawski. Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego. — Michałowski (Rpis p. 32) przekreśliwszy kilka nazwisk poprawił wyraźnie: Stapkowski.

76) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 264. Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego.

77) Z czem majętniejszy szlachcic wyprawiał się do obozu, może dać wyobrażenie notatka ze wspomnianego rękopisu Michałowskiego p. t. Komput rzeczy porabowanych i potraconych pod Zborowem Jakóba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, chorążego nadwornej chorągwi: Kontusz aksamitny niestrzyżony czerwony, takimże atłasem podszyty, ze złotemi pętlicami. Delia karmazynowa strzyżona ze złotemi potrzebami, takimże atłasem podszyta, ze złotymi guzami wielkimi. Delia tabinowa zielona ze złotymi guzikami, takimże atłasem podszyta. Kontusz tabinowy lazurowy ze złotemi pętliczkami atłasem podszyty. Kontusz amarantowy ze złotemi pętlicami. Żupan karmazynowy atłasowy, ceglasty atłasowy, brzoskwiniowy atłasowy. Ubranie karmazynowe podszyte. Falandysz lazurowy na ubranie. Czapek sobolich aksamitnych dwie. Płaszcz karmazynowy jedwabny wielki sakiewski. Nóż turecki. Szabeltas haftowany złotem. Welensów trzy. Siedm kap z herbami na konie Platów aksamitnych do kulbak dwie. Mituk półszkarłatny ze złotymi kwiatami i kapa na kulbakę. Mituk półgrawatny zielony z frandzią długą u dołu. Kulbaka aksamitna karmazynowa srebrem oprawna, za którą 360 zł dałem Kulbaka safianowa. Kulbaka podróżna z pistoletami. Misiurka. Kobierzec z obwinięciem, w którem chusty białe, koszulek kilka pod żupany atłasowe i dołomany, chustki, prześcieradła, obrusy, serwety, podszewki i i. Puzdro cyny i talerzów. Kuchenne naczynia; kotły, garce miedziane wszystkie. Karwaszów par dwie. Karwasze złociste. Czeladne suknie wszystkie. W szkatułach łańcuch z trzema portugałami, dwa pierścienie, kubek srebrny, solniczka srebrna. Szkatuła korzenna wielka zapełniona. Apteka wielka, pełna ingredjencji. Kobeł trzy. Muszkietów dwa. Muszkiet węgierski. Proporców dziewięć. Czaprak aksamitny wiśniowy ze złotymi, wielkimi kwiatami. Szopa wielka. Namiot. Łóżko. Prochu 2 kamienie. Koszulka dziana. Dwa szyszaki. Pasy dwa do zbroi do przedniej blachy. Wina 60 garcy. Petercymonu baryła. Małmazji białej i czerwonej puzdro. Cytrynowego soku flasza garcowa, fiołkowego druga. Wódki puzdro. Gorzałki przedniej dwie baryły. Pierników, biszkoptów, konfektów nie mało. Dwa wozy skarbowe czerwonem suknem nakryte po 6 koni. Jeden wóz skórą obity skarbowy z 4 końmi Wózek prosty z parą koni. Teleszka z jednym koniem. Kłacz naręczna (zdechła w drodze) i podjezdek, Pleśniewego konia. Źrebca gniadego. Należnego kałuskiego konia wołskiego, struszowskiego i cisawego, także od karetki para koni ze wszystkiem i szorami wzięto i od wszystkich wozów cugi pobrano. Legominy wszystkie. Szynek sześć Wóz wołowy z legominami i pięć wołów. Talszesanów kilkanaście. Pieniędzy dwa worki, pościel i ksiąg siedm. — Michałowskiego rękopis b. p.

78) W końcu lipca miał 15 000 ludzi, jak donosi Trzebicki, pisarz pokojowy królewski. Michałowski Ks. Pam. Nr. 136. Dnia 7 sierpnia było wszystkiego wojska 16.000, jak donosi Andrzej Szołdrski, biskup poznański. Michałowski Ks. Pam. Nr. 142. — Michałowski obliczył wojsko na 15.000 ludzi, w notatce p. t. Komput ludzi pod Zborowem „Piechoty cudzoziemskiej jedni kładli 3500, drudzy 4500. Chorągiew nadw. król. z pocztem p starosty kałuskiego 150, husarska starosty kałuskiego 100, husarska starosty stobnickiego 100, husarska kasztelana sandomirskiego 100. Raytarya ks. pruskiego 150. Dragonia nadw. 150. Podkanclerzego lit. proprio sumptu jedni kładli na 1300, drudzy 1100 (200 węgierskiej piechoty przedniej oraz mu zginęło). Piechoty węgierskiej kasztelana sand. 100 (Zginęła i ta). Dragonii tegoż 100. Kozacy Kaź. Sapiehy 200. F. Tyszkiewicza z brzeskiego wtwa chorągwie 4 (które z nim wszystkie zginęły) ludzi 400. Oleśnickiego dragonia 400, Jędrzeja Fredry kozaków, proprio sumptu, niespełna, ale źle bardzo, 100. Pospolite ruszenie bełskie rachowano 500, przemyskie 1000 (to dobrze strzepane), lwowskie 500 (i to strzepane). Kanclerza kor. (powiadano o 2 chorągwiach dragońskich 200. Zamojskiego starosty kałuskiego kozacka 100. Z chełmskiej ziemi dwie chorągwie 200. Tegoż (starosty kałuskiego) piechota 100, wybrańców 100, dragonii tegoż 100. Wojewody krak 700. Ludzi różnych z ks. Koreckim 600. Wolontarjuszów z p. Porowskim 600. Chorągiew żółta kozacka 130, starosty urzędowskiego piechota 60, starosty radomskiego 60. Ludzi województwa bracławskiego 500, kijowskiego 500. Z wojewodą podolskim ludzi 150. Korniakta dragonia 300 (wszystka zginęła). Starosty krak. przechodziło ludzi 600. Kozaków-Tatarów Króla 200. Chorążego kor. wołoska chorągiew 200 (porucznikiem p. Czapliński). Zabuskiego Kozaków 100, Jaśka Kozaków 100. Z panem bracławskim ludzi 200. Starosty sokalskiego koni 150. Dragonów generała wielkopolskiego 40, starosty warszawskiego 50. Wojewoda kijowski 100.

Pod Gliniany, ale już po traktatach, z niemałymi pocztami przybyli: wojewoda krakowski, bracławski, malborski, koniuszy kor., miecznik kor., starosta sądecki, Tarło, Grapf, starosta małogoski, Lanckoroński i Fronckiewicz.

Ludzi, których mieli ci IMPP. stawić pod Zborów a nie stawili, pieniądze wzięli, przepadli, a Król JM. cum exercitu et Republica o włos ad interitum nie przyszedł: Ks. Radziwiłł koniuszy WXL. piechoty 1500, pp. Weiherowie 1200, Meidla raytarzy 700, Przyjemskiego (brat pisarza polnego rodzony) 700". — Michałowskiego rękopis p. 31.

79) Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego.

80) Memoriale.

81) Djarjusze.

82) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 264.

83) Memoriale.

84) Rudawski.

85) Expedycja zborowska szczęśliwie dokończona, przy obecności rycerstwa zborowskiego i zbarazkiego we Lwowie, w niedzielę piętnastą po Świątkach polecona, przez księdza Cieciszewskiego Soc. Jesu, JKM. kaznodzieję i teologa. Druk w Warszawie 1649.

86) List Miaskowskiego do królewicza Karola. Dodatek. List do starosty trembowelskiego. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 1845, teka 44.

87) Otpiska Mosalitinowa. Akty jużn. zapad. Rossii. III. Nr. 303. — Memoriale.

88) Memoriale.

89) Król do hetmana Radziwiłła. Kotłubaj: Życie J. Radziwiłła. Dopiski str. 360.

90) Rpis Bibl Ossol. Inv. Nr. 189, str 267.

91) Kochowski Ann.

92) Memoriale.

93) Memoriale

94) Rpis Bibl Ossol. Inv. Nr. 189, str. 267.

95) Djarjusz.

96) W Rękopisie Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 267 znajduje się opis bitwy i obozu; nadgłówek obcięty i nie wiadomo, czyja to relacja, to pewna, że przez naocznego świadka

97) Wywiedzieć się mają posłowie, kto jest przyczyną przemyskiemu powiatowi i lwowskiemu braci naszej. Kto się pokaże, aby był karany poena perduellionis, gdyż to się stało nad wolą i rozkazami JKM. Instrukcja posłom na sejmiku sieradzkim 21 października. Michałowski Ks. Pam. Nr. 162.

98) Grondzki, str. 105.

99) Djarjusz.

100) Grondzki, str. 107.

101) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.

102) Memoriale. — Djarjusz urzędowy powiada, że tylko pięciu lub sześciu żołnierzy zginęło.

103) Grondzki, str. 107.

104) Djarjusz.

105) Islam Gerej dostał się pod Chocimem do niewoli do Stanisława Lubomirskiego i uwolniony został na rozkaz króla Władysława. Akta grodzkie warszawskie Nr. 192 karta 223, tytuł: zapis nadania starostwa niżyńskiego Jerzemu Lubomirskiemu.

106) List królewski, drukowany w Pamiętnikach kijowskich, I, Nr. 81, po wielu manuskryptach się znajduje, ale podejrzywano go, bo zanadto dumnie i niegrzecznie napisany i nie wspomniano nawet o upominkach, o których mowa w odpisie hańskim.

107) Dnia 15 pokazała się orda z hanem bronić przeprawy. Kozackie pułki z Chmielnickim przyszły nazajutrz. Król do J. Radziwiłła. Kotłubaj: Życie J. Radziwiłła. Dopiski str. 360.

108) Bohaterski czyn tego Jezuity opisuje Jączyński Collic. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 627, str. 59. Lisicki poległ w tej bitwie.

109 List do starosty trembowelskiego.

110) Miaskowski do królewicza. Przypisek.

111) Pamiętniki kijowskie, I, Nr. 82. — Ambr. Grabowskiego Starożytności historyczne, I, str. 267. — Rpis Bibl. Ossol. Nr. 225, k. 246.

112) Pamiętniki kijowskie, I, Nr. 84, w tekście łacińskim. — Michałowski Ks. Pam. Nr. 143. — Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str 269.

113) Pamiętnik kijowski, I, Nr. 83. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225, k. 246.

114) Z listu do Ihumena kisielewskiego monastyru. Akty južnoj i zapad. Rossii, III, Nr. 303.

115) Djarjusz.
116) Z listu do starosty trembowelskiego. Obacz Dopisek Nr. 3.
117) Miaskowski do królewicza. Dopisek Nr. 3. Jak łatwo przewidzieć, w djarjuszu urzędowym nie ma o tem wzmianki. Powiedziano tylko, że han zażądał upominków dla siebie, a łaski dla Kozaków.
118) Kotłubaj: Życie Janusza Radziwiłła, w dopisku, str. 360.
119) Miaskowski. Dopisek Nr 3.
120) Stipendia gratuita. Kochowski.
121) Memoriale.
122) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.
123) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.

Zamiast pieniędzy, oddał król siedmdziesiąt miast polskich Tatarom na łup. Opowiadanie Archidjakona patryarchy jerozolimskiego o bitwie zborowskiej. Akty jużnoj i zapad. Rossii, III, Nr. 279.
124 Patrz pakta króla z hanem. Pamiętniki kijowskie, I, Nr. 85. — Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225, str. 243 i Nr. 1845, teka 44 — i Reversales od hana. Dopisek Nr. 4.
125) Akty jużnoj i zapad. Rossii, t. III, Nr. 301. Relacja Kunakowa.
126) Konstytucja sejmu 1649, Nr. 10. Skrypt do archiwum dany ratione obrony Rzeczypospolitej autoritate praesentis Conv. in toto aprobujemy do przyszłego ordynaryjnego sejmu.
127) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.
128) Relacja Kunakowa.
129) List ten znajduje się w Ambr. Grabowskiego Spom. Oj. I, str. 119, jakoteż w Rpisie Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225, k. 243.
130) Djarjusz.
131) Znajduje się w Rpisie Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225, k. 244; w Rpisie Bibl. Ossol. Inv Nr. 204, str. 146; Rpis Nr. 189, str. 279 i Rpis Nr. 1845, teka 43; wydrukowana cała w Jerliczu str. 105 i w Aktach jużnoj i zapad. Rossii, tom III, Nr. 303; podaje ją Scherer: Pièces justificatives str. 236; Pastorius, II, str. 107; Grondzki str. 100. Trzymałem się rękopisów 225 i 1845.
132) Kopia przywileju narodowi ruskiemu danego z aprobatą sejmową. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 2845, teka 44. — Michałowski Ks. Pam. Nr. 148. — W Aktach jużn. zap. Rossii X, 483 znajduje się: a) Przywilej Króla dany Kozakom pod Zborowem 18 sierpnia 1649, potwierdzający wszystkie przywileje starodawne, gdziekolwiekby się znajdowały w księgach, i warujący im sądy wojskowe, b) potwierdzenie w Warszawie 12 stycznia 1650 punktów ugody zborowskiej, c) przywilej na Trechtymirów, dany w Warszawie 12 stycznia 1650, d) potwierdzenie przywileju danego pod Zborowem na wszystkie starodawne wolności w Warszawie 12 stycznia 1650. Wszystkie te przywileje wpisano do ksiąg grodzkich kijowskich w r. 1650.
133) Grondzki powiada, że po Horyń, str. 109. Metropolita macedoński Galakteon, który był pod Zborowem w obozie kozackim, donosi carowi, że na mocy pokoju, Chmielnicki włada Kozakami od Konstantynowa na dół, a król od Konstantynowa w górę całą Litwą. Akty jużnoj i zapad. Rossii Nr. 273. Tymczasem punt drugi wyraźnie stanowi linią demarkacyjną z tej i z tamtej strony Dniepru.
134) Relacja Łukaszki, lekarza wojskowego u Chmielnickiego pod Zborowem. Akty jużnoj i zapad. Rossii III, Nr. 277.
135) Relacja Kunakowa.
136) Tamże.
137) To, co pisze Ostrowski (Engel: Gesch. d. Ukraine, str. 163), że król ma się starać, aby katedry w Łucku, Chełmie, Mścisławiu, Witebsku, Przemyślu, wraz z klasztorami, nieunitom oddano, to mogło być żądaniem Kozaków, ale wobec punktu ósmego deklaracji królewskiej w paktach z Chmielnickim stać nie mogło, jak również i to stać nie mogło, że Chmielnicki przysięgnie wierność królowi jako poddany.
138) Konstytucja sejmu 1649, l. 13: „Ponieważ podług konstytucji koronacyjnej w uspokojeniu Kozaków dosyć się stało, tedy deklaracją łaski naszej uczynioną pod Zborowem auctoritate conv. praes. za zgodą wszech stanów aprobujemy".
139) Rękopis Michałowskiego p. 45.
140) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.
141) Miaskowski do starosty trembowelskiego.
142) Rękopis Michałowskiego p. 44. — Memoriale.
143) Cieciszewskiego kazanie.
144) Memoriale.

145) Miaskowski. Dodatek Nr. 3.
146) Miaskowski do starosty trembowelskiego,
147) Kochowski.
148) Memoriale.
149) Rękopis Michałowskiego p. 46.
150) Djarjusz krótszy. Dodatek I.
151) Djarjusz obszerniejszy.
152) Rpis Ossol. Nr. 1389, str. 139.
153) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 1845, teka 44. Relacja Minora.
154) List hana do króla z pod Zbaraża. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225, księga 250.
155) Kochowski Ann.

Zbaraska ekspedycja wierszem znajduje się w Rpisie Bibl. Ossol. Nr, 401, str. 248.

DODATKI.

Nr. I.

Djarjusz krótszy oblężenia Zbaraża [1])

Anno Dni 1649 ultima Junii z pod Konstantynowa przyszliśmy pod Zbaraż i obóz jako tako, nie spodziewając się prędko nieprzyjaciela, zatoczyli [2]). Aż 10. Juli, w sobotę Chmielnicki i han w 20000 swoich [3]) o 6 godzinie zrana [4]) nastąpili, pogromiwszy wprzód podjazd z p. Sierakowskim [5] w piątek 9 Juli [6]), który w kilkanaście chorągwi chodził, ale towarzystwa kilkanaście [7]) i kilkuset ludzi straciwszy, bez języka powrócił a to za złą ordynacją swoją, co u nas zawsze za niezgodą pp. regimentarzów i nieumiejętnym postępkiem działać się musiało. Sam tylko P. Bóg nas ordynował.

Wojsko tego dnia wszystko wyszło w pole. Książę JMci Pan Wojewoda ruski ze swym pułkiem prawe skrzydło trzymał i wprzód się potykał, potężnie wsparłszy ordę [8]). Sam P. Bóg nam tego człowieka przyniósł, gdyż i radą i męstwem nas ratował [9]). JMci Pan Chorąży kor. środkiem pułkiem swym wojsku kredensował i mężnie bardzo stawał, gdyż miał ludzi prawe rei militaris ignaros [10]). Harcownika bardzo siła było z obu stron [11]). Przy naszych tandem za łaską Bożą zostawała victoria. Zabito murzę hańskiego i dostano języka. Ku wieczorowi nasi wodzowie otrzymawszy pole, zwiedli wojsko w obóz i kopać go kazano.

11 Julii, w niedzielę po południu ze wszystkich stron armaty, 30 dział [12]), wokoło zatoczywszy, tak Kozacy jak i wszystkie ordy okiem nieprzejrzane, ku nam do szturmu nastąpiły. Wielki na nas strach padł i niebywały [13]), ale procesje z Najśw. Sakramentem około wału chodząc [14]) nas orzeźwiły. Do zmroku szturmowali [15]), z dział najbardziej szkodząc, gdyż za wej tego dnia było u nas w obozie o działową kulę, aniżeli w powiecie wowskim tego roku o kokosze jaje. [16]). Pod jedną chorągwią JMci pana starosty krasnostawskiego i p. Sieniawskiego zabito koni po kilkanaście i czeladzi nie

---

[1]) Miałem przed sobą: Djarjusz w rękopisie Golińskiego (Bibl. Ossol. Inv. Rp. Nr. 189 str. 231), Djarjusz drukowany w księdze pam. Machowskiego (Nr. 149), Djarjusz drukowany w Starożyt. hist. pol. A. Grabowskiego (tom I str. 259) i Djarjusz umieszczony w Memoriale Albrecha Radziwiłła (Rp. Bibl. Ossol. Inv. Nr. 117 k. 149, przetłómaczony na łacinę i wygładzony. Wszystkie są tak wadliwe i niedokładne, że żadnego z nich za podstawę do porównania wziąć niepodobna. Dopełniwszy, co w którym opuszczone, i uzupełniwszy jeden z drugiego, zebrałem je, ile się dało, w całość.

[2]) Z Grabowskiego. [3]) Memoriale. [4]) Memor. [5]) Memor. — W Golińskim jest Sieniawski, w Machowskim — Świechowski. [6]) Grab. [7]) Goł. [8]) Mich. [9]) „Zatrzymał“ Gol. [10]) Mich. [11]) Go [12]) W Mich. mowa o 00, niewątpliwie błąd drukarski. [13]) Grabowski. [14]) Goliński. [15]) Gol.; w Mich.: do zamku szturmowali. [16]) Gol.

ma'o i namioty ich, co podle siebie stały, z dział pozbijano. Pp. regimentarze podrwili [1]). X. Wiśniowiecki posiłał wojsko, ochotę czyniąc. IMp. Ostroróg nad mniemanie [2]) nie ustawał w pracy bez poszanowania siebie. Ze zmrokiem odstąpił ze złą bardzo nadzieją nieprzyjaciel, gdyż to był hanowi obiecał Chmiel, że miał w naszym obozie nocować, a musiał nazad ze wstydem do swego ciągnąć.

13 Julii, we wtorek rano, tymże kształtem nastąpił ze czterech stron do szturmu, gdzie jak muchy w smołę chłopstwo lazło [3]). O da jak chmura biegając, nawiasem do wałów strzelała [4]). Cały dzień wielka była nawalność, a nad wieczorem już byli Imp. kasztelana bełskiego Firleja pułk z wałów naszych wyparli [5]) i consilia już były do zamku uciekać, ale xiążę Wiśniowiecki nie pozwolił. Pan Bóg nas ratował, że z prawej strony ustąpili, zatem zaś nasz ochotnik i z każdej chorągwi posiłki i kilka chorągwi jazdy, które przywiódł pan starosta krasnostawski [6]) wyparli z wałów nieprzyjaciela i szaniec jego wysiekłszy [7]) wzięli i chorągwi kilka. A co jazda zajechała, to wszyscy Kozacy w staw. Topili się, że aż wody mało co było znać. Tam zabito p. Rajeckiego i towarzystwa kilkunastu. W nocy z tej okazji połowę obozu ujęto; do dnia lepszy okop stanął i obóz zamykać się [8]) musiał ze wstydem pp. regimentarzy, bo wiedząc o potędze nieprzyjacielskiej, na milę równą wały toczyli dla prywat więcej i przestronnego stania.

17 Julii, w sobotę, do miasta przededniem potężnie szturmowali, gdzie już wały i parkany otrzymawszy, od ręcznej broni za czułością p. Korfa wyparto ich z niemałą szkodą O mały włos nie wzięli miasta, gdzieby nam wodę stracić przyszło [9]).

19 Julii, w poniedziałek w nocy po staremu do szturmu, a na pułki księcia Im. najbardziej. Wałami na stajanie małe się opasawszy, przez dzień [10]) tak z dział, jako i z ręcznej strzelby bardzo nam szkodzili. Już i tam consilia niektórych regimentarzów były, do zamku uchodzić, ale książę żadną miarą nie pozwalał. Bardzo się w ten czas potrwożyli byli, ale P. Bóg cud uczynił. Padł wielki deszcz, że ich z wałów nasi topili [11]), aż musieli ustępować. W tem nasi skoczyli na wały ich, i szturmów nagotowanych kilkadziesiąt wzięli i popalili. Z podziwieniem wielkiem w tak mokry czas przez noc te szturmy gorzały, do których [12]) ordy kilkadziesiąt tysięcy komunikiem skoczyło i precz Kozaków pieszych naganiali [13]), ale nasi i tym dali mężny odpór. Książę sam jeden tylko natenczas z dobytą bronią stawał i ten po P. Bogu zatrzymał obóz, posyłając p. starostę krasnostawskiego do regimentarzów, aby o uciekaniu do zamku [14]) nie myśleli [15]) Toż uczynił Imcipan Aleksander Koniecpolski: przez wszystkie czasy jako kawaler stawał, także p. starostę krasnostawskiego posełając od pułku do pułku, aby czynił mężne serce, który nadspodziewanie czynił z siebie, kilka koni zawsze zmordowawszy, choć łatwiej było o kule koło głowy, niźli grochu w obozie.

20 Julii, we wtorek z wieczora nastąpił Chmiel ze wszystkich stron, ale że noc była ciemna, od wałów tylko musieliśmy się bronić. Przez noc jednak do dnia wałem nas wokoło otoczyli potężnym i wszystkiemi chorągwiami gęsto otoczyli. Na świtaniu dali ognia i orda strzelając nawiasem z łuków, gęsto bardzo nas psowała, że się na wały dla kul, jako grad lecących, ukazać trudno było [16]). Tośmy mieli przy łasce Bożej, że w tak wielkiej gęstwinie kul, gdzie nic to było wziąć po boku lub po łbie, cudownym sposobem było bez wielkiej szkody naszych [17]). Kule tak były gęste, że następującej nocy można je było bezpiecznie zmiatać. Gdy noc przyszła, sami (siebie) i konie okopać musieliśmy, bo nie tak już w nocy strzelali [18]).

Potężniejsza tam była bracarka, niż u p. stolnika lwowskiego na nowej Bilce [19]). Kozacy co noc to bliższym wałem aż już i trzecim nas opasali (i) szaniec tak wysoki wystawili, z którego był taki prospekt do obozu [20]) że i psa w obozie naszym zabijali, że się ludzie w ziemi, w jamy, jako krety kryli. I jeszcze się kopali ziemią (aż) do samych wałów naszych. Wycieczki ziemne poczyniwszy [21]), wypadać musieliśmy, gdzie bywało wręcz, kijami, kamieniami, procami, bryłami, ziemią i rozmaicie. A przez 10 dni, co dzień, co godzina prawie, nieustające szturmy [22]) i hałasy, ażeśmy już wytrzymać tak wielkiego impetu [23]) nie mogli. Mięszały się chorągwie tak, że w dymie ze strzelby nie znać było, które nasze, i jeden drugiego zaledwie rozeznał [24]).

30 Julii Przededniem do bardzo ścisłego miejsca — tylko około zamku dawszy potężne wały [25]) i do miasta i do przygródka, zostawiwszy przy starych wałach po 15 [26])

---

[1]) W Grab. podumieli. [2]) Gol. [3]), [4]), [5]), [6]), [7]) i [8]) Grab. [9]) Grab. [10]) Przez noc, Mich. [11]) Mich. [12]) Mich Z rana ordy. Grab. [13]) Gol. Mich. [14]) Grab. [15]) Mich. [16]) Grab. [17]) Grab. [18]) Gol. [19]) Grab. [20]) Memor. [21]) Grab.; u Mich.: przysypywali się ziemią, wycieczki w ziemi poczyniwszy. [22]) [23]) i [24]) Mich. [25]) Iterum constructo vallo circa civitatem redegimus nos Memor. [26]) Mich.

człowieka od każdej chorągwi — ustąpić musieliśmy [1]). Nie weszliśmy [2]) i w połowie miejsca, postrzegli Kozacy i z ordą [3]) zaraz potężnie nastąpili, że się na rozkaz wojewody ruskiego [4]) chorągwie piesze [5]) obracać musiały, a gdy już nie stawało nabijać, ręczniśmy się mięszali z niemałą jednak szkodą kilkudziesiąt towarzystwa, mianowicie Zbrożka i jego towarzyszy [6]) i czeladzi siła, do wałów ustąpiliśmy [7]). Za godzin trzy takież wały jako i u nas, wkoło nas usypali i codzień bliżej się szańcując, najdalej na 30 łokci od nas przystąpili.

31 Julii. Potężny szturm i już na wałach (byli), (kiedy) odpór wzięli z niemałą szkodą znacznych Kozaków. Pan bełzki i pan kamieniecki z pułkami swymi tam stanęli.

1 Augusti. Z wieczora Chmiel podpoiwszy wojsko gorzałką, do szturmu nastąpił, a najbardziej na księcia JM. i na miasto. Lecz wszystkie chorągwie pewną liczbą dawały posiłki. Wzięli za łaską Bożą odpór ze szkodą swą nie małą. Granaty ich najbardziej psowały.

5 Augusti. Na świtaniu książę IMci uczynił wycieczkę. Dano z pod każdej chorągwi posiłki. Za łaską Bożą szczęśliwie kilkaset Kozaków już w szańcach ich wysieczono i chorągwi 18 wzięto i dobrych nabrano języków. Naszych było zaledwie 500 [8]).

6 Augusti. Na świtaniu nieprzyjaciel ze wszystkich stron 30 armat zasadziwszy do szturmu, przypuścił potężniej nad inne przedtem zwyczaje i z wielką rezolucją. Szturmy na koła dawszy, które 15 człowieka toczyło; drabiny także wielkie 20 człowieka na wozach prowadziło [9]); było ich, jak się języki zgodziły, 400 [10]); tak nastąpili, że już wały nasze swemi chorągwiami natykali i po wałach naszych [11]) pełno ich było. Wycieczkami i bronią różnego rodzaju, szczególniej ręczną [12]) wypędziliśmy ich z pomocą Bożą ledwie za godzin trzy, których tak w rowach jako i na placu nie mało zostało, i chorążych z chorągwiami nie mało leżało, do których oni się ze swych wałów rowami dokopywali tak, że chorągwie swoje nazad rekuperowali, lubo się potężnie strzelbą z obu stron broniło [13]). Niezadowoleni tem wysypali dwa szańce [14]), wysokie na dwie kopie. Z tychże szturmów i drabin potężne beluardy zrobili, z których tak szkodzili, skoro świt aż do nocy, że kto się tylko ukazał, zabijali. Pod każdą chorągwią na każdy dzień (było) najmniej 10 ludzi, którzy bez spowiedzi umierali, bo księża dochodzić nie mogli, ani jeden drugiego mógł ratować, bo i sam zabity zostawał bez duszy, a który zostawał jeszcze żywy, aż do nocy leżeć musiał [15]). Brat brata ratować nie śmiał dla gęstych kul. Szańców tych usypali 15 [16]), a z tych we wszystkim obozie, kto się tylko ukazał, zabijali. Zasłanialiśmy płachtami i namiotami widok na naszych wałach i to nic nie pomogło, bo działa na każdym szańcu mieli, z których srodze, śrótem nabijając, szkodzili [17]) bo każde ich wystrzelenie nie było darmo. A w nocy, gdzie kto leżał zabity, na temże miejscu zakopany być musiał.

15 Augusti [18]) W dniu Wniebowstąpienia N. P. Marji, w niedzielę, ze swoich wałów w nasze wały ziemią się podkopali, gdzie miał kwaterę p. Chorąży. Tam z pod różnych chorągwi dawaliśmy we dnie i w nocy posiłki i w dzień i w nocy walczono [19]). Aż pod nasze wozy się podkopali.

Powtykawszy chorągwie na drugą stronę w nasze wały i opanowawszy nasze wycieczki, żeśmy im odporu dać nie mogli, żelaznymi hakami wozy nasze do siebie ciągnęli. Nasi też łańcuchami do siebie ciągnąc, wyrywali od nich haki. Maźnice też zapalone i słomą związane z ogniem, żerdziami na wozy pchali i do obozu rzucali [20]). Co godzina to większe biedy cierpieliśmy, które będą szerzej opisane [21]), i nietylko nam się te biedy uprzykrzyły, ale też bardziej koniom naszym, bo nie mając czem konia karmić, musieliśmy te zabite i zdechłe na śróty siekać a wędzić, a potem uwędziwszy, znowu na bigos siekali, przysypując mąką i tak dawaliśmy koniom, któremi się konie zachowywały i żyły, od których byśmy byli niektórzy nie odpadli, gdyby ich było ze strzelby nie niszczono, umiejąc się akkomodować necessitati [22]).

Nr. II.

W Rękopisie Ossolińskich Invent. Nr. 225 znajdują się dwie urzędowe relacje o wyprawie zborowskiej. Jedna przeznaczona dla kraju nosi tytuł: Relatio gloriosissimae

[1]) Gol. [2]) Gol. [3]) Mich. [4]) Memor. [5]) Gol.; u Grab.: pierwsze. [6]) Memor. [7]) Grab. [8]) Memor. [9]) In curribus impeliebant — Memor. [10]) Zapewne tych drabin i tych szturmów było 400 choć w Memor. stoi: quadringenti Cosaci evaserant in murum. [11]) Grab. [12]) Memor. [13]) Gol. Grab. [14]) Memor. [15]) Gol. Grab. [16]) Gol. Grab. Memor. [17]) Grab. [18]) U Mich. 16 Augusti. [19]) Memor. [20]) Na tem kończy Memoriale. [21]) Na tem kończy się djarjusz w Michałowskim i Grabowskim. [22]) Na tem kończy się w Golińskim.

expeditionis, victoriosissimi progressus, faustissimae pacificationis cum hostibus Srmi et Potentissimi Dni J. Casimiri Regis Poloniae; druga do dworów zagranicznych, pod tytułem: Relatio altera, quae ad exteros missa est. Obie pisane po łacinie, były niewątpliwie drukowane, podobnie jak tłómaczenie polskie przez x. Cieciszewskiego dokonane (Rp. Ossol. Inv. Nr. 1845 teka 14) i mało co różnią się od siebie. W zagranicznej tekst poprawniejszy i opuszczono miejca, które się tyczą Ossolińskiego. I tak, opuszczono w zagranicznej relacji ten ustęp, w którym król, wyjeżdżając z Lublina, mianuje kanclerza naczelnym wodzem: „delato regimine exercitus se comitantis ad Georgium comitem de Tenczyn Ossoliński S. R. I. principem S. R. cancel. dataque ei potestate alios laboris socios sibi adsciscendi, et prima castra ad Crasnostavium locandi". Zamiast tego stoi: Sup. R. Cancellarium exercituum se comitantium locumtenenem generalem constituit. I w innych miejscach, gdzie w krajowej relacji stoi imię kanclerza obok króla, to pierwsze imię opuszczono. Natomiast dodano dla zagranicy jedno miejsce świadczące o pobożności królewskiej W podaniu warunków pokoju z hanem dodano w relacji zagranicznej punkta: że wojsko z pod Zbaraża ma być nienaruszone wypuszczone, jako też i to, że wodzowie z pod Zbaraża przybyli do Lwowa, aby dziękować królowi za odsiecz i opowiadali co się z wojskiem w czasie oblężenia działo. Zamiast tego podniesiono w krajowej relacji wielkie korzyści ze zwycięstwa (victoriosissimi progressus) pod Zborowem, a mianowicie odzyskanie odpadłych części Rzeczypospolitej; wyratowanie oblężonych pod Zbarażem z rąk nieprzyjacielskich; osłabienie nieprzyjaciela, który pod Zbarażem stracił 50.000, a pod Zborowem 10.000 zabitych, tyleż ranionych; obrona Polski i całego Chrześcijaństwa, wzięcie tak potężnego monarchy jak han na żołd, i zabezpieczenie krajów koronnych przed najazdami tatarskimi. W ten sposób chciano przerobi w kraju wielką klęskę na największe zwycięstwo. Liczbę połączonych wojsk kozackich i tatarskich podają na 400.000. Jest ona niewątpliwie przesadzoną i możnaby ją przynajmniej o 100.000 zmniejszyć, ale w ogóle poszukiwanie za liczbami w owych czasach jest niepłodne.

Nr. III.

Wszystkie cztery relacje o bitwie zborowskiej pochodzą od Miaskowskich. Relacje te były, jak się zdaje, przepisywane i po kraju rozrzucane. Pierwsza z nich drukowana u Grabowskiego Star. hist. polsk. (I str. 269) nosi napis: List Miaskowskiego Andrzeja do królewicza Karola. Druga znajduje się w Księdze Pam. Michałowskiego Nr. 145 pod tytułem: Wojciech Miaskowski, sekretarz królewski, do niewiadomego. Trzecia w rękopisie Ossol. Inv. Nr. 1845 teka 44, z napisem: Kopia listu do IMP. starosty trembowelskiego, z obozu pod Zborowem, 23 sierp.; pisał ją, jak widać z listu, Miaskowski, ojciec Jędrzeja, podkomorzy lwowski. Wszystkie te trzy listy, jakkolwiek do różnych osób pisane, zgadzają się niemal słowo w słowo, i można za pewne przyjąć, że z małymi wyjątkami, dotyczącymi osoby piszącego, z jednego listu przepisane zostały. Wszystkie pisane ostrożnie, nie tykają drażliwych punktów bitwy i traktatów. Tylko czwarty list, który poniżej podaję, pisany przez Andrzeja Miaskowskiego, podkomorzego lwowskiego, do królewicza Karola z całą możebną otwartością, ale zarazem, jak przewidzieć można, z pochwałami króla, nie był przeznaczony do publicznej wiadomości i zawiera daleko obszerniejszą relację. Zdaje się jednak, że wieść o nim musiała się rozejść po kraju, skoro jeden z trzech listów wspomnianych ((Michałowski Ks. pam. Nr. 145) nosi także tytuł „do królewicza Karola" pomimo, że był odpisany z listu starego Miaskowskiego, albo jego syna Jędrzeja, do nieznajomego. Miaskowski Andrzej był, jak to z listu przytoczonego widać, przy układaniu paktów zborowskich i sam spisany traktat hanowi wręczył, dlatego list niniejszy, pisany do osoby, wobec której nie godziło się kłamać, jest niepospolitej wartości.

List JM. Pana Miaskowskiego do królewicza JM. Carola, pilnie y prawdziwie, co się z królem JMścią pod Zborowem działo, napisany.

Niedawnom pisał do W. K. Mci d. 14 Aug., że niedaleko też już był ten dzień, który albo victoriam, albo cladem aliquam miał nam adferre, bo ledwom ten list wieczór wyprawił, oznajmując WKM, co się działo w Niedzielę Assumptionis Beatae Mariae Virginis d. 15 Augusti, ubezpieczone było wojsko czwartkowym językiem tatarskim, który zeznał, że Chan i Chmielnicki, nie mieli czekać pod Zbarażem, ale ad famam adventus Regis mieli odciągnąć, aż się stało contrarie; bo tak han, jako i Chmielnicki, osadziwszy wojsko Zbarazkie, przyśli we stu tysięcy komunika jako tatarskiego tak i kozackiego, i stanęli w dąbrowie pod Zborowem, a nasz obóz stał pół mili pod Zborowem od miasteczka nad wsią Młynowcami.

Tu się stał pierwszy error, żeśmy języka nie mieli i nie wiedzieli o nieprzyjacielu, że tylko w pół mili od nas nocował.

Podjazdy wracały się z niczem, lekce sobie ważąc nieprzyjaciela i gardłem asekurując, że go nie było. Za tym ubezpieczony Król JM. W poniedziałek dzień był mglisty i deszcz drobny padał. Przeprawa była nad miasteczkiem bardzo ciasna i niespora, którą lubo pridie Jan Oraczowski naprawił był we dwoje, jednak non sufficiebat tak wielu naszym. Nie czekając przeprawy wozów, kazał się Król JM. wojsku przeprawować, a sam z częścią wojska, mianowicie piechoty przeprawił się, a wojsko drugie niemal na milę rozwlekło się z tamtej strony. Pułk pospolitego ruszenia przemyskiego y Pan Korycki z ludem Pana Wojewody Krakowskiego nie weszli byli do obozu, niemal w mili stali. Obaczywszy orda wojsko tak rozwlekle, poczęła zachodzić w tył wojsku i naprzód napadła na Pana Koryckiego, który im dosyć mężnie bronił przeprawy, ale superare mnóstwa ich nie mógł, zwłaszcza, że orda we troje sobie przeprawę torowała, aby w tył wojsku zachodziła. Ruszył się na posiłek Panu Koryckiemu pułk przemyski i zaraz zniesiony jest, tamże zginęły dwie chorągwie usarskie Pana Sandomirskiego i Pana Starosty Stobnickiego, gdzie i sam poległ. Tamże zginął pułk Pana Felicjana Tyszkiewicza i sam poległ. Tamże dwie chorągwie kozackie Pana Podkanclerzego Litewskiego, gdzie i sam był in persona. Tamże i piechoty i dragoniej jego padło czterysta.

Tymczasem i drugą przeprawę orda otrzymała, zniósłszy dragoniej pana Korniaktowej czterysta i srogim hurmem poczęła na pozostałe pułki następować. Chciał lwowski pułk resistere i skoczył mężnie do nieprzyjaciela. Ojciec mój, jako pułkownik przywodził, okryli się inter conser os hostes, ale zaraz jako w matnię wpadli, nadto nasieczono towarzystwa, pułkownika w lewą rękę na wylot postrzelono, Chorążego, Pana Stolnika, Pana Miecznika zabito, owo zgoła ledwie nie ad internecionem ten pułk zniesiono, tak że musieli, którzy mogli, ku wozom uchodzić, które nad przeprawą Zborowską tak się były zatamowały, że konnemu przebyć trudno było, i Orda w tropy nasze poszła, a w pogoni bardzo psowali i ścinali naszych, bo zakazane mieli więźniów brać, tylko ścinać. Na wozy napadłszy, które z krajów stały, porabowali a drugie pobrali, jako Pana Sędomirskiego, Pana Podkanclerzego Litewskiego, pułku Lwowskiego i Przemyskiego wozy in praedam poszły. Tamże dochodząc wozów pan starosta Urzędowski zginął i Pan Czarnecki, który był oboźnym wojska wszystkiego.

To gdy się działo, w tył wojska na tamtej stronie, przyszło było do sprawy i do szyku. Król JMć przy rowie pobocznym postawiwszy część gwardiej swojej i dragonią pana starosty Opoczyńskiego, postawił w czele piechotę Pana Ubaldową, na prawym skrzydle dwie usarskie chorągwie Pana Starosty Kałuskiego i swoję nadworną, pułk pana wojewody podolskiego i pułk Bełski, a na lewym skrzydle pułk książęcia Koryckiego i Pana Popowskiego, wolontarjuszów i innych kilkanaście chorągwi. Orda małymi pułkami sypać się poczęła, od dąbrowy wychodząc, potym sporymi pułkami sypała się na dolinę w czoło wojska naszego. Stali zrazu Tatarowie dispersi, bawiąc się rzekomo popasając koni, jednym razem agmine conglobato, wszystka ta szarańcza, było jej najmniej w kupie sześćdziesiąt tysięcy, uderzyła na prawe skrzydło, tam ich odstrzelała dragonia i piechota i acies nostra stetit immota. Potem Orda odwróciwszy, pominąwszy Ubaldową piechotę, impressione fortissima uderzyła na lewe skrzydło i wpadła tak na nasze chorągwie, że nasi tył podać musieli; pana Gdeszyńskiego i pana Popowskiego postrzelono szkaradnie, pod Xiążęciem Koryckim konia zabito. Król JMć widząc, że nasi tył podają, przypadnie z gołym rapirem, wołając: „Nie odstępujcie mię, panowie! nie odstępujcie ojczyzny, pamiętajcie na sławę przodków naszych!“ że je i tak już ustępujących zahamował i zastanowił. Znowu nasi na odwrót, znowu na naszych orda napadła, że już podawszy tył, wpół obozu nasi ustępowali, aż Król JM. za chorągwie, za wodza uchodzących chwytał, animował, uciekających zabijać chciał.

Potem dwie chorągwie na posiłek zemknął, i swoją rajtarją, która pede firmo stetit i z pistoletów hostem repressit, i z boku piechota pomagała, bo co się Orda za naszymi chorągwiami puściła, to ją z boku piechota strzelała, Stał tam major Giza ze dwiema kompaniami. Z dział też kilkanaście razy wypalono, że ledwie odparto nieprzyjaciela, który jako oczy wybrał, leciał na strzelbę i na ogień tak, że gdyby nie serce nieustraszone króla JMści, co i nieprzyjaciel przyznać musi, actum esset de nobis; bo na włosku była salus wojska naszego, a przecie praesentia pańska wstręt uchodzącym czyniła; tak kiedy już w największym opale kazał się Król JMść trzem chorągwiom potykać, oni rzekli: Nie mamy rotmistrzów! Król JMść rzekł: „Jam rotmistrz!“ i już skoczył na czoło onej chorągwi, aż go dwaj dworzanie na wodze uchwycili, i prosili, aby osoby swojej pańskiej in apertum nie podał periculum. Ciężki to był raz na Króla JM., bo gdyby był sam przed srogim gradem strzał retulisset pedem na

jeden krok, jużby i wojsko zginąć musiało. Cud Boży, jako nie odniósł postrzału Król JMść, będąc tam inter densam sagittarum turbam, towarzystwo jako snopy z koni spadało, mianowicie z pułku książęcia Koryckiego. Najświętsza Panna właśnie dla imienia swego ratowała Króla JMść i wojsko: bo też gdy już trzeci raz napierano chorągwie, na wszystkę opem beatae Virginis zawołał i votum pewne do Czerwińska vovit. Było tej wrzawy od poranku do nieszporu i lepiej, wojsko interim wozy owe przeprawowało, które incessanter Orda infestowała oślep lecąc na wozy, lubo ich czeladź wielu zabijała. To nas ratowało, żeśmy miasteczko opanowali i czteromaset dragonów osadzili.

Noc cicha była, interim król JMść ex consilio panów senatorów posłał do hana z listem, exprobrując mu, że niewdzięczen jest dobrodziejstw przodków jego, także i jego samego, a żądając, aby chłopów odstąpił. Odpisał, że tu gościem przyszedł, gotowym był i dawno zawrzeć pokój z Królem JMcią, gdyby mię był non sprevisset, i zażył tych słów: żeście mię nie mieli za człowieka, a widzicie teraz jako się wam moja przyjaźń przydała. Lubom ja tu do Polski przyszedł zimować, jednak gdy ukontentowany zostanę i wojsko zaporoskie, dam się namówić do domu, i sam pomogę do traktatów Chmielnickiemu, do których deputował Sefergazę, kanclerza swego, tą konditią, aby Król JMść viceversa kanclerza swego deputował. Stał od nas bliżej, niż ćwierć mile, prawie in conspectu, i Orda tak ścisnęła, żeśmy koni czem paść nie mieli; jako się kto bynajmniej wychylił, zaraz ścinano.

We wtorek rano Kozacy miasteczka dobywać poczęli, pod którem wozów połowica stała; bardzo nam na tem miejscu zależało, bo gdyby nam byli i wodę odjęli, nullo negotio wzięliby nas byli. Kazano trąbić na luźną czeladź, która nie bardzo ochotnie szła, ale ci, którzy poszli, dosyć mężnie się stawili. Tandem już Kozacy baterie swoje posypali i ostęp na wały leźli. Dano znać Królowi JMści o ratunek prosząc: począł barzo żałośny być; bo od obozu i od wałów i od wody dobywano także miasteczka. Poszedł jednak sam i bez kapelusza jeżdżąc po obozie, wołając i prosząc, wiarę i cnotę zalecając, aby do wałów pieszo szli. Serca się nam od żalu krajały, patrząc na króla JMść, że już i siły nie miał i wołać nie mógł; tylko ingeminabat: „Mnie i ojczyzny nie opuszczajcie!“ I tak na takie wołanie rzuciło się co żyło do wałów tak skutecznie, że z miasteczka czeladź luźna wyszedłszy, gwałt Tatarów zbiła, trzy chorągwie Kozakom odjęli i ze trzech szańców ich wypędzili i wielką stragem w nich uczynili, tak że ich represserunt aż za przeprawę. Eodem fere momento, drugi pułk luźnej czeladzi z dwiemasty luźnej piechoty wpadł na tych Kozaków, co od wody obozu dobywali, i między sadami latitabant i naszych barzo z dział psowali i tak im Pan Bóg pobłogosławił, że ich z szańców wygnali, i dwie chorągwie odebrali. Temi dwiema wycieczkami przybyło serca naszym, że ich tak luźna czeladź ad satietatem pobiła i radzili, żeby czeladź luźną na konie powsadzawszy, reprezentować bitwę nieprzyjacielowi. Aleśmy musieli tutiora magis, quam fortiora sequi consilia: bo nas była orda wieńcem otoczyła.

Ku wieczorowi wyjechali obadwaj kanclerze na traktaty. Proponował Tatarski te trzy punkta:

Wojsko Zaporoskie ukontentować.

Upominków retenta wszystkie oddać i zacny jaki upominek im pozwolić.

I aby ziemie na powrocie i w lewą i w prawą stronę mogli wojować ogniem i mieczem.

Deliberatia była do Środy. Noc spokojna wtorkowa, dwa razy albo trzy szturmowali Kozacy, toties cum clade repulsi.

We Środę reasumowali traktaty. Przypadł sam Chmielnicki do pana kanclerza w polu, przeszłych rzeczy wspominać sobie nie każe, z pokorą jednak i ukłonnością do zgody przyjść obiecuje. Tandem pacta swoje podaje, a z Tatarami największa trudność około tego była, żeby nazad idąc, ziemie nie wojowali. Inaczej być nie mogło, summa necessitas extorsit na nas, żeśmy i to pozwolili. Tandem stawają punkta we Środę i piszemy je: że Król JMś respektem dawnych upominków obiecał dać dwakroć stotysięcy talarów, exnunc dał trzydzieście tysięcy talarów, a na sto czterdzieści tysięcy talarów dano obsidem pana starostę sokalskiego aż do Krymu; siłaby o tem powiadać, kogo wprzód chciano. Nova difficultas orta była de obsessis w Zbarażu. Powiadali Tatarowie, że im similiter obiecali dwa kro sto tysięcy talarów i odstąpić ich nie chcieli. Aż Król JMść tak się musiał deklarować: „jeżeli obiecali, niechże dadzą, a jeżeli ich nie mają, niechże de medio sui similiter dadzą obsidem, a ja u Rzeczypospolitej efficiam, że tę sumę odliczy“.

We Czwartek oddano ab utrinque pacta, ale oni czym i jako swoje obostrzyli, trudno i długoby pisać. Jam z rozkazania Króla JMści odniósł te pakta. Witałem Chana, który dosyć splendide i pańsko stał w namiotach swoich, Ordińców strojnych około

niego sroga rzecz, osoby zacne, konie dobre, pancerze wyborne i janczarów kilkaset przed namiotem. Sam w szubie ceglastej aksamitnej sobolej; podle niego brat jego siedział Sołtan Gałga, podle niego Nuradin Sołtan. Trzebaby osobno tę jego munificentią opisać; tamże pan starosta Sokalski został. Pieniądze Solimanadze oddano (a po drugie do Lwowa posłano). Osoba zacna człowieka rycerskiego. Kanclerzowi dano trzy tysiące czerwonych złotych, Solimanadze pięćset. Chcieli koniecznie, aby się był Król JMść wprzód z obozem ruszył, tandem wielką pracą wymogłem u kanclerza, aby się Chan ruszył i żeby zagony rewokował, żeby więźnie, którzy tam byli, oddał i praestitit to wszystko.

Ruszył się Chan po obiedzie mile od nas. Chmielnicki też we czwartek już mrokiem w polu na koniu przed panem wojewodą kijowskim i panem kanclerzem koronnym przysięgę oddał, ale perfunctorie. Punkta z nim ordinowane posyłam Waszej Królewicowskiej Mści. Czaplickiej odstąpić nie chciał, i już po przysiędze wołał, żeby mu król JM. szyję kazał uciąć; inni w niego wmówili, że przysiągł. W piątek rano i z synem do Króla JM. przyjeżdżał, ale wprzód pro obside Kozakom dano pana starostę krakowskiego, Lubomirskiego. Upadł do nóg królowi JMości prosząc o miłosierdzie z płaczem mówił, że nie w ten sposób życzyłem sobie witać Króla JMść. Odpowiedział pan podkanclerzy Litewski, napominając go, aby te zbrodnie swoje cnotą i wiarą kompensował. Rozkazał zaraz Król JMść, aby wojsko zwiódł, i rzekł: Harasd Miłostiwy Korolu! i tego dnia odciągnął z wojskiem, i posłano z nim pana pisarza Lwowskiego i pana Minora, aby tamtych oblężonych pod Zbarażem ratowali.

I tać jest prawdziwa narratio transakciej Zborowieckiej z nieprzyjacielem. Od kilkuset lat nie była Polska in tantis angustiis, jako roku tego decima quinta Augusti. Mało się nie wróciła klęska ona pod Warną, i kiedy Chan Tatarski dwanaście niedziel w Krakowie mieszkał (za Leszka Czarnego 1248).

Nr. IV.

Reversalis od Chana pactorum Conv. cum S. R. M.

We Czwartek 19 sierpnia 1649.

Za łaską, miłosierdziem i pomocą Boga Najwyższego — Wielkiej Ordy, Wielkiej Monarchini Stolicy Krymskiej i puszcz Czerkieskich, wszystkiej Nohajskiej i Kapczańskiej ziemie i niezliczonego wojska Wielki Cesarz, Szczęśliwy i Potężny, ja Wielki Islam Gieraj Chan, którego szczęście i panowanie niech trwa do sądnego dnia. — Ukochany, potężny i szczęśliwy Janie Kaźmierzu Korony Polskiej Królu, i Xiążę Lithewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Czernichowskie, Smoleńskie, i Szwecki, Gotski i Wandalski dziedziczny Królu, czwarty bracie nasz, którego szczęśliwe panowanie niechaj trwa długi wiek. A przy ofiarowaniu przyjaźni naszej dajemy znać, że między nami wojnę i niezgody znosząc i do przyjaźni przystępując, ufortyfikowaliśmy między sobą przyjaźń i braterstwo i żądaniu Waszemu dosyć się stało, z temi kondycjami, które się mianują: Naprzód ta jest pierwsza, aby Chmielnicki, który jest hetmanem nad wojskiem Zaporoskiem i jego mołojcy, których jest 40.000, najmniejszej krzywdy nie mieli tak od Wezyra i Namiestnika Waszego, jako i od innych panów waszych, podług słowa ich i oni jako poddani pod Władzą Waszą będąc, gdy kolwiek potrzeba będzie, Nam (poprawiono innym atramentem na Wam) na pomoc na wojnę poszediszy, żeby puste domy swoje zostawiwszy, żadnej krzywdy, pomsty i szkody nie mieli. Punkt wtory ten jest: aby nam według starego zwyczaju upominki i podarki na każdy rok bez ociągania wszelkiego były posyłane. Trzeci punkt ten jest: żeby nad trzema rzekami od Ozowa na Zachodzie słońca wolna pasza była dla bydła naszego. Czwarty punkt ten jest: żebyś w państwie wszystkiem Wielkiego i potężnego Cesarza, którego panowanie niechaj trwa na długi wiek, tak na lądzie jak i na morzu żadnej szkody nie czyniąc, był przyjacielowi naszemu przyjacielem, a nieprzyjacielom nieprzyjacielem. W tych tedy punktach jeźli od Was, jako od Wezyra tak i od innych Panów i Wojska Waszego, przeszkody nie będzie i owszem jeźli poszanowane będą; Bóg najwyższy i Sprawiedliwy, na którego przysięgam, że nietylko Ja albo Brat mój, Sołtan Gałga albo Sołtan Nuredin albo od innych Sułtanów, tak od Szurin Beja i jego murzów (żadnego najazdu nie będzie). Rpis Ossol. Inv. Nr. 125 k. k. 245.

POSELSTWO PUSZKINA W POLSCE

W ROKU 1650.

Nieobliczone klęski i straty, jakie Moskwa poniosła przez Polaków w czasie wojen Samozwańców, budziły w niej żądzę odwetu. Była ona tem gorętszą, że wojna pacyfikacyjna, która do najpiękniejszych kart dziejów moskiewskich należy, podniosła miłość ojczyzny w narodzie i wojowniczego ducha pomiędzy bojarami. Ale państwo zniszczone w ludziach i zasobach nie było w stanie mierzyć się z potężną Rzpltą. Chciał car Michał Fiedorowicz korzystać z bezkrólewia po Zygmuncie III. i zerwawszy zawieszenie broni, które jeszcze rok cały trwać miało, najechał wielkiem wojskiem Rzpltą, starając się równocześnie pobudzić Turcję do wojny z Polską. Nadzieje i rachuby zawiodły: jedna armia moskiewska zmuszona do haniebnej kapitulacji pod Smoleńskiem, oddała nowo obranemu królowi Władysławowi wszystkie niemal armaty, jakiemi Moskwa rozporządzała i wszystkie przybory wojenne; druga armia pobita na głowę pod Drohobużem, odsłoniła stolicę. Na sześćdziesiąt mil dokoła nie oparło się nic sprawiedliwej zemście Rzpltej. Złupiono Wiazmę, Kaługę, Możajsk, a pułki polskie pod samą Moskwę podbiegły.

Car Michał rozpoczął układy i zawarł z Rzpltą wieczny pokój w Polanowie. Odstąpił na wieczne czasy ziemi smoleńskiej, siewierskiej i czernihowskiej i zapłacił 200.000 rubli kosztów wojennych. Pocieszano się w Moskwie i tłumaczono ludowi, jakoby car oddał tę ziemię za cześć swoją, za tytuł carski, bo król Władysław zrzekł się w pokoju polanowskim tytułu cara moskiewskiego. Zniszczona i upokorzona Moskwa wyrzekła się na jakiś czas żądzy odwetu. Car Michał umierając, polecał synowi swemu przyjaźń z królem Władysławem, rozkazując pod błogosławieństwem, aby jej nie rozrywał [1]). Przez cały czas panowania cara Michała Moskwa goiła rany, rosła w zasoby i siły, i wyrosła w groźną dla Rzpltej potęgę. Wiedziano dobrze w Polsce, że kiedyś musi przyjść czas obrachunku; ale Polacy, pewni swojej

przewagi, mało sobie cenili tego nieprzyjaciela. „Niech się rozrodzą, mówili, niech się bogacą, będziemy mieli z kim wojować i co brać...“

W wiecznych paktach, zawartych z Moskwą w Polanowie, zastrzegły sobie obie strony, że w razie śmierci którego z panujących, następca zmarłego winien potwierdzić te pakta wspólnie z pozostałym monarchą. Była to doczesna strona tego „wiecznego“ pokoju. Car Aleksiej Michajłowicz wysłał wkrótce po śmierci ojca poselstwo do króla Władysława, z potwierdzeniem pokoju. Przy tej sposobności, posłowie zaproponowali królowi w imieniu młodego cara ligę przeciw Tatarom. Król Władysław, który właśnie wtedy o wojnie z Turcją zamyślał, ucieszył się bardzo tą propozycją i rozkazał posłowi swemu Stępkowskiemu, aby gorliwie około tego przymierza w Moskwie chodził. Skarżyli się także posłowie, że panowie polscy w listach do Moskwy pisanych, tytuły carskie wbrew paktom zawartym umniejszają, a król Władysław, znając w tym względzie drażliwość Moskwy, obiecał posłom, że winnych będzie sądził i karał, tem więcej, że tytuły carskie po wszystkich grodach granicznych rozesłano [2]) i omyłki takie, obrażające sąsiednie i zaprzyjaźnione państwo, były dowodem karygodnej lekkomyślności i nie dały się wytłómaczyć, zwłaszcza jeśli je wyżsi urzędnicy koronni popełniali.

Plany króla Władysława rozbiły się, jak wiadomo, o niechęć narodu; król jednak nie zaniechał myśli o wojnie z Tatarami i w tym celu wysłał w roku 1647 do Moskwy Adama Kisiela, kasztelana kijowskiego. Poselstwo przybyło za późno, Kisiel zastał Moskali w traktatach z Ordą. „Czekaliśmy długo, mówili, na deklarację Rzpltej, a państwo nasze cierpiało z tego powodu ciągłe najazdy Ordy. Zdesperowawszy już o waszej braterskiej ku nam chęci, musieliśmy sami radzić o sobie i weszliśmy z Ordą w układy, których odstąpić już nie możemy“. Pomimo tej odpowiedzi, udało się Kisielowi namówić Moskwę do zawarcia traktatu odpornego z Rzpltą. Traktat ten stanowił, że w razie najazdu Ordy na Polskę albo na Moskwę, oba te państwa wspólnemi siłami przeciw Tatarom wystąpić miały. W czasie tego poselstwa wystąpili znowu Moskale ze skargami na tych, którzy carskie tytuły przekręcają, i nie chcieli z początku do niczego przystąpić, ażby im poseł czarno na białem pokazał, że winowajcy zostali ukarani. Obiecał Kisiel, że to król Władysław na najbliższym sejmie uczyni [3]).

Legacja ta była ważną w skutkach, nie tyle z powodu zawartego traktatu, ile z powodu osobistości posła. Kisiel i liczny orszak jego, z 500 ludzi złożony, był prawosławnej wiary, co mu nie mało powagi w Moskwie dodawało, tem więcej, że wywodził ród swój z wielkiego i starodawnego ruskiego rodu Świętołdyczów kijowskich. Występował Kisiel w imieniu wspólnych interesów obu narodów; z uroczystością apostolską przemawiał za wspólną zgodą obu państw, które „jak dwa cedry Libanu wyszły z jednego korzenia, z jednego rodu słowiańskiego“. Przywodził na świadectwo język wspólny i latopisów wspólnych i potęgę obu narodów, ilekroć ze sobą

w zgodzie żyły; wynosił szczęście, spokój i dostatki, z przyjaźni i zjednoczenia płynące, ofiarowywał miłość i braterstwo w imieniu swego króla. Liczny orszak poselski, bawiąc przez sześć tygodni w Moskwie, wcisnął się we wszystkie sfery mieszkańców stolicy, roznosząc między mieszczaństwem słowa i plany wielkiego posła, a z tem i ducha wolności Rzpltej. Przyjęty i odprawiony z wielkimi honorami i okazałością, zostawił Kisiel w stolicy zasiew, który bez plonu nie mógł pozostać. Nie od rzeczy tu wspomnieć, że nawet bojarom dumnym i wysokim urzędnikom carskim, zostawił pamiątkę po sobie, ponieważ był powodem, że im car urzędowy tytuł „hospodyna“ przyznał, czego przedtem nie mieli.

Pomimo tego traktatu nie bardzo wierzono w Polsce w dochowanie wiecznego pokoju ze strony Moskwy. Car spodziewając się blizkiej śmierci króla Władysława, gotował się na wojnę i ściągał wojska ku granicom litewskim. „7 kwietnia r. 1648 — pisze kanclerz Radziwił — przybył umyślny posłaniec od wojewody smoleńskiego z doniesieniem, że Moskwa chce pakta wieczne złamać i do Polski z wielkiem wojskiem wtargnąć. Nie uwierzył temu król i do mnie zwrócony rzekł: „Nie o nas myśli Moskal, chyba przeciw Szwedom — albo rozumie, żem ja umarł, bo się boję, iżby po mojej śmierci czego nie począł“.

Uwiadomiony o konspiracji Kozaków i zamysłach Ordy wtargnienia w granice Rzeczypospolitej, kazał Kisielowi donieść o tem carowi i prosić, aby stosownie do zawartego traktatu, wysłał wojska przeciwko Tatarom. 40.000 wojska moskiewskiego zgromadziło się koło Putywla, mając niby iść w pomoc królowi polskiemu [4]), kiedy nadeszła wieść, że król umarł, a za nią gorsza jeszcze wiadomość, że Chmielnicki z Tatarami pobił wojsko polskie pod Korsuniem i wziął obu hetmanów w niewolę. „Przez miłosierdzie Boże! Moskwę zatrzymać w przyjaźni jak najspieszniejszem poselstwem“, pisał Kisiel do prymasa [5]). Kazano mu też natychmiast wysłać gońca do cara [6]), ale już było za późno. Nie było stosowniejszej chwili dla Moskwy, aby odebrać stracone ziemie i zemścić się za dawniejsze klęski. Korzystając z buntu kozackiego, postanowiono podnieść wojnę.

Tym razem powstanie i bunty w carstwie ochroniły Rzpltą [7]). Fakt ten nie podlega wątpliwości, opisuje go szczegółowo Sołowiew (*Historja Rossji X*). W polskich źródłach znalazłem dotychczas dwie i to nader skąpe i niejasne wiadomości [8]). Według nich, bojarowie horodowi, strzelcy i mieszczanie, zgromadziwszy się w Moskwie w wielkiej liczbie, bunt podnieśli, nie chcąc pozwolić na wojnę z Polakami i prosząc cara o takie wolności, jakie Polacy mają. Rzuciwszy się na mieszkania bojarów dumnych, jednym bojarom na pniakach głowy ucinali, innych kamieniami zabijali, a tracąc ich, w głos po mieście wyrzekali na skryte i złe rady ich, mówiąc: „Pilno wam hospodarom i bojarom chrestne całowanie łamać i dusze tracić; nam mir z Litwą dzierżyć należy, bośmy już nieraz za swoje krzywoprzysięstwa pomsty Bożej doznali“. Car zamknął się w Krymgrodzie, gdzie reszta bojarów dumnych

uciekła. Borys Morozow, który się z Polakami wojować podejmował i hetmanić miał, dowiedziawszy się o buncie, kazał czeladzi swojej podpalić miasto, a sam do Krymgrodu uciekał. O wydanie tego bojara najbardziej się lud dopominał, bo on najbardziej do wojny cara podniecał. Car wysłał do ludu poselstwo z obrazem św. Spasa, prosząc i upominając, aby się miarkowali. Obiecywał im wydać wszystkich bojarów, aby ich sami ukarali, i Borysa wydać obiecał, ale prosił, aby mu życie darowali, a on go w czernce postrzyże, jakoż go zaraz postrzydz rozkazał. Zgorzało przy tym buncie prawie większe pół miasta, 2000 domów i ludu nie mało. Car kazał zapalić miasto, chcąc uspokoić lud, bo mu nie mógł poradzić inaczej...

Historyk rosyjski, opisując ten bunt, nic o tem nie wspomina, by niechęć do wojny z Polską i żądanie wolności takich, jakie mieli Polacy, były powodem powstania w Moskwie. Bardzo to zrozumiałe. Ale i my nie twierdzimy, żeby z tego powodu jedynie mogło wybuchnąć powstanie. Wywołała je nienawiść do stronnictwa wszechwładnego Morozowa: lud kładł na jego barki wszystko złe, a z tem i wojnę z Polską.

Dosyć na tem, powstanie w Moskwie przeszkodziło wojnie z Rzpltą. Goniec senatu Rzpltej Samuel Ciechanowski, przybyły z uwiadomieniem o śmierci królewskiej, otrzymał od cara odpowiedź, że Moskwa chce dzierżyć mocno i nienaruszenie wieczne pakta z Rzpltą i królem przyszłym [9]). Mieszczanie zaś moskiewscy mówili do gońca te słowa: „Byście tu do nas przyjechali, przywitalibyśmy was chlebem i solą“ [10]). Za gońcem Ciechanowskim wysłał car do senatorów gońca swego Kunakowa, z kondolencją z powodu śmierci królewskiej i buntu kozackiego, a do Chmielnickiego wysłał drugiego gońca z namową, aby się uspokoił [11]). Chociaż bowiem Chmielnicki i wojsko stawali w obronie prawosławnej religii i bili Polaków, to jednak rząd moskiewski nie sprzyjał sprawie kozackiej. Obawiał się, aby w razie szczęśliwych sukcesów i lud moskiewski tegoż samego spróbować nie zechciał, tem więcej, że tu i ówdzie w państwie moskiewskiem dawały się spostrzegać zarzewia podobnego buntu, które już w kilku miejscach płomieniem wybuchnęły [12]).

W tym stanie zostawały stosunki pomiędzy temi dwoma państwami, kiedy się zjawił w Moskwie patrjarcha jerozolimski, Pajsiej, przysłany od Chmielnickiego i prosił o opiekę dla Kozaków i wiary prawosławnej. Było to w czasie, kiedy Chmielnicki, pogodziwszy się z nowo obranym królem Janem Kazimierzem, poddawał się Polsce, Turcji i Rosji zarazem. Rząd moskiewski napierany przez duchowieństwo do obrony prawosławnej wiary, postanowił popierać Kozaków. Wysłano zaraz gońca z podarunkami do Chmielnickiego [13]), a w ślad za tym gońcem przybył do Kozaków poseł carski Grzegorz Nukowski [14]), który, jak się później pokazało, poczynił Chmielnickiemu wielkie obietnice. Odprawił go Chmielnicki 3 maja 1649 i posłał z nim razem poselstwo do cara pod przewodnictwem pułkownika Wiszniaka,

przez którego oddawał się Moskwie w poddaństwo z całem Zadnieprzem i prosił o pomoc przeciw Rzpltej [15]).

Tymczasem wybuchły w kilku miastach moskiewskich nowe bunty i rozruchy wewnętrzne, które tak skrępowały Moskwę, że nie mogła wziąć udziału w wojnie kozackiej roku 1649. Car odprawił gońca królewskiego, Jana Młockiego, z odpowiedzią, że wielkich posłów oczekuje i pokój wieczny potwierdzić gotów [16]). Wiszniaka przyjęto wprawdzie z honorami, jak gdyby był posłem udzielnego monarchy [17]), ale Chmielnickiemu odpowiedziano, że choć car pochwala jego dobre chęci i miłość, posiłków jednak dać nie może, bo jest związany przymierzem z Rzpltą; gotów jest przyjąć Kozaków w poddaństwo, jeśli ich król polski od poddaństwa uwolni [18]).

Gdy Wiszniak bawił w Moskwie, nadeszły do Warszawy wieści o układach kozackich z carem. Śmiarowski, poseł królewski przy Chmielnickim, donosił jako rzecz pewną, że hetman kozacki zawarł ligę odporną z carem, który go ma bronić od Litwy i 20.000 wojska dać obiecuje [19]), jako też, że Kozacy wysłali z podziękowaniem za to posłów do Moskwy (Wiszniaka [20]). I Kisiel wysłał do Warszawy jakieś ważne dokumenta w tej sprawie [21]). Król, który niedawno otrzymał wiadomość przez Młockiego, że car oczekuje przybycia wielkich posłów i gotów potwierdzić wieczny pokój, był zdziwiony i przerażony pojawieniem się nowego nieprzyjaciela w przededniu wojny [22]). Wstrzymał wyjazd wielkich posłów do Moskwy i zakazał rozgłaszać tej nowiny. Podobnie zrobił Chmielnicki, bo odpowiedź carską przywiezioną przez Wiszniaka zachował w tajemnicy i to mu wyszło na dobre, bo Rzplta z obawy przed Moskwą była strategicznie skrępowana i nie mogła wyprowadzić wszystkich litewskich sił przeciw niemu.

W takich warunkach rozpoczęto i skończono kampanię w r. 1649. W wyprawie i traktatach zborowskich okazała się Polska słabszą, niż była w istocie, i straciła respekt u Moskwy, która zachowując ścisłą neutralność [23]), przebieg tej wojny z wytężoną uwagą śledziła.

„Król upokorzył się przed hetmanem", pisał metropolita macedoński, Galakteon, do cara [24]). — Król stracił wojsko najlepsze, szlachta bić się nie chciała, cała Rzplta nie mogła wystawić więcej nad 40.000 żołnierza. Król i Rzplta zawdzięcza swoją wolność i całość jedynie miłosierdziu hana tatarskiego... Takie wieści rozeszły się w Moskwie o wyprawie zborowskiej. Wojewodowie pograniczni wysyłali na rozkaz carski raz po raz posłów na zwiady do Chmielnickiego i donosili, że hetman wyrzeka na cara, że mu nie dał pomocy; że zawarł pokój przymuszony przez hana i dotrzymać go nie myśli; że go han namawia do wojny z Moskwą [25]).

Odebrawszy te wieści, rząd carski starał się wejść znowu w przyjazne stosunki z Chmielnickim i chcąc skorzystać z osłabienia Rpltej, postanowił spróbować, czyby się wprzód nie udało bez wojny odzyskać stracone ziemie.

Rozpoczęto formalną kampanię polityczną, oryginalną i jaskrawą w przejściach swoich, a stąd bardzo pouczającą. Broń, jakiej używali dyplomaci moskiewscy, wyglądała jak stary obuch przy karabinach nowej konstrukcji; ale ręka śmiała, pewność graniczącą z naiwnością i bezczelnością zarazem, i stały cel wytknięty, były dowodem dobrej szkoły i długiego doświadczenia.

Po zawarciu pokoju w Zborowie przybyło do Moskwy poselstwo polskie, zapowiedziane przez Młockiego, złożone z dwóch wielkich posłów: Dobiesława Cieklińskiego, kasztelana czechowskiego, Piotra Kazimierza Wiazewicza, podkomorzego mścisławskiego, starosty żarnowskiego, podwojewodziego smoleńskiego; i sekretarza poselstwa, Piotra Galińskiego, stolnika orszańskiego. Wysłał ich król po potwierdzenie paktów wieczystych, skoro wieści o lidze z Chmielnickim okazały się mylnemi. Posłowie ci zostali źle w Moskwie przyjęci. Bojarzy, wyznaczeni przez cara do traktowania z nimi, wyliczyli im cały szereg wojewodów, kasztelanów, starostów i dzierżawców pogranicznych zamków, którzy pisząc do cara lub do bojarów, przydawali lub umniejszali carskich tytułów.

„Car — mówili — pisał o tem do króla w r. 1643 i 1646 i żądał, aby przestępcy gardłem byli karani“, Dopominał się tego i przez posłów Rzptej różnemi laty do Moskwy wysłanych, mianowicie przez Oborskiego i Druckiego, przez gońców Stachorskiego i Rajeckiego, przez posłów Kisiela i Paca. Rzplta obiecała tytuły carskie po granicznych zamkach rozesłać, a przestępców sądzić na sejmie i karać. Ponowiła tę obietnicę przez posła moskiewskiego Lwowa, przez Adama Kisiela i przez Paca. Potem król Władysław doniósł przez Kisiela carowi, jako kazał wydać uniwersały po miastach i grodach pogranicznych, aby się nikt nie ważył dodawać lub umniejszać tytułów carowi, a na kogo by się pokazało, że w tytule pobłądził, takowy miał być niezwłocznie jako gwałciciel wiecznego pokoju sądzony i karany. Pomimo tych postanowień pobłądziło już w r. 1649 wielu w tytułach carskich. Wymienili Moskale przedewszystkiem ks. Wiśniowieckiego, który nazwał cara Aleksandrem zamiast Alexiejem; Gulczewskiego, który nie dodał do tytułu słów: „i mnogich hospodarstw hospodara i obłatjela“, i innych z podobnemi pomyłkami; a w końcu wynaleźli i w hramocie potwierdzenia wiecznego pokoju, którą obecnie król przez posłów posyłał, kilka błędów. I tak, nie dodano przy imieniu ojca carskiego słów: „cara i wielkiego kniazia“, w dwóch miejscach nie dodano: „wsiej Rusi samodzierżca“, w trzech miejscach nie napisano: „błażennej pamięci“, a w jednem miejscu nie dołożono tytułu: „hospodar wielki“. Z tych powodów car obrażony wzbraniał się przyjąć hramoty potwierdzonej przez króla, ani swojej dać nie chciał, ale postanowił wysłać wielkich pełnomocnych posłów do króla ze skargą o przestąpienie i naruszenie paktów wiecznych [26]).

We dwa tygodnie po odprawieniu posłów przybył do Polski carski goniec z uwiadomieniem o przybyciu wielkich posłów [27]). Goniec ten, znany już w Polsce, Kunakow, miał zbadać stosunki Rzpltej na miejscu i otrzymał

w tym celu tak szczegółowe i drobiazgowe instrukcje, jakich pewnie żadna kancelarja europejska nigdy nie wydała. Po drodze i stacjach częstych, które mu szczegółowo wyznaczono, miał się dłużej zatrzymywać, pisać do cara, a mówić wszędzie, że ma rozkaz prędko jechać do króla. W Warszawie miał uważać, aby przy oddawaniu listów carskich nie było posłów zagranicznych. Miał też uważać, aby w odpowiedzi królewskiej napisane było w tytule carskim: „samodzierżcu" a nie „samodzierżcy". Gdyby go kto pytał o cara, miał odpowiadać, że car ma lat 20, jest piękny, bardzo uczony i rycerski, daje urzędy i godności według zasługi i nikt od niego nie wychodzi zasmucony; że ma syna i ze wszystkimi sąsiadami żyje w zgodzie. A gdyby go pytano o Sybir, to ma powiedzieć, że tam miasta pobudowane ludzie płacą daninę, służą i dużo oddają futer. Ma mówić krótko i ostrożnie, a pytany o ważnych sprawach ma odpowiadać, że o niczem nic nie słyszał. Ma zapisywać wszystko, co gdzie mówić będą i dowiadywać się, czy panowie lubią króla i czy niema w wojsku rokoszu; jakie prawdziwe warunki ugody zborowskiej, czy pokój zatwierdzony, czy będzie trwały i co o nim myślą; czy wojsko królewskie rozpuszczone, a jeśli nie, gdzie stoi i kto niem dowodzi; czy Tatarzy nie łupili miast, jakie i ile; czy nie ma król sporu z sąsiadami i Rakoczym; jacy posłowie przyjeżdżali do króla od czasu wstąpienia na tron i z czem; czy się Polacy nie kłócą z Litwą; gdzie jest Wiśniowiecki, Zasławski, Koniecpolski, Kisiel i jakie im dano majątki za te, które im Kozacy pobrali, czy im chcą dać jakie i co o tem myślą; kto teraz hetmanem i gdzie przebywa; gdzie Ciekliński i Wiazewicz i co o tem mówią, że ich odprawiono z niczem [28]). Z instrukcji tych można się domyślić zamiarów rządu moskiewskiego; od relacji tego gońca miało zależeć, z czem wielcy posłowie jechać, co mówić i jak się w Warszawie zachować mieli.

Relacje Kunakowa przepełnione są fałszywemi wiadomościami, bo pisał wszystko, co mu powiedziano; mogły jednak służyć Moskwie za obraz opinii publicznej. Z Drohobuża pisze carowi między innemi, że posłowie polscy Ciekliński i Wiazewicz opowiadali ludziom po drodze, jak się z nimi w Moskwie źle obchodzono, jak za każdym, gdziekolwiek się udał, chodziło 5 do 6 przystawów i gdyby nie cudzoziemcy, nie byliby się nic dowiedzieli, co się w Moskwie dzieje; jak ich z niczem odprawiono i musieli dwór poselski opuścić, dlatego, że poseł Chmielnickiego w 500 koni zbliżał się do Moskwy. Donosi, że w czasie pobytu tych posłów w Moskwie, wszyscy obywatele z Drohobuża i powiatu smoleńskiego uciekli z dziećmi i żonami do Smoleńska, bo się obawiali wojny z Moskwą. Kunakowu żadnej czci w Drohobużu nie oddawano i uważano, aby ze szlachtą nie mówił. Łajali mu też szlachta i chłopi, mówiąc: „Jak naszym było w Moskwie, tak i waszym będzie u nas". W Litwie — pisze — nadzwyczajny głód i drożyzna, ćwierć żyta dwa ruble kosztuje.

W Smoleńsku, gdzie był podwojewodzim poseł Wiazewicz, gorzej jeszcze

Kunakowa przyjęto. Podwojewodzi zakazał pod gardłem, aby nikt gońca do domu nie wpuszczał. Stał od 5 z rana w mrozie trzaskącym na ulicy, a pachołki łajali mu ostatniemi słowy, mówiąc, że to odpowiedź pana Wiazewicza za cześć, jakiej doznał w Moskwie. „Dobrzeby zrobił — mówili — żeby ci kamień u szyi przywiązał i do Dniepru cię wrzucił".

Do Warszawy przybył goniec 3 grudnia (23 listopada według starego kalendarza) i oddał list królowi. Kazano mu podać na piśmie, co się z nim w drodze działo, ale tego zrobić nie chciał, „bo by mu potem powiedziano, że Wiazewicz został zganiony i temby rzecz poszła w niepamięć, a teraz wszyscy wiedzą, że on, Wiazewicz, nie jeździł w poselstwie, ale tabaką i winem handlować, i wracając siana palił po drodze".

„Wyprawiono tego gońca — pisze kanclerz Radziwiłł — z Warszawy, skąd żadną miarą nie chciał wyjeżdżać, ale chciał czekać końca sejmu, aby mógł o wszystkiem oznajmić wielkim posłom; lecz poznano się na francie i rad nie rad musiał wyjeżdżać" [29]). Pomimo tego potrafił Kunakow zebrać niemało wiadomości. Opisał obszernie wyprawę zborowską i doniósł pierwszy o tajnym artykule traktatu z hanem tatarskim wymierzonym przeciwko Moskwie [30]); opisał spustoszenie krajów południowych przez powracających Tatarów i wyrzekania senatorów na jawne zdrady Ossolińskiego i Kisiela; niezgody i kłótnie pomiędzy senatorami i pomiędzy litewskimi i koronnymi posłami; niechęć stanów do potwierdzenia umowy z hanem i niepewny pokój z Chmielnickim. Nareszcie zebrał wiadomości o usposobieniu senatorów dla Moskwy. „Panowie Rada mówią, że król pod Zborowem pokój wieczny naruszył, skoro pozwolił Tatarom przechodzić przez Polskę, bo han nie może tędy gdzieindziej chodzić tylko na Moskwę. Jeśli się car będzie czego domagał za to naruszenie pokoju, to Rzplta nie będzie mogła nic odmówić... Senatorowie bardzo się boją Moskwy, a o Smoleńsku i siewierskich zamkach już zwątpili; boją się o łucką ziemię i mówią, że taki czas nastał, iż czegoby car zażądał za naruszenie pokoju, niczego mu nie można odmówić. Chcieliby znaleźć odpowiedź na omyłki w tytułach carskich i dopatrują bezustannie, czy niema także jakich omyłek w carskich hramotach. Obawiają się, że car zrobi z tego rzecz wielką w celu złamania przymierza z Rzpltą, w przeciwnym bowiem razie nie posyłałby wielkich posłów, ale odesłał listy przez gońca, aby omyłki poprawić".

Na podstawie tych doniesień Kunakowa, opatrzono stosownemi instrukcjami i wyprawiono w styczniu 1650 wielkich posłów do Polski: bojarzyna Jerzego Gawryłowicza Puszkina, okolniczego Stefana Puszkina i pisarza poselstwa diaka Gawryła Leontiewa „w celu potwierdzenia wiecznego pokoju i w innych sprawach". Stanęli pod Warszawą po skończonym sejmie i trafili na układy z niepłatnem wojskiem. W drodze nie bardzo ich dobrze przyjmowano, bo szlachta była rozdrażniona, tak z powodu złego przyjęcia posłów polskich w Moskwie, jak z powodu wojny, którą grozili. To też i w stolicy nie mogli się spodziewać lepszego przyjęcia. Kazano im się

zatrzymać pod Warszawą, dopóki się senatorowie nie zjadą. Król ich nie chciał wpuszczać do stolicy, bo miał bardzo szczupły dwór przy sobie, o czem zresztą posłowie moskiewscy dobrze wiedzieli [31]). Pozwolono im wreszcie odprawić wjazd 16 marca; król kilka dni przedtem wyjechał do Nieporętu, aby nie być przytomnym przy wjeździe posłów.

Wyjechali przeciwko nim Kazimierz Tyszkiewicz, podczaszy W. X. L., z Wojciechem Wesslem, chorążym nadw. koronnym, w karecie z gwardją królewską. Czekali nad Wisłą u przewozu kilka godzin, nim się posłowie w batach przeprawili. Tyszkiewicz wysiadł i stał przy karecie, czekając, aż się poseł do niego zbliży, ale ten pilnując swoich praw, stał na brzegu i czekał, aby go podczaszy pierwszy przywitał. Tak stali długi czas jeden na drugiego poglądając. Przystąpił nareszcie podczaszy, powitał posłów od króla i do karety ich prosił, ale chciał mieć prawą rękę. Na to poseł przystać nie chciał, mówiąc, że osobę cesarską przedstawia, przeto mu się prawa ręka należy, a do karety nie wejdzie, bo to nie jest kareta króla, ale Tyszkiewicza. Zaczął mu opowiadać, że wie dobrze, dlaczego ich król dotychczas do Warszawy nie puszczał i sam do Nieporętu wyjechał. Posyłano po dwakroć gońców do zamku, a tymczasem obie strony sobie przymawialy:

Mówił Tyszkiewicz: „Przyjmowałem ciebie, panie Puszkin, gdyś był w poselstwie ze Lwowem, a mieliśmy wtedy prawą rękę".

Poseł: „Łżesz Tyszkiewicz. A to i teraz prosiłeś nas do swojej karety, a powiadasz, że to królewska kareta".

Tyszkiewicz: „Gdybyś ty nie był w osobie carskiej — za takie słowa u nas biją w gębę".

Poseł: „I u nas durnych biją, którzy nie umieją czcić posłów wielkich".

Potem odwróciwszy się do Wessla, który mu się nie przedstawił, zapytał:

— A ciebie jak zowią?

Tyszkiewicz: „To jest chorąży nadworny koronny, starosta różański, tykociński i białostocki".

Poseł do Wessla: „A czemuż ty do mnie nic nie mówisz?"

Wessel: „Bo nie rozumiem, co mówicie".

Poseł: „A na cóż ciebie głupiego do mnie król przysłał?"

Wessel: „Nie ja głupi, ale mnie do was głupich posłano. Z taką waszą polityką — mój hajduk mógłby do was poselstwo odprawić".

Puszkin: „Bladyn syn hajduk z tobą razem! Nie zaprzej się tego przed królem, jako nas bezcześcicie. Nie tak nas, wielkich posłów, śp. król Władysław szanował i przyjmował; będziemy wiedzieć, jak się o to u króla domawiać".

Przybieżał wreszcie goniec od kanclerza z rozkazem, aby się z posłami nie przemawiać i ustąpić im we wszystkiem. Wsiedli więc do karety Puszkina naprzeciw posłów i ruszyli przez miasto do dworca poselskiego, gdzie dopiero o 7 wieczorem stanęli. Szły przed nimi cechy starej i nowej War-

szawy, dalej piechota z różnych regimentów i 200 Węgrów królewskich. Następnie jechało dwóch Moskali; jeden w sobolej aksamitnej czerwonej ferezji, ale starej, przepasany złotym łańcuchem; drugi w ferezji aksamitnej polskim krojem, ale letniej, chociaż to było w marcu. Za nimi prowadzono trzydzieści koni małych, w kapach z mitakami. Postępował za nimi generał Ubald na czele drugiej kompanii dragonii królewskiej, a potem rozmaite sotnie kozackie, od rozmaitych panów zebrane. Dalej jechało czterech dworzan carskich pięknie ubranych; następnie chorągwie husarskie, kanclerzów i arcybiskupa, po które umyślnie posyłano; potem dworzanie moskiewscy przeplatani z polskimi, a przed samą karetą posła jechał bratanek Puszkina, ładny dziesięcioletni chłopak. Za karetą postępowało 60 koni jazdy moskiewskiej, druga kareta sześciokonna, 4 wózki po 4 konie, a na jednym z nich stała klatka z dwoma żywymi sobolami. Zamykała pochód gwardja królewska.

Poselstwo całe liczyło 120 osób i jakie 100 wozów naładowanych futrami sobolowemi, które się później dopiero przez Wisłę przeprawiły i w dworcu poselskim stanęły. Wolno było bowiem posłom obu narodów trudnić się handlem i wozić przy sobie kupców, z czego zysk niemały mieli.

Dnia 18 czerwca wysłano cztery karety królewskie z Tyszkiewiczem i Wesslem, którzy mieli posłów na zamek przed króla prowadzić. Po zwykłych ceremoniach wręczyli królowi list carski pełen grzeczności i zobowiązań [32]), w którym stało, że poseł ustnie odprawi poselstwo i powie, po co go posłano [33]). Pytał tedy kanclerz posła, z czem przyjechał. Odpowiedział, że z braterską przyjaźnią, miłością i pokojem, i ze wszystkiem dobrem; prosił jednak, aby mu pozwolono odpocząć do trzeciego dnia, zanim wystąpi z propozycjami, gdyż jest zmęczony drogą [34]). Przyjęto te tak niespodziewane zapewnienia przyjaźni bardzo wdzięcznie. Kanclerz odpowiedział od tronu i pytał ich, czy nie zechcą królowej powitać. Odpowiedzieli, że nie mają na to carskiego rozkazu. Częstowano ich tego dnia w imieniu królewskiem, co jednak niechętnie przyjmowali, domawiając się, aby im dawano pieniądze zamiast bankietów i obroków.

Trzeciego dnia, jak było ułożone, zjechali się senatorowie delegowani przez króla do rozhoworów z posłami moskiewskimi, którzy na oznaczoną godzinę przybyli. Puszkin wystąpił znowu z wnioskiem, aby odroczyć posiedzenie, podając za powód, że jeszcze nieprzygotowany. Kanclerz w. kor, odpowiedział mu na to z zimną krwią, że poseł nie wyjdzie z zamku, dopóki poselstwa swego nie odprawi. Wtedy Puszkin westchnąwszy żałośnie, wyciągnął z teki swego sekretarza gotowy skrypt (*świszcz*) i zaczął czytać ak następuje:

„W paktach wieczystych wpisano, że obaj monarchowie i ich następcy i obie Rzeczypospolite (sic) mają zostawać w przyjaźni wieczystej, a po śmierci jednego monarchy, następca jego i pozostały monarcha mają potwierdzić

wieczne pakta wymianą obopólnych hramot. Król Kazimierz, wstąpiwszy na tron, wysłał posłów z potwierdzającą hramotą, tego aktu jednak w Moskwie przyjąć nie chciano, ponieważ się w nim znajdowały omyłki w tytułach carskich. Takie omyłki działy się zawsze i dzieją dotąd bezkarnie, a król, pomimo obietnic, winnych nie karze".

Po wyliczeniu wszystkich po imieniu, którzy się kiedykolwiek w tytułach mylili, poseł domagał się, „aby król tych wszystkich w jego obecności, zaraz, gardłem pokarał, regestr pokaranych carowi posłał i przeciwko takim zbrodniarzom prawo stanowił, i prawo to w konstytucjach państwa wydrukować rozkazał".

Po pokornem przeczytaniu tego pisma, którego było jakich sześć lub siedm arkuszy, posłowie nagle z wielkiem grubiaństwem, unosząc się w swoich wywodach, i mylących się w tytułach złodziejami, łotrami zowiąc — a byli w spisie: dawny kanclerz Zadzik, Kalinowski, Kisiel, Żółkiewski, Kiszka, Potocki kasztelan krak., Abramowicz wojewoda, Koniecpolski i t. p. — najbardziej na to nastawali, aby ks. Jeremi Wiśniowiecki gardłem był karany, krzycząc: „Niech go na pal wbiją!" Przytem pokazywali list przyjacielski księcia do cara bez podpisu, z pieczęcią oddartą i wyraźnie zmyślony, z pismem do moskiewskiego charakteru podobnem z tytułami królewskimi i carskimi krótszymi i pomylonymi, o jakieś zbiegłe popy do cara pisany. Ten list zaledwie trochę kanclerzom obaczyć i potrzymać pozwolili, a gdy kanclerz kor. chciał list ten królowi pokazać i o powierzenie go prosił, w żaden sposób na to pozwolić nie chcieli, osobliwie diak poselstwa mówił, że gdyby miał stracić ten list, szyję by mu za to ucięto.

Propozycję posłów moskiewskich wzięli senatorowie do króla; poselstwu szumny i kosztowny bankiet sprawiono, gdzie ich 120 osób przy stole siedziało i popili się wszyscy tak, że na drugi dzień przybyć na rozhowor nie mogli [35]).

Tegoż dnia była sekretna rada u króla i uchwalono, aby posłom na najbliższem posiedzeniu odpowiedzieć, że król żałuje tych pomyłek i kazał otworzyć pakta zawarte z Kisielem, gdzie znaleziono, iż winni mają być przed sąd sejmowy pozwani, tamże sądzeni i karani. Z powodu jednak śmierci obu monarchów, za czasów których się to stało, króla Władysława i cara Michała Fiedorowicza, słuszna rzecz, aby car te przestępstwa po chrześcijańsku przebaczył; za nowego króla już takich pomyłek nie będzie.

Mówili senatorowie, że zawsze po śmierci każdego monarchy przebacza się ludziom, którzy przeciw niemu zawinili. Posłowie na to odpowiedzieli: „Panowie Rada tak mówicie, jakbyście nie mieli względu na bojaźń boską i wstyd ludzki". Pytali następnie, co się stanie z tymi, którzy za panowania nowego króla mylić będą? Odpowiedziano im, że tacy bez żadnych względów i pobłażania ukarani zostaną.

Wówczas posłowie żądali, aby im senatorowie dali na to asekurację na piśmie z podpisem i przyłożeniem pieczęci. Senatorowie odnieśli się

z tem do króla i przynieśli odpowiedź, że winowajcy będą pozwani na najbliższym sejmie i sądzeni według prawa polskiego, ale asekuracji dawać król zabronił.

Posłowie, niezadowoleni z tej odpowiedzi, domagali się, aby tacy, których listy z pomyłkami okażą, bez sądu karani byli, mianowicie zaś, aby ks. Wiśniowieckiego śmiercią koniecznie ukarać, inaczej się pokój rozerwie. Napróżno im dowodzono, że według praw chrześcijańskich winnych naprzód sądzić, a potem dopiero ukarać można; że gdyby kto przez niewiadomość zawinił, takiego karać nie należy — posłowie upierali się przy swojem...

Nagle przerwał Puszkin sprawę i wystąpił z drugim *świszczem*, większym od pierwszego, potrząsając nim i grożąc, że to, co się w tym świszczu zawiera, to gorsze od pomyłek w tytułach.

Słuchano go z niemałem zdziwieniem.

Czytał: „że tymi czasy okazała się wielka i jawna nieprawda, pogwałcenie przysięgi i naruszenie wiecznego przymierza, gdyż na rozkaz JKM. i za pozwoleniem pp. Rad (starszych) wydrukowano i rozpuszczono w Moskwie i okolicznych państwach liczne księgi, w których się znajdują rzeczy, jakich według wiecznego przymierza nietylko drukować, ale nawet myśleć nie wolno, bo to wobec Boga grzech, a wobec ludzi wstyd. Jedna taka książka Jana Aleksandra Gorczyna, wydrukowana w Krakowie 1648. Tam stoi wbrew wszelkiej prawdzie, że Smoleńsk wzięty został przez Moskwę podstępnie i gnębiony okrutnie przez 100 lat, a uwolniony zwycięstwem króla Władysława. Dalej, że król Władysław upór i dumę moskiewskiego cara i braci tegoż pod nogi swoje pochylił; potem moskiewskie państwo tak rozorał, że dotychczas do siebie przyjść nie może... i inne hańbiące rzeczy o moskiewskiem państwie i o urzędnikach w Smoleńsku, wydrukowano. W innej książce, drukowanej w Gdańsku 1643, stoi dokoła wizerunku króla Władysława z lewej strony napis: *Moskwa upokorzona*! Wydrukowano w tej książce, że Władysław wiarołomnych Moskwicinów pod Smoleńskiem obległ i do takiej rozpaczy doprowadził, że życie i śmierć całego wojska było w jego ręku, a Moskale trzy razy padając na kolana, o miłosierdzie prosili". Wydrukowano i to, że Moskale tylko z imienia chrześcijanie, ale z postępków i zwyczajów gorsi od barbarzyńców; że Michał Fiedorowicz wprowadzony został na tron przez ludzi lekkomyślnych. W trzeciej księdze: *O życiu i sławnych zwycięstwach Władysława*, drukowanej w r. 1649, także znajdują się bezczeście i obelgi na cara i państwo, jak „biedna Moskwa" i inne obelżywe słowa, których wstyd napisać. Nazwano tam cara Michała Fiedorowicza męczycielem, trupem, albo kłodą bez duszy, a patrjarchę Filareta Nikityna, dziada carskiego — trębaczem. Nakoniec w książce polskiej: *O wojnie kozackiej*, powiedziano, że Węgrzyn i Moskwicin z sąsiadów i przyjaciół, w bok na radę odskoczyli".

„Po takiem utwierdzeniu wiecznego pokoju, takich obelżywych słów i wymysłów o carze i moskiewskiem państwie nietylko w księgach drukować,

ale myśleć się nie godziło. Wielkiego hosudara bezcześcić, nazywać Moskwicinem, jak gdyby ze strony naszej dano przyczynę naruszenia pokoju! Na tak złą sprawę jakeście się ośmielili pp. Rada? jak śmieliście pozwalać na takie grubiaństwa i dokuczania? Jeszcze i to wam, my wielcy posłowie, objawiamy: kiedy hetman kozacki ziemię królewską podbił, to przysłał do w. hosudara i bił czołem, aby go w. hosudar przyjął ze wszystkiemi miastami pod swe panowanie, bo zaporoscy kozacy są prawosławnej wiary i od was za wiarę prześladowani, śmiertelne krzywdy cierpią. Ale w. hosudar, nie chcąc przelewu krwi i naruszenia wiecznego pokoju, nie radował się z tego wielkiego przybytku; Chmielnickiego nie przyjął w poddaństwo, i oczekuje od was zadośćuczynienia i naprawienia tych wielkich niesprawiedliwości. Jeśli nie wynagrodzicie, to w. hosudar każe zwołać do Moskwy sobór, na soborze każe być patrjarsze, metropolitom, arcybiskupom i całemu duchowieństwu, bojarom i całemu synklitowi i ludziom wszystkich czynów; wszystkie królewskie nieprawdy każe na soborze wyliczyć; potem pójdzie z całem duchowieństwem i synklitem do katedralnej cerkwi, i każe nieść przed sobą zaprzysiężony traktat króla Władysława, jako świadectwo naruszenia wiecznego pokoju z królewskiej strony: każe położyć to pismo przed obrazem Zbawiciela i przeczystej Dziewicy i po odśpiewaniu modlitw o gwałcicielach wiecznego pokoju, podniesie oręż za cześć ojca swego, za swoją cześć i całego państwa, i do wszystkich państw okolicznych chrześcijańskich i bisurmańskich o waszych nieprawdach każe napisać, a wszyscy monarchowie będą pomagać carowi ludźmi i pieniądzmi. Ci zaś monarchowie, o których w waszych księgach wydrukowano nieprzyzwoicie, ci za swoją obrazę, wspólnie z naszym carem przeciw ko wam powstaną. Jeśli król chce zachować pokój, to za takie bezczeście wielkich monarchów, niechaj nam wróci te miasta, które car Michał wydał królowi Władysławowi; niechaj ukarze śmiercią Wiśniowieckiego i innych, którzy pisali nie szanując czci carskiej — a za bezczeszczenie bojarów i ludzi wszystkich stanów, zapłacicie nam 500.000 czerwonych złotych. W waszych księgach wydrukowano: „Niech sobie Moskwa wzrasta, aby z tem większą siłą upaść mogła". Pozwoliliście nam na to, i daliście termin do czasu, dopóki się nie rozmnożym. Otóż teraz urodziło się i podrosło wiele set tysięcy. Zaprawieni w bojach proszą w. hosudara, aby im pozwolił iść na nieprzyjaciela, który bezcześci w. hosudarów naszych, a nas nazywa złymi ludźmi i *pobirahami*".

„Pp. Rada — powiada relacja moskiewska — wysłuchawszy tak groźnych słów, stali długo w wątpliwości, co odpowiedzieć; jedni podparli głowy, inni podparli bok i mówili: „W waszem poselskiem piśmie znajduje się dużo nieprzystojnych rzeczy; doniesiemy o nich królowi".

Kasztelan gnieźnieński Leszczyński powiedział: „O tych księgach wiedzieliśmy dawno, ale księgi te nie mają związku z zatwierdzeniem przymierza".

„Więc jawna teraz wasza nieprawda — zawołał Puszkin — że wiedząc o takich łotrowskich książkach, nie kazaliście spalić i nie pokarali śmiercią łotrów, którzy je drukowali".

Na drugi dzień przynieśli senatorowie taką od króla odpowiedź: „Król i my nabraliśmy tego przekonania, żeście wy bez rozkazu carskiego napisali te ladajakie i nieprzystojne rzeczy, w tym celu, ażeby wszcząć nieporozumienia. Dlatego zaś tak sądzimy, żeście na posłuchaniu u króla mówili o braterskiej przyjaźni, o miłości, o pokoju i o wszystkiem dobrem; następnie, że książka Twardowskiego, na którą się użalacie, wydaną została dopiero od kilku tygodni i nie mogła być w waszej stolicy, zatem zażalenia wasze tutaj dopiero w Warszawie zostały napisane. Widzi tedy król, że przyczyn do rozerwania pokoju wiecznego szukacie i cześć hospodara waszego za czerwone złote sprzedawać chcecie. W tej sprawie zatem o rozerwaniu wiecznego przymierza JKM. z wami nic mówić nie kazał, ale zaraz wyśle gońca swego do w. hosudara z doniesieniem o niechęci waszej dla dobrej sprawy i ze skargą na was, żeście takowe rzeczy mówić się poważyli".

Posłowie zdumieni popatrzyli na siebie, a potem wydobywszy instrukcje, bili niemi o stół, wołając, że ich bezczeszczą i szalbierzami nazywają.

Puszkin mówił: „Dziwimy się, że wy pp. Rada nas wielkich posłów tak bezcześcicie. Mówicie, że my piszemy bez rozkazu hospodara. Być może, że sami tak robicie, jak mówicie, bez pozwolenia królewskiego, i dlatego o nas tak sądzicie — a my i najmniejszej rzeczy bez rozkazu hospodara robić nie śmiemy".

Senatorowie odrzekli: „My was niczem nie bezcześcimy, ani bezcześcić nie chcemy, ale JKM. bardzo się zdziwił, że wy chcecie naruszyć wieczny pokój z powodu błahych rzeczy, które wydrukowali ludzie głupi lub małego znaczenia, o dawnych sprawach w waszem państwie. Król i my ksiąg drukować nie rozkazujemy i nie wzbraniamy; który drukarz wydrukuje dobre i sprawiedliwe rzeczy, to my to chwalimy, a jeśli głupcy wydrukują coś lichego, niegodnego i kłamliwego, to my panowie Rada z tego się śmiejemy. Jeśli zaś nikt książek drukować nie będzie, to potomkowie nasi nic o nas wiedzieć nie będą. Drukarze drukują nietylko o dawniejszych sprawach moskiewskiego państwa, ale i o innych okolicznych państwach, a także o Polsce i Litwie. A i w sąsiednich państwach o Moskwie piszą, dobre rzeczy chwalą, złe ganią. Również o Polsce i Litwie wiele obraźliwych rzeczy piszą, a przecież król i my tego za ubliżenie nie mamy. Niechaj wielki hospodar każe u siebie drukować o Polsce, co mu się podoba, my tego za obrazę nie poczytamy i wiecznego pokoju rozrywać nie będziemy. W Moskwie także przeciwko wierze katolickiej piszą, a ani król ani Rzplta o to się nie gniewa".

Przy tej sposobności pokazywano posłom dzieła holenderskie o Polsce i Litwie pisane. Posłowie odpowiadali, że tam drukują prywatni ludzie,

w Polsce zaś za rozkazaniem króla, i ludzie wyższego znaczenia bezczeszczą wielkiego hosudara. „Kanclerz koronny w mowie mianej do papieża nazwał króla Władysława obranym carem Moskwy; Cieciszewski, spowiednik królewski, powiedział na kazaniu we Lwowie, że Moskwicin z Węgrzynem zmówili się na Polskę i nazwał w. hosudara Moskwicinem; Twardowski drukował swoje księgi w Lesznie u podskarbiego kor. i przypisał je ks. Pstrokońskiemu. Elert, drukarz królewski, wspomniał w drukach swoich nieprzystojnemi słowy hosudara i bojar dumnych... Trzeba aby go knutowano, a księgi spalono i aby wszystkie księgi, które drukowano i wydawano, król kazał pobrać i popalić".

Pytali ich senatorowie, skądby tych ksiąg dostawali, skoro ani po polsku, ani po łacinie nie czytają? Wyrwał się nieostrożnie poddiaczy, tłómacz poselski, mówiąc, że im więcej jeszcze takich ksiąg ze Sztokholmu posłano. Mieli sobie też za wielką urazę, że król Władysław posłów moskiewskich w głowę całował, teraźniejszy król tego nie robił i wypominali bezczeście swoje poselskie, gdy przyjechali do Warszawy.

Puszkin mówił: „Ze strony w. hosudara nigdy nie było żadnej nieprawdy, a ze strony JKM. pokój naruszony został. Tytuły carskie zmniejszone i na wszystkie skargi nie mamy żadnego zadośćuczynienia. Mówicie, złe przydając do złego, jakobyśmy chcieli hosudarską cześć sprzedawać, dlatego, że od was zamków żądamy. Takich nieprzystojnych słów nie godzi się wam mówić. Nasz hosudar nie chce widzieć Polski i Litwy w ostatecznym upadku, chce tylko odebrać miasta za bezcześć ojca swego i swoją własną dlatego, że te miasta oddane były za cześć ojca carskiego, przeto za bezcześć godzi się je teraz odebrać".

Senatorowie odpowiedzieli: „W poselskim dohoworze wiecznego przymierza nie napisano, aby książek nie drukować i nie pisać o tem, co się dzieje na świecie. Jak wam nie wstyd mówić o tem, o miasta prosić i grozić zerwaniem pokoju? A coście napisali, że postronne narody powstaną przeciwko nam o te książki, to te postronne narody śmiać się z was będą i przeciwko wam jako krzywoprzysięzcom powstaną".

Posłowie: „Nie mamy się czego wstydzić, nie przestaniemy waszych nieprawd odkrywać; będziemy pisali do Turka i Tatarzyna, że ich po księgach malujecie i piszecie, jakoby nigdy z wami nie zwyciężyli, a i w. hosudar więcej waszych nieprawd cierpieć nie będzie i ujmie się za cześć swoją i ojca swego".

Panowie: „Nasz król nie szuka przyczyny naruszenia wiecznego pokoju; myśmy żadnych ksiąg drukować nie nakazywali i ani królowi ani nam nic do tego, bo u nas druk wolny, tak na mocy prawa, jak i zwyczaju narodów; do paktów Polanowskich nie należy i w nich opisany nie był. Jeśli chcecie, każemy nadrukować książek i chwalić was. Wyście przyjechali do Polski, nakupiliście tutaj książek, czego nie zaprzeczycie, i co w nich ludzie głupi, pijanice, księża napisali, to wy podajecie za przyczynę naruszenia

wiecznego pokoju. Aleście napadli na nas, nie na sieroty, będziemy się bić i Bóg was pokarze, jak pokarał za króla Zygmunta i Władysława. Są jeszcze żołnierze w państwach JKM., którzy w Ołtwi konie poili".

Posłowie: „Wasze zamysły złe i chytre są jawne, wymawiać się nie możecie. Mówicie, że nas Pan Bóg pokarze, jak przed tem pokarał — ale szczęście wojenne nie stoi ciągle w jednem miejscu; bywało, że i rosyjscy hosudarowie polskich królów zwyciężali. Teraz wy sami patrzycie na zwycięstwo nad sobą lichych ludzi i poddanych swoich. Oni wasze państwo rozorali, siła grodów zajęli, dumę waszą złamali, domy złupili, wojska najlepsze pobili, hetmanów w niewolę wzięli. Kraje wasze w niwecz spustoszone przez wojnę i żołnierzy waszych tak zniszczono, żeśmy od Smoleńska do Stanisławowa kura opiewającego nie słyszeli. Ludzie wasi z głodu umierają i do hospodarstw naszych sprzedają się, o wspomożenie i pokarm w. hosudara prosząc. W naszem zaś hospodarstwie wszystkiego dosyć i żołnierza cudzoziemskiego, a nawet Szwedów podostatkiem mamy".

Opisywali następnie obfitość krajów swoich, niedawne poddanie ord kałmuckich i innych, potęgę swoich Tatarów, jałmużny wielkie, jakie car daje za duszę ojca i szczęśliwe panowanie swoje, które jałmużny niewątpliwe zwycięstwo mu zjednają. „O sobie zatem radźcie jako najlepiej, abyśmy ukontentowani odeszli, bo jeśliby w. hosudar za takie wasze nieprawdy rozkazał wojsku zaporoskiemu ruszyć sobie na pomoc, to Korona polska i WXL. popadłyby w zupełne zniszczenie, a pisma Chmielnickiego i wojska zaporoskiego, aby ich w. hosudar przyjął w poddaństwo, te autentyczne z podpisem i pieczęciami wojska, mamy przy sobie". Tu pokazywali senatorom listy Chmielnickiego.

Panowie odpowiedzieli: „Słyszeliśmy już o tem, że car wiecznego pokoju nie naruszył i złoczyńców, buntowników i zdrajców w opiekę nie przyjął, i za to król JMĆ. i my carowi dziękujemy i prosimy, aby żył z królem naszym w braterskiej przyjaźni".

Posłowie: „JKM. chce być w braterstwie, a złoczyńców i krzywoprzysiężców, którzy carskie tytuły naruszyli i z wzgardą o nim pisali, karać nie chce, a natomiast obelgi w książkach drukować rozkazuje?"

Panowie odpowiedzieli, że wszystkie te książki drukowane bez królewskiego rozkazu.

Posłowie pokazywali im książki, mówiąc, że tam zaraz na początku stoi, jako są drukowane za rozkazem królewskim.

Senatorowie tłómaczyli posłom, co znaczą na książkach słowa: *cum privilegio R. M.* i „za pozwoleniem starszych" — potem przeglądając miejsca inkryminowane, pokazywali im, że źle zrozumieli niektóre i skarżyli się o to, w czem nie było obrazy. Naprzykład, Filaret nie został nazwany trębaczem w ścisłem znaczeniu tego słowa, ale głosicielem przyszłej sławy. „My się temu bardzo dziwimy, że wy sami i nikt w moskiewskiem państwie

nie uczy się po polsku i po łacinie, a stąd ktokolwiek wam wskaże przedmiot do kłótni, temu zaraz uwierzycie".

Rozgniewał się Puszkin na prawdę za te ostatnie słowa i rzekł: „Wy, wy to mówicie nie grzecznie i nieuczenie. My polskich i łacińskich pism za nic nadzwyczajnego nie uważamy; uczyć się z nich i przyjmować od was żadnej nauki nie chcemy. Z łaski bożej trzymamy się twardo i stale słowiańskiego języka, dogmaty św. pisma znamy, czyny naszych hospodarów i zwyczaje poselskie twardo rozumiemy, na rozkazy hospodara swego pamiętamy i z naszej strony nie mamy sobie do zarzucenia żadnej obrazy JKM. Ale wy panowie Rada sami siebie wychwalacie i nazywacie się uczonymi ludźmi, a przez 15 lat nie możecie się nauczyć, jak tytułować naszych w. hosudarów. Nam się zdaje, że wy głupsi od nas niewykształconych".

Śmieli się senatorowie z posłów, którzy z wielkim gniewem opuścili sale, wysłuchawszy ostatecznej odpowiedzi: że winni w carskich tytułach będą na sejmie sądzeni i karani, a o książkach sam król będzie pisał do cara. Odpowiedzieli, że nic więcej do powiedzenia nie mają i tylko tego potrzebują, aby ich z niczem odprawiono. Rozgniewani odjechali do gospody, głośno wojną grożąc i ludzi, którzy do nich kupować przychodzili, łżyli i sromocili.

Król, dwór i cała ludność stolicy oburzeni byli zuchwałością posłów moskiewskich i zachowaniem się tychże. Powszechnie się więc podobało, gdy nazajutrz (25 marca) marszałek koronny kazał dworzec poselski otoczyć wojskiem, jedne wrota gospody kazał zabić, a przy drugich 100 Węgrów postawił i nikomu wchodzić ani wychodzić nie pozwolił. Na mieście otrąbiono, aby się nikt nie ważył nic od Moskwy kupować, ani w żadne rozmowy wdawać.

Posłowie wysłali do kanclerzy wielkich skargę o tę obelgę i pogwałcenie prawa publicznego i paktów, które kupcom obu narodów w Moskwie i w Warszawie przy wielkich posłach handlować pozwalały. Kanclerze udali się do króla i wymogli na nim, że gospodę poselską otworzyć rozkazał, handlować pozwolił i starostę rożańskiego do posłów wysłał, aby ich za ten postępek marszałka przeprosił.

Marszałek nadw. kor. Jerzy Lubomirski musiał tę winę przyjąć na siebie, chociaż nie podlega wątpliwości, że to na rozkaz królewski uczynił, i musiał zrobić wizytę posłom. Posłowie jednak ciągle swoją krzywdę wypominali. Odpowiadano im, że się to stało z powodu święta, kiedy w Polsce handlować nie wolno; potem, że się marszałek obawiał, aby lud oburzony nie znieważył posłów. Posłowie mówili, że widzą w tem pogróżkę, aby ich zmusić do zdania się na wolę królewską, ale tem Polacy tylko złe do złego przydają. Wtedy im powiedziano wprost: „Nie możecie się zgodzić z senatorami; jeśli więc ma być wojna między nami, to te pieniądze, za które u was sobole kupują, zdadzą się na zapłatę wojsku".

Następnych dni radzili posłowie u siebie, a senatorowie u króla. Postanowiono robić możliwe ustępstwa i spróbować, czy się posłowie ująć grzecznościami nie dadzą. Kazał król festyny i bankiety na ich cześć wydawać. Rozpoczął marszałek nadw. kor., a za nim wojewoda poznański; inni senatorowie odwiedzali ich we dworze poselskim i podarunki im przysyłali. Ale Moskale bankiety niechętnie przyjmowali, za podarunki sobolami się wypłacali, a od swoich żądań odstąpić nie chcieli [36]).

Na następnych posiedzeniach, 28, 29 i 31 marca, z większą jeszcze zuchwałością i stanowczością domagali się oddania miast lub ukarania winnych. Z początku nie chcieli nic proponować, twierdząc, że już wszystko powiedzieli. Wtedy senatorowie zrobili ustępstwo i oświadczyli, że obwinieni o pomyłki w tytułach i autorowie ksiąg na sejm wezwani będą, chociażby tego robić nie wypadało, a jeśli się okażą winnymi, ukarani zostaną.

Posłowie obstawali przy swojem i żądali, aby winnych natychmiast ukarać, a księgi spalić.

Senatorowie odpowiedzieli: „Jeśli nie chcecie sejmowego sądu, niechże nas trzecie osoby z sąsiednich państw rozsądzą. U nas nie wolno karać bez sądu, a my dla was praw naszych odmieniać nie będziemy, jak i wy swoich dla nas. Żądając śmierci oskarżonych, robicie tak, jakbyście wy u nas sądzili i wyrok ferowali, a przecież wam sądzić u nas nie wolno".

Posłowie- „Nie chcemy nikogo sądzić. Jeśli winnych ukarać nie chcecie, oddajcie Smoleńsk i płaćcie pieniądze".

Senatorowie: „Kto inny zawinił, a wy króla i Rzeczpospolitą karać chcecie i o zamki nas prosicie? Od Szwedów odkupiliście grody swoje pieniądzmi, a nasze chcecie brać darmo? I my was prosimy: dajcie nam Możajsk, Wiazmę i Putywl".

Posłowie: „Ukarzcie gardłem Wiśniowieckiego i Potockiego i Kiszkę i Chorążego i innych, a nie będziemy was prosić o zamki".

Senatorowie. „Jeśli chcecie, damy wam asekurację na piśmie, że obwinieni nawet i gardłem ukarani zostaną, jeśli będzie za co".

Posłowie obstawali przy swojem. Wtedy kanclerz litewski powiedział gniewnie: „Żądacie, żeby wam król za pomyłki i brednie drukowane oddał Smoleńsk i inne miasta. To nie jest rzecz do zbycia — zdobyte krwią krwią tylko możecie odebrać. Jeśli teraz za takie głupstwa, damy wam tyle miast i pieniędzy, to potem zechcecie wziąć i Warszawę. Nadal o tych książkach nawet mówić z wami nie będziemy".

Senatorowie mówili: „Jeśli o każdą książkę wyciągać będziemy sprawę, to końca temu nie będzie. Jeśli za to wszystko, co wydrukowano i napisano, śmiercią karać mamy, to znaczy całe państwo zamięszać i ciągle krew przelewać, a bez skutku".

Po długich wywodach i sporach pozostawiono posłom, aby sami wynaleźli jaki sposób uspokojenia tych pretensji. Senatorowie wyszli z tem przekonaniem, że posłowie na żaden sposób od żądań swoich nie odstąpią.

Na tajnej radzie u króla nie radzono już o pokoju, ale o wojnie. Szło tylko o to, aby zręcznie zatrzymać posłów jak najdłużej w Warszawie, w celu zyskania czasu do przygotowań wojennych. Postanowiono, aby król wysłał gońca swego do cara, i aż do powrotu tego gońca posłów w Warszawie zatrzymał albo do Rawy odesłał, tak jednak, aby się nie zmiarkowali, że zostają z przymusu.

Zatem na sesji piątej, 31 marca, kiedy posłowie przedłożyli stanowcze żądanie, żeby im albo zamki oddano albo gardłem za pomyłki i drukowane księgi karano, albo z niczem odprawiono, odpowiedzieli im senatorowie w imieniu króla, że wszyscy obwinieni, którzy tylko żywi są, będą na najbliższym sejmie tak o pomyłki w tytułach, jak i o drukowanie ksiąg pozwani, i podług praw koronnych i WXL. z mianowicie podług konstytucji r. 1637 „O zatrzymaniu pokoju z Moskwą“ sądzeni i stosownie do występku gardłem, infamią i konfiskatą dóbr karani [37]). Tymczasem król będzie pisał do cara, aby te pomyłki i obrazę swoją odpuścił. Posłowie zaś mają czekać na odpowiedź carską aż do powrotu gońca, a gdyby car winnym przebaczyć nie chciał, czekać będą aż do najbliższego sejmu w Warszawie na sprawiedliwość.

Na to odrzekł po krótkim namyśle Puszkin, że zdaje tę sprawę na wolę cara. Jeśli car nie zechce przebaczyć, to każe o tem powiedzieć przyszłym swoim posłom i posłannikom.

Odpowiedziano posłom, że nie mają powodu wracać do Moskwy, ani car innych posłów przysyłać, skoro Rzeczpospolita gotowa natychmiast wypełnić ich żądania, jeśli car nie zechce winnym przebaczyć. Jeśli chcą, mogą wysłać wraz z gońcem królewskimswego gońca i zasięgnąć dalszych instrukcji.

Posłowie odrzekli na to z widocznem wzruszeniem, że ich panowie Rada chcą gwałtem w Polsce zatrzymać i chcieli widzieć w tem nowe pogwałcenie pokoju. Usłyszeli odpowiedź, że za czasów Dymitra dwa lata posłów polskich w Moskwie zatrzymano, a Polacy się o zgwałcenie traktatu nie skarżyli.

Po długich sporach zgodzili się na wszystko, ale postawili warunek, aby im senatorowie dali zapewnienie na piśmie, że wszystko, co im teraz obiecują będzie spełnione.

Na drugi dzień nie chcieli już przybyć na żadną rozmowę, żądając, aby im to zapewnienie w poselskim dworze oddano. Przyjechali do nich kanclerz litewski Radziwiłł z biskupem smoleńskim i czytali im żądany skrypt. Nie chcieli go przyjąć, mówiąc, że się w wielu punktach nie zgadzają i sami asekurację dla siebie pisać będą,

Nazajutrz napisali sobie asekurację, którą w ich obecności na zamku odczytano. Napisali: iż ks. Wiśniowiecki i inni nie inaczej tylko śmiercią ukarani zostaną; że senatorowie za siebie i za króla przysięgać będą, jako o tych księgach nie wiedzieli i drukować ich nie kazali; że król do postronnych państw listy rozpisze, kasując te księgi i o pokaraniu autorów oznaj-

mując; że w razie niedotrzymania tej asekuracji Rzeczpospolita odda Smoleńsk i zapłaci 500.000 czerwonych złotych.

Dowodzili im senatorowie, że podobnej asekuracji dać nie mogą i raczej do wojny przystąpią. Moskale zrobili im ustępstwa następujące: imię ks. Wiśniowieckiego nie potrzebuje być w asekuracji wymienione, dosyć jeśli będzie napisano, że wszyscy obwinieni śmiercią ukarani zostaną; senatorowie nie będą przysięgali, ale dadzą osobny skrypt, że po odebraniu odpowiedzi łaskawej od cara, krest całować będą; król nie potrzebuje rozsyłać listów do postronnych państw, ale księgi mają być zabrane i spalone i konstytucją sejmową będzie nakazane, aby ksiąg takich po roku nikt nie miał u siebie pod karą śmierci, a król sam w osobnej hramocie cara o tem zapewni. Od Smoleńska ustąpili, ale żądali w zakład jakiej odpowiedniej sumy pieniężnej; także i złożenia prędkiego sejmu w r. 1650 koniecznie się domawiali.

Za takie ustępstwa tyłem się do nich odwrócili senatorowie i nic nie odpowiedziawszy, odeszli. „Odwiedziłem ich potem i perswadowałem — pisze kanclerz Radziwiłł — aby uporu swego odstąpili i takich niesprawiedliwych rzeczy nie żądali, bo nas raczej do wojny zmuszą, niżbyśmy na to pozwolić mieli — *surdo fabula.* Odnieśliśmy królowi tę bezczelność moskiewską".

„5 kwietnia wymogłem u króla, iż pocałowawszy jego rękę z Warszawy do domu odjechałem, wprzód jednak byłem u Moskali z pożegnaniem. Gdym z nimi rozmawiał, hajduk mój pijany miał powiedzieć, że zanim posłowie z Warszawy odjadą, pierwej sitem wodę z Wisły wyczerpać muszą. Doniesiono o tem posłom, byli tem przerażeni, a ja, mało brakło, żem tego pijaka zatłuc nie rozkazał" [38]).

Wielkie wrażenie zrobił na posłach wyjazd ks. kanclerza litewskiego, kanclerza w. kor. i marszałka nadw. kor., którzy się rozjechali do Lublina i Wilna, w celu przeprowadzenia ugody z wojskiem. „Znajem — mówili — pro szto jechali na pohreby" i obawiając się, aby król nie kazał zaraz ruszyć wojsku na Moskwę, zaraz cichszymi i do zgody skłonniejszymi się pokazywali. Domawiali się jednak koniecznie, aby sejm do osądzenia o pomyłki w tytułach i o drukowanie ksiąg, w tymże roku 1650 był złożony. Senatorowie odnieśli to do króla, a posłowie na dalsze „podumanie" swoje wrócili.

Dnia 8 kwietnia czytano im asekurację, na jaką Rzeczpospolita pozwolićby mogła, ale ponieważ ta asekuracja żądaniom posłów nie odpowiadała, a do tego im od króla odpowiedziano, że sejm w tymże roku nie może być złożony, przeto Moskale odstąpili od całej asekuracji i zezwolili na to, że oni mieli posłać przez swego gońca wszystkie swoje propozycje pod cenzurę carską; król miał napisać w osobnej hramocie replikę na te ich propozycje i wysłać osobnego gońca, a oni na odpowiedź carską czekać będą. Umówiwszy się z senatorami, zaklinali się, że pokoju życzą, i prze-

kdinali tych, coby chcieli cara z królem i oba państwa powadzić [39]). Na tem zakończyli traktaty, aż do powrotu swego gońca.

Chciano ich wysłać do Rawy na mieszkanie, ale woleli Warszawę; ujęto im jednak obroków, bo dotychczas po 600 złp. dziennie skarb kosztowali.

Harda ta i wojną potrząsająca legacja, a przytem i skądinąd nie wesołe nowiny pobudziły dwór, że począł lepiej myśleć i porządniej koło tego chodzić, aby ligi przeciwne porozrywać i wojnę obrócić na Moskwę, jeżeliby się car upierał przy żądaniach swoich posłów. Rozpisał król listy do senatorów i donosząc im o niedorzecznych punktach legacji, zasięgał rady, jak ma dalej postąpić [40]). „Dorozumiewamy się — pisał król — z tych zuchwałych żądań, że im (Moskalom) nietylko świeże nieszczęście nasze (bo nas już za zupełnie pobitych i zniszczonych rozumieją, jak to w oczy naszym wyrzucają) ale i nieprzyjaciele nasi ducha dodają przeciwko nam i państwom". W ślad za tymi listami rozkazał hetmanowi wielkiemu W. Ks. L., aby dawał pilne baczenie na zamki i mlasta graniczne z Moskwą, tak jednak, aby się to nie rozgłaszało [41]); wreszcie wysłał senatorów do Wilna i Lublina, aby wojska niepłatne i konfederacją grożące uspokoili.

Niepewny pokój z Chmielnickim i obawa ligi jego z Moskwą zwracała oczy Rzeczypospolitej na pomoc tatarską. Wyprawiony do Krymu goniec królewski, Wojciech Bieczyński, człowiek młody, ale języka tureckiego dobrze świadomy, dostał rozkaz traktować z hanem, aby z ordami na Moskwę nastąpił, gdyby do zerwania paktów i do wojny przyjść miało. Już raz Rzeczpospolita doświadczyła pomyślnych skutków pomocy tatarskiej, kiedy w czasie wojny r. 1633 posiłki krymskie, przyszedłszy pod samą Moskwę, całą ziemię nieprzyjacielską w niwecz splądrowały, i tem ich po większej części do zawarcia pokoju zmusiły.

Dnia 19 maja powrócił z Krymu Bieczyński, a za nim (9 czerwca) Denhoff starosta sokalski, w towarzystwie wielkiego posła Mustaffa-Agi, który przywiózł podarunki i listy od hana, wezyra i obu sułtanów [42]). Han oświadczał gotowość do wojny z Moskwą „w lecie, w zimie, zawsze, kiedy będzie wola Wasza, tylko na rezolucję Waszą czekamy. Ta rzecz jest wielka! Nadzieja w Bogu, wiele państw i królestw nabyć możecie; zaś o Kozakach zaporoskich, jeśliby wam kto co złego mówił, nie wierzcie. Gdziekolwiek zamyślacie, oni ochotnie służyć wam i przodkować będą, bo z nami w paktach to mają, że się bez woli naszej nigdzie ruszyć nie mogą". Zlecił przytem han ustnie powiedzieć królowi, że w razie wojny z Moskwą będzie się kontentował carstwem Kazańskiem i Astrachańskiem; gdyby zaś król nie chciał wojny z Moskalami to on Tatarów nie wstrzyma i będzie zmuszony razem z kozakami podnieść wojnę na Rzeczpospolitą [43]).

Mustaff-aga ostentacyjnie przyjęty, czekał w Warszawie na odprawę posłów moskiewskich. Przybycie jego zaniepokoiło Puszkina, tem więcej, że posłowie tatarscy posłańca jego z powitaniem i pozdrowieniem nietylko do

siebie nie przypuścili, ale z wielkim wstydem wypędzić kazali. Mustaff-aga wymawiał senatorom, że Rzeczpospolita zbyt Moskali szanuje, którzy takich honorów wcale nie są godni [44]), a spotkawszy Puszkina na dworze albo też na ulicy, chwytał zaraz za rękojeść swej szabli i zbliżywszy się doń, łajał mu: „Kozy brodate, baby przebrane, do kądzieli! Wkrótce was wytniem do nogi!“ [45]). Narzekali posłowie przed senatorami, wymawiając im, że na chrześcijan pogan zaciągają — na co im odpowiadano, że oni buntowników pod swą protekcję biorą [46]).

Smutniejsze jeszcze rozczarowanie spotkało posłów moskiewskich ze strony Chmielnickiego. Posłowie kozaccy, którym rozmawiać z Moskalami nie pozwolono, przynieśli najpoddańszą suplikę wraz z regestrami pułkowymi i otrzymali zadowalającą odprawę. 18 maja odebrano listy od Kisiela, w których tenże — na prawdę, czy na postrach Moskali — donosił, że Kozacy życzą sobie jak najprędszego uspokojenia buntów i proszą o pozwolenie wojny z Moskwą. Król odłożył odpowiedź do przybycia gońca od cara [47]), ale kazał Kisielowi traktować o tej wojnie z Chmielnickim. Wojewoda wezwał serdecznym listem hetmana na rozmowę ze sobą do Kijowa [48]) i znalazł go bardzo dobrze usposobionym, a nawet szczerym.

Chmielnicki obiecał pisać do hana, że Moskwa dani należnej ordzie dać nie chce i przymierze z Rzecząpospolitą złamać usiłuje. Zapewniał Kisiela o pomocy ordy, życzył jednak, aby król wysłał jeszcze raz do hana i zobowiązał sobie ordę jakim osobliwym podarunkiem. Obiecywał, że połączywszy się z ordą ruszy z początkiem żniw, Świnią drogą, gdzie morawskie szlaki przeciągają do Siewierza, a pójdzie wprost na samą stolicę, koło zamków się nie bawiąc, bo te potem do tego należeć muszą, czyja ziemia będzie. Pomocy wojska polskiego nie potrzebował, bo by to tylko hałasu niepotrzebnego narobiło; radził tylko, aby jak najdłużej posłów zatrzymywać w Warszawie, aż się wszystkie rzeczy sporządzą.

Donosząc o tych umowach, radził Kisiel królowi, aby, jeśli już postanowi wojnę z Moskwą, posłał Chmielnickiemu z własnoręcznym listem kilka tysięcy dukatów i prezent jaki od królowej na zachętę do tej wojny, bo hetman kozacki jest łakomy. Posłów kozackich radził jak najprędzej odprawić, nie pozwalając im na rozmowy z posłami moskiewskimi i to Kozakom jak najczęściej powtarzać, że ci posłowie domagają się koniecznie kaźni na nich, za to, że pasieki poddanym moskiewskim zabierają [49]).

W tym czasie przybyły i z Szwecji zapewnienia uspokajające, a z tem i przestroga, że Moskwa Szwedom pokoju nie daje, ciągnąc ich na Polskę, i że ich upewnia i bierze to na siebie, że Rakoczego wciągnie w tę wojnę. Król zaraz do Rakoczego wysłał poselstwo, aby się zapewnić o jego przyjaźni i zerwać ligę tego księcia z Moskwą, jeżeliby jaka była [50]).

O wszystkiem tem donosili Moskale do Moskwy, gdzie też i Chmielnicki o wszystkiem donosił [51]). Nic dziwnego, że goniec królewski, Bartliński, powrócił w pierwszych dniach lipca z odpowiedzią carską, pełną przyjaźni

i grzeczności. Car powoływał się na święcie dotychczas zachowane przymierze i zapewniał, że żądania Puszkina zwrotu Smoleńska i groźbę wojny z Rzecząpospolitą stawiano bez jego wiedzy i woli; że on sam pragnie pokoju, po utwierdzeniu którego można się spodziewać, że kiedyś oba narody przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi obrócą swoje siły. Prosił przytem o ukaranie tych, którzy go znieważyli. Takąż odpowiedź przywiózł goniec, którego Puszkin do Moskwy wyprawił [52]), że jeśli ci co ujęli tytułów, po uczynionej inkwizycji ukarani zostaną, a Rzeczpospolita się zobowiąże i w innych pretensjach zadość uczynić, pokój ma być zachowany [53]).

Po odebraniu tych listów nastąpiła co do głównego punktu zgoda w tym sensie, że Rzeczpospolita winnych o tytuły na najbliższym ordynaryjnym sześciotygodniowym sejmie sądzić i według konstytucji z r. 1637, w obecności posłów carskich, umyślnie w tym celu wysłanych, karać będzie [54]).

Co do innych pretensji traktowano z posłami niemal cały miesiąc. W traktatach tych okazał Puszkin zimną krew, dowcip i sprężystość, która Rudawskiego naiwnem zadziwieniem przejmuje. „Dziwno — pisze — że ludzie nie uczeni, nie znający wcale łaciny, w piśmiennictwie nie biegli i nie świadomi pierwszych jego zasad, za pomocą jedynie tylko wrodzonej zdolności, mogli w najtrudniejsze polityczne zaciekać się sprawy".

Poseł był cały miesiąc spakowany i gotów do wyjazdu, okazując tem senatorom, że ma zamiar przerwać wszelkie traktaty i odjechać bez potwierdzenia wiecznego pokoju, jeśli mu w jego pretensjach nie ustąpią. Zapewnił o najszczerszych zamiarach cara względem utrzymania pokoju i zawarcia wspólnej ligi przeciw Tatarom, ale zarazem twierdził, że bez zadośćuczynienia za drukowane książki mianowicie Gorczyna, Wassenberga, Twardowskiego i akademii wileńskiej [55]), pokoju być nie może. Dowodzili mu senatorowie, że książki te bez wiadomości królewskiej zostały wydrukowane; tłómaczyli mu w dobrej wierze znaczenie słów: *cum privilegio S. R. M.* Poseł słuchał, jak gdyby nie rozumiał, chociaż niepodobna nawet przypuścić, by Moskwa nie znała znaczenia tych słów, mając w swojej służbie tylu Szwedów, Niemców i Polaków, którzy po łacinie umieli i znaczenie tego napisu rozumieli. Oświadczał, że zniszczenie tych książek będzie dowodem przyjaznych uczuć i dobrej chęci utrzymania pokoju z Moskwą, tembardziej, że takie zadośćuczynienie nic Rzeczypospolitej kosztować nie będzie, a dla honoru carskiego i dla potwierdzenia i utrzymania pokoju jest nieodzowne. Żądania swoje stawiał przytem tak pokornie i stanowczo zarazem, popierając je nieustannie groźbą odjazdu, że mu się udało wmówić w senatorów, jakoby car, odstąpiwszy na razie Smoleńska i sądów o tytuły, miał ochotę prowadzić wojnę o kilkanaście niespalonych kartek. Senatorowie i dwór pod presją grożącej wojny robili ustępstwa jedno po drugiem i nie spostrzegli się, że na żądanie posła znieważają ojczyznę, okrywają rząd pogardą w oczach poddanych i osłabiają patryotyzm w narodzie.

Rokowania trwały niemal miesiąc. Z początku domagali się posłowie, aby wszystkie księgi były zabrane i spalone i żeby już więcej podobnych książek nie drukowano. Król się na to nie zgodził. Puszkin zażądał odprawy. Powiedziano mu, że książki mogą być zniszczone tajemnie; ale jawnie na rynku palić ich nie można, gdyżby to było hańbą dla Polski. Puszkin żądał odprawy, Obiecano mu nareszcie, że z ksiąg tych zostaną wydarte kartki, które zawierają obelgi na cara, i te kartki będą publicznie palone. Zgodził się na to poseł. Kartki wydarto natychmiast i odesłano do spalenia, przy czem obecny był bojarzyn Fustow z poddiaczym i tłómaczem. Ci opowiadali posłom, że kiedy te kartki palono, to lud zgromadzony mówił: „Lepiejby król zerwał pokój z Moskalami albo miast ustąpił, zamiast tak hańbić koronę polską. Oto palą teraz na rynku sławę Zygmunta i Władysława!“ [56])

„Spalono kartki drukowane, pisze kanclerz Radziwiłł, które honor carowi ujmowały, co się działo prywatnie w domu marszałka, jednak ten sposób traktowania nie wszystkim się podobał i mówiono, iż to było przeciw godności Rzeczypospolitej“ [57]).

Po spaleniu tych kartek otrąbiono, aby nikt tych książek, z których kartki wydarto, w domu nie trzymał, ale je odnosił urzędnikowi, którego król naznaczy.

Teraz dopiero publiczność zaczęła na gwałt książki te kupować. Ciekawość ludzka była zaostrzona i wszyscy wiedzieć chcieli, czego Moskale się tak obawiali i co ukryć chcieli. I tak ogień tych spalonych kartek jaśniej oświecił pamięć tego, co zawierały [58]).

Jako dodatek do ustępstw dla Moskali, kazał król na ich prośbę wyjąć marmurową tablicę z „kaplicy moskiewskiej“ postawionej na grobie carów Szujskich w Warszawie. Ciała ich w r. 1635 wydał król Władysław Moskalom. Na tej tablicy świecił napis zwycięstwa nad Moskwą, zdobycia Smoleńska, i wzięcia cara Szujskiego i braci jego w niewolę [59]).

Otrzymawszy to zadośćuczynienie, chcieli koniecznie posłowie traktować o wspólnej wojnie przeciw Tatarom. Zdało się to niebezpiecznem senatorom, bo poseł tatarski traktował z Rzecząpospolitą o wspólnej wojnie przeciw Moskwie. „Zawrzeć pokój z Tatarami, to Moskwa ze Szwedami ruszy na Polskę — zawrzeć z Moskwą, to niepochybnie Tatarów z Kozakami będziemy mieli u siebie“ [60]). Puszczono to na dalszy rozmysł twierdząc, że Rzeczpospolita potrzebuje teraz spokoju. Puszkin żądał natomiast asekuracji od senatorów, że z Tatarami ligi przeciw Moskwie zawierać nie będą [61]). Odmówiono mu tego; wtedy on wymógł, a raczej wystraszył wpisanie w traktat artykułu, jako w paktach zborowskich z hanem nic nie postanowiono przeciw Moskwie [62]). Wreszcie uprosił, aby król wysłał gońca do Chmielnickiego i rozkazał wydać carowi samozwańca Tymoszkę Akundinowa, który się wydawał za syna Dymitra i Maryny Mniszchówny, i z Turcji przez Wenecję dostał się na Ukrainę, gdzie został przez Chmielnickiego przyjęty [63]).

Po dokonaniu tego wszystkiego zeszli się posłowie z senatorami w izbie otwiernej zamku, gdzie obopólne hramoty z potwierdzeniem wiecznego przymierza odczytali i poprawili. Następnie udali się do króla, który wziąwszy swoją hramotę do rąk, oddał ją Puszkinowi, a poseł nawzajem hramotę carską wręczył do rąk królewskich. W czasie bankietu król pił zdrowie carskie w ręce posłów i każdemu z nich po czarce podał i darował. Nazajutrz 25 lipca przystąpili do pocałowania ręki królewskiej, odebrali z kancelarj odwiet i dostawszy upominki wartości 12.000 złp., wyruszyli z Warszawy wśród wielkiego rozdrażnienia ludności.

Na samem wyjezdnem zwadził się z nimi Okoń, rotmistrz kozacki, stary żołnierz kwarciany, pobił diaka poselstwa, i dobywszy pałasza, poranił. Zatrzymała się wszystka Moskwa i posłali do króla i urzędników ze skargą, żądając śmierci winowajcy. Niewiadomo, kto kłótnię zaczął, ale cała ludność stanęła po stronie rotmistrza tak, że przed dworem poselskim wartę ze 100 ludzi od godziny do godziny stawiano. Osądzono starego żołnierza na dwa lata i 12 niedziel ciężkiego więzienia i na zapłatę 240 grzywien ranionemu.

Odjechali nareszcie Moskale 31 lipca odprowadzeni przez gwardję królewską do Wisły, czem się bardzo poseł tatarski zgorszył. „Ależ niech on sobie wygaduje, kiedyśmy jako tako skleili pokój, boć zaprawdę wielkiego wytchnienia potrzebuje ojczyzna nasza“ [64]).

Co do posłów moskiewskich, ci jako zwycięzcy z wielkiem zadowoleniem przyjęci zostali w Moskwie. W następnym roku 1651 w marcu występują obaj Puszkiny: namiestnik nowogrodzki i okolniczy, w rozgoworach z posłami Rzeczypospolitej jako „wielcy ludzie“ [65]).

PRZYPISKI.

[1]) Punkt z listu kanclerza kor. z 20 września 1645. Rpis. Ossol. 224 str. 764. — Memoriale w sierpniu 1645.

[2]) List J. Radziwiłła do hetmana W. X. L. 16 września 1635. Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła w Dodatkach.

[3]) Relacja moskiewskiej legacji Kisiela i mowa wielkiego posła do cara w Rpisie Ossol. Nr. 225 k. 42 i 104 i Nr. 196 p. 239. — Akty Jużn. Zap. Rossii III, 128.

[4]) Kisiel do prymasa z 31 maja r. 1648. — Michałowski Ks. Pam. Nr. 14.

[5]) Tamże.

[6]) Moskwa, proh dolor! pod Putywlem na tę konfuzją patrzy, do których ja wysłałem pro fide mea in Rempublicam. Kisiel do prymasa 30 czerwca 1648. Michałowski Ks. Pam. Nr. 32.

[7]) Memoriale 18 lipca 1648.

[8]) Relacja prawdziwa z listu IMPana Dziewkina ze stolicy moskiewskiej 26 czerwca 1648, Rpis Ossol. Nr. 189, str. 199 i Nowiny z Litwy i Moskwy, tamże str. 132.

[9]) List bojarów dumnych do senatorów litewskich i list Józefa patrjarchy moskiewskiego 7 17 lipca 1648. Michałowski Ks. Pam. Nr. 42, 43. — Podobnąż odpowiedź przyniósł goniec Kisiela. Kisiel do prymasa 15 września 1648. Tamże Nr. 81.

[10]) Rpis Ossol. Nr. 189, str. 132,

[11]) List Jana Kazimierza do cara. Akty jużnoj i zapad. Rossii III, Nr. 240

[12]) Pastorius, Profligata narr. str. 113

[13]) Akta jużnoj i zapad. Rossii III, Nr. 263.

[14]) Tamże.

[15]) List Chmielnickiego do cara z Czehryna 3 maja 1649. Tamże III, Nr. 245. — Relacja wojewody putywlskiego do cara. Tamże III, Nr. 247.

[16]) List cara do króla z 9 maja 1649 Tamże III. Nr. 246. — Rpis Ossol. 215, k. 240. — Gońca carskiego Kunakowa wysłanego z kondolencją odprawił nowo obrany król z listem do cara (List do cara. Akty jużnoj i zapad. Rossii III, Nr. 240), przyczem pisał prymas i senatorowie do cara i patrjarchy, uwiadamiając o wyborze nowego pana (Tamże Nr. 241). — Przed odprawieniem Kunakowa wyprawił był Jan Kazimierz gońca Jana Młockiego z doniesieniem o wstąpieniu na tron i o przybyciu wielkich posłów w celu potwierdzenia wiecznego pokoju (List króla do cara z Krakowa 14 lutego 1649. Tamże Nr. 239), ale Młocki zachorował i dopiero 1 kwietnia wyjechał do Moskwy (Memoriale 1 kwietnia 1649).

[17]) Posłano mu od cara konia z rzędem bogatym, na którym wjechał do zamku, gdzie była wielka parada Przyjmował go car w ubiorze carskim w złocistej komnacie, prowadzili go książęta Repniny i Meszczerscy, a prezentował diak dumny Wołoszaninow. Gdy poseł oddał list i podarunki, car przyjął podarunki i kazał pytać o zdrowie hetmana, poczem przypuszczono posła do pocałowania ręki i zaproszono do stołu. Przyjęcie Wiszniaka u cara 5 czerwca 1649. Akty jużnoj i zapad. Rossii III, Nr. 252.

[18]) List cara do Chmielnickiego 13 czerwca r. 1649. Tamże III, Nr. 256.

[19]) Senatus consultum 4 czerwca roku 1649, na którym czytano listy Śmiarowskiego. Michałowski Ks, Pam. Nr. 119.

[20]) .... że był posłaniec od cara. a Kozacy znowu posłów swoich wysłali z podziękowaniem. A tak słychać, że Moskwa miała pozwolić na to, aby jej wojsko stanęło przeciw wojsku litewskiemu, nie dopuszczając temu wojsku wchodzić za Dniepr, a Chmielnicki nie oglądając się już na wojsko litewskie, z całą potęgą miał iść na wojsko polskie. Sekretna relacja Olszewskiego, kozaka Śmiarowskiego w maju 1649. Nr. 115.

[21]) List Kisiela do kanclerza z Tajkur 25 maja 1649. Tamże Nr. 113.

[22]) O carze moskiewskim, do którego król JM. wysłał gońca i wielkie posły wysyła, nic król nie wie hostile, nawet nec suspicatur JKM. pewnym będąc dotrzymania przyjaźni. Djarjusz Consulty króla ze senatorami, sesja I. dnia 1 czerwca 1649. Tamże Nr. 118. — W trzy dni później przyszły listy od Śmiarowskiego.

[23]) Akty jużnoj i zapad. Rossii III, 269.

[24]) Tamże Nr. 273.

[25]) Mówił do Piotra Litwinowa, że gdyby mu był car pomagał, nie byliby Tatarzy zabrali tyle jasyru z powrotem. Opowiadał temu Litwinowowi, że oddawał carowi wszystkie miasta litewskie i polskie po Dniepr, ale car nie chciał przyjąć. Akty jużnoj i zapad. Rossii III. Nr. 275. — Innym razem pił zdrowie carskie i mówił, że gotów służyć carowi, choćażby nie tak się skończyło pod Zborowem, gdyby mu car był użyczył pomocy. Tamże Nr. 278. — We wrześniu powiedział posłom wojewodów putywlskich nieprzystojne słowa na cara za to, że mu nie dał pomocy. „Ten, choć w Moskwie siedzi, nie usiedzi się, jak się zbiorą na niego", i kazał to wojewodom oświadczyć, że pójdzie pod Putywl i pod Moskwę. Toż samo mówili i inni Kozacy, że pójdą na Moskwę, bo im car nie dał pomocy. Tamże Nr. 280. — 29 września 1649 pisał do wojewody wolnowskiego. „Pytałeś, czy carzyki, którzy na polach naszych koczują, nie mają zamiaru wpaść do carstwa To by nie może, nie myślą o tem, za Nogajców tylko nie ręczymy. Wy obiecaliście pomoc, a przecież nie daliście. Gdyby znowu potrzeba była, nie uczyńcie tak jak przedtem". Tamże Nr. 285.

[26]) Odpowiedź bojarow dumnych posłom królewskim 20 września 1649. Michałowski Ks, Pam. Nr. 155.

[27]) Akty jużnoj i zapad. Rossii III, Nr. 288. List cara do króla.

[28]) Tamże Nr. 289. Instrukcja Kunakowa.

[29]) Memoriale 11 grudnia 1649. — List króla do cara wyprawiony przez Kunakowa ma datę 9 grudnia 1649. Akty jużnoj i zapad. Rossii III, Nr. 299.

[30]) A to, co napisano w paktach z hanem, że król nie ma bronić hanowi przechodu z ordą przez Polskę i Litwę, o tem senatorowie tają i zakazano o tych paktach mówić pod gardłem. a chociaż komu udało się przemysłem przeczytać te pakta, to kopii u nikogo nie było. I przedtem, kiedy się pod Zborowem umówili i podpisali, to kanclerz porozsyłał kopie z oryginalnych spisków do przyjaciół, ale tego punktu nie pisał. Kunakowa relacja, Akty jużnoj i zapad. Rossii III, Nr. 301.

[31]) Memoriale.

[32]) Rudawski.

[33]) Rpis Ossol. 189, str. 318. Memoriale 18 marca: Litterae etiam M Ducis erant fiduciariae tantum.

[34]) Rudawski. Rpis Ossol. 189, str. 318.

[35]) Memoriale 21 i 22 marca 1650.

[36]) Memoriale. Marzec 1650.

[37]) Tytułów carów moskiewskich, pisząc do nich, nie godzi się zmniejszać, owszem ani godzi się komu z prywatnych pisać do nich, sub poena perduellionis Vol. Leg. III. s. 920 tit. Zatrzymanie pokoju. — Crimen perduellionis miał być sądzony tymże procesem, co Crimen laesae Majestatis, bez delatora, jeśliby go nieboło i sprawa cała na jednym sejmie skończona być powinna. Wyrok ferowany większością głosów przez senat i 8 posłów.

[38]) Memoriale 5 kwietnia 1650.

[39]) Opisanie tegoż poselstwa znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 222, str. 299: Propozycja od posłów moskiewskich strony tytułów czytana i na piśmie podana. — Krótszy opis znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 224 str. 1066 (oddrukowany w Sobótce 1875) i w Michałowskiego Ks. Pam. Nr. 173, 176. Opisuje tę legację Al. Radziwiłł w Memoriale (Rękopis Ossol. Nr. 117) a wreszcie Sołowjew Historja Rosji tom X.

[40]) List króla do prymasa i biskupów ale ze złą datą 20 marca 1650 Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 174. Takiż list znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 1845 teka 44 i w Rękopisie Ossol. 224 str. 1066.

41) List króla do Kiszki z Warszawy 20 kwietnia 1650. Kotłubaj: Życie Janusza Radziwiłła w dopiskach str. 403.

42) Michałowski Ks. Pam. Nr. 185, 176, 177, 178, 180. — Rękopis Ossol. 221: List hana do króla z 1 kwietnia i list wezyra do kanclerza z 5 kwietnia 1650, str. 51 i 61.

43) Memoriale lipiec 1650.

44) Tamże.

45) Kochowski.

46) Tamże.

47) Rękopis Ossol. 189 str. 338.

48) Kisiel do Chmielnickiego z Kijowa 14 kwietnia 1650. Rpis Ossol. Nr. 1443 str. 388. Znajduje się ten list akże w Rękopisach Ossol. Nr. 221 str. 90 i Nr. 1845, teka 44, ale z datą 17 kwietnia.

49) Punkta umawiane przez Kisiela i punkta, jakie jeszcze potrzebnymi sądzi. Kisiel z Czerkas 20 czerwca 1650. Michałowski Ks. Pam. Nr. 282.

50) Tamże.

51) Kochowski.

52) Rudawski.

53) Kochowski. Listów tych dotychczas nigdzie odnaleźć nie mogłem.

54) Djarjusz F. K. Obuchowicza od 1651. Na schodzie tego roku król sejm walny sześcioniedzielny deklarował w Warszawie, a według obietnicy swojej carowi uczynionej, że na sejmie sześcioniedzielnym sądzić miał tych, kt.rych Moskwa podała przez posły swoje, roku teraźniejszego wyprawiane strony uniknięcia bezcześcia tytułów carskich, dając znać carowi, aby przysłał do attentowania sądów.

55) Iter in Moschoviam Mayerberga — Mizleri Hist. Pol. II.

56) Sołowjew.

57) Memoriale, sierpień.

58) Iter in Moschoviam Mayerberga — Mizleri Hist. Pol. II.

59) Nowiny z Warszawy od J. Jankowskiego. Rpis Ossol. Nr. 189, str. 340. Opisanie tej tablicy znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 188 k 350.

60) Giżycki stolnik wieluński do Pinoccego, sekretarza królewskiego, z Warszawy 23 lipca, 30 lipca 1650. Amb. Grabowski Ojcz. Spom. str. 102.

61) Tamże.

62) Sołowjew.

63) Sołowjew — Rudawski.

64) List do Pinoccego 6 sierpnia 1650. Amb. Grabowski Ojcz. Spom. II. str. 104. — Rękopis Ossol. 189, str. 347.

65) Na traktaty alias rozgowory mieliśmy deputowanych: kniazia Odojewskiego, dwóch Puszkinów, diaka dumnego Wołoszaninowa i mniejszego diaka Almaza. Ci pięciu są z dumnych bojar wielcy ludzie.

BITWA POD BERESTECZKIEM

I. Obóz pod Sokalem.

Pierwsza wojna kozacka skończyła się, jak wiadomo, traktatem Zborowskim. Ugody tej ani Rzeczpospolita ani Chmielnicki dotrzymać nie mieli ochoty i wśród obustronnych skarg przeszedł cały rok następny, w którym ani wojny ani pokoju nie było.

Cały ten rok zeszedł na przygotowaniach do wojny z Turcją. Robiono je w największej tajemnicy pod kierunkiem kanclerza Ossolińskiego, przy współudziale hetmana w. kor. i kilku wpływowych możnowładców. Był to dalszy ciąg planów i zabiegów króla Władysława IV. tylko z tą różnicą, że obecnie wojna z Turcją była konieczną, sułtan bowiem pierwszy rozpoczął ją, przyjmując w opiekę Kozaków i wysyłając hana do Polski. On to, jako zwierzchni pan ordy, bez którego pozwolenia han wojny prowadzić nie mógł, był gwarantem pokoju Zborowskiego.

Jedyny sposób wyrwania się „z tej sieci", jak się Kisiel wyrażał, leżał w wojnie tureckiej.

Okoliczności sprzyjały, państwo ottomańskie znajdowało się w stanie rozkładu. Dziecięce rządy, intrygi serajowe, rozterki wewnętrzne, bunty janczarów i spahów, powstanie w Azji, klęski zadane przez Wenecjan — wszystko skłaniało do rozpoczęcia wojny, która miała wyciągnąć wojsko zaporoskie w pole przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i rozerwać związek Kozaków z Turcją i Tatarami. Wenecja, zbrojąc się do dalszej wojny z Turcją, ofiarowała przez Contariniego wznowienie ligi. W styczniu 1650 przybyli do Warszawy posłowie bułgarscy z doniesieniem o zamierzonem powstaniu na półwyspie bałkańskim i z prośbą, aby ich król z jarzma tureckiego wyswobodził. Przynieśli listy od hospodara multańskiego Macieja Bassaraby, którego król Władysław ongi hetmanem swoim przeciw Turkom mianował, od Piotra Deodata arcybiskupa Sardyki, głowy narodu bułgarskiego, od

Franciszka Markanicza gubernatora Bułgarji, i od innych naczelników plemion bułgarskich. Wielu wpływowych możnowładców polskich, jak hetman kor., obaj pieczętarze kor., wojewodowie ruski i kijowki, marszałek wielki, podskarbi i podczaszy kor. gotowi byli popierać tę wojnę. Rakoczy donosił, że z hospodarem Maciejem zawarł konfederację przeciw Turkom. Cesarz obiecał wziąć udział w wojnie, jak tylko Wenecja do ligi przystąpi. Był czas, kiedy nawet na pomoc hana tatarskiego rachowano. W czasie pobytu posłów bułgarskich w Warszawie przybył poseł tatarski z doniesiem, że han zerwał z Portą i zamierza dochodzić praw swoich do opieki nad małoletnim sułtanem. Spodziewano się wreszcie, że papież i inni książęta włoscy odnowią dawniej dane obietnice subsydjów. W tym celu kanclerz sam wybierał się do Włoch, kiedy nagła śmierć zastąpiła mu drogę.

Przygotowania te przerwane zostały na jakiś czas poselstwem Puszkina i grożącą wojną z Moskwą. Udało się zażegnać to niebezpieczeństwo bolesnemi ustępstwami, a później starano się samego cara wciągnąć do udziału w wojnie świętej i wyprawiono doń poselstwo zapraszając do wojny przeciw Tatarom. Han bowiem zmienił swą politykę, pogodził się z Portą i do wojny z Polską albo z Moskwą się gotował.

Tymczasem Wenecja, odebrawszy propozycje z Warszawy, mianowała natychmiast pełnomocnego posła hr. Girolamo Cavazza w celu zawarcia sojuszu z Rzpltą, a do Chmielnickiego wysłał senat wenecki Albrechta Vimino z propozycją wyprawy na Czarne morze.

Hetman kozacki oświadczał i królewskim i weneckim posłom wszelką gotowość jak tylko pieniądze otrzyma; był niewyczerpany w obietnicach i projektach, ofiarował się samego hana i Rakoczego i hospodara Macieja do wojny z Turcją pociągnąć, śledził gorliwie „świątobliwe zamysły JKMci“— a donosił o wszystkiem do Krymu i do Konstantynopola, obiecując tam nietylko koronę polską, ale i Rzym oddać sułtanowi. Nie myślał dać się wciągnąć ani do wojny moskiewskiej, ani tureckiej; on pragnął nabyć dla swego domu Wołoszczyznę. Porta zgadzała się na wszystkie jego żądania i nakłaniała do wojny z królem, obiecując pomoc i ordę, wolności szlacheckie Kozakom i „pewną prowincję“. Przyszło do tego, że w sierpniu 1650 hetman kozacki przyjął poddaństwo tureckie z tytułem protekcji i został obdarzony kaftanem, buńczukiem i buławą, jako udzielny książę Rusi z tytułem *Stróża Porty Ottomańskiej*. Stanął na tem samem stanowisku w stosunku do Turcji, co han tatarski. Uwolniono go od płacenia haraczu, jaki składać musieli obaj hospodarowie i ks. siedmiogrodzki; natomiast przyjął obowiązek utrzymywać rezydentów swoich w Konstantynopolu, którym osobny dwór wyznaczono, i zachowywać zgodę z Tatarami.

Hanowi dano rozkaz, aby ruszył z całą ordą, a baszy z Sylistrji nakazano, aby wojska ściągał i wraz z hospodarami wołoskim i multańskim pospieszał w pomoc Kozakom. Hanowi obiecał Chmielnicki zwrot kosztów

wojennych, jasyr aż po Wisłę i Kamieniec Podolski, a sułtanowi Gałdze, bratu hańskiemu, księstwo Baru i bogate łupy.

„Przychodźcie — pisał do hana — wybierać miód z Polski, kiedy my zakurzywszy pod nos Lachom, jak pszczoły z ula wyganiać ich będziemy!...“

Rakoczy i hospodar multański pod wpływem skarg Chmielnickiego i obawy zemsty tureckiej zmuszeni byli zmienić front i przedzierzgnęli się, na prawdę czy pozornie, z sojuszników we wrogów Rpltej, obiecując zrobić dywersję i w stosownym czasie uderzyć na Polskę. Patrjarcha carogrodzki posłał Chmielnickiemu miecz poświęcany i błogosławieństwo dla niego i dla całej Rusi na tę wojnę. Car moskiewski nie myślał wprawdzie pochwalać buntu, ale chciał korzystać z niego. Poselstwo jego i zbrojenie się były dogodną dywersją dla Chmielnickiego, któremu, jak się zdaje, bronią i armatami wygodził.

Nie dość na tem, aby zgruchotać Rzeczpospolitą i wytępić do nogi szlachtę, rozesłał Chmielnicki po całej Polsce dwa tysiące agentów, którzy mieli zbuntować chłopów.

„Szlachta polska — pisał do Rakoczego — za królem idąc, zostawia bez obrony miasta i wsie swoje. Namówiłem chłopów, aby schwyciwszy oręż, z tyłu uderzyli niespodzianie na nieprzygotowanych i zajętych wojną ze mną. Uderz nagle szlakiem Turcji, Siedmiogrodu i Węgier, zdobądź stary gród Wawelu, na co dwóch dni wystarczy, a znajdziesz tam bogate łupy“.

Stosunki Chmielnickiego z Portą były powodem, że król na grudzień r. 1650 zwołał sejm, na którym przedłożył zuchwałość kozacką, pogardę dla króla i Rzeczypospolitej, krzywdy, jakich doznaje szlachta wypędzona ze swoich dóbr na Ukrainie, i dążenia Chmielnickiego, aby zrzucić z siebie panowanie Rzeczypospolitej i utworzyć osobne państwo pod protekcją sułtana. Byli tacy, którzy pomnąc na niebezpieczeństwa ostatniej wojny, chcieli na wszelki sposób pokoju, dowodząc, że siły Rzeczypospolitej są słabe, podczas gdy Kozacy spotężnieli protekcją turecką; ale większa część rozważając przeszłość i przyszłość, przyszła do tego przekonania, że albo Rzeczpospolita albo Kozacy zginąć muszą.

Nowe żądania Kozaków postawione właśnie w tym czasie, domagające się udzielności Chmielnickiego za Dnieprem i zrównania w tych ziemiach szlachty z chłopami, sprowadziły wszystkich do jednego zdania. Jednomyślnie uchwalono wojnę, pozwolono na podatki, na zaciąg 36.000 wojska w Koronie i 18.000 na Litwie, a w razie niebezpieczeństwa — na pospolite ruszenie.

W styczniu 1651 potwierdził król przedugodne punkta ligi z Wenecją, na mocy których, po uspokojeniu i poskromieniu Chmielnickiego — co się w kilku tygodniach stać miało — miał ruszyć z Kozakami i wojskiem koronnem i litewskiem, lądem i morzem przeciw Turcji. Wenecja płacić miała 250.000 dukatów rocznie i wspólnie z królem zaprosić papieża, cesarza

i innych panów chrześcijańskich do udziału w wojnie. Liga miała wejść w życie z chwilą, w której przez króla i Wenecję ratyfikowaną zostanie.

Ponieważ uchwalone zaciągi nie mogły być tak prędko gotowe, wysłał król Kalinowskiego, hetm. poln., nad Boh, aby zabezpieczył granice przeciw Kozakom w razie, gdyby nie chcieli pokoju na podstawie punktów zborowskich, które im jeszcze raz ofiarowano.

Pod tym względem okazały się wkrótce zamiary Chmielnickiego, osadził bowiem natychmiast ważniejsze miejsca nad Bohem, a pułkownik Neczaj rozpoczął kroki wojenne.

Kalinowski zniósł Neczaja, zdobył Krasne, Winnicę, Szarogród, Murachwę, i zamyślał po zdobyciu Bracławia iść na Litwę, gdzie się znajdował Chmielnicki. Tymczasem Kozacy ze wszystkich stron przeważnemi siłami, w 70.000 ludzi, ruszyli na niego i zmusili do odwrotu. Cofnął się w nieporządku pod armaty Baru, ze stratą 500 piechoty i kilku dział.

Ta porażka była powodem, że król coprędzej ruszył w pole, gdzie Potocki w. hetman kor. gromadził wojsko pod Sokalem.

Kaliowski, który się cofnął z Baru do Kamieńca, otrzymał rozkaz złączenia się jak najprędzej z wielką armią. Zostawiwszy więc dostateczną załogę w tej fortecy, którą Kozacy oblegać zaczęli, ruszył na północ, goniony przez 18.000 Kozaków i 2000 Tatarów. Atakowany ze wszystkich stron, przebił się szczęśliwie i dociągnął z dziesiątkowanem, obdartem i nad wyraz strudzonem wojskiem do Sokala, gdzie hetman Potocki z 28.000 wojskiem oczekiwał niecierpliwie przybycia króla i pospolitego ruszenia, na które już ostatnie wici rozesłano.

Dnia 27 maja wjechał Jan Kazimierz do obozu, gdzie go najokropniejsze czekało przyjęcie. Obóz polski był gotowym łupem dla nieprzyjaciela; stał jak wielki lazaret, jak wielki barłóg nędzy i nieszczęścia. Tyfus głodowy przerzedzał szeregi; obóz bez wałów i szańców; żołnierze bez butów, odzienia i broni.

Mianowicie kwarciane wojsko Kalinowskiego, złożone z regimentów niemieckich, przyjętych po skończeniu wojny trzydziestoletniej na żołd Rzeczypospolitej, i ze starych pułków Władysława IV, w przerażający sposób się zmniejszało. Walką całozimową zmordowane, ostatnimi marszami z pod Kamieńca zrujnowane, tyfusem głodowym i orężem nieprzyjacielskim zdziesiątkowane, było nie do użycia. Z 12.000 korpusu najdoskonalszych w świecie żołnierzy, zostało 5.985 ludzi, których liczba z każdym dniem się zmniejszała.

Był to smutny widok, jak ci osiwiali weterani, z których jedni pod wodzą generałów Gustawa Adolfa, a drudzy pod wodzą Władysława IV nieśmiertelną sławą się okryli, teraz obdarci, z gorączką głodową na licach, z połamaną bronią w ręku, ledwo na nogach utrzymać się mogli. Stare lwy, postrach całej Europy, stali zawstydzeni swoją nędzą, milcząc kładli się na słomę, umierali bez szemrania, a Rzeczpospolita, która ich na swoją

obronę najęła, nie dawała im nawet tego, co miał każdy żebrak przy drodze, każde bydlę domowe.

Król znalazł się w okropnem położeniu. Kupy chłopstwa paląc i rabując, ciągnęły przez Wołyń do głównego taboru Kozaków, 100.000 ordy miało nadciągnąć od Dniepru — trzeba było ruszać naprzód, koniecznie naprzód, aby się nie dać wzmocnić nieprzyjacielowi i nie pozwolić, aby się z ordą połączył: a tu tymczasem dowódcy oświadczali, że żołnierz nie pójdzie, bo obdarty, głodny, bo żąda chleba i żołdu.

W klasztorze sokalskim znajdował się niemal cały ruchomy majątek okolicznej szlachty na składzie. Obywatele południowych województw zwieźli tu swoje kosztowności w srebrze, złocie i gotowe pieniądze i to wszystko w klasztorze, jako w bezpiecznem miejscu, pod osłoną wojska umieścili. Rada wojenna za powodem króla powzięła desperacką uchwałę, aby depozyta pieniężne zrewidować i tytułem pożyczki zająć, byle żołnierzowi wygodzić.

Już raz po klęsce piławieckiej stało się coś podobnego we Lwowie, co Rzeczpospolita publicznie na sejmie mianem rozboju napiętnowała. Teraz sam król z radą senatu przedsiębrał to, co u drugich haniebnie zganiono, i wysłał ludzi senatorskiego stanu do wyłamywania zamków i rewidowania cudzych skrzyń. Tymczasem szlachta obecna własności swojej dotknąć nie dała, depozyta nieobecnych pochowano, a w pakach, które pozostały, nic nie znaleziono.

Gdy się więc ta szpetna egzekucja nie powiodła, próbował król innego sposobu i — rozkazał zbierać składki w obozie. Zebrano 18.000 złotych i rozdano je po pułkach, które się tem zadowolić musiały.

Tymczasem zboże przywiezione przez Kisiela wyszło i głód na nowo do obozu zawitał. Król przywiedziony do rozpaczy, chwycił się ostatecznego środka. Rozpuszczono naprzód wieść, że się han połączył już z Chmielnickim i że obaj razem na królewski obóz uderzyć zamierzają, następnie oświadczył król, że w obozie pozostać zamyśla; rozkazał sypać wały, jak gdyby miał zamiar wytrzymać oblężenie, i przy haśle otrąbić rozkazał, aby się każdy żołnierz, jakimbądź sposobem w żywność zaopatrzył. Natychmiast rozległa się na wszystkie strony piechota, liczna czeladź i ciury, zaczęli zajmować bydło i wszystką żywność w okolicy i nie kontentując się tem, rzucili się na dwory warowne i zamki, w których się szlachta z poddanymi do obrony przed nieprzyjacielem gotowała. Te jakby w kraju nieprzyjacielskim dobywali, prowadząc nagromadzoną żywność do obozu.

Zaopatrzywszy tym sposobem wojsko w żywność, zwołał król znaczniejszych panów na naradę o dalszej wyprawie. Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski, radził ruszyć na Tarnopol, gdzie się znajdował Chmielnicki, i uderzyć niespodzianie na nieprzyjaciela, nim się ze sprzymierzeńcami swymi połączy. Inni byli przeciwnego zdania i radzili cofnąć się do Glinian pod

Lwowem, aby nie dozwolić Chmielnickiemu połączyć się z Rakoczym. Wszyscy zaś w ogóle osądzili, że lepiej będzie poczekać na pospolite ruszenie, gdyż siły Chmielnickiego od czasu przybycia króla do obozu tak dalece wzrosły, że się z niemi mierzyć niepodobna, gdy tymczasem pospolite ruszenie i nowe zaciągi, będące już niedaleko w drodze, w kilku dniach w obozie stanąć mogły.

Zaraz po przybyciu króla do obozu, zaczęły już nadciągać pojedyncze oddziały pospolitego ruszenia. Dzień po dniu przybywały strojno i huczno województwa, ziemie i powiaty, bogate pułki wielkich panów, zaciężne chorągwie, z tłumami i taborami wozów.

Chmara przekupniów ciągnęła zewsząd do Sokala. Tłumy ludzi, niezliczony ogrom wozów i koni, zalegały doliny i wzgórza dokoła. W okręgu kilkunastu mil pasły się konie stadami po kilkanaście tysięcy; jak okiem dosiągł, wszystko było jednem pastwiskiem.

Zdawało się, jak gdyby cały naród polski zabierał się do założenia nowej stolicy państwa. Szopy dworskie, drewniane kancelarje ministrów, baraki kwarcianych, otoczone dokoła szańcami, tworzyły środek tego płóciennego miasta; przyległe wzgórza, zastawione namiotami i szałasami pospolitego ruszenia, otoczone niezliczoną liczbą wozów, wydawały się przedmieściami.

Złociste karoce przebiegały doliną, w namiotach ministrów załatwiano bez przerwy interesa publiczne, mnóstwo interesowanych nadjeżdżało i wyjeżdżało z obozu; kurjery, pastuchy, straże i podjazdy wbiegały i wybiegały za wały; masy przejezdnych widzów i gości, roje ludzi około bud, szałasów i straganów... wszędzie targ, ciżba, wrzawa, ruch, jakiego nigdy nie było w Warszawie.

Wieczorem, kiedy ognie zapłonęły na wzgórzach, a czeladź rozbiegła się z końmi na paszę, słyszałeś zewsząd surmy i wiwaty po namiotach wielkich panów, którzy po zwyczaju młodszą bracią hojnie u siebie gościli. Rankami odbywały się przeglądy, które przepychem olśniewały cudzoziemców, ożywiały wojsko i zdolne były obudzić zaufanie w niezwyciężone siły Rzeczypospolitej.

Występowały wtedy pułki jeden za drugim. Szedł naprzód dwór królewski strojny i świetny pod złotohaftowanemi chorągwiami, konno, piórno i bogato — królewskie chorągwie pancerne z skrzydłami białemi w półkirysach złotem szmelcowanych, tygrysy i lamparty na grzbiecie. Za nimi pachołcy w kapach półszkarłatnych, na których orzeł królestwa haftem złocistym ozdobiony. Proporce husarskie różnobarwne w szachownicę, z białym i błękitnym ogonem, wesoło drgały w powietrzu. Na chorągwiach i dardach u hajduków, u rajtarji i pieszych dworskich lśnił się złocisty herb króla.

Tuż za dworskiemi chorągwiami ujrzałeś czoło, rdzeń wojska polskiego, sławę i pychę Rzeczypospolitej; husarję w całej okazałości. Kipiały od strusich piór kity na głowach końskich, na hełmach i na skrzydłach rycerzy;

pędziły roty szumno, jak orszak aniołów, w zbrojach srebrzystych, szumiały i brzęczały skrzydła na żelaznych ramionach; lśniły od drogich kamieni końskie wywroty, pancerze, pałasze, perskie i tureckie hafty na siedzeniach; rzucały się w podskokach konie arabskie, sekle i dzianety, jedne w czaprakach frandzlistych, w czołdrach kwiatu bogatego, inne w sakabantach opinanych i drogo haftowanych, w dyftykach szkarłatnych. Każda chorągiew inaczej strojna i zbrojna: w kirysach szmelcowanych lub polerowanych, przy tarczach różnobarwnych, w kitach rarożych, strusich i innych piórach zamorskich, w skórach lamparcich, w czuchach niedźwiedzich, wilczurach, w kilimach pstrych i czerwonych. Ponad hełmami posuwał się las kopii, strojnych w różnobarwne proporce, lśniących ostrymi groty.

Za husarją pomykali petyhorcy, lżejsi i mniejszego proporca, z dzidą przy łopie czarnym, lub z drzewcem równem kopii, w pancerzach z nitu, w kolczugach misternie wycinanych. Dalej szły chorągwie z różną strzelbą: jedne pancerne, inne lekkim łukiem zbrojne, w misiurce i karwaszach; wołoskie, multańskie, tatarskie, czemeryskie... wszystko zaciąg z różnych narodów, a wszystkie do czat i podjazdów. Skrzydło każdej roty zawodził towarzysz weteran z chorągwią w ręku.

Za temi chorągwiami ciągnęło pospolite ruszenie: województwa, ziemie i powiaty, słowem, Rzeczpospolita we własnej osobie — strój barwny we wszystkie kolory tęczy, każdy inaczej zbrojny, inaczej strojny i na przeróżnych koniach...

Nikt nie mógł mieć wyobrażenia, jakie rasy, jakie krzyżowania, jakiej maści i własności konie istniały na świecie, kto nie widział pospolitego ruszenia.

Siedzieli kawalerowie na skocznych koniach tureckich, wysmukłych sekielczykach, wspaniałych dzianetach, szybkich arabczykach ostrouchach, na zdrowych polskich wałachach, na fryzach hupklaporckich, na sprawnych i wytrzymałych podolskich, na trzęsących pomorczykach, na gibkich czerkiesach.... Ten na hołupie podunajskim, ów na ukraińskim się uwijał. Tu jakiś biedny szlachcic ciągnął na prześlagowatym, co woził botry i suckie ryby; drugi wlókł się na tłustoleniwym, jak gdyby jagły lub zgniłki przywiózł ze sobą do obozu; ten wyrwał się z boku na żmudziastym litwinie, ten sunął na tumie mięszańcu. Była to wystawa koni całego świata.

Najwięcej jednak ujrzałeś koni podolskich. Wielkie stadniny, jakie tam Rzeczpospolita posiadała, zaopatrywały nietylko wojsko, ale i kraj, gdzie jako sprawne i wytrzymałe najbardziej były poszukiwane. Na obszernych polach zrodzony koń, co to, jak mawiano: „z kopyta wbliż zająca, a na moc i wilka doszedł“, mógł mieć dużo pięknych współzawodników, ale sprawniejszego i wytrzymalszego nie było potrzeba. Widziałeś lepszych i piękniejszych od niego, jak węgra z sarnią kostką żelaznej maści, widziałeś z Nahaj bachmaty niepokaźne, ale najlepsze do bitwy, sprawione po tatarsku, bo 30 mil

bez wytchnienia ubiedz mogły; widziałeś wielu pyszniących się na dobrucKim rumaku, na jakim, według podania, Bolesław Chrobry wjechał do Kijowa; miałeś przed sobą najpiękniejsze araby, czerkiesy... to wszystko było drogie i wyszukane, podczas gdy podolczyk pełnił wszystkie usługi zupełnie dostatecznie, a na polskiej ziemi wzrosły, do jej słońca i do ziemi jej przywykły, łatwy do nabycia, nie wymagał zbytecznej opieki, a szlachcic, który często bardziej się bał o konia niż o siebie, łatwiej się mógł pocieszyć po jego stracie.

Za pospolitem ruszeniem szła rajtarja przy strusich piórach w kapeluszach z wysokim grzebieniem. Konie w kapturach i derkach pstrych poważnie prowadzono. Nie lubiła szlachta wojska cudzoziemskiego ani łanowej piechoty, jak to widać z współczesnego opisu:

„Oficer dmie się jak bąk, ogon roztoczon jak u pawia, łeb w pudle, nogi żurawie. Kapitanowie rapiry gołe w rękach prezentują przed królem, pludry na wszystkie strony połyskują. Siedzą na fryzach lub pomorczykach kusych i bez uszów. Następuje piechota. *Marsz! marsz!* wołają oberszci, *fort! fort!* — oficerowie. Starszyzna na pomorskich koniach w górę się podnosi albo pieszo trzciną na żołdakach porządku pilnuje. Idzie naprzód piechota królewska w czerwonych — królowej w żółtych koletach, płaszcze nowo pstro obłoczyste; za nią polskie łanowe regimenta z węgierska przebrane. Oficerowie z postawą górną przy długim ogonie. Dmie się każdy jak indyk, ogon rozpuszczon jak u dropia, głowa ostrouszna, nogi bocianie, ale myśl chłopia. Tak rotmistrz jak i pachołek fuczą i krzyczą, a jak do bitwy — to ze skruchą. Chorążowie chorągwie wielkie w krąg siebie wywijają, muszkiety połyskują, walą w bębny i szałamaje..."

Za łanową piechotą szły armaty, dalej prochy, granaty, ogniste kule w osobnych wozach, dalej wozy na rydle i motyki a przy nich żołnierze z pikami.

Występowały pułki, regimenta i chorągwie jedne po drugich, a z powrotem do obozu spisywał je przy moście na Bugu Zygmunt Przyjemski, generał artylerji i pisarz wojskowy, odbierając od każdego rotmistrza raport na piśmie, który królowi oddawał.

Cała ta masa pyszna i strojna była nadzwyczaj nabożnie usposobiona. W obozie odprawiało się bezustannie nabożeństwo, a szopa królewska, w której stał cudowny obraz Matki Boskiej z Chełmna przywieziony, napełniona była dzień i noc pobożnymi. Jakiś nerwowo mistyczny nastrój owładnął wojskiem. Szukano wszędzie cudów i zjawisk nadzwyczajnych, a te, jak zwykle w podobnych razach, nie dały długo na siebie czekać.

Rotmistrz kanclerza, stojąc z kompanią Węgrów na straży, widział w obłokach króla siedzącego na złotym tronie, nad głową jego po obu stronach stali aniołowie z koroną i z mieczem w ręku, a opodal w błękitnym obłoku widziano ogród zielony i napis w środku złotemi literami: *Salvator mundi*. Napis ten Węgrzyni tejże roty, umiejący po łacinie, czytali

i badani publicznie, przysięgą to zjawisko stwierdzili. W nocy 31 maja widziała chorągiew Stanisława Potockiego niewiastę, która płaszczem swym cały obóz polski okrywała. Żołnierze biorąc ją za Matkę Boską, zeskoczyli z koni, upadli na kolana i *Litaniam Lauretanam* śpiewać zaczęli.

Liczne zjawiska, które sobie rozogniona wyobraźnia żołnierzy tworzyła, utrzymywały umysły jednych w gorączkowem naprężeniu, ale u drugich osłabiały energię i męstwo aż do dewocji lub zupełnego zwątpienia. Kiedy się wieść rozeszła, że nieprzyjaciel zbliża się do obozu, strach ogarniał najwaleczniejszych żołnierzy i zaraz ogólne zdanie było, aby się nie ruszać z miejsca, ale bronić się w warownym obozie. Skoro jeden i drugi dzień minął, a nieprzyjaciel się nie pokazywał, albo inna wieść coś pomyślnego przyniosła, zaraz wesołość i ochota ruszenia naprzód.

Pokazało się później, że ani wojsku ani szlachcie na odwadze nie brakło. Ale i najodważniejszy człowiek, choćby najmniej dbał o własne życie, uczuje niepokój i trwogę za zbliżeniem się chwili, która ma rozstrzygnąć o przyszłym losie jego, jeśli na nią czeka w tych warunkach, w jakich się szlachta wówczas znajdowała. Z domu, od Nadwiśla, z Wielkopolski, z województwa lubelskiego i ruskiego, dochodziły ją wieści o buntach chłopskich, grożących wyrżnięciem ich rodzin; Rakoczy groził napadem od Krakowa, przed sobą mieli liczną czerń kozactwa i chłopów, którym cała orda na pomoc nadciągała. Turek i Moskal mógł lada chwila korzystać z nieszczęścia; obrona całego państwa leżała na barkach zachodnich województw, które zaledwie jedną trzecią część stanowiły, bo Litwa w domu bronić się musiała. W obozie pod Sokalem znajdowały się wszystkie siły Rzeczypospolitej: w razie przegranej nie było ratunku, nie było po co wracać do domów. Wiedząc o tem wszystkiem, stali bezczynnie, podczas gdy nieprzyjaciel gromadził się i rósł w potęgę. Mieli dosyć czasu i słusznych powodów, aby nicować czynności swoich wodzów i oddać się przeczuciom, trwodze i zwątpieniu. Brakło człowieka, któryby te masy ujął silną ręką, porwał za sobą, natchnął wiarą, wzniecił nadzieję zwycięstwa.

Nie miano żadnego zaufania do hetmanów, bo przeszłość ich nie dawała rękojmi. Króla nie lubiano i mało ceniono. Zarzucano mu lekkomyślność, zmienność i zupełną nieudolność w prowadzeniu wojny. Sposoby, jakimi żywił i opłacał wojsko, odebrały mu powagę; ciągłe przeglądy i manewra, którymi chciał kierować, ośmieszały go w oczach starych żołnierzy. Jego mina imperatorska nie imponowała nikomu, faworyzowanie obcych oficerów gniewało polskich dowódców, surowość, z jaką karność w obozie zaprowadzić usiłował, robiła wręcz przeciwny skutek, a ciągłe zmiany w planach wojennych odbierały wszystkim otuchę.

Ta niestałość w raz powziętych zamiarach była dla całego wojska największem zgorszeniem. Cokolwiek na radzie wojennej jako rzecz nieodwołalna stanęło, wywróciło lada prywatne natchnienie. Pierwsza lepsza myśl płonna mieszała rozkazy wydane i wszystkie przygotowania za ogólną zgodą

wodzów poczynione. Drugiem złem była niekarność w wojsku, która się z każdym dniem wzmagała, a powodem tego była konfuzja sądownictwa wojennego.

Za dawnych czasów, kiedy się król polski w obozie znajdował, najwyższa władza wojskowa była zawsze przy nim, ale w sądownictwie mieli wodzowie i urzędnicy obozowi pełny i niewzruszony zakres działania. Każdy pilnował swej powinności, a żołnierz wiedział, skąd go kara spotkać może. Teraz zaś, za radą cudzoziemców, którzy sobie powagę urzędników wojskowych przywłaszczyć chcieli, król pomijał tych ostatnich i nowym polecił pełnić obowiązki, tamtym należne. Hetmani nie byli hetmanami, oboźny nie był oboźnym, strażnik nie był strażnikiem, bo sam król chciał być hetmanem, oboźnym, strażnikiem, chciał być wszystkiem, a do zastępstwa swego takich ludzi używał, którzy się żadnem prawem temi sprawami zajmować nie mogli. Tak więc żołnierz nie wiele sobie robił z nowych i dawnych przełożonych, a oficerowie widząc, że są pomijani i pogardzeni, nie dbali o porządek i karność, zwyczajem odwiecznym, że o rzecz, o którą się wszyscy starają, nikt się nie stara. Stąd nierząd zupełny w wojsku, stąd co godzina zmiana w postanowieniach, stąd niedbałość w szukaniu języków i sprawdzaniu wieści o zamysłach nieprzyjaciela. Jeden na drugiego się oglądał, nikt swego obowiązku nie pilnował, nikt o niczem nie wiedział.

Cóż więc dziwnego, że w takim stanie rzeczy ludzie bali się o swą przyszłość, że ich strach ogarniał na samą wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela i że potrzebując nadziei zwycięstwa i uspokojenia, szukali zjawisk i garnęli się do cudownego obrazu, który im dawał choć na krótki czas to, czego im nikt inny dać nie był w stanie?

Król nie miał żadnego zaufania w zdolności swoich oficerów, a ci ostatni czernili się nawzajem i kłócili się ciągle ze sobą. Kiedy przyszło do rady, podawano jak najsprzeczniejsze zdania i zdawało się, że nikt nie wiedział, po co przybył do obozu, bo wszyscy raczej do traktatów, niż do bitwy byli skłonni.

Wojna domowa ma to do siebie, że państwo daleko więcej sił w niej zużywa, niż w najcięższej wojnie z postronnym nieprzyjacielem, i że żadnym traktatem ukończoną być nie może. Honor, ludzkość i interes państwa wymaga więc, ażeby gdy takie nieszczęście nadejdzie, trwało przynajmniej jak najkrócej; aby walka prowadzoną była z obu stron energicznie, a klęska słabszej strony była stanowczą. Żadnych traktatów — tylko poddanie na łaskę i nieła kę i surowa sprawiedliwość może zachować jedność państwa, uchronić od dalszego krwi rozlewu i wzburzone żywioły sprowadzić powoli do zgody. Najkrwawsza bitwa nie kosztuje tyle krwi i nie jątrzy tak umysłów, jak długa wojna prowadzona wśród ciągłych traktatów, których nikt szczerze nie dotrzymuje. O tej prawdzie, tylu wiekami stwierdzonej, przekonany był cały sejm w r. 1650, tę prawdę czuje i bez historji każdy zdrowy rozum, a tembardziej żołnierz, który na to stoi w polu, aby się bił.

Szczęściem, że w wojsku królewskim znajdowało się dwóch ludzi, którzy w danym razie całą Rzeczpospolitą z ostatecznej toni wyprowadzić byli zdolni. Pierwszy z nich wojewoda ruski, ks. Jeremi Wiśniowiecki, ulubieniec całego narodu, „za którego piersiami cała ojczyzna spokojnie oddychaćby mogła", stał na uboczu, ale słowa jego w stanowczej chwili powiedziane, były zawsze hasłem i rozkazem dla wszystkich, i nie było wątpliwości, że w razie potrzeby, cała szlachta bez wahania oddałaby się w ręce księcia, który „w sławie się kochał i w niej jak po słońcu chodził". Drugim był mało znany wówczas porucznik hetmana w. kor. Stefan Czarniecki, który jednak z każdym dniem rósł w wpływy i znaczenie u króla. To też dla pierwszego z nich była bitwa pod Beresteczkiem pysznym odblaskiem zachodzącego słońca, dla drugiego zorzą wschodzącej sławy bohatera.

II. Pochód pod Beresteczko.

Dwa tygodnie blizko stało już wojsko królewskie bezczynnie, dając nieprzyjacielowi czas ściągnąć najspokojniej wszystkie swoje siły, a byłoby może stało i dłużej, gdyby nie nadeszła wiadomość, która wszystkich poruszyła, wieść, że orda połączyła się z Chmielnickim. Nadeszły także wieści, że hetman kozacki osadził pasy pod Tarnopolem, popsuł przeprawy i do Wiśniowca ku Krzemieńcowi się pomyka, podczas gdy podjazdy już posuwają się ku Styrowi. Wszystkie te nowiny nie pozwalały wątpić, że połączone siły nieprzyjaciół przejdą Styr pod Beresteczkiem i staną wkrótce pod Sokalem.

Wysłano zaraz Koniecpolskiego w 4000 ludzi do opanowania przepraw pod Beresteczkiem, a król zwołał radę wojenną. Brali w niej udział dowódcy korpusów (król bowiem podzielił całe wojsko na 10 korpusów po 10—12 tysięcy ludzi), wszyscy ministrowie i senatorowie, kasztelanowie i starostowie w charakterze dowódców pospolitego ruszenia, wszyscy wyżsi oficerowie, inżynierowie królewscy i urzędnicy wojskowi.

Obaj hetmani a za nimi większa część generałów i dowódców oświadczyli stanowczo, że należy pozostać na miejscu, obwarować jeszcze silniej obóz i oczekiwać przybycia nieprzyjaciela.

Nie przypuszczali możliwości zwycięstwa wobec połączonej potęgi przeciwników; radzili czekać, dopóki nie nadejdą województwa wielkopolskie i mazowieckie, bo w przeciwnym razie nieprzyjaciel może je odciąć i poznosić.

Głównym jednak argumentem, który leżał na dnie duszy każdego, a był ogólnem zdaniem całego wojska, była obawa niedoświadczenia i lekkomyślności króla, który w miarę, jak się ostateczna chwila zbliżała, nabierał coraz więcej decyzji i chciał wszystkiem kierować. Mało kto wątpił,

że w razie starcia z tak doświadczonym, jak Chmielnicki, przeciwnikiem, spadnie na kraj nieszczęście.

Wbrew zdaniu innych dowódców upierał się Stefan Czarniecki przy wniosku, który postawił, i radził ruszyć pod Beresteczko. Od dwóch tygodni wraz z wojewodą kijowskim namawiał króla i senatorów, aby korzystając z nieobecności hana, z tem, co pod ręką, uderzyć na nieprzyjaciela, bo oczekiwanie i bezczynność odbiorą wojsku ducha, a wzmocnią wrogów. Słowa porucznika hetmańskiego, mimo wymownych argumentów, nie zwracały na siebie uwagi. Uważano radcę jako zdolnego teoretyka, zapaloną głowę, która chce podług Kurcjusza wojnę prowadzić i nie rachuje się z okolicznościami. Teraz zaś, kiedy nieprzyjacielskie armie się połączyły, a Czarniecki wystąpił znowu z żądaniem ruszenia pod Beresteczko, większa część wodzów patrzała nań jako na szkodliwego i niebezpiecznego człowieka, który pożerany ambicją, korzystając z niedoświadczenia monarchy i z bezwzględnego zaufania, jakie tenże w jego zdolnościach militarnych pokładał, chciałby kierować całą kampanią i upiera się przy swojem zdaniu nie bacząc, że przyszłość swoją zwiąże z nieszczęściem ojczyzny. Słuchano go z niecierpliwością, patrzano nań z nienawiścią, ale uwaga, z jaką król i generałowie Przyjemski, Majdel i Ubald jego wywodów słuchali, zmuszała do spokojnego roztrząsania rady i dowodów porucznika, z którym w innym razie nie robionoby zapewne wielkich zachodów.

Czarniecki zbijał przez trzy dni zwycięsko argumenta przeciwników, a kiedy gorącemi słowy zaczął dowodzić potrzeby opuszczenia obozu pod Sokalem, kiedy z uwagą zaczęto rozbierać, co mówił, sprawa ruszenia pod Beresteczko wystąpiła jako nieodzowna konieczność, jako jedyny ratunek wojska i Rzeczypospolitej. Argumenta Czarnieckiego były dla każdego prostego żołnierza zrozumiałe. Pozostać pod Sokalem, znaczyło oddać Wołyń i Podlasie na pastwę nieprzyjacielowi, znaczyło pozwolić mu wzmocnić się nowemi chmarami chłopstwa i połączyć się prawem skrzydłem z litewsko-kozacką armią pułkownika Antona, przez co siły przeciwnika wzrosłyby do pół miljona ludzi. Pod Sokalem nie było stosownego miejsca do polnej bitwy, okolica ogłodzona i pusta, w chwili stanowczej wypadało się cofnąć albo wytrzymać oblężenie, a w takim razie te kilkanaście tysięcy pospolitego ruszenia zostałyby albo odcięte, albo w marszu zniesione, a król i Rzeczpospolita, nie mając żadnej nadziei ratunku, pozostaliby na łasce losu i nieprzyjaciela. Pod Beresteczkiem przeciwnie, było miejsce do boju sposobne, które dawało wszelkie szanse zwycięstwa, bo nieprzyjaciel, choćby był trzy i cztery razy liczniejszym, nie mógł sił swoich rozwinąć. Paszy dla koni było podostatkiem, rzeka Styr i bagna Prześni broniły obozu, w razie przegranej można się było spokojnie cofać, a gdyby nieprzyjaciel, jak donoszono, miał zamiar ustąpić do Kijowa i wojnę przeciągać, można mu było stamtąd z łatwością przeszkodzić.

Stanęło na tem, że wojsko ruszy pod Beresteczko — kiedy Stefan Czarniecki wystąpił z drugim, śmielszym wnioskiem, aby ruszyć pod Beresteczko komunikiem, t. j., aby wozy i czeladź pod Sokalem pozostawić.

Aby zrozumieć, jakie znaczenie przywiązywał Czarniecki do swego wniosku, trzeba sobie wyobrazić, co to były te wozy i czeladź obozowa. Każdy szlachcic, choćby był nawet mniej zamożnym (ubożsi służyli w chorągwiach dworskich), brał z domu namiot, zbroje i przybory wojenne, a wreszcie żywność dla siebie, dla sług i dla koni w takiej ilości, aby przynajmniej na czas samej kampanii był dostatecznie zabezpieczony i głodu nie cierpiał. Sam jechał na wozie, kozak jechał na wierzchowcu, a woźnica na koźle.

Gościńców bitych wówczas nie było, konie grzęzły w błocie, w piasku lub w czarnej ziemi, wozy więc musiały być małe i lekkie, aby się z łatwością po takim gruncie poruszać mogły. Uboższa szlachta używała pod pakunki dwukołowych wózków, bo na większe wozy dużo ładować nie było można. Koła z grubej obręczy złożone i wicią brzozową związane, tworzyły raczej wieloboki o tylu ramionach, ile było sprychów w głowie; smarowano je ziemnym tłuszczem i to nie bardzo często, skrzypiały więc i piszczały w drodze bardzo głośno, a szły bardzo ciężko. Na wozie leżał wysoki czworograniasty kosz, raczej do płotu niż do półkoszków podobny, ani kawałka żelaza, sworzeń z kawałka sęka.

Najbiedniejszy szlachcic brał ze sobą zazwyczaj dwa wozy chłopskie, 3 lub 4 konie i dwóch służących. Ileż brał ten, co nie miał powodu odmawiać sobie wygody? Wieziono ze sobą całe kuchnie, piwnice, wygodne i strojne namioty, dworską służbę, powozy i konie cugowe. Panowie ciągnęli całymi taborami do obozu, tak, że pod Piławcami na 34 tysiące pospolitego ruszenia 200.000 sług liczono, a 160.000 wozów w ucieczce zostało. Pod Beresteczkiem nie było wprawdzie tego przepychu i wystawności, ale znajdował się za to król z dworem, wszyscy ministrowie Rzeczypospolitej, 40.000 szlachty, dwadzieścia kilka tysięcy łanowych i dworskich żołnierzy i 36.000 regularnego wojska, które także znacznej ilości wozów potrzebowało. Naoczny świadek naliczył pół miljona wozów pod Sokalem, a tem samem pół miljona sług i jakie półtora miljona koni — cyfra, której trudno dać wiarę, ale która utrwala w przekonaniu, że ilość wozów w obozie polskim nie na dziesiątki tysięcy, ale na krocie liczyć należy.

Te wozy były powodem, że szlachta wygodnie obozując, niechętnie z miejsca ruszała i żadną miarą do rygoru wojennego sprowadzić się nie dała. Tabor tak wielki uniemożliwiał każdy energiczniejszy ruch wojenny, a ponieważ w pochodzie tego ogromu ludzi, koni i wozów, żadną miarą porządku utrzymać nie było można, groziło przeto każdej chwili niebezpieczeństwo, że lada napad zbrojnego nieprzyjaciela, rozłożonego niedaleko Styru, gotów roznieść całą niesforną masę na wszystkie strony.

Z tego powodu żądał Czarniecki, aby zostawić wozy i czeladź luźną w warownym obozie sokalskim, a pozostawiwszy jedną część piechoty i jazdy do obrony i do utrzymania porządku, z resztą wojska i niezbędnym tylko pakunkiem, komunikiem — jak taki marsz wówczas nazywano — ruszyć pod Beresteczko.

Nie było mowy, by większość dowódców zechciała się narazić na niepopularność u wszechmocnej szlachty i na swoją własną niewygodę. Oświadczyli wręcz, że albo wcale z miejsca nie ruszać, albo ze wszystkiem. Ponieważ jednak owego zdania żadnym nie poparli argumentem, przeto król oświadczył radzie wojennej, że wojsko pójdzie komunikiem i z tem pożegnał hetmanów i tych, co bezustannie oponując, sami nic rozsądnego doradzić nie umieli. Na ściślejszej radzie stanęło na tem, że w dniu następnym odbędą się przygotowania do wymarszu, a 15 czerwca o świcie wojsko wyruszy w drogę jednym traktem, furgony zaś i wozy niezbędne trzema pójdą drogami. Spodziewano się w dwóch dniach stanąć pod Beresteczkiem.

Skoro tę ostateczną uchwałę przy haśle w obozie otrąbiono, szlachta porwała się do rady. Województwa, ziemie i powiaty zebrały się w osobne koła; wybrano posłów do generalnego koła; generalne koło wysłało poselstwo do hetmanów, a ponieważ nie brakło ludzi, którzy osobistą wygodę umieli osłonić potrzebą publiczną, przeto rzucona myśl, że te ogromne tłumy luźnej czeladzi, pozostawione w obozie, mogą podnieść bunt i w niebytności swoich panów wozy i rzeczy zrabują i jak to nieraz bywało (nie powiedziano gdzie?) staną się przyczyną klęski i ostatecznej zguby Rzeczypospolitej, — ta myśl przyjęła się i stała się hasłem ogólnego narzekania na króla, na nierząd, na wodzów. W poczuciu zatem grożącego Rzeczypospolitej nieszczęścia, wysłało pospolite ruszenie posłów do króla, którzy go napomnieć i od powziętego zamiaru odwieść mieli; ale ponieważ król tych posłów przypuścić do siebie nie chciał, udali się do generała Przyjemskiego, zaklinając go w imieniu całej szlachty, aby ratował — ojczyznę. Pisarz polny, stary i doświadczony żołnierz, przestraszony tem, co widział i słyszał, nie dał się długo prosić, i obawiając się jawnego rokoszu, pobiegł do króla, rzucił mu się do nóg i tak długo błagał, aż król sam swojem przedsięwzięciem zatrwożony pozwolił, aby wojsko razem z wozami ruszyło.

Ażeby jednak w tak ogromnym pochodzie jakikolwiek utrzymać porządek, uradzono w kancelarji królewskiej podzielić całe wojsko na trzy dywizje, wyrysowano cały pochód na papierze i rozdano ten rysunek w licznych egzemplarzach pomiędzy dowódców i urzędników, a wozy pojedynczych oddziałów kazano naprędce różnymi kolorami pomalować i oznaczyć. Sposób ten w holenderskiem wojsku z wielką wygodą praktykowany, był powodem nowego zamieszania, docinków, gniewu i obrazy dowódców, jako rzecz nowa i bez poprzedniego porozumienia się z nimi, prywatnie w kancelarji królewskiej postanowiona. Wielki hetman, kiedy mu wozy malowano, zapomniał się tak dalece, że publicznie na króla wymyślać począł. Targał

brodę, rzucił buławę o ziemię i wyrzekał się hetmaństwa w takim nierządzie, a kiedy go proszono, aby tego nie robił, krzyknął w największem rozdrażnieniu:

— Dajcie mi pokój, bo się nożem pchnę!

Ranek dnia 15 czerwca był mglisty. Jakie pół ćwierci mili można było przedrzeć mgłę gołem okiem, ale po za tem wszystko nikło pod białą osłoną, którą ledwo czasem na chwilę, promienie wschodzącego słońca rozsłaniały...

O świcie ruszyły wozy, a potem wojsko, ale odrazu w takim nieporządku, że owe rysunki nietylko na nic się nie przydały, ale jeszcze do ogólnego zamieszania przyczyniły. Wkrótce ogromna ta masa wozów i ludzi w takim tłoku i zamieszaniu stanęła, że się trzeba było zabijać z upornymi.

W gęstej mgle, z której głuchy i przeciągły szum, jak daleki grzmot w gradowej chmurze, dochodził do uszu króla, na ostatnich szańcach obozu stojącego, roiło się ogromne mrowisko ludzi i zwierząt...

Ogromna masa kilkuset tysięcy wozów, pół miljona koni i ludzi ruszyła, ściskała się śrubowym ruchem, nie mogąc w żaden sposób z miejsca ruszyć. Wołanie, krzyki, przekleństwa, tentent i rżenie koni, skrzypienie wozów, wszystko to tworzyło zamęt i chaos, który każdego chwytał w swój wir i odbierał rozum i przytomność.

Król rozesłał silne straże na wszystkie strony, aby się nieprzyjaciel gdzie nie pokazał, a sam szeptał pacierze, czekając, dopóki się ta burza ludzka sama nie zmęczy i nie ułoży. Dopiero około południa ruszono, pułki rajtarskie na front; wyciągnięto krańcowe szeregi jeden przy drugim na drogę, zmuszono następne do pochodu, zaczęto siec i mordować nieposłusznych i cały tabor ruszył powoli naprzód.

Dwa dni wychodziły wozy i wojsko z pod Sokala, a ośmiomilową przestrzeń pomiędzy Sokalem a Beresteczkiem, którą w ostatecznym razie forsownym marszem jednego dnia przebyć można było, szło wojsko królewskie pięć dni. W pierwszym dniu zrobiono jedną milę.

W połowie drogi pod Stojanowem zdarzył się wypadek, świadczący o tradycyjnej sprawności żołnierza, któremu tylko żelaznej ręki wodza brakowało. Król odbywszy przegląd pułków na równinie, wprowadził je około ósmej wieczorem do obozu, który stał pomiędzy wsiami Bramą i Dołem. Ledwo się rozgoszczono po namiotach, kiedy czeladź luźna, zdala obozu przy koniach i wozach stojąca, podniosła zwadę między sobą i siekać się zaczęła. Zobaczywszy panów swoich, lecących na nich z dobytemi szablami, zaczęli w trwodze do królewskiego obozu uciekać.

Na widok tego popłochu rozeszła się w obozie wieść, że nieprzyjaciel następuje. Nagle całe wojsko rzuciło się do broni, i lecąc w majdan chorągwiami, stanęło w szyku bojowym w największym porządku. Tymczasem król zbudzony przez Michałowskiego, wojskiego lubelskiego (autora znanej *Księgi pamiętniczej*), który przed nim ledwo nie przysięgał, że nieprzyjaciela na własne oczy widział, nie słuchał strażnika wojskowego, klęczącego mu

u nóg i przysięgającego, że to plotka, wybiegł z dobytą szablą, stanął przed swymi namiotami i na trwogę trąbić rozkazał.

„Był to widok pocieszający, jak wojsko zostające pod niesprawnymi wodzami, nie straciwszy swej wojennej tradycji, samo, bez dowódców i rozkazów, w największym porządku w szyk bojowy się ustawiło. Śmieszna było patrzeć na konfuzję i pomieszanie wodzów, a zwłaszcza samego króla, który widząc, że Tatarów nie widać, zamiast pochwalić żołnierzy za sprawność i ochotę, klął brzydko na wszystkich dokoła".

Dnia 19 stanął cały pochód nad Styrem. „Wojsko królewskie — pisze naoczny świadek — jak niegdyś Xerxesowe, pola i góry pokrywa i rzeki osusza. Ogromny tłum ludzi, jakiego nikt nie zapamiętał, ale cała ilość na wozach tak, że wojsko polowe zda się być małą garstką wobec tego ogromu".

Król z kwarcianem wojskiem stanął pod Szczurowicami, dwie mile na południe od Beresteczka, zasłaniając przeprawę taborów i pospolitego ruszenia, które się dwa dni gotowało do przeprawy przez rzekę.

Szlachta sejmikowała i nie chciała Styru przechodzić, ani się łączyć z wojskiem, dopókiby nie nadeszły województwa wielkopolskie.

Widząc król ten nowy upór szlachty, zaczął ją zupełnie ignorować. Przeszedł wraz z wojskiem kwarcianem w kilkunastu miejscach rzekę i stanął 22 na równinie beresteckiej, kazawszy obóz zlekka tylko obwarować, bo nie wiedział, jak długo w nim zostanie. Doniesiono mu w drodze, że nieprzyjaciel chce kampanię przeciągnąć i zamyśla stanowczo odwrót do Kijowa; aby temu przeszkodzić, zamierzał ruszyć naprzód do Dubna.

Na czele obozu wytyczonego pod Beresteczkiem, rozciągało się szerokie, długie i nieprzejrzane pole, prawie do bitwy wojskom tak gromadnym sposobne. Środkiem suchego, a długiego błonia, wznosiło się kilka pagórków; po prawej stronie zamykały tę równinę wielkie lasy, rozciągające się do Leśniowa i Szczurowic, które potem przerębywać kazano, aby nieprzyjacielowi na zasadzki nie służyły; po lewej stronie płynęła rzeka Pleszowa do Styru, i od wsi, zwanej Pleszowa królewska, wylewała się w bagna i wielkie nieprzebyte błota tworzyła. W tyle było miasteczko Beresteczko i rzeka Styr, błotami z obu stron otoczona, a nad nią z jednej strony Strumielec, a z drugiej Peremil, jedno i drugie milę od Beresteczka oddalone.

Cały obóz zwrócony ku wschodowi, jak gdyby od błonia pomiędzy Syłenką a dzisiejszą Płaszewką przybycia nieprzyjaciół oczekiwał, zatoczony był bardzo szeroko i nieporządnie; każdy stawał tam, gdzie mu się podobało, nie dbając na rozkazy obożnego. Miejsce to jednak miało tę wielką korzyść, że w okolicy było podostatkiem paszy dla koni, i że wojsko królewskie mogło się w razie bitwy na tych błoniach w sam raz, stosownie do swoich sił rozwinąć, nie obawiając się obejścia, podczas gdy nieprzyjaciel miał teren węższy, nierówny i błotnisty, tak, że przeważna liczba raczej mu przeszkadzać, niż pomagać mogła.

Z pod Beresteczka wysłano 2000 pospolitego ruszenia do Krakowa na poskromienie Napierskiego; wysłano 1000 ludzi na odsiecz Ołyce, którą Bohun dobywał i z pod której się wkrótce cofnął. Koniecpolski ruszył w 3000 ludzi do Dubna, aby opanować przeprawy i obrać miejsce na obóz. Gabrjela Stępkowskiego wysłano z podjazdem do Wiśniowca, a Stefanowi Czarnieckiemu powierzył król 3000 ludzi z najważniejszą misją, aby się dowiedział stanowczo coś pewnego o nieprzyjacielu. Od wiadomości, jakieby on przysłał, zależeć miało, czy wojsko zostanie pod Beresteczkiem, czy ruszy dalej do Dubna.

Wiedząc, w której okolicy stał nieprzyjaciel i znając sposoby, jakimi maskował Chmielnicki ruchy swoje, było rzeczą niezmiernie trudną dowiedzieć się o nim czegoś pewnego. Tak Kozacy jak Tatarzy stali za błotnistym Horyniem. Na polach po za Rakowicami stał sułtan Nuradyn ze swoim oddziałem i łączył się od prawego brzegu z ordą, która leżała pomiędzy Żyrakiem a Horyniem; a z lewej strony, z tyłu stał Chmielnicki na kołdyńskich polach. Podjazd musiał iść wzdłuż Słenówki, przez Ikwę i Alexiniec, napotykał ciągle podjazdy nieprzyjacielskie, ale przez błota Horynia przeprawić się nie ośmielił, boby go natychmiast odcięto.

Wysłano na czele podjazdu człowieka, którego zdolności budziły bezwarunkowe zaufanie, ale od którego w zamian za to żądano nadzwyczajnej, a prawie niepodobnej rzeczy.

Król był w najżywszem oczekiwaniu, liczył godziny, oczekując nowin z podjazdu i chodził niespokojny po obozie, nie wiele się troszcząc o to, co się dokoła niego działo.

Szlachta sejmikowała za Styrem i wysłała do niego posłów z żądaniem, aby według prawa i zwyczaju w ich obozie pozostawał, i nimi jak wódz i hetman najwyższy rządził; aby porzucił wojsko żołdowe i oddał je pod władzę hetmanów, grożąc, że w przeciwnym razie obiorą sobie *Generalissimum*. Nie podobało im się, że król nie chce w miejscu pozostać i do Dubna się gotuje, że nie chce widzieć ich wojska, ani według zwyczaju relacji ich posłów słuchać i na żądania ich odpowiadać. Król wysłuchał poselstwa, odwrócił się i odszedł, nie wyrzekłszy ani słowa.

Pomiędzy Niemcami a Polakami rozpoczęły się kłótnie i zwady. W obozie powstała taka drożyzna, że kawałek chleba, za który półtoraka płacono, kosztował 18 groszy; żołnierze z głodu umierać zaczęli. Król, nie szukając innych sposobów, kazał otrąbić, aby się wojsko samo w żywność sposobiło, dając tem samem pozwolenie do rabunku. Kwarciaki, czeladź, a nawet podjazdy rzuciły się do rabunku i zaczęły znowu dwory i dworki szlacheckie dobywać. Kasztelanowi bracławskiemu, który siedział w obozie, zabrał podjazd 10.000 sztuk bydła, zamek w Świniuchach dobywała czeladź z Niemcami trzy dni i szturmem go wzięła.

Podjazdy wymówiły posłuszeństwo, żołnierz nie chciał pełnić obowiązków, w obozie z dnia na dzień coraz gorzej — nikt nie wiedział co robić.

Małe podjazdy i straże, wysyłane w stronę nieprzyjaciela, przyprowadziły mnóstwo języków, od których nic pewnego dowiedzieć się nie było można. Nowiny, które Czarniecki i Stępkowski po drodze nazbierali, nie miały wielkiego znaczenia. Donoszono, że główna siła kozacka stoi pod Kołodnem, milę od Zbaraża, że Chmielnicki zamyśla iść na wytrwałe i chce króla wciągnąć w głodne kraje, które teraz ogniem i mieczem pustoszy, że han przybył 21 do obozu kozackiego, że koło obozu królewskiego wiesza się dużo czat kozackich w celu dostania języka... Były różne nowiny, ale żadnej pewnej wiadomości. Jedni byli tego przekonania, że Chmielnicki ciągnie na Ukrainę, że będzie wszystko niszczył i znosił po drodze, którą za nim król iść zamierza. Wielu smuciło się tą myślą, że pospolite ruszenie w niwecz się obróci. Jeśli szlachta nie zechce iść komunikiem, to leniwym taborem nigdy nieprzyjaciela nie dojdzie; jeśli Chmielnicki przejdzie Dniepr, to cała wojna na niczem się skończy, bo pospolite ruszenie będzie musiało wracać do domu, a wojsko samo ruszyć za Dniepr nie będzie mogło. Byli znów inni, którzy z pewnością twierdzili, że się Tatarzy lada chwila pokażą w obozie.

Już pierwsze dwa dni, które pod Beresteczkiem w bezczynności spędzono, groziły zupełnem rozprzężeniem karności wojskowej. Król chciał coś pewnego postanowić. W dzień więc swoich imienin, po złożeniu życzeń przez wojsko, kiedy senatorowie podarunkami wiązać go zaczęli (kanclerz ofiarował parę rusznic i pistoletów, pan krakowski misiurkę i karwasze, wojewoda ruski konia słukatego z kosztownem siedzeniem i rząd bursztynów z nitkami złotemi; marszałek w. k. szablę w złocie, koniuszy koronny rząd blachmanowy, chorąży goły łuk i snopek strzał) przyjął król ich podarunki w milczeniu i kazał im pozostać na naradę wojenną. Postanowiono czekać jeszcze dwa dni na wiadomość, a gdyby nic nowego nie zaszło, opuścić Beresteczko i ruszyć na Dubno; radzono także, czy komunikiem czy wozami, ale nie postanowiono nic pod tym względem, kazano tylko otrąbić w obozie, aby wojsko było gotowe do wymarszu na dzień 27 czerwca.

Tymczasem podjazd gdzieś przepadł, oddziały wysłane za nim nie wracały, a wobec rozprzężenia wojska, kiedy wszystko stało w zawieszeniu, kiedy każda chwila, w braku stanowczej decyzji, mogła być przyczyną nieszczęścia, kiedy nieprzyjaciel mógł się lada chwilę pojawić w pobliżu, godziny oczekiwania schodziły leniwie, a czas zdał się być stepem bez granic.

III. W obozie kozackim.

Kiedy się to działo w polskim obozie, hetman kozacki zapadł gadziną w pole. Wiedziano, że główne jego siły stoją między Tarnopolem a Zbarażem, ale gdzie on sam się znajdował, ile miał wojska i gdzie ruszyć zamyślał, tego żaden podjazd wyśledzić nie był w stanie.

Aby siły swoje i plany ukryć przed królem, rozdzielił swoje wojsko na liczne tabory oddalone kilkumilowym odstępem od siebie. Żołnierze, znajdujący się w jednym taborze, nie wiedzieli, gdzie się drugie tabory znajdują, a wódz ich umiejętnem rozstawieniem i mistrzowskiem obieraniem miejscowości tak umiał maskować swoją pozycję, że podjazdy królewskie, natrafiwszy na który z jego taborów, nie wiedziały, czy mają przed sobą odosobniony oddział kozacki, spieszący do głównej armii, czy też część głównej siły Chmielnickiego. Jeżeli przypadkiem dostały języka, to i wówczas nic pewnego ani o reszcie wojska, ani o samym hetmanie dowiedzieć się nie mogły.

Te liczne tabory, otoczone dokoła silnemi czatami, przesuwały się z miejsca na miejsce; po za czatami, czuwało nad ich bezpieczeństwem tysiące szpiegów, podczas gdy sam hetman siedział w starych okopach polskiego obozu pod Zbarażem.

Wyprawiwszy część swego wojska i 700 Tatarów pod wodzą pułkownika Antona na Litwę, skupiał teraz resztę sił do siebie. Silniejszymi oddziałami zatrudniał ile mógł wojsko królewskie i wysyłał do obozu szpiegów, którzy udając zbiegów, łudzili królewskich, tumanili ich bajkami i wywiedziawszy się o wszystkiem, uciekali napowrót do niego.

Pozycja Chmielnickiego była tego rodzaju, że nie obawiając się napadu ze strony króla, mógł w dwóch dniach stanąć pod Sokalem albo pod Lwowem; nie pozwalał królowi ani dzielić wojska, ani posunąć się zbytecznie naprzód. Stanowiskiem swem ubezwładniał przeciwnika, mógł się z łatwością połączyć z ordą, podać rękę Rakoczemu i zebrać posiłki tureckie. Pułkownik nakaźny Stasieńko, przydzielony do przybocznej kancelarji hetmana w Zbarażu, mógł z największą łatwością komunikować się z całą chmarą dwóch tysięcy agentów, których na zbuntowanie ludu rozesłał był po całej Polsce.

Cała Ruś, można powiedzieć, znajdowała się w taborach Chmielnickiego. Wśród tłumów czerni i wojska kozackiego, snuło się mnóstwo popów, czerńców i — czarownic. Trzy wielkie dzwony, które za obozem wieziono, na potężnych rusztowaniach zawieszone, zwoływały co dzień do modlitwy. W wielkiej polowej cerkwi, z kilkuset namiotów upiętej, odprawiało się nabożeństwo z całym przepychem wschodniego obrządku. W obozie znajdował się patrjarcha aleksandryjski Eudoxy, metropolita kijowski Sylwester Kosów, poseł patrjarchy konstantynopolitańskiego biskup korjatycki, i wielu innych dygnitarzy greckiego kościoła.

W namiotach hetmana stały beczki złota i srebra na zapłacenie ordy. W kancelarjach jego znajdowali się wszyscy wyżsi urzędnicy kozaccy. Żywności, broni i amunicji było podostatkiem. Codzień nadchodziły najpomyślniejsze nowiny, wszystko wróżyło zwycięstwo...

Tymczasem człowiek, który tę całą potęgę stworzył, zgromadził i postawił, zdawał się teraz nie troszczyć o to wszystko...

Hetman kozacki chodził jak błędny po namiotach, czasami zrywał się jakby ze snu twardego, wyrzucał z siebie rozkazy, odgrażał się całemu światu, bluźnił, klął i znów popadał w apatją i — pił całymi dniami.

Co się działo w duszy tego człowieka, który na wszystko radę i sposób znalazł, tylko dla siebie spokoju znaleźć nie mógł, tego nikt na pewne nie wiedział. Mówiono różnie o tem. Jedni głosili, że wybierając się na tę wyprawę, spostrzegł, że w skarbcu brakowało kilka baryłek złota. Gdy podskarbiego rozkazał wziąć na tortury, dowiedział się, że pomiędzy wspólnikami kradzieży znajduje się jego własna żona. Inni mówili, że przejął listy Czaplińskiego pisane do żony, w których ją tenże namawiał, „aby skarby pokryła a samego Chmiela otruła, że ją za to mordowano na torturach, a potem powieszono". To pewna, że Chmielnicki kazał stracić swoją żonę, kobietę, którą kochał i którą ogólne mniemanie za główną przyczynę tej domowej wojny podawało.

Wszelkie działania wojenne zależały od tego, czy hetman był pijany czy trzeźwy. Od tego również zależała karność i posłuszeństwo w obozie. Kiedy on pił, piło i wojsko całe. Nie było wtedy mowy o posłuszeństwie; pułkownicy chowali się po namiotach, kupy chłopstwa rzucały się jedne na drugie i rabowały w obozie. Zdawało się, że niema siły ludzkiej, któraby mogła przywrócić porządek, dopóki on nie otrzeźwiał...

Kiedy otoczony władykami, krzyżami, światłem wśród śpiewów, dzwonów, kadzideł i całej pompy kościelnej, w czerwonym stroju, w czapce książęcej na głowie, wyszedł z namiotu i ponurem okiem powiódł dokoła siebie — natychmiast porządek i posłuszeństwo wracały do obozu. Truchlało wszystko, kiedy na czele pułkowników przebiegał szeregi, kiedy szalał, ryczał jak burza, porywał winnych na śmierć, klął na wszystkie potęgi świata i piekła, i straszył ludzi i zwierzęta swoim okropnym głosem, czerwoną twarzą, krwawemi oczyma i spienionemi usty...

Jeśli w chwilach jego nieprzytomności rozeszły się w taborach wieści, podkopujące zaufanie i odwagę wojska, nikt przemyślniej od niego nie potrafił rachować się z opinią żołnierza, który miał prawo sejmikować i którego on właśnie tem prawem trzymał w bezwzględnej zależności od siebie. Nie walczył z opinią — on ją potrafił każdego czasu stworzyć. Kiedy czerń dowiedziawszy się o przyjeździe króla, którego zawsze za swojego pana uważała, zaczęła przebąkiwać o zgodzie, Chmielnicki zwołał natychmiast rady po pułkach, kazał bić w bębny, całą czerń zwołać przed siebie i ogłosił, że król polski godzi się z sułtanem i oddaje mu całą Ukrainę, Kijów, Czerkasy i Czehryn z pozwoleniem brania jasyru...

Dowiedziawszy się, że z powodu spóźnienia ordy chłopstwo traci na duchu i ucieka do domów w przekonaniu, że Tatarzy nie przyjdą: ogłosił wojsku, że król żąda pokoju od niego, ale on posłał do hana z zapytaniem, czy się na pokój godzi.

Na to mu czerń, przez popów namówiona, tak przez starszyznę odpowiedziała: Panie hetmanie, Bóg i wojsko chce, abyśmy się żadnym sposobem z królem nie jednali, bo natośmy się odważyli i tutaj przyszli, że choćby nas orda opuściła, tedy my przy dostojeństwie twojem wszyscy ginąć będziemy.

Takimi sposobami podtrzymywał Chmielnicki ducha w swoim obozie i trzymał w posłuszeństwie wojsko. Czerń przekonana, że się wszystko dzieje według jego woli, wychwalała jego rezolucję i bała go się tak, że już nikogo, nawet najgroźniejszego nieprzyjaciela obawiać się nie była w stanie...

Pomimo, że wojsko kozackie było dwa razy liczniejsze od królewskiego, nie ruszył Chmielnicki z miejsca i czekał przybycia ordy, która się szybkimi marszami zbliżała.

W tym samym czasie, kiedy król wyjeżdżał do obozu pod Sokalem, stanął han z całą ordą nad Dnieprem. Tam odpoczywał trzy dni i podzielił ordę na trzy oddziały. Jeden oddział, podzielony na dwie części, miał stanowić prawe i lewe skrzydło głównego korpusu, składającego się z dwóch trzecich części całej ordy.

Przebyto Dniepr zwykłym sposobem. Każdy Tatar sporządził sobie dwie małe wiązki z trzciny rzecznej, trzy stopy długie a 10 do 12 cali grube. Te oddalone na stopę jedna od drugiej, połączył za pomocą trzech drążków i przywiązał do ogona końskiego. Do tej tratwy przywiązał siodło i ubiór, a sam z nahajką w ręku wszedł do rzeki i trzymając się grzywy końskiej, płynął bez żadnego niebezpieczeństwa, bo konie dobrze pływać umiały. Płynęli tak wszyscy razem na przestrzeni półmilowej wzdłuż rzeki, wyszukawszy wprzód dogodne miejsce, mające z obu stron przystępne brzegi.

Główny korpus szedł w równej linii ze skrzydłami, robiąc sześć mil dziennie bez ustanku, zatrzymując się tylko co godzinę na kwadrans, aby konie wytchnęły, Całe wojsko zsiadało wówczas i poprawiwszy, co było do poprawy, ruszało dalej, robiąc wszystko błyskawicą. Szli przez ciasne doliny, sto koni w jednej linii, a ponieważ każdy Tatar dwa konie w ręku prowadził, linia składała się z 3000 koni, szeroką była na 1000 kroków, głęboką na 800 do 1000 koni.

Cała masa idąc kolumną 10-cio milową, liczyła 100.000 ludzi i przeszło 250.000 koni. Kto tego pochodu nie widział, nie mógł mieć o nim wyobrażenia. Drzewa w lasach nie stały tak gęsto jak oni. Szli podobni chmurze powstającej na widnokręgu, która podnosząc się tu i owdzie, sunie zwolna naprzód z szumem gradowego obłoku. Najodważniejszych obejmował strach na ten widok.

W miarę, jak się orda od wschodu zbliżała, posuwał się Chmielnicki na północ, aby ją od podjazdów polskich zasłonić i zetknąć się z nią w drodze. Kiedy więc Tatarzy stanęli w Winnicy, on posunął się na kołdyńskie pole i tam główną założył kwaterę. Stamtąd ruszył z częścią wojska do Wiśniowca, z Wiśniowca pomknął ku Kaźmierzowi i rozpuścił podjazdy

ku Styrowi. W tym samym czasie przednia straż ordy, prowadzona przez sułtana Nuradyna stanęła w Wiśniowcu. Chmielnicki ruszył z Wiśniowca ze wszystkimi pułkownikami na powitanie hana, spotkał się z nim 8 czerwca pod Labiszynem i wjechał z nim razem wśród okrzyków ordy do tatarskiego obozu.

Był to szczęśliwy dzień dla Chmielnickiego. Wielki car wojsk nogajskich, Islam Gerai han, sułtani bracia jego: Gałga, Amurat i Nuradyn, z Sefer-Kazi Agą, z Subagazim, ze wszystkimi agami i murzami, w 100.000 brakowanej ordy stali na jego usługi. Konie i ludzie zdrowi, karność wzorowa, w obozie żywności podostatkiem, po drodze żadnych rabunków.

Tak więc na przestrzeni pomiędzy Sokalem a Kołodnem stanęły trzy potęgi gotowe do boju: król z ministrami, z więcej niż połową świeckiego senatu i z całą niemal szlachtą koronną; han z braćmi swymi, z doborem ordy, z urzędnikami i murzami; a wreszcie Chmielnicki z całym zasobem sił swoich, na czele duchowieństwa i ludu. Tu już nie wojsko kozackie, tatarskie i polskie, ale cały Krym, cała Ruś i cała Rzeczpospolita stały pod bronią... W takich okolicznościach, gdzie klęska wojenna, której doniosłości nikt naprzód obliczyć nie jest w stanie, stanowi o losie państwa, tam trudno o krok stanowczy, nikt się zbytecznie nie naraża i nie spieszy, a jeśli przyjdzie do stanowczej rozprawy, każdy ma więcej na oku bezpieczny odwrót niż niepewne zwycięstwo.

Po przywitaniu Tatarów wrócił Chmielnicki na kołdyńskie pola, zgromadził wszystkie tabory i oczekiwał przybycia hana, który się zapowiedział z odwiedzinami w kozackim obozie, gdzie się miała odbyć ostateczna narada.

W licznym orszaku agów i murzów, w lekkich frygijskich czapkach na głowie, w długich płóciennych oponach, wszyscy jednako ubrani, ale na pysznych koniach lśniących od złota i drogich kamieni, wjechał han z świtą swoją między rozstawione pułki kozackie. Bito z 60 dział, uderzono w dzwony, ozwały się bębny i trąby — ale hetman nie wyjechał naprzeciw swego gościa.

Stary pułkownik kropiweński Dziedzała, dowódca strzelców i największy wróg tatarski, wyjechał na czele kilkunastu oficerów, przywitał hana i milcząc wjechał z nim razem do obozu. Przed wielką szopą cerkiewną z trzema dzwonami, stał cały orszak władyków i popów, w złotych szatach, ze światłem, z krzyżami i całym aparatem kościelnym. Tuż obok stały namioty hetmańskie; przed oponami namiotu stał cały szereg kozackiej generalicji, pułkownicy Nosacz, Matkiewicz, Dzierzałowski, Hruńka, Hubiało, Dzik, Chwatko, Bohun, Stasieńko, Pietraszeńko, Hladki, Krysa, Wyhowski, wszyscy niemi, ze spuszczoną głową, jakby na straży nieszczęścia. Hetman leżał pijany...

To było obrazą, a przedewszystkiem złą wróżbą dla hana, który jak każdy Muzułmanin, zabobonny, chciał zaraz z całą ordą powrócić do domu. Potrafił to wszystko ułagodzić Chmielnicki, ale prawdopodobnie od tego

czasu stróż porty ottomańskiej obmierzł swemu przyjacielowi, który zaczął powątpiewać o jego prawowierności i szczęściu.

Odprawiono przegląd wojska i naradę wojenną. Chmielnicki miał 90.000 regularnej piechoty, 12.000 jazdy kozackiej i przeszło 100.000 czerni. Piechota składała się z doskonałych strzelców, uzbrojonych w długie i dobre samopały; konnica, podobnie jak piechota uzbrojona, miała złe konie, ale za to dobrze strzelała. Był to rodzaj dragonii, która zsiadłszy z koni walczyła pieszo. Czerń miała broń różnego rodzaju, koły, widły, cepy nabijane samopały.

Na radzie wojennej postanowiono: utrzymywać króla w mniemaniu, że się Chmielnicki cofa do Kijowa, a 25 czerwca ruszyć w największej tajemnicy na Beresteczko i stoczyć bitwę. Rozrzucono liczne czaty aż do Styru. Han i Chmielnicki mieli na czele 12.000 Tatarów i tyleż dragonii kozackiej stanąć pierwsi pod Beresteczkiem, rozpatrzyć pole bitwy, a w razie, gdyby król, jak się spodziewano, posuwał się do Dubna, napaść go w marszu. Za nimi miała iść orda i pułk Bohuna, a potem tabory, wojsko i armaty kozackie. Sprzymierzeńcy mieli 300.000 wojska i byli tak pewni zwycięstwa, że han chciał Bairam odprawić w polskim obozie.

IV. Trzechdniowa bitwa pod Beresteczkiem.

Gdy tak gotowano się w obozie kozackim, król nie dostawszy z podjazdów Czarnieckiego żadnej pewnej wiadomości, gotował się w drogę do Dubna, pewny, że nieprzyjaciel cofa się do Kijowa.

Dnia 27 czerwca rano cały obóz ruszył się w drogę do Dubna. Już drugie wozy były jaką milę od obozu oddalone, piechota i jazda stała w pogotowiu, orszak królewski siedział przed szopą i czekał skończenia mszy świętej, aby wraz z królem wyruszyć w drogę, kiedy nadbiegł goniec z podjazdu Zabuskiego z doniesieniem, że nieprzyjaciel nadciąga, a Bohun w kilkadziesiąt tysięcy przedniej straży stanął już nad rzeką Horynką dla opanowania przejść.

Tuż za nowiną Zabuskiego przybył goniec od wojewody ruskiego z wiadomością, że nieprzyjaciel ruszył z pod kołdyńskich pól, aby królewskie wojska zaskoczyć i przejąć w drodze. Kiedy hetmani proszą króla, aby jeszcze jeden dzień w obozie pozostać dozwolił, podjazdy przysłały języka, sześciu Kozaków i siódmego popa, którzy jednozgodnie zeznali, że Chmielnicki z dwoma pułkami stoi już pod Pereniatynem, półtorej mili od Beresteczka i tego samego dnia na wojska królewskie napaść zamierza.

Wysłano natychmiast Czarnieckiego, aby wozy do obozu nawrócił, wojsku kazano wracać na wały, wysłano silne oddziały do obsadzenia wszystkich przejść i przepraw, a inżynierowie rozbiegli się do naprawy okopów i szańców.

Nie było żadnej wątpliwości o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Co chwilę nadbiegały nowe zwiastuny nadchodzącej burzy. Podjazdy polskie, zetknąwszy się z tatarskimi, chroniły się do obozu. Pospolite ruszenie przeprawiło się co prędzej, wozy z łoskotem napowrót wracały, a nad wieczorem dalekie łuny dokoła horyzontu i głuchy szmer w powietrzu zwiastowały o zbliżającej się potędze 300.000 nieprzyjaciół.

Piechota i luźna czeladź sypały całą noc szańce i okopy, całe wojsko stało pod bronią; wydano rozkaz, aby nikt pod gardłem z obozu wydalać się nie ważył. Ale zuchwała czeladź wyprowadziła, pomimo tego zakazu, kilka tysięcy koni i pasła je w oddaleniu dwóch i trzech mil od obozu, tak, że podjazdy tatarskie wszystkie te konie w nocy zajęły.

Wiadomość o zabranych koniach i o zniesieniu całego podjazdu księcia Wiśniowiecki go zdawały się złym prognostykiem.

Nazajutrz (28 czerwca) całe tłumy słuchały z wielką skruchą nabożeństwa, w obozie otrąbiono całodzienny post z powodu wigilii świętych Piotra i Pawła, i żaden żołnierz nie tknął się jadła. O godzinie dziesiątej z rana straż polska, stojąca pod Koryńcem, przybiegła z nowiną, że nieprzyjaciela na oko widziała. Wysłano na rekonensans Bogusława Radziwiłła, generała infanterji. Ten gdy z pułkiem swym na bazarze stanął, ujrzał zrazu wielkie tumany, poczem około południa pokazały się pierwsze oddziały tatarskie. Przeszedłszy Plesznię (Pleśnia, Prześnia, Pliszka, Pleszowa, różnie tę rzekę ówczesne relacje nazywają), opanowały drobnymi oddziałkami wzgórza, pola, lasy i chrusty, pochowawszy tam dragonię kozacką, i nadjeżdżając pod szańce i wały obozu, usiłowały na harce pojedynkiem królewskich żołnierzy w zasadzki kozackie wprowadzić, a widząc, że się nikt z szeregów nie rusza, podbiegały jeszcze bliżej, wołając:

— Tchórz was obleciał, boicie się!

Jazda polska stała w pogotowiu pomiędzy wałami a szańcami obozu. Jaskólski, strażnik wojskowy, stał z kilku oddziałami jazdy przed wałami, trzymając hufce nieprzyjacielskie w należytem oddaleniu, podczas gdy Zamojski, strażnik koronny, przebiegał szeregi polskie, wołając w imieniu króla, aby nikt na harce wyjeżdżać się nie ważył. Dopiero o piątej godzinie popołudniu, kiedy już była pewność, że nieprzyjaciel więcej sił na pole bitwy nie przyprowadzi, pozwolono doświadczeńszym weteranom wyjechać na ochotnika i przyjąć wyzwanie.

Rozpoczął się taniec tatarski, a raczej polowanie na ludzi, w którem nie chodziło o to, aby zabić przeciwnika, ale aby go żywcem pochwycić. Podjeżdżali do siebie, gonili się nawzajem, naganiali, czyhając jeden na drugiego z wielką pociechą i zabawą całego wojska, które się z wałów, szańców i szyków z ciekawością temu widowisku przypatrywało.

Największą uwagę z obu stron zwracał na siebie Tatarzyn, siedzący na pysznym pstrokatym koniu. Uganiał za nim stary szlachcic mazowiecki, i nie mogąc go żywcem pochwycić, uderzył na ostro i wkrótce murzyk

tatarski zachwiał się i lecąc z konia, upadł głową w tył na stronę swoich towarzyszów. Mieli zaś Tatarzy za pewne omen, że pierwszy trup, który głową na ich stronę upadnie, wróży im pewną przegraną. Rozwściekleni tym wypadkiem, zbiegają się w jedną chmarę, szykują się i pędzą jak wicher pod szańce.

Porówno z ordynansem królewskim, który niósł rozkaz hetmanowi, aby wysłał chorążego koronnego z kilku pułkami naprzeciw nieprzyjaciela, przypadł z drugiej strony sam chorąży i wołał na swego krewniaka:

— Na Boga! dobrodzieju, co my robimy?... Nieprzyjaciel tak się zbliża... paszę nam odejmie!

— Ha! żeby się kto znalazł tak cnotliwy — odrzekł Potocki — coby chciał spędzić tego komunika...

— Ja proszę o to, i proszę o przysłanie drugiego pułku — i nie czekając odpowiedzi, krzyknął na swoich, i lecąc w dobrym odstępie naprzód, wpadł z garstką ludzi w całą chmarę 10.000 Tatarów.

Tuż za nim spieszył marszałek koronny na czele swego pułku, wysłany od hetmana z pomocą. Trzy razy wypadał pułk chorążego koronnego z chmury tatarskiej, i trzy razy rzucał się ponownie na nieprzyjaciela z podziwem całego wojska, ale przewadze tatarskiej podołać nie mógł.

Widząc, że się walka na dobre rozpoczyna, wysłano księcia Wiśniowieckiego w sześć chorągwi kozackich i Stefana Czarnieckiego z rotą usarską. Za nimi rozkazano szlachcie krakowskiej, sandomierskiej, łęczyckiej i ruskiej ruszyć na nieprzyjaciela. Widok przeważnej siły przymusił Tatarów do odwrotu. Całą milę gonił ich chorąży koronny, atoli mimo błotnistej przeprawy, gdzie ich 100 blizko padło, szczęśliwie się wymknęli, mając rącze konie i uciekając co sił starczyło. Schwytano dwudziestu jeńców i jednego murzę, którzy wyznali, że to był rekonensans, składający się z wyborowego komunika białogórskich, krymskich i urembejskich Tatarów w liczbie 12.000, w którym się sam han i Chmielnicki znajdował.

O dziesiątej sprowadzono wojsko z pola. Ogólna wesołość panowała przez cały dzień w obozie, a żołnierz, znużony całodziennem staniem, wziął się dopiero w nocy do jadła.

W tym samym czasie — jak później doniesiono królowi — han, niezadowolony z tego, co widział, zwołał na naradę starszyznę, zamyślając wejść w układy z Polakami. Chmielnicki dowiedział się o tem i przybywszy ze swymi pułkownikami na tę konferencję, począł wymownie odradzać, a zmniejszając siły królewskie i ganiąc sposób wojowania szlachty, te słowa miał między innemi powiedzieć:

— Taka to pierwsza u nich rezolucja, ale skoro spróbują armat i kul, kiedy zażyją niewczasów obozowych, słoty i upałów, bezsennych nocy, straży i głodu, kiedy im wreszcie trunków zabraknie, wtedy, jako do wody nieprzywykli, do chłodu, głodu i niewczasu nieprzyzwyczajeni, zaczną się zaraz buntować, kłócić i samego króla swego odbiegną. Byle tylko kwarcianych

wyciąć, a całe pospolite ruszenie, obaczywszy nasze wojska, ze strachu samego pójdzie w rozsypkę. Oto już trzeci dzień temu, jak kilka pułków — mówił tu o oddziałach, wysłanych na Napierskiego — pokłóciwszy się z królem, do domów się rozeszło.

Na tej naradzie postanowiono, że nazajutrz han z całą ordą, która dopiero co wieczorem nadeszła, i z całą jazdą kozacką przeprawi się przez Pleśnię i zabawiając króla, zajmie wieczorem przeprawy i równie beresteckie, podczas gdy hetman kozacki ściągnie tabory, piechotę i armaty, które wolnym krokiem nadciągały, i przygotuje się do przeprawy na drugą stronę rzeki.

O świcie 29 czerwca ruszyła cała jazda królewska w pole.

Ustanowiono ją w znacznej odległości od okopów, podczas gdy reszta wojska stała gotowa w obozie. Lewem skrzydłem dowodził hetman polny Kalinowski, w środku stało pospolite ruszenie, wojewoda bracławski na prawem. Król i wojsko życzyło sobie stanowczej bitwy.

Dzień był jasny, jak nadzieja zwycięstwa...

Równo z dniem pojawiły się od Korynia oddziały tatarskie nad przeprawą. Bito do nich z dział i ręcznej broni i za przeprawę ich zagnano. Około jedenastej uderzył nieprzyjaciel większemi siłami i opanował przeprawy, słabo jednym oddziałem dragonii i polowemi armatami bronione. Liczne oddziały ruszyły na równinę i rozpoczęły jak zazwyczaj harce, podbiegając pod szyki i wywołując do walki.

Wkrótce potem wzniosły się ze wszystkich stron słupy dymu; kościoły, dwory, wsie, na kilkumilowej przestrzeni stanęły w ogniu. Stutysięczna orda i cała jazda kozacka rozlała się po równinie w odległości półtory mili od szyków polskich; pola i lasy pokryły się nieprzyjacielem.

W pół godziny nadbiegło mnóstwo drobnych oddziałów tatarskich, gęściejszych niż w dniu poprzednim, i stanęło szeroko rozwartem półkolem jakie pół mili od szyków polskich, zapaliwszy wszystkie sąsiednie wsie dla postrachu Polaków. Na środkowem wzgórzu pokazał się główny korpus ordy i jazda kozacka, kierując się ku lewemu skrzydłu wojsk polskich. Podczas gdy han wraz z hetmanem kozackim z daleka przez perspektywę początku fortuny wojennej wypatrywał, rozpoczęła się bitwa, jakiej nikt nie pamiętał, bitwa 200.000 jeźdźców.

Przeraźliwy okrzyk *Allah! Allah!* wstrząsnął powietrzem, ziemia zadrżała pod kopytami stutysięcy koni. Lewe skrzydło polskie posunęło się naprzód, centrum i prawe skrzydło stały nieporuszone.

Główna siła tatarska uderzyła na lewe skrzydło, które zaraz przy pierwszem starciu zupełnie ogarnione zostało. Trzykroć wywijały się pułki jakby z matni, trzykroć znów na nowo zabrane zostały. Zdawało się już, że lewe skrzydło nie wytrzyma natarcia, kiedy silny atak wojewody podolskiego, który to skrzydło od prawego boku posiłkował, wybawił je ze stratą rotmistrza i kilkunastu towarzyszy.

Cała potęga tatarska rzuciła się wtedy na centrum. Wybiegł naprzeciw niej pułk Szczawińskiego brzesko-kujawskiej szlachty, ratował go Lanckoroński, za nim pospieszał hetman polny i książę Jeremiasz Wiśniowiecki. Z samego środka centrum wysunęły się pułki hetmana wielkiego i marszałka koronnego, i rzuciwszy się na następującą ordę, rozerwały całą wstęgę tatarską i zmieszały się tak z poganami, że niepodobna było rozróżnić Polaka od Tatara, tylko buńczuki i chorągwie mijały się w powietrzu. Ruszył za nimi pułk podkanclerzego litewskiego, ale musiał wrócić razem z innymi, boby żadna noga nie była wyszła cała z tego chaosu.

Cofnęli się wszyscy szczęśliwie pod działa polowe, które silnym ogniem napad nieprzyjaciela wstrzymały.

W lewem centrum wrzała walka najsilniej. Dwie chorągwie: Kazanowskiego, kasztelana halickiego, i starosty lubelskiego, które ruszyły bronić zmęczonych pułków, wróciły posiekane. Obaj dowódcy zginęli, a wraz z nimi dużo znakomitych rycerzy. Na zbliżających się Kozaków rzucił się pułk królewski z całym impetem, złożywszy na nich kopie. Ruszyły za nim pułki Sobieskich i szlachta podolska, rzucił się jeszcze raz pułk hetmana wielkiego koronnego. Tatarzy bili się po desperacku i wzięli chorągiew hetmańską. Na jej obronę kazano Lubomirskiemu, Radziwiłłowi i Sapieże uderzyć na nieprzyjaciela. Na całej linii bojowej wrzała walka bez rozkładu, bez planu, bez rozkazów. Każdy dowódca robił co chciał, jeden bronił drugiego.

Bitwa wznawiała się kilkakrotnie. Niektóre chorągwie w zapale wojennym zapędziły się dalej, niż potrzeba, i goniąc nieprzyjaciela, który uciekając walczył, otoczone i do nogi wycięte zostały. Trwał bój do drugiej popołudniu, poczem orda odeszła, zadawszy klęskę Polakom.

„Powodem tego było — jak pisał ksiądz Trzebicki do arcybiskupa — że hetman wielki koronny nie chciał słuchać rozkazów królewskich i wziął na upór swojej niedołężnej głowy całą odpowiedzialność". Padło 200 znakomitych rycerzy z polskiej strony, a co najgorsza nieprzyjaciel pozostał panem pozycji, zająwszy wzgórza, przejścia i przeprawy i odciąwszy pole i paszę dla koni.

Był to ciężki dzień z powodu straty tylu rycerstwa, ale i pogaństwu dał się we znaki. Mieli do tysiąca zabitych i rannych, zginęło wielu murzów, a pomiędzy innymi Mechmed Geraj i sławny Tohaj Bej, którego szablę dostał starosta krasnostawski za waleczność. Buńczuk Haslan Murzy wzięto, a Muffrah Murzę, młodego i walecznego rycerza, bliskiego krewnego i podskarbiego hana, który o mało co nie wziął do niewoli młodego starosty jaworowskiego, towarzysze tegoż żywcem pojmali.

Król odwiedzał rannych, zdrowych pocieszał i zachęcał, ale wojsko straciło ducha, tak, że pod wieczór mało było widać ludzi pod chorągwiami. Patrząc na to nadwątlone serce i tak ciężki dzień, pomimo, że nieprzyjaciel jeszcze taboru swego nie przeprawił, ani piechoty w pole nie wyprowadzał,

zdawało się, że wojska królewskie nie byłyby w żaden sposób wytrzymały, gdyby wróg z całą potęgą nastąpił.

Na radzie wojennej postanowiono wystąpić nazajutrz z całą siłą i ostatniej próbować decyzji. Wodzowie obawiali się, aby wojsko po tej nieszczęśliwej porażce zupełnie ducha nie straciło. Przytem nieprzyjaciel tak ścisnął pola, że paszy żadnej nie było, a konie trzciną wodną i dębowym liściem karmić zaczynano.

Na radzie wojennej zgodzono się, aby wojsko nie sposobem taborowym, ale szykiem cudzoziemskim ustawić. Była to w Polce, o ile wiadomo pierwsza innowacja w tym rodzaju.

Każdy nąród miał wówczas swój własny szyk i jedni w kwadrat, drudzy w tryanguł, przy bocznych skrzydłach szykowali. Szwedzi za Gustawa Adolfa ustawiali się w cynek dla szybszego dania posiłku. Turcy i Tatarzy stawali półksiężycem, rozstrzeliwając tysiące na boki, tył i czoło. Moskwa stawała w kwadrat, Kozak w ławę, a przy zasadzce taborem. Starzy Polacy szykowali w krzyż: przednie hufce na czele, od środka przy bokach posiłki, a hałastra luźnych na tyle. W nagłej obronie szykowano w wieniec różańcowy, albo broniono się za cyrkułem lub za taborem wozów lub koni.

Teraz pod Beresteczkiem, za radą Ubalda, postanowiono szykować się w szachownicę, mieszając piechotę z konnicą, tak, iżby jeden oddział bronił drugiego. Między oddziałami piechoty miano stawiać armaty; luźnych kazano zostawić w obozie, dawszy pieszym drągi do ręki, a jezdnym kopie husarskie, które w bitwie z Tatarami były nie do użycia.

O drugiej godzinie po północy, 30 czerwca, słuchał król mszy świętej i zaraz potem wyjechał z inżynierami w pole, aby miejsce rozpatrzyć. O trzeciej, zostawiwszy 3000 piechoty w zawartym obozie, wyciągnął w pole ze wszystkiem wojskiem (którego rachowano 80.000 ludzi, co rzeczywiście byli w boju) i począł je szykować.

Chmielnicki nie mniej był czynny. Całą noc przeprowadzał swoje tabory, armaty i piechotę, i z brzaskiem dnia wraz z hanem wojska swoje szykować zaczęli.

Silna mgła, która pola i lasy zaległa, zdawała im się być przepowiednią wygranej, bo w takim czasie Tatarzy najszczęśliwiej wojowali. Obie strony, gotując się do ostatecznej rozprawy, stały w tej „strasznej mgle“ od trzeciej z rana i nie widziały się wzajemnie. Dopiero o dziesiątej, kiedy mgła nagle opadła, ujrzały ze zdumieniem swoją i nieprzyjacielską potęgę.

Pyszna linia bojowa wojska królewskiego ciągnęła się całą ruską milę. Środkowy szyk i główny korpus zwracał się na południe. Przed frontem stały armaty pod dowództwem generała Przyjemskiego. Prawem skrzydłem dowodził Lanckoroński, wojewoda bracławski, bo hetman koronny Potocki niedomagał tego dnia i w bitwie udziału nie brał. Wojskiem cudzoziemskiem dowodził książę Bogusław Radziwiłł, generał gwardji, koniuszy W. X. L. Oprócz pułku i dywizji hetmana wielkiego, którymi komenderował Stefan

Czarniecki i Adam Kazanowski, stał na prawem skrzydle pułk Lachowieckiego, dywizja Szczawińskiego, pułk Leona Sapiehy, podkanclerzego litewskiego, Opalińskiego, wojewody poznańskiego i dywizje Sobieskich; pułk Jerzego Lubomirskiego, marszałka koronnego, i część województw wielkopolskich i mazowieckich stały w posiłku. Odwód skrzydła trzymał Koniecpolski, chorąży koronny, ze swoją dywizją.

Lewem skrzydłem komenderował Kalinowski, hetman polny i książę Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski. Pod ich rozkazami stały trzy regimenta wojska cudzoziemskiego, pod dowództwem generałmajora Ubalda, stał Potocki, wojewoda podolski, i książę ordynat Dominik Zasławski ze swymi pułkami. Dalej stał pułk hetmana Kalinowskiego, książę Jeremiasz Wiśniowiecki ze swoją dywizją, Kalinowski, obożny koronny, ze swoim pułkiem, dywizja ordynacka Zamojskiego, starosty kałuskiego, a w odwodzie szlachta województwa krakowskiego i sandomirskiego.

W centrum dowodził sam król. Na froncie stał pułk hussarji królewskiej pod dowództwem pułkownika Kłobukowskiego, i siedm chorągwi pod Piasoczyńskim, podkomorzym nowogrodzkim. Za nimi, w stosownym odstępie, stały regimenta piesze, mając w odstępach swojej linii artylerję polową pod dowództwem generała Przyjemskiego.

Z lewego boku na lewem skrzydle stał generał Ubald na czele trzech regimentów, na prawem pułkownik Borgeman na czele regimentu Zamojskiego, który pod dowództwem Bogusława Radziwiłła zostawał, tak, że piechota niemiecka z prawego i lewego skrzydła wchodziła bokami w centrum. Za piechotą w trzecim ustępie stał w samym środku król, mając przy swojej osobie czterech doświadczonych rycerzy. Tuż obok niego, z jednej i drugiej strony, stało po 500 hussarzów, wybranych z całego wojska, pod dowództwem Kazimierza Tyszkiewicza i Janusza Wessla. Za królem stał pułk gwardji pieszej Fromholda Wolfa de Ludyngshaven; przy nim rajtarskie regimenta Ludwika Weihera, wojewody pomorskiego, księcia Bogusława Radziwiłła i Denhofa, starosty sokalskiego. W rezerwie stały regimenta dragonii konnej Jakóba Weihera, wojewody malborskiego, i Jacka Rozrażewskiego, w liczbie piętnastu chorągwi. Za nimi szwadrony Grudzińskich, Leszczyńskich i 500 ludzi księcia pruskiego, a wreszcie szlachta województwa sieradzkiego, łęczyckiego i brzesko-kujawskiego, do której przydano dwa pułki królewicza Karola, biskupa wrocławskiego, pod dowództwem Jerzego hr. Schaffgotscha i Krembsa.

Za lewem skrzydłem stała rezerwa całego wojska, a w niej dywizja księcia ordynata Ostrogskiego i wyprawne chorągwie województwa lubelskiego i ruskiego.

Obóz polski był piechotą węgierską i liczną czeladzią należycie osadzony. Liczba całego wojska dochodziła do 100.000, a sterczące kopie hussarzy, którzy nie mając sposobnego miejsca do wstępnej walki, w ziemię je powbijali lub konnym luzakom oddali, podnosiła jeszcze liczbę i potęgę

wojska. Gdy wiatr rozwinął proporce hussarskich kopii, to zdawało się, że w okopach stoją wszystkie skrzydlate pułki, gotowe każdego czasu wylecieć w pole.

Naprzeciw wojska królewskiego stał nieprzyjaciel w liczbie 300.000 ludzi. Tabory swoje ustawił na wzgórzu, osadził czernią i armatami; lewe skrzydło zajęły ordy pod dowództwem sułtana Amurata, najlepszego z dowódców tatarskich — był to ten sam, co pod Zbarażem i Zborowem dowodził — prawe skrzydło zajął Chmielnicki, mając za sobą tabor, przed sobą jazdę, a od prawego boku posiłki tureckie, wołoskie, moskiewskie i Tatarów pod dowództwem sułtanów Gałgi i Nuradyna.

O dziesiątej z rana szyki z obu stron stały gotowe. Oba wojska pomknęły się cośkolwiek ku sobie. Polacy stanęli przy ostatnim szańcu, a Tatarzy rozpoczęli zwyczajne harce, na które król pod gardłem wyjeżdżać zakazał, postawiwszy na czele szyków obu strażników z ludźmi, którzy Tatarstwo odpędzali i z szyków wyjeżdżać nie pozwalali.

Kiedy tak oba wojska stały naprzeciw siebie i każde czekało ataku przeciwnika, zjechał han ze wzgórza aż do pierwszych szeregów ordy, i rozpatrując przez szkła szyki polskie, tak rzekł do pułkowników kozackich:

— A co? czy już wytrzeźwiał wasz Chmielnicki, który mnie łudził płonnemi bajkami, że wojsko polskie słabe i młode? Ruszajcie do niego, niechaj idzie przodem wybierać miód u tych pszczół, a niech odpędzi taką ilość żądeł.

Była to aluzja do listu Chmielnickiego, którym go wabił wraz z ordą, aby z gołą ręką przyszli brać miód, podczas gdy Kozacy zakurzywszy pod nos Polakom, jak pszczoły z ulów z domów ich wypędzą.

Porwał się „jakby ze snu“ na te słowa Chmielnicki i zwołał starszyznę na naradę, aby wydać rozkazy do boju.

Tymczasem orszak hana zwrócił na siebie uwagę króla, który stał także przed frontem swoich szyków obok generała Przyjemskiego i rozpatrywał linię bojową przeciwnika. Kazano zawołać szlachcica Otwinowskiego, który będąc długi czas w Krymie, znał dobrze zwyczaje tatarskie, i dano mu szkła, aby powiedział, co ten orszak na lewem skrzydle tatarskiem znaczy. Dojrzał natychmiast trzy ogony końskie i pokazał królowi miejsce, gdzie han stał. Kazano puszkarzowi wycelować armatę. Strzał był celny. Kula powaliła buńczucznego, a han ranny w nogę, uciekł co prędzej na wzgórze.

Aż do godziny trzeciej popołudniu stały oba wojska nieczynne. Harcowników tatarskich spędziły armaty z pola. Król wysłał do hana parlamentarza, wyzywając go do bitwy, ale nie dostał żadnej odpowiedzi. Widząc, że nieprzyjaciel nie ma ochoty zaczynać, zniósł się król z główniejszymi dowódcami, co czynić: czy do jutra bitwę odłożyć z powodu spóźnionej pory, czy zaraz natrzeć na nieprzyjaciela. Oficerowie w centrum radzili bitwę odłożyć, król już się zgadzał na to, kiedy przypadł Denhof, starosta bydgoski,

wysłany od księcia Wiśniowieckiego, który w imieniu swojem i całego rycerstwa na lewem skrzydle, żadną miarą bitwy do jutra odkładać nie radził i jak najusilniej upraszał, aby mu dano rozkaz do ataku.

Poselstwo to wziął król za szczęśliwą wróżbę i nie namyślając się długo, zrobił krzyż w powietrzu i kazał, aby książę Wiśniowiecki zaczynał. Starosta bydgoski spiął konia i jak strzała na lewe skrzydło poleciał...

Za chwilę usłyszano trąby i bębny. Ośmnaście chorągwi w trzech skadronach wybiegło z frontu lewego skrzydła; na czele książę Jeremiasz z gołą szablą w ręku, bez zbroi i bez czapki na głowie, pędził jak w taniec po piaszczystej błoni. Wicher niósł przed nim tumany piasku nieprzyjaciołom w oczy, słońce biło w nich promieniami...

W tym samym czasie uderzono w bębny i tołumbasy na prawem skrzydle nieprzyjaciela. Sułtani Nuradyn i Gałga ruszyli na czele Tatarów sułtańskich i Turków sylistryjskich naprzeciw chorągwiom Wiśniowieckiego. Wraz z Tatarami ruszyły konne pułki kozackie i wyprzedziwszy ich w biegu i pomięszawszy się z nimi, skoczyły na Wiśniowieckiego.

Ośmnaście chorągwi polskich zniknęło w tłumie nieprzyjaciół, pył poruszony kopytami końskiemi i tuman piasku wichrem niesiony, owinął całą tę masę; w czarnej mgle nie widać było nikogo i zdawało się, jakby już stamtąd nikt nie miał powrócić...

Na pomoc Wiśniowieckiemu leciały województwa krakowskie i sandomirskie, obożny koronny Szczawiński z pułkiem swoim, i szlachta łęczycka z prawego skrzydła. Pułk za pułkiem leciał i ginął w tej trąbie powietrznej z kurzu i piasku...

Tymczasem król przelatywał szeregi i zachęcał do walki za wiarę, za świątynie zrabowane, za prawo boskie.

— Ruszajcie — wołał — na chłopstwa zbuntowanego zgraje, pamiętajcie na przodków waszych odwagę i męstwo. Przysięgam, że albo razem z wami zwycięzcą z pola powrócę, albo razem z wami zginę!

Kiedy tak wołał, przebiegając szyki, kanclerz Leszczyński, otoczony duchowieństwem, kazał podnieść znak krzyża świętego i z wałów ostatniego szańca błogosławił całemu wojsku.

Chorągwie skłoniły się do ziemi, huk wszystkich armat zatrząsł powietrzem, centrum i prawe skrzydło ruszyło naprzód...

W szykach polskich wielka była otucha i męstwo. Czy to słowa królewskie, czy szczęśliwe przeczucie, które zwykle za odważną rezolucją chodzi, czy ów święty Michał, którego wielu chciało widzieć w powietrzu goniącego hana i grożącego mu mieczem, czy wrodzona Polakom w chwilach ostatecznych odwaga, dość, że żołnierze niewypowiedzianie weseli, niezwyciężonego prawie nabierali serca.

Cała uwaga króla była na lewe skrzydło zwrócona. Z powodu wielkiej kurzawy na polu walki, nie można było widzieć, co się tam dzieje, i dopiero z późniejszych relacyj dowiedziano się o całym jej przebiegu.

Chorągwie Wiśniowieckiego zetknęły się naprzód z Kozakami i siekli się nawzajem z wielką zapalczywością. Na pułk Szczawińskiego i województwo łęczyckie uderzył sułtan Nuradyn i rozpędziwszy ich jednem natarciem, zwrócił się na województwa krakowskie i sandomirskie. Walczyła szlachta z zaciekłością, ale nie mogła podołać przeważającej sile tatarskiej; dopiero książę Wiśniowiecki, rozgromiwszy Kozaków, ruszył jej w pomoc i zmusił Nuradyna do ucieczki.

Rozpoczęła się gonitwa. Kozacy uciekali do taboru. Lewe skrzydło, goniąc za nimi, pokazało się oczom królewskim na pagórkach i wpadłszy do taboru kozackiego, który łańcuchami w dziesięć szeregów spojony, stał jak twierdza ogniem ziejąca na wzgórzu, rozrywać go zaczęło.

Nuradyn i Gałga zebrawszy na nowo swoje siły, ruszyli kozactwu w pomoc, i książę Wiśniowiecki musiał ku szańcom ustępować, zapędziwszy się i tak za daleko od reszty wojska.

Podczas gdy skrzydło lewe z taką energią odparło nieprzyjaciela, centrum, pod dowództwem króla, postępowało w największym porządku naprzód. Pułki tatarskie wrzeszcząc i hałłakując następowały, uciekały i znowu nadbiegały. Armaty polowe i ręczna strzelba mięszały ciągle tę chmurę, która po każdym wystrzale rozbiegała się, dzieliła, schodziła i znowu usuwała. Trzy regimenta piesze, gwardja królewska, regiment Radziwiłła i Ubalda, mając przed sobą polowe działa, kierowane po mistrzowsku przez generała Przyjemskiego, postępowały jak mur, zwolna ale nieustannie, podczas gdy Tatarzyn ciągle ustępował, pole jego coraz się zmniejszało, a on sam jak spłoszony tabun, zdawał się szukać miejsca, którędyby mógł uciekać.

Centrum, jak wspomniałem, posuwało się bardzo powoli i to tylko lewym bokiem, bo całe prawe skrzydło stało w miejscu i nie można go było skłonić do pośpiechu. Król posyłał ordynans po ordynansie, prosił, rozkazywał, groził gardłem — wszystko napróżno. Wojewoda bracławski i marszałek koronny odpowiadali, że wolą gardło stracić, niż ojczyznę i pana, że ruszyć z miejsca nie mogą, bo w lesie jest zasadzka. Posłano im na pomoc Kreiza z regimentem piechoty, parę działek i dwóch kornetów, bo się pokazało, że mają słuszność. W lesie był sam Chmielnicki z całym korpusem strzelców.

Mając przed sobą sto tysięcy jeźdźców, napastujących na całej linii udanymi atakami, nie zwrócono uwagi, że główna siła nieprzyjacielska, tabor, piechota i armaty, nie bierze żadnego udziału w bitwie, która się już trzy godziny toczyła. Tymczasem Chmielnicki zaraz z początkiem batalii rzucił się z całym korpusem strzelców w lasy szczurowickie, a zdawszy dowództwo Dziedzale, rozkazał mu, aby dopiero wtedy ruszył naprzód, kiedy on będzie na miejscu. Przez ten czas mieli Tatarzy zabawiać Polaków.

Marsz Chmielnickiego trwał trzy godziny. O ósmej wieczorem tabor kozacki zaczął się spuszczać z wzgórza na pole bitwy. Dwa równoległe ruchome wały, złożone z dziesięciu szeregów wozów, otwór frontowy otwarty

i armatami osadzony, wnętrze napełnione czernią i strzelcami, posuwały się na dół, jak ogromna gąsienica, ziejąca ogniem i mieszcząca w sobie 100.000 zbrojnych ludzi.

Słysząc o zasadzce w lesie i widząc posuwającą się armię Chmielnickiego i zbliżającą się noc, zaczęli dowódcy pojmować plan nieprzyjaciela i całą grozę położenia. Hetman kozacki nie myślał wcale przyjmować bitwy w miejscu, które królowi, ale nie jemu było dogodne. On chciał zużytkować miejscowość dla siebie. Czując się trzy razy mocniejszym, chciał pod wieczór zająć pole bitwy, chciał z prawej strony osadzić lasy, przejąć wszystkie przeprawy i pomiędzy lasami i bagnami Styru i Pleszowy zamknąć taborem swoim całe wojsko królewskie, okopać wałami i nie wypuścić żywej nogi.

Nie było czasu do namysłu, tylko wielka śmiałość mogła uratować od wielkiego nieszczęścia.

Centrum i lewe skrzydło wojska polskiego ruszyło gwałtownie naprzód, strzały armatnie padały raz po raz, coraz częściej i coraz trafniej. Kilkudziesięciu zabitych murzów zaniesiono pod nogi hana. Wreszcie sułtan Amurad, brat hański, uderzony kulą armatnią w piersi, padł wśród okrzyku zgrozy tatarskiej, i zaraz cała orda zaczęła się mięszać jak spłoszone stado wilków. Wkrótce też, jakby na dany znak, pierzchła na wszystkie strony, a sam han ranny w nogę, zostawiwszy rydwan i wielki bęben, balt zwany, którego głosu Tatarzy słuchali, i namiot swój na wzgórzu, dosiadł konia i z wiatrem uleciał do Leśniowa. Z całej potęgi tatarskiej został się kilkunastotysięczny komunik w odwodzie.

Na widok uciekających mas tatarskich, tabor kozacki przystanął, a potem zwolna cofać się począł. Król nie śmiał uderzyć na niego, jakkolwiek miał nadzieję, że go w tym popłochu zdobędzie — bał się bowiem odsłonić prawy bok komunikowi tatarskiemu. Posłał więc kilka regimentów naprzód, które pierwsze wzgórza opanowały i spędzając działami Tatarów, stanowczo ich od Kozaków oddzieliły.

Dziedzała cofał się tymczasem w największym porządku nad Pleśnię rzekę, między bagniste przeprawy, gdzie stały resztki taboru, który zaraz okopywać rozkazał.

Chmielnicki na widok uciekającej ordy, zostawił swoich w lesie i pędem do taboru przyleciał. Podejrzanych pułkowników kazał wziąć pod straż, pułkownikowi białocerkiewskiemu Michajłowi Chromyce, któremu najmniej dowierzał, szyję uciąć rozkazał, i wydawszy stosowne rozkazy popędził z Wyhowskim za hanem, aby go z drogi nawrócić.

Islan Gerai, stojąc przy zwłokach swoich żołnierzy, które na wozy znoszono, zmieniał konia, aby pospieszyć w dalszą drogę, kiedy się hetman pokazał. Wstyd, strata brata i ludzi, dokuczliwa rana i przepadła wyprawa, wszystko to zatrzęsło Tatarem na widok swego sprzymierzeńca i przyjaciela. Nie dał mu przyjść do słowa, zakrzyknął zdrajcą, kazał pochwycić, związać nogami do konia i popędził przed sobą cztery mile, jeszcze tego samego

dnia w stronę Wiśniowca. Orda — pisze Bogusław Radziwiłł — zagarnąwszy Chmielnickiego uszła.

Ten niespodziewany wypadek rozstrzygnął ostatecznie całą bitwę. Połowa nieprzyjaciół uciekła, połowa została bez głowy. Wojsko polskie zajęło wszystkie wzgórza, chorąży kor. z lekkimi pułkami ruszył w pogoń za Tatarami, o 9-tej godzinie zostały puste pola po nieprzyjacielu.

Niebo zasłoniło się ciężkiemi chmurami, błyskawice latały w powietrzu, burza i deszcz jak z cebra puścił się na pola bitwy, kiedy król i wojsko upadło na kolana i *Te Deum* śpiewać zaczęło.

Pieśń przerywana hukiem grzmotów i strzałów armatnich, bijących w tabor kozacki, była dla żołnierza jedynym dowodem tego niespodziewanego i szczęśliwego zwycięstwa, z którego sobie nikt sprawy zdać nie potrafił.

Był to szczęśliwy dzień dla Rzeczypospolitej; cały ogrom niebezpieczeństwa przeszedł jak chmura, wichrem w inną stronę pędzona.

Wszystkie plany i rachuby nieprzyjaciół zniszczone; nieprzejrzane ordy tatarskie, sylistryjskich, rumelskich i dobruckich Turków, Wołoszy, Urumbałów, Janiczarów, Perierów, od morza Lodowatego, od gór Uralskich, od morza Kaspijskiego przywołane, zostały pokonane, odpędzone, a szarańcza kozacka w taborze otoczona.

„Nie wiem — mówi dalej współczesny świadek tego wielkiego wypadku — czy ojczyzna nasza, czy świat cały widział po grunwaldzkiej bitwie coś podobnego. Z obu stron było wojska więcej niż 400.000 ludzi. Możnaby bezpiecznie powiedzieć o tej bitwie, co o owej Rzymian z Jugurtą: *nunquam maiori emolumento et minori dispendio sanguinis certatum est*, bo w całej tej trzechdniowej bitwie tylko 700 ludzi padło. Postronni ludzie wielkości tego zwycięstwa wierzyć nie będą i przyszłość nasza, a nawet ci, co na to nie patrzali, więcej dziwić się, jak wiary dawać będą, bo umysł każdego z obecnych pierwej zdumienie, jak pewność tego, co się stało, objęło".

W ostatnim dniu bitwy nie padło więcej jak 200 ludzi. Ile Tatarzy stracili, wiedzieć nie było można, bo ciała swoich zaraz zbierali, nie dając im nawet upaść na ziemię. Okrył się sławą w tym dniu pamiętnym ks. Jeremiasz Wiśniowiecki, odznaczyli się jenerałowie Przyjemski, Ubald i Koniecpolski chorąży kor.

V. Tabor kozacki.

Zaledwie nieprzyjaciel zniknął z horyzontu, zaczął lać deszcz jak z cebra. Starzy żołnierze mówili, że po każdej sprawiedliwej bitwie Bóg obmywa ziemię z krwi.

Pomimo ulewy ruszył król na tabor kozacki, a widząc, że go nie zdobędzie, postanowił stać w polu z całem wojskiem, aby mu w nocy Kozacy nie uciekli. Konie ślizgały się w błocie, strzelby i prochy zamokły. Żołnierze trzechdniową walką i niewczasem zmordowani, rzucili się szeregami na ziemię i tak silnie w polu zasnęli, że rano dobudzić ich nie było można.

Król objeżdżał całą noc straże obozowe, i choć sam, odłamem kuli armatniej raniony, czuł silny ból w nodze, siedział pomimo tego większą część nocy na koniu, obawiając się zdrady kozackiej albo powrotu Tatarów. Wywieziono dla niego karetkę, w której od czasu do czasu wypoczywał.

Ogólne zmęczenie wojska i ten ostatni nocleg w deszczu na gołej ziemi tak osłabiły wszystkich, że o dalszem działaniu ani myśleć nie można było. Wszystko, co żyło, było senne i słabe, konie przez trzy dni w szyku stojąc, prawie nic nie jadły. Tak więc następne trzy dni zeszły na odpoczynku.

Tymczasem wielki tabor kozacki rósł w potężne wały, i bił z dział bezustannie, broniąc królewskim przeprawy na drugą stronę rzeki. Obszar jego wynosił blizko milę i mieścił 200.000 ludzi. Trzymano nieprzyjaciela w matni, ale on był w dwójnasób silniejszy. Dziedzała, pułkownik kropiweński, ten sam, który zaraz z początku zbuntował sotnie kozackie przeciw starszyźnie i z nimi wybiegł pod Żółte wody, obrany teraz na miejsce Chmielnickiego najwyższym wodzem, znalazł doskonałe miejsce dla taboru. Usadowił go blizko boru i gęstych chrustów, gdzie brzegiem zachodziły chrapy, a z tyłu bagna i błotne jezioro. Siedział jak we widłach i zdawał się być nie do zdobycia. Czerń roiła się jak mrowisko, pracując dzień i noc na okopach i szańcach.

Król z radą wojenną postanowił rozpocząć regularne oblężenie. Wysłano cugi królewskie po ciężkie działa do Brodów i do Lwowa; jenerałowie Ubald i Przyjemski i inżynier Gieldhaut otrzymali rozkaz okopać szańcami Kozaków, porobić na błotach mosty i groble do szturmu, tyły taboru postanowiono wozami zatarasować i głodem Kozaków wymorzyć, jeśli ich zdobyć nie będzie można. Obóz królewski posunięto od Styru w górę bliżej do taboru, zostawiwszy w dawnym wozy, luźną czeladź i kilka pułków piechoty pod rozkazami hetmana w. Z początku wzięto się z takim zapałem do roboty, że w jednym dniu otoczono wałami i szańcami cały tabor kozacki z tej strony rzeki.

Chciał król, aby Wiśniowiecki i Radziwiłł przeszli na drugą stronę rzeki i na czele kilku tysięcy ludzi zajęli tył nieprzyjacielowi, ale książę żądał 15.000 ludzi. których król dać nie chciał i całe to przedsięwzięcie spełzło na niczem.

Pospolite ruszenie rozpoczęło znowu bunty i kłótnie. Powodem do nich było, że król, chcąc szlachtę do rygoru wojskowego przymusić, poprzydzielał ją do pułków kwarcianych, podobnie jak Chmielnicki czerń pomiędzy kozackie pułki porozdzielał. Szlachta zaczęła nad tem radzić i wy-

słała poselstwo, aby się król do niej przeniósł. Odpowiedział im rozdrażnionym głosem:

— Nie potrzeba mi tu buntów, tu nie izba poselska, czyńcie, co każę. Pod regimentem wojskowym jesteście i rozkazów słuchać musicie. Piesi niechaj do piechoty ruszają i do wałów.

Kanclerz jeszcze im lepiej poprawił, a szlachta z rozżartem sercem musiała się stosować do woli króla, czekając sposobnej chwili, aby mu za to sowicie odpłacić. Nic dziwnego, że zaraz potem ponowiły się skargi na niedołężne prowadzenie; narzekano, że ze zwycięstwa korzystać nie umiał, że dał nieprzyjacielowi odetchnąć, pozwolił okopać się potężnymi wałami,. Rozpuszczano i inne wieści, dotkliwie sławie królewskiej szkodzące.

Król obawiał się wielkiego krwi rozlewu podczas szturmu, bo nieprzyjaciel obwarował się potężnie, był czynnym i strzelał, jak gdyby miał prochu zanadto. Postanowił więc czekać na głód i skutki sporów i buntów w taborze, o jakich codzień donoszono.

Tymczasem w taborze nie obawiano się głodu, bo żywności było podostatkiem. Zapasy amunicji były niewyczerpane, wojsko było dobre i wyćwiczone, dowódcy zdolni, jednego im tylko brakowało — głowy.

Wojsko i pułkownicy kozaccy nie mieli nawet wyobrażenia, co się stało z Chmielnickim, czy poległ w bitwie, czy uciekł z Tatarami, czy się w niewoli u króla znajduje, bo nikt nie przypuszczał, aby go han zdradził w tak ohydny sposób. Do obozu królewskiego różne wieści o nim dochodziły. Sprawdzano je skrupulatnie, badano i zaprzysięgano świadków, zależało bowiem bardzo na tem, aby się coś pewnego tak o hanie jak o Chmielnickim dowiedzieć.

Pewna szlachcianka z pod Konstantynowa, badana urzędownie w obozie królewskim, stwierdziła przysięgą, że pierwszego lipca, a więc nazajutrz po bitwie, widziała w Konstantynowie, jak go wśród tłumów patrzącego ludu wiązano do konia i jak han krzyczał na niego:

— Ja cię odeszlę królowi a moich murzów uwolnię!

Na drugi dzień już Chmielnicki był wolny, bo rozesłał pod datą drugiego lipca uniwersały do pułkowników: białocerkiewskiego, humańskiego i pawołockiego z rozkazem, aby czerń w przeciągu dwóch niedziel zebrali, podczas gdy on sam pod Korsuniem stać będzie. W kilka dni później pojechał do Czehryna, jak mówiono, po pieniądze na okup, ale go tam puścić nie chciano. W Lubartowie popasał, było koło niego kilkunastu oficerów kozackich i dwa tysiące Tatarów. Zjadł spokojnie obiad i ruszył w dwóch karetach naładowanych żywnością w dalszą drogę.

Han odjeżdżając do Krymu zostawił mu 10.000 Tatarów, którzy mieli stać za Humaniem i nad Sinemi wodami i utrzymać hetmana przy władzy, gdyby się poddani jego buntować chcieli. Zdaje się, że się rozstali jak gdyby nic nie zaszło pomiędzy nimi, bo w miesiąc później pisze do niego han w te słowa:

— Przyjacielu mój, zaporoski hetmanie! Brata mego Nuradyna sułtana, Sefer-Kazi-Agę, Subagazi-Agę i innych agów i bejów i wszystko wojsko, co się znalazło, posyłam wam na pomoc, a sam tylko w Krymie zostaję — które wojsko za pomocą Boską bez żadnej pychy na pomoc wziąwszy, nieprzyjacielowi odpór dawajcie. A proszę, żebyście, jak przedtem, pijaństwem się nie bawili, ale Boga o zwycięstwo prosili.

Tak więc przyjaźń została odnowiona, chociaż Chmielnicki nie zapomniał mu nigdy tej zdrady.

W istocie, trzeba podziwiać Chmielnickiego w tym niesłychanym wypadku, jaki go spotkał pod Beresteczkiem. Ta pewność siebie, ta zdumiewająca przytomność umysłu, nie dozwalająca przystępu wstydowi, wściekłości i rozpaczy przy takiej hańbie i nieszczęściu, wprawia w zdumienie.

Zdawało mu się, że miał w ręku króla i całą Rzeczpospolitą, kiedy go nagle zdradził sprzymierzeniec i porwał jeńcem niemal z pośrodka 200.000 armii.

Co się tam działo w głowie tego człowieka, kiedy w ciemnej nocy i wśród huku gromów, wśród burzy i ulewy, związany haniebnie nogami pod konia, ręce wspak, pędzony nahajką tatarską, oddalał się z pod Beresteczka, kiedy słyszał ginący odgłos armat, jakby wołanie za nim taboru!

Człowiek ten umiał w nieszczęściu rozkazywać swoim uczuciom; nie zwątpił, nie myślał o tem, co się odstać nie może, i potrafił, mimo krępujących go więzów, układać plany swobodnie, niekrępowany swem niesłychanem położeniem.

Nie zważając na motywa, jakimi się rządził han, kiedy go puszczał na wolność, czy się to stało za pieniądze, czy ze strachu przed Portą, czy z wspaniałomyślności — to pewna, że hetman kozacki musiał go słowami i postępowaniem swojem przekonać, że pomimo poniesionej klęski jeszcze coś znaczy i że za krzywdę swoją mścić się nie myśli.

Uwolnił się sam z niewoli, ale chmura nieszczęścia szła za nim. Wracająca orda, paląc i rabując po drodze, zniosła 6000 Kozaków spieszących pod dowództwem wójta pawołockiego pod Beresteczko i rozpędziła Czehryńców zebranych na odsiecz taboru. Wieść o klęsce i niewoli hetmana rozniosła trwogę i narzekania po całej Ukrainie. Nie było możności dostać się do taboru, wysłać odsiecz i ratować oblężonych. Głowacki, poufnik Chmielnickiego, wysłany z listem, w którym hetman zachęcał swoich do wytrwania i cierpliwości i obiecywał odsiecz tatarską, został pochwycony przez podjazdy królewskie. W taborze nie wiedziano co robić, czego się trzymać — nie było głowy.

Pułkownik Dziedzała, naczelny dowódca kozacki, był starym doświadczonym żołnierzem, na polityce się nie rozumiał, szlachty polskiej nienawidził, króla czcił i wenerował, wierzył tylko w regularne wojsko i umiał wypełniać rozkazy. Obrany najwyższym wodzem okopał tabor, robił dość szczęśliwe wycieczki, bił armatami w przeprawy, nie dał sobie zająć tyłów,

gotował groble i pomosty, i aby zyskać na czasie pozwalał na układy z królem, sam się do tego nie mięszając. Zaraz też na czwarty dzień po bitwie pisali pułkownicy do króla, prosząc, aby ich przy paktach zborowskich zachował, co nie przeszkadzało, że armaty biły cały dzień do obozu, że wycieczki poraziły Piasoczyńskiego i Sokoła i spędzono pułki polskie ze wzgórza, które Koniecpolski z niemałym trudem jeszcze raz zdobywać musiał. Czwartego lipca, kiedy w obozie polskim obchodzono uroczystość oddawania zdobytych chorągwi (między któremi znajdowała się wielka błękitna o dwu ogonach do dzidy przybitych, pomiędzy którymi wisiał sznur zielony, a nad grotem u dzidy zamiast zwyczajnego wianka, był wianek ze zajęczej skóry, co uważano za czary) — pojawił się goniec z taboru, niosący suplikę pułkowników. Zwołana rada senatorów okazała się wielce surową w słowach, ale niedołężną w czynie: zamknąwszy się szczelnie — nie uradzono nic. Byli na tej naradzie tacy, co radzili śmiercią ukarać starszyznę, a czerni i wojsku przebaczyć, ale i tacy się znaleźli, co chcieli pozwolić na wszystko, a potem rozbrojonych rozdać po pułkach i wyciąć do nogi, przywileje odebrać, noszenie broni na wieki zabronić, wiarę znieść i imię kozackie zagubić.

Kiedy nad tem radzono, wyszła dnia 6. podczas ciemnej nocy wielka wycieczka z taboru i przyczołgawszy się pod szańce stojące na straży mostu na Pleśni, rzuciła się na okopy. W jednym szańcu wycięto 27 ludzi, na drugi z takim impetem przez dwie godziny szturmowali, że gdyby nie szybka pomoc Ubalda, wycieczka zamieniłaby się w krwawą bitwę z wątpliwym skutkiem, bo coraz więcej nieprzyjaciół przybywało.

Widząc, że ostateczna wycieczka się nie udała, postanowił Dziedzała ratować wojsko i czerń, choćby z poświęceniem siebie i starszyzny — postanowił zrobić, co król zażąda. Wysłano do króla trzech pułkowników: Krysę, Hładkiego i Pietraszeńka.

Gdy weszli za osłony namiotu i ujrzeli króla i senatorów, zachłysnęli się, padli na ziemię, zaczęli się bić w piersi i na wszystkie zapytania nic innego nie odpowiadali, tylko o miłosierdzie wołali, na klęczkach pełzali, szaty i ręce senatorów po kolei całując.

Nareszcie Pietraszeńko *vulgo* Pietraszewski, szlachcic mazowiecki, stojąc u wejścia namiotu, tak do króla wołać zaczął:

— Zwyciężeni od mściwego miecza twego, musimy cierpieć karę za naszą niewierność. Oto wszyscy, ilu się nas po rzezi zostało, padając na kolana u podnóżka majestatu twego, nie bronimy występków naszych, ale miłosierdzia błagamy. Ulituj się, bo jeśli łaskawości i miłosierdzia nie zażyjesz, nie ominie nas miecz sprawiedliwości twojej. Sto tysięcy i więcej śmiertelnych wyciągamy gotowe szyje pod rzeź, jeśli tylko wylana krew tylu ludzi będzie mogła okupić zbrodnie nasze. Niegodni jesteśmy Panie, abyśmy żyli. Ale na cóż wyciągać mściwy miecz na ludzi, których sumienie męczy straszliwie, dla których życie będzie najsroższą karą? Rozsądź nas,

jak zechcesz — zabij lub przebacz, ale jeśli za grzechy nasze sprawiedliwie głowy nasze położyć winniśmy, to uradowani łaską, z większą sławą twoją, od samego obrzydzenia grzechów naszych, codzień umierać będziemy. Zagubą naszą i wytępieniem możesz podnieść wieść o twojem zwycięstwie, ale zmniejszysz twoje panowanie, bo ci których zabijesz, zginą niepowrotnie dla ciebie.

Dano mu odpowiedź przez kanclerza, że król Jegomość, naśladując w miłosierdziu Niebieskiego Pana, tak ich, jak i całą czerń kozacką do łaski przyjąć gotów i że im nazajutrz warunki przebaczenia podane zostaną, byle po nie innych posłów z taboru wyprawili, a jednego z pomiędzy siebie, jako zakładnika zostawili. Zostawili, ale z wielkim strachem, pułkownika Krysę, który sam o to upraszał.

Nazajutrz, o ósmej z rana, przybyli posłowie kozaccy i odnieśli do taboru następujące punkta: Wojsko kozackie ma wszystkich swoich pułkowników (było ich siedmnastu) wydać królowi, który ich tak długo zatrzyma, dopóki Kozacy Chmielnickiego i Wyhowskiego nie dostawią. Broń i armaty królowi wydadzą, z pogaństwem łączyć się nie będą, hetmana z ręki królewskiej przyjmą, buławę i chorągiew, którą im dano, wydadzą, i nie Zborowskimi ale Orakowskimi paktami kontentować się będą.

Na drugi dzień przyszła z taboru od pułkowników odpowiedź, że czerń starszyzny swej, ani broni wydać nie może i przy nich życie położy; że Chmielnickiego, syna jego i Wyhowskiego, jako zdrajców, którzy ich zwiedli, po całym świecie szukać nie przestaną, dopóki ich królowi nie wydadzą; że z pogaństwem łączyć się nie będą, ale proszą, aby ich przy Zborowskich paktach zostawiono. Podpisali w imieniu całego wojska wszyscy pułkownicy; jeden Dziedzała, chociaż się zgodził na warunki królewskie, nie podpisał. Posłowie kozaccy przyszedłszy z tą odpowiedzią do obozu, chodzili naprzód po wszystkich senatorach prosząc, ażeby się za nimi wstawili. Hetman Potocki podarł w ich oczach listy, które mu od pułkowników przynieśli, nie otwierając ich nawet; król przyjął ich surowo i odprawił z groźbą.

Postanowili więc spróbować ostatni raz szczęścia i tej samej nocy napaść na obóz polski. Dziesięć tysięcy miało uderzyć na obóz królewski, trzydzieści tysięcy na obóz hetmański. Król dowiedział się natychmiast o tem przedsięwzięciu i trzymał wojsko całą noc w pogotowiu, ale silny deszcz przeszkodził wycieczce i nadzieja ostatecznego rozgromienia Kozaków spełzła na niczem.

Na radzie wojennej postanowiono w poniedziałek wieczorem przypuścić ostateczny szturm do taboru. Skonsygnowano w tym celu całą piechotę, część luźnej czeladzi i Mazurów, którzy dopiero co w kilka tysięcy do obozu nadeszli. Wojewoda bracławski otrzymał rozkaz przejść w 2000 ludzi na drugą stronę błotnistej przeprawy, zająć tyły taboru i pilnować, aby czerń nie uciekała. Ruszył zaraz w niedzielę i wypełnił, co mu rozkazano. Nikt się nie spodziewał, aby jednym szturmem można było zdobyć tę

ruchomą fortecę i tylko nadzwyczajnemu wypadkowi należy przypisać, że się do rąk królewskich dostała.

Owe punkta, które król wysłał Kozakom, były powodem zupełnego rozstroju i niezgody wewnętrznej w taborze. Dziedzała zgodził się, aby wydać królowi starszyznę, i sam był gotów oddać się w ręce zwycięzców, byle tylko wojsko i czerń uratować, ale starszyzna nie miała wcale ochoty dostać się w ręce Rzeczypospolitej, nie ufała słowu króla i bała się o swoje życie. Patrjarcha był przeciwny wszelkim układom, a popi i czerńcy latali po obozie i straszyli wojsko rzezią ogólną, gdyby się na słowo królewskie spuszczało. Namawiali, aby czekać na Chmielnickiego, zapewniając, że tenże razem z hanem na odsiecz ciągnie.

Dziedzała został okrzyknięty zdrajcą. Zrzucono go z hetmaństwa, a na jego miejsce obrano Bohuna.

Nowy hetman był najpopularniejszym pułkownikiem w wojsku kozackiem i na razie nikt nie wątpił, że w tym nieszczęśliwym stanie on jeden zdolny jest swoim przemysłem, dowcipem i odwagą, wszystkich od niechybnej zguby wybawić.

Odwaga lwa, chytrość węża, przebiegłość lisa i lekkomyślność wichru, drgały w każdej żyle jego. Wolność, step, wojna były jego żywiołem, mało go obchodziło, z kim i gdzie, byle go żadnem dłuższem zajęciem nie krępowano.

Geniusz wojenny i kaprys kobiecy stworzyły tego Kozaka, któremu nie było równego. Wśród piosnki obozowej, przy podskoku konia, mogła mu przypaść myśl, którą pierwej w czyn zamienił, nim się nad nią zastanowił; prędzej uderzył, niż się zmierzył, prędzej zrobił niż pomyślał.

Mając przed sobą jedyny cel, uratować czerń i dowódców, rozkazał dzień i noc sypać groble i gotować przeprawy przez staw wielki i błotny, chcąc w nocy, z poniedziałku na wtorek, cały tabor na drugą stronę rzeki przeprowadzić. Ponieważ nie było czasu pali wbijać i ziemi wozić, rzucano więc w błoto wozy, zostawiając tylko po dwa na sotnię. Leciały w wodę kulbaki, namioty, uprząż i kożuchy kozackie. Energia wodza zdawała się cuda zdobywać, ale ufność i sforność w jednym dniu powstać nie mogła. Chłopstwo wymykało się z taboru, z wałów i okopów krzyczało miłosierdzia, starszyzna myślała tylko nad tem, jakby się bezpiecznie wymknąć, a wszystko, co żyło, oczekiwało z śmiertelną trwogą chwili, kiedy się Lachy do taboru dostaną.

Wśród tego trwożliwego naprężenia wydarzył się szczególniejszy wypadek.

Rano 7 lipca, w poniedziałek, a więc w dzień, w którym ostateczny szturm do taboru w obozie królewskim gotowano, wyjechał Bohun z całą starszyzną i jazdą kozacką, aby spędzić wojewodę bracławskiego, który, jak wspomniano, przeprawił się na drugą stronę Pleśni, aby Kozakom tył zająć. Jazdę zostawił Bohun w odwodzie, a sam z pułkownikami i z wielkim

orszakiem starszyzny, ruszył naprzód, opowiadając, że ma zamiar opatrzyć miejsce do założenia obozu. W taborze gotowano się na nocną przeprawę przez rzekę i patrzano spokojnie na odjazd Bohuna, kiedy nagle ktoś krzyknął:

— Zdrada! Starszyzna ucieka!

Czy to było prawdą, niewiadomo, ale to złowrogie słowo padło jak błyskawica przez cały ogrom taboru i zdjęło przerażeniem i dzikim strachem 200.000 ludzi. Najbliżsi tylnych przepraw i wozowych bram wybiegli patrzeć, gdzie starszyzna i jazda. Jazdę i starszyznę ujrzeli, ale już do obozu powrócić nie mogli, bo jak wezbrana rzeka pchała się na nich uciekająca masa.

Rozbito straże, rozerwano łańcuchy i bramy wozowe i jak gdyby ogień wybuchnął w drewnianem domostwie, wszystko, co żyło, ruszyło ku grobli na rzece, jak w obłąkaniu, dusząc się i zabijając po drodze. Wszystko leciało naprzód w stronę, którą starszyzna wyjechała, nie pytając gdzie, poco i dlaczego.

Przestrach był, rzecby można, w powietrzu, szerzył się dokoła jak pożar na stepie, zarażał najodważniejsze umysły, udzielał się wszystkim.

Jazda kozacka, jadąca w odwodzie Bohuna, widząc ogromną nawałę uciekającej czerni i słysząc przeraźliwy wrzask trwogi, ruszyła z kopyta i pierzchła w popłochu, jeźdźcy rozbiegli się po polach.

Wojewoda bracławski, zamiast korzystać z chwili, sam strachem zdjęty, zaczął z ludźmi swymi na głowę uciekać za błota.

Bohun ze starszyzną rzucił się naprzeciw lecących mas. Napróżno, wezbranej nawały żadna siła ludzka powstrzymać już nie była w stanie, nikt go nie słuchał, nie widział, fala porwała go za sobą, zawrócił konia i zaczął pędzić wraz z drugimi.

Przerażające krzyki napełniły powietrze, uciekająca czerń zaczęła się tysiącami topić przy przeprawach; jeden drugiego na łeb potrącał, kupami do wody się pchali.

Tysiące ludzi zawaliły bagno i błota, powstały pomosty i groble z trupów. Błonia, lasy i chrusty po drugiej stronie napełniły się ludźmi, którzy w przerażeniu, na oślep, nie wiedzieć gdzie uciekali.

Była ósma godzina z rana. Województwo mazowieckie stało najbliżej taboru, w polu na mustrze, i widząc, co się dzieje, dało znać do obozu, że Kozacy uciekają.

Rozkazano Mazurom ruszyć w pogoń za uciekającymi; wojsko i czeladź ruszyło na tabor kozacki, a w miejsce, które strach wypróżniał, pędziły z równą gwałtownością łakomstwo i zemsta.

Mówiono, że w taborze znaleziono na wpół niedobitych polskich jeńców, ze skóry obdartych, na rożnach pieczonych, wnętrzności powydzierane itp.— że zatem za te okrucieństwa, Polacy tak srogo na pozostałych się mścili. Cokolwiekbądź, ludzkość wyparła się siebie samej, mordowano starców, kobiety i dzieci.

Stary patrjarcha aleksandryjski sądził, że go siwa broda i powaga stanu od śmierci uchroni. Wyszedł w złotej kapie, w wielkiej mitrze z czerwonego aksamitu, sadzonej dokoła w krzyże sztukami złotemi, otoczony gęsto klerem, krzyżami i światłem. Ucięto głowę starcowi i porzucono w taborze. Metropolita kijowski, Sylwester Kosów, ratował się ucieczką.

Po drugiej stronie Pleśni odbywała się również okropna rzeź. Wyjechał król, senat i duchowieństwo i patrzyli na krwawe widowisko. Jazda województwa płockiego i mazowieckiego, a z nią Lanckoroński, ochłonąwszy z pierwszego strachu, rzucili się za uciekającą czernią. Wysłano za nią w pogoń Bogusława Radziwiłła i Czarnieckiego, następnie siedm pułków konnych, wszystkich kwarcianych z hetmanem polnym i chorążym koronnym na czele. Coraz to nowe chorągwie pokazywały się na drugiej stronie, i jak daleko okiem zasięgnąć było można, lała się krew, strugi jej płynęły dorzeczem do Pleszwy, ciała ludzkie tamowały bieżącą wodę.

Żołnierze szli jakby obławą po lasach i błotach, z chrustu i z bagien za głowy Kozaków wyciągali i rznęli bez miłosierdzia. Cały dzień aż do zmroku trwał mord, nie bez bohaterskiej obrony ze strony kozactwa. 800 Kozaków zasiekłszy się w gaiku, bronili się do upadłego, podczas gdy Radziwiłł z jednej, a Czarniecki z drugiej strony nacierali. Wycięto ich do nogi. Inna wataha Kozaków złożona z 200 ludzi, zasiekłszy się w kępie, broniła się długo po desperacku i lubo hetman podziwiając męstwo, życie im ofiarować kazał, przyjąć pardonu nie chcieli i na znak swojej rezolucji wszystkie pieniądze, w oczy kwarcianym, we wodę wrzucili, a sami tak potężnie jazdę polską razili, że musiano posłać po piechotę, która rozerwała zasieki i do błota ich wpędziła. I tam się poddać nie chcieli; stojąc po pas w błocie, bronili się rozpaczliwie i pojedynczo ich wykłuwać musiano. Ostatni dopadłszy czółna, bronił się na niem przez kilka godzin i pardonu przyjąć nie chciał. Strzelano do niego z obu stron rzeki, ale kule się go nie chwytały i płynął dalej, aż jeden Mazur z Ciechanowskiego powiatu, rozebrawszy się do naga, wszedł po szyję w wodę i kosą go przebił w obecności króla, który na tę tragedję patrzał.

Zdobycz w taborze była znaczna, jakkolwiek nie do porównania z piławiecką, bo Kozacy na srebrze nie jadali i w karetach cugami nie jeździli. Zrabowano cały skarb Chmielnickiego, a było w nim, jak mówił pułkownik Krysa, dwie beczki talarów na zapłacenie ordy. Towarzystwo tak się przy tem obłowiło, że jednemu 1500 dukatów przypadło. Zabrano 60 dział, a 18 dobrze osadzonych, 7 beczek prochu, kilkadziesiąt chorągwi, broni palnej i siecznej niezliczoną ilość.

Wzięto w niewolę korjatyckiego biskupa, posła patrjarchy konstantynopolitańskiego, który przywiózł był Chmielnickiemu szablę poświęcaną i błogosławieństwo. Posła tureckiego w błocie tonącego pojmano. Ciało Eudoxa, patrjarchy aleksandryjskiego, z całym aparatem kościelnym przyniesiono królowi, który go kazał uczciwie w poblizkiej cerkiewce pochować.

Cały kałamarz (teka) srebrny Chmielnickiego dostał się Branickiemu; listy jednak, które się w nim znajdowały i korespondencje cara, hana, dyplom sułtański na księstwo ruskie, układy z Rakoczym w celu opanowania Polski, komput wojska, regestra przychodów i wydatków, do kancelarji królewskiej oddano.

Znaleziono buławę i chorągiew, którą król posłał Chmielnickiemu przez Kisiela i drugą chorągiew, którą król Władysław dał Chmielnickiemu na wojnę turecką. Znaleziono djarjusze sejmowe i szczegółowe relacje wszystkiego, cokolwiek się na sejmach, radach senatorskich i na pokojach królewskich, najsekretniejszego działo.

Żywności, jagieł, słoniny, mąki i t. d., co w polskim obozie za drogie pieniądze kupować trzeba było, znaleziono tak wielką ilość, że jakby z ogromnego spichrza, każdy żołnierz wynosił, ile zechciał.

Jaka trwoga była w kozackim taborze podczas ucieczki. świadczyły pozostawione ognie, opończe, czapki, groch w garnkach, mięso w kotłach i pieczywo niedojedzone — widocznie, siedząc przy śniadaniu, na wpół ubrani, z łyżkami w gębie uciekali.

Około 22.000 ludzi poległo w tym dniu; ręce żołnierzy osłabły od rzezi, noc wzięła resztę ofiar w opiekę. Tyle jednak uczucia ludzkości pozostało w wojsku królewskiem, że nikomu na myśl nie przyszło śpiewać *Te Deum*, albo się weselić z tego nieszczęsnego dnia. Księżyc oświecał krwawe pola, porozrzucane ciała kozackie i samotny orszak monarchy, który jadąc przez błonia, płakał.

Należało korzystać ze zwycięstwa, ruszyć do Kijowa i trwały pokój Rzeczypospolitej zapewnić.

Tak też zamyślał uczynić Jan Kazimierz, nie spodziewając się tego, co go jeszcze pod Beresteczkiem czekało.

Śmiano się w namiotach królewskich z komicznego listu, który han z pod Konstantynowa do króla był napisał; pokazało się jednak, że w części dobrze wyprorokował.

— Chociaż ci Bóg dał zwycięstwo — pisał han — wiemy jednak, że nie pójdziesz na Ukrainę, tylko panięta wasze pójdą za nami. Zatem ich czekać tam będziemy, gdzie błota i lasów niema i tam się spróbujemy.

W liście tym znajdował się ciekawy dopisek:

„Pisarz tego listu (niewątpliwie jakiś szlachcic wzięty do niewoli) czołem bije WKMci i donosi, że han tchórzem podszyty, i był pod Beresteczkiem *tamquam lupus in silvis*, a Chmielnicki do Czehryna odesłany — i przestrzega, aby uważać na tabor kozacki, bo dostał rozkaz ucieczki".

I stało się jak han przepowiedział: król nie poszedł na Ukrainę.

Postanowił on, jak już wspomniałem, ruszyć do Kijowa, ponieważ jednak wojsko żołdowe było niepłatne, zmordowane i za małe, umyślił pospolite ruszenie zaciągnąć w dalszą drogę.

Nie łatwa to była rzecz; wiedziano, że szlachta czeka tylko sposobności, aby królowi dać uczuć całą swoją niechęć, i były poszlaki, że niektórzy panowie, osobiście przez króla obrażeni, rozsiewają najgorsze wieści i agitują przeciwko niemu.

Wyprawiono senatorów pomiędzy województwa, ziemie i powiaty z poselstwem od króla do szlachty, aby mu dopomogła dokończyć zwycięstwa i nie odstępowała go w połowie kampanii. Ganili starzy żołnierze ten proceder jako niebezpieczny i nieprzystojny dla monarchy, ale trzeba się było rachować ze stosunkami, tem więcej, gdy wszyscy senatorowie byli tego przekonania, że szlachta usłyszawszy rozkaz wymarszu, rozjedzie się zaraz do domów.

W odpowiedzi na żądanie swoje ujrzał król posłów od szlachty, którzy się domagali pozwolenia na złożenie koła generalnego, na którem się mieli naradzać. Król zezwolił na koło generalne, straszne każdemu monarsze, sądząc, że szlachta wygadawszy się do woli, w końcu przychyli się do jego żądania. Podczas tego wojsko kwarciane ruszyło z pod Beresteczka i o dwie mile drogi pod Kozieniem stanęło.

W generalnem kole pojawił się sam król otoczony senatem i najpopularniejszymi dowódcami, których na ten dzień ściągnął do obozu — i począł szlachcie wykazywać potrzebę i korzyści dalszego pochodu. Słuchano go w milczeniu. Książę Wiśniowiecki i hetman polny starali się wpływem swoim i namowami przywieść szlachtę do woli królewskiej. Nic im nie odpowiadano i ani głos się nie odezwał, dopóki król wraz z całem otoczeniem swojem nie wyszedł.

Wtedy dopiero rozpoczęła się burza. Wyrzucano mu niedbalstwo, praktyki tajemne z Wenecją, a nawet przekupstwo i zdradę; podejrzywano, że dobrowolnie i umyślnie wypuścił nieprzyjaciela z taboru, że wziął 800.000 złotych od Kozaków za okup, przypomniano sobie wszystkie urazy, jakie cierpiano, a wreszcie oparłszy się na prawie, że tylko dwie niedziele bronić ojczyzny powinni, steroryzowano przeciwników, senatorom zagrożono rozsiekaniem i wysłano odpowiedź królowi. Marszałek koła Marcin Dębicki, podkomorzy sandomirski, człowiek mowny i popularny, odniósł królowi w formie *concessus* sejmowego deklarację, że dalej nie pójdą.

Nie pomogły prośby, przykłady, dokumenta, obietnice; szlachta obstawała przy swojem prawie. Prosił król, aby dwa tygodnie jeszcze przy nim zostali; prosił nareszcie, aby pod Konstantynów dla postrachu nieprzyjaciela dociągnęli — nie chcieli nawet radzić o tem. „Chciało się do żon, do gospodarstwa i do pierzyn — opowiada świadek współczesny — a na pokrycie swego lenistwa wyszukiwali z pod ziemi argumenta". Senatorowie także nie bardzo ich namawiali, bo fetowanie młodszej braci i liczny dwór, dużo ich kosztowały.

Trwało koło generalne przez dwa dni i miało przynajmniej ten dobry skutek, że nieprzyjaciele królewscy, przesadzając się w zarzutach i podej-

rzeniach, ochłodzili zawziętość szlachty, która się do syta wygadała. Po tych naradach i namowach, chcąc pokryć brzydotę swego postępku i odbieżenia króla, uchwalili, że albo się okupią, albo pieniędzy według proporcji podatków dostarczą.

Tymczasem król, obrażony do żywego, nie czekał ostatecznej uchwały koła, ale 14 lipca wyruszył do Kozienia tym samym szlakiem, którym szli Tatarzy i Kozacy. Wysłani za nim posłowie koła: Rey starosta libuski i Czaplic, starosta horodelski, prosili go w imieniu pospolitego ruszenia, aby szlachcie do domu powrócić pozwolił, obiecując za to 12.000 wybranych ludzi dostarczyć.

Zmuszony przyjąć, co mu szlachta ofiarowała, liczył król, że w 30.000 dobrego wojska będzie mógł ukończyć wojnę i z tą nadzieją posunął się dalej nad Ikwę. Szlachta zostawszy pod Beresteczkiem, zaczęła radzić nad sposobami dostawienia obiecanych posiłków. Sandomierzanie głosowali za pieniężną składką aż do dziesięciu poborów, Krakowianie chcieli dać ludzi, Mazowsze i Wielkopolska godziły się na gotowe pieniądze, ale wszystko bez skutku, bo i pieniędzy nie dawali ! ludzi dostać nie mogli. Podczas tych układów, jedni pojedynkiem, inni hurmą z obozu uciekali, a wreszcie całe powiaty na głowę przez Styr uchodziły. W przeciągu dwóch dni zostały puste pola — posiłki i pieniądze uciekły, a król 18 lipca w towarzystwie posła hiszpańskiego Don Guande Borge i legata papieskiego, przez Brody, Lwów i Lublin odjechał do Warszawy.

Na tem skończyła się berestecka bitwa: *memorabili die, qua religionis catholicae, regis, regnique, et totius Christianitatis fata, Berestecensibus in campis commissa sunt.*

Bitwa ta zrobiła w swoim czasie wielkie wrażenie w całej Europie.

W Stambule, jak hospodar wołoski donosił, zakazano rozgłaszać wieści o tem zwycięstwie; w Rzymie, w Paryżu i Wiedniu odprawiano dziękczynne nabożeństwo, a sława królewska rozeszła się szeroko.

Dziś jeszcze można widzieć rozmaite portrety Jana Kazimierza, robione w r. 1651 we Francji, w Niemczech i w Anglii, w stroju tryumfatora na koniu, z wieńcem na głowie, z podpisami różnego rodzaju np.

Den Türk und Tatar scheut, der Christenheit ihr Wächter,
Der Feinde Gegentruz und ihres Prahls Verächter,
Der Grosse Kasimir steht hier ins Klein gebracht,
Doch willst du mehr, so schau auf seines Säbels Schlacht.

Inny znowu z takim podpisem:

Jean Casimir Roy de Pologne, il avoit esté Jesuiste, puis elu Cardinal, enfin elu Roy, il s'est signalé par la guerre contre ce fameux General des Cosaques Smiliński, qu'il a defait en plusieurs rencontres.

W kraju też wysławiano wierszem i prozą to zwycięstwo. Najlepszy z tych tryumfalnych wierszów jest Kochowskiego: *Śpiew Apollina i Przywitanie wjeżdżającego Najj. Jana Kazimierza do Lwowa po Berestecckiej wiktorji.* Nie brakło jednakże i paszkwilów, z których najdotkliwszy wyrzucając królowi, że wypuścił z taboru Kozaków i gonić ich nie pozwolił, tak kończy berestecką wyprawę:

Tam nam fortuna była posłużyła,
Pańska fakcyja temu zagrodziła,
Źle uczyniła...

Źródła.

Oprócz znanych źródeł jak: Kochowski, Rudawski, Chevalier, Lengnich, Engel, Hammer, Zinkeisen, Gazette de France, korzystałem z pamiętników Albrechta i Bogusława Radziwiłłów, Jemiołowskiego, Jerlicza, Obuchowicza — z aktów, opisów i relacji drukowanych w Michałowskiego Ks. Pam., w zbiorach Grabowskiego, Kotłubaja, w Aktach jużnoj i zapad. Rossii, w Pamiętnikach Kijowskich, w Theinerze. Z źródeł rękopisowych posłużyły mi bogate zbiory listów i relacyj współczesnych w rękopisach zakładu Ossolińskich pod numerami: 189, 224, 225, 1845, 113, 200, 1453, 1848. — Teki Naruszewicza z biblioteki ks. Czartoryskiego w Akad. Um. Krak. — Teki Gołębiowskiego w bibliotece hr. Włodz. Dzieduszyckiego we Lwowie. — Wypisy z aktów archiwum Płockiego i opis wojen kozackich nieznanego autora w Rpisie Ak. Um. Krak. Nr. 384.

KOSTKA-NAPIERSKI

Podczas wyprawy Beresteckiej, w roku 1651, zaszły w Polsce wypadki, które wywołały rozbrat między szlachtą a ludem, nietylko w województwach, kozackim buntem objętych, ale na całym obszarze Rzeczpospolitej. Chłopi wielko i małopolscy, podburzeni przez Chmielnickiego, podnieśli bunt i okazali gotowość do rabunku i rzezi po dworach nieobecnych panów.

Już na kilka miesięcy przed wyjściem pospolitego ruszenia, rozesłał był Chmielnicki po zachodnich województwach tysiące emisarjuszów, z rozkazem agitowania pomiędzy chłopstwem i podniesienia buntu, skoro tylko powiaty ruszą w pole.

Tak czas, jak sposoby agitacji, wskazują, że hetman kozacki myślał o wywołaniu ogólnego powstania ludu polskiego, które w połączeniu z Rakoczym, gotującym się do zajęcia Krakowa, miało zgnieść szlachtę w domu pozostałą, podczas gdy on prawie wszystkie siły Rzeczypospolitej brał na siebie.

Po wsiach, po domach szlacheckich i po miastach pojawiło się mnóstwo obcych włóczęgów i nieznanych żebraków, zdrowych, silnych i bezczelnie śmiałych; pomiędzy ludem zaczęły się rozchodzić wieści dziwaczne, nie podobne do prawdy, a jednak upornie powtarzane, że szlachta rusza na rokosz przeciwko królowi, że wyciąć chłopów zamyśla, że Kozacy idą królowi na pomoc. Po wielu miejscach zaczęły się pokazywać przepowiadane pożary, a groźby, krnąbrność, pogróżki, tajemne narady chłopów i wieści o emisarjuszach kozackich, budziły w dworach szlacheckich podejrzenia i obawy, które nie przechodziły wprawdzie granicy zwierzeń sąsiedzkich, ale wytworzyły pomiędzy ogółem szlachty usposobienie, dające się chyba porównać ze złem przeczuciem, którego się wstydzimy, ale które nas niepokoi.

W takim stanie ruszyła szlachta w pole, zostawiwszy rodziny i domy swoje pod opieką urzędników pokoju i podstarościch grodowych, i dopiero

w obozie pod Sokalem, kiedy protokoły śledztw z kilku miejsc naraz do kancelarji królewskiej nadeszły, dowiedziano się z przerażeniem, co się w kraju działo; z jaką szybkością, rutyną i jakimi sposobami poruszono lud po wszystkich kątach Rzeczypospolitej.

Ten chłopski ruch na tyłach pospolitego ruszenia groził w razie klęski na polu bitwy zupełną zagładą szlachcie. 350.000 czerni Chmielnickiego w połączeniu ze stutysięczną ordą mogły były ruszyć w sam środek płonącej Polski. Szlachta otoczona zewsząd buntem ludu, traciła domy, rodzinę i tylko grób mógł jej zachować ojczyznę. Katastrofa się zbliżała — hetman kozacki stał jak demon nieszczęścia. Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że tylko nieświadomość mogła dawać nadzieję, a tylko ślepy los zwycięstwo.

Całym tym ruchem kierował pułkownik Stasieńko z pomocą dwóch tysięcy agentów. Rozesłał ich pojedynczymi oddziałami, pod dowództwem zaufanych ludzi po wszystkich województwach. Instrukcje, które dostali, uwzględniały odrębne stosunki ludu w każdej okolicy. Agitacja odbywała się za pomocą tajnego spisku; działanie, t. j. rabunek i pożoga, miało się rozpocząć po wymarszu pospolitego ruszenia, a powstanie ogólne miało, jak się zdaje, wyznaczony termin na dzień 24 czerwca.

Pierwsza wiadomość o działaniach tych oddziałów, przyszła do obozu dnia 24 czerwca z Lubaczowa. Tu w lasach, pomiędzy Sanem a Bugiem, stał pierwszy oddział agentów pod dowództwem Jachowskiego i rozpoczął był już swoją robotę. Dowódca ściągnąwszy do siebie rozmaitych ludzi z Baszni, z Brusna, z Łowczy, z Lubaczowa i z Cieszanowa, kazał im palić miasta, dwory i domy szlacheckie. Spalono już dwa razy Bełz i zamek Cieszanowski i gotowano się podpalić miasto Cieszanów i jeszcze raz Bełz, kiedy jednego z głównych podpalaczy schwytano.

Według zeznań tegoż, wyprawił Jachowski całe gromady szpiegów do Jarosławia, do Lublina, do Krakowa i Zamościa, wysławszy ich wprzód po rozkazy do Jędrzeja, popa w Cieszanowie, który wszystkiem kierował i rozkazy wydawał. Mieli oni obejść te miasta i powrócić nazad do obozu Chmielnickiego. W ten sposób wyszło półtorasta szpiegów w ubiorze dziadowskim do Polski. Pomiędzy ludem ruskim rozpuszczano inne wieści. Tu mówiono, że Kozacy wszystko w pień wycinać będą, bo król złamał przysięgę na zgodę; kto zatem ginąć nie chce, musi iść razem z nimi [1]). Lud ruskiego obrządku okazywał gotowość do powstania, szpiegów widziano na każdem miejscu, dwory szlacheckie się wyludniły, a miasta były w ciągłem przerażeniu i trwodze przed ogniem i rabunkiem.

Od Sanu aż do Podbieszczadzia karpackiego około Dukli i Krosna lud ruskiego obrządku, buntowany przez szpiegów, garnął się do tych drużyn zbójeckich, które z polskiej i węgierskiej strony rosły napływem górali. Drużyny te stały w połączeniu z ruchem górali w województwie krakowskiem, wywołanym przez Napierskiego, o którym mówić będziemy.

W Wielkopolsce stał niejaki Piotr Grzybowski ze swoją kompanią i werbował tajemnie ochotników, obiecując łupy i wielkie nagrody. Pomiędzy innymi zaciągnął do swego oddziału szlachcica z województwa sieradzkiego, imieniem Kułakowskiego, który schwytany, wszystko, co wiedział, wyznał. Miał Grzybowski 50 ludzi w Wielkopolsce, którzy po jałmużnie chodząc, mieli obowiązek dwory szlacheckie szpiegować, o dostatki pytać i chłopów buntować, mianowicie tam, gdzie zwierzchność ciężka, jak pomiędzy Poznaniem i Międzyrzeczem. Było np. w tej kompanii Grzybowskiego dwóch braci Ostrowskich, z których jeden woził się w kolasie jednym koniem i miał ze sobą małpy, jedną ślepą, która żebrała, a drugą, która ją prowadziła. Z temi małpami przeszpiegował całą Wielkopolskę. Kompania jego miała po wyruszeniu pospolitego ruszenia zgromadzić się wraz z werbowanymi ludźmi, między Ciążeniem a Lądem, w Kowalewie, Jaroszynie, Lądku i Woli, a stamtąd, za rozkazem swego naczelnika, mieli się rozejść na wszystkie strony, gumna, wsie, miasta palić, dwory szlacheckie rabować i chłopstwo buntować [2]). Skupili się rzeczywiście w pierwszych dniach czerwca, w liczbie 2000 ludzi, w borze Królikowskim, i stamtąd przebrani za baby, księży, żebraków, handlarzy, rozbiegli się i palić zaczęli [3]).

W okolicach Piotrkowa i Wolborza ruch ten przybrał jeszcze złośliwszy charakter. Jeśli wierzyć doniesieniom, to oprócz szpiegostwa i buntów, zatruto w kilku miejscach wodę w studniach i w stawach. Pochwyceni mordercy zeznali w Piotrkowie, że tak oni, jak Kostka Napierski w Czorsztynie działali na rozkaz Chmielnickiego i że jest wielu takich panów, co hetmanowi kozackiemu w tej wojnie radzą i pieniądzmi służą.

Na Mazowszu i właściwej Litwie nie próbowano, jak się zdaje, agitować pomiędzy chłopami. Niema też śladów na to, a zresztą same stosunki tamtejsze robiły wszelki ruch chłopów niemożebnym. Na Mazowszu i na Podlasiu było tak dużo drobnej szlachty, że ona stanowiła lud, a chłopi czeladź dworską. Na Litwie zaś chłop nie miał pojęcia o wolności. Robili 5 i 6 dni we dworze, a sobie w niedziele i święta, a gdy ich pytano, dlaczego w niedzielę pracują, odpowiadali spokojnie, że i w niedzielę jeść potrzeba [4]). Taki lud znosi jarzmo spokojnie, umiera, jeśli go znieść nie może, ale powstania nie robi. Wyjątek stanowiła Biała Ruś. Tu, wzdłuż Dniepru aż do Mohilewa stał pułkownik Fox w 20.000 wojska kozackiego i miał rozkaz pustoszyć kraj i buntować chłopów.

Zresztą na całej przestrzeni Polski gotował się bunt, jak war w kotle; pryskał, wybuchał przedwcześnie, kipiał i czekał tylko chwili, aby na pierwszą wieść o zwycięstwie Kozaków rozlać się ogniem po całym kraju.

Najbardziej potrwożyły króla i szlachtę wieści z województwa krakowskiego, które 23 czerwca przyszły do obozu. Donosił biskup Gębicki, że niejaki Aleksander Leon z Szternberku Kostka, *alias* Napierski, pofałszowawszy sobie uniwersały królewskie na zaciąganie ludzi, wszczął bunt pomiędzy ludem podgórskim w województwie krakowskiem; że pod pretekstem służby

królewskiej, zamek Czorsztyn opanował; ludzi cudzoziemskich, na Śląsku zaciągnionych, oczekuje; chłopów prywatnymi listami i przez uniwersały buntuje, łupy i nagrody obiecując.

Ta śmiałość niesłychana opanowania jednego z zamków granicznych i właśnie w tej stronie, skąd się napadu Rakoczego obawiano, tak zaniepokoiła króla i radę senatu w obozie pod Beresteczkiem, że bez względu na szczupłość wojska i na zbliżającą się ostateczną rozprawę, zaraz 2000 ludzi na uśmierzenie buntu wysłano.

Nie byłoby powodu zajmować się szczegółowym przebiegiem tej sprawy, ani zbierać materjały tyczące się legendowej postaci herszta, którego osoba daje nie zły temat do powieści historycznej, gdyby bunt, który wywołał, nie stał w ścisłym związku z ogólnym ruchem ludu i gdyby wiadomości, jakie o nim pozostały, nie rzucały światła na stan kraju.

Kostka-Napierski był, jeśli mamy uwierzyć jego zeznaniom, naturalnym synem króla Władysława IV i nazywał się Szymon Bzowski. Niemowlęciem oddano go na wychowanie do możnego domu Kostków, który z powodu starożytnego rodu i pokrewieństwa z św. Stanisławem, wielkiego w Rzeczypospolitej używał znaczenia. Następnie wzięto małe pacholę do fraucymeru królowej Renaty. Co sie z nim później działo, niewiadomo. W r. 1648 widziano go w Szwecji. Mienił się wysłańcem królewskim w sprawie uzyskania posiłków na wojnę turecką. Miał kredytywy do wszystkich monarchów i książąt chrześcijańskich [5]).

Po śmierci króla Władysława nie było miejsca dla niego w Polsce. Służyć nie chciał, panem być nie mógł, pracować nie umiał; był śmiały, lekkomyślny, naturę miał udzielną; kto wie, co się tam zresztą roiło w jego młodej głowie, dosyć, że ruszył w świat, zapewne do Kozaków, albo na dwór Rakoczego. Po trzech latach niebytności zjawił się nagle w r. 1651 w okolicach Krakowa z uniwersałami Chmielnickiego, z zamiarem ruszenia chłopów, opanowania przejść górskich dla Rakoczego i zajęcia Krakowa.

Z początku przesiadywał pod przybranem nazwiskiem Aleksandra Kostki z Szternberku, po dworach pańskich, przepatrywał miasta i robił znajomości. W Krakowie bawił w różnych domach, a wszędzie rozumiano, pisze Goliński [6]), że był rodu zacnego i wielkiego, zwłaszcza z powodu języków cudzoziemskich, które mu ułatwiały przystęp do panów i różnych ludzi. „Był niewielkiego wzrostu, cienki, młody; wąs czarny sypał mu się dopiero; bródka mała spiczasta, włosy długie w kędziorach z szwedzka przycięte. Nosił się czarno po szwedzku, miał nadzwyczajną łatwość zbliżania i zastosowania się do najrozmaitszych ludzi, i obejście wielkiego pana, który nie miał nigdy potrzeby okazywać się dumnym, a nigdy nie był pokornym".

Rozglądnąwszy się po wszystkich stronach, stanął w kwietniu 1651 sam, pieszo. bez sług i koni, w Nowym Targu i zaraz zabrał znajomość z podstarościm nowotarskim, Wiktorynem Zdanowskim, któremu się przed-

stawił jako pułkownik królewski, mający rozkaz, po odejściu pospolitego ruszenia, werbować lud na obronę granic województwa przeciwko Rakoczemu.

Podstarości, stary szlachcic, siedział już od 30 lat na swoim urzędzie; żył w zgodzie ze wszystkimi księżmi i sołtysami, sprzedawał ser, masło i inne leguminy, i opiekował się bractwem kościelnem miasteczka, nie troszcząc się o sprawy publiczne. Wierzył wszystkiemu, co mu Kostka powiedział; przyjął JW. pułkownika i potomka wielkiego rodu św. Stanisława z najwyższą czcią i uwielbieniem, a wreszcie pokochał jak syna. Młody pułkownik okazywał dla niego wielkie uszanowanie, nazywał go ojcem, obiecywał dużo, był pobożny, wesoły, i ujął sobie starca tak, że ten całą swoją wziętość u chłopstwa, całe mienie i osobę swoją gotów był oddać na jego usługi.

Aby swoje zamiary przeprowadzić, wszedł Kostka w stosunki z dwoma ludźmi, którzy pomiędzy ludem górskim największego wówczas używali znaczenia.

Pierwszy z nich, rektor Martinus Radocki, był od 40 lat nauczycielem szkoły parafialnej w Pcimiu. Starzec przejęty na wskróś zasadami dawnych anabaptystów, których tradycja przechowywała się długo jeszcze w tych okolicach, uważał Kostkę jako zesłannika niebios, który w imieniu króla, pokój Chrystusa i wolność ludowi przynosi. Postanowił być jego apostołem— będąc zaś biegłym w naśladowaniu pisma, wypisał na wzór przypowiednich listów królewskich, wydanych rok przedtem na imię niejakiego Napierskiego (który miał robić zaciągi dla ks. Wiśniowieckiego, kiedy się w swaty do Multan wybierał), takież same przepowiednie listy na imię pułkownika Aleksandra Lwa z Sternberku Kostki-Napierskiego, i utwierdził je pieczęcią zdjętą z poprzedniego listu. Mając te listy i mandaty odnośne w ręku, nietylko że nimi podstarościego w zaufaniu utwierdził, ale wystąpił natychmiast po ruszeniu szlachty otwarcie jako pułkownik królewski, werbował po całem województwie, wysyłał swoich werbowników na Śląsk i wydawał listy bezpieczeństwa w niemieckim i polskim języku, aby je polscy i niemieccy zaciężni rozumieli [7]).

Drugim pomocnikiem Kostki był niejaki Stanisław z Łętowni *vulgo* Łętowski, sołtys ze Starego Dunajca, chłop rosły, siwy, brodaty i bogaty, pierwsza powaga u wszystkich zbójców, herszt wszystkich buntów w górach i dlatego marszałkiem zwany. Do niego to udawali się chłopi ze skargami na panów swoich, a jeśli rektor Martinus, mając u siebie listy i przywileje królewskie w schowaniu, rozstrzygał, co słuszne a co niesłuszne, to marszałek miał dosyć siły i powagi, aby się ująć za pokrzywdzonym chłopem, a w razie danym powołać całą ludność górską do ruszenia, choćby na samego starostę. Marszałkował on góralom w r. 1628 przeciw staroście Komorowskiemu, kiedy sołtysi nowotarscy pospolite ruszenie na tegoż starostę nakazali.

Stosunki ludu górskiego w województwie krakowskiem miały wiele podobieństwa ze stosunkami na Ukrainie. Od Podbieszczadzia do powiatu pilzneńskiego i aż po Śląsk, osobliwie w ekonomiach królewskich były liczne sołtystwa i wybrannictwa, używające takiej wolności, jak rodziny kozackie w województwie kijowskiem. Sołtysi mieli obowiązek służenia wojskowo w dragonii królewskiej lub w regimentach pieszych. Starsi z nich pamiętali wielkie wojny za króla Zygmunta III i Władysława IV, rokosze i bunty szlacheckie; walczyli niegdyś pospołu z Kozakami przeciw Turkom i Moskalom, i jak wszyscy starzy żołnierze, przechowali miłość i cześć dla rodziny królewskiej. Młodzież wybiegała w góry na rozbój, podobnie jak Kozacy na Siczy, bawiła się tym rodzajem rycerstwa, które w oczach ludu nie miało nic zdrożnego i chroniło nieraz od ucisku dworów. Lud górski był hardy i krnąbrny, kochał wolność, ciężko znosił poddaństwo i od 30 lat prowadził zacięty spór ze szlachtą. Dwory i ekonomie królewskie i duchowne upominały się o pobrańszczyznę za wypasze na polach. Chłopi nic dawać nie chcieli, powołując się raz słusznie, raz nie słusznie, na prawa i przywileje, które nie wszystkim wsiom służyły, ale które także często nawet tam, gdzie służyły, gwałcono. Oprócz tego, zaczęła szlachta w owych czasach, za przykładem Lubomirskich, wydzierżawiać żydom cła, myta i karczmy, a chcąc podwyższyć swoje dochody, wzbraniała palić wódkę i szynkować, nie zważając na prawa osadnicze, na mocy których sołtysi i całe gromady w kasztelanii krakowskiej miały swoje własne karczmy i gorzelnie. Częste spory, procesy i gwałty wyrobiły stan taki, że żaden szlachcic ani urzędnik nie był pewnym swego życia. Nowiny z Ukrainy budziły w ludzie górskim nowe pragnienia i dawały mu czuć cały ciężar ucisku. Stąd bandy zbójeckie rosły w wielkie drużyny i przybierały coraz groźniejszy charakter. Na tym małym obszarze podgórskim województwa krakowskiego było więcej zbójców i rozbojów, niż gdzieindziej w całej Polsce. Drużyna herszta Bajusa napadła niedawno na Januszkowice, zabiła panów Trojanowskich, Bobownickiego, Bylinę z Leszczyn, napadła Olszewskiego w Siarach, Domaradzkiego w Ropie... Drużyna Sawki i Czepca, syna dzwonnika z Grybowa, uderzyła w czasie Wielkiejnocy w r. 1646, na Jamgród, dwór warowny Męcińskiego, zabrała w Zyndramowej stado 77 klaczy, napadła w maju na dwór Delpacego w Glinniku, Cikowskiego w Żeglcach, Kozłowskiego w Ropie, wieś Rogi pod Iwoniczem, Orzechwę nad Wisłokiem, wszystko na przestrzeni kilkunastu mil. Jak wielkie były drużyny, można sobie wyobrazić, skoro dwóch zbójców, sądzonych w Bieczu, podało imiennie 78 wspólników z 30 wsi.

Wprawdzie pułkownicy Ubald i Korf, werbując w Nowymtargu i Dobczycach w celu uzupełnienia swoich regimentów, wybrali wiele śmiałych i zdrowych ludzi, ale mimo to zbójców pozostało dużo. Młodzi sołtysi, którym król Władysław pozwolił się wykupywać od służby wojskowej, zostali także w domu, a Kostka wiedząc, że bez mandatu królewskiego niczby nie zrobił pomiędzy nimi, umiał, jak widzimy, o niego się postarać.

Przedewszystkiem zawiązał stosunki z drużynami zbójców, do czego mu traf dopomógł.

Podczas jego bytności miano w Nowymtargu tracić dwóch hersztów, Czepca i Sawkę. Dowiedziawszy się o tem, przyjechał do miasta razem z podstarościm Wiktorynem Zdanowskim i oświadczywszy rajcom miejskim, że królowi teraz pilno ludzi potrzeba, prosił, aby mu tych ludzi do wojska zaciągnąć pozwolili. Skończyło się na tem, że kat według starego zwyczaju pokazał zbójcom miecz nagi, przyłożył pod nos miseczkę z płonącą siarką i powiedziawszy „Pamiętaj, jak to pachnie!“ — zakończył egzekucję, a rajcy napomniawszy zbójców, aby odtąd cnotliwe życie prowadzili, oddali ich w ręce pułkownika, który opatrzywszy ich uniwersałami Chmielnickiego, wolno puścił do domu [5]). Od tego czasu wszystkich śmielszych junaków, których zawerbował, do ich drużyny zbójeckiej odsyłał.

Tymczasem Radocki i Łętowski rozpisali listy po mniejszych sołtystwach i po wsiach okolicznych, i wezwali lud, aby się gromadził pod dowództwem Kostki przeciwko żydom i szlachcie, „w imię Chrystusa, którego żydzi zamordowali, i najjaśniejszego króla, przeciw któremu szlachta bunt podnieść zamyśla“. Obiecywali wolność przy czynszach, podział lasów i gruntów szlacheckich, pomoc kozacką, i nakazywali, aby wszyscy, którzy się kupić zechcą, umaili chaty swoje zielenią, żeby ich przechodzące wojska nie paliły i nie rabowały. Zdaje się, że ten ostatni argument był najsilniejszy, bo lud po okolicznych wsiach zaraz wiecować i wszędzie chaty maić rozpoczął.

Mając pewność, że lud w całem podgórzu gotów jest do powstania, postanowił Kostka dać hasło i zająć zamek graniczny Czorsztyn. Zamek ten leży na skalistym ostrogu, nad brzegami Dunajca i panuje nad całem Podhalem, a wówczas zamykał drogę z Węgier do Krakowa. Granica węgierska i dobra Rakoczego leżały tylko o kilkaset kroków łożyskiem Dunajca przedzielone, a pomimo tego zamek ten nie miał żadnej załogi i opatrzenia. Młody Plattemberg, starosta czorsztyński, pokojowiec królewski, znajdował się przy boku pańskim pod Beresteczkiem i przeciwko prawu, podczas pospolitego ruszenia zamek odbieżał, nie dawszy doń żadnej załogi. W granicznej twierdzy królestwa, wystawionej na pierwszy napad Rakoczego, mieszkało kilku żydów, którzy dobra starościńskie w dzierżawie trzymali.

To też Kostka, zabrawszy kilkunastu ludzi z miasta, podszedł pod Czorsztyn w nocy 14 czerwca i skoro z pierwszym brzaskiem dnia bramę otworzono, wpadł i związawszy żyda, który nie miał czasu nawet pieniędzy pochować, zajął zamek w imieniu króla, znaczne pieniądze i wiktuały zabrał, a sam wysłał gońca do Gębickiego, biskupa krakowskiego, donosząc mu, jako za rozkazem i wolą królewską zajął zamek Czorsztyn z obawy, aby forteca ta pograniczna, nie mająca żadnej załogi i opatrzenia, nie dostała się w ręce Węgrów. Upraszał przytem biskupa, aby mu posłał kilka działek, prochu i kul, bo w zamku żadnej amunicji niema.

Otrzymawszy list Kostki, a z nim równocześnie doniesienie od podstarościego nowotarskiego i listy plebanów z Nowego Targu i z Lubnia (koło Pcimia), że lud po wsiach tajemnie wiecuje i nad obyczaj zielenią chaty umaja, domyślił się biskup, co to wszystko ma znaczyć. Zwołał więc radę wojenną, wysłał 60 koni do odebrania zamku; Napierskiemu zaś odpisał, że nie w taki sposób zajmuje się zamki królewskie do obrony zlecone, i że mu radzi, aby dobrowolnie z Czorsztyna ustąpił.

Na drugi dzień przybyli dragoni do Nowego Targu; za nimi przyciągnął Jordan, starosta dobczycki i podstąpiwszy pod zamek, dobywać go począł. Widząc jednak, że konnicą zamku nie zdobędzie, i słysząc, że chłopi ze wszystkich stron lasami nadciągają, nic nie sprawiwszy, prędko 18 czerwca do Krakowa powrócił.

Oblężenie to opisał Kostka wierszem Zdanowskiemu, wzywając staruszka na gospodarstwo do Czorsztyna, podczas gdy on sam pójdzie tam, gdzie go Bóg z wojskiem obróci. Czytając te wiersze, pisane w tym samym dniu, w którym Jordan uciekał z pod Czorsztyna, a Kostka rozsyłał z zamku na wszystkie strony listy i uniwersały, zwołujące lud do siebie, niepodobna nie uznać swobody umysłu, przyjaźni dla starca, który go kochał jak syna, i dowcipu, z jakim się w wierszach tych potrafił zastosować do gustu, do pojęć, a nawet do zatrudnień Zdanowskiego [9]).

Wnosząc z listów pisanych tegoż dnia do marszałka Łętowskiego [10]), którego mianował pułkownikiem, zamierzał Kostka ruszyć na św. Jana na Kraków. Wzywał bowiem marszałka, aby co prędzej z pułkiem swoim pod Czorsztyn przybywał, aby chłopom przypomniał jeszcze raz wszystkie krzywdy, jakich doznali, i aby po drodze nakłaniał chłopów do korzystania z okazji i wybicia się z niewoli. Donosił, że ma zmowę z Chmielnickim, z Tatarami, i niemieckie wojsko na pomoc, a wreszcie pozwalał robić ze szlachtą, co zechcą. Podobne listy rozpisał po wszystkich stronach. Zachowała się odpowiedź rektora pcimskiego, którego także swoim pułkownikiem mianował. Ten mu doniósł, że chłopi w jego stronach domagają się wyraźnego rozkazu królewskiego przeciwko szlachcie i żądał, aby ich Kostka jak najprędzej otwartym listem obesłał [11]). Z tego powodu wysłał Kostka uniwersał do chłopów, w którym powtórzył wszystko, co im kiedykolwiek powiedział, a którego kopię Goliński w całości przytacza, jak następuje:

Pokój Chrystusów!

Wszem w obec i każdemu z osobna wiernym poddanym JKMPana naszego miłościwego, przy zdrowiu dobrym od Pana Boga Najwyższego swobody i wolności życzę, oznajmując wprzód wolę Bożą, a także JKMci, że chcą szlachta rokosz przeciw królowi IMci Panu naszemu miłościwemu podnieść; a przeto kto życzliwy jest JKMci, niechaj czemprędzej garnie się pod skrzydła moje, pod Czorsztyn, przy panu rektorze pcimskim jako pułko-

wniku JKM., który jako wierny poddany JKM. przyprowadzi was do mnie i będzie wami regimentował, dawając we wszystkiem informację. Obiecuje przytem JKMość PNM. wszystkie wolności tym wszystkim, którzy teraz stać przy mnie będą, i dwory szlacheckie, i co w nich, będzie wasze, i owszem, sami chciejcie się z tej ciężkiej niewoli wybić, kiedy czas macie. Mają li oni was w niwecz obracać do ostatka, lepiej, że wy ich obrócicie. Już się was dość namordowali ciż pankowie, że też już głos was płaczących o pomstę na nich do Boga woła. Przeto odpisując już drugi raz IMCPanu rektorowi, ten uniwersał wydawam, przestrzegając i w tem: abyście (jako mam w rozkazie od króla IMCi) żadnym uniwersałom choćby i z pieczęcią, i z ręką króla IMCi były, wiary nie dawali, gdyż je musi wydawać, bojąc się szlachty. Ale my czynimy, co mamy czynić, jak najprędzej, a na św. Jana pójdziemy pod Kraków. Jużem też ja wszędzie porozsyłał uniwersały do chłopów, którzy się ochotnie stawią, a w nowotarskim państwie wszyscy, a pan Stanisław, marszałek, pułkownikiem ich będzie. Tylko proszę, żebyście przez Nowy Targ idąc, IMCPana Zdanowskiego nie tykali, i tych wszystkich wsi, gdzie zobaczycie na tykach wieniec. Kościołom także, proszę, aby zawsze była obrona, gdyż o Boga i krzywdę ludzką i o nieposłuszeństwo dla króla IMCi wojować będziemy. Dan w Czorsztynie 22 czerwca 1651. Zdrowia dobrego wam życzliwy, Aleksander ze Sternberku Kostka, starosta czorsztyński.

Wielki był strach w Krakowie na wieść o ruszeniu chłopstwa i o porażce Jordana. Biskup posłał natychmast 250 piechoty i wysłał do podstarościego i sędziego grodzkiego krakowskiego list, który dokładnie maluje jego przerażenie.

„Z Krakowa, 30 czerwca 1651. Czorsztyn ubieżono i zbójcami obsadzono! Na pierwszą wieść wysłani ludzie nic nie wskórali i ten ogień tli się, bo chłopstwo powstaje. Dla miłości i ratunku ojczyzny przybywaj WMość do Krakowa, porusz szlachtę w domu pozostałą, zbierzmy się, a radźmy nad środkami, jakie będą mogły być, aby nas nie zgnieciono. Posłałem ja wczoraj 250 piechoty, aby próbowali odzyskać zamek, ale nie widzę podobieństwa. Przybywaj, przybież WMPan, bo to straszny ogień!“

Wysłano gońca do króla, rozesłano do wszystkich księży, aby z ambon lud od udziału w buncie odwodzili, a za wysłanym oddziałem wyprawiono 200 ludzi piechoty siewierskiej, 60 harników i dwa działa. Staroście z Lubowli kazano ruszyć pod Czorsztyn z dwoma działami w 150 ludzi; z pod Muszyny ruszyła dragonia biskupa. 1000 blisko żołnierzy stanęło 22 czerwca pod Czorsztynem, podczas gdy podstarości krakowski powołał wszystką szlachtę, starych i chorych, sługi, faktorów i urzędników królewskich i duchownych na dzień 27 czerwca do Krakowa [12]).

Energia biskupa Gębickiego zapobiegła w samą porę rozwinięciu się powstania, bo już ze wszystkich stron ciągnęły oddziały chłopów. Pod Lanckoroną, pod Melsztynem, zbierały się kupy czerni; całe gromady ruszyły od Bieszczad; całe wsie, jak Żeglec, Budzyn i inne z okolic Krosna z wójtami

swymi na czele; chłopi z pod Babiej góry, wszystkie drużyny zbójców, cały poczet nowotarski był w ruchu. Wszystko gotowało się ruszyć pod Kraków. Księża, słudzy zakonni, rodziny szlacheckie uciekały do pobliskich miast; mieszczanie się zbroili, wszystko było w trwodze i w przerażeniu — kiedy się pojawiło wojsko biskupa krakowskiego.

Napierski nie spodziewał się wojska i na oblężenie był zupełnie nieprzygotowany. Kiedy dragonia stanęła pod Czorsztynem, zamek był niemal pusty: 27 chłopów i 5 dziewcząt stanowiło całą załogę. Napierski dodawał otuchy swoim, obiecując, że wkrótce pomoc nadejdzie. Zapalone wici smolne wzywały chłopów ze wszystkich stron na obronę — napróżno, nikt nie przybywał. Załoga nie miała czem się bronić. Posłaniec, którego wysłano po zakupno prochu i kul do Lubowli, został schwytany. Napierski topił ołów z okien, gwoździe z gontów wyjmował, posadzki marmurowe rzucał, kule zbierał, lał na dragonów smołę, raził gradem kamieni i choć sam ranny, bronił się przez dwa dni do upadłego. Ale ludzie jego widząc, iż pomoc nie przybywa, zaczęli o sobie radzić i uradzili, aby wydać Kostkę i Łętowskiego i tym sposobem okupić wolność swoją. Z murów zamkowych weszli w układy z Jareckim, dowódcą wojska biskupiego. Ten słysząc o nadciągającej czerni, obiecał wszystko, czego chcieli, poprzysiągł i podpisał posłane warunki.

Dnia 24 czerwca Kostka i Łętowski wydani zostali w ręce Jareckiego. Zamek zrabowało wojsko i co żywo ruszyło z jeńcami do Nowego Targu.

Pułkownik Jarecki, bacząc na młode lata swego jeńca i szanując jego odwagę, obchodził się z nim po ludzku.

„Był wesół Kostka, pił i grać sobie kazał, jak gdyby nic złego nie zrobił. Prowadziła go dragonia do Krakowa i przywieźli go we wtorek wieczór. Wyszła naprzeciw niego druga dragonia za Kaźmierz, za staw królewski i panowie szlachta siewierska z chorągwiami wyjechali. Tam wsadzili go na kolasę i stojącego przywiązali do drabinek, obie ręce związawszy. Stał w kolasie, że go mógł każdy widzieć. Łętowski, *alias* Marszałek, siedział w kolasie, ręce mając związane wspak, chłop gruby, broda okrągła i siwa, był w magierce i brudnej koszuli. Kostka wesoło poglądał po ludziach, bo lud srogi wyszedł na Kaźmierz. Wieźli ich Grodzką bramą, koło wału, przez Kraków aż do biskupiego pałacu, a stamtąd odprowadzono ich na zamek i osadzono na wieży, Kostkę na szlachecką, marszałka na złodziejską [13]).

Dnia 30 czerwca przedstawił ich strażnik grodzki zebranemu sądowi krakowskiego grodu, przedłożył protokół, akta, listy i uniwersały Kostki, raporta zaciągów niemieckich, uniwersały Chmielnickiego, które przy Kostce znaleziono [14]) i wniósł zaskarżenie. Sąd postanowił przeprowadzić śledztwo na mękach i dał ich katu.

Nastąpiła ciężka próba w obecności sędziego, który Kostkę badał i katom wydawał rozkazy, do dziś dnia zanadto często w mowie potocznej powtarzane. Na rozkaz: Bierz go kat! wzięto obwinionego w kluby

t. j. przywiązano nogi do podłogi, a ręce do powały i wyciągano go w stawach, jak długo sędzia rachował: włócz go kat! raz dwa... Palono mu następnie oba boki pochodniami, a kiedy sędzia wyrzekł: Pal go trzy! kat bryznął żar płonącej siarki na piersi.

Pomimo największych tortur nie wymienił Kostka żadnej osoby, z którąby go wiązały jakiekolwiek stosunki. Był niemy, gdy go pytano o imiona i nie wciągnął w swoją sprawę nikogo. Z tego powodu zapewne nie chciał powiedzieć jak się nazywa, powiedział jednak, że jest naturalnym synem zmarłego króla. Co sam zrobił lub zrobić zamyślał, tego nietylko że się nie wypierał, ale i owszem, tak przesadzał, jak gdyby mu o to przedewszystkiem chodziło, aby go nic od śmierci wybawić nie mogło. Mówił, że się spodziewał pomocy od Chmielnickiego i od Węgrów, że werbował Niemców, że chciał Kraków rabować, kościoły palić, mieszkańców wyrżnąć i t. p. [15]).

Proces jego przeciągnął się dłużej, bo sąd kazał aresztować rektora w Pcimiu i rozpoczął na nowo śledztwo. Osądzono Radockiego 11 czerwca na ścięcie i wystawienie głowy na palu. Sprawa Kostki i marszałka poszła zapewne do Warszawy, bo dopiero 18 odczytano im wyrok, skazujący: przybranego nazwiska, Kostkę z Sternberku Aleksandra, zwącego się następnie Napierskim, na pal, Łętowskiego zaś na ćwiertowanie.

Dnia 28 czerwca we wtorek przed południem, odbyła się egzekucja. Wystawiono na Krzemionkach troistą szubienicę, wbito ostrze na pal sosnowy [16]), rozstawiono 11 chorągwi wojska i wywieziono obwinionych wśród niezliczonej masy ludu.

Mówiono, że tego „syna królewskiego“ lud górski zamyśla odbić i były dowody, że namawiano górali do tego [17]). Z tego też powodu wystąpiła cała siła zbrojna, na jaką się województwo zdobyć mogło. Nic jednak nie zakłóciło pokoju tego ranka. Tłumy stały cicho i spokojnie, patrzyły z politowaniem na młodego herszta, który widocznie wytężał wszystkie siły, aby nie okazać żadnego wzruszenia. Był blady jak chusta, miał wejrzenie zimne i surowe, a jadąc zwolna przez tłumy narodu, zwracał swą głowę w jedną i drugą stronę i poglądał po ludziach, jak gdyby go interesowali. Ale od czasu do czasu instynkt życia brał górę; wówczas garbił się, na twarz jego osiadała mgła smutku, a kiedy obaczył zdala pal i szubienicę, wzrok jego stanął nieruchomy i wyraz nieopisanej zgrozy wystąpił na jego wychudłe oblicze. Konwulsyjnym ruchem wyrywał się z tego stanu trwogi, prostował, podnosił głowę, i wtedy gotowość na śmierć stała tak wyraźnie na jego twarzy, jak gdyby się na to tylko urodził, aby w ten sposób umierać.

Wysłuchał spokojnie wyroku, a gdy go wtedy spytano o imię, powiedzia , że się zwie Szymon Bzowski.

Kat Szymek nie umiał pala wbić, po kilka razy weń uderzył, nim egzekucję spełnił. Marszałka ściąwszy ćwiertował, głowę rektora przybił na szubienicy.

W kraju nie podobała się ta egzekucja. Młodość Kostki, względy dla zmarłego króla, niechęć do Jana Kazimierza, wszystko złożyło się na to, że wina Kostki coraz bardziej malała. Szlachta województwa krakowskiego (w instrukcji danej posłom na sejm warszawski) nazwała herszta lekkim człowiekiem, w Warszawie było ogólne mniemanie, że trzeba było korzystać ze zwycięstwa pod Beresteczkiem i Chmielnickiego, a nie Kostkę egzekwować. Dobrze też rozumiano fraszkę, którą Kochowski z ujmą honoru panującego króla napisał:

Nie wiem, co to za nowy kucharz się pojawił;
Miasto pieczeni, Kostkę nam na rożen wprawił.

Co się działo po powrocie szlachty do domu w województwie krakowskiem i w innych częściach Rzeczypospolitej, chłopskim ruchem objętych, łatwo sobie wyobrazić. Sama wieść o zwycięstwie pod Beresteczkiem przygniotła wszystkie bunty i rozpędziła agentów — za to szlachta, dowiedziawszy się w domu, co jej od chłopów groziło, zdawała się odchodzić od siebie z zemsty i oburzenia. W całym kraju rozpoczęły się srogie śledztwa i sądy, a w województwie krakowskiem całe wsie uciekały w góry, żywiły się rozbojem lub przedzierały na węgierską stronę [18]), Jakoż w oczach szlachty ten ruch chłopski był godniejszym kary, niż powstanie kozackie, bo był niespodziewany, bo szedł podstępem, godził w bezbronne ich rodziny i miał cechę zdrady, która o zemstę wołała.

PRZYPISKI.

[1]) Oświęcim, który się wówczas w obozie przy królu znajdował, a następnie wraz z szlachtą krakowską na poskromienie Napierskiego z pod Beresteczka był wysłany, tak o tem pisze w swoim Djarjuszu (Rękopis w Bibliot. Ossol. Inv. Nr. 224 str. 1156): „Tegoż dnia, 23 czerwca, różne z różnych miejsc przyszły wiadomości o buntujących się tak w Wielkopolsce, jako i na Podgórzu około Krakowa chłopach, przez różne od Chmielnickiego subordynowane osoby, aby tem bardziej vires nostrae distrahantur przez różne, po różnych kątach bunty. A naprzód z Lubaczowa takowe niektórych zdrajców pojmanych a zwłaszcza Andruszka Worozbitowicza przyszły konfesaty: „Die 2 Juni 1651 ..... powiada, że się z Jackiem Multanką umawiał, aby pomieniony Jacko zamek w Cieszanowie spalił. Na co odpowiedział, że już teraz spalę pospołu z miastem. Jachowski też mówił, że idąc z wojskiem, będzie czuwał na starostę bełskiego, aby go pojmać. Powołał on K. z Lubaczowa, M. K. C. z Bruśni, z Baśni 4, których imion nie pomni. Z Łowczy P., z Podymszczyzny D., z Ceblowa A., z Tuszkowa A., z Żabca A. i Ch., z Cieszanowa popa Jędrzeja i Jackowskiego Multankę. Ci dwaj z Żabca powiadali, że już dwakroć Bełz spalili i teraz chcą. J. W. jest pomiędzy nimi, który ku Jarosławiu miał iść. J. P. poszedł z Ołyki do Lublina, z Przemyśla dwóch ku Krakowu, a nam z tymi ze Zabca kazano iść ku Bełzowi. Jędrzej z Cieszanowa, pop, ten wszystkich rozprawował, gdzie który miał iść, a potem obszedłszy miasta i przypatrzywszy się, gdzie się co dzieje, powrócić do wojska Chmielnickiego".

[2]) Oświęcim str. 1159: Z Wielkopolski od pana Twardowskiego surrogata poznańskiego, takowa do X. Biskupa poznańskiego dnia 4 czerwca z Kalisza pisana i tu do obozu 23 czerwca posłana, przyszła wiadomość: „Kompania JMP. poznańskiego przysłała więźnia, którego pojmał p. Niedźwiedzki, arendarz królikowski. Mianuje się Kułakowskim, szlachcicem województwa sieradzkiego. Naszedł go niejaki Grzybowski, który udawał, że z więzienia pogańskiego wyszedł i na okup żebrał; miał listy świadczące z pieczęciami i podpisami Hetmanów, ale ich nie pokazywał po domach szlacheckich, tylko tam, gdzie panów nie zastał, albo na domatora lub prostaka trafił. Przed zapusty do Poznania przyszli i tam na drodze w półrynku u Jakóba Kołodzieja gospodą stanął, gdzie (w Poznaniu) i druga kompania zeszła się także. Tamże, podpiwszy tego Kułakowskiego, do kompanii go Grzybowski namawiał, obiecując praedam opimam a potem nagrody, jeśliby przy nim statecznie trwał a onych nie wydawał, co nietylko Kułakowski obiecał, ale i poprzysiągł. A robota być miała: na teraz domy i dwory szlacheckie, jałmużnę żebrząc, szpiegować, o dostatkach się pytać, chłopy przeciwko panom buntować, osobliwie tam, gdzie zwierzchność ciężka, mianowicie za Poznaniem ku Międzyrzeczowi. Powiedział (Kułakowski), że ich tu w Wielkopolsce przy tym Grzybowskim ma być 80, a po wszystkiej Polsce 2000, nad którymi pułkownikiem Stasienko niejaki, jak mu Grzybowski powiedział. I innych z kompanii Grzybowskiego zna kilkunastu.

Dali sobie godło, teraz, gdy się powiaty ruszać będą, zejść do wsi między Ciążeniem i Lądem... i tam, consilio facto, gdzie komu Grzybowski każe, pójść; wsie, miasta palić, domy i dwory szlacheckie rabować, chłopów buntować. Tych zdrajców tak opisał: Grzybowski, mąż urodziwy, pleczysty, średniego wieku, wąs czarny, czupryna okryta, podle lewego oka w końcu plama, brwi czarne zagajone. Piasecki, chłop hoży, 40 lat mający, ma żonę, jak powiada, i konia białego w kolasie. Ostrowski młody także, na prawą rękę kaleka. Wczoraj sądziliśmy Kulakowskiego in forma per omnes juris instantias i jest skazany na tortury".

[3]) Oświęcim str. 1160. — List p. Adama Niedźwieckiego 7 Juni w Królikowie: Już się na Borze Królikowskim wielkim kupią ciż zdrajcy i okopy czynią, których jest ludzi 2000 pod rotmistrzem Grzybowskim. Ci po pielgrzymsku, białogłowsku i po księsku chodzą szpiegując, a młynów już kilka spalili.

[4]) Laboureur, relation du voyage de Guebr. Vol. II. p. 114 i 115. — Gwagnini: Coloni quinque dies, aliquando sex, dominis suis laborant. dies vero lunae privato labori conceditur atque ut plurimum diebus domicis agriculturam exercent. Hoc vero et in Russia lituanica peculiare est; quod si interrogaveris: quare dominico die laboras? respondere solent: nonne et in die dominica commedere oportet? — Lelewel: Uwagi nad dziejami ludu § 129 w dopiskach.

[5]) Rpis Ossol. Nr. 2973, p. 8.

[6]) Goliński, radca miasta Kazimierza pod Krakowem, opisał bunt Napierskiego w Rękopisie Ossol. Nr. 189, str 486—494.

[7]) Ich infrascriptus Oberster zu Ross und zu Fuss commando und befehle den Kloster Tyniec mit seinen Gütern ganz frei zu lassen, aliter non faciendo sub poena colli. — Ja niżej podpisany zalecam, aby ten konwent Tyniecki ze wszystkiemi wsiami wcale nienaruszenie zostawał od przechodzących żołnierzy, pod regimentem naszym będących, pod utraceniem gardła, ktoby się inaczej śmiał poważyć. Dan w Tyńcu 8 maja 1651. Alexander Lew ze Sternberku. Oświęcim str. 1161.

[8]) Szczęsny Morawski, opisując rozruchy ludu górskiego w r. 1651 (Światek Boży t. I. Rzeszów 1871) przepatrzył w tym celu akta wójtowskich sądów miasta Biecza, N. Sącza, Muszyny, Nowego Targu, Bardjowa i zapiski w księgach kościoła w Sakowie i Brzozowie. Korzystałem, ile było można z poszukiwań autora „Sądecczyzny", szkoda tylko, że szanowny autor nie cytuje dokładniej źródeł, z których czerpał.

[9]) Oświęcim str. 1163. „Mnie wielce IMPanu Wiktorynowi Zdanowskiemu do pilnego oddania. — MPanie ojcze i dobrodzieju! serdecznie z tegom był żałośny i dotychczas jestem, że WMPan dla mnie sługi swego, tak wiele i niewinnie cierpiał, a przytem upraszam, abyś WMPan jak najprędzej, rzeczy swe do mnie wysyłając, sam na św. Jana do mnie stawić się raczył, bo wielkie wojska do mnie ściągać się będą, gdyż jest wola Boża a nie inna, aby tak wielkie zbrodnie ukarane zostały, co daj Boże, aby bez rozlania krwi chrześcijańskiej. Ja WMPana gospodarzem zostawiwszy, pójdę sam, gdzie mię Bóg z wojskiem obróci. Posłałbym WMPanu de praeda novellas, ale się sam spodziewam go pewnie oglądać, a już będzie po części niebezpieczno wyjeżdżać. Przeto wieniec na lasce opalonej niech będzie wywieszony, i obawiać się należy, aby czego IMX. Biskup nie zamyśliwał przeciw WMPanu, do którego nic nie pisać więcej. Jegomościom wszystkim czołem bije ochotnie, i oczekiwając, posyłam wierszem oblężenie moje. Posyłam i pierścień rubinowy na obraz N. Panny albo do miasta, albo do szafla. WMPana życzliwy sługa, Aleksander Lew z Sternberku.

Oblężenie gniazda Lwiego.

Przyszedł Jordan pod Czorsztyn sprzedawać maślanki,
Nie do boju, lecz żeby snać wytrząsać szklanki.
Chciał zażyć strategema Jordan z swoją smołą.
Rozsadziwszy rycerstwo miłe między skałą,
Wysłał swe krasomowce i niektóre popy,
Chcąc onego Lwa zmorzyć słówki, a z nim chłopy,
Skąd gdy faryzeusze zaczęli swą mowę,
Płynęły jak z Jordanu z nich słowa takowe:
„In gratiam scimus, quia verax es, tylko nam daj zamek,
Sam pnij się kędy zechcesz, nic nie rzecze panek".
Dragoni, jako dobrzy rycerze stawali
I prawie wszystkiej szlachcie serca dodawali,
A podczas tych traktatów bramę zapalili,
Mniemając, żeby orła w piersi ugodzili.
Wtem się im lew otrząśnie, pocznie pruszyć z góry,
Aże miła maślanka rozlała się w dziury.

Bramę zalał, ich potłukł, pozabijał konie konie,
Że nazad musiał jechać na ś . . . . kim ogonie.
W tem obaczy, z daleka, starostwa pragnący,
Chłop babiasty i tłusty, Jordanem rzeczący,
Nie chcąc czekać ostatka samoczwart uskrobał,
Czyli się też w kwatery między skały schował.
Potem w kotły usarskie w zamku uderzono
I ospalych żołnierzy z hakownic budzono.
Ci porwą się do koni, nie chcąc czekać dalej,
Pieszo jedni, na koniach drudzy uciekali,
Inni jeszcze w Krakowie na zamku statutu
Zapomnieli i swego prawnego talmutu.
Kazał ich lew prowadzić, z długich arkabuzów
Nabawił niejednego z nich strachu i guzów.
Otóż wam Zuzannicy! cóżeście wygrali?
Tylkoście lwa daremnie na się rozgniewali,
Który się skrył choć cicho na tajemne skały,
Kędy ledwie orlice pióra donaszały.
Przy kim Pan Bóg, z tym trudno nieboże wojować.
Lepiejby snać za grzechy wcześnie pokutować.
Boimy się człowieka, bój się raczej Boga,
Przy tym stojąc, mnie ufaj, nie dojdzie cię trwoga.
O nieszczęsne łakomstwo! o przeklęta pycho!
Któraś w Polskę — ach! — ach! ach! wprowadziła licho.
Ten co widział świadczy.

[10]) Kopia listu Kostki do Łętowskiego sołtysa w Nowotarszczyźnie mieszkającego, najprzedniejszego buntownika i rozbójnika w tym tam kraju. Oświęcim str. 1161:

„Imci panie Łętowski a mój MPanie i miły przyjacielu! Słysząc o wielkich cnotach WPana rycerskich, nie przyszło mi inaczej, tylko je wychwalać a Bogu dziękować, a przytem uniżenie upraszać, abyś WMPan z pułkiem swoim jak najprędzej i jako z największym ludem przybywał, opowiadając im, żeby sobie przypomnieli wszystkie krzywdy, które mają od panów swych, jako ubogi lud jest utrapiony a uciążony, i że teraz mają okazję piękną. Niechże jej więc umieją zażyć, gdyż jeżeli teraz tę opuszczą, a nie wybiją się z ciężaru, tedy wiecznymi niewolnikami muszą u swych panów zostawać. Raczże już tedy WMPan jak najprędzej sam przybywać, a drugim, którymbyś rozumiał, dawać znać, tylko aby dano pokój WMPanu Zdanowskiemu; inną szlachtę niech biorą i czynią z nią, co zechcą. A ten znak niechaj będzie, kiedy WMPan pójdziesz ze swoim pułkiem: włożyć wieniec chojniany na tyce, tedy potym się poznamy. A upomnij WMPan, aby ze sobą brali siekiery jedni, a drudzy rydle, pójdziemy wszyscy pod Kraków i dalej, przez wszystką Polskę, jeśli wola będzie. Mamy dobrą zmowę z Chmielnickim, z Tatarami i niemieckie wojsko na pomoc. Raczże WMPan innych poinformować, sam zaś przybyć, a ostatek ustnie opowie ten, co kartkę oddaje. Na ten czas tęskliwie wyglądając, zostaje WMPana i brata służebnik, Aleksander Lew z Czorsztynu 18 Juni 1651".

[11]) List rektora z Pcima do Kostki: „Mnie wielce Mci Panie Leonie etc. — Za tą wiadomością, przez to pisanie, które mnie doszło od WMPana, jako najporządniej i najprędzej pospólstwo imformować będę, z tymi, którzy są miłośnikami wiernymi prawdy Chrystusa, także życzliwymi JM. Najjaśniejszemu Panu Janowi Kazimierzowi, z łaski Bożej królowi polskiemu, a nam wielce miłościwemu panu naszemu. Przeto racz WM znowu jak najprędzej pospólstwo tam w swych krajach pisaniem obesłać, któremuby nie inną wiarę dali, a zatem ochotniej się kupić będą. Gdyż przedtem wielu ich mówiło, że gdyby dozwolenie, albo głos IMci króla słyszeli, tedyby, prawie sami na dwory szlacheckie następując, niszczyli je, aby już więcej hardość i wyniosłość ze złością tyrańską na ziemi nie panowała. Z tem uniżenie do WM. łaski WMPana oddaję się. We Pcimie die 20 Juni 1651. M. R. rector scholae pcimensis".

[12]) Goliński na str. 487 podaje obwieszczenie Hieronima Śmietanki, podstarościego i sędziego grodzkiego krak., w którem tenże uwiadamia, iż „nieznajomy i wyśmiełony na łupiestwo człek, wziąwszy na się tytuł starożytnego Rpltej i królowi dobrze zasłużonego domu panów Kostków, usiłuje podobną kozackiej w tem województwie rebelią czynić. Albowiem od niedziel ośmiu, piechotą, bez służby, cudzoziemskim, prostym kabatem okryty, do Nowotarszczyzny zjawił się. Tam, chłopstwo podgórskie nadaniem wolności, wyzwoleniem z poddaństwa, ofiarowaniem zdobyczy i łupów, bezkarnością zbrodni, a naostatek zniesieniem stanu szlacheckiego, przez listy swoje i osoby namówione buntuje i do rebelii przywodzi... Gdy w przeszły piątek, sposobiwszy sobie

kupę swawolnych, zamek pograniczny czorsztyński bez załogi słusznej zostający opanował...“ zatem podstarości wzywa, aby szlachta na ten gwałt, na 27 czerwca w Krakowie zbrojnie wedle obowiązku konstytucji stawała. Uniwersał ten datowany jest w zamku krakowskim dnia 21 czerwca.

[13]) Goliński str. 494. — Opuszczony w tym ustępie opis Kostki był poprzednio w tekscie podany: „Kostka wzrostu niewielkiego, cienki, młody, wąs czarny sypał się mu, bródka mała spiczasta, włosy wielkie kędzierzawe, w kabacie czarnym, rękawy rozszerzone, koszulę było widać, pludry czarne, chustką opasany, twarz sina, poglądał po ludziach“..

[14]) Grabowski, Ojczyste Spom. T. I. str. 86. — Hier. Pinocci, sekretarz królewski, donosi, że znaleziono przy Kostce uniwersał Chmielnickiego tej treści: „Bohdan Chmielnicki, wiadomo czynię wszystkim poddanym korony polskiej, że za szczęściem i błogosławieństwem od Pana Boga nam danem, pod moc i władzę naszą podbiwszy państwa tej korony polskiej, uwolnić was obiecuję od ciężarów i robocizny. Będziecie tylko na samych czynszach we wszelakich wolnościach, tak jako szlachta byli; tylko, żebyście nam wiary jako ruscy nasi poddani, dotrzymali; panów swoich żebyście opuszczali, przeciwko nim powstawali i do nas się jako w największych kupach gromadzili.

[15]) Pastorius Hist. Belli Scyth. Lib. II.: Kostka nihil aliud respondit, quam Tribunum Aulicum se et magnis mox copiis imperaturum fuisse, nisi intercepta essent consilia: quippe vicinia et urbe ipsa Cracovia spoliata externum se militem adducere cogitasse. Et spem sibi auxiliorum a Chmielnicio et ex Ungaria fuisse. — Oświęcim str. 1207 Kostka pryncypał, który na torturach, zaprzawszy się imienia Kostki, które sobie stąd pretendował, że się w domu panów Kostków wychował, powiadał się być y bękartem króla nieboszczyka, i Napierskim, a przy śmierci naostatek Szymonem Bzowskim. — Goliński, 459: „Męczono ich, aleć mianowicie Kostkę. Ten wiele powiedział, że miał napaść a ubiedz Kaźmierz, Kleparz, Kraków i inne miasta, klasztory, kościoły, szlacheckie dwory palić“.

[16]) W Archiwum miejskiem krak., w księgach rachunków miasta Kaźmierza pod r. 1651 znajduje się spis wydatków na egzekucję Napierskiego w sumie 40 flor., z tych 30 flor. na napitek.

[17]) Stwierdzają to wyznania chłopów kasztelańskich ze Stróży. — Morawski: Rozruchy ludu podgórskiego.

[18]) Wieś Żeglce wyszła wraz z wójtem z Bieszczad i trudniła się rozbojem, wreszcie osiadła w Zborowej pod Bardjowem, gdzie rządca Rakoczego wydzielił jej grunta. Wszczęła się formalna wojna ze zbójami, bo wszyscy, którzy należeli do ostatniego ruchu, uciekli w góry. Tracono ich w Orawie, Maraniu, Sanoku, Rymanowie, Przemyślu i dopiero w czasie wojen szwedzkich, kiedy Rpita górali na obronę pomołała, rozboje te ustały.

SZKICE HISTORYCZNE

SERJA DRUGA.

PROCES RADZIEJOWSKIEGO

Rok 1652 rozpoczął się głośnym po całym świecie skandalem. Przypiwano mu późniejsze rozruchy wewnętrzne, pierwsze *liberum veto* i najazd szwedzki ze wszystkiemi zdradami i klęskami. Imię Radziejowskiego figuruje między zdrajcami ojczyzny, proces jego wykazał niedostatki sądownictwa i wady w prawie publicznem, cały zaś wypadek może służyć za przykład, na jakie niebezpieczeństwa narażone jest państwo, w którem człowiek, znany z niemoralnego życia i karygodnych występków, może osiągnąć najwyższe w kraju godności.

Kto był powodem tego skandalu, o tem rozmaicie mówiono. Za granicą przypisywano winę królowi, współcześni żonie Radziejowskiego. „Złość tej kobiety — pisze Rudawski — będzie na przyszłość niezbitym na korzyść mężów argumentem, chociaż wiem, że rozmaicie o tej sprawie mówiono i dotąd jest ona przedmiotem rozpraw po dworach panujących i na dyplomatycznych posiedzeniach".

Szajnocha starał się obmyć z wszelkich zarzutów piękną podkanclerzynę, i czynił to z taką dobrą wiarą i przekonaniem, że czytelnik jest w kłopocie, kto więcej wiedział o niej, czy Szajnocha, czy jej mąż?

Co do mnie nie mam zamiaru zrywać zasłony z tajemnicy, samemu Bogu wiadomej, proszę tylko o cierpliwość czytelnika, jeżeli zastanawianiem się nad charakterem człowieka bez charakteru i nad kwestjami prawa publicznego, odciągnę go na chwilę od głównego wątka wypadków.

Względy dworskie.

Hieronim Radziejowski był drugim synem wojewody łęczyckiego. Rodzina ta należała do rzędu średniej szlachty, a wojewoda łęczycki był *homo novos* w ciasnem kole optymatów Rzeczpospolitej. Sprytem, dobrym humo-

rem, wierną wysługą dworską, a nadewszystko gościnnością, zjednał sobie szczególne łaski królewskie, i wzniósł się pierwszy w swym rodzie do senatorskiej godności; małżeństwem z Sobieską i Sapieżanką spowinowacił się z pierwszymi domami Rzeczypospolitej i wyrósł z szlachcica na pana.

W Radziejowicach, majątku jego, leżącym na głównym trakcie o siedm mil od stolicy, stała karczma na dwieście koni, budynki dworskie na tysiąc gości, kilkanaście działek wiwatowych. niewyczerpana piwnica i znakomita kuchnia. Tutaj podejmował wojewoda przejeżdżających posłów zagranicznych, ziemskich i senatorów, gościł często po kilka dni królów Władysława i Zygmunta. W całej Polsce nie bawiono się tak wesoło, dostatnio i swobodnie, jak w Radziejowicach. Zdaje się, że to były najważniejszę zasługi, jakie stary wojewoda oddał krajowi.

Drugi syn, jako najzdolniejszy (pierworodny i najmłodszy zeszli bez hałasu ze świata) przeznaczony do utrzymania świeżej potęgi domu, odebrał jak na owe czasy, wytworne i staranne wychowanie. Ambitny młodzieniec nie chciał się dać nikomu wyprzedzić; władał kilku językami jak swoim rodzinnym, mówił śmiało i płynnie, znał historję, prawo krajowe i sztukę wojskową.

Droga młodych optymatów, którzy się w cywilnej służbie odznaczyć chcieli, była wytkniętą. Oddawano ich na dwór i przydzielano do kanceiarji królewskiej. Pierwszy występ publiczny odbywał się na sejmiku, ojciec wyrabiał poselstwo, a jeśli po kilku kadencjach młody człowiek obrany został marszałkiem izby poselskiej, do czego trzeba było okazać niezwykłe zdolności, to wówczas świetna przyszłość była zapewniona. Marszałkowstwo było furtką, przez którą wchodziło się do senatu i na wielkie urzędy koronne.

Młody Hieronim Radziejowski został odesłany na dwór na wyraźne żądanie króla. „Będę ci trzymał do chrztu syna jednego, jeżeli mi na pokoje oddasz drugiego", powiedział staremu wojewodzie król Władysław, i oddał młodzieńca królowej Cecylji. Przydzielony, jak się samo przez się rozumie, do kancelarji królewskiej. miał się na dworze obznajomić z sprawami publicznemi i stosunkami dworskimi.

To ostatnie może być bardziej potrzebne, niż pierwsze, bo jeśli w prowadzeniu interesów państwa *wiedzieć* i *módz* zarówno potrzebne, to w ówczesnym składzie Rzeczypospolitej *módz* było daleko trudniej, niż *wiedzieć*. Karjera była zależną od trzech wpływów wręcz przeciwnych: trzeba się było odrazu starać o względy króla, szlachty i potężnych magnatów, i kierować się tak po śliskiej posadzce dworskiej, aby o żaden nie trącić. Dworak miał w Polsce daleko trudniejsze stanowisko, niż gdzieindziej, gdzie było jedno tylko słońce. Intryga była tu więcej skomplikowaną, wychodziła daleko poza dwór królewski i miała szerszy zakres, chociaż mniejsze skutki, niż w absolutnych państwach, gdzie zwyczajnie nie królowie, ale faworyci rządzą.

Trudnaby to była rzecz, na podstawie współczesnych śladów, scharakteryzować ówczesnego dworaka, a zatem i pierwsze występy Radziejowskiego, który był przedewszystkiem dworakiem; bo i dworacy byli rozmaici i rozmaite miano o nich wyobrażenia.

— Dla trzech rzeczy u dworu służę — napisał sobie jeden dworak w swoich zapiskach — aby mi rozumu przybyło, bo tam *in summo experientia rerum*; abym majętności poprawił, bo tam *fons opum reipublicae*; i abym zacności dostał, bom tam każdemu panu i brat i towarzysz. Obowiązkiem moim jest: majestatu i godności króla przestrzegać, bom jest sługą pańskim; bezpieczeństwa królestwa i króla, bom żołnierzem; i o pożytki Rzeczypospolitej się starać, a niebezpieczeństwu zabiegać, bom synem szlacheckim[1]).

Ziemianie złe mieli wyobrażenie o dworze i dworakach. Był to dla nich przeklęty ogień, do którego cisnęli się ambitni i chciwi. Wszedłszy tam, trzeba było jak po brzytwach stąpać i ciągle uważać, aby się z bliska nie sparzyć, a zdaleka nie zaziębić. Jak owo jabłko króla Heroda, z wierzchu szkarłatem oblane, a we środku pełne robaków, tak i świetny dwór królewski zdał się im być pełen przewrotnych intrygantów, dla których „przyjaźń i nudna i próżna, szczerość nieostrożna, ufność zdradliwa, wdzięczność uciążliwa, wierność uprzykrzona, stałość obmierziona, rękojmia nie miła, skromność nie droga, pobożność uboga, a czystość wyśmiana“ [2]). „Cnota i pokora — mówili — nie ma miejsca u dwora“, Gdyby jednak prostoduszny ziemianin poznał był maksymy życia dworaków, nie wiedziałby prawdopodobnie, czy sobie ich lepszymi czy gorszym wyobrażał.

— „Braciszku — usłyszałby — cnota, przyjaźń, szczerość i otwartość nie są tak głupie słowa, jak się na pozór wydają. ale trzeba je umieć należycie zastosować. One dają rozumnemu kredyt, ale dla głupców mają uciążliwe następstwa. One mu pozwalają poznać główną pasję każdego, z którym ma do czynienia, aby z niej w stosownej porze korzystać.

Jeśli cię kto zgrabnie oszuka, uważaj go za swego nauczyciela i nie rób się śmiesznym, gniewając się na niego, że cię nauczył, jak się masz strzedz przed drugimi.

Jeśli cię możniejszy obrazi, milcz i czekaj na sposobność, abyś mu jaką przyjacielską usługą okazał, że się na niego nie gniewasz. Zresztą pamiętaj, że człowieka, który nikomu nic złego zrobić nie potrafi, szczury w biały dzień gryzą.

Pilnuj języka twego, bo to największy nieprzyjaciel, ale nie bądź milczkiem, ani w publicznych, ani w prywatnych sprawach, aby cię nie uważano za skrytego. Niezręczny to polityk, co myśli zawsze o tem, co wolno mówić, zamiast pamiętać o tem tylko, co trzeba zamilczeć.

Nie pokaż nigdy po sobie, że masz własną lub powierzoną sobie tajemnicę; nie wyjawiaj sposobów, jakimiś się kiedy posługiwał, nie chwal się względami możniejszych, i nie mów o tem, coś zrobić postanowił.

Pamiętaj, że wola pańska więcej znaczy niż rozkaz, a względy szlachty więcej niż łaska pańska. Bądź gotów na wszystko, czego król zażąda, i staraj się o znaczenie w województwie, aby król wiedział, że mu możesz szkodzić u szlachty, a szlachta, że jej możesz być pomocnym u króla. Nie szukaj czczych godności i honorów, ale pieniędzy, bo teraz takie czasy, że za to wszystkiego dostaniesz".

Takiemi zasadami kierował się Radziejowski, ale miał to przed innymi, że kiedy drudzy długiem i przykrem doświadczeniem nabierali wprawy w dworactwie, on stanąwszy na śliskiej posadzce, znalazł się jak u siebie. Jak młody pies gończy, tak on z rodu już, z dziada i ojca swego, którzy się majątku i znaczenia na dworactwie dorobili, posiadał wszystkie skłonności dworaka, a sztuka ta dobyta pracą i doświadczeniem przodków, stała się u niego naturalnym popędem.

Wzrosły wśród intryg i zawikłań drugiej połowy panowania Władysława IV, nabrał giętkości umysłu i daru dostrzeżenia najdrobniejszej słabości ludzkiej, a ponieważ był z natury śmiały i zuchwały, nie znał żadnej powagi i nic dlań świętego nie było, przeto zaraz na wstępie próbował igrać uczuciami najpoważniejszych dla niego osób. Przyszło do tego, że „pana ojca i panią matkę i inne zacne małżeństwa umyślnie, na złość porożnił".

To wszystko jednak wraz z niemoralnem życiem, jakie publicznie prowadził, nie przeszkadzało mu w karjerze. Król go potrzebował, bo umiał milczeć i najdelikatniejsze sprawy przeprowadzał z mistrzowską pewnością i zręcznością; a opinja publiczna — ta miała względy dla niego, bo był młody, przystojny i śmiały, występował z przepychem, umiał ludziom pochlebiać, zmyślać pokorę, przyjaźń i szczerość, i nie ominął człowieka, żeby go bezmyślnie prawie jaką grzecznością nie ujął. Robił więc, co mu się podobało, bo się przekonał, że takich, jak on, żadna kara nie dosięgnie, żaden skandal im nie zaszkodzi. W przeciągu pierwszych sześciu lat pobytu swego na dworze został starostą sochaczewskim, krajczym królowej i bogato się ożenił.

W roku 1640 obrany posłem, wszedł do izby z niesłychanem zgorszeniem. W kole poselskiem, na przedsejmowem zebraniu, wystąpił przeciw niemu pewien szlachcic ze skargą, że mu córkę siłą zniewolił i żądał, aby gwałtownika za ten czyn publicznie rugowano. Niewiadomo, jak tę sprawę załatwiono, ale Radziejowski posłem i krajczym pozostał, na sejmie obrano go deputatem przy trybunale radomskim, po sejmie został starostą łomżyńskim i pomimo tej awantury, ożenił się drugi raz z księżną Eufrozyną Wiśniowiecką, porożniwszy ją poprzednio z Denhoffem, z którym uroczyście była już zaręczoną.

W pięć lat później, nie mając jeszcze trzydziestu lat, został marszałkiem izby na sejmie roku 1645 i stanął wraz ze szlachtą w opozycji przeciw rządowi i senatowi. Sejm spełzł na niczem, marszałek w mowie pożegnalnej polecał Boskiej opatrzności Rzeczpospolitą „gdyż się od nas — pisze A. Radziwiłł, kanclerz lit. — żadnej pomocy nie spodziewała". To nie-

przeszkadzało, że go król Władysław wysłał w najtajniejszej i najważniejszej misji na Ukrainę, aby uspokoił Kozaków i namówił ich do wojny z Turcją, którą na własną rękę, bez pozwolenia Rzpltej przedsiębrał. Radziejowski spełnił dokładnie polecenie, przywiózł posłów kozackich do Warszawy i zwrócił uwagę króla na Bogdana Chmielnickiego [3]). Gdy możnowładcy wystąpili przeciw królowi, Radziejowski wraz z nimi przeciw tej wojnie agitować zaczął. Ossoliński i Radziwiłł, kanclerze, przypuścili starostę łomżyńskiego do tajnej narady nad sposobami odwrócenia wojny tureckiej. Kanclerz Radziwiłł zwie go przy tej sposobności „mężem doskonałej porady" [4]).

Z przybyciem Marji Gonzagi, drugiej żony króla Władysława, poświęcił się Radziejowski usługom królowej. Pani ta ujrzała się wkrótce w bardzo kłopotliwem położeniu. Oddała znaczną część swego majątku na potajemne zbrojenia do wojny tureckiej. Król był stary, a w razie śmierci jego, musiałaby powrócić z niczem do Francji. Otóż na sejmie w r. 1646, kiedy całemu senatowi i izbie poselskiej, chcącej króla zmusić do odstąpienia wojny tureckiej, wszystko zależało na tem, aby zgodnie obrady zakończyć, wystąpił Radziejowski i oświadczył, że na nic nie zezwoli, dopóki oprawa królowej zapewnioną nie będzie. Uchwalono więc oprawę królowej na tych samych warunkach, na jakich zabezpieczoną została oprawa królowej Anny, matki królewskiej.

Tej usługi nie zapomniała mu nigdy Gonzaga. Przejęta uczuciem wdzięczności, zachowała dlań przyjaźń, łaskę i zaufanie niewzruszone, wbrew uczuciom żony i królowej. Jako zadatek tych względów, otrzymał zaraz w następnym roku najzyskowniejszy urząd w koronie administrację żup krakowskich.

Śmierć króla i wybuch buntu kozackiego przerwały na razie szybkie postępy dworaka i przerzuciły go na inne pole. Obrany jednym z trzydziestu komisarzy w celu pacyfikowania Ukrainy, wyprawił się Radziejowski z niesłychanym przepychem, na co, jak mówił w testamencie, połowę dóbr swoich stracił.

Według podania, on to miał być pod Piławcami, który na swoich chorągwiach napisał „*Fugite!*" i wszystkich porwał za sobą do ucieczki. Chciał, jak mówił, ratować szlachtę od niechybnej zguby, a w rzeczy samej chciał ją sprowadzić na elekcję.

Wróciwszy z pod Pilawiec do Lwowa, nachodził domy prywatne i zbierał gwałtem pieniądze na nowy zaciąg żołnierza. Nadbiegły za nim na sejm elekcyjny pozwy o zwrot zabranych pieniędzy. Sędziowie kapturowi, którym sprawa ta oddaną została, skazali go na zapłacenie p. Grabiance 14.000 florenów, „ponieważ te pieniądze bez pozwolenia właściciela gwałtem wzięto, nie ukazała się tam żadna *fides publica*, nie dano żadnej asekuracji, ani publicznej, ani prywatnej". Wypowiedzieli to wyraźnie na 30-tem posiedzeniu sejmowem, gdy ich Radziejowski publicznie przed sejmem oskarżył, grożąc, że jeśli w tej sprawie uwolnionym nie będzie, na nic nie pozwoli, „boby mi się źle nagrodziła ta przysługa, którąm podjął dla dobra Rzeczypospolitej" [5]).

Po takim dowodzie niewinności, uwolnionym został Radziejowski, choć mu tłumaczono, że go do rady, a nie do cudzych pieniędzy wysłano. Po-

czem z całą energją rzucił się do przeprowadzenia wyboru Jana Kazimierza i małżeństwa tego króla z owdowiałą królową, a swoją protektorką. Zasługi jego w tej sprawie musiały być niemałe, skoro nagrodą za nie była piękna ręka najbogatszej kobiety w koronie.

Starosta łomżyński miał wówczas lat 40, był wdowcem po dwóch żonach i ojcem trojga dzieci; wzrostu niskiego, krępy i dobrze żywiony, głowa cokolwiek za duża w stosunku do tułowia, czoło gładkie i wyniosłe, twarz pełna z podwójnym podbródkiem, brwi gęste, oko duże, nos orli, świeże i nieco wyrzucone usta, mały wąs czarny i kępa włosów pod dolną wargą. Wyszukany przepych stroju, mina pańska, chód lamparci, którym się kołysał na obie strony, spojrzenie żywe i ważne, giętkość i układność ruchów, wreszcie rumiana cera kobieca, dawały mu pozór zniewieściałego i butnego dworaka, goniącego za przelotnemi uciechami, bez myśli i bez namiętności.

W szwedzkim stroju, który cały dwór polski za przyskładem królewskim od czasu do czasu przywdziewał, jeszcze mniej budził podejrzenia. W wielkiej peruce, nisko na czole przypiętej i spadającej na ramiona gęstymi lokami, wyglądała pełna twarz i okrągła postać starosty mimo rycerskiej postawy, tak z pańska wygodnie, iż trudno było przypuścić, aby właściciel mógł się zdobyć na coś złego lub dobrego, aby ten człowiek przechodził kiedy jakąś walkę wewnętrzną, znał niecierpliwość myśli, czuł trawiącą gorączkę ambicji lub wyrzuty sumienia.

Mam to przekonanie, że dobra tusza ludzi, którzy dużo złego na świecie zrobili, jest piętnem przewrotnej, z gruntu zepsutej natury. Są to moralne kaleki, zrodzone ze złych rodziców, z zatraconem uczuciem złego i dobrego, dojrzałe pod wpływem niemoralnego otoczenia — które wprzód były złe, zanim źle robić zaczęły.

Elżbieta ze Słuszków Kazanowska, wdowa po marszałku nadwornym, a następnie pani Radziejowska, miała wówczas trzydzieści kilka lat, była w drugim rozkwicie, a zatem w wieku, w którym piękna kobieta wdziękami swymi umiejętnie władać potrafi. Była piękną ta „cudowna jejmość“ — jak ją nazywa Radziejowski w swym testamencie — a tak pełną życia, że w towarzystwie cudzoziemców, nie rozumiejąc ich mowy, samym wyrazem oczu tłómaczyć się umiała [6]).

Król interesował się marszałkową; za jego pomocą została panią tak wielkiego majątku, jakiego w Polsce nikt nie posiadał. Kiedy bowiem stary marszałek, paraliżem rażony, na śmiertelnej leżał pościeli, rozkazał król kanclerzowi WXL. wysłać do niego dwóch urzędników i zapytać o deklarację ostatniej woli. Tym urzędnikom odpowiedział Kazanowski, dnia 15 grudnia 1649, że wszystko żonie daruje. [7]) Umarł tego samego dnia, a żona płacąc dług przyzwoitości małżeńskiej, sprawiła mu wspaniały pogrzeb i rzewnie opłakiwała zgon jego, chociaż za życia (a żyła z nim 15 lat) z powodu jego dolegliwej choroby i bezdzietności, rzadko z nim była w zgodzie [8]). Tą niezwykłą interwencją królewską, w interesie marszałkowej uczy-

nioną, została cała rodzina Kazanowskich, a mianowicie rodzony brat nieboszczyka, Stanisław, najniesłuszniej wydziedziczony z majątku, który był tak wielki, „że Polska nie widziała, ani widzieć będzie takich dochodów i tak kolosalnych skarbów, w rękach prywatnych zgromadzonych[9]).

Testament ten ustny umierającego człowieka, który dwa tygodnie ledwo co mówiąc leżał, oblatowano w grodzie warszawskim pod datą 4 grudnia[10]), zatem 21 dni przed śmiercią Kazanowskiego, na mocy oświadczenia sekretarza królewskiego, który ustnie zeznał, co umierający zapisał swojej żonie. Trudno, aby rodzina zmarłego nie podejrzywała takiej oblaty i takiego oświadczenia tam, gdzie chodziło o miljony. Musiało też to wszystkich dziwić nie pomału, że król nietylko to rozporządzenie uznał za ważne, ale i sześć starostw, które nieboszczyk trzymał, bogatej bezdzietnej wdowie jako dożywocie pozostawił.

Pani ta oddała swą rękę Radziejowskiemu w cztery miesiące po śmierci swego męża, który Radziejowskim pogardzał jako bezczelnym lamparten[11]) i przypuściła go kontraktem małżeńskim do wspólności wszystkich dóbr, do którego król przywilej *solidae advitalitatis* wszystkich starostw dołożył.

Ślub odbył się w maju 1650 z ogólnem zdziwieniem stolicy. Złe języki rodziny Kazanowskich, siejące wieści o stosunkach króla z marszałkową, jak porażone umilkły wobec powszechnego przekonania, że wszystko, cokolwiek król robił dla pani Kazanowskiej, robił w interesie swego ulubieńca Radziejowskiego.

I rzeczywiście, król pieścił go łaskami i względami. Nikt nie miał więcej znaczenia na dworze, wszystko ciemniało wobec nowej gwiazdy, która niewidzianym przepychem świeciła. Radziejowski „hardym animuszem nikomu równym być nie chciał“[12]) i coraz nowych zaszczytów pożądał.

W kilka miesięcy po jego ślubie z Kazanowską, umarł kanclerz Ossoliński. Radziejowski polował na starostwo lubelskie, które 40.000 florenów rocznie przynosiło, a które zmarły kanclerz swemu bratankowi cedował. Przypomniawszy królowej usługi swoje w czasie bezkrólewia, za które mu król 80.000 zł. przyobiecał, prosił o to starostwo: „powtóre tedy — pisał — rzucam się w przepaść dobrotliwej WKM. promocji, za którą usługę moją i krew pod nogi WKM. rzuciwszy, złotych 50.000 ofiaruję, a nadto, jakowe będzie rozkazanie wszystko uczynię, tylko wejrzyj w to Najjaśniejsza“. W liście do króla dowodził, że cesja nieboszczyka kanclerza nieważna i prosił przynajmniej o dwie wsie do tego starostwa należące: Krczonów i Piotrków[13]). Starostwa nie otrzymał, ale natomiast otwarły się dlań niespodzianie widoki na wyższą promocję. Podkanclerzy Leszczyński otrzymał wielką pieczęć, a pomiędzy kandydatami do małej wystąpił i Radziejowski, ofiarując królowej znaczną sumę za ten urząd. Oprócz pierwszorzędnego znaczenia i znamienitych dochodów, zabezpieczał ten urząd Radziejowskiego od wszystkich procesów, jakie w trybunale koronnym na jego osobie, majątku jego i żony

ciężyły. Król nadspodziewanie zgodził sie na propozycję królowej i na znak swojej łaski wstąpił do Radziejowskiego w Bielsku, gdzie pięć dni podejmowany był z monarszym przepychem. Bogate dary wartości kilkudziesięciu tysięcy złp., jakie przyszły minister ofiarował swemu królowi i wspaniała uczta w kilkanaście dni potem w Warszawie, na której się król znajdował, świadczyły o jak najlepszych stosunkach z dworem, który przykłasnął wyborowi królewskiemu. Kanclerz Leszczyński, stary minister i dworak, ujęty względami monarchy dla Radziejowskiego, umiał wynaleźć środek do warowania swej niezależności i pochwalenia wyboru człowieka złej opinji, który w kancelarji nie miał żadnej rutyny. Życzył sobie, mówił kanclerz, młodszego kolegi, któryby z nim nie emulował, lecz miał dla niego poszanowanie [14]).

Tymczasem w kraju odzywały się głosy niezadowolenia z powodu tej kandydatury Radziejowskiego na posadę, która się komu innemu należała. Na pisemko ulotne (*Examen candidatorum qui ambiunt vicecancellariatum*), wydane w początku września 1650 [15]), w którem autor wysławia charakter, zasługi i zdolności Radziejowskiego, z krzywdą innych, godniejszych kandydatów (Stanisława Kobierzyckiego, kasztelana gdańskiego, Krzysztofa Opalińskiego, wojewody poznańskiego, Mikołaja Ostroroga, podczaszego koronnego, Korycińskiego, starosty oświęcimskiego, i Wielopolskiego starosty bieckiego) pojawiła się odpowiedź (*Examen rationum*) konkurentów na pieczęć, w tymże czasie [16]) przeciw Radziejowskiemu.

Oba pisma są pełne przesady, ale zestawione razem, mogą dać wyobrażenie o wartości pierwszego ministra. „Pan starosta łomżyński — pisze zwolennik Radziejowskiego — znajduje się w kwiecie wieku, odznacza się bystrością umysłu, elegancją wymowy i splendorem życia. Szczególniejsze szczęście w prowadzeniu spraw, niezłomna praca w usługach króla i podziwienia godny dar jednania umysłów ludzkich, stawia go przed wszystkimi kandydatami. Nie jest ani tak wielkiego rodu, by się sam podziwiał, ani takiego, by nim można pogardzać. Będzie się umiał trzymać pośredniej drogi na dworze, między brakiem poszanowania a niegodnem służalstwem; będzie umiał szczęście i sławę swą odnieść do króla, dobrodzieja swego, i pogodzić uczciwość z korzyścią. Ma on wielkie przymioty: nieskazitelność charakteru, umysł w powodzeniu umiarkowany i nieustraszony w nieszczęściu, iż sprawy, o których inni zwątpili, dla niego łatwe są do przeprowadzenia. Człowiek, którego najwięksi wrogowie zgubić nie potrafili, dowodzi, jakim jest i jakim będzie. Na tych wrogach on okazał swój dowcip i umysł giętki, tyle użyteczny dla panujących, a tak przyjemny ogółowi w dobieraniu środków popularnych. Będzie on umiał, jak drugi Miński, braterską miłością umysły obu narodów nachylić na stronę króla, z wyjątkiem tych kilku, którzy żywią nienawiść i chcą publiczną zbrodnią dobić się znaczenia. Przypomnieć tu należy świeże cuda, których dokazał zniweczeniem zamachu trybunału lubelskiego, a z tem i zamiarów wichrzycieli. Będzie to wielką korzyścią, gdy po zgonie takiego ministra jak Ossoliński, Rzeczpospolita nie

wyjdzie z torów. Posłowie zagraniczni znajdą też samą wspaniałość i przepych, nie zajdzie żadna zmiana osób, ani form. Będzie z nimi mówił gładko, jak z trójnoga, w każdym języku. A jeżeli to ma coś do rzeczy, dobrze będzie, że żebrak nie dostanie się do steru; nagrody dobrze zasłużonych nie zleją się na domowych bożków, nie obiją się o uszy królewskie żebracze głosy, ani sprzedajnej władzy nie wystawią na targu".

„Pan starosta łomżyński — pisze przeciwnik Radziejowskiego — w kwiecie i sile wieku, sławny czynami rozpustnego życia, człowiek ostrego dowcipu na wszelkie bezprawia, przemyślnej i podstępnej wymowy, zadziwiającej łatwości i szczęścia w przekręcaniu spraw, niezmordowanej ambicji, a nadewszystko obdarzony szczególnym talentem zestawiania względów ludzkich, że i królowi ważny i szlachtę przewrotnemi sztukami ująć sobie potrafi, nie powinien znajdować się między kandydatami. Nie jest on ani tak wielkiej parenteli, aby się sam podziwiał, ani takiej, iżby nim można pogardzać, to prawda, ale przekroczywszy swą wygórowaną ambicją najśmielsze nadzieje i wszedłszy raz na śliską drogę u dworu, nie będzie umiał szczęścia swego szanować, ani króla za sprawcę tego dobrodziejstwa nie uzna, bo tego już dał jasne dowody. Pokazał on, jak przenosić korzyści nad uczciwość; widzimy dostatki źle nabyte, animusz zanadto górny, przebiegłość — jak o Katylinie pisze Sallustius — w sprawach pożałowania godnych i w tych, które trzeba zamącić, podstęp i oszukaństwo nietylko w publicznych, ale i prywatnych interesach. Sprawy, o których wszyscy zwątpili, na których się wszystkie uczciwe sposoby zużyły, on szalbierstwem łacno przeprowadził. Osławiony potężnymi wrogami, pokazał tem nietylko jakim jest, ale i jakim będzie. Jest to istota szkodliwa i zgubna dla rządu i dla króla. Sztuczkami swemi popularnemi i podstępnym umysłem, tyle szkodliwym w sprawach publicznych, zdolny obudzić dla monarchy nienawiść wszystkich, Boga, cnotę i poczciwość kochających, z wyjątkiem niewielu jemu podobnych i tych, którzy nie przebierając w środkach, szukają korzyści z jego przyjaźni, i fawory w trybunałach i publicznych aktach złotem okupione podpisują. Taki człowiek umiałby wyśmienicie gnębić i gubić uczciwych ludzi, nikczemnych wynosić i przewrotne fakcje podsycać. Przypadkowe zatem przymioty, które się w nim znajdują, nie wiele przyniosą panu i ojczyźnie pożytku, gdy tylko na oko potężny, siła będzie miał pozoru, a cnoty mało. A nakoniec, jeśli i to ma co do rzeczy, z przemoru honoru, niepohamowaną ambicją i chciwością uniesiony, jako zgłodzony z przytrzymanego pokarmu, albo przemorzony jastrząb będzie chciał uganiać przed cnotliwszymi niż sam, a molestując pana „daj królu daj" aby nasycić pragnącego w wodzie Tantala, zechce mieć sprzedajny urząd i na targowisko go wystawi — co niech Bóg broni!"

Jakaż mogła być wartość tego człowieka, któremu pochlebstwo nie potrafiło wykazać żadnej zasługi, a o którym nienawiść z taką pogardą mówiła!

Pomimo tego ogół chętnie dawał wiarę przyjaciołom Radziejowskiego, prawiącym cuda o jego nadprzyrodzonych zdolnościach, bo Rzeczpospolita istotnie nadprzyrodzonego człowieka potrzebowała. Zmarły kanclerz posiadał powagę, długie doświadczenie i niepospolite talenta, a przecież wydołać nie mógł. Leszczyński nie mógł iść z nim w porównanie, a jako ksiądz w takich burzliwych i wojennych czasach, mógł się tylko na drugorzędnem stanowisku utrzymać. Nominacja podkanclerzego była na razie najważniejszą sprawą, była ratunkiem wszystkiego, co się tylko rozumem i staraniem ratować dało.

Radziejowski został podkanclerzym, ale musiał się zobowiązać przysięgą i podpisać 12 listopada 1650 skrypt, że na sejmach i sejmikach, w rozmowach i listach prywatnych przeciw interesom domu królewskiego nie wystąpi, fakcje przeciwne zwalczać będzie, że na życzenie króla złoży pieczęć w zamian za senatorskie krzesło lub inny urząd, a na wydany skrypt ani publicznie ani prywatnie użalać się nie będzie [17]).

Dzień 9 grudnia, w którym miano oddać pieczęć Radziejowskiemu, był celem zabiegów, przygotowań i ciekawości publicznej. Marszałek wielki koronny, Jerzy Lubomirski, miał oddawać pieczęć w imieniu króla wraz ze stosowną przemową.

Po krótkim, krasomówczym wstępie, głos marszałka przybierał coraz więcej cierpkości i szyderstwa — i nagle usłyszano zarzut, że podkanclerzy nie zasługami, ale pieniądzmi godności swej dostąpił [18]).

Grobowa cisza była odpowiedzią na tę śmiałą mowę, obciążającą króla i ministra. Radziejowski zdawał się być wzruszonym, wpatrywał się w orła na swej pieczęci, i rozpoczął cichym, ale spokojnym głosem podziękowanie.

— Milknie język — mówił — u wszystkich zdumiałych na to widowisko niewysłowionej łaski WKMci. Ja sam, jako rybka w głębinach wielkiego morza dobrodziejstwa WKMci pogrążony i zatopiony, bez głosu zostaję. Własne ręce nie wierzą sobie. Wielki, świątobliwy klejnot Korony przyjmując, radość nawspół ze strachem mnie przejmuje. Tenże to sławny orzeł polski, co raz wolnym spokojnego pióra popławem, drugi raz żartkim śmiałego pochopu zamachem w granicach obojga słońca przestronnie bujając i sławę swego narodu polskiego jako Jowisza *fulmen* wspaniale piastując, pod którego zasłoną swobody, ozdoby i korzyści świata polskiego razem odpoczywały: nowy gość w domu moim zawitał.

Po tym krótkim wstępie, zaczął podkanclerzy rozbierać z wielką skromnością wielkie znaczenie swego urzędu, naśladując w zupełności dziękczynną mowę kanclerza Ossolińskiego, przyczem wszystkie zarzuty i podejrzenia zgrabnie uchylił, a kiedy w końcu podniesionym głosem ojczyźnie zdrowie swoje oddawał, łaskawy przystęp każdej myśli i czoło jednakie obiecywał, Bogu sumienie czyste, cześć i powagę królowi, miłość sprawiedliwą ojczyźnie, zasłużonym nagrody, a sobie chwałę z posłuszeństwa —

zdawało się wszystkim, że ten człowiek, jeżeli był kiedy złym, to od tego czasu złym być przestanie [19]).

Był to dzień tryumfu Radziejowskiego. Owa piękna mowa od wszelkiego gniewu i urazy daleka, zatarła wrażenie słów Lubomirskiego, a jeśli marszałek miał zamiar ubezwładnić nowego pieczętarza tem niezwyczajnem wystąpieniem, to chybił celu i uraził dotkliwie króla i królową, która urazy nigdy nie zapominała. Charakteryzuje to niemało Radziejowskiego, że mimo doznanej zniewagi okazywał Lubomirskiemu najgorętszą przyjaźń, a gdy tenże wkrótce potem za uderzenie w twarz instygatora koronnego w ciężkich opałach się znajdował, nikt goręcej za nim nie przemawiał jak Radziejowski, „lubo domniemany wróg tego domu“ [20]).

W ten sposób stanął i utrzymał się na podkanclerstwie. Ujmując sobie wszystkich dokoła, stał się ulubieńcem szlachty, łagodnieli jego przeciwnicy zacierała się pamięć przeszłego życia.

II. Pożycie małżeńskie.

Tymczasem chmury, które się tak szczęśliwie na horyzoncie politycznym dla Radziejowskiego rozeszły, zebrały się nad jego domem.

Żony swej żadnym sposobem zniewolić dla siebie nie mógł. Była dlań zimną, pogardzała nim tyle, ile on ją kochał.

Radziejowski, jak wiadomo, był wdowcem po dwóch żonach. Pojął obie dla interesu, żył za domem, nie troszcząc się o nie i zostawiał w zamian za siebie zgryzotę, zazdrość, a nieraz i niedostatek. Mówiono, że „obie połamał, a raczej pomorzył“ [21]).

Czem mogły być kobiety łagodne i uległe dla człowieka, który znał tylko swoją wolę w domu, a był obojętnym na wszystko, co mu się oprzeć nie zdołało. Były one w jego oczach istotami zależnemi, bez woli, myśli i przekonań; traktował je z początku jako interes, a później nie zwracał na nie uwagi.

„Jest czego powinszować — brzmi list kondolencyjny biskupa kujawskiego po śmierci drugiej żony Radziejowskiago — zmarłej pani WMści, a siostrze mojej miłej, że w uprzykrzonem bez pochyby życiu, koniec cierpień z dekretu boskiego otrzymała. Jest się czego cieszyć WMPanu samemu, iż pozbywszy się przeszkody, którać się sprzykrzyła, tem bezpieczniej *plezirów* swoich zażywać będziesz mógł. A ta święta dusza, po tylu mękach między wybranymi Bożymi posadzona, majestatu jego świętego prosić będzie, abyś wszelkich gustów świata, których pragniesz, swobodniej zażywać mógł.“

Nieszczęście chciało, że w trzeciej żonie napotkał kobietę, na której wola i dowcip jego się złamały. Zaraz w pierwszych tygodniach po ślubie powzięła wstręt do jego osoby, nie chciała mu być żoną i nie kryła się

z tem przed światem. Radziejowski przyzwyczajony do łatwych zwycięstw, nie mógł sobie tej odrazy wytłumaczyć i zaczął podejrzywać. Zraniona miłość własna przeniosła się z całą gwałtownością na żonę, podejrzenie zmieniło się w zazdrość. Z początku udawał lekceważenie, i mówił głośno, że mu nie tyle o jej osobę, ile o jej pieniądze chodziło; ale wkrótce ten lekkomyślny egoista, który przez czterdzieści kilka lat prowadził życie przemyślnego zwierzęcia, zaczął tracić głowę z zazdrości. Podkanclerzyna igrała tem uczuciem i mściła się tym sposobem na człowieku, którego nienawidziła, bo czyżby była w przeciwnym razie znosiła jego wściekłość, groźby, a nawet czynną zniewagę.

Pierwsza zwada małżeńska, o której wieść poza mury pałacu do publiczności doszła, powstała wkrótce po ślubie z powodu portretu nieboszczyka Kazanowskiego, który wisiał w pokoju podkanclerzyny[22]). Radziejowski kazał zdjąć ze ściany portret; przyszło do sceny, w której o mało żony nie udusił, obwiniając ją o naruszenie winnego posłuszeństwa i o złamanie ślubów wierności.

Podejrzywano powszechnie młodego Tyzenhauza, pokojowca i faworyta królewskiego, jakoby on siał niezgodę w małżeństwie. Co on nabroił, niewiadomo, dość że Radziejowski wymówił mu dom. Nazajutrz wyzwał go Tyzenhauz na pistolety. Obrażony Radziejowski doniósł o tem królowi, który za to faworyta z dworu oddalił, ale wkrótce do łaski napowrót przyjął, tylko królowę na kolanach mu przeprosić kazał[23]). Cała ta, dziś niezrozumiała, sprawa musiała być w swoim czasie powszechnie znaną, skoro ją dyskretny kanclerz litewski w swoich pamiętnikach umieścił.

Od tego czasu Radziejowski szalał i dopuszczał się takich czynów, że kobieta samodzielna, sprytna i gwałtowna[24]), która znosi to, co jego żona znosiła[25]), mając na swoje rozkazy liczną i potężną rodzinę, przyjaciół, sługi, a nawet samego króla — jeśli taka kobieta znosi podobnego męża, to chyba dlatego, że sama chce.

W połowie kwietnia 1651, w czasie drugiej wyprawy kozackiej, ukończonej bitwą pod Beresteczkiem, wyruszył król z królową i dworem całym do wojska, pod Sokalem stojącego. Nagle królowa z dworem swoim z drogi wróciła i tylko podkanclerzyna razem z mężem do obozu pojechała. Zauważono od tego czasu jakieś oziębienie w królewskiem stadle, bo przez trzy tygodnie jedno do drugiego nie pisało[26]). Natomiast dowiedział się król, że podkanclerzy tajemnie z królową koresponduje. Zdziwiony, kazał przejąć pocztę obozową.

Przypadek zdarzył, że właśnie siedząc przy stole, opowiadał senatorom, jak żona Chmielnickiego z zegarmistrzem uciekła, kiedy mu przyniesiono list Radziejowskiego adresowany do królowej. Zerwał się natychmiast do czytania. Donosił podkanclerzy „o nikczemności królewskiej, o niesposobności i nieumiejętności w regimentowaniu wojska, o radach lekkich i niestatecznych i o wielu innych rzeczach sławy królewskiej i reputacji tykających.

Wspomniał także o żonie swojej z wielkiem dla niej niezaufaniem i uskarżaniem się na nią o prywatne z królem, jako i z innemi pewnemi u dworu osobami korespondencje i porozumienia na szkodę małżeństwa i małżonka [27]).

Pomimo, że list ten był dowodem zanadto poufałego stosunku między królową a podkanclerzym, król w pierwszym ogniu odczytał go senatorom i wysłał kanclerza koronnego, marszałka Lubomirskiego i Sapiehę, do Radziejowskiego, aby mu list na oczy pokazali z rozkazem, iżby odtąd ani na rozmowach, ani na radach z królem nie bywał.

Wieść o tem zajściu rozbiegła się po całym obozie. Jak ją przyjęło głodne wojsko i niechętna dla króla szlachta, łatwo sobie wyobrazić. Śmiano się głośno ze zmiany dam. Podkanclerzyna dowiedziawszy się o tym wypadku, opuściła zaraz obóz i wyjechała do Warszawy z zamiarem oczyszczenia się publicznie z tej publicznej zniewagi.

Królowa nie chciała jej widzieć na oczy i zabroniła damom dworskim, pod karą niełaski, obcować z podkanclerzyną. Dwa razy odmówiła jej audjencji, a kiedy wreszcie prośbami dworzan zmiękczona, wysłała przychylną odpowiedź, dowiedziała się z przerażeniem, że już zapóźno. Radziejowska była już w klasztorze i nie przyjęła audjencji,

Widząc się podaną na wzgardę u świata, postanowiła się kościelnym procesem oczyścić; podała w nuncjaturze prośbę o rozwód, przeniosła się dla bezpieczeństwa swojej osoby z pałacu swego do klasztoru Klarysek i mianowała trzech pełnomocników, którzy jej przed trybunałami, sądami sejmowymi i ziemskimi bronić mieli [28]). Chcąc zaś męża wyzuć ze wspólności majątku, rozpędziła w dobrach swoich wszystkich urzędników, ustanowionych z ramienia mężowskiego i zastąpiła ich swymi ludźmi. Pałac zaś swój, który obojgu miał służyć za wspólne mieszkanie, kazała wyprzątnąć ze wszystkiego, co tylko miało jaką wartość, tak, że tylko gołe ściany pozostały. Kilkanaście dni w miesiącu lipcu i sierpniu odjęły Radziejowskiemu całą złotą spuściznę po Kazanowskim [29]).

Tymczasem podkanclerzy podżegany uczuciem nienawiści przeciw królowi, którego o stosunki z żoną swą obwiniał, gotował zemstę. Okoliczności mu sprzyjały; miał wszystkich przyjaciół za sobą, miał całą niemal szlachtę niechętną królowi w obozie. Mógł agitować, intrygować i być pewnym, że każde słowo z ust jego, rozejdzie się po namiotach szlachty, przez usłużnych powierników. Schwytany list służył mu za poparcie rozsiewanych przez przyjaciół wieści; gniew królewski i zawieszenie jego urzędowania, rozwiązały mu tylko ręce. Siedział przez dwa tygodnie w swoim namiocie i działał przez przyjaciół. Rozeszły się tajemnice stanu, wieści o pogardzie króla dla szlachty i o sposobach, jakimi ją do posłuszeństwa przymusić zamyslał, o złych radach, o intrygach dworskich. Zaczęto szemrać i podejrzywać każdy krok i każde słowo królewskie; niekarność, nieposłuszeństwo, pogróżki, bunty; na każdym kroku przeszkody i trudności. Cała wielka armja jak rozhukane fale morza; nie było kogo karać. bo wszyscy winni. Wia-

domo, jaki był wymarsz z pod Sokala i co się działo w pierwszych dniach przed bitwą pod Beresteczkiem.

Kiedy się zbliżała stanowcza chwila dla oręża polskiego, podkanclerzy, który się snać obawiał losu Urjasza, odział się w wilczą pokorę i udał się do senatorów, aby go pogodzili z królem.

W przededniu bitwy nastąpiły uroczyste przeprosiny. Radziejowski całował rękę, aby tem bezpieczniej ukąsić.

Po rozbiciu taboru kozackiego, pokazały się w całej ohydnej postaci skutki jego knowań. Kiedy król chciał ruszyć do Kijowa, wybuchł powszechny rokosz w obozie. Koło generalne, na którego czele stał przyjaciel Radziejowskiego, Marcin Dębicki [30]), wypowiedziało posłuszeństwo i odmówiło dalszej służby. Zarzucono królowi, że sam nie chciał dokończyć zwycięstwa, że zakazał mordować uciekających kozaków, od których wziął za to 30.000 dukatów; że ciągnie szlachtę na wojnę, aby ją zgubić na Ukrainie, jak niegdyś Olbracht; wyrzucano mu lekkomyślność, pogardę dla szlachty, szafowanie krwią polską, a oszczędzanie Niemców, przypominano i niebezpieczeństwo, w jakiem się żony i dzieci szlacheckie w pośród zbuntowanego chłopstwa w Koronie znajdowały.

Radziejowski, jako minister Rzeczypospolitej, nie mogąc stanąć otwarcie po stronie buntu, zajął stanowisko polityczne i zaczął doradzać królowi, aby odprawił szlachtę i rozpoczął traktaty z Kozakami, a właściwie z Chmielnickim. Kiedy zdumieni tą propozycją król i senatorowie zrobili go odpowiedzialnym za bunt [31]), wtedy przyparty do ściany wystąpił w kole i zaczął nakłaniać szlachtę do woli królewskiej [32]). Ale szlachta „powstawszy nań wielkimi okrzykami, wyrzucała mu w oczy jego obojętność i nieszczere obejście się tak z nią, jak i z królem". Wtedy on niepomny stanowiska swego, wraz z innymi obóz opuścił. To był ów „figiel Radziejowskiego, za figiel, który król u jego żony urządził" [33]).

Przybywszy do Warszawy, zajął pusty pałac swej żony i starał się wszelkimi sposobami sprowadzić ją do siebie.

Widząc zabiegi próżne, zaczął przeszkadzać w procesie. Zażądał od nuncjusza odrzucenia pozwów żoninych i prosił o nakazanie jej wyjścia z klasztoru. Ponieważ jednak podkanclerzyna odwołała się także do nuncjusza, przeto sprawę tę odłożono do sądu i pomimo usiłowań królowej, aby małżonków pogodzić, proces się rozpoczął. W materji rozwodu wytoczono Radziejowskiemu haniebne artykuły, które kraj czytał z osłupieniem.

Podkanclerzy umyślił wtedy gwałtem porwać żonę z klasztoru Klarysek. Ale gdy na czele zbrojnych stanął u furty, obecność gwardji królewskiej nie dopuściła mu spełnić zamachu.

Był pobity. Cały jego przemysł, dowcip, spryt, przebiegłość i podstępy, pieniądz, władza i doświadczenie, nikły wobec energji kobiety, zamkniętej w klasztorze, która go nienawidziła, a może — może kochała innego.

Nulla vis flammae tumidiquae venti
Tanta nec terris metuenda pestis,
Quanta cum conjunx viduata taedis
Ardet et odit. Kochowski.

Natomiast w kraju, po województwach i ziemiach, szło mu wszystko na rękę. Można było przewidzieć, że szlachta powróciwszy do domu, będzie się chciała usprawiedliwiać z postępku swego, że całą winę zwali na króla i powtórzy wszystko, o co go w obozie oskarżała. Cała Korona wrzała oburzeniem, a ponad wzburzone żywioły wychyliło się zaraz kilka głów niezadowolonych możnowładców, gotowych stanąć na czele malkontentów.

Sejmiki rozpisane na 16 grudnia, obiecywały być bardzo burzliwe. Podkanclerzy, korzystając ze swego stanowiska, rzucał nowe podejrzenia po kraju i listami prywatnymi i podstawionymi ludźmi dął w ogień i podburzał szlachtę do rozruchów „przez wymyślone fałsze i grubo sposobione kalumnie".

Rósł, jak nieszczęście, które sprowadzić zamyślał,

Jako minister mógł dawać oponentom ważne wskazówki, odsłaniać słabe strony, których żadnemu rządowi nie braknie; ujawniać tajemnice państwa i dyskredytować króla w kraju i zagranicą. Jako najruchliwszy człowiek i najświadomszy polityki dworskiej, mógł zgrupować wokoło siebie wszystkie nieprzyjazne królowi fakcje i stronnictwa i stać się potęgą, która dyktuje prawa.

Zachowanie się jego na dworze stawało się coraz bardziej kłopotliwem i ubliżającem dla króla. Uważając się bowiem za urzędnika Rzeczypospolitej, fungował nieustannie, robił trudności w przykładaniu pieczęci i krępował swoją bytnością obrady ministrów i senatorów. Był tak śmiały, że przychodził na pokoje i afrontował króla swoją przytomnością. Dwór królewski stał się celem obmowiska. Jedni przychodzili na pokoje, aby tam zobaczyć Radziejowskiego i doczekać się skandalu; drudzy przestali bywać, lękając się kolizji. „Dziwowali się wszyscy niewstydowi tego człowieka, że lubo król i spojrzeć na niego nie chciał, on jednak asystował mu tak w sądach, jako też i u dworu" [34]). Bóg wie, co ten człowiek zamierzał. Jak ogniste widziadło zemsty, kroczył na króla, a z każdym dniem zbliżającego się sejmu olbrzymiał.

Aby go ułagodzić i usunąć z urzędu, ofiarowano mu w zamian za podkanclerstwo pierwsze krzesło w senacie, pierwszą godność w Koronie, kasztelanję krakowską z dodatkiem starostwa lubelskiego. Wydobyto ów znany skrypt, powołano się na przysięgę, którą złożył przed przyjęciem pieczęci. Królowa, a nawet nuncjusz, którego tyle potrzebował, prosili go o tę zamianę [35]). Nie chciał, jak mówił, dezertować z urzędu, który chociaż niższy co do miejsca, prerogatywami wszystkie urzędy przenosi [36]). Zostawiono go więc przy podkanclerstwie, ale, aby się go pozbyć na jakiś czas, ofiarowano

mu poselstwo zagraniczne, czego ustawy krajowe nie zabraniały i co często praktykowano [37]). Nie przyjął, chciał buławy wielkiej po Mikołaju Potockim [38]), zapewne, aby mieć wojsko na rozkazy i złożyć konfederację.

Nie było żadnego legalnego sposobu pozbycia się tego człowieka. „Urzędy koronne musiały być w swym stanie zachowane tak, aby ani w swej mocy uszczuplenia nie doznały, ani przez wprowadzenie nowych nadwerężone nie były". Były na to ustawy, od czasów Ludwika jeszcze obowiązujące, które Jan Kazimierz w swoich paktach konwentach zaprzysiągł. Kanclerz i podkanclerzy, których powagę król Aleksander za równą ogłosił, byli dożywotni i tylko wtedy mogli opuścić urząd, jeżeli na wyższe stopnie posunięci zostali. Prawo to, ustanowione za Zygmunta I., było gwarancją wszystkich praw i swobód obywatelskich. Jeśli bowiem król coś przeciwnego prawom postanawiał, a kanclerz odmówił pieczęci, bez której żaden akt publiczny nie był ważny, król go usunąć nie śmiał, chyba mu dał wyższą godność koronną, bogatsze biskupstwo albo województwo. Tym sposobem minister nic nie tracił, lecz zyskiwał. Ale z biegiem czasów, kiedy te urzędy zaczęły nabierać coraz większego znaczenia, ubiegali się o nie ludzie wyższego stanowiska, i w dwóch wiekach ostatnich zdarzyło się tylko raz jeden, że kanclerz koronny inną godność nad swą przełożył. Wszyscy inni aż do zgonu ministrami pozostali, prócz Radziejowskiego, któremu mocą wyroku sądowego urząd ten odebrano.

Kiedy więc Radziejowski wszystkie propozycje odrzucił, postanowił zniecierpliwiony król prywatnym sposobem, przynajmniej aż do sejmu, uwolnić dwór swój od natręta, a radę swą od nieprzyjaciela. Niepodobieństwem było w jego obecności radzić nad postępowaniem rządu wobec zbliżających się sejmików i przygotować się do obrony przeciwko malkontentom, których chciał być głową i dla których, jak podejrzywano, układał exorbitancje [39]).

Kazał więc powiedzieć podkanclerzemu, aby mu się na oczy nie pokazywał, a pokojowcy mieli uważać, aby go warta do pałacu nie wpuszczała [40]),

Wkrótce potem pojawiło się ulotne pisemko, obejmujące dwanaście punktów oskarżenia przeciw królowi. Autor był anonimem, ale imię jego było publiczną tajemnicą. W pisemku tem oskarżał Radziejowski króla, że gwałcąc przysięgę królewską, pieczęci pokojowej używa i ludzi cudzoziemskich bez pozwolenia stanów zaciąga; że żonie z mężem mówić nie pozwala i wartę nań nasadza, aby go zabić. Oskarżał rząd o fałszerstwo regestrów żołnierzy, których podano więcej, niż było w istocie; rzucał podejrzenie, że król będąc w Prusiech, spiskował przeciw Rzeczypospolitej. Oskarżał króla, że ukrócił prawa rezydentów, odejmuje władzę marszałkom, podskarbim, pisarzowi i podkomorzemu koronnemu, że podkanclerzego wypędził ode dworu, warty nań zasadza, nastaje na jego życie, że pozwala

na gwałty publiczne, że wakanse i godności lada skrzypkom i odźwiernym rozdaje [41]).

Oskarżenie to było tem silniejsze, że jak sama replika przyznaje, wyszło z pod pióra ministra. Trzeba się było z tymi punktami rachować, bo one mogły wpłynąć ua wybór posłów i na instrukcje sejmików; trzeba się było przygotować do obrony na sejmie wobec człowieka, który dobrze wiedział, czem nabija i nigdy próżno nie wystrzelił. W innych czasach podobne oskarżenie byłoby może nie miało takiego znaczenia, ale w rozdrażnieniu ówczesnem umysłów stawało się orężem w ręku malkontentów. To, co obrażona szlachta na króla wywoływała, były w oczach dworu „psie głosy", tego dowieść nie było można; ale każdego z tych dwunastu punktów można się było uchwycić, każdym można było natrzeć i korzystając z ogólnej niechęci, uderzyć na rząd i króla.

Odpowiedziano na te dwanaście punktów repliką z dworu. Odpowiedź słaba, nie odpiera czynionych królowi zarzutów, ale z całą gwałtownością rzuca sie na podkanclerzego. Zarzuca mu, że niepomny urzędu, jaki piastuje, stara się zohydzić króla, poddanych podburza, a Rzeczpospolitą, tylu nieszczęściami wstrząśnioną, wewnętrzną niezgodą mięsza i w ostatnią zgubę wprowadzić usiłuje. Wyciąga brudy jego domowego i publicznego życia i twierdzi, że przez cały czas urzędowania swego ani jednego kroku dla dobra króla i ojczyzny nie zrobił. Zarzutom, królowi czynionym, gołosłownie zaprzecza i jeden tylko przyznaje, że król jak najgorzej w rękach Radziejowskiego pieczęć umieścił.

Sejmiki, poprzedzające sejm sześciotygodniowy, zwołany na 26 stycznia, odbyły się, tak jak nigdy, burzliwie. Cała Polska odezwała się narzekaniami exulantów ruskich, którzy mimo białocerkiewskich traktatów, nie zostali dopuszczeni do dóbr swych na Ukrainie. Podniesiono wszystkie skargi z pod Beresteczka; publikowano monarchę machinatorem, wyrzucano mu nieudolność i marnowanie grosza publicznego, podskarbim kradzież, dowódcom oszustwo. Narzekano na magnatów, którzy kwarty nie płacili, i na nieuzasadnione wyjątki z pod obowiązku pospolitego ruszenia. Podejrzywano króla, że chce kraj wciągnąć w wojnę z Szwecją i Rosją; przypominano nieporządek w uzbrojeniu i w municji twierdz; głód wojska, które się po sejmikach przez posłów pieniędzy domagało; stawiano przed oczy kraj wyniszczony, wojsko niepłatne, wojnę samochcąc nieskończoną, niebezpieczeństwo rosnące; przedstawiano króla jako nieprzyjaciela kraju, którego do odpowiedzialności pociągnąć należy — słowem „proponowano takie rzeczy, że zdało się, rebelja będzie powszechna" [42]).

Król ściągnął kilka tysięcy wojska do Warszawy [43]), pomimo, że konstytucje państwa zredukowały liczbę nadwornego wojska do 1200 ludzi, i gotował się na wszelkie możliwe wypadki.

Gniew jego na Radziejowskiego był straszny; skarżył się nań przed senatorami, groził, że go zapozwie na sejmie[44]; i nie brak podejrzeń, że tak król, jak i jego faworyci szukali sposobów, albo się pozbyć w jakikolwiekbądź sposób tego niebezpiecznego i znienawidzonego człowieka.

III. Gwałt publiczny.

W tym stanie rzeczy zdarzył się wypadek, który całej sprawie nadał inny i niespodziewany obrót. Podkanclerzyna miała dwóch pomocników: Tyzenhauza, faworyta królewskiego, i brata swego, Bogusława Słuszkę, znanego z dwornej ogłady[45].

Ten lew salonowy dostał się bardzo wcześnie na wysoki urząd podskarbiego i tak się rozzuchwalił, że w czasie wileńskiej komisji zranił szlachcica Abramowicza[46]. Trybunał wileński skazał go za tę zbrodnię na banicję. Król odłożył egzekucję dekretu do przyszłego sejmu i posłał mu list bezpieczeństwa[47], a podskarbi zamiast wyjechać za granicę, przybył z niemałem zgorszeniem szlachty na sejm do Warszawy.

Stanąwszy w stolicy, wyzwał na pojedynek Radziejowskiego, a gdy tenże nie stanął, afrontował go i jego ludzi w sposób dokuczliwy i krzywdzący[48]. Mówiono, że się to działo na żądanie króla[49], co bardzo prawdopodobne.

Gdy Radziejowski cierpliwie znosił afronta, i nie dał się wywieść w pole, obmyślono inny rodzaj prowokacji: postanowiono go wypędzić z pałacu żony. Słuszka zaciągnął na swój koszt znaczny hufiec piechoty, podkanclerzyna kazała uzbroić swoich ludzi i hajduków i oboje czekali tylko sposobnej chwili, aby swój projekt przywieść do skutku.

Pałac Kazanowskich stał na dworzysku nad Wisłą, tuż obok zamku królewskiego (gdzie dziś Towarzystwo dobroczynności) i składał się z trzech części. Front stanowił główny gmach z czterema wieżami po rogach. W tyle za nim, na lewem skrzydle stał cekauz, na prawem skrzydle stał pałac ogrodowy z osobnym wjazdem — stare mieszkanie Kazanowskiego. Wszystkie te części miały jedno podwórze.

Pałac frontowy kazała podkanclerzyna, jak wspomniano, ogołocić ze wszystkich sprzętów i kosztowności, iż tylko nagie ściany pozostały. Zajął go i umeblował Radziejowski po powrocie z Beresteczka. Ale wkrótce potem, kiedy wyjechał do Lublina, kazała podkanclerzyna rotmistrzowi swemu Rylkowi, zająć gmach główny, a sprzęty męża wyrzucić do ogrodowego pałacu. Radziejowski nie skarżył się o to, służba jego i sprzęty zostawały w ogrodowym pałacu, on sam mieszkał w podkanclerstwie.

Otóż Słuszka i wspólnicy chcieli wypędzić podkanclerzego z ogrodowego pałacu. Napad miał się odbyć przez podwórze w nocy i znienacka, aby sąd marszałkowski, który miał obowiązek czuwać nad porządkiem

w stolicy, mógł o tem zajściu nie wiedzieć. Radziejowskiemu przysługiwało prawo wytoczyć Słuszce proces kryminalny o gwałt i napaść obcego domu, ale Słuszka nic nie miał do stracenia, a wszystko do zyskania.

Akta trybunału piotrkowskiego[50]) tak całe zajście opisują:

„Radziejowski — tak opiewa skarga podkanclerzego — wyjechał w ostatnich dniach września z Lublina, gdzie obowiązki deputata i marszałka trybunału sprawował. Wydalił się jak najlegalniej, a ponieważ trybunał koronny kończył się dopiero 4 października, przeto ufny w prerogatywy sędziego i nietykalność marszałka najwyższego sądu, przyjechał z małym orszakiem do Warszawy.

„Bezpośrednio przed jego przybyciem zajął rotmistrz podkanclerzyny Rylko, na czele 60 hajduków pałac Kazanowskich. Rozkazał wynieść wszystkie sprzęty i kosztowności; wieżę, okna i wejścia do pałacu osadził zbrojnym żołnierzem; w bramach kazał zatoczyć działa, sprowadzone niegdyś z Radziejowic, a gdy podkanclerzy nadjechał, nie chciał go wpuścić, grożąc, że każe dać ognia, gdyby się wjechać upierał.

„Marszałek trybunału słuchał i patrzał, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć, i admirując zuchwalstwo rotmistrza, do przyległego zabudowania tegoż pałacu[51]) wieść się rozkazał.

„W jakiś czas po tem zajściu, namówił Słuszka Witowskiego, scholastyka gnieźnieńskiego, aby Radziejowskiemu proces kryminalny w trybunale piotrkowskim wytoczył. Podkanclerzy dostał pozew i wybierał się do Piotrkowa, aby stanąć na termin, gdyż w przeciwnym razie, jako nieobecny, zostałby kontumacyjnie skazany i popadłby infamji. Polecił więc swoim ludziom, aby z dóbr jego sprowadzili bryki, powozy, konie cugowe i wierzchowe, dla niego i dla całego dworu. Dzień przed wyjazdem do Piotrkowa sprowadzono to wszystko do owego zabudowania, które Radziejowski zajmował. Tam też całą służbę i dwór podkanclerzego umieszczono.

„Wywiedziawszy się o tem Słuszka, wysłał tego samego dnia w nocy (z piątku na sobotę 4 stycznia) swoich żołnierzy, hajduków i dragonów do owego domu; poczem sam z dworem swoim i towarzyszami, z tyłu, dziedzińcem przez ogrodzenia wpadli, strzelając i zabijając, kto im w drogę zaszedł, rozpędzili służbę, wszystkie cugi i powozy podkanclerzego i jego przyjaciela Zamojskiego i innych zabrali i około 100 koni z wozami i rzeczami zajęli, na to, aby podkanclerzy z Warszawy wyjechać i na termin w Piotrkowie stanąć nie mógł".

Gdy pokrwawieni i rozpędzeni dworzanie donieśli o tym wypadku Radziejowskiemu, który tymczasem wyjechał do Radziejowic, on rozwścieklony zebrał rozpierzchłych żołnierzy, wezwał na pomoc wszystką szlachtę okoliczną, uzbroił domowników i sługi i ruszył do Warszawy, gdzie o drugiej po południu (5 stycznia) stanął i zaraz pałacu dobywać począł. Zagrzmiały działa pałacu, padały gęsto strzały, bito w dzwony na gwałt, kilku ludzi padło, wielu raniono. Wreszcie po kilkugodzinnej walce, ludzie podkanclerzego

zostali odparci. „Strach niewypowiedziany panował w tym dniu w stolicy i różnie tę akcję tłómaczyli".

Rzeczywiście, można ją było rozmaicie tłómaczyć. Przedewszystkiem każdy mieszkaniec Warszawy musiał mieć na ustach zapytanie: dlaczego urząd marszałkowski, którego obowiązkiem było uśmierzyć burzycieli spokojności publicznej, patrzał spokojnie na tę walkę, trwającą pół dnia tuż pod bokiem zamku królewskiego. Królowa była w ostatnich dniach przed połogiem (11 stycznia powiła syna), strzały działowe, hałas i rozruch w mieście i zamku, mogły ją były niebezpiecznie przestraszyć. Dlaczego król nie rozkazał rozbroić walczących, mając w zamku straż marszałkowską, gwardję i regimenta niemieckie pod miastem. Nie można było inaczej rozumieć tej sprawy, tylko, że władza miała interes w tem, aby walka trwała jak najdłużej. Podejrzenie mogło paść na Jerzego Lubomirskiego, że nie chciał pełnić obowiązków, albo na króla, że nie dał rozkazów. To ostatnie tem więcej prawdopodobne, że Lubomirski w czasie tego skandalu opuścił Warszawę, zostawiwszy władzę swą w rękach marszałka nadwornego, Łukasza Opalińskiego, zupełnie oddanego królowi, i że król miał w tem interes, aby walka była długą i krwawą.

Radziejowski, widząc pokrwawionych i zabitych ludzi, domyślał się zapewne, co go czeka, bo uciekł natychmiast z Warszawy. Wprawdzie w manifeście swoim dowodził, że to słudzy w jego nieobecności i bez jego wiedzy dla odebrania koni i rzeczy swoich na pałac się rzucili, ale w liście do króla przyznał się sam do winy temi słowy: „Co się tyczy mnie samego, równie wyznawam, żem nie uszanował majestatu królewskiego, ale w opale tym zapomnieć mi przyszło i Boga i pana i siebie" [52]).

To był przedmiot sprawy i winy, której dowieść i którą ukarać należało.

To też wieczorem tego samego dnia, w którym się ta burda odbyła, zjechało wielu dygnitarzy i senatorów na zamek i rozwodząc się nad okropnościami walki i nad dokonaną zbrodnią, dowodzili, ile na tem cierpi majestat królewski i bezpieczeństwo przyszłego sejmu. Podnoszono niebezpieczeństwo, w jakiem się zamek królewski, a nawet sama królowa znajdowała. Sam król groźnie odezwał się o wyroku — chodziło tylko o to, kto ma sądzić Radziejowskiego. Kanclerz wielki dowodził, że ta sprawa nie do króla, lecz do marszałkowskiego sądu należy, i że król nie ma potrzeby ściągać na siebie nienawiści prywatnej. Zgodził się król na to zdanie i rozkazał marszałkowi nadwornemu, Łukaszowi z Bnina Opalińskiemu, aby zapozwał obydwie strony.

Nazajutrz, 6 stycznia, dano obu stronom termin i pozwano przed sąd marszałkowski o zbrodnię obrazy majestatu [53]) z powodu pogwałcenia bezpieczeństwa rezydencji królewskiej: [54]) Hieronima Radziejowskiego, podkanclerzego koronnego, ministra-senatora Rzeczypospolitej, starostę łomżyńskiego, soleckiego, wareckiego, kamioneckiego i t. d., dziedzica na Radziejowicach,

Kryłowie i t. d., Elżbietę ze Słuszków Radziejowską, pierwszą damę pałacową, najbogatszą panią i najwięcej interesującą kobietą w stolicy. Trzeci z pozwanych, Bogusław Jerzy Słuszka, podskarbi nadworny WXL., minister dworu, faworyt króla, był dla drugiej, piękniejszej połowy Rzeczypospolitej tem, czem Radziejowski dla szlachty. Oddano pozwy podkanclerzynie j Słuszce, o Radziejowskim nie wiedziano, gdzie przebywa.

IV. Sąd marszałkowski.

ten sposób rozpoczęła się przed sądem marszałkowskim ta głośna sprawa, która z powodu znaczenia wchodzących i wmięszanych w nią osób, miejsca, na którem ją sądzono, interesów, jakie obejmowała, trzymała przez ośm tygodni umysły w takiem naprężeniu, że każda sprawa zdawała się być tym procesem objętą, i byłoby dziwnem, gdyby w tej masie szlachty, która Rzeczpospolitą składała, znalazł się jeden człowiek ze samodzielnym umysłem, jakiegokolwiek bądź stronnictwa, któryby nie brał w tym procesie udziału, nie licząc w to ludzi, których osobiste stosunki z oskarżonymi wiązały. Sprawa ta toczyła się przed marszałkiem, przeszła następnie do trybunału, stamtąd do sejmu, a wreszcie objęła cały kraj. Każdy zwrot jej był tak nagły, zadziwiający i niespodziewany, jak ona sama. Spadła, jak zerwana chmura, podebrała powagę królewską, podmuliła sądownictwo, zalała sejm, wezbrała nią cała Rzeczpospolita — możnaby powiedzieć, że wszystko było w niej zatopione, bo wszyscy nad tą sprawą myśleli...

Opinja publiczna, ta wszechwładna pani w Rzeczypospolitej, była stanowczo za Radziejowskim. Tak bywa we wszystkich procesach, które się kończą nieszczęśliwie dla rządu — a raczej dla tego właśnie kończą się nieszczęśliwie dla rządu, że opinja bierze stronę winnego. Czyż potrzeba przypominać, że Radziejowski był duszą malkontentów, których po wyprawie beresteckiej było więcej, niż przyjaciół królewskich? Czyż się to mogło podobać szlachcie — która każdy krok króla przeciw popularnemu możnowładcy brała za osobistą obrazę — że jeden z pierwszych urzędników koronnych pociągniętym został do odpowiedzialności o obrazę majestatu za to, czego się inni tyle razy bezkarnie dopuszczali? Iluż ludzi patrzało z podejrzeniem na ten proces, wiedząc, że król nienawidzi podkanclerzego i szuka sposobności, aby się zemścić? Wiadomą była powszechnie pierwsza przyczyna nienawiści królewskiej do podkanclerzego. Radziejowski mówił o niej głośno tak w kraju, jak później za granicą[55]), a kto tylko cokolwiek zna świat i ludzi, ten się domyśli, że w stosunku tych dwóch ludzi więcej prywatne, niż publiczne względy publiczność interesowały, że więcej mówiono o podkanclerzynie, niż o buncie pod Beresteczkiem. Można sobie wyobrazić, iż w podobnych warunkach łatwo przyjęły się wieści, jakoby z namowy królewskiej Słuszka afrontował Radziejowskiego; że cała burda

była tylko ułożonym spiskiem, prowokacją ze strony króla i misternie ułożonym planem na zgubę niebezpiecznego i znienawidzonego ministra. Radziejowski miał za sobą ogólne współczucie, bo czyny jego tłumaczono namiętnością, której się wiele wybacza. Nawet w największych domach Rzeczypospolitej, gdzie podkanclerzy miał wielu nieprzyjaciół, niechętnie patrzano na ten proceder z ministrem, którego przyzwyczajono się liczyć do swego grona.

W takim stanie rzeczy trzeba się było przygotować na proces ciężki i niebezpieczny. Był już raz jeden przykład sądu marszałkowskiego nad ministrem, co dało powód do ciężkich i ostrych zajść i żwawych utarczek na sejmie[56]), chociaż ów minister nie był tak potężny i przemyślny, jak Radziejowski. To też każdy zwolennik publicznego porządku, który się sympatjami nie kierował, ale chciał, aby prawo dosięgło winnego, bez względu na urząd i znaczenie, mógł tylko jedną radę dać królowi: ostrożność!...

Tymczasem królowi chodziło o to jedynie, aby jakimkolwiek bądź sposobem zgubić znienawidzonego człowieka, i to jak najprędzej, przed sejmem, tak, aby kara Radziejowskiego służyła za groźbę wszystkim jego stronnikom. W marszałku Opalińskim miał zupełnie powolne narzędzie, a o zachowanie formy prawnej miał się starać Daniel Zytkiewicz, wielki instygator koronny, który też całym procesem kierował.

Radziejowski starał się tymczasem wszelkimi możebnymi sposobami przewlec rozpoczęcie procesu aż do otwarcia sejmu. Spodziewając się pozwu marszałka, wyjechał zaraz po owej burdzie pałacowej do Piotrkowa[57]), gdzie, jak wiadomo, pozwał go scholastyk Wituski. Chciał jak najprędzej rozpocząć jakąkolwiek sprawę w trybunale, bo w takim razie sąd marszałkowski był zmuszony wstrzymać wszelkie kroki przeciw niemu. Tymczasem Słuszka, dowiedziawszy się o jego wyjeździe, wysłał za nim 100 ludzi z poleceniem, aby Radziejowskiego w drodze dogonili i zabili. Podkanclerzy, słysząc o tej pogoni, zawrócił z drogi do Radziejowic[58]). Tam siedział w największej tajemnicy, aby go pozew marszałkowski nie doszedł. Spodziewał się, że przeciw nieobecnemu sąd marszałkowski żadnych kroków nie przedsięweźmie. Gdy go jednak ta nadzieja omyliła, obrabiał listami i przyjaciółmi opinią publiczną i chociaż nieobecny, wnosił przez pełnomocników excepcje, wywodził skrutynja, stawiał świadków i prowadził obronę[59]), jakkolwiek mu to z trudnością przychodziło, bo jego posłańców ludzie Słuszki przejmowali i więzili[60]).

Wobec tej sprężystości obwinionego i źle usposobionej opinji w stolicy, musiał sąd królewski niemal gwałtem zdobywać każdą pozycję prawną. Zaraz pierwszego dnia demonstrował marszałek wielki, Lubomirski, odjazdem swoim na korzyść Radziejowskiego[61]). Urzędnicy dworscy nie chcieli brać żadnej odpowiedzialności na siebie, tak dalece, że pozew przed sąd marszałkowski kazano napisać urzędnikowi prywatnemu[62]), nie wymieniając, jak należało, nazwisko instygatora[63]). Adwokaci warszawscy nie chcieli się

podjąć obrony nieobecnego, a ponieważ bez obrońcy prawnego ani proces prowadzonym, ani obżałowany skazanym być nie mógł, wyszukano z trudnością dwóch, z których jeden przyznał się później przed trybunałem, że go do tego zmuszono [64]). Prawo nakazywało instygatorowi dowodzić winy Radziejowskiego sześciu świadkami ze stanu szlacheckiego; tymczasem żaden szlachcic świadczyć nie chciał i trzeba było pociągać do przysięgi nieszlachtę [65]).

Pomimo tego ukończono badanie sprawy w przeciągu jednego tygodnia i wyrok zredagowany w sądzie marszałkowskim, wniesiono na tajną radę senatorów. Obradowano nad nim cały drugi tydzień pod przysięgą tajemnicy. Do senatorów, którzy zachorowali, jak kanclerz litewski Radziwiłł — ten minister często chorował — wysyłał król sekretarza swego po zdanie. Wreszcie po wielu opozycjach, protestach, poprawkach i zmianach czynionych na marszałkowskim wyroku, czego robić nie należało, stanął ostateczny wyrok, który król ze wszystkiemi zmianami i poprawkami do aktów marszałkowskich zaciągnąć kazał [66]).

Można sobie wyobrazić, z jaką gorączkową ciekawością oczekiwała stolica dnia 20 stycznia, w którym miano wyrok ogłosić. To co usłyszano, przeszło wszelkie oczekiwanie: Radziejowski skazany został na śmierć, wieczną infamję i konfiskatę majątku).

Po wstępnych motywach brzmiał wyrok jak następuje: „Ponieważ badanie spr[illegible]y okazało, że JW. podkanclerzyna i brat jej JW. podskarbi W. X. L. na [illegible]ry kryminalne nie zasłużyli, skazuje się ich na rok i dwanaście niedziel ciężkiego więzienia i grzywny w kwocie 2000 florenów. Gdy zaś to samo badanie okazało, że JW. podkanclerzy koronny napadł na dwór sposobem wojennym i zabił kilkoro ludzi, przeto sąd marszałka JKMci, w porozumieniu z Radę senatu, znalazł go winnym kary kryminalnej za zbrodnię obrazy majestatu i skazuje go na śmierć. Ponieważ jednak ucieczką się schronił, skazuje go na infamją i banicją z królestwa i oddaje wyrok niniejszy woźnemu do wywołania [68])".

Po takowym dekrecie poprzysięgał Radziejowskiego dnia 22 stycznia instygator, wraz z owymi sześciu świadkami, poczem wywołano wyrok na rynku i wytrąbiono banitę po czterech rogach w Warszawie „z wielkiem podziwieniem wszystkich, bo nigdy w królestwie polskiem nie był słyszany przykład wyzucia kogo z tak wysokiej godności" [69]).

Król dla roztargnienia umysłu wyjechał na dwa dni w pole, na polowanie i wrócił dzień przed otwarciem sejmu [70]). Sądził zapewne, że sprawa z Radziejowskim skończona, tymczasem to był dopiero początek.

V. Trybunał koronny.

Radziejowskiemu chodziło, jak wspomniałem, jedynie o to, aby proces przeciągnąć do otwarcia sejmu, bo wtedy, sądząc po tem, co zaszło na

sejmikach, mógł się spodziewać, że rebelja będzie powszechna [71]), i nie król jego, ale on króla na sejmie sądzić będzie.

Ponieważ go Słuszka chciał schwytać w drodze do Piotrkowa, dokąd na termin dany mu w trybunale wyjechał, postanowił wrócić do Radziejowic. Tam jako wielkiemu panu, łatwo mu przyszło tak się urządzić, aby go żaden pozew nie doszedł. Siedział spokojnie w domu, siedm mil od stolicy, udając, że nie wie o niczem, ani o pozwie, ani o śledztwie kryminalnem. Takim sposobem mógł się jakiś czas bronić w Warszawie niewiadomością *„tamquam non citatus“*, a w Piotrkowie nieobecnością *„ex insultu latronum“* (Słuszki). Dowiedziawszy się o skończonem śledztwie w Warszawie, pojechał zaraz do Piotrkowa i pozwał kryminalnie przed trybunałem Słuszkę i wspólników o napad na pałac i pogwałcenie praw królestwa przez przeszkodzenie mu w drodze na termin trybunalu [72]).

Trybunał przyjął tę sprawę, zostawiając wykroczenie przeciw bezpieczeństwu dworu królewskiego, sądowi marszałkowskiemu [73]) i wydał pozew dnia 18 stycznia.

W dzisiejszym systemie podporządkowania sądownictwa, nic podobnego wydarzyć się nie może — chyba u wojskowych. Dajmy na to, że dwóch żołnierzy w koszarach pokłóci się, pobije i porani, o dom, grunt lub inną sporną własność. Obaj pociągnięci zostaną za bójkę przed sąd wojskowy, ale jeden z nich ucieka i pozywa przeciwnika swego w zwyczajnym sądzie o nieprawne posiadanie lub gwałtowne zajęcie swojej własności. Każdy sąd musi zrobić to samo, co zrobił trybunał koronny w sprawie Radziejowskiego, t. j. przyjąć skargę i rozpocząć proces.

Trybunał postąpił zupełnie legalnie. Ponieważ sąd marszałkowski nie uznał Słuszki winnym kary kryminalnej, przeto pozew trybunału był *citatio ad aliud tribunal pro majori*, i Słuszka był obowiązany opuścić Warszawę przed wyrokiem i stanąć na termin w Piotrkowie. W ten sposób spodziewał się Radziejowski odroczyć swój proces w sądzie marszałkowskim na jakiś czas i miał, jak się zdaje, nadzieję, że wszystko pójdzie wedle życzenia, gdyż nietylko że żadnych kroków do przebłagania króla nie przedsiębrał, ale na wzgardę i lekceważenie sądów królewskich „różne fakcje do koła rzucał“ [74]). Zdaje się, jak gdyby na dworze nawet znaczenia swego nie stracił, skoro listy jego, pisane do panów Rady, którzy nad wyrokiem jego debatowali, niektórzy senatorowie przyjęli. co im król przez spowiednika swego wymawiał: [75]) „Ja. dodaje kanclerz litewski, listu nie przyjąłem, bo król wiele do niego cierpiąc, uskarżał się już dawniej przedemną, że go zdrajcą i machinatorem publikował i wiele innych potwarzy nań kładł. Ja też urazą pana mego zdjęty, listu nie wziąłem, co się królowi bardzo podobało“.

Tymczasem to, co miało odroczyć wyrok, to właśnie go przyspieszyło, bo król dowiedziawszy się o wydaniu pozwu na Słuszkę, kazał ogłosić wyrok na Radziejowskiego, a Słuszkę i podkanclerzynę zamknąć do wieży, aby w Piotrkowie stawać nie potrzebowali.

Tak więc, kiedy się najmniej spodziewano, przyszła do Piotrkowa wieść, że podkanclerzy został na śmierć skazany. Nie dano mu przyjść do siebie, bo jak grom po gromie, nowina za nowiną padała na jego głowę. Majątek jego skonfiskowany, on sam obwołany banitą, którego każdy starosta ma obowiązek pochwycić, a każdy bezkarnie zabić może. Wysłano zbirów z Warszawy i kazano go szukać po całem państwie, nakazano w imieniu króla jego przyjaciołom i domownikom, aby odstąpili gwałciciela majestatu, jeśli nie chcą surowości prawa doświadczyć [76])...

„W jednej godzinie, nie powiem, w jednej chwili, jak proch, jak cień jaki, rozwiała się na skinienie królewskie cała ciżba jego dworaków“ [77]). On sam przywdział habit zakonny i schronił się w klasztorze Augustynów.

Krzyk skargi i przerażenia wydarł się z jego piersi w liście otwartym do sejmu „Do szlachty polskiej“:

„JW. Panowie, bracia najukochańsi! Przywalony nienawiścią wrogów, waszego posłuchania błagam i do was, jako do ostatniego schronienia naszej wolności, odwołuję się, jako brat wasz ze krwi, towarzysz w godności, świadcząc się Bogiem i ku Niemu ręce i oczy podnosząc. Świadczę się ojczyzną, świadczę się tą nocą, która bodajby dla mnie była ostatnią, kiedy w moim dworze, w moim domu, na publicznem bezpieczeństwie polegając, pod oczyma JKM. mienia swego pozbawiony zostałem, własnym pokonany orężem i przez ludzkie oszczerstwa potępiony wyrokiem, jakiego nikt w wolnej Rzeczypospolitej nie zapamięta. Bez oskarżycieli kryminalnie mnie potępiono, a przeciwną stronę skazano cywilnie i to tylko dla pozoru; dodano o niesłychanych zabójstwach, wtrącono na mnie zbrodnię o obrazę majestatu, niewłaściwą temu sądowi, ani tej juryzdykcji, i odarłszy mnie z mienia i obywatelstwa, za wroga ojczyzny obwołano. Jeślim winien zdrady kraju, obrazy majestatu, niech mnie sądzi cała Rzeczpospolita, a wszelką karę gotów jestem ponieść, gdy winnym zostanę uznany. Przeciwnie, jeślim zgnębiony spiskiem nieprzyjaciół, zaradźcie przez miłość ojczyzny; podajcie rękę, wyrwijcie zasłużonego obywatela z otchłani, odezwijcie się przed majestatem królewskim, aby nie gubił wiernego poddanego i sługi. Obudźcie się, bracia najukochańsi, widząc, że się bliski dach pali, pomyślcie, że się to i z wami stanie, co się dziś ze mną dzieje, i pomiędzy publicznemi sprawami zaliczcie moje, zaiste nie prywatne nieszczęście... Piotrków 23 stycznia 1652 [78]).

List, który w tym samym czasie do króla napisał, jest istotnie ciekawy [79]). Maluje chaotyczną walkę w piersiach tego sprytnego człowieka, który na razie nie wie, czy się bronić, czy przepraszać, czy uciekać. Pełen zwątpienia, grozi, szydzi, obraża, przeprasza, kłuje uszczypliwie, jest zuchwały, bezczelny, pokorny, delikatny, i grubijański zarazem. Rozpoczyna list tymi słowy: „Żadna rzecz na świecie nie może gruntownie stanowić przedsięwzięcia ludzkie, dopokądby się nie oparła o samą istotę słuszności, i przedwieczne rozporządzenie nieba tak miarkuje sprawiedliwość świata tego, że jednym odbiera, drugim daje, co i mnie tych czasów ze szczególnej łaski

WKMci spotkało". Zdawało się, że to żadna obraza, tylko pokorny nonsens — tymczasem to jest niedokończone zdanie, które sobie tylko król sam mógł dokończyć, znając pismo Chmielnickiego do sułtana, które słowo w słowo tak zaczyna, ale inaczej zdanie kończy: „że jednym odbiera a drugim daje *władzę roztropności słusznej, krzywda zaś, utrapienie i niewola ściąga surową pomstę*"... pisze Chmielnicki, oddając się sułtanowi w opiekę r. 1649 [80]).

Czego chciał Radziejowski dokazać tym listem, niewiadomo. Prosi ironicznie króla, aby się zbytnio nie spieszył z egzekucją; robi go uważnym, że może nadejść czas, kiedy i on za ten niesprawiedliwy wyrok władzę swą królewską utraci, i kończy uszczypliwym docinkiem, że za przykładem Zacheusza będzie czekał „rychło Pan wejrzy miłościwem okiem i rzecze: zejdź Hieronimie, trzeba mi dziś do *twego domu*".

Ten chwilowy zamęt i obłąkanie nie trwały długo. Radziejowski nakłonił sędziów trybunału, że go wzięli w opiekę — i rozpoczął się proces wymierzony nie przeciw Słuszce, ale przeciw królowi.

W istocie, krok ten trybunału świadczy o nadzwyczajnej niechęci całego narodu przeciw królowi. Należy pamiętać, że sędziów trybunału sejmiki wojewódzkie wybierały, że zatem skład każdorazowy najwyższego sądu był poniekąd wyrazem politycznego usposobienia kraju.

Ponieważ po ogłoszeniu wyroku marszałkowskiego Radziejowski był cywilnie umarły, a prócz tego życiu jego groziło ciągle niebezpieczeństwo, przeto odszukano stare prawo Kazimierza Wielkiego z r. 1368, które każdemu obywatelowi, oskarżonemu o zbrodnię, a nie dopuszczonemu przez sąd i zmuszonemu z tego powodu z kraju uciekać, dozwalało udać się pod opiekę niektórych senatorów i prosić o glejt czyli list żelazny w celu pokazania swej niewinności. Poradzono Radziejowskiemu, aby się wystarał o taki glejt.

Wziąwszy więc z sobą tylko dwóch uwolnionych przez siebie poddanych i jednego szlachcica, od których odebrał przysięgę wierności, dosiadł podkanclerzy konia i wyjechał nocą z Piotrkowa. Z przestrachem ujrzano w biały dzień banitę na dworze biskupa krakowskiego. Gębicki odprawił go prędko obietnicą, że się wstawi za nim do króla, ale glejtu podpisać nie chciał. Myszkowski, wojewoda sandomierski, wymówił się chiragrą, która mu pióra do ręki wziąć nie dozwalała. Radziejowski poleciał do Wiewiórki, rezydencji wojewody krakowskiego, a ten podpisał glejt 27 stycznia.

Tegoż samego dnia wrócił Radziejowski do Piotrkowa. Natychmiast [81]) oblatowano glejt w aktach trybunału i ogłoszono go publicznie szlachcie i zgromadzonemu ludowi wraz z prawem, które na gwałcicieli takiego glejtu nakłada taką karę, jak za zbrodnię obrazy majestatu. Glejt brzmiał:

„My Władysław, pan i książę na Ostrogu i Zasławiu, hrabia na Tarnowie, wojewoda krakowski, łucki i dobczycki starosta, wiadomo czynimy: Ponieważ leży w interesie wolności publicznej, aby żaden obywatel z po-

wodu gniewu królewkiego nie popadł w niebezpieczeństwa życia i majątku, a myśmy się dowiedzieli, że JW. Hieronimowi Radziejowskiemu i t. d. grozi niebezpieczeństwo z powodu pewnej urazy JKMci, i że tenże podkanclerzy w nieobecności swej, zupełnie o niczem nieświadom, jakimś niezwykłym procesem w sądzie JW. marszałka nadwornego zaplątany i jakiemiś karami infamji i innymi kryminałami obłożony został, tak, że z powodu tego ani krzywdy swej w trybunale dochodzić, ani do łaski JKMci udać się nie może: przeto my, z władzy naszej wojewódzkiej, której to prawo na mocy ustaw królestwa przynależy, dajemy JW. podkanclerzemu list bezpieczeństwa na czas dwumiesięczny i bierzemy go wraz z dobrami jego w naszą opiekę". Dan w Wiewiórce 27 stycznia 1652[82]).

Wojewoda spalił mosty za sobą. Redakcja glejtu była publiczną obelgą na króla.

Trybunał koronny, ogłaszając i uznając za ważny glejt, który tylko osobom bez sądu skazanym wydawać można było, nie uznawał tem samem wyroku marszałkowskiego, uważał Radziejowskiego za niedopuszczonego do wykazania niewinności, a króla oskarżał publicznie, że powodowany osobistą urazą, nastaje na życie i mienie swego poddanego. Była to największa obraza, jaka może dosięgnąć monarchę.

Tego samego dnia w trybunale pozwał Radziejowski Jastkowskiego, notarjusza kancelarji marszałka, za to, iż dekret wydany bez doręczenia pozwu, na wniosek bezimiennego instygatora, z niedozwolonemi zmianami, zaostrzeniami, protestacjami senatorów, do aktów zaciągnął i odpisu onegoż wydać nie chciał. Pozwał Radwańskiego, że nie będąc przysięgłą urzędową osobą, a nie doznawszy osobiście żadnej krzywdy od niego, ośmielił się obcą sprawę bez delatora, w formie pozwu wnieść przed sąd marszałkowski, pomimo iż dobrze wiedział, iż podkanclerzy znajduje się z dawniejszą sprawą (Opat Wituski) pod opieką trybunału i o grożącem niebezpieczeństwie nie wie. Wydano wreszcie pozew Iderskiemu i Zielińskiemu, adwokatom warszawskim, iż nie wezwani przez Radziejowskiego ośmielili się podjąć i wprowadzić w tok sprawę na jego zgubę. Ponieważ termin pierwszego pozwu, wydanego na Słuszkę 18 stycznia, jeszcze nie minął, złączono zatem wszystkich oskarżonych w jeden proces i wszystkich jednym terminem objęto[83]).

To wszystko działo się 28 stycznia, w dwa dni po otwarciu sejmu. Radziejowski dokazał swego i doczekał się sejmu.

W Warszawie musiano dobrze o tem wiedzieć, że wszyscy niemal sędziowie trybunału są nieprzyjaciółmi króla. Wszak ich wybierała na sejmikach ta sama zbuntowana szlachta, która wybiera sejmowych posłów. Już pozew wydany Słuszce i żądanie odpisów wyroku marszałkowskiego okazały dostatecznie, że trybunał myśli bronić Radziejowskiego. Można się było spodziewać po ciągłej komunikacji i po bytności wielu posłów sejmowych w Piotrkowie, że pierwsze kroki opozycji sejmowej odbędą się w trybunale....

Ażeby więc odjąć wszelką nadzieję restytucji Radziejowskiemu i jego zwolennikom, przystąpił król 28 stycznia do egzekucji wyroku i rozdał po nim wakanse [84]). Spodziewano się, że trybunał po tym fakcie dokonanym, ugnie się przed powagą królewską. Tymczasem wszystko już było za późno, bo w tym samym dniu, w którym król rozdał starostwa po Radziejowskim, trybunał rozpoczął proces dążący najwyraźniej do obalenia wyroku marszałkowskiego [85]).

Można sobie wyobrazić zdziwienie i przerażenie dworu na wieść o zaszłych wypadkach w Piotrkowie. Nikt się nie spodziewał takiego obrotu sprawy, ani mógł przypuścić takiej obelgi, jaka króla ogłoszeniem glejtu spotkała.

Zaraz wieczór (30) stycznia odbyła się sekretna rada senatu, na której postanowiono wysłać senatorów do Piotrkowa, którzyby sędziów o dekrecie marszałkowskim informowali. Wyprawiono Wojciecha Czerskiego, wojewodę chełmińskiego, Gorajskiego, kasztelana chełmińskiego [86]) i ks. Trzebickiego, sekretarza królewskiego.

Radziejowski, chcąc osłabić wrażenie, jakie to poselstwo senatu mogło na trybunale wywrzeć, rozpuścił w ulotnem piśmie wieść, że posłowie przynieśli listy z obietnicami królewszczyzn, opactw i wakujących urzędów, aby skłonić sędziów do pozostawienia jego sprawy sądowi królewskiemu [87]).

Trybunał dał odpowiedź wysłanym senatorom: że to ani powadze królewskiej, ani radzie senatu nie uwłacza, jeśli oskarżeni urzędnicy i adwokaci niewinność swoją w trybunale wykażą — co się zaś tyczy Słuszki, to sąd marszałkowski skazał obu, podkanclerzego i podskarbiego za pogwałcenie bezpieczeństwa dworu królewskiego; w trybunale zaś toczy się sprawa prywatna, Radziejowski *contra* Słuszka, o pogwałcenie własności, sprawa, która nie ma nic wspólnego, ani wchodzi w zakres sądu marszałkowskiego.

Posłowie senatu powrócili z niczem do Warszawy. Królowi nie pozostało nic innego, jak spokojnie oczekiwać końca procesu w trybunale i wreszcie, gdyby oskarżeni winnymi uznani zostali, złożyć całą winę na marszałka Opalińskiego, Radziejowskiego zaś kazać ponownie pozwać i oddać sprawę Lubomirskiemu, wielkiemu marszałkowi koronnemu. Ale w takim razie trzeba się było przygotować na skandaliczny proces w Piotrkowie, trzeba było poświęcić Słuszkę i oddać odebrane starostwa Radziejowskiemu.

Tego dwór zrobić nie chciał.

Zaledwie posłowie powrócili z Piotrkowa, oddał król (4 lutego) urząd podkanclerski Korycińskiemu, zakazał pozwanym stanąć w trybunale i wydał (5 lutego) uniwersał infamji na Radziejowskiego, uwiadamiając nim wszystkich obywateli królestwa o wyroku zapadłym w sądzie marszałkowskim z rady senatu i rozkazując, aby żadnych przywilejów z rąk byłego podkanclerzego, pod pieczęcią, którą upornie przy sobie trzyma, nie przyjmowali [88]).

Ten uniwersał królewski, rozesłany po wszystkich starostwach grodowych, obwołany został publicznie i obwieszczony wszystkim obywatelom państwa.

VI. Wyrok trybunału.

Trybunał koronny wcale się tem nie przestraszył, i kiedy nadszedł oznaczony termin, a pozwani na czwarte wołanie generalnego woźnego nie stanęli, wydał kontumacyjny wyrok i skazał Słuszkę, Zielińskiego i Iderskiego na infamję i wygnanie z królestwa; urzędników marszałkowskich: Radwańskiego i Jastkowskiego na grzywny — wszystkie zaś czynności prawne w sądzie marszałkowskim od czasu nieprawnego pojawienia się obu skazanych adwokatów, jakoteż wyrok, zniósł i unieważnił, Radziejowskiego od wszelkiej kary uwolnił, i do czci przywrócił[89]).

Wyrok ten przez generalnego woźnego trybunału, w obecności zgromadzonego tłumu szlachty i ludu odczytany, i po wszystkich starostwach grodowych i urzędach, pod których juryzdykcję zasądzeni z dobrami swemi należeli, do egzekucji rozesłany został[90]).

Tym sposobem po wszystkich grodach królestwa wywoływali woźni do wiadomości szlachty i pospolitego ludu i dekret marszałkowski i królewski uniwersał infamji i wyrok trybunału — wszystko w imieniu króla wydane. Ile na tem cierpiała powaga króla i najwyższej władzy sądowej, łatwo sobie wyobrazić. W opinji publicznej, w sądach i urzędach powstał zupełny chaos. Słuszka, podkanclerzyna, Radziejowski, król, marszałek, rada senatu, trybunał, wszystkie stronnictwa, sejm wreszcie... wszystko było obżałowane. Cała stolica, kraj cały, zamienił się w jedną izbę sądową, w której wszyscy byli oskarżycielami, sędziami i obrońcami...

Wyszły na jaw kwestje, które trudno było prawem publicznem rozstrzygnąć, a które nieodzownie i koniecznie rozwiązania potrzebowały.

— Czy sprawa Radziejowskiego należała do kompetencji sądów marszałkowskich. skoro winy dokonano poza obrębem dworu królewskiego, i w czasie, w którym ani sejmu, ani żadnego publicznego zgromadzenia nie było?[91])

— Jakiem prawem imputowano Radziejowskiemu w pozwie, wydanym przez marszałka, zbrodnię obrazy majestatu?

Wprawdzie statut Zygmunta ogłaszał wszelki zamach na bezpieczeństwo baronów państwa, panów rady i posłów na sejm zjeżdżających, dokonany cztery tygodnie przed otwarciem i cztery po zamknięciu sejmu, za zbrodnię obrazy majestatu[92]); ale Słuszka został poprzednio dekretem komisji wileńskiej na banicję skazany, a wyrok ten dekretem sejmowym potwierdzony został. Król dał mu list bezpieczeństwa na przyjazd do Warszawy i odłożył do przyszłego sejmu egzekucją dekretu, zachodziło więc pytanie:

— Czy królewski *salvus conductus* był ważny, skoro wyrok komisji potwierdzony został dekretem sejmowym, który tylko na sejmie mógł być zniesiony?

— Czy Radziejowski mógł się w sądzie marszałkowskim prawnie bronić niewiadomością i nieobecnością?

— Czy marszałek postąpił sprawiedliwie, sądząc jedną stronę cywilnie, a drugą kryminalnie, skoro obie jednako zawiniły?

— Jakiem prawem osądzono Radziejowskiego na śmierć, skoro głowa szlachcica, według praw Rzeczypospolitej, tylko wyrokiem sejmu lub trybunału spaść może?

— Czy statut Kazimierza W. „*de treuga et pace*“ można było zastosować do Radziejowskiego? Czy wojewoda miał prawo wydać glejt, a trybunał przyjąć ten glejt? Czy glejt pod względem formalnym jest ważny[93]) i czy Radziejowski może może być uważany jako „*ad ostendendam innocentiam non admissus?*“

— Czy trybunał ma prawo znosić wyrok marszałkowski, od którego nie ma apelacji?

— Jakich następstw spodziewać się należy, jeśli każdy możny winowajca, idąc za przykładem Radziejowskiego, będzie się bronił nieobecnością, treugą, trybunałem; jeśli każdy infamis, jak Słuszka, dostawszy list królewski, zechce bezkarnie napadać i rozbijać?

— Czy nie należy się spodziewać częstszych przykładów konfuzji sądownictwa, dopóki w Rzeczypospolitej będzie istniało kilka sądów ostatniej instancji?

— Czy to nie zagraża bezpieczeństwu Rzeczypospolitej, jeżeli król zechce podobnie jak Radziejowskiego, karać innych potężnych możnowładców, którzy niemal na każdym sejmie dopuszczają się podobnych nadużyć w stolicy, a dla których powaga sądów marszałkowskich nie wystarcza? Czy zresztą zbytnie rozciągnienie władzy marszałków i oddanie ich sądom zbrodni obrazy majestatu, nie sprowadzi nadużyć ze strony dworu i nie zagraża wolności Rzeczypospolitej?

— Czy można marszałków, senatorów i sędziów trybunału pociągać do odpowiedzialności, jeżeli się dopuszczą nadużyć, jak w sprawie Radziejowskiego?

— Kogo słuchać mają starostowie i urzędnicy, skoro król każe egzekwować wyrok marszałkowski, a trybunał go znosi?

— Kto jest teraz podkanclerzym, Radziejowski czy Koryciński, skoro przeważna część wyborców deputatów trybunalskich stoi za wyrokiem trybunału i Korycińskiego nie uznaje?

Wobec ogólnego rozdrażnienia było niepodobieństwem, by sejm mógł zastanowić się bezstronnie nad temi kwestjami i usunąć na drodze prawodawczej te uderzające braki w prawie publicznem, tem więcej, że przeciwne sobie stronnictwa spodziewały się krótszym sposobem rozwiązać owe zawikłane pytania. W razie, gdyby król postawił na swojem, wówczas Radziejowski i trybunał *e tutti quanti* nie mieliby słuszności — gdyby zaś opozycja zwyciężyła, w takim razie odpowiedź na powyżej przytoczone pytania,

wypadłaby po jej myśli, tj. starostowie nie śmieliby egzekwować wyroku marszałkowskiego, trybunał miałby prawo znosić wyrok marszałka, Koryciński nie byłby uznanym za podkanclerzego, *treuga* byłaby prawnie wydana...

Nie było tutaj pośredniej drogi; trzeba było albo milczeć, jak to wielu czyniło z właściwą Polakom dyskrecją, albo przerzucić się ze wszystkiem na jedną stronę. Kto był za Radziejowskim, ten musiał we wszystkiem być przeciw królowi i odwrotnie — tak, że zwycięzca w tej sprawie, czy nim był król czy opozycja, był zwycięzcą na wszystkich punktach, we wszystkich sprawach sejmowych. W walce parlamentarnej, jaka się na sejmie między królem a szlachtą odegrać miała, była sprawa Radziejowskiego pozycją, od której zwycięstwo zależało.

Król nie chciał ani kroku ustąpić. Nie słuchał radców, którzy sądzili, że ułaskawieniem Radziejowskiego można odwrócić grożące niebezpieczeństwo; odrzucił prośby królowej, instancję prymasa i suplikę dzieci podkanclerzego [94]).

Król, jeżeli mamy wierzyć słowom Radziejowskiego, obrał inny sposób do rozwikłania tej niebezpiecznej sprawy. Opierając się na dekrecie marszałkowskim, rozesłał ludzi, kazał wyszukać banitę i zabić [95]).

Radziejowski siedział w Piotrkowie. Rozrzucił po kraju pismo przeciw królowi, wykazujące, jako niesłusznie od urzędu odsądzony i w czem bezprawie cierpi [96]); pisał pokorne listy do króla [97]), przymówki do swego następcy Korycińskiego [98]) i czekał, rychło go sejm wybawi. Ale w tym samym czasie, kiedy jego przyjaciele wstrząsali sejmem i gotowali się do stanowczej walki, rozeszło się w Piotrkowie pismo ulotne o nieważności glejtu Radziejowskiego [99]), a on sam dowiedział się, że jego życie w niebezpieczeństwie.

Napisawszy więc testament 15 lutego [100]) znikł z Piotrkowa bez śladu. Służba, przyjaciele, rodzina — nikt nie wiedział, gdzieby się obracał. Jedni mówili, że zabity, inni, że uciekł do Chmielnickiego, to znów, że w Warszawie się ukrywa. Były też wiadomości, że się poturczył, że uciekł do Wenecji, że siedzi u Rakoczego.

On tymczasem drogą z Piotrkowa do Wielunia, na włokach chłopskich, uciekał na Śląsk, a stamtąd pojechał do Wiednia. Opuszczając ojczyznę, zostawiał za sobą pożar, który podłożył. Z wyjazdem jego proces się skończył, nie dozekawszy się ostatecznego rozstrzygnięcia na sejmie; ale sprawa jego, zakłóciwszy spokój kraju, zamięszała i rozerwała sejm, a sam banita, nie czując się w ojczyźnie bezpiecznym, wyjechał za granicę, aby po dworach ościennych mocarstw wichrzyć pokój Europy. Wkrótce też, jak donosił rezydent królewski w Stokholmie, dostał pensje roczne od cesarza, króla angielskiego, francuskiego i królowej szwedzkiej. Występował w charakterze reprezentanta szlachty polskiej, niezadowolonej z rządów króla Jana Kazimierza; krzywdę swą zrobił krzywdą całego narodu [101]), a siebie porównywał z Hanibalem [102]).

Stosunki były mu pomocne, bo król i Rzeczpospolita mieli dużo nieprzyjaciół — a któż lepiej od Radziejowskiego potrafił wyzyskać cudze cele, zachcenia i dążenia? Za młodu wyzyskiwał słabość prywatnych ludzi; pod Piławcami „ratował“ dla swego interesu szlachtę, która bić się nie chciała; pod Beresteczkiem korzystał z niezadowolenia rycerstwa i z chęci powrócenia do domu, i niecił rokosz również w swoim interesie; z procesu swego potrafił zrobić publiczną sprawę... Dlaczegożby nie miał nadziei wyzyskać ościenne rządy, które ze słabości Rzeczypospolitej korzystać zamyślały? Pokazał niegdyś, że co dla innych było niepodobieństwem, dla niego było rzeczą łatwą; w przebiegłości nie miał sobie równego; nic było nic, coby go mogło krępować, a żył dość długo, aby nabrać przekonania, że tylko dwa prawa rządzą światem: prawo mocniejszego i zręczniejszego.

PRZYPISKI.

[1]) Rękopis Ossol. Inv. Nr. 208, str. 175. — NB. W pracy niniejszej podaję przypiski tylko do tego, czego nie ma w Szajnosze (Szkiców tom IV. p. t. Hieronim i Elżbieta Radziejowscy) i do tego, co koniecznie należało uwydatnić.

[2]) Rękopis Ossol. Inv. Nr. 259.

[3]) Engel (Gesch. der Ukraine) popiera tę wiadomość relacją pisaną przez Linage de Vauciennes, który to słyszał z ust samego Radziejowskiego.

[4]) Memoriale, maj 1646.

[5]) Djarjusz sejmu elekcyjnego, posiedzenie 30. Michałowski, Ks. Pam. str. 314.

[6]) Histoire et relation du voyage de la reyne de Pologne par Jean de Laboureur, III, 4. — Niemcewicz, Pamiętniki IV, 236. — Szajnocha, Szkice.

[7]) X. A. S. Radziwiłł, Memoriale, pod dniem 25 grudnia 1649.

[8]) Rudawski.

[9]) Rudawski.

[10]) Archiwum główne warszawskie, Akta grodzkie fol. Nr. 192. Na karcie 352, 353, 354, 355, 359 znajduje się pod datą dnia 4 grudnia pięć oblat ustnego testamentu marszałka tej treści: Kazanowski leżąc chory, wezwał sekretarza i notarjusza królewskiego (Kupcewicza), aby objawić ostatnią wolę. Tenże sekretarz powróciwszy, oświadczył publicznie, że marszałek umierając, daje i darowuje na wieczność żonie swej i prawnym jej następcom dwa pałace w Warszawie (murowany przy klasztorze Bernardynów i drugi drewniany naprzeciw Reformatów) i pałac Krzysztofory w Krakowie; następnie dobra swe dziedziczne: miasto Zasziów i Koło, Zerzeń, Załęże, Gołędzinowo i posiadłości na Pradze, a oprócz tego wszystkie ruchomości. Dobra Sebionowce i Strzałkowice, leżące w województwie krakowskiem, zapisuje Hiacyntowi Michałowskiemu, dworzaninowi królewskiemu.

[11] Kobierzycki Hist. Vlad. str. 919.

[12]) Djarjusz Obuchowicza, str. 35.

[13]) Rekopis Michałowskiego pp. 39 99.

[14]) Kochowski.

[15]) Michałowski Ks. Pam., Nr. 187.

[16]) Michałowski Ks. Pam. Nr. 188.

[17]) Rpis Ossol. Nr. 3010, 19.

[18]) Radziwiłł, Memoriale.

[19]) H. Radziejowskiego mowa dziękczynna za pieczęć. Michałowski, Ks. Pam. Nr. 203.

20) Oświecim. Rpis Ossol. Nr. 224. str. 1114.

21) Replika na 12 punktów, punkt 3.

22) A. Radziwiłł. Memoriale, w marcu.

23) Tamże.

24) 27 czewca 1655 na sądach relationis sądził król i panią Radziejowską, podkanclerzynę przeszłą, że poddanym w starostwie... krzywdy czyniła i tyranizowała ich Czyniło jej starostwo rocznie 70.000 złp. — Instygator koronny przeciw niej odprawiał z przymówkami. Przegrała, odjęto jej to starostwo i poszła z płaczem. Królowej JMCI dano to starostwo. — Była sama praesens przy sądach; siedziała w krześle i potem wstawszy, podziękowała za dekret królowi. Rękop. Ossol. Inv. Nr. 189 str. 761.

25) Dodatki Nr. I.

26) Memoriale.

27) Radziwiłł. Memoriale — Djarjusz Oświecima (naocznego świadka), str 1137.

28) Akta grodzkie warszawskie w Arch. gł. Nr. 192, k. 478: Prospiciens securitati suae... Wysłany do niej notarjusz Kupcewicz oświadczył, że podkanclerzyna obrała pełnomocników, Aleksandra Radziszewskiego i Pawła Morawieckiego, aby ją bronili przed trybunałami, sądami ziemskimi i sejmowymi. Oblata z d. 20 listopada 1651.

29) Djarjusz Oświecima.

30) JMPanu Marcinowi Dębickiemu, podczaszemu sandomirskiemu, konia siwego tureckiego z rzędem, pod pierścieniem, siodłem, koncerzem, czaprakiem srebrogłowym, leguję i daruję i proszę, aby to wszystko oddane było. Testament Radziejowskiego w Piotrkowie 15 lutego 1652. Rękopis Ossol. Nr. 198 str. 541, drukowany w dopisku Szkicu Szajnochy.

31) „Pierwszym powodem królewskiego gniewu była wzmianka, którąm pod Beresteczkiem uczynił: o ustalenie wieczystego pokoju z wojskiem zaporoskiem. Ten postępek poczytał mi król za zbrodnię, jakobym z Wami, Wielmożny Panie, zostawał w tajemnych związkach. Stąd mi wyrzucał, że za moją sprawą wstrzymała się szlachta, którąby była aż do Kijowa dotarła..." List Radziejowskiego do Chmielnickiego 30 maja 1652. Rudawski. Rpis Akademii Umiejętności nr. 442.

32) Rpis Oświecima Nr. 224 w bibiiotece Ossol.

Szajnocha mniema, że Radziejowski rozdmuchał rokosz, aby się potem ofiarować królowi do uśmierzenia i wpoić mu wyobrażenie, że posiada wziętość u szlachty. Radziejowski nie był warjatem. Mógł on w przeciągu kilku tygodni podburzyć niechętną dla króla szlachtę, mógł stworzyć rokosz; ale chcieć jedną mową wypowiedzianą w kole, skłonić szlachtę do posłuszeństwa, kiedy tego najwięksi jej ulubieńcy, jak Wiśniowiecki, dokonać nie mogli, na taką demonstrację rachować nie mógł. Byłoby to coś podobnego, jak gdyby kto podpalił dla demonstracji miasto, spodziewając się, że sam jeden pożar ugasi. Nie można też przyjąć twierdzenia Szajnochy, jakoby ów list przejęty, był pierwszym powodem knowań Radziejowskiego, bo za ten list król mścić się był powinien, a nie Radziejowski.

33) Nazwano to „figiel Radziejowskiego za figiel, który król u jego żony urządził". W rodowodzie Koniecpolskich. Przyłęcki str. 307.

34) Memoriale.

35) Memoriale.

36) Manifest Radziejowskiego przeciw królowi. Rudawski. — I rzeczywiście tak było, bo gdy na sejmie koronacyjnym Władysława IV. podkanclerzemu Zamojskiemu ofiarował król kasztelanią krak., ten nie mógł się zdecydować na ustąpienie pieczęci i prosił o 3 dni namysłu. Podobnież biskup Gębicki nie chciał zamienić kanclerstwa na biskupstwo krakowskie.

37) Załuski, Epist. tom I. pag. 210, 215.

38) Replika na punkta Radziejowskiego. W dopiskach u Szajnochy.

39) Radziejowski w manifeście swoim (Rudawski) wyznaje, że go król podejrzywał, jakoby przywiązaniem do wolności zażegnięty, knuł przeciw niemu rokosz w czasie pospolitego ruszenia i jakoby układał przeciw niemu exorbitancje.

40 Tak przynajmniej rozumiem skargę Radziejowskiego w jego dwunastu punktach: „Teraz król rozgniewawszy się, każe pieczętarzowi ode dwora, warty nań zasadza, gdzie periclitatur de vita, musi z daleka dwór mijać". Tak rozumiem i odpowiedź na te punkta przez pewnego dworskiego: „Krzywdę czynicie dobrodziejowi swemu, aby

wam miał kazać ode dwora... ale wiecie co was do dwora nie puszcza? Qui male audit, odit lucem".

41) Dwanaście punktów przeciw królowi podrzuconych i respons na nie (in Decembri) anno 1651, w Warszawie. Z djarjusza Oświecima str. 1243, oddrukowano w szkicu Szajnochy.

42) Radziwiłł. Memoriale.

43) Manifest Radziejowskiego w Rudawskim. — Awizy z Warszawy w rękopisie biblioteki Ossol. Nr. 189 str. 567.

44) Radziwiłł. Memoriale.

45) Nie był on kawalerem jak chce Szajnocha. W aktach grodzkich warszawskich pod Nr. 192, k. 504, 505, żona Słuszki w r. 1651 zapisuje i potwierdza intercyzy dla Niezabitowskiego, cześnika bracław. i Jastrzembskiego, pisarza żydaczow. ratione certarum rerum.

46) Radziwiłł, Memoriale.

47) Tamże. — Kochowski.

48) Manifest Radziejowskiego w Rudawskim.

49) W rodowodzie Koniecpolskich. Przyłęcki str. 307.

50) Akta trybunału piotrkowskiego, dotyczące sprawy Radziejowskiego. znajdują się w archiwum głównem warszawskiem między wyrokami trybunału piotrkowskiego, fol. 215 i obejmują następujące wyroki:

I. Wyrok trybunału na Słuszkę pod tytułem: Słuszka, Thesaurarius Curiae M. D. Lithuaniae et alii infames, str. 1189 — 1199. Wyrok ten obejmuje:

a) Pozew instygatora trybunału w imieniu H. Radziejowskiego i dworzan jego: Kaspra Kieszkowskiego, podstarościego wareckiego, Adama Rudnickiego, Michała Tura, Wojciecha Kierskiego, Michała Gosiewskiego, Stanisława Wyszkowskiego, Stanisława Radzimińskiego i Hieronima Rakowskiego, przeciw Słuszce i jego wspólnikom: Mikołajowi Głogowskiemu, cześnikowi nowogrodzkiemu, Janowi Zaliwskiemu, podstolemu liwskiemu, Mikołajowi Garbowskiemu, Kazimierzowi Ślubowskiemu, Krzysztofowi Zaleskiemu, Chrząstkowskiemu, Rudkiewiczowi, Jurkiewiczowi, Suchodolskiemu, Oziembłowskiemu, Dąbrowskiemu, Zienkiewiczowi, Soroce, Zawiszy, Botaszewiczowi, Mokrockiemu, miecznikowi wiskiemu i Rylkowi, rotmistrzowi piechoty podkanclerzyny, i innym kozakom i żołnierzom... dany dnia 18 stycznia 1652.

b) Pozew instygatora trybunału przeciw Jastkowskiemu, pisarzowi marszałka koronnego, Radwańskiemu, instygatorowi marszałkowskiemu i przeciw dwom adwokatom warszawskim: Iderskiemu i Żelińskiemu — dan 27 stycznia 1652.

c) Wyrok trybunału na pozwanych pod a) i b).

II. Oblata privilegii Vicecancellarii Regni (nominacja podkanclerzego), str. 1205.

IV. Vicecancellario patroni additi, str. 1219.

V. Vicecancellarius contra Iderski, str. 1333 (powtórzenie nrów a) i b) z wyrokiem na Iderskiego).

VI. Branecki contra Radziejowski — Limitatio, str. 1341.

51) Ad aliam curiam suam in platea sub vallo sitam. Jest to niewątpliwie inna część tego samego zamku, bo i Radziejowski w swoim manifeście o jednym tylko pałacu wspomina. Jarzemski opisawszy (Niemcewicz, Zbiór pam. III) główną nawę zamku z czterema wieżami, tak mówi dalej: „Z drugiej strony od miasta stoi wysoka z ciosu brama a w niej piechota. Pod wałami wozownia i stajnie, dalej łaźnia. Naprzeciw izba ogrodnicza... Stąd boczną salą wszedłem na górę do sali sklepionej, stamtąd do obszernej altany, gdzie stoi piechota. Idę do dalszych pokoi i t. d. W ten sposób opisuje drugi dom, leżący bokiem do zamku.

52) List Radziejowskiego do króla. Dodatek III.

53) Rudawski. List Radziejowskiego do Izby poselskiej. — Manifest Radziejowskiego.

54) Pozew Radziejowskiego w aktach trybunału piotrkowskiego, nr. 215 str. 1192.

55) Le Vice-Chancelier de Pologne arriva à Stokholm, comme il estoit homme d'esprit, plusieurs personnes des plus considérables de l'Estat le visitèrent, et comme quelques-uns lui demandèrent la cause de sa disgrace et de son bannissement, il répondit, que sa disgrace venoit de ce, qu'il s'estoit plaint à la Reine de Pologne, que le Roi son mary avoit desbauché sa femme, et que cela avoit tellement irrité le Roi contre lui, qu'il s'estoit porté à le traiter dans la dernière rigueur. On estoit

bien aise en Suède de sa venue, parce que l'on espéroit, que dans se colère on tireroit de lui beaucoup de lumières sur les affaires de Pologne. Mémoires, tirés des Dépêches de Monsieur Chanut Ambassadeur pour le Roi en Suède, par P. Linage de Vouciennes, Cologne 1677. II. pag. 458.

56) Manifest Radziejowskiego w Rudawskim.

57) Akta trybunału — wyrok na Słuszkę.

58) Tamże.

59) „Absens był, prawda, bo umyślnie pojechał z danym sobie rokiem, ale pewnie wiedział o wszystkiem, bo w Radziejowicach siedział, siedm mil od Warszawy, gdzie przez posłane sługi i plenipotenty swoje odzywał się w sądach, wnosił excepcje i instancje, prowadząc obronę swoją i pisząc listy do różnych, które i teraz są. Zebrał się raz na skrutynium, nie wywiódł, pozwolono mu drugi raz, stawił świadki, sądzono zatem pospolitym trybem". Contra Treugas Radziejowskiego. Rękopis Ossol. Inv. Nr. 1453 str. 366.

60) Akta trybunału — wyrok na Słuszkę.

61) List Radziejowskiego do Lubomirskiego, 20 lipca 1655. — „...Z WP. nie miałem, ani mam żadnej nieprzyjaźni, który wiem, żeś na moją zgubę nie dał konsensu". Michałowski Ks. Pam. nr. 339.

62) Akta trybunału — wyrok na Słuszkę, pozew przeciw Radwańskiemu.

63) Tamże.

64) Manifest Radziejowskiego w Rudawskim.

65) Tamże.

66) Akta trybunału — wyrok na Słuszkę, pozew przeciw Jastkowskiemu.

67) Goliński. Rękopis Ossol. Inv. nr. 189 str. 543.

68) Dodatek II.

69) Radziwiłł, Memoriale.

70) Tamże.

71) Radziwiłł Memoriale, grudzień.

72) Akta trybunału. — Pierwszy pozew Słuszki.

73) . . . . Securitatem curiae S. R M., ratione cujus seorsiva actio in foro competenti reservatur, nec praesenti actione quidquam derogatur. Akta trybunału: Pierwszy pozew Słuszki.

74) Djarjusz Obuchowicza str. 36.

75) Radziwiłł. Memoriale.

76) Rudawski.

77) Tamże.

78) Rudawski.

79) Dodatek III.

80) List Chmielnickiego do sułtana z roku 1649 w rękopisie Ossol. Inv. nr. 189 str. 243.

81) Akta trybunału str. 1169. Oblata litterarum securitatis.

82) Glejt znajduje się w całości i w Rudawskim.

83) Akta trybunału. Drugi pozew przeciw Słuszce i wspólnikom.

84) Memoriale.

85) In tribunali Petr. infringere voluit decretum Maraski contra se diverso obtento decreto. Memoriale pod dniem 30 stycznia.

86) Memoriale. Manifest Radziejowskiego.

87) Pisemko to ulotne nosi tytuł: Rationes podkanclerzego, że injuste urzędu swego odsadzony i w czem bezprawie i aggrawacją cierpi. Rękopis Ossol. Inv. nr. 1453 str. 369. Wyszło ono niewątpliwie z pod pióra Radziejowskiego, bo wszystkie niemal ustępy są w jego manifeście dosłownie przytoczone.

88) Uniwersał infamii. Rękopisy Ossol. Inv. nr. 1453 str. 363 — nr. 221 str. 119. Dodatek IV.

89) Nihilo minus tamen hoc idem judicium actus omnes et singulos in judicio Marschalci curiae regni ad comparationem Iderskiego et Żelińskiego ipsamque poenam infamiae et colli decretam et obtentam tollit, cassat et annihilat; actorem modernum ab eisdem poenis relevat et relaxat, eundemque actorem et honorem ejus in integrum restituit. Akta trybunału str. 1199.

90) Tamże.

91) Dodatek V.

92) Poena statuta contra violatores consiliariorum et nuntiorum ad conventus publicos proficiscentium VL, 372.

93) W pisemku „Contra Treugas p. Radziejowskiemu datas" (Rękopis Ossol. Inv. nr. 1453 str. 366) wytknięte są wszystkie nieformalności.

94) Manifest w Rudawskim. — Rękopis Ossol. Inv. nr. 189 str. 440. „Niezgoda w Warszawie".

95) Manifest.

96) Rationes podkanclerzego obiter notandae, że injuste urzędu swego odsądzony jest i w czem bezprawie i aggrawacją cierpi. Rękopis Ossol. Inv. nr. 1453 str. 369.

97) Suplika Radziejowskiego po wzięciu pieczęci. Rękopis Ossol. Inv. nr. 240 str. 158. Znajduje się także w rękopisie Akademii krakowskiej nr. 442 i w rękopisie Ossol. nr. 1453 str. 365, ale ze złą datą 1654 r.

98) List Radziejowskiego do Korycińskiego i odpowiedź bez daty w rękopisie Ossol. Inv. nr. 1453 str. 264. To samo w rękopisie Ossol. nr. 198 i 221 i w rękopisie Akademii umiejętności nr. 442.

99) „Contra Treugas p. Radziejowskiemu datas". Rękopis Ossol. nr. 1453 str. 366.

100) Cały testament oddrukowany w Szkicu Szajnochy.

101) „Do ciebie się zwracam najdroższa ojczyzno!" pisze Radziejowski w swoim manifeście „strzeż wolności we mnie uciśnionej i ukarz gwałciciela. Niech ujrzy świat, że nie zginęła prawość Twoja. Obudź się z letargu, odrzuć prywatne względy, będzie to bowiem znakiem starości i upadku, gdy w rządach nad Tobą więcej kara niż słuszność znaczyć będzie".

102) Manifest.

DODATKI.

I.

W aktach nuncjatury, znajdujących się w Archiwum głównem warszawskiem, brakuje roku 1651, a więc i procesu Radziejowskich. Znajduje się on w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Odszukał go Żegota Pauli i zwrócił nań moją uwagę. Rpis niekompletny, widocznie wydarty z pełnego woluminu, składa się z 69 stronic i nosi tytuł: Acta acticata, seu processus in causa matrimoniali inter Hieronymum a Radziejowice Radziejowski etc. etc. ex una, et Elisabetham Sluszczanka etc. etc. citatam parte ex altera, coram iudicio Venceslai Wąsowicz, archidiaconi posnaniensis etc. 1651 gestus et formatus ac vigore literarum compulsus Nuncii Apostolici huius Poloniae Regni traditur. — Na ostatniej karcie następujące słowa: Ex protocollo actorum Venc. Wąsowicz extractum, tum aliis documentis, instrumentis et scripturis, originaliter judicialiter productum, fideliter descriptum... et in maiorem fidem manu mea notarii infrascripti subscriptum et sigillo praefati officialis generalis communitum. Martinus Franciscus Dalewski consistorii Varsaviensis Actuarius. Proces rozpoczął się 18 września 1651 i ciągnął się w dniach: 20 września, 9, 20, 24, 27, 29 listopada, 8, 9, 10, 15, 20 grudnia. Radziejowska żądała rozwodu z dwóch przyczyn: że ślub nieważny i że nie może mieszkać z mężem, bo się boi, aby nie nastawał na jej życie. Obawę swoją popierała jak następuje:

Punctum primum: Vicecancellarius in villa nuncupata Lada contra citatam ira excandescens, eandem furorem suum fugientem intra cubiculi parietes insequebatur, quam assecutus acriter et fortiter manibus illius guttura suffocare conatus est, nisi a certa persona tempestivum auxilium suprascriptae Illmae de vita periclitanti subvenisset.

Secundum: Tempore quodam multis contumeliis Citatam Actor prius affectam, tandem iniectis pulvinaribus in faciem eiusdem in lecto decumbentis praefocare voluit, nisi ipsius violentiam, denuo erepta auxilio, Citata aufugisset.

Tertium: Vicecancellarius Citatam evaginata framea vulneraturus ferire voluit, nisi impetum ipsius et furorem quaedam matrona conhibuisset.

Quartum: Actor Lublini Citatam postquam contumeliosis verbis immeritam afflixisset, pectori ipsius tanto impetu pugnum impegit, ut terrore allisa de valetudine periclitaretur, ex cuius opera aliquot septimanas curari debuerit.

Quintum: Per totum conhabitationis tempus, praesertim iure advitativo obtento, se quidem fortunarum praedictae Illmae, non vero personae procum fuisse et nunc maritum (non) esse, ut ipsa Illma asserit, idem Illmus vulgo iactabat, eandem Illmam non maritali, sed hostili fere affectu, pugnis totius ei impactis, tot conviciis die noc-

tuque illatis, insecutus est. Ad haec honestatem matrimonii per introductionem hajdonis indusio induti ad Illmam Citatam noctu decumbentem, ut idem hajdo cum ipsa concumberet, violavit dicendo: „Non vis mecum copulari, copulare hajdoni Usandis vocato". Et alia dixit turpiora verba, quae pro pudore non licet effari.

Sextum: Post illationem tot malorum ac iniuriarum Vicecancellarius non contentus peiora Citatae minabatur et nunc minatur.

Septimum: Familiam Citatae crudeliter tractavit et tractat, captivando, incarcerando, tormenta admovendo. Unde Illma facile coniicere potuit et potest, quomodo cum illa procederet, si copiam eius haberet.

Octavum; Lites ad Judicium Marschalcale intentavit, easdem et nunc promovet.

Nonum: Neque solum per memoratos actus deducitur, sed etiam per defectus, nauseam cuiusque delicatae complexioni facientes et Vicecancellario adhaerentes: ut et graves foetores, tum aliae monstruositates verbo proponendae.

Kiedy Radziejowski stanął, aby na te zaskarżenia odpowiadać, strona przeciwna nie stanęła. Przedstawił więc sądowi, 20 grudnia dowody prawomocności ślubu. Na to Radziejowska 30 grudnia przedłożyła sądowi pierwszej instancji, wobec wspomnianego Wąsowicza, apelację do sądów Nuncjusza, który otrzymawszy niniejszy akt, złożył komisję do rozpoznania sprawy, dnia 1 czerwca 1652 roku.

II.

Decretum Marschalcale contra Illustrissimum Vicecancellarium Regni protunc Hieronymum Radziejowski.

Quandoquidem ex inquisitionibus liquet, Illustrissimam Vicecancellariam Regni et fratrem ipsius, Thesaurarium Magni Ducatus Lituaniae, non promeruisse poenas criminales, idcirco decernitur super ipsis sessio turris per spatium unius anni et duodecim septimanarum — iudicio praeterea per duo milia floren. exsolvent. Quoniam vero ex iisdem inquisitionibus constat, Illustrissimum Vicecancellarium Regni modo guerrico curiam invasisse et aliquot occidisse, ideo iudicium Sacrae Regiae Majestatis marschalcale, mediante Senatus consulto, adinvenit, eundem poenas incurrisse criminales, videlicet, poenam colli criminis laesae Maiestatis, cui poenae quandoquidem se substraxit, condemnatur in lucro poenalium legum videlicet infamiae et proscriptionis de Regno Poloniae et additur ministerialis generalis ad publicandum.

Po takowym dekrecie 22 stycznia poprzysięgał instygator metseptimus P. podkanclerzego i po czterech rogach wytrąbiono go w Warszawie.

Po dekrecie tym p. Radziejowski podkanclerzy koronny pisze list ten do króla JMci:

Nr. III.

Najjaśniejszy Miłościwy Królu, PP. mój Miłościwy!

Żadna rzecz nie może gruntować przedsięwzięcia ludzkiego, dokądby się nie oparła o samą istotę słuszności, zasię i samo rozrządzenie nieba tak miarkuje sprawiedliwości świata tego, że jednym odbiera a drugim daje, co i mię tych czasów ex singulari clementia et bonitate W. K. M. P. M. Miłościwego potkało; dana mi jest władza manibus ad manus, klejnot Rzeczypospolitej, salus et integritas i auctoritas W. K. M., teraz fatalis periodus wszystko to odbiera, jako śmierć nieużyta i niemiłościwa nulli parcit honori, tak i ten sequitur vestigia ejus. Dałby to był Pan najwyższy nie znać mnie wojewodzianki trockiej za małżonkę, boć zaiste płeć białogłowska jako a constitutione mundi conseminavit rixam, tak do tego czasu, że nie jest poczęta(?), szkodzić zawsze będzie dobremu nasieniu. Testantur mulierum gesta, historiae testantur. I że Radziejowskiego na gardle osądzono, nie dziw, bo ludit sibi in humanis divina potentia rebus; wybiwszy i płakać nie dadzą. Uniżenie W. K. Mci Pana mego Miłościwego proszę, niech tem na prędką egzekucją wydanej na mnie sentencii nie zasługuję, cokolwiek króciusieńko piórem wyrażę: gdzie dwóch na uczynku, którego prawo pospolite broni, pojmają, utrique detinente jednakowo sądzą, lubo jeden więcej a drug

mniej winniejszy. Pod takie właśnie prawo i ja i Ich MM. PP. Słuszkowie podawać mają, a przecież plus valet favor in judice, quam lex in codice, jednemu mówić każą, a drugiego i słuchać nie chcą; a ten co dał ansam tak sromotnej egzekucji, trzykroć zasłużył, bo i debitum honorem i dignitatem W. K. M. naruszył violatae legum securitatis, jedną sessją tak wielki ekscess osłania. Co się tknie mnie samego, równie wyznawam, żem nie uszanował Majestatu W. K. Mci P. M. M. ale iracundia excusat a culpa, zapomnieć w tym opale i Boga i Pana i siebie przyszło. Z czyjej przyczyny? — Z białogłowskiej. Co do drugiego punktu, żem jest wytrąbiony, bardzo tego żałuję: quanta indignitas agni sacrati, któremu się błąkać po świecie przyjdzie; lecz ktokolwiek podał mię in lucem gentium pewien niech będzie, że Bóg poda in terram tenebrarum. Jeszczem miał w łasce W. K. Mci ufność, ale widzę, że spes alit et fallit; trudno temu ufać, komu zrównać niepodobna, ale jako jeden powiedział, pańska łaska na pstrym koniu jeździ. Otóż Radziejowski odpadł od wszystkiego. O kim na sejmie gadka? O Radziejowskim. Został infamisem secundum voluntatem, secundum fata zostanie uwielbionym. Ale cóż się mam umawiać umarły z W. K. M. P. M. Miłościwym, iżali nie lepiej, abym pro beneficiis collatis podziękował W. K. M., a signum magni pretii, wzięte z ręki miłościwej łaski W. K. M do tychże rąk oddał. Dignum eo flumine reverti, unde exierunt, a lubo ta ostatnia wola, albo raczej niewola prędkiej pospiechy nie wzięła, już mnóstwo sukcessorów do Majestatu W. K. M. gwałtem się tłoczy. Niechaj szczęśliwiej nad mnie zażywają, niechaj na dobrodziejstwa W. K. M. zasługują; fiant utiliores Reipublicae. Ja velata facie nie mogę z daleka widzieć W. K. M., ani blisko przystępować, muszę per pennam et calamum i to z wielkim strachem do podziękowania za odebrane W. K. M. beneficia przystąpić. Dziękuję najprzód W. K. M. P. M. Miłościwemu, że mię W. K. M. dispensatorem dostojeństwa swego uczynił, a potem z wielkiego Goliata w małego przemienił Zacheusza, którego przykładem wstąpię gdzie na drzewo wysokie i tam oczekiwać będę, rychło li pan mój wejrzy okiem miłościwem i rzecze: Festinans descende Hieronime, hodie in domo tua opportet me manere etc. Zostaję podnóżkiem niegodnym W. K. M. Pana mego Miłościwego.

Rękopis Ossol. Inv. nr. 198 str. 531. — Dekret znajduje się prócz tego w rękopisie Akademii umiejęt. nr. 142 z datą 21 stycznia i w Rudawskim, ale wadliwie. List Radziejowskiego do króla znajduje się także w rękopisie Bibl. Jagiell. nr. 108 str. 247.

Nr. IV.

Uniwersał infamii publikowany na p. H. Radziejowskim.

Jan Kazimierz z Bożej łaski król etc. etc. Wszem wobec i każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy, a mianowicie dygnitarzom i wszystkim stanu rycerskiego i wszelkiej inszej kondycji i powołania w Koronie i w W. X. L. i we wszystkich państwach naszych obywatelom przy ofiarowaniu łaski naszej królewskiej do wiadomości donosimy: iż stanął dekret infamii ex controversiis partium w sądzie marszałkowskim ex Senatus consulto PP. Rad, natenczas przy boku naszym będących, ferowany na Hieronimie Radziejowskim o pewny excess dostatecznie w tym dekrecie wyrażony. Lecz że za tą infamią nie może być capax prerogatyw stanowi szlacheckiemu należących i tych, które z naszych i świętobliwych przodków naszych łaski miał sobie conferowane ozdoby: idąc za zdaniem PP. Rad na teraźniejszy sejm zgromadzonych, conferowaliśmy po nim, uti civiliter mortuum, urząd podkanclerstwa koronnego WMu Stefanowi z Pilcy Korycińskiemu, oświęcimskiemu, ojcowskiemu, wolbromskiemu staroście naszemu i oraz pewnym osobom starostwa i dzierżawy z tejże przyczyny do szafunku naszego przypadłe. Zaczem chcemy mieć po uprzej. i wierności Waszej, abyście od daty dekretu pomienionej infamii, która w poniedziałek po ŚŚ. Fabianie i Sebastjanie na nim jest publikowana, do żadnych przywilejów i reskryptów tak z naszym jako i jego podpisem tej, którą dotąd upornie przy sobie trzyma, pieczęci nie zażywali pod nieważnością tego, coby oną zapieczętowane było i pod winami contra falsatores w prawie pospolitem opisanemi. Lecz żeby ten uniwersał nasz do wszech przyszedł wiadomości, rozkazujemy urzędom grodzkim, aby go bez wszelakiej zwłoki na miejscach zwyczajnych publikować i obwieszczać rozkazali, inaczej nie czyniąc z powinności swej i z łaski naszej. Warszawa 5 lutego 1652, królestw naszych polskiego 4go a szwedzkiego 5go roku.

Rękopis Bibl. Ossol. Inv. nr. 221 str. 119 — nr. 1453 str. 363.

V.

Kanclerz Leszczyński był tego zdania, że sprawa ta do jurysdykcji marszałka należy; Radziejowski zaś w manifeście swoim twierdzi stanowczo, że nie — „non reperitur in tota legum volumine ejusmodi lex, quae potestati marschalci primarium Regni officialem subiiciat vindicandum, quia marschalcalis jurisdictio in curiales tantum et minores eorum excessus extenditur, capitis vero judicium non potest usurpare. (Manifest Radziejowskiego w Rudawskim). Przy tym ustępie manifestu znajduje się przypisek Mitzlera: że to fałsz. To wyrażenie jest cokolwiek za krótkie... Radziejowski jako pieczętarz, musiał znać dobrze prawo publiczne, a pisząc swój manifest do ludzi, którzy je także dobrze znali, nie mógł dowodzić swej niewinności tem, że prawa publicznego nie rozumie. Ta kwestja była sporną i polegała na rozmaitem tłómaczeniu artykułów Zygmunta III., wydanych w Gdańsku 22 sierpnia 1590. Wyliczywszy wszystkie wykroczenia t. j. pijaństwo, zbiegowiska, krzyki, hałasy nocne, biesiady, kłótnie, pojedynki.. którym marszałkowie zapobiegać mieli, tak kończą te artykuły: Quod si quis suprascriptis articulis et ordinationi nostrae ausus fuerit contravenire, extunc in eos, qui sunt ad aulam nostram, poenis juxta consuetudinem aulae et jura regni animadvertetur, videlicet: qui occiderit vel vulneraverit, honoris amissione vel capite, si quis gladium extraxerit, manus amputatione, qui pixidem exploserit, poena quatuordecim marc. pol. aut turri, si solvendo non erit, punietur. In homines vero civilis condicionis juxta edicta et jura eorum animadvertetur. (Rękopis Akademii umiejęt nr. 397 pod tyt.: Praerogativa Marschalcorum ex statutis et constitutionibus Regni et diplomatibus Regiis desumta in usum III. et Fx. Josephi Vand. Mniszech Sup Regn. Marsch.). Król Władysław IV. wydał 20 maja 1647 konstytucję tyczącą się władzy marszałków „od których jurysdykcji cujuscumque status et conditionis według prawa i artykułów marszałkowskich ktokolwiek do rezydencji naszej przyjdzie i tam commorari będzie, exemptus żaden być nie ma. (Tamże. Rękopis Akademii umiejęt. nr. 397). — Na pierwszy rzut oka nie byłoby kwestji, że to co Radziejowski w manifeście napisał, jest fałszem, i że sprawa jego w zupełności do sądu marszałkowskiego należała. Tymczasem bliżej wglądnąwszy okażą się wątpliwości. Marszałek miał przestrzegać bezpieczeństwa dworu królewskiego i zgromadzeń publicznych (Januszowski statut p. 293: Rota przysięgi marszałków). Wszyscy należeli do jego jurysdykcji, którzy w tym względzie przewinili. Ale zachodziła kwestja, czy ważniejsze a mianowicie gardłowe sprawy mógł sam sądzić, czy też oddawać sądom kompetentnym, skoro tylko sejm lub trybunał mógł szlachcica na śmierć skazać. Władza marszałkowska nie odbierała jurysdykcji sądom grodzkim, trybunalskim i sejmowym. Tak artykuły Zygmunta, jak konstytucja Władysława wspominają wyraźnie „juxta jura Regni edicta et jura eorum — według prawa i artykułów marszałkowskich“. Do sądzenia marszałkom zostawały w takim razie sprawy drobniejsze, co tem więcej przyjąć było można, że usus był za tem. Melsztyńskiego. który w przytomności króla w Korczynie domy senatorów na szedł; Zborowskiego, który w obliczu króla Wapowskiego zamordował, nie marszałek ale sejm sądził. Rudomin, Drohiczyński, Humieniecki, Czarnkowski, Godebski, Piotrowski, którzy się rąbali na dworze królewskim za panowania Zygmunta III., nie byli sądzeni przez marszałka. Takie zdanie mogli mieć w tej kwestji zwolennicy Radziejowskiego. Tak więc kwestja ta, jak widzimy, mogła być sporną. Prawem publicznem np. Lengnicha, nie można jej rozwiązać, bo właśnie sprawa ta nierozstrzygniona weszła do kompendium prawa publicznego jako przykład władzy marszałkowskiej, ale poparcia drugą sprawą, podobną do sprawy Radziejowskiego, nie miała.

PIERWSZE „LIBERUM VETO"

Działo się to na sejmie w roku 1652. Rzplta niezadowolona z lekkomyślnych rządów Jana Kazimierza, gotowała się do rozprawy z królem; chciała wytłómaczenia i złożenia rachunku z czynności poprzedniego roku, jakby umyślnie na szkodę państwa dokonanych.

Wartość monety została w tym jednym roku dwa razy, bezprawnie, uniwersałami królewskimi z wielką stratą kraju zmieniona [1]). Z 45.000 wojska, które Rplta na wyprawę berestecką zaciągnąć pozwoliła, zaciągnięto zaledwie połowę, a i tej połowie żołdu nie zapłacono, pomimo że na całe wojsko podatki były uchwalone. Po świetnem zwycięstwie pod Beresteczkiem, kiedy blizko 200.000 czerni kozackiej bez broni z taboru uciekało, król zakazał w tym dniu pogoni, a hetmanom rozkazał zawrzeć pokój z Chmielnickim, zamiast skończyć stanowczo wojnę z niedobitkami. Oskarżono go, że zawarł potajemnie traktat zaczepno-odporny z Wenecją przeciw Turcji, na którą chciał wspólnie z Kozakami uderzyć.

Podejrzywano go, że ma zamiar wciągnąć Rzpltą w wojnę z Szwecją i użyć do tego Chmielnickiego i Kozaków. Zarzucano mu, że wyciągnął pospolite ruszenie, zostawiając rodziny szlacheckie na pastwę zbuntowanego chłopstwa. Oskarżano go o wyłamywanie skrzyń z depozytami szlacheckimi w klasztorze sokalskim, o pozwolenie rabunku dworów szlacheckich, o nieprawne zwolnienia od obowiązku pospolitego ruszenia, o lekkomyślne szafowanie groszem publicznym i krwią szlachecką, o sprzedawanie godności i urzędów koronnych. Skargi pojedynczych ludzi i całych ziem o pogwałcenie prawa, narzekania szlachty ruskiej, która pomimo zawartego pokoju, do swoich dóbr niedopuszczona, po całym kraju z rodzinami swymi się tułała, napełniały kraj. Osobiści nieprzyjaciele króla, jak Janusz Radziwiłł, Krzysztof Opaliński i Radziejowski, którego artykuły skierowane wprost przeciw osobie królewskiej, znajdowały się w rękach całej niemal szlachty, odkrywali tajemnice stanu, podburzali i jątrzyli naród.

Do tych wszystkich grawaminów dołożył król jeszcze jeden, gdy chcąc zatrzymać wojsko jak najdłużej w służbie, rozesłał uniwersały zwołujące sejm później, niż prawo przepisywało, i złożył sejmiki 15 grudnia 1651, a sejm na 26 stycznia 1652.

I. Wybory na sejmikach.

Instrukcja królewska na sejmiki omijała skrzętnie, choć nie bardzo zręcznie, wszystkie te drażliwe kwestje. Chwalono w niej waleczność szlachty, o rokoszu pod Beresteczkiem i słowa nie wspominając. Niekorzystanie ze zwycięstwa tłómaczono tem, że orda i Kozacy uciekli, a król strudzony hetmanom dalsze prowadzenie wojny polecił. Ci, widząc wojsko znużone, zmniejszone, bez żywności i amunicji, gdy już dłużej walki prowadzić nie mogli, bo i Kozacy pola stawić nie chcieli, ale za potężnymi okopami siedząc, miłosierdzia prosili, zakończyli wojnę traktatami pod Białącerkwią, z czego wszystkiego tak hetmani jak komisarze, na sejmie zdadzą rachunek. Zapewniano, że tak Chmielnicki, jak starszyzna i regestrowi, przysięgi dotrzymają; ale że król ma pewne wiadomości, iż sułtan Kozaków do wojny podburza, że Tatarzy zwykłych napadów nie poprzestaną, a sąsiedzi tylko na sposobność czekają, aby z niebezpieczeństw Rzpltej korzystać, przeto żąda, aby wojsko w tej samej liczbie aż do przyszłego sejmu zatrzymane być mogło. Domagano się wreszcie nowych podatków dla wojska, które w borgowej służbie pozostaje z powodu nieoddawania retentów. Wszystkie województwa zostały winne za ostatni kwartał, od 1 października do 1 stycznia 1652, a niektóre już od 1 lipca przestały płacić podatki; przyczem i wyborcy pod pozorem niewybrania asygnacji, pieniędzy do skarbu nie wnosili. Życzył sobie też król, aby stany zamiast pospolitego ruszenia, inny sposób obrony Rzpltej, np. łanowego żołnierza, obmyśliły. Żądał pieniędzy dla komisji szwedzkiej, polecał obronę Kamieńca, Krakowa i Lwowa, jakoteż wzniesienia fortecy w każdem województwie. Żądał wynagrodzenia właściciela Beresteczka, indygenatu dla zasłużonych w ostatniej wyprawie cudzoziemców, a kończył prośbą, aby szlachta odłożywszy na bok i nieszczęsne podejrzenia, tak o Rzpltej radzić zechciała, iżby ją bezpieczną potomkom swoim oddali [2]).

Takie były główniejsze punkta tej uspokajającej instrukcji. Tymczasem w ślad za nią, przysłano z Warszawy z datą 4 grudnia, następujący suplement na sejmiki:

„Lubo JKM. pan nasz miłościwy wszystko co do bezpieczeństwa Rzpltej należało i co najpotrzebniejszego na sejmie walnym być rozumiał, szeroko w instrukcjach swoich przedłożyć rozkazał, iż jednak po rozesłaniu onych, nowe a pewne przestrogi wziął z różnych miejsc, które nigdy nie omylały, o niepewności postanowionego z Kozakami pokoju, rzecz słuszna rozumie

JKM. donieść to do wiadomości WMciów; a naprzód, że Chmielnicki po zawarciu pokoju, posłał posła swego do hana z oznajmieniem, że pokój stanął, ale się z tem deklarując, że przy dawnem braterstwie i lidze z ordą zostaną i gdzie ich han obróci, gotowi wykonać jego rozkazy. Nie darmo też wielka część ordy, w kilkadziesiąt tysięcy za Dniepr się przeprawiła i koło Ingulca stoi, czasu i okazji oczekując. Turcy też do niedotrzymania pokoju przez różne subjekta Chmielnickiego nakłaniają. Ale i to nie mniejszy dokument niepewności tego pokoju, iż teraz posłowie od niechętnych nam sąsiadów do niego przyjeżdżają i z nim praktyki robią, jako teraz poseł węgierski do niego przez Humań szedł i dosyć się tam zuchwale sprawował. Szedł i drugi multański. A co większa, że uniwersały wysłał swoje do województwa bracławskiego, aby to poddaństwo cierpliwie znosili przez zimę, obiecując to jarzmo z nich zrzucić do wiosny. Wzmagają podejrzenie i te okoliczności, że przy stanowieniu pokoju miał sobie czas pozwolony do wypisu i regestrowania wojska zaporoskiego, a teraz prosi o prolongację czasu do wiosny. Z których okoliczności snadnie się WMM. domyślić możecie, czego się spodziewać na wiosnę, co się wkrótce pokaże, gdy wojsko podług postanowienia, po Bożem Narodzeniu za Dniepr będzie miało przechodzić. Chciejcie WMMć te wszystkie przestrogi, które się coraz z innych stron potwierdzają i na przyszłym, da Bóg, sejmie rzeczywiście WMściom ukazane będą, i one ojcowsko WMciom JKM. komunikuje, pilnie rozważyć i tak koło bezpieczeństwa Rpltej i ordynacji wojska chodzić, żeby nie dopiero radzić potrzeba i strzeż Boże, Rplta pokojem ubezpieczona, na ostatnią przyszła ruinę. Na ojcowskiem JKM. obmyślaniu schodzić nie będzie, byleście WMM. oświadczyli, że i na ochocie WMciów zabezpieczenia Rpltej i obrony ojczyzny matki naszej nie schodzi" [3]).

Ten suplement nie był na czasie, bo wysłany z Warszawy 4 grudnia, doszedł w odleglejsze miejsca już po zamknięciu sejmików. Szlachta czytając w instrukcjach królewskich słowa pełne ufności w posłuszeństwo Chmielnickiego, albo suplementowi nie dawała wiary, uważając go za podstęp w celu uśmierzenia opozycji i wyłudzenia pieniędzy na wojsko, albo też posługiwała się tym suplementem jako dowodem lekkomyślności rządu, który po tak wielkiem zwycięstwie, zawarł z Kozakami pokój bez żadnej gwarancji, jakby na to, aby im dać czas przygotowania się do nowej wojny. To też jak się później pokazało, wiele sejmików nie wzięło suplementu nawet pod obrady i odrzuciło go do sejmu [4]).

Wraz z instrukcjami i suplementem rozesłał król, jak zwyczajnie, listy do senatorów i znakomitszych obywateli po województwach, żądając od nich, aby osobiście na sejmiki zjechali i powagą i wpływami swymi szlachtę do posłuszeństwa i do woli królewskiej nakłaniali. Posłowie królewscy wyznaczeni na sejmiki (rodzaj komisarzy rządowych), dostali kategoryczne instrukcje, iżby razem z stronnikami dworu, namową, prośbą, groźbą, obie-

tnicami i wszelkimi sposobami na wybór posłów i uchwalenie pomyślnych artykułów wpływali.

W takich warunkach otwarto dnia 15 grugnia 1651 r. 61 sejmików w Polsce.

Posłowie królewscy przedłożyli swoje kredytywy, odczytano instrukcje i suplement. Opozycja podała do odczytania uchwały koła pod Beresteczkiem, skargi pojedyńczych obywateli, wota i listy senatorów, supliki miast i t. p. — Stan Rzpltej leżał jak na dłoni: król przekraczał prawa, trwonił grosz publiczny, sprzedawał urzędy niegodnym i narażał lekkomyślnie przyszłość całego kraju [5]). Niepodobna było zostawić steru w rękach lekkomyślnego człowieka i pozwolić nierozważnie szkodzić krajowi: bo na cóż zdały się prawa, jeśli je sam stróż gwałcił? na co podatki na obronę kraju, jeśli wojska nie zaciągał i nie płacił? na co wojsko, jeśli go użyć nie umiał?

Jak sobie radzić w takim wypadku, jak zabezpieczyć obronę kraju, jak zaprowadzić porządek wewnętrzny?

Czynami na to odpowiedzieć należało: bo gdzie prawa publiczne w poszanowaniu, tam można mówić dużo, śmiało i bezpiecznie, ale gdzie prawa w pogardzie, a powaga rządu nadwątlona, tam mądry działa śmiało, a mówi mało i ostrożnie, aby złego nie rozjątrzył, zamiast je uleczyć.

Tymczasem, zamiast zdrowej rady, którąby w czyn zamienić było można, powstał na sejmikach wrzask, jakiego przedtem nie słyszano. Na sześćdziesięciu kilku miejscach bito w dzwony na gwałt, na ratunek ojczyzny, którą chciano ratować językiem. Jak świergot całego królestwa ptaków, podniosły się razem szlacheckie głosy i długimi wywodami rozcinały zawiłe stosunki z ościennymi narodami, kończyły wojnę z Chmielnickim, biły nieprzyjaciół, króla z tronu zrzucały. Sypały się propozycje na propozycje; proponowano takie rzeczy, że się zdało, iż rebelia będzie powszechną [6]). Uchwalono artykuły bez wartości, których treści Rudawski podawać nawet nie chce, aby nie wzbudzać śmiechu w cudzoziemcach. Nie widziano jeszcze podobnych sejmików: była to inauguracja nowej władzy w Polsce — języka.

„Dziwna rzecz“ powiada Bohomolec, „że na cześć tego kawałka mięsa pomnika dotąd nie wystawiono“. Przeszło 100 lat, począwszy od tego czasu, rządził niemal samowładnie Rzpltą: królów z tronów zsadzał, wojska by największe znosił, fortec najmocniejszych dobywał, obce państwa urządzał, ziemię z morzem równał, a góry z miejsca na drugie przenosił. Potęga jego szła o lepszą z Bogiem, bo żywych umarłymi robił, niebo złym dawał, djabłów krociami na ziemię sprowadzał, głupców czynił mądrymi, a patrjotów w zdrajców zamieniał. Widział, czego oczy nie widzą, słyszał gdzie uszy nie słyszą, dokazywał czego człowiek dokazać nie potrafi. Wiedział, co się gdzie na całym świecie dzieje, co monarchowie między sobą ułożyli, co zawierały sekretne listy i poselstwa; wiedział, co kto myśli, co jest, co ma być i czego nigdy nie było. On sam jeden był ludzki i hojny dla przyjaciół, pobożny

i miłościwy dla bliźnich, powinności surowie przestrzegał, w cnotach się ćwiczył, występkiem się brzydził, a nadewszystko kochał swoją ojczyznę. Dla niej to wszystko łożył, o jej szczęście i sławę się starał, piersi swe za nią nadstawiał, krew do ostatniej kropli, życie na pewną śmierć wydawał, a najpotężniejszych nieprzyjaciół nieustraszony rozpraszał i gonił. I wszystko to czynił osobliwszym sposobem, bo sam przez się, żadnej skądinąd nie potrzebuje pomocy; wszystkie jego czynności na nim się zaczynały i kończyły — a chociaż go wszędzie z tak potężnymi przymiotami ludzie mają w udziale, to Rzeczpospolita w ostatniem stuleciu posiadała chyba najwięcej obywateli z tak osobliwym przymiotem.

Wśród hałasów i krzyków, kiedy ludzi czynu przeciwnikami szlachty, a umiarkowanych zdrajcami okrzyczano; kiedy doświadczeńsi i poważniejsi obywatele uchylali się od sprawowania funkcji poselskiej; kiedy bojaźliwych sterroryzowano, przestrzegając, aby do Warszawy nie jechali, bo tam nieochybnie rokosz wybuchnie; kiedy sumienniejsi z powodu samych niedorzecznych artykułów przyjąć poselstwa nie chcieli, gdyż posłowie Rzpltej określeni rozkazami swoich województw, nie mogli i nie powinni byli własną rządzić się wolą — w takich warunkach wybory wypadły jak najgorzej, a doświadczeni ludzie źle o przyszłych losach ojczyzny wróżyli [7]).

Większa część sejmików została z powodu niezgody zerwaną, w innych stronnictwa podwójnych posłów obrały. Pomiędzy obranymi było dużo zuchwałych ludzi, starych palestrantów i rękodajnych sług możnych panów i wielu synów senatorskich, niedorostków, których do szkół odesłać należało [8]).

Była to także nowość, niedawno wprowadzona [9]), której złe skutki w tym sejmie szczególnie uczuć się dały — nieszczęśliwe czasy, kiedy ludzie, którym prawo cywilne własnym majątkiem rozrządzać nie pozwalało, publicznemi sprawami całego państwa rozporządzać mogli.

Dlaczego tak źle wybory wypadły? Dlaczego szlachta mając jedne i te same skargi na ustach, jednego nieprzyjaciela tj. króla, na oku, mając dosyć sposobów do zaradzenia złemu w prawie publicznem, nie mogła się zgodzić? Oto dlatego, że jeśli król był winien, to i szlachta była nie mniej winną. Województwa, biorące udział w pospolitem ruszeniu, opuściły obóz pod Beresteczkiem, inne nie zapłaciły uchwalonych podatków. Wielu poborców zatrzymało u siebie publiczny pieniądz, wielu obywateli nie stanęło na pospolite ruszenie, wielu uwolniło się bezprawnie... To wszystko wywołało na sejmikach wzajemne rekryminacje, jątrzyło umysły i było powodem niezgody.

Z pomiędzy małej liczby legalnie doszłych sejmików, sejmik krakowskiego województwa, które sobie nic do wyrzucenia nie miało, pokazał, jak w tak trudnych dla kraju okolicznościach postąpić należy. Z artykułów, jakie dał swoim posłom, widać wyraźnie, że czuł wspólnie z całym krajem szko-

dliwość rządów Jana Kazimierza. Odroczył jednak wszystkie pomniejsze grawamina nie wpływające bezpośrednio na losy kraju, w innych zażądał wyjaśnień i publicznego w sejmie usprawiedliwienia; aby się zaś złe nie powtórzyło, obmyślił z całym respektem dla osoby królewskiej, energiczne środki, które posłowie na sejmie przeprowadzić mieli.

Buława wielka miała być na sejmie jako wakans ogłoszona i jednemu z proponowanych przez posłów kandydatów oddana, i to tylko na dwa lata aż do następnego sejmu. Tym sposobem chciano się zabezpieczyć, żeby król urzędu tego niegodnemu nie sprzedał, albo sam przy sobie dowództwa nie zatrzymał.

Mieli się spytać posłowie, kto był przyczyną rokoszu pod Beresteczkiem i dla czego za uciekającym nieprzyjacielem pogoni nie wyprawiono?

Mieli zabezpieczyć prawem, aby pieniądzmi publicznymi bezprawnie nie szafowano.

Mieli odebrać na początku sejmu szczegółowy rachunek od podskarbiego i dopilnować, aby wojsku zaraz przy nich, na sejmie wypłacono, bo nie wierzono, iżby w skarbie pieniędzy nie było.

Mieli się zapytać, dla czego pod Beresteczkiem była tylko połowa wojska uchwalonego na przeszłym sejmie.

Mieli pozwolić na 20.000 wojska, ale prawem obwarować, aby każde województwo miało swego obranego przez się komisarza, któryby doglądał, czy wojsko jest w całości.

Dowiedzieć się mieli posłowie, jaka to nieunikniona konieczność przywiodła do tego hetmanów, że nie bronią, ale traktatami skończyli wojnę i jaką powagą komisarze zawarli pokój, skoro ich czas i pełnomocnictwo upłynęło?

Zamiast pospolitego ruszenia, mieli obmyślić na sejmie wyprawę łanowego żołnierza i żądać usprawiedliwienia od tych, którzy na przeszłej wyprawie nie stanęli.

Mieli dochodzić, przez kogo się to stało, że w roku tym, z tak wielką Rzpltej szkodą, podniesiono, a potem zniżono kurs monety; mieli żądać, iżby to w inny sposób Rzpltej nagrodzone zostało; a wreszcie prawem zawarować, aby król drugi raz uniwersałami swymi kursu nie zmieniał, a sejm komisarzów z każdego województwa do mennicy naznaczył.

Dowiedzieć się też mieli, gdzie się znajduje skrypt króla Władysława dany do rąk prymasa, którym zobowiązywał się król, że w razie potrzeby zrzecze się korony szwedzkiej. Ten skrypt, który w skarbcu schować kazano, tam się nie znajdował. Posłowie mieli się starać, aby w skarbie Rzpltej został, iżby go użyć można w razie, gdyby król chciał wojnę zaczepną z Szwecją rozpocząć.

Wreszcie warując, ażeby izba poselska nie uchwalała praw dorywczo, w ostatnim dniu, a raczej w ostatnich godzinach sejmu pod presją intryg, powagi i próśb króla i senatorów, a wreszcie znużenia i pośpiechu posłów:

zakończono artykuły żądaniem, aby posłowie nie pozwalali na nic w senacie, czegoby wprzód w izbie poselskiej nie uchwalono, aby nie pozwalali na żadne prolongacje sejmu i nie cierpieli, iżby się sejm w nocy kończył [10]).

Takie artykuły podał sejmik, który się odbył pod auspicjami i wpływem znakomitego obywatela, ks. biskupa Gębickiego. Sejmik ten okazał najwięcej umiarkowania i wybrał posłów poważnych, z pomiędzy których król wybrał ministra na miejsce Radziejowskiego [11]).

Inne sejmiki [12]), które legalnie doszły, podały artykuły, które się w następujących punktach ze sobą zgadzały:

1. Polecano królowi i senatowi zasłużonych żołnierzy.
2. Żądano, aby buława wielka nie była dożywotnia.
3. Aby królowi nie było wolno wojen zaczepnych prowadzić.
4. Żądano wreszcie redukcji armii, pozwalając na 20.000 wojska, w razie grożącego niebezpieczeństwa [13]).

W czasie sejmików, kiedy stronnicy dworu bronili, jak mogli, swego monarchy, rwali sejmiki, groźbami i kondemnatami sądowymi prześladowali przeciwników — król sam miał zwróconą uwagę na Radziejowskiego. Pragnął przed otwarciem sejmu zetrzeć głowę malkontentom, zgruchotać znienawidzonego człowieka i niebezpiecznego wroga.

Proces Radziejowskiego rozpoczął się był właśnie w tym czasie, i nim posłowie na sejm do Warszawy zjechali, ogłoszono w całem królestwie wyrok skazujący podkanclerzego na śmierć, a względnie na infamię i wygnanie, Król skonsygnował gwardje, ściągnął wojsko do Warszawy i oczekiwał wypadków, bardziej tryumfujący i bezpieczny niż kiedykolwiek.

Dnia 10 stycznia królowa powiła mu syna. Nowy gość napełnił szczęściem dom królewski i niekłamaną radością wszystkich dobrych obywateli. Należało się spodziewać, że król, patrząc na syna, którego odwieczny zwyczaj w Rzpltej jako następcę tronu uważać pozwalał, odda się sumienniej swoim obowiązkom, że wszystkie zabiegi dworów zagranicznych i ich stronników w kraju umilkną, że koło dworu ugrupuje się stronnictwo uczciwych ludzi, które monarsze doda powagi, a władzy więcej trwałości. Wprawdzie republikanie polscy twierdzili, że niebezpieczna, gdy się w wolnej Rzpltej książę urodzi; ale doświadczenie uczyło, że w Polsce niebezpieczniej, gdy taki książę umierał. Lekceważono króla, który nie zostawiał dzieci, zakładników i świadków przywiązania jego dla kraju. Łatwiej było magnatom deptać władzę królewską, gdy nie widzieli nikogo, ktoby na nich dochodził krzywdy poprzednika; a z drugiej strony były na to przykłady, że król potomstwa nie mający, żądny sławy i partją swoją potężny, na niebezpieczne puszczał się przedsięwzięcia.

II. Sejm.

Sejm rozpoczął się w szczęśliwych dla króla warunkach dnia 16 stycznia, wotywą w katedrze św. Jana. Kazanie miał ks. Cieciszewski, jezuita, spowiednik i kaznodzieja królewski, człowiek nadzwyczajnie wpływowy. Wymowa jego odznaczała się rubasznym cynizmem. Gadał do zgromadzonych stanów, jak do ludzi, do których trzeba zejść bardzo nizko, aby być zrozumianym [14]). Kazania jego rozbierano uważnie, jako wyraz opinii królewskiej; mówiono nawet, że sam król przykłada do nich swą rękę. Tym razem kazał na temat „*Repleti sunt Spiritu sancto*“ przeciwko tym, którzy dużo, a nic do rzeczy gadają. Przestrzegał posłów, aby się ostrożnie z wolnością obchodzili, „bo gdy wolność jest matką Rzpltej, a Rzplta matką obywateli, przeto z tą wolnością, jako z babką już dawno starą, ostrożnie w tańcu obracać należy, aby jej nie otrząść. Dławiono tę staruszkę pod Korsuniem, pod Piławcami zdobyła się na prędkie nogi; powiązano ją pod Zborowem i pokrępowano, że już była zemdlała; pod Beresteczkiem trochę się obaczyła — ale gdy wróci recydywa, umrze i niewytrzyma“. Porównywał Chmielnickiego do Lucypera, który walczył z Bogiem; księcia Wiśniowieckiego do Michała Archanioła, sejmiki do szemrania żydów na puszczy, których Bóg przez Mojżesza ukarał, i przestrzegając posłów przed krzykaczami sejmowymi, „którzy narodowi powróz na szyję gotują“, zakończył temi słowy: *Plaudite ergo manibus*, dziękujcie Bogu za to, co macie, *sapienter, bene loquendo et non garriendo*“ [15]).

Przy otwarciu sejmu ujrzano zaledwie 10 senatorów. Nieprzyjaciele królewscy, wojewoda poznański, krakowski i hetman lit. Radziwiłł nie przybyli; prymas niezadowolony postępowaniem króla z Radziejowskim, przepowiadał, że się sejm źle skończy, i czekał na spełnienie swej przepowiedni w Skierniewicach. 130 i kilka próżnych krzeseł w senacie świadczyło o lojalności i odwadze starszej braci. Nie przybyli, aby nie byli zmuszeni popierać króla lub wystąpić przeciw niemu; nie chcieli się narazić szlachcie, bali się skandalów, buntu i odpowiedzialności za złe spełnianie obowiązków; nie chciało się w zimie jechać do Warszawy i wydawać pieniądze na próżno...

Były to następstwa sprzedawania najwyższych godności ludziom, którzy na nie nie zasłużyli. Król brał pieniądze od lada kogo, a pozbywał się zdrowej rady i podpory ze strony lojalnych stronników. Wprowadził do senatu ludzi, którzy dawszy pieniądze, lekceważyli władzę królewską i swoje własne stanowisko, chcąc tym sposobem okazać swoją niezależność, ludzi, którym się zdawało, że dość dla kraju uczynią, gdy swoich synów, niedorostków, na posłów przeprowadzą [16]).

Izbie poselskiej brakło także dużo do zwyczajnego kompletu 200 członków. Trudno oznaczyć siłę przeciwnych stronnictw, ale sądząc z wystąpień pojedynczych posłów (posłowie każdego województwa trzymali się zazwyczaj

solidarnie), możnaby 31 posłów sandomierskich, sieradzkich i mazowieckich nazwać frakcją Radziejowskiego. Posłowie kaliscy i poznańscy (12), obrani pod wpływem Krzysztofa Opalińskiego, byli zdeklarowanymi nieprzyjaciółmi króla, to samo kujawscy posłowie (4). Krakowskich i ruskich (18) możnaby nazwać umiarkowaną opozycją. Litwa była podzielona: stronnicy Janusza Radziwiłła byli przeciwnikami króla, stronnicy Sapiehów trzymali z dworem. Prusacy również z dworem trzymali. Województwa, kozackim buntem objęte, niezadowolone z traktatów Białocerkiewskich, nie wiedziały na razie, z kim trzymać. Chciały, aby sejm uchwalił podatki na wojnę z Kozakami, narzekały i na króla i na braci....

Pokazało się, że ani król ani przeciwnicy jego liczebnej przewagi nie mieli. Z całej opozycji jedni tylko przyjaciele Radziejowskiego mieli wytknięty cel: aby podkanclerzego do czci i urzędów przywrócić. Przewodzili tej frakcji: Marcin Dębicki podczaszy i poseł sandomierski, marszałek koła rycerskiego w rokoszu pod Beresteczkiem, i Stefan Zamojski, miecznik i poseł sieradzki, obaj osobiści przyjaciele Radziejowskiego. Frakcja ta jednak nie miała sympatji w Izbie. Radziejowski dopuścił się bądź co bądź gwałtu pod bokiem królewskim, został osądzony; izba nie chciała już tej sprawy poruszać. Przytem nie pochwalała i wypierała się wszelkich stosunków z rokoszem pod Beresteczkiem, któremu Dębicki i Radziejowski przewodzili. Wogóle posłowie byli steroryzowani dekretem na Radziejowskiego i groźną postawą dworu, a i stronnicy podkanclerzego przycichli, czekając, co trybunał piotrkowski powie.

Dworscy chcieli korzystać z tego usposobienia i zaraz na pierwszem posiedzeniu wystąpili z rugami nieprzyjaciół królewskich, zarzucając im nieprawny wybór. Zaczęli od Petrykowskiego. Szlachcic ten, stary weredyk, chodził samopas, nielubiany od nikogo i od czasu do czasu przemawiał w sposób nieznośny dla wszystkich, bo nazywał każdą rzecz po imieniu. Każde powiedzenie jego wywoływało śmiech w izbie, a dotknięty przezeń poczuł nóż w sercu. Petrykowski miał wielu nieprzyjaciół na dworze, w senacie i w izbie, ale najniebezpieczniejszym był dla króla, bo go ośmieszał i obrażał. Tego posła chcieli dworscy naprzód rugować, spodziewając się, że go izba bronić nie będzie. Nie udało się. Dano zatem spokój drugim, a przystąpiono do wyboru marszałka.

Zgodzono się na osobistość zarówno dworowi, jak i całemu stanowi rycerskiemu miłą: obrano Andrzeja Maksymiliana Fredrę, stolnika lwowskiego a posła przemyskiego [17]).

Niemożna było zrobić piękniejszego wyboru. Dotychczasowa działalność polityczna Fredry była krótką, bo miał dopiero lat 28, ale tak dodatnią, że musiała zwrócić uwagę wszystkich na siebie. Na sejmie elekcyjnym, sprawując pierwszy raz funkcję poselską, ofiarował cały swój majątek na obronę ojczyzny [18]). Na wyprawę berestecką szlachcic Fredro chorągiew husarską swoim kosztem zaciągnioną przystawił [19]). Z tą chorągwią wysłał go

król w poselstwie do Siedmiogrodu, w celu rozerwania ligi Chmielnickiego z Rakoczym. Poselstwo to ważne i kosztowne odprawił zaszczytnie i bez wszelkiego wynagrodzenia [20]). Zaledwie powrócił od Rakoczego, przesłał akademii krakowskiej rękopis swego znakomitego dzieła, historji narodu [21]), o którym już po całej Polsce szeroka wieść się rozeszła. — Jeśli bystrość umysłu, głęboka i gruntowna wiedza, znajomość spraw krajowych, odwaga polityczna i poświęcenie nie słowami ale czynami stwierdzone, mogą pozyskać i utrzymać zaufanie współziomków, to po tym młodym człowieku Rzeczpospolita słusznie wielkiego ministra i obywatela spodziewać się mogła. Obrany teraz marszałkiem izby, pochwycił z radością i z zaufaniem w swoje siły tę szczęśliwie nadarzoną sposobność służenia ojczyźnie [22]). Zaciekłość opozycyjna i nienawiść stronnicza były mu zarówno obce. Jak orzeł ze szczytu Łomnicy, tak umysł tego młodego mędrca patrzał spokojnie i uważnie z wyrazem rozumnej życzliwości na rozhukane żywioły, którymi miał kierować.

Nowy marszałek podziękowawszy braciom za zaufanie [23]), wysłał trzech posłów do króla, z oznajmieniem o swej elekcji. Król naznaczył 10-tą godzinę nazajutrz na prezentowanie izby.

Tymczasem w nocy nadeszła do Warszawy wiadomość, że Radziejowski dostał list bezpieczeństwa od wojewody krakowskiego, że trybunał wziął jego sprawę w opiekę i zamyśla znieść wyrok marszałkowski.

Odłożono zaraz prezentację na dzień następny, król rozkazał oblatować w trybunale dekret marszałkowski [24]) i rozdał wakanse po Radziejowskim, aby odjąć stronnikom podkanclerzego wszelką nadzieję. Starostwo łomżyńskie dostała królowa[25]), Łomżę dostał Krasiński wojewoda płocki [26]), bielskie starostwo otrzymał Łukasz Opaliński, sędzia Radziejowskiego [27]), czerskie starostwo podzielił król między Opalińskiego i Leszczyńskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, krewnego zagniewanego prymasa; wojewodzie poznańskiemu, nieprzyjacielowi dworu, od którego co dopiero otrzymał był król list dosyć grubiański [28]) wraz z skargą, że go niesłusznie na dworze o buntowanie szlachty posądzają, także się coś na ułagodzenie dostało [29]). Kamionackie starostwo ofiarowano wojewodzie krakowskiemu, który tak obraźliwy dla króla list bezpieczeństwa Radziejowskiemu podpisał. Nie chciał teraz starostwa przyjąć, posłał je więc król chorążemu koronnemu, a gdy i ten odrzucił, wziął je Gorajski, kasztelan chełmski. Miasto Mszczonów z przyległościami, które w lennem prawie od lat 200 familia Radziejowskich od książąt mazowieckich a później od królów polskich dzierżyła, dostało się Żytkiewiczowi instygatorowi kor., który całym procesem Radziejowskiego kierował [30]).

Wyglądało to istotnie jak podział łupów [31]), których resztkami chciano kupić wspólników i najniebezpieczniejszych możnowładców przymusić do milczenia. Na tajemnej radzie, którą zwołano, postanowiono wysłać senatorów do Piotrkowa, którzyby sędziów o wyroku marszałkowskim informowali. Wyjechał natychmiast: Gorajski kasztelan chełmski od senatu, a od króla Wojciech Czerski, wojewoda chełmski, i ks. Trzebicki, sekretarz królewski.

29-go stycznia udali się posłowie do senatu na prezentację i pocałowanie ręki królewskiej. Marszałek witał króla przydłuższą mową, w której z obowiązku swego umieścił wszystko co mu w izbie poselskiej polecono. Było to coś na kształt adresu do tronu, a cała sztuka ze strony marszałka zależała na tem, aby tak złożyć powitalną mowę, iżby gorzkie pigułki podać ile możności bez obrazy. Fredro schował je w aluzje i komunały. Wychwalał władzę królewską w Polsce, gdzie królowie nie boją się swoich poddanych i strażą się nie otaczają. Rzplta związawszy ich prawami, postąpiła z nimi jak mądra matka, która ukochanemu dziecięciu nie pozwala noża, choć się uprze, ale mu piękniejszą zabawkę natomiast podaje, bo nie chce, aby siebie lub kogo innego pokrwawiło. Tak właśnie Rzplta postąpiła z królami, iżby jaką błędnością afektu uniesieni, poddanym szkodzić nie mogli i nie zgotowali sobie sami jakiego niebezpieczeństwa. Wreszcie dał Fredro do zrozumienia królowi, iż tylko wtedy może mieć nadzieję pozostawienia tronu nowonarodzonemu synowi, jeśli dobrymi rządami i cnotą zarobi sobie na miłość narodu [32]).

Odpowiadał od tronu kanclerz, poczem przedłożono propozycję sejmową. Nic nie przydano, czegoby nie było w uniwersałach przedsejmowych.

Pierwsze dni połączonych izb zeszły na słuchaniu wotów senatorskich. W izbie poselskiej układano listę kandydatów na wakujące urzędy i godności. Przy tej sposobności pojawiły się, jak zwykle, kwestje osobiste mocno niepokojące izbę. Ad generalia zauważył Dębicki, że wakanse są tak sprzedajne, jak towary w kramach i wezwał marszałka, aby to nieznacznie przymówił królowi. Pruscy posłowie pragnęli Brodnicę pomiędzy wakansami umieścić, dowodząc, że Kalinowski, obożny koronny, nieprawnie ją trzyma, nie mając indygenatu pruskiego. Na mocy przywileju inkorporacyjnego, dostojeństwa i dobra w Prusiech tylko Prusakom należały. Nie chcieli więc uznać Kalinowskiego starostą i stali przy swojem prawie uporczywie, aż ich król obietnicami musiał ułagodzić, bojąc się, aby nie zrobili tak, jak na sejmie 1650, gdzie uczyniwszy protestację, wychodzić chcieli z izby i byliby sejm zerwali, gdyby ich kanclerze nie byli zatrzymali [33]). Starosta przemyski Magdaleński [34]) wystąpił ze skargą, że po śmierci ks. Wiśniowieckiego, który mu tego starostwa ustąpił, król oddał starostwo przemyskie hetmanowi Kalinowskiemu, a jemu tylko sądowniczą władzę pozostawił. Skarżył się, że podstarości hetmana przeszkadza mu w pełnieniu obowiązków; dowodził, że na taki podział prawo publiczne nie pozwala i żądał całego starostwa. Posłowie sandomierscy kładli buławę wielką kor. między wakansami, czemu się inni sprzeciwiali. Powstała stąd nie mała kłótnia, przerwana drugą z powodu gwardji królewskiej, która niebywałym obyczajem, z nabitą bronią strzegła podwoi królewskich.

2-go lutego skończono sprawę wakansów. Posłowie udali się do senatu, gdzie marszałek odczytał listę kandydatów i w imieniu izby upraszał króla, aby rozdał wakujące godności [35]). Król obiecał to uczynić nazajutrz.

Gdy na drugi dzień posłowie do izby senatorskiej przybyli, król zamiast rozdać wakanse, na które czekali, oddał pieczęć mniejszą po Radziejowskim Korycińskiemu, staroście oświęcimskiemu, posłowi krakowskiemu, który pokornie za nią podziękował i zaraz przysięgę wykonał. Wszczął się szmer między posłami. Zamojski, miecznik i poseł sieradzki, chciał przerwać rotę przysięgi. Kazano mu milczeć i oświadczono od tronu, że król może przypuścić posłów do asystencji przy rozdawaniu godności i urzędów, ale przerywać się nie godzi.

Powód, dla którego król tak się pospieszył z oddaniem pieczęci Korycińskiemu, był ten, że senatorowie do Piotrkowa wysłani, powrócili z niczem. Trybunał, pomimo próśb, gróźb i obietnic, nie chciał odstąpić Radziejowskiego. Król więc tego samego dnia, po oddaniu pieczęci Korycińskiemu, podpisał uniwersał infamii na Radziejowskiego, uwiadamiając wszystkich obywateli o zapadłym wyroku. Uniwersał ten pod datą 5 lutego po wszystkich grodach do egzekucji rozesłano.

III. Sprawa Radziejowskiego.

Radziejowski, wprowadziwszy tak szczęśliwie swą sprawę przed trybunał koronny, chciał ją również wprowadzić do sejmu i wezwał swoich przyjaciół, aby rozpoczęli działanie.

Ci, zaraz na drugi dzień po oddaniu pieczęci Korycińskiemu, złożyli do laski marszałkowskiej list Radziejowskiego, jeszcze przed otwarciem sejmu do stanu rycerskiego, a właściwie do sejmu adresowany. Dębicki żądał, aby ten list, jako prywatną petycję, publicznie w izbie odczytać. Rozpoczęła się długa i zaciętą dyskusja, czy czytać czy nie, tak, że marszałek musiał wysłać kilku posłów do króla z doniesieniem, że izba tego dnia nie może słuchać wotów senatorskich. Na tem posiedzeniu wystąpił pierwszy raz naczelnik partji dworskiej, Obuchowicz, pisarz WXL. i poseł inflancki, marszałek koła rycerskiego na sejmie elekcyjnym, człowiek wielce obrotny i przemyślny. Prowadził on z takim spokojem i dobrą wiarą sprawę królewską, że go opozycja jako swego przeciwnika traktować nie śmiała, wylewając natomiast całą niechęć na drugiego naczelnika dworskich, na Żytkiewicza, instygatora koronnego, posła lubelskiego.

Dnia 6 lutego przeparto wniosek, aby po wysłuchaniu wotów senatorskich odczytać list Radziejowskiego — pod tym jednakże warunkiem, aby się nikt ani słowem konkomitować tego listu nie ważył. Wróciwszy zatem z senatu, jakoby prywatne zgromadzenie, otworzyli i odczytali list, w którym nic więcej nie było, okrom skargi, że przeciw prawu i niesłychanym przykładem, za jeden eksces, ministra koronnego tak ciężko skarano [86]). Posłowie wysłuchali tego listu w milczeniu i rozeszli się.

Nazajutrz wystąpił Dębicki w pełnej izbie, pobudzając posłów, aby utrapionemu Radziejowskiemu pomocne podali ręce. Serdeczna jego mowa wywołała żywą i długą kontrowersję. Podnoszono zasługi i zdolności, szkodliwość i wady Radziejowskiego, nie tykając jednak wyroku marszałkowskiego ani krytykując procesu. Na wezwanie marszałka przystąpili posłowie do wyboru deputatów skarbu. Podniosły się głosy, aby publicznie sprawdzać rachunki podskarbich; żądano, aby deputatów zaprzysiądz, iżby się przekupić nie dali. W tem nagle powstał starosta przemyski i tamując *activitatem* sejmu, oświadczył, że na nic nie pozwoli, dopóki mu król nie odda całego starostwa.

Musiał król wysłać do izby sekretarza wielkiego kor. i zapewnić Magdaleńskiego, że go w inny sposób nagrodzi, byle swą sprawą nie wstrzymywał publicznych obrad.

Sprawa buławy wielkiej kor. wywołała najsilniejsze starcie, bo była objęta instrukcjami niemal wszystkich województw koronnych. Stronnictwo dworskie nie chciało stawiać buławy między wakansami, narzucać królowi kandydatów ani hetmanów od sejmu do sejmu mieć nie chcieli. Zgodzili się jednak na półśrodek, iżby marszałek napomniał króla po raz wtóry o rozdanie wakansów, a przy tej sposobności wspomniał i o buławie, nie wymieniając kandydata. Byli tacy, co chcieli postawić królowi dwutygodniowy termin do oddania buławy. Przy tej sprawie podniosły się głosy przeciw królowi. Przypominano jak karmił wojsko, jak zbierał pieniądze, jak musztrował żołnierzy, jak obywatele straże i służbę obozową odprawiać musieli, a Niemcy stojąc w szyku nic nie robili; podnoszono, że zwycięstwo niedokończone, nieprzyjaciel wypuszczony, a wojna odnowioną została. Dworscy nie pozwalali tej krytyki, która do najwyższego stopnia rozdrażniała izbę, i przerywali przeciwnikom coraz to nowymi wnioskami, aż do czasu, kiedy izba miała się udać do senatu. Tam na prośbę marszałka w imieniu izby przedłożoną [87], nastąpiło rozdanie wakujących godności i urzędów. Co do buławy odpowiedziano odmownie, zasłaniając się tem, że posłowie nie mają prawa przynaglać do tego króla, bo i po Zamojskim wakowała buława lat trzynaście, a po Żółkiewskim dwanaście, stąd dowód, że buława jako wakans sejmowy uważaną być nie może.

Posłowie, niezadowoleni tą odpowiedzią, zaczęli na drugi dzień (9 lutego) ostro krytykować rozdawnictwo wakansów, i z chęcią słuchali gawaminów przeciw królowi. Podniósł się Dębicki i żądał wytłómaczenia, w jakim duchu cenę monety podniesiono; po co do Moskwy wysłano? czemu nie dokończono zwycięstwa pod Beresteczkiem? Prosił go Obuchowicz, aby tak głęboko nie inkwirował o niedotarcie zwycięstwa, „żeby na nas samych winy nie złożono i wstydem nas nie oblano". Huczne oklaski towarzyszyły uwadze Obuchowicza, i były powodem, że sami oponenci żądali przerwania sesji.

Nazajutrz podniesiono znów te same kwestje. Bronił Obuchowicz króla,

ale tym razem mniej szczęśliwie. Dowodził, że w wojnie domowej niema nic szpetniejszego nad zwycięstwo, bo szczęśliwe powodzenie każdy sobie przypisuje, a nieszczęśliwe jeden na drugiego zgania „przeto jako Opatrzność wiele razy Rzpltą od niebezpieczeństw uchroniła, tak też i teraz nie dała nam odnieść zupełnego zwycięstwa". Po nim Żytkiewicz, instygator kor., poseł lubelski, upewniał posłów, że podniesienie monety wyszło z rady senatu. Idą posłowie do króla, aby im te senatorskie konsulta odczytano, ale tam zamiast koronnych, kazano im odczytać litewskie. Wtedy zwrócił się Fredro wprost do podskarbiego, żądając, aby usprawiedliwił, z jakiego powodu podniósł kurs monety. Tłómaczył się podskarbi, ale niedostatecznie, jak pisze kanclerz Radziwiłł.

Tymczasem dzień 14 lutego przyniósł do Warszawy wiadomość, że trybunał skasował wyrok marszałkowski, Radziejowskiego od wszelkiej winy uwolnił i do czci przywrócił, Słuszkę i wspólników na infamię i wygnanie skazał, i wyrok swój po wszystkich starostwach grodowych, do egzekucji rozesłał.

Sejm miał obowiązek oświadczyć się albo za królem albo za trybunałem, bo w razie przeciwnym, nastąpiłaby konfuzja sądownictwa i kraj cały byłby świadkiem walki między najwyższym sądem a królem, który także wyrok marszałkowski po wszystkich grodach do egzekucji rozesłał. Gdyby się izba oświadczyła za trybunałem, można było przewidzieć zerwanie sejmu, a w następstwie wojnę domową. Aby zaś cała izba stanęła stanowczo po stronie króla i pochwaliła proceder z Radziejowskim, tego się nikt nie mógł spodziewać. Kiedy więc stronnicy Radziejowskiego, opierając się na wyroku trybunału, dążyli do ostatecznych konsekwencji, reszta posłów przeciwnych królowi, szukała wyjścia w tej zawikłanej i niebezpiecznej sprawie. Wielu senatorów i posłów, prymas i sama królowa prosili króla, aby ułaskawił Radziejowskiego, ale król odrzucił suplikę dzieci podkanclerzego i wszystkie inne instancje [38]).

Dnia 15 lutego wprowadzono do izby poselskiej dwóch małych synów Radziejowskiego. Pedagog, który z nimi przyszedł, złożył do laski marszałkowskiej suplikę dzieci i dekret trybunału. Ponieważ nazwał swego pana podkanclerzym, powstali na to stronnicy królewscy, a Obuchowicz protestował i przyjmować supliki nie pozwalał. Zamojski dowodził krzywdy Radziejowskiego wyrokiem trybunału, podnosił niebezpieczeństwo z powodu rozszerzenia władzy marszałkowskiej, gwałt prawu, które szlachcica polskiego tylko na sejmie lub w trybunale śmiercią karać pozwala, i zakończył gwałtowną mowę temi słowy: „Wolę gdzieindziej na sylce zostawać, niż w wolnem królestwie niewolę cierpieć". Przydał podczaszy sieradzki: Mówmy co chcemy, kolorujmy jak umiemy, a ja się boję, aby to, co się stało, nie poprzedzało strasznej ruiny ojczyzny". Przeparto w końcu czytanie supliki, która brzmiała jak następuje:

JWMMPanowie, opłakane nasze sieroctwo, jako nam łacno zjednać

może w oczach i sercach waszych politowanie, tak cale ufamy, że przy użaleniu oraz niewinności naszej, pomoc i ratunek sprawi. Płaczem raczej niż słowem wyrażamy najniższą naszą suplikę, w tem zacnem koronnej rady zgromadzeniu. Łaski i życzliwości tudzież braterskiego żebrząc wspomożenia, podawamy nędzne sieroty rozsądkowi i uważaniu waszemu dekret trybunału koronnego, przy którym uniżenie prosimy, abyście zgodnym umysłem raczyli się przyczynić do Jego Królewskiej Mości pana naszego miłościwego, prosząc pańskiej klemencji i miłosierdzia upadłemu panu ojcu i dobrodziejowi naszemu. Wyświadczycie powinną miłość i ochronę jednejże matki t. j. wspólnej ojczyzny utrapionemu synowi, a u nas róść będzie pamiętny przykład pokazanych w sieroctwie naszem dobrodziejstw. WWMM. Panów najniżsi zostawamy słudzy i sieroty Stanisław i Michał Radziejowscy [39]).

Żałośnie patrzeć było na młode pacholęta, które w czasie czytania listu na kolanach, łkając, wzrokiem i rękami miłosierdzia izby błagały.

Kiedy do odczytania wyroku trybunalskiego przystąpić chciano, znowu zaprotestował Obuchowicz i wyroku czytać nie pozwalał, twierdząc, że jest nieważny, bo dekret marszałkowski stanął z rady senatu. Na to cała niemal izba, jakby czarodziejską laską dotknięta, zawołała: „Tak jest, dekret marszałkowski stanął z rady senatu!" Wystąpił na to Dębicki z uwagą, że tego między senatorskimi konsultami nie czytano, chociaż chętnie wierzy, że senatorowie o tym niesprawiedliwym wyroku wiedzieli. Zabrał głos instygator kor. i rozwodził się nad powagą sądów marszałkowskich; przedstawiał, że Radziejowskiemu dozwolono wszelkich dobrodziejstw prawnych, że nawet najniższego stanu osoby mają swoje sądy, a królowie tylko marszałkowskie sobie zostawili, aby mieli bezpieczeństwo przy swym boku. Długo mówił, więcej dla osobistej obrony, jako kierownik procesu, wyrok bowiem obrony już nie potrzebował, skoro cała izba przed chwilą uznała, że dekret stanął z rady senatu i jako taki, nie mógł być przez trybunał skasowany. Nie sprzeciwiano się nawet odczytaniu dekretu trybunalskiego, który po tej żywej manifestacji ze strony izby nie miał już żadnej wagi.

Można powiedzieć, że Obuchowicz obalił wyrok trybunału i wyratował króla i opozycję z kłopotu tem zręcznem złożeniem winy na radę senatu. Opozycja chętnie weszła na tę drogę, bo poświęcając Radziejowskiego, usuwała konfuzję sądownictwa, a nikt nie bronił jej pociągać radę senatu do odpowiedzialności.

Stronnicy Radziejowskiego nie zwątpili po tej przegranej, ale inną drogę obrali i innej chwycili się taktyki, aby znów upadłą sprawę do izby wprowadzić i większość posłów za sobą pociągnąć.

Zaraz nazajutrz, kiedy marszałek gorąco upraszał posłów, aby się bezpieczeństwem Rzpltej zajęli i na poselstwo moskiewskie i szwedzkie odpowiedzieli, podniósł się jeden z przyjaciół Radziejowskiego i zaczął mówić o gwałtach, jakie się dzieją po sądach i trybunałach. Wstawali posłowie jeden po drugim i podawali, jakby od niechcenia, rozmaite na to przykłady.

Chorąży W. X. L. zaczął mówić o bezprawiach w trybunale wileńskim i mińskim. Referendarz W. X. L. bronił sądów. Stąd powstała kontrowersja: jedni mówili o sposobach, aby ferowane kontumacyjne wyroki znieść, inni obstawali przy raz ferowanych dekretach. Wyciągnięto pomiędzy innymi i sprawę Słuszki, który w czasie komisji wileńskiej ranił Abramowicza i za to na infamię i banicję skazany został. Dlaczego wyroku nie egzekwowano? jakiem prawem przyjechał do Warszawy? dlaczego na wolnej stopie, skoro sąd marszałkowski skazał go wraz z Radziejowskim na wieżę?... Z kwestji do kwestji i ani się izba spostrzegła, kiedy cała sprawa Słuszki, a z nią i sprawa Radziejowskiego na nowo w całej pełni przed posłami stanęła.

Nazajutrz wniesiono ją z całą formalnością. Przychodzi Abramowicz do izby i prosi pokornie o egzekucję. Stronnicy dworu przedstawiają, że Słuszka otrzymał od króla list bezpieczeństwa i że król odłożył do przyszłego sejmu egzekucję dekretu komisji wileńskiej. Obuchowicz i Obrzyński dowodzą, że według praw litewskich banicja nie jest *ultimi fori*, bo tylko jednym dekretem komisji wileńskiej ferowana. W odpowiedzi na to przeczytał im podsędek wileński uchwałę przeszłego sejmu, która potwierdzała wszystkie czynności komisji wileńskiej i pytał, czy uchwała sejmowa także nie jest *ultimi fori?* „Nie wyrokiem komisji został Słuszka skazany na infamię i banicję, ale aprobatą i uchwałą sejmową, której żadna władza królewska naruszyć nie może". Izba postanowiła posłać do króla, aby u dworu infamisów nie chował. Wśród ogólnego rozdrażnienia wchodzi do sali posiedzeń Słuszka, śmiało, arogancko i siada nieproszony. Ujrzawszy go posłowie, tem bardziej jeden po drugim nacierają na niego. On wstaje i prosi o głos. „Precz stąd!" krzyknęło kilkadziesiąt osób. Jeden z posłów woła na całą izbę: „Czy list królewski *salvi conductus*, dany przeciw prawu, ważny czy nieważny?" — „Nieważny!" woła większość. Słuszka stoi śmiało i żąda pod glejtem głosu, aby się usprawiedliwić. Dębicki i Giżycki nie chcą na to pozwolić i na podstawie konstytucji z 1637 dowodzą, że tego rodzaju infamisom glejty z kancelarji wydane żadną miarą służyć nie mogą. Idąc tedy za tem prawem, proszą marszałka, aby kazał Słuszce ustąpić z izby, gdzie infamis miejsca mieć nie może. Sprzeciwił się temu Obuchowicz i chciał koniecznie wywieść, że Słuszka powinien być do głosu przypuszczony. Mówił tym razem zjadliwie i zaciekle, popierany hukami dworskich, z wielkiem umartwieniem izby, co widząc podczaszy sandomirski protestację publicznie zanosić począł, że prawa gwałt cierpią, po której protestacji koronni posłowie zaraz z miejsc ruszyli, aby opuścić izbę. Zrywa się burza nie do opisania, posłowie przyskakują do Słuszki, grożąc mu rozsiekaniem. „Precz stąd!" wołają zewsząd. Z krzykiem w izbie łączy się łoskot i krzyk widzów w górnych ławach, ponad kołem poselskiem stojących. Ci widząc dobyte szable, zeskakiwali jedni przez drugich, uciekając z izby i roznosząc po mieście, że się w izbie mordują. Śmielsi cofnęli się na wyższe ławy, aby się tumultowi lepiej przypatrzyć i krzykiem swoim ogólną wrzawę wzmacniali. Fredro nakrył głowę

i wyszedł z izby, Słuszkę wypchnięto za drzwi, a za nim wszyscy posłowie z sali, jakby z pokalanego miejsca, się wynieśli.

Zajście to było powodem, że cała opozycja połączyła się i postanowiła rozpocząć akcję zgodnie, z uwzględnieniem żądań każdej frakcji, przyczem stronnicy Radziejowskiego, jako przodownicy, w żądaniach swoich zaspokojeni być mieli. Potężna większość, jaką teraz rozporządzali, ubezwładniała stronników królewskich. Posiedzenia 18-go, 20 i 22 lutego były najlepszym tego dowodem:

Na posiedzeniu 18 lutego uchwalono powszechną zgodą trzy punkta: (była to pierwsza uchwała, jaka na tym sejmie stanęła). Naprzód upomnieć się o czytanie senatorskich konsultów względem uniwersałów znoszących kurs monety, o których Żytkiewicz twierdził, że z rady senatu stanęły. Następnie upomnieć się sprawozdania z poselstwa do Moskwy i Szwecji i zapytać czemu te poselstwa odprawiono z instrukcjami ułożonemi bez wiedzy stanu rycerskiego. Wreszcie zapytać, czemu komisarze pod Białącerkwią nie podług danego instruktarza pokój zawarli, ale na 20.000 regestrowych Kozaków pozwolili, skoro na 6.000 pozwolić mieli [40]).

Na posiedzeniu 20 lutego postanowiła izba wysłać poselstwo do króla z prośbą, aby Abramowicz nie cierpiał krzywdy i aby uchwała sejmowa aprobująca czynności komisji wileńskiej stała nienaruszona. Mianowano do tego poselstwa Giżyckiego, podsędka wileńskiego, i Marcina Dębickiego.

Ażeby zwlec wysłanie tego poselstwa wystąpił Obuchowicz z rozmaitemi uwagami. Mówił nadzwyczaj zręcznie, rozszerzał się nad przedmiotem, olśniewał łatwością wymowy, bawił cytatami i retorycznemi figurami, gdy tymczasem król, który na górze w izbie senatorskiej sądy odprawiał, przerwał sprawę, którą sądził, a rozkazał wnieść przed swój trybunał sprawę Abramowicza. Sądzi ją i znosi dekretem swoim banicję Słuszki na tej podstawie, że komisja wileńska odrzuciła pretensje, jakie sobie Abramowicz za ranę i wydatki procesu porachował, do kompetentnego sądu.

Zaledwo wyrok ogłoszono, wchodzą posłowie i widzą, że Słuszka tryumfujący stoi przy tronie. Giżycki rozwodzi się nad sprawiedliwością, na której fundamencie stoją wszelkie królestwa, i skarży się w imieniu całej izby, że prawnie osądzeni bez względu na cześć i sławę królewską przy boku monarchy się znajdują. Przydał Dębicki te słowa: „Jeżeli po tem, co zaszło z Radziejowskim, nie spotka przykładna kara Słuszki, wówczas okaże się jasno, że tu karają winnych nie według tego, jak zasłużyli, ale według tego, jak nienawidzą lub kochają".

Odpowiedziano im od tronu: „Nic prawdziwszego nad to, że królestwa sprawiedliwością stoją, którą wymierzać, bez względu na osobę, król paktami i przysięgą jest obowiązany. To też nie należy wątpić, że i Słuszkę spotkałaby kara, jaka mu z prawa należy, gdyby strona przeciwna nastawała. Ale ponieważ nikt nie instygował, przeto król uwolnił winnego" [41]).

Kiedy tę odpowiedź do izby przynieśli, posłowie obrażeni porywają się z miejsc z protestacjami. Jedni chcą zerwać sejm i opuszczać izbę, drudzy żądają, aby cała izba gremialnie udała się do króla z zapytaniem, jakiem prawem dekreta sejmowe kasuje; inni wnoszą, aby wszystkich przez komisję w Mińsku na infamię skazanych do czci przywrócić, skoro Słuszka uwolniony. Uderzano najbardziej na Obuchowicza, konspiratorem i zausznikiem go mianując, za to, że kontradykcją swoją zwlekał wysłanie posłów. Znosił w milczeniu pisarz litewski te gromy, jakie na niego przez dwa dni następne padały, ale gdy jeden z posłów krakowskich zażądał, aby wszyscy posłowie pokazali, co mają w instrukcjach, „gdyż znajdują się tu między nami posłowie z Inflant, ale podobniej od Szweda" — odrzekł gwałtownie: „Jestem posłem z Inflant, ale nie od Szweda, jeśli jednak krakowscy posłowie co od Rakoczego wniosą, będę ich z chęcią słuchał".

Wypadek niesłychany, że Słuszka wbrew prawu został przez sąd sejmowy uwolniony od infamii, dał powód do żądania poufnej rozmowy izby z senatem. Wniósł to żądanie dnia 22 lutego Dębicki. Przyjęto. Wysłano zaraz poselstwo do króla z prośbą o pozwolenie i odebrano odpowiedź, że król pozwala na rozmowę, ale w swojej obecności.

Collegium vel colloquium, owa rozmowa z senatem proponowana przez Dębickiego, był to stary zwyczaj parlamentarny, wychodzący już z użycia [42]). Jeśli postępowanie króla lub senatu budziło obawę w izbie poselskiej, żądano wtedy takiej sekretnej braterskiej rozmowy. Wtedy izba poselska i senat łączyły się w jedno ciało, i zazwyczaj w nieobecności króla nad usunięciem złego obradowały. Działo się to tylko w chwilach ważnych, kiedy wszystkie sposoby legalne wyczerpano.

Jeśli królowi i senatowi nie mało na tem zależało, aby się dokładnie dowiedzieć, co posłowie na tej rozmowie proponować będą, to z drugiej strony posłom również zależało, aby swe wnioski w tajemnicy zachować. Ponieważ Dębicki proponował tę rozmowę, mógł dwór sądzić, że wniosą sprawę Radziejowskiego — ale wkrótce zgubiono trop, bo Zamojski nie czekając rozmowy, wystąpił w izbie z tą sprawą, przedstawiając ją jakoby od wszystkich opuszczoną, z ubolewaniem, że się czasy zmieniły, skoro teraz żywemu i zdrowemu ministrowi wolno odebrać urząd, a dobra jego innym porozdawać. Żądał, aby senatorów, którzy tego postępku królowi nie odradzali, do odpowiedzialności pociągnąć i ukarać, króla zaś prosić, aby Radziejowskiego przyjął napowrót do łaski, a odebrawszy z własnych rąk jego pieczęć, inną go jaką godnością opatrzył. Nikt wnioskodawcy nie poparł, owszem proszono go, aby „odpoczął trochę", dopóki rachunku skarbu nie ukończą. Stronnicy królewscy nie wiedzieli, co myśleć o tem wystąpieniu, czy to prawda, czy komedja... [43]) a chcąc się koniecznie dowiedzieć, jaka będzie treść rozmowy, przerywali sprawozdania komisji, nie dali kończyć, a wreszcie Żytkiewicz postawił formalny wniosek: aby przedewszystkiem wyszczególnić kwestje, jakie w rozmowie z senatem przedłożone

być mają. Odrzucono ten wniosek z rozmaitych powodów, a przedewszystkiem dlatego: że nie potrzeba, aby się senat i król zawczasu na odpowiedź przygotował. Marszałek proponował rozmowę na dzień 25 lutego. Obuchowicz sprzeciwiał się temu, żądał zwłoki, i proponował, aby wprzód posłów moskiewskich odprawić [44]). Nie zgodzono się na to. Dębicki oświadczył, że się zwłoki obawia, aby przez ten czas nie wydały się jakim sposobem wnioski przygotowane do rozmowy, i aby obecny sejm nie doświadczył jakiej niespodzianki od przygotowanych przeciwników; zarazem zastrzegał już naprzód Dębicki, „aby jakie wolne słowo którego z posłów nie wywołało gniewu jakiej osoby z pośrodka koła w senacie, bo w izbie uchwalono rozmowę tylko ze senatorami". Naturalnie, że te słowa odnosiły się do króla, który pozwolił na rozmowę, ale pod warunkiem, że sam będzie obecny.

Zabiegom stronnictwa królewskiego udało się z dnia na dzień, przez 3 dni, odraczać rozmowę i niewątpliwie dowiedziano się o całym sekrecie. Artykułów było dwanaście; wszystkie zwrócone przeciw senatorom, jako żałoba, rzekomo w celu naprawy Rptej, w rzeczywistości zaś postawione w celu izolowania króla i jego najbliższych stronników, gdyż braterska rozmowa miała się skończyć pogodzeniem obu stanów [45]).

Dnia 28 lutego weszli posłowie na rozmowę do pełnego senatu, gdzie się już król znajdował. Fredro oddał swą laskę i usiadł na czerwonym taborecie wysuniętym po przed krzesła ministrów; marszałkowie, koronny i litewski, stanęli z laskami u stóp tronu. Dano głos pisarzowi bielskiemu, który oskarżał kanclerza WXL. ks. Albrechta Radziwiłła i podkanclerzego WXL., o wydanie Słuszce listów *salvi conductus* przeciwko prawu. Powstał po nim ks. Janusz Radziwiłł starosta żmudzki, hetman polny WXL. i uderzył na swego stryja z tego samego powodu. Bronił się kanclerz, powoływał na konstytucje i prawa monarsze i dowodził, że list nie był przeciw prawu wydany. Walczono z obu stron zjadliwemi przymówkami do 6-ej godziny wieczorem.

29 lutego odbył się dalszy ciąg rozmowy. Tym razem oskarżała cała niemal izba podskarbiego koronnego o fałszywy rachunek skarbowy i o podniesienie monety bez pozwolenia Rzptej. Kilka dni temu nie przyjęto mu sumy 260.000 dlatego, że wojska niespełna było pod Beresteczkiem [46]), teraz zarzucono mu fałszerstwo i żądano od niego wynagrodzenia straty, jaką Rzplta z powodu uniwersałów królewskich poniosła. Bronił się, jak zwykle, bezczelnie, posłowie gwałtownie i cierpko mu przymawiali, a każde słowo tykało króla...

Wytoczono nareszcie sprawę restytucji Radziejowskiego i uderzono na marszałków z powodu zapadłego wyroku. Kilku posłów wystąpiło w obronie podkanclerzego, ale najgoręcej bronił go Zamojski. Ten, otrzymawszy głos, ostremi słowy szarpał wyrok i postępowanie z Radziejowskim; opowiadał cały przebieg zajścia, którego był świadkiem; krytykował prowadzenie pro-

cesu i nieprawny wyrok; odsłaniał tajemne motywa i uderzał na senatorów, że zamiast hamować i łagodzić króla, pobudzali i doradzali. Zdawało się, jakby długo tłumiony gniew całego stronnictwa buchał jego ustami. Porywająca jego mowa była tak zuchwałą, że nieprzyjaciół i przyjaciół królewskich zarówno w zdumienie wprawiła. Formalnie ignorował króla; mówił o nim, jakby go przed sobą nie widział. Długo słuchano go w milczeniu; w izbie senatorskiej było coraz ciaśniej i goręcej. Aby pokryć swoje wzruszenie, zaczęli senatorowie głośno rozmawiać; śmiali się, chcąc pokazać, że na mowę nie zważają — kiedy nagle po słowach Zamojskiego: „U mnie prawo, nie król rozkazuje. Nie należy się do woli króla, ale do ducha prawa stosować", Marszałek nadworny laskę podniósł, aby mówca przestał. Na to Zamojski powiedział: „Panie, summario processu przeciwko prawu et ausu temerario sprawę tę sądziłeś, zaczem ponieważ mu jeszcze iuris beneficia suffragant, ja go za pieczętarza i Rzplta ma. Jednak takowy podawam, si placet, sposób: niech JKM. wszystkie mu odebrane powróciwszy beneficia, wysokim stołkiem senatorskim ozdobi, a ja zaręczam, że pieczęć odda, w przeciwnym zaś razie, pieczęć przy sobie zatrzymawszy, veteri gaudebit praerogativa". Kiedy tak mówił, widziano, jak sekretarz kor. stojący za krzesłem królewskiem, zeszedł po stopniach tronu i przemówił kilka słów do senatorów, którzy się zaraz do króla zbliżyli i jakiś czas pocichu rozmawiali. Wkrótce kanclerz koronny zgromadzonym stanom ogłosił, że król obrażony przez Zamojskiego, krzywdę swoją na łonie Rzpltej składa: niech radzą, jakim sposobem obrazę honoru królewskiego zaspokoić. Po tych słowach król porwał się z tronu i odszedł na pokoje, zamykając tem posiedzenie [47]).

Nazajutrz wniósł Obuchowicz w izbie poselskiej sprawę obrazy honoru królewskiego. Wystąpiło zaraz kilku posłów i domagali się sądu na Zamojskiego twierdząc, że jeśli ujma honoru między prywatnymi jest wielkiej wagi, cóż dopiero ujma honoru królewskiego, gdzie idzie o powagę monarszą, własność całego narodu. Jako kamień obrazy królewskiej, o który się potknął Zamojski, podawali słowa: „u mnie prawo, a nie król rozkazuje". Wywodzili prawnie, rzeczowo i słownie, że król jest na to, aby według prawa rozkazywał. Odpowiedziano im, że nie godzi się karać tak znakomitego człowieka, jak miecznik sieradzki za to, że śmiało mówił, skoro tylko nieprawdy nie powiedział. Jeśli pakta konwenta pomieszał z prawem publicznem, to tem przeciw zwyczajowi nie wykroczył, bo w całej Rzpltej zwyczajnie tak mówią, że prawo a nie król rozkazuje, a ktokolwiek o tem zajściu usłyszy, nie będzie mógł zrozumieć, w czem tu leży obraza królewska. Zresztą mowa posła sieradzkiego nie zrobiła żadnego wrażenia, mówiono głośno, śmiali się senatorowie, co najlepszym dowodem, że i oni urazy nie dostrzegli [48]). Tak mówili przyjaciele Zamojskiego; izba nie chciała go sądzić i owszem, zgodziła się przyjąć część winy jego na siebie. Po długiej dyskusji uchwalono na wniosek dworskich, wysłać poselstwo do se-

natu z prośbą o wstawienie się za Zamojskim. Prosił Fredro w senacie o intercesję za winnym, który zgrzeszył prędkością języka. Wstawiał się za nim biskup krakowski imieniem senatu, a król pozwolił się przeprosić. Przyprowadzono Zamojskiego do tronu. Ukląkł, pocałował rękę królewską i rzekł, że się pomylił, bo chciał właściwie powiedzieć, że u niego, t. j. w Polsce, nie prawo, ale król rozkazuje [49]).

IV. Zerwanie sejmu.

Po tem zajściu 2 marca, posłowie widząc, że król nie ustąpi, a senatorowie popierać ich nie myślą, już dalszej rozmowy z senatem prowadzić, ani w izbie obradować, ani z górą się łączyć nie chcieli [50]). Było widoczna, że opozycja na żadną uchwałę w izbie nie zezwoli i przeczekawszy do dnia 8 marca, w którym to dniu sejm skończyć się był powinien, rozjedzie się do domu. Tymczasem Rzpltej groziła wojna z Moskwą, z Kozakami i z Tatarami.

Już w suplementach na sejmiki doniesiono, że Chmielnicki, mimo zawartego pokoju, nie zerwał ligi z ordą i z Rakoczym; że wydał uniwersały do województwa bracławskiego, obiecując chłopów na wiosnę z pod jarzma polskiego wyswobodzić... O tem wszystkiem dowiedział się król z pewnych źródeł (zapewne od Lupula hospodara wołoskiego), gdy więc hetman kozacki prosił o prolongatę terminu wpisów i zregestrowania wojska zaporoskiego aż do wiosny [51]), odpowiedział mu król surowem napomnieniem [52]). Rozgniewany Chmielnicki wybuchnął groźnym listem do wojewody kijowskiego, prosząc go niby o radę: „bo zaprawdę żyć mi nie dadzą, przypominając mi zasługi moich poprzedników i nagrody za nie, jako WMpan z przepisu dostatecznie wyrozumiesz. Zaprawdę inaczej ja sobie i Polakom życzył i obiecował, ale kiedy widzę taką nadętość i pogróżki, muszę szukać sposobów, któreby mnie salwować mogły. Tatarów nie będę szukał; sami oni do mnie przyjdą, bylem tylko dał znać. Już mam wszystko w pogotowiu, tylko oczekiwam, co się pokaże z tego sejmu" [53]). Kopię tego listu posłał Kisiel królowi, donosząc o częstych listach, jakie odbiera Chmielnicki od hana i sułtana Nuradyna, który ma 60.000 gotowego wojska i byle im dał znać Chmielnicki, zaraz pospieszą do niego. Donosił też wojewoda, że Chmielnicki rozpuszcza wieści między pospólstwem, że teraźniejszy sejm przyniesie tylko gwałt królestwu i szyderstwo dla Rzeczypospolitej, „co nie wiem" pisał „jeśli pewne albo nie, ale to za pewne tutaj udają i sam Chmielnicki w to wierzy" [54]).

Razem z tym listem od Kisiela przybyło do Warszawy poselstwo od Chmielnickiego, wybrane jakby na urągowisko, z ostatnich szumowin chłopstwa. Dano im posłuchanie 29 lutego. Przyszli ubrani w piławieckie ferezje i oddali królowi podarunki od hetmana: 12 koni tureckich kosztownie przy-

branych, pokorny list i gotowe regestra, a do sejmu najuniżeńszą suplikę, w której hetman kozacki prosił o potwierdzenie paktów białocerkiewskich, obiecując ich wiernie dotrzymać [55]). Razem z posłami Chmielnickiego, tegoż samego tygodnia, jakby się zmówili [56]), przybyli wielcy posłowie moskiewscy. Nic nie wiedziano z początku, po co, bo już jedno poselstwo moskiewskie z powinszowaniem zwycięstwa pod Beresteczkiem, w czasie sejmu przybyło do Warszawy. 3 marca mieli Moskale [57]) audjencję w senacie. Oddali upominki od cara: dwa czapraki złotem i perłami haftowane, ogonków soboli 30 soroków, 4 soroki całych soboli, kożuch sobolowy perłami i złotem bogato haftowany [58]) i żądali sprawiedliwości na tych, którzy carowi tytułów ujęli. Odpowiedział im ks. kanclerz litewski, że winowajcy według praw polskich sądzeni będą.

Zaraz też mianował król deputatów z senatu i z izby poselskiej na konferencję z posłami. Traktowano z nimi przez kilka dni i nie można im było w żaden sposób wytłómaczyć, że się do praw polskich zastosować muszą. Rozpoczęto proces od tych, którzy przed rokiem 1637 (t. j. przed wprowadzeniem prawa o ujmie tytułów carskich) zawinili. Tych wszystkich, a mianowicie, Marcina Kalinowskiego, Adama Kisiela i Łukasza Żółkiewskiego, król wyrokiem swym uniewinnił. Przystąpiono następnie do winowajców po konstytucji, i 8 marca rozpoczął się w senacie „sąd na zmarłych". Posłowie moskiewscy przedłożyli 240 listów, i żądali upornie ukarania winowajców według konstytucji, jako zdrajców stanu.

Był jeden między nimi, co dobrze po łacinie i po francusku mówił, drudzy dobrze język polski rozumieli, a wszyscy jak najotwarciej wojnę zapowiadali, jeśli im się zadość nie stanie. Przynieśli do senatu słownik Kalepina, dowodzili z Ulpiana, z Cycerona i innych autorów, co to jest zdrada stanu, która za sobą karę śmierci i konfiskatę dóbr pociąga.

Oskarżał winnych w imieniu cara instygator koronny całkiem serjo, i po formie zakończył wnioskiem, aby wszyscy gardłem i konfiskatą byli karani [59]). Odczytano następnie cztery dekreta królewskie na winowajców: Jedni pomarli, drudzy zawinili przed ferowaniem tego prawa, trzeci nie stanęli, ani wiadomości o sobie nie dali, a czwarci gotowi byli pod przysięgą zeznać, że nie przez wzgardę, ale przez niewiadomość zgrzeszyli. Król pierwszych i drugich uniewinnił; nieobecnych t. j. zmarłych na infamią skazał, a ostatnich przypuścił do przysięgi i rozkazał, aby wysłali posłów do cara i przepraszali. Nazwano ten sąd sądem na zmarłych, bo się pokazało, że większa część oskarżonych nie żyła.

Moskale nie kontenci z dekretu, że według konstytucji r. 1637 kara za obrazę majestatu nie była na wszystkich obwinionych ferowana, żądali oddania Smoleńska i innych zamków siewierskich. Rot i dekretów brać nie chcieli, z rozgoworami tylko ich odprawiono [60]). Odjeżdżając założyli protest przeciw całemu wyrokowi [61]), stąd wnoszono w senacie, że ta sprawa będzie im służyła za pretekst do wojny, a w izbie poselskiej głośno mówiono, że

Moskwa ma gotowe wojska i podobno gotową ligę ze Szwedami i z Kozakami [62]).

Pomimo grożącego niebezpieczeństwa, izba poselska od czasu ostatniej rozmowy ze senatem, ani o obronie, ani o niczem innem radzić nie chciała. Wszystkie stronnictwa osłabione, znużone i znudzone dotychczasową bezowocną walką, spocząć już chciały, ale ustąpić nie myślały. Ciągnął się dzień za dniem, 3, 4, 5 i 6 marca, z niezadowoleniem wszystkich stronnictw; proponowano rozmaite kwestje, na żadną nie było zgody. Wniesione sprawy przerywano, tamowano i proponowano co innego...

Działo się przy końcu tego sejmu tak, jak w kilkadziesiąt lat później przedstawiał pewien Holender w Warszawie sejm polski, wysypawszy w publicznym teatrze wór ptactwa, z których każde swoje szczebiocąc, naświegotawszy się, rozleciały się drzwiami i oknami na wszystkie strony.

Zostawały same sprawy prywatne, jak Prusaków o Brodnicę i sprawa starosty przemyskiego Magdaleńskiego, które ciągle zerwaniem sejmu groziły. Zawziętość przeciw królowi podniecali obaj równie niebezpieczni Radziwiłłowie: „hetman polny dlatego, że król po śmierci hetmana Kiszki, który dogorywał, Sapieże buławę wielką obiecał; kanclerz WXL. dlatego, że mu król województwa mścisławskiego odmówił [63]). Nowe prądy zaczęły się pokazywać w izbie: poza sejmem i w sejmie słyszano tylko same narzekania i skargi wszystkich na wszystkich, i ciągłe prorokowania ostatniego upadku Polski. Wszyscy założyli ręce, jak gdyby oczekiwali, aby się ich przepowiednie sprawdziły. „Trudno się cieszyć“, pisze jeden z takich, i *blandiri* sobie mamy w tak oczywistym upadku *et sub ultimo* prawie *fatorum ictu, urgent nos ardua fata*, a jako niegdyś powiedziano, *quos perdere volunt, eorum consilia perturbant.* Sejm się jeszcze nie zaczął, a już się skończyć powinien. *Vates sum, deus meliora* — że już nie skończę, *res in aperto, causa in occulto* [64]).

Posłowie, jak się zdaje, czekali tylko na dzień 8 marca, aby pożegnać króla i rozjechać się do domu.

Dwór nie tracił nadziei, że w ostatnim dniu sejmu prośbami, obietnicami, namowami senatorów, a nadewszystko pod presją grożącego niebezpieczeństwa, wymoże i wyprosi od znużonych posłów pieniądze. Tak się zwykle działo, to była znana polityka dworu: odraczać na sam koniec sejmu najważniejsze sprawy, aby je nagle, w ostatniej niemal godzinie, przeprowadzić.

Tak stały rzeczy, kiedy dnia 6 marca zdarzył się w Warszawie następujący wypadek. Książę hetman litewski Janusz Radziwiłł, jadąc do zamku ulicą Piwną, mimo gospody Działyńskiego, starosty pokrzywnickiego, wszczął burdę z tym znienawidzonym sobie rodem. Przed gospodą Działyńskich stała zaprzężona kareta starosty i tamowała przejazd licznej kawalkacie hetmana. Ta znieważyła naprzód woźnicę, a kiedy sam hetman, wyjrzawszy

oknem karety zawołał: bij! zabito zaraz dwóch hajduków starosty, a woźnicę poraniono. Wybiegła zaraz czeladź Działyńskich z dobytymi pałaszami. Gwardja hetmana pod dowództwem pułkownika Komorowskiego, chorążego wilkomierskiego i posła na sejm, rzuciła się na nich. Rozpoczęła się walka, ludzie hetmańscy już do kamienic uchodzić zaczęli wśród wielkiego tumultu i przestrachu miasta, ale w końcu zwyciężyli [65]).

Na drugi dzień, 7 marca, pokazała się przy tej sprawie w izbie niewidziana nawet na tym sejmie niezgoda i zmienność. Pokazały się nowe nieznane frakcje, nikt nie wiedział, przy kim kto stoi. Prusacy, ujmując się krzywdy Działyńskich, domagali się sądu na Radziwiłła i Komorowskiego, i do niczego przystąpić nie chcielr, dopókiby tej sprawy nie osądzono. Stronnicy Radziejowskiego nie chcieli Prusakom na nic pozwolić; dworscy bali się sądu, część Litwy broniła Radziwiłłów, przyjaciele Sapiehy trzymali z Prusakami...

Nazajutrz, w ostatni dzień sejmu, załagodzono Prusaków tem, że izba poselska wysłała do króla, aby tę sprawę kazał sądzić — jakoż na tem stanęło, że „miała być sądzoną“ [66]).

Król posłał tymczasem do izby poselskiej kasztelanów chełmińskiego i gdańskiego, żądając prolongaty sejmu. Izba zgodziła się na jeden dzień, chociaż niektórzy posłowie mieli wyraźnie w swoich instrukcjach, aby ani na chwilę prolongaty nie pozwalali [67]). Było to w dniu, w którym posłowie moskiewscy protest założyli, w dniu, w którym zapewne list Kisiela i Chmielnickiego odczytano, co nie małe wrażenie na większość izby wywrzeć musiało. Nikt się nie sprzeciwił, żadna frakcja nie chciała brać na się odpowiedzialności za sejm niedoszły wobec grożącego Rzpltej niebezpieczeństwa. Zresztą pozwolić na prolongatę, nie znaczyło jeszcze uchwalić podatków. Było dosyć sposobów, aby kontradykcją, długimi wywodami, coraz nowymi wnioskami, zatamować każdą uchwałę, a gdyby się to wszystko nie udało, można było sejm zerwać. Starosta przemyski Magdaleński i Prusacy ze swą Brodnicą, najlepiej się do tego nadawali i po nich też spodziewano się zerwania sejmu.

Nazajutrz, było to 9 marca 1652, weszli posłowie umyślnie późną godziną popołudniu do senatu. Ze strony króla podniesiono natychmiast żądanie nowych podatków. W odpowiedź na to uderzyli posłowie koronni „srodze“ na Prusaków, domagając się koekwacji, t. j. zrównania przeszłych podatków. Wyrachowano im, ile inne województwa zapłaciły, a ile oni płacić winni, aby wyrównać to, czego w stosunku do innych nie dopłacili. Kiedy posłowie pruscy tej nowej koekwacji przyjmować nie chcieli, wtedy panowie koronni chcieli na nich zwalić przyczynę, jeśliby się sejm zerwał „choć niektórzy z nich (z posłów koronnych) sami to mieli w tajemnych zamiarach“. Ale Prusacy, pomiarkowawszy o co chodzi, nietylko że na wszystko przystali, ale publicznie rozumieć dali, że wszyscy, razem z miastami, przy królu „do gardł stawać będą, i tym sposobem rachuby i fantazje panów koronnych

DODATKI.

I.

Sejm w Warszawie VI niedzielny — 26 stycznia 1652.

26 stycznia, w piątek, sejm się rozpoczął w Warszawie sześćniedzielny, na który sejm z sejmiku proszowskiego, który był 15 grudnia, posłów obrano: IMP. Konstantego Lubomirskiego hrabię na Wiśniczu, starostę sądeckiego; IMP. Jana Wielopolskiego, starostę bieckiego, IMP. Stefana Korycińskiego, starostę oświęcimskiego i ojcowskiego; IMP. Jana z Ruszcze Branickiego starostę chęcińskiego; IMP. Stanisława Chrząstowskiego podsędka krakowskiego; IMP. Gabriela Dembińskiego.

Na tym sejmie był zjazd niemały panów w poselskiej izbie. IMP. Zamojski miecznik sieradzki, króla IM. na kolanach przepraszał, którego verbis publice offendit verbi gratia dicendo: non secundum Regem, sed secundum Legem procedendum, gdzie nazajutrz contrarie interpretował deprecando przed królem IM. exkuzując się, że się omylił, za którym cała poselska izba prosiła i instancją czyniła.

Wojsko kwarciane i zaciężne zapłaty się gorąco upominało; komisja ze Szwedami nie doszła, to jest rozerwana przez pewne przyczyny. IMP. podskarbiemu przyjąć nie chciano sumy 260.000, ratione, że niespełna wojska było na Ukrainie.

1 marca poseł wielki moskiewski przyjechał, którego honorifice wprowadzono do Warszawy, wyjeżdżali przeciwko niemu. Miał audjencją u króla die 4 marca w dniu św. Kaźmierza i oddał upominki od cara swego królowi Im.: dwa czapraki na konia haftowane i perłami i złotem bogato, żądał sprawiedliwości z umarłych: z księcia Wiśniowieckiego i innych panów, że im tytułów na listach poumniejszali, nie dopisując tak, jako się oni tytułują. Odprawiony poseł prędko z przyjaźnią i pokojem.

Starali się IMPP senatorowie i posłowie, aby mogli byli przeprosić króla IM. od przeszłego IMP. podkanclerzego, ale na inny czas to odłożono.

Die 8 Marti, z piątku na sobotę, przed niedzielą środopostną, kiedy się miał sejm skończyć, rozerwany został ratione Litwy ex conspiratione tacita przez posłów, którzy nie chcieli dozwolić i jednej godziny prolongacji sejmowej, gdzie o północy facta protestatione, nocą odjechali, na żadną perswazją posłów nie pozwalając, za którymi senatorowie i posłowie posłali, aby się powrócili ad concludendum przynajmniej do niedzieli albo do poniedziałku, żeby doczekali, ale nie chcieli, gdzie konfuzja stanęła wielka.

Poseł kozacki od Chmielnickiego przyjechał, approbationem pactorum na sejmie żądał, videlicet starostwa czehryńskiego, żeby każdemu hetmanowi kozackiemu perpetuis temporibus było przypisane. Posłał Chmielnicki królowi IM. koni tureckich z siedzeniem rzędami kosztownie przybranych 12; i regestr do podpisu wojska zaporoskiego. Król IM. posły kozackie z pokojem odprawił i regestr podpisał wojska zaporoskiego, którego w służbie ma zostawać 20 000, a insi Kozacy mają się rozejść do

swoich mieszkań i być panom swoim posłuszni i wierni. Wojsku naszemu bezpieczne stanowiska i leże pozwolił Chmielnicki i za Dnieprem. Aby im chleb z chęcią spokojnie wydawali, uniwersały swe miał zaraz rozesłać i swych posłańców. Pokój zawarty postanowiono mocno i wiernie obiecują dotrzymać i wierne poddaństwo królowi IM. i Rzeczypospolitej; (które pakta stanęły pod Białocerkwią z IMPP. hetmanem koronnym i WXLitewskiego z wiadomością i pozwoleniem króla i Rzeczypospolitej).

Król IM. buławy koronnej nie dał nikomu na sejmie, przy sobie ją atrzymał do czasu, lubo o nią proszono.

Była porządna warta gwardji króla IM. przez sejm w Warszawie tak zamku, jako też i w mieście, dla pokoju i bezpieczeństwa i był pokój zachowany ez zwad i hałasów.

Rpis Ossol. Inv. Nr. 189, str. 567—570.

II.

In colloquio z pp. senatorami expostulanda.

1. Iż medius ordo non mediat między Panem a poddanym i między nami bracią equestris ordinis, gdyż non conciliando Pana dopuszczają zniechęconemu karać skwapliwie i odejmować beneficia et officia publica, gdy decretorum rigorem extendit od marszałków i innych sądów — nietylko nie hamuje ale jeszcze pobudza i radzi.

2. Iż będąc custodes legum residentes, aby Pana clementem i ad leges imperantem facerent, jednych sublevatione non procurata albo denegata condemnant, drugich vel ante lege sublevant, jako teraz in duobus contrariis pokazało się jednym p. Radziejowskim a drugim p. Słuszką, temu przeciw prawu valida sublevatio, tamtemu przy prawie nie ważna.

3. Permittunt decreta privilegiata et ultimae instantiae in dubium vocari albo illegitimam et subtilisationibus legitimam invalidari, skąd ruina trybunałów confirmamenti innocentiae liberi jako dominii tak iudicii gdy cassant decreta, jako wielu... ale i teraz świeżo z Abrahamowiczem dekret compositi iudicii ex tribunalitio et commissoriali ruszono et infami locum standi naleziono, który ad componendum et ad iure agendum gleit miał przeciw prawu.

4. Iż post comitia i conclusiones illorum quae tribus competunt ordinibus, insze czynią sine tertio ordine comitia i czego na sejmie dopiąć nie mogli privatis studiis et commodis intenti to wtenczas albo propter mentem albo contra expressam mentem tertiis ordinis stanowią in damna privatorum et sensim eversionem libertatum. A to tak było, gdy po conclusiej i continuationem sejmu ochrzciwszy, uniwersały na podwyższenie monety wysłali, czego Rzplta na sejmie nie chciała et cautum, damna innumerabilia et plurium manus iniectas sibi.

5. Residendo u dworu aby podczas sejmu samych siebie promoverent, albo non meritos ad equestrem ordinem, zdrowia i substancje dla ojczyzny tracących żołnierzów okaleczonych i w niwecz obróconych, w więzieniu będących, nie pomną i na nich nie dbają.

6. Iż novitates przy boku pańskim w oczach swych dissimulant, jakoto actus i kamery pańskie i sejmowe consultacje osadzone armis i strzelbą, przezco diffidentia do nas pańska tacite et implicite innuitur i na wstyd i żal... in quorum sinu requiescere może Pan bezpiecznie.

7 Iż szafunki pieniędzy przeciw prawu i senatus consulta czynią ultra intentionem .. składania podatków, przezco borgowy żołnierz i siebie i dobra Rzpltej i duchowne i nasze niszczeją i czasem konfederuje się.

8. Iż na sejmowe consultacje sami nierychło stawają i posłów od braciej ad publicas curandas przysłanych przy sobie bawią cum iactura temporis et publicae rei, gdy insi w poselskiej izbie vacantes subsellia vacua mając, oczekiwać muszą, wysługując się tym a quibus fiunt et creantur, skąd multa inconvenientia, gdyż każdy swemu chlebodawcy et assedis jego affectus caeco impetu privata studia promovet.

9. Iż u dworu omnia venalia w Rzpltej czynią sami suo exemplo... speciosas gratitudines, kupując officia et beneficia i inszych non bene meritos sed bene nummatos promowując i zalecając, a cnota w chudej substancji non nummata non habet honorem ani u dworu ani w sądzie, któryby ją zalecił, dźwignął, to exempla ad vitandam iniuriam publicant.

10. Pytać się o pożytek z wykupionych pieniędzy, które za edyktem p. podskarbiego kor. różnie do mennic po groszy kilkanaście wykupiono i sub poena peculatus do mennicy oddawać do pewnego czasu kazano.

11. Querelam ponere na p. podskarbiego o ludibrium, które przy relacji swej ratione uniwersałów... kazał dawać siódmy złoty...

12. Ratione arendowania in dolum Reipublicae publicznych prowentów skarbowych, skąd wielka kradzież tak w kontraktach takowych jako i w defalkacjach.

Rękopis Michałowskiego — b. p.

III.

Z Warszawy ze Sejmu 1652.

We wtorek przeszły przyjechali tandem posłowie kozaccy czterech, a poseł moskiewski niemal tegoż tygodnia. Czyli nie zmówili się, Pan Bóg wie. Owi we czwartek przeszły tak u króla, jak w senacie, jako i w izbie poselskiej mając audjencją w piławieckich ferezjach, ze zwykłą pokorą prosili o dotrzymanie paktów i pokoju. A ten zaś dumny Moskwicin upominał się exekucji po tych, którzy ujmowali tytułów carowi. Była diskwizycja tego i sąd w senacie — deputowano i posłów do tego — przez dwa dni. Tandem uznano, że ponieważ nie uczynili tego przez kontempt, ale z niewiadomości, inde liberi, jednak pro isto errore, aby posłali posłów swoich do cara i onego deprekowali. Taką decyzją poseł niekontentując się, założył protestację, stąd wróżba, że ten pretext chcą trahere in occasionem violatorum pactorum, aby causam mieli do wojny, gdyż w poselskiej izbie palam twierdzono, że ma gotowe wojska Moskwa i podobno gotową ligę ze Szwedami, a jeśliby jeszcze z kozakami, co prius! Izba poselska pro natura sua swarami i kontradykcjami dies consumendo ani ad continuationem colloquii z panami senatorami przystąpili, ani według prawa piątego dnia przed konkluzją, ani czwartego i trzeciego i wtórego, aż die ultima sejmu na górę poszli do senatu. Wstręt się czynił do tego per causam taki: We środę, ks. Radziwiłł hetman lit., jadąc do zamku mimo gospody Pokrzywnickiego, Piwną ulicą, wtem kareta także stała zaprzężona pana starosty. Wprzód kawalkata znieważyła woźnicę i hajduków; potem hetman sam zawołał: bij! i tak zabito dwóch hajduków pana starosty, a woźnica bodaj się wyleczy. Nasieczono też niemało Litwy ex parte pana starosty, ale potęga praevaluit, że i w kamienicę już wchodziła Litwa. Ten tedy kryminał ze dwa dni moram fecit, bo pp. Prusacy nie chcieli do niczego przystąpić, pókiby sprawy tej nie sądzono. W sam piątek ukontentowano ledwo pp. Prusaków tem, że naprzód upomnieć się miała izba poselska na górze i prosić króla, aby tę sprawę kazał sądzić. Jakoż też stetit, aby sądzono. Tego dnia stała się prolongacja do soboty. W sobotę pp. koronni następując srodze na Prusaków ratione coaequationis podatków przeszłych, jeśliby się sejm zerwał, chcieli to zwalić in causam pruskiej ziemi, a sami dla pana Radziejowskiego in arcanis to mając niektórzy, promoventes restitutionem jego in honorem pristinum. Ale pp. Prusacy publice gdy się dali wyrozumieć, że totaliter z miastami przy królu IMci do gardł stawać zechcą, fantazje Ichmciów zwarjowali. Aliści potem, gdy Rzplta prosiła o prolongację do poniedziałku, jeden z posłów litewskich zawoławszy: „ja nie pozwalam na prolongacją!" i niespodzianie wymknął się i uczynił protestacją i zaraz na drugą stronę Wisły przeniósł się. I tak sejmowi rekwiem zaśpiewano, ale bodaj nie cum requiem Polski, żal się Boże! Domyślają się, że to praktyka p. hetmana lit., który in casu mortis hetmana wielkiego lit. wojewody połockiego p. Kiszki promovet fortunam suam do tej buławy u króla, która pewno spotka p. Sapiehę podkanclerzego WXL. ale słyszeć, że jej przyjąć dectractavit. Kozacy mieli przysiądz w pokoju króla IM. na pakta. Inne particularia siłaby czasu wzięły. — Są też arcana niektóre consiliorum, ale propter dubium eorum eventum powierzać nie rzecz — ledwo ustnie.

Rpis Akademii Umiejętności Nr. 442.

IV.

Nowiny z Warszawy — Rękopis Ossolińskich Nr. 1845, teka 44.

Die 18 Febr. Na tym sejmie naprzód na trzy punkta w poselskiej Izbie stanęło, z którymi poszli na górę:

Naprzód, aby się o senatus consulta upomnieć, które na wydawanie uniwersałów pieniężnych stawały, że non juxta praescriptam legem satisfactum panom posłom: bo ani ich czytano ani PP. senatorowie, praesentes natenczas in consilio, conclusiones suas podpisali. Co aby in observatione zostawało, umówić na tym sejmie mają.

Drugi: Upomnieć się relationem legacji moskiewskiej i szwedzkiej, co tam PP. posłowie sprawili. Potem, czemu te legacje z instrukcjami, do których nie był adscitus equestris ordo, sprawili.

Trzeci: Czemu panowie komisarze do stanowienia pokoju z kozakami nie według podanego instruktarza pod Białącerkwią pokój zawarli, bo na sześć tysięcy kozaków pozwolić mieli a nie na 20 tysięcy. I tak mentem instructionis sunt transgressi. Dziś posłannika moskiewskiego odprawiono, który był przyjechał urgendo poenas na tych, którzy byli tytułów carowi umknęli, którą affectacją K. J. M. akceptował, exekucją czynić na tym sejmie obiecał, bo i mandaty wyszły contra ejusmodi titulorum diminutores.

Die 19 Febr. (1652) przededniem królewicz, z którego narodzenia niedawno wielkie tryumfy odprawiano, umarł.

Z Warszawy de data 8 Martii anno 1652.

Radbym co pociesznego de Republica oznajmił, ale trudno cieszyć i blandiri sobie mamy w tak oczywistym upadku et sub ultimo prawie fatorum ictu, urgent nos ardua fata, a jako niegdy powiedziano: Quos perdere volunt, eorum consilia perturbant. Sejm się jeszcze nie zaczął, a już się skończyć powinien, Vates sum, Deus meliora, że już nie skończą, res in aperto, causa in occulto. Posłowie na górę nie przyszli, już się podobno ich nie doczekamy, aż na pożegnanie. Sprawa posłanników moskiewskich przeciwko obwinionym, którzy w tytułach carskich pobłądzili po konstytucji 1637, jako się wczora toczyła, długoby o tem pisać, zachowuję to sobie do ustnej da P. Bóg relatiej. Absolvit K. J. M. decreto sam tych, którzy ante Constitutionem pisząc zgrzeszyli. Dziś prosequentur causas contra delinquentes post Constitutionem. Nazbierali różnych listów 240 i tak upornie poenas urgent in Constitutione descriptas, to jest perduellionis, które ciągnie za sobą poenas capitis et confiscationis bonorum. Jest jeden między nimi, co po łacinie dobrze umie i po francusku, drudzy polski język dobrze rozumieją, owo apertissime bellum denuntiant, gdy się im dobrze nie stanie. Explikowali z Calepina, ex Ulpiano, Cicerone et aliis authoribus, co to jest crimen perduellionis, które ciągnie za sobą poenam capitis et confiscationis bonorum. Propositionem czynił od cara P. Instigator koronny serio et in forma konkludując, aby ci wszyscy na gardle et confiscatione bonorum byli karani . . . podali supplikę do izby poselskiej. Misericordiae omnium fuit ex tam lachrymabili aspectu et florentis nuper domus calamitate. Gwardja pana hetmana W. X. Lit. idąc za karetą nastąpiła na czeladź PP. Działyńskich, raniono kilku in tumultu, okrzyk wielki i confusio, stąd w izbie poselskiej nalegają koniecznie PP. Działyńscy, aby sądzony był książę i niejaki P. Komorowski, chorąży wilkomirski, pułkownik, który animabat tumultum a jest posłem. Listów Chmielnickiego, które wczora ex infima et rusticissima plebe delecti oddali w senacie, jeszcze nie czytano.

Z Warszawy d. 11 Martii (1652).

Dla kontradykcji posła jednego z powiatu upitskiego wszystkie tractamenta corruerunt. . . nie dając rationem contradictionis. Protestował się P. Marszałek poselski i od płaczu kilką słów pożegnał K. J. M. Pan podkanclerzy koronny protestował się J. K. M. imieniem, że jeżeli co adversum na Rzpltą przypadnie, nie JKMć przyczyną, ale nimia libertas et infelicitas conciliorum. P. wojewoda Potocki (?) kończąc swoję kondolencją powiedział: bodaj z piekła nie wyjrzał, który causavit tantum malum. Co wszyscy praesentes natenczas approbarunt in haec verba: Amen Amen.

Mirabilis vere annus. Że KJMć buławę wielką panu Sapieże przyobiecał, nie Radziwiłłowi hetmanowi litewskiemu, i że kanclerzowi litewskiemu, także Radziwiłłowi, województwa mścisławskiego odmówił, factie stąd wszczęły się i sejm rozerwany. Turbatorem bonorum conciliorum Bóg sprawiedliwy niechaj skarze.

KRWAWE SWATY

I. Córka Lupula.

Na hospodarstwie wołoskiem siedział Grek, rodem Albańczyk, nazwiskiem Bazyli Lupul, człowiek ambitny, przebiegły i nadzwyczajnie bogaty. Za młodu trudnił się handlem i znacznego dorobił się majątku. Za hospodarstwa Mojżesza Mohiły osiedlił się na Wołoszczyźnie i przyszedł do znaczenia i urzędu wielkiego dwornika, a po śmierci wspomnianego hospodara wyrobił sobie u Porty pieniądzmi i stosunkami teścia swego, weneckiego dragomana Grillo [1]), inwestyturę na hospodarstwo wołoskie, gdzie od r. 1634 dobrze, ile to być mogło, rządy sprawował, trzymając się sztuką i przekupstwem na tronie.

Hospodarstwo wołoskie, które Polacy z przepiórczem polem porównywali, zależało zawsze od chwilowego kaprysu wpływowych osób w Porcie, i było każdego czasu do nabycia. To też mnóstwo pretendentów kręciło się za tem w Stambule, ofiarując, jakby za dobrą dzierżawę, coraz to wyższy czynsz, *mukajer* zwany, i gotowość do usług wszelkiego rodzaju. Naród wołoski nie miał głosu w tej sprawie i nie zajmował się też losami narzuconych hospodarów, częstokroć obcych i nieznanych ludzi, którzy się co kilka lat zmieniali; a ponieważ nie był w stanie wydobyć się z pod przemocy tureckiej, postępował tak, jak mu najlepiej przystało.

Uważano w Wołoszczyźnie za rzecz rozumną i patrjotyczną usuwać się, ile możności, od wszystkich publicznych obowiązków, nie dawać podatków, uciekać z pola bitwy i opuszczać natychmiast swego hospodara, skoro się tylko w niebezpieczeństwie znajdował; słowem wszystko, co gdzieindziej hańbą okrywa człowieka, było w ich rozumieniu chwalebnem. Cała uwaga bojarów była na to skierowana, iżby żaden z nich osobistej krzywdy nie poniósł, tak, że hospodarowie ani karać ich, ani im ufać nie mogąc, nigdy się pewni w kraju swoim nie czuli i zawsze krótko panując, po największej części nieszczęśliwie kończyli.

To też w całej historji wołoskiej widać, że naród, który się w podobnych okolicznościach takiem usposobieniem kieruje, nigdy wprawdzie panować nad sobą nie pozwoli, ale też i nigdy jarzma ze siebie zrzucić nie zdoła i ani wolnym ani niewolnikiem być nie może.

Ten Lupul jednak trzymał się 20 lat na tronie, chociaż przed nim w dwudziestu latach dziesięciu hospodarów się zmieniło: trzymał się tym sposobem, że miał i zbierał dużo pieniędzy, którymi się Porcie i duchowieństwu opłacał.

O skarbach tego księcia chodziły bajeczne wieści, które on od czasu do czasu czynami swymi potwierdzał. I tak, zapłacił w r. 1645 wszystkie długi kościoła patrjarchalnego w Konstantynopolu Grekom, Turkom i Żydom w sumie 250 kies złota czyli 125.000 dukatów. Za pozwolenie przywiezienia relikwij św. Paraskewy do Jass, gdzie klasztor w tym celu zbudował, zapłacił sułtanowi 300 kies złota czyli 150.000 dukatów, a kiedy się żenił drugi raz z mahometanką, dał kajmakanowi za wyrobienie dyspensy u sułtana, prezent wartości 50.000 realów. Skarby jego jednały mu poważanie w kraju, u Porty i za granicą.

Z tem wszystkiem jednak nie czuł się snać pewnym na tronie, bo skarby swoje składał częściowo w depozytach po klasztorach w małej Azji; aby zaś sobie zabezpieczyć schronienie w razie nieszczęścia, starał się o indygenat w Polsce i tak skrzętnie łaski Rzeczypospolitej szukał, garnąc się pod jej skrzydła zasługą i pokrewieństwami, że nie sprzymierzeńcem jej, nie wiernym przyjacielem, ale obywatelem jej być się zdawał.

Rzeczpospolita, „przyjmując go na łono swoje“ i dając mu wraz z potomstwem na sejmie r. 1650 indygenat ze wszystkiemi prawami szlachty polskiej, przyznawała, że Lupul przez cały ciąg gospodarstwa swego nietylko w szczęściu, ale i w ciężkich czasach wojny domowej znakomite usługi wyświadczał; że wielką liczbę szlachty polskiej swym przemysłem, pieniądzmi i poręką z niewoli tatarskiej wyratował, a do uwolnienia hetmanów Potockiego i Kalinowskiego z jasyru przeważnie się przyczynił.

Dyplom indygenatu [2]) wspomniał także w krótkich słowach o jednej znakomitej usłudze hospodara, ale nie podniósł jej dostatecznie, że hospoda w r. 1648 wyratował Rzeczpospolitą z ostatecznej ruiny, z największego niebezpieczeństwa: bo gdy po korsuńskiej klęsce han z całą ordą w połączeniu Chmielnickim gotował się zająć przerażoną Rzeczpospolitą, wyzutą z wszelkich środków obronnych, bez króla, bez hetmanów, — wówczas Lupul, popierając list kanclerza Ossolińskiego do wezyra, doniósł ze strachem Porcie, że Rzeczpospolita z powodu najazdu hana i pogwałcenia paktów przez ordę wielkie wojska tak niemieckie, jak polskie sposobi, i tak tym listem przestraszył wielkiego wezyra, że tenże posłów hańskich przybyłych z nowiną o tryumfach ordy pod Żółtemi wodami i Korsuniem, kijami obić rozkazał, hanowi fermanem cesarskim polecił opuścić granice Rzeczypospolitej, a do Lupula napisał, upewniając go pod przysięgą, że ani Turcy, ani orda nie

da żadnej przyczyny do zerwania paktów. Posłał przytem wezyr rodzonego brata swego z kaftanem i z prośbą o pośrednictwo w tej sprawie z Rzecząpospolitą [3]).

Oprócz tych znakomitych zasług, o jakich żaden monarcha i żadne państwo, jeśli chce mieć wiernych sprzymierzeńców, zapomnieć nie może, były jeszcze inne względy, zapewniające hospodarowi opiekę Rzeczypospolitej w każdej potrzebie.

Miał ten bogaty książę dwie córki z pierwszego małżeństwa [4]). Starszą domnę Helenę Marję wydał w roku 1645 za księcia Janusza Radziwiłła; o młodszą Rozandę starały się pierwsze domy polskie na Rusi, starał się Piotr Potocki, syn wielkiego hetmana, i Dymitr kniaź Wiśniowiecki.

Młoda księżniczka była świeżą jak wiosna; skarby jej ojca dodawały uroku jej wdziękom, które dopiero rozkwitać zaczęły, kiedy nagle zawierucha od Dniepru sprowadziła jej nowego zalotnika w osobie młodego i dzikiego Kozaka, a za nim upadek jej domu i ciężką wojnę dla Rzeczypospolitej.

W roku 1650 wysłał był Chmielnicki swatów do Jass, żądając ręki domny Rozandy dla swego starszego syna Tymofieja.

Hospodar czuł się tą propozycją obrażony, bojąc się jednak potęgi hetmana zaporoskiego, odpowiedział, że nie może wydać córki bez pozwolenia sułtana. Chmielnicki miał wówczas wielkie znaczenie i łaski u Porty, schwytał więc Lupula na słowie i pomimo wszelkich zabiegów hospodarskich, wyrobił sobie nietylko pozwolenie, ale rozkaz sułtana na to małżeństwo.

Lupul, ufny w pomoc swoich przyjaciół w Polsce, odmówił wręcz ręki swej córki. Wtedy Chmielnicki wyprawił jeden korpus obserwacyjny przeciw hetmanowi Potockiemu, a drugi wraz z 20.000 ordy wysłał w swaty do Wołoszczyzny. Suczawa i Jassy zostały złupione, hospodar musiał zapłacić 190.000 talarów Tatarom. Orda, zabrawszy pieniądze, wróciła coprędzej z łupami swymi do Krymu, nie troszcząc się o swoich sprzymierzeńców.

Tymczasem król, uważając tę sprawę za prywatną, wysłał był wyraźny zakaz hetmanowi Potockiemu, aby się nie mięszał w sprawy wołoskie. Ubezpieczony tem Chmielnicki wpadł zaraz po odejściu ordy w 16.000 wojska do Wołoszy i zaczął rabować i palić. Hospodar przywiedziony do ostateczności, musiał się okupić Kozakom, zaręczyć córkę z Tymofiejem i dać w zakład czterech zamożniejszych bojarów, pomiędzy nimi własnego synowca, że dopełni przyrzeczenia, t. j. że zaraz po Bożem Narodzeniu 1650 odbędą się zaślubiny.

Mimo to Lupul nie myślał oddać córki Kozakowi. Wystarał się o indygenat polski; córkę wraz z żoną wysłał na Litwę do zięcia swego Radziwiłła, a sam starał się uwolnić w Stambule od poniżającego związku.

Teraz hetman kozacki ze swej strony poruszył wszystkie sprężyny, aby hospodara pozbawić kraju. Przyjąwszy opiekę sułtana z tytułem Stróża Porty

Ottomańskiej, oskarżył w porozumieniu z hanem Lupula o zdradę i spiski i prosił o hospodarstwo — dla siebie.

Obaj przeciwnicy wytężali całą przebiegłość swoją, aby sobie szkodzić nawzajem, a ponieważ byli obaj zarówno zręczni, żaden zwyciężyć nie mógł i obaj sprawę przegrali. Wielki wezyr Achmed, zwany Melek (anioł) z powodu swej piękności, podejrzywając jednego i drugiego, zabronił Lupulowi oddać córkę młodemu Chmielnickiemu, ale kazał odstawić domnę Rozandę do Stambułu, jako zakład wierności ojca. Hospodar musiał być posłusznym.

W roku 1651, w czasie wojny beresteckiej, przebywała Rozanda w Stambule, gdzie ją Paulaki, agent Lupula, sprzedał, jak piszą roczniki tureckie [5]), jakiemuś magnatowi węgierskiemu, czy polskiemu, za 20.000 piastrów. Klęska Chmielnickiego pod Beresteczkiem i upadek Achmeda, który jak później [6]) złe języki głosiły, miał się interesować jakiś czas młodą księżniczką, wybawiły ją z tego hańbiącego zakładu.

Natychmiast po zawarciu pokoju pod Białącerkwią wysłał Chmielnicki poselstwo do Stambułu i udał się, jak to było jego zwyczajem, z dobrze naładowanym trzosem pomiędzy agów janczarskich. Obiecywał poddaństwo, byleby mu Wołoszę oddano i pewny łaski i pomocy Porty wyprawił syna swego z armią wojska i z Tatarami do Wołoch po obiecaną hospodarównę, naznaczywszy wszystkim czas ściągania dwa tygodnie.

Hetman Potocki, uważając, że to mogło być tylko z największem pokrzywdzeniem Rzeczypospolitej, a zatem i niebezpieczeństwem, nie rozpuścił wojska, ale zatrzymał je w kupie pod Machnówką, pod pozorem buntów, a sam zleciwszy dowództwo nad niem hetmanowi polnemu Kalinowskiemu, wyjechał dla poratowania zdrowia do Chmielnika, gdzie wkrótce umarł [7]).

Ważne wypadki wstrzymały zamierzoną wyprawę Chmielnickiego. W Stambule we wrześniu 1651 wybuchła rewolucja pałacowa. Stara walida została uduszoną, janczarowie i protektorzy Chmielnickiego wymordowani; do władzy przyszła młoda walida, matka sułtana, a z nią marszałek pałacu cesarskiego, wszechwładny eunuch Sulejman, nauczyciel sułtana Rihan, i Ismael poufnik walidy [8]).

Nowy rząd był wrogim Chmielnickiemu, i prześladował wszystkich stronników janczarów. Chmielnicki nie śmiał zaczepiać Lupula. Nie dosyć na tem, za Dnieprem wybuchło powstanie przeciw niemu. Kozacy i chłopstwo niezamieszczone w regestrach, niezadowoleni traktatem zawartym w Białejcerkwi, który tylko na dwudziestotysięczny komput pozwalał, nie chcieli wracać do poddaństwa, szlachty do domów nie puszczali, gromadząc żywność i ludzi do miejsc warownych, wsie, słobody i folwarki pustką zostawiając, tworząc swawolne kupy, paląc kraj i znosząc pułki królewskie na zimowych leżach. Jedna część obrała sobie hetmanem Buhaja, a druga na niemeńskim trakcie, Mozyrę [9]).

Chmielnicki potrafił korzystać z tego buntu. Podniósł natychmiast komput wojska zaporoskiego do 40.000, odpisawszy Kalinowskiemu, który go za to do odpowiedzialności pociągał, że nie może innym sposobem rozjuszonego chłopstwa ułagodzić, ale że się to powoli utrze [10]); a chociaż mu to było bardzo na rękę, że wojsko królewskie siekło buntowników, a hetman koronny zamiast dochodzić na nim pogwałcenia traktatów, wysłał mu 3.000 ludzi, jakby na pomoc na Zadnieprze, żądał od Kalinowskiego złożenia wspólnej komisji, dochodzenia i ukarania winnych, a do króla wysłał skargę o morderstwa na jego ludziach dokonane [11]).

Pozwolił na to Kalinowski; ścięto Mozyrę, kilku zbuntowanych pułkowników i kilkunastu z luźnej czeladzi polskiej. Zabezpieczywszy się w ten sposób z pomocą Kalinowskiego, czekał Chmielnicki niecierpliwie wiosny, gromadząc potężne wojsko zwykłym swoim sposobem, tj. dodając każdemu Kozakowi, na wzór towarzyszów pancernych, dwóch pieszych sług a jednego konnego pod pozorem osobistej posługi.

Umówił on się był z hanem wyruszyć z wiosną na Wołoszczyznę i wysłał listy do Porty ofiarując poddaństwo, prosząc o opiekę i grożąc, że w razie opuszczenia go, będzie musiał słuchać rozkazów Rzeczypospolitej i ruszać, gdzie ona rozkaże, choćby nawet przeciw wysokiej Porcie, która przyjąwszy go już raz pod protekcję i dawszy mu posiłki, zerwała ligę z królem polskim i słusznie za to odwetu spodziewać się może.

Państwo tureckie było po śmierci starej walidy w zupełnem rozprzężeniu; w stolicy ciągłe bunty, w Azji groźne powstanie, wojna z Wenecją, sułtan małoletni kierowany intrygami seraju, wielki wezyr Gurdszibasza zgrzybiały i niedołężny, skarb pusty, wojsko nieposłuszne [12]) wszystko to nie mogło dawać żadnego oparcia Chmielnickiemu — ale on nie chciał nic więcej, tylko aby mu nie przeszkadzano.

Te listy jego jak i listy hana pochwycił Lupul i odesłał przez Kalinowskiego do Warszawy.

Kalinowski sądził zapewne, że przestraszy i powstrzyma Chmielnickiego, jeśli mu na oczy wyrzuci zdradę i krzywoprzysięstwo. Ale Chmielnicki nie przyznał się do niczego i owszem narzekał na hetmana, że takiemi zmyślonemi wieściami króla drażni, pokój publiczny burzyć usiłuje; hanowi zaś perswadował, aby się krzywdy swej u Lupula i Kalinowskiego dopominał. Wysłał też han tak do Kalinowskiego jak do Lupula posłów, żądając śmiało wyjaśnienia, jakim sposobem listy jego pochwycone i otwarte zostały.

— Niech Pan Bóg będzie pochwalon — pisał w końcu listu do Lupula — że my, nie ufając paktom z królem, i w lecie i w zimie i każdego czasu gotowe mamy wojska tatarskie, nohajskie i krymskie, które o wojnę z Polską ustawicznie prosząc, do Boga wzdychają, o czem wy lepiej wiedzieć możecie; a jeżeli Polacy pakta rozerwawszy, wojsko przeciw Kozakom wyprawią, niech wiedzą o tem, że nasi Tatarzy zmiłują się nad Kozakami i onych tak w zimie, jak w lecie, ratować nie zaniechają [13]).

Lupul tłómaczył się hanowi, że to Polacy listy przejęli, Kalinowski zaś odpowiedział, że tę nowinę z dworu mu przysłano.

Zatem Chmielnicki i han napisali drugie listy do Stambułu, ale Lupu poprzednimi listami przestrzeżony, wysłał szpiegów do Krymu i dowiedział się, że ta cała wyprawa przeciw niemu skierowana.

Zaczął się więc przygotowywać do obrony, zaciągnął 12.000 wojska i oficerów polskich, wezwał na pomoc Kalinowskiego, a do króla napisał rozpaczliwy list, zaklinając go na miłość ojczyzny, na szczęście Polaków, aby rozkazał Kalinowskiemu bronić przejścia do Wołoszczyzny.

„Ten szczęśliwy i zuchwały człowiek — pisał hospodar — domaga się, abym synowi jego oddał córkę, jedyną pociechę mej starości; grozi mi wojną, a szpiegowie moi donoszą mi o gotowych wojskach, na których czele stoją Tymofiej i Karasbej. Niewierny syn Chmielnickiego wraz z tatarskim księciem mają rozkaz zamordować ojca i wydrzeć córkę, która, mówią, jako niewolnica do nich należy, skoro jej ojca przed dwoma laty zbójeckim orężem zmusili do zgody na to nieprzystojne małżeństwo“ [14]).

Na ten list otrzymał Lupul wymijającą odpowiedź. Król go zapewniał, że się niepotrzebnie obawia, bo Chmielnicki nie na niego, ale na Rzpltą się gotuje. Donosił mu, że w tej sprawie otrzymał jak najdokładniejsze wiadomości, które go zmusiły do powrotu z Prus do Warszawy; uspokajał hospodara, że Chmielnicki nie odważyłby się najeżdżać Wołoszczyzny, ziemi należącej do sułtana, pod którego opiekę sam się teraz garnie.

Dostawszy taką odpowiedź, udał się Lupul z prośbą o pomoc do możnowładców Rzpltej i tam mu się lepiej powiodło.

Hetman Kalinowski, o którym mówiono, że sam pragnie pozyskać rękę księżniczki Rozandy [15]), rozkazał sypać w dobrach swoich, pod Batohem, potężne okopy i zatoczył obszerny obóz, pod pozorem zabezpieczenia Rzpltej przeciw napadom ordy i zamysłom kozackim.

Miejsce wybrane na obóz było złe, ale stało w drodze Chmielnickiemu i zasłaniało Lupula przed najazdem ordy i Kozaków. Okopy i wały obozu były nader rozległe, tak, aby i litewskie i polskie wojsko pomieścić się mogło. Panięta obiecały potężne przystawić chorągwie, po wszystkich zamkach magnatów gotowano się w pole. Miała to być jakaś romantyczna wyprawa, na którą cała niemal młódź rycerska dała sobie hasło: bronić pięknej księżniczki i niedopuścić, aby z pominięciem Potockich, Wiśniowieckich, Kalinowskich, w ręce dzikiego i nieokrzesanego Kozaka się dostała.

Potoccy zaopatrzyli Kamieniec, i aby odjąć Chmielnickiemu nadzieje, rozpuszczono wieść, że hospodarówna wzięła tajemny ślub z Piotrem Potockim, gubernatorem Kamieńca, a synem zmarłego hetmana [16]). Kalinowski poruszył wszystkie południowe województwa, agitował między pułkownikami kozackimi, powiadano nawet, że starał się zgładzić Chmielnickiego i w tym celu wysłał do Czehryna kozaka swego Bublika, ale ten schwytany, wszystko na torturach wyznał [17]). Wierzono chętnie tej wieści z powodu rozjątrzenia,

jakie między Chmielnickim a Kalinowskim panowało [18]). Sam Chmielnicki głośno o tem rozpowiadał, a kiedy go pytano, dlaczego hetmana nie odwiedzi, miał odrzec:

„Wolę zdaleka żyć bezpiecznie, bo już kilka razy na mnie zdrady zasadzano“ [19]).

Podejrzenia i rozjątrzenie rosło i zdawało się, że ci dwaj razem na świecie żyć nie mogą.

Był to rzeźki starzec, ten Kalinowski, ale jak dziecko niecierpliwy, w zdaniu swojem zaciekły, a przy tem dumny i pomsty chciwy.

W potocznem życiu zdobiła go swobodna pańska powaga; w zwykłych przypadkach wojennych kierował się doświadczeniem, ale poza tem rządził się tylko swemi namiętnościami. Oczy małe świecące poza bujnemi rzęsami, policzki wypieczone, twarz porysowana wyrazem najsprzeczniejszych uczuć, które jak demony jego nerwami targały — wszystko to było śladem tego dzikiego ognia, który w jego starych piersiach płonął.

Pomimo, że w ciągłych bojach nabył dużo doświadczenia, nie miał zdolności na wodza, bo ani myśleć sam, ani drugich słuchać nie potrafił. Wielkich instynktów mu brakowało, w swojem zdaniu uporczywie się kochał i przyszłym rzeczom zabiegać nie umiał. Żołnierze ani zaufania, ani przywiązania do niego nie mieli, bo szczęścia nie miał, w komendzie był surowym i zawsze bardziej wielkim panem niż wodzem być się wydawał. Nieprzyjaciel nie wiele go sobie ważył, a Kozacy go nieubłaganym wrogiem swoim rozumieli.

Innym człowiekiem był hetman dla swego najbliższego otoczenia, w gronie młodych magnatów, rówieśników swego syna, w którym się namiętnie kochał. Zdawało się, że część miłości ojcowskiej na nich spłynęła. Wobec nich składał swą surowość i powagę, był miękkim i pobłażliwym, jak słaby ojciec, który wszystko ze sobą robić pozwala. Tym patrzał serdecznie w oczy, śmiał się głośno, aż łzy obcierał. Gdy się dowiedział, że którego nieszczęście spotkało, wzdychał: „Jezus Chrystus!“ Pamiętał każdego i umiał rozmowę z nimi przyjaźnem wspomnieniem ożywić.

To też przy boku jego znajdowało się więcej oficerów, niźli stan armii wymagał. Na dworze jego w Bracławiu, gdzie zimował, ujrzałeś młodzież z najznakomitszych domów Rzeczypospolitej, a w ślad za nią, kwiat młodzieży szlacheckiej pod chorągwiami ochotników.

II. Bitwa pod Batohem.

Przeszła zima i wiosna się skończyła, zaczęto wątpić w doniesienia hospodara, a hetman tak był pewny, że się bez wojny obejdzie, że nie myślał nawet ściągnąć 4000 ludzi stojących poza Dnieprem — kiedy nagle na dworcu bracławskim zjawił się poseł kozacki w licznym orszaku zbroj-

nych i oświadczywszy pozdrowienia od hetmana zaporoskiego, oddał Kalinowskiemu list następującej treści:

— Nie chcę taić przed W. M., że mój syn, zuchwały Tymofiej, zebrawszy kilka tysięcy wojska, biegnie na Wołoszę, aby zmusić do ślubów małżeńskich córkę hospodara. Ostrzegam zatem W. M. abyś ustąpił z wojskiem z pogranicza wołoskiego i cofnął się w głąb ku polskim granicom, ażeby syn mój młodzieńczą uniesiony zapalczywością, nie zechciał na waszej głowie spróbować swojej wojennej fortuny.

Hetman ściągnął naprędce wszystkie siły, jakie miał pod ręką do gotowego obozu pod Batohem, gdzie sam natychmiast wyjechał.

Warowny obóz pod Batohem, z obu stron ciasnymi jarami, a z tyłu lasem zamknięty, zajmował równe uroczysko w pobliżu Bohu na całą milę długości. Stały tam wewnątrz ogromne sterty słomy, furażu, i przysposobionej żywności na kilkadziesiąt tysięcy wojska.

Był on za obszerny na 20-tysięczny [20]) korpus Kalinowskiego i zaledwo 40-tysięczna armia obrońćby go była w stanie. Wytyczony został, jak się tłumaczył obozny, w tym celu, aby się polskie i litewskie posiłki zewsząd ściągać mogły.

Zaledwo wojsko do obozu ściągnęło, a już 29 maja pokazały się na drugiej stronie Bohu błędne kupy Tatarów.

Na drugi dzień przeprawił się sułtan Nuradyn z ordą swą [21]) poniżej Batoha i ruszył zaraz na obóz. Zabawiał jazdę polską przez kilka godzin, a potem cofnął się blizko na milę od obozu, podczas gdy nadchodzące oddziały Kozaków na niezbyt odległej górze osiadły [22]).

Nieprzyjaciel zapewnił sobie przejście przez rzekę. Pochwyceni jeńcy mówili, że Tymofiej z wielkiem wojskiem przeprawia się poniżej i chce, ominąwszy Batoh, iść prosto na Wołoszczyznę.

Wybrał się hetman na rekonesans i ujrzał z przerażeniem ogromne tłumy kozackie liczące jakie 200.000 ludzi [23]), które przeszły rzekę, szły pod wieczór w kierunku zachodnim, nie mając na pozór zamiaru przechodzić rzeczułki, która poniżej Batoha do Bohu wpływała.

Siły nieprzyjaciela były za liczne i trudno było przypuścić, by zechciał zostawić na tyłach swoich całą armię polską, nie spróbowawszy szczęścia.

Kalinowski zaniepokojony zwołał radę wojenną. Większa część dowódców, widząc ten ogrom niebezpieczeństwa, straciła głowę.

Wśród skarg, narzekań i zamięszania, odezwał się Zygmunt Przyjemski, generał artylerji i dowódca piechoty, w te słowa:

„MPanowie, nie czas narzekać na losy i mówić o tem, jak i co dawniej czynić należało. Róbmy to, co musimy, bo w takim stanie dziś jesteśmy, że każdyby nam lepszego życzył. W takiem nieszczęściu długo perorować, to rzecz szalonego. Wy widzicie tylko dwa możliwe wypadki: albo nieprzyjaciel ma zamiar obejść nas, albo natarłszy raz i drugi, pójdzie sobie precz. Daj Boże, żeby ta nawalnica przeszła mimochodem i ten rozkochany

młodzian pospieszył coprędzej ze swoją miłością do Wołoch: mnie się jednak zdaje, że się tak nie skończy i że nieprzyjaciel nie pierwej stąd odejdzie, aż się Tatarzyn łupem, a kozactwo krwią naszą nasyci".

„Jeżeli nas oblegną — mówił dalej — grozi nam ostateczne nieszczęście, bo siedzieć będziem jak wilk w jamie, dopóki się nikczemnie nie poddamy albo do nogi nie zginiemy. Moja rada, hetmanie, uchodź natychmiast z jazdą do Kamieńca, a ja tu w okopach zamknę się z piechotą i bronić się będę, dopóki mi żywności i amunicji stanie. Ty zbierz coprędzej wojsko i przybywaj na odsiecz. W nieobecności twej my tu pamiętać o tobie będziemy; spróbujem, co polskie męstwo potrafi, a co szaleństwo nieprzyjaciela. Z pomocą Boską obiecuję ci bronić się w okopach przez dwa miesiące, a jeżeli dłużej nie będę mógł wytrzymać, to wtedy wraz z wojskiem z chwałą polegnę, a ty osądzisz sam, czy obietnicy dotrzymałem i czy mi szczęścia czy męstwa zabrakło".

Tak radził Przyjemski, stary żołnierz, doświadczony w boju wstępnym, w obronie i w zdobywaniu twierdz. Służył on w wojsku francuskiem, był w oblężeniu pod Breisach, służył długi czas w wojsku szwedzkiem w randze generał-majora, a jako generał artylerji znakomite usługi oddał ojczyźnie swojej. Wszyscy chwalili jego radę, ale hetman postanowił pozostać, i wydał rozkaz, aby się do bitwy na dzień następny gotować. Rada rozeszła się w milczeniu, zaczęto w nocy kopać fosy i zmniejszać obszar obozu.

Na drugi dzień, o świcie, było to dnia 2 czerwca, w niedzielę, ujrzano ze wszystkich stron podjazdy tatarskie i kozackie, a za nimi ciągnął Tymoszko z całą czernią nieprzejrzaną, i jak chmura obciążona nieszczęściem zawisł dokoła nad polskim obozem.

Ucieczka była już niepodobną.

Wojsko polskie, widząc się otoczone taką przemocą, upadło na duchu. Mianowicie jazdę owładnęła taka trwoga, że nie nieprzyjaciela, ale śmierć wszędzie przed sobą widzieli. Latali w rozpaczy, narzekając na złe miejsce, na upór, niesprawność, na zdradę hetmana, zaczęli robić koła, zbiegowiska i radzić o ucieczce.

— Piechota cudzoziemska, mając doświadczonego wodza, będzie się mogła bronić za wałami obozu kilka tygodni, a nie doczekawszy się odsieczy, kapitulować; ale jazda w codziennych bitwach i utarczkach w otwartem polu ginąć będzie marnie i niczego oprócz zemsty od nieprzyjaciela spodziewać się nie może. Mając takiego niesprawnego i upornego hetmana, należy samym myśleć o sobie, nie ma czasu do stracenia: przepłynąć nocą przez Boh i uciekać lewym brzegiem rzeki.

Byli tacy, co radzili związać hetmana i wydać Tatarom na przebłaganie.

Kalinowski widząc, że się gotuje rokosz, jak ongi pod Cecorą, gromadzi żołnierzy, przedstawia i prosi słowy, jakie mu wstyd i boleść podały:

Gdzie was unosi szał trwogi? Chcecie uciekać przed bitwą? chcecie zdradzić wodza i towarzysza waszego? Ja chętnie ofiaruję moją siwą głowę, bylebym krwią mą mógł zapamiętałość waszą okupić. Czyńcie co chcecie, wiążcie mnie, niechaj ginę!

Tak wołał starzec, biegając po wszystkich pułkach, ale widząc, że go nikt nie słucha i że nikt nie zważa na niego, opuścił jazdę i wjechał między szeregi piechoty, którą w pole wyprowadzono.

Opuszczona jazda złożyła koło, wybrała sobie dowódzców i rozbiegłszy się po obozie, zebrawszy wszystko, co było można, wsiadła na koń i wyjechała przed wały, czekając nadejścia nocy, aby się przeprawić na drugą stronę rzeki.

Tymczasem dowódzcy robili wszystko, na co się rozum i siły ludzkie zdobyć mogły. Przyjemski pozostawiony w 1500 piechoty w obozie, sypał z pomocą luźnej czeladzi wały, ustawiał wojsko i armaty, aby bronić zachodniej strony obozu przeciw Kozakom. Hetman wyprowadził drugą część piechoty przeciwko ordzie, i uszykowawszy ją pod wałami obozu, wysłał naprzód kilka wiernych chorągwi ochotników pod dowództwem Marka Sobieskiego i Odrzywolskiego, którzy podjazdy tatarskie mężnie odpierali. Samuel Kalinowski, syn hetmana, stał ze swemi chorągwiami w rezerwie, mając rozkaz uważać na zbuntowaną jazdę i przymusić ją do posłuszeństwa w razie, gdyby swój zamiar chciała przywieść do skutku.

Nieprzyjaciel stał podczas tego przez cały dzień bezczynnie. Tymofiej, jak wieść niesie, udał się wraz z pułkownikami do ojca, który się o trzy mile od Batoha znajdował, z zapytaniem, co ma robić z Polakami, których ma w ręku.

„Zdechły pies nie kąsa“ brzmiała odpowiedź starego Chmielnickiego. To była jedyna instrukcja, jaką dał synowi.

Dwie godziny do zapadnięcia nocy zostawało [24]) i było już późno, aby bitwę rozpoczynać, kiedy podjazdy kozackie i tatarskie dowódzcom swoim doniosły, że się Polacy — biją między sobą.

Młody Chmielnicki wysłał natychmiast pułkownika Zołtareńkę w 30.000 wojska na zajęcie obozu z zachodniej strony, której bronił Przyjemski; podczas gdy sułtan Nuradyn, zbliżywszy się do Batoha i ujrzawszy tak nadzwyczajne widowisko, podsuwał się powoli naprzód i obawiając się podstępu, nie śmiał zrazu na Polaków uderzyć.

Na całem błoniu przed obozem wrzała zacięta walka między piechotą a jazdą polską. Rzecz miała się, jak następuje:

Kalinowski, otrzymawszy wiadomość od syna, że chorągwie jazdy chcą wykonać ucieczkę, wyprowadził regimenta piechotne i strzelać do jazdy rozkazał, „aby tchórzom napędzić odwagi“.

Niemcy puścili grad kul, więcej dla postrachu niż dla skutku, czem przerażona jazda polska, zrazu odetchnąć ani ruszyć się nie śmiała. Przyszedłszy do siebie, zaczęli się porozumiewać, oburzać, krzyczeć, kląć i nieustan-

nymi strzałami do wściekłości doprowadzeni, dobyli broni i ruszyli na Niemców, aby nie ginąć bezkarnie.

Walka doszła do najwyższej zajadłości, kiedy Wincenty Zieliński, rotmistrz Przyjemskiego, przypadł do hetmana, prosząc o pomoc i donosząc, że Przyjemski ze swymi 1500 ludźmi nie może wytrzymać przemocy Kozaków.

Hetman zajęty walką z własnem wojskiem, nie widział, że Kozacy napadli tyły obozu. Dowiedziawszy się teraz o tem, zaprzestał walki, piechotę wysłał na ratunek Przyjemskiemu, a sam z wiernymi chorągwiami stanął przeciwko Tatarom, sądząc, że cała jazda pójdzie za jego przykładem. Tymczasem zbuntowane pułki, ujrzawszy nadchodzącą ordę, rozpiechrzły się, jak tabuny dzikich koni; jedni rzucili się w stronę Bohu, drudzy rozpryśli się w inne strony, ale zagarnięci skrzydłami ordy, prawie wszyscy, z wyjątkiem kilkuset ludzi, którzy szczęśliwie Boh przepłynęli, w ręce tatarskie się dostali.

Hetman, widząc to sromotne nieszczęście, sam dwa razy raniony, uszedł na czele 500 Niemców w las, ale usłyszawszy, że syna jego schwytano, wrócił, aby go odbić. Tu opasany od nieprzyjaciela poległ. Gdy głowę jego przyniesiono Tymofiejowi i Nuradynowi, pierwszy rzucił za nią Kozakowi sztukę złota, drugi skinął ręką i rzekł do głowy hetmana:

„Nie dopłaciłeś mi jeszcze okupu chrześcijaninie“!

Tatarzy, zgarnąwszy jazdę, posuwali się naprzód, ale ostrożnie, bo się bali podstępu. U wejścia do okopów stał Marek Sobieski z chorągwiami swemi i zastąpił drogę do wnętrza obozu całej potędze tatarskiej. Przy nim stanęły chorągwie ochotników, które uciekać nie chciały, wszyscy oficerowie zbuntowanej jazdy i znakomici goście, którzy z ciekawości w obozie Kalinowskiego bawili.

Chmurna noc czerwcowa osłaniała tę garstkę bohaterów przed strzałami ordy. Konie tatarskie potykały się na nierównościach ziemi, na trupach ludzkich i końskich. Najbitniejszych oddziałów ordy nie można było zmusić do ataku. Wypuściwszy strzały na oślep, umykały napowrót jedne po drugich.

Musiano sprowadzić piechotę kozacką uzbrojoną w strzelby i kosy. Na widok czarnych smug posuwającej się piechoty, kawalerowie polscy zeskoczyli z koni i ustawiwszy się za nimi, jakby za wałem, czekali natarcia.

Wypuszczono grad kul, czerń rzuciła się z kosami naprzód, garstka kupiła się coraz to w mniejsze koło, konie padały jeden po drugim, aż waleczni kawalerowie wysieczeni co do nogi, zostawili wielki wał trupów u wejścia do obozu po sobie.

Tatarzy i Kozacy ruszyli po ich ciałach naprzód i weszli w okopy, ale zamiast uderzyć z tyłu na Przyjemskiego, stanęli na miejscu, jak wryci.

Wewnątrz obozu polskiego powstał ogromny pożar. Ogromne sterty siana i słomy, czekające na na 10 kroć liczniejszą armię, zostały przez zdradę

podpalone. W mgnieniu oka wszystkie szałasy żołnierskie stanęły w ogniu, że cały oddział Przyjemskiego, broniący zachodniej strony obozu przeciw nacierającym Kozakom, miał odwrót zamknięty płomieniami, które go zarazem od ordy i Kozaków w okopy wchodzących zasłoniły.

Wnętrze obozu wyglądało jak czeluście piekła, jezioro z ognia i dymu. Ogromne słupy dymu nadchodziły jedne po drugich, spuszczały się zwolna na dół i porywając inne w górę, wznosząc się i rozpływając po ziemi, jak fale wzburzonego morza, uderzały o wały i fosy obozu, wracały nazad lub przenosiły okopy. W tych kłębach dymu i płomieni stała garstka ludzi skupiona około opalonych chorągwi. Dusząc się w spiece, z oczami krwią nabiegłymi, z gromem na ustach, ściskając oręż w dłoni, czekali — końca.

„Dajcie pokój strzelaniu!“ — wołał na Kozaków Zołtareńko, ujrzawszy ogień w obozie, „nie męczcie się, szable w pochwy, gołymi rękami ich weźmiem, poduszą się sami. Zemsta za Berestecką! Palić tyranów w Ich własnym ogniu!“

Dym zakrył widok, Przyjemski rzucił się w tłumy nieprzyjaciela, Kozacy weszli na wały — piechota i artylerja koronna przestały istnieć.

Na drugi dzień stanęli pułkownicy kozaccy Zołtareńko i Wysoczanin w obozie tatarskim i żądali w imieniu swego hetmana, aby sułtan wszystkich jeńców wymordować rozkazał. Nie chciał pozwolić Nuradyn na takie okrucieństwo, dopóki Kozacy nie zobowiązali się zapłacić za każdą głowę według szacunku.

Po długim targu obiecali za krew Polaków 100.000 talarów i wszystkie łupy z Kamieńca, który wspólnie dobywać miano [25]). Do egzekucji wyznaczono dziką ordę Nohajców. Wyprowadzono 5000 jeńców na majdan z skrępowanymi w tył rękami. Nohajce otoczyli ich dokoła, dobyli szabel i rzucili się na bezbronnych.

Okrzyk zgrozy dobył się z piersi nieszczęśliwych. Szamocąc się rozpaczliwie z powrozami, rzucając się na oprawców, padali twarzą na ziemię; inni na kolanach pomocy Boskiej wzywając, wyciągali szyje, i tak ostatniej chwili czekali.

Krew lała się strumieniem. Nohajcy cali posoką oblani, mordowali drżącemi ze strachu rękami; wyciem dodawali sobie odwagi i siekli po gardłach, aby konający nie wołali Jezus! Pułkownicy kozaccy siedząc na koniach, biegali dokoła majdanu i dodawali oprawcom otuchy.

Nuradyn wraz z murzami, którzy mu na oczy to okrucieństwo wyrzucali, nie mogąc znieść krzyku ofiar i oprawców, uciekł do swego obozu.

Rzeź trwała blizko trzy godziny. Krzyk ustał, szakale tatarscy rzucili się na ciała jeńców i do naga ich obdarłszy uciekli. Taki był wstręt zbliżenia się do tego miejsca, że po odejściu nieprzyjaciela, ciała te długo niepochowane leżały.

Ten majdan pełen krwi, ta spalenizna w obozie pełna ludzkich kości, wyglądały, jak jedna wielka rana na ciele Rzeczypospolitej.

Przez następne trzy dni odbywały się rewizje w namiotach tatarskich za ukrytymi jeńcami. Kilku ocalało, jak Krzysztof Grodzicki, pułkownik piechoty, później generał artylerji, przebrany przez ordę za Tatara; pułkownik Korycki dostał się do niewoli krewnemu swemu Chamabetmurzy; Szaniawski Jan, przechowany przez Tatara, wróciwszy z niewoli, zakonnikiem został.

„Jak Polska Polską — pisze współczesny — nie uderzył w nią piorun straszniejszy“ [26]).

Rana Rzeczypospolitej pod Batohem, była ciężką i krwawą. W okopach obozu leżało 20.000 trupów [27]): 12.000 piechoty, starego żołnierza, której kadry wystarczały za podwójną liczbę; kwiat młodzieży szlacheckiej i mnóstwo znamienitych i doświadczonych oficerów — strata niepowetowana.

Nigdy krwi tyle na jednem miejscu nie wylano, zbrodnia wołała o pomstę do Boga; i jeśli kiedy zły czyn wstrząsnął wyobraźnią ludu, jeśli jego sumienie tworzyło kiedy widma w miejscu, gdzie zbrodni dokonano, to Batoh był najstosowniejszem miejscem do tego.

Mówili ludzie, że w okopach obozu zrywał się nagle o północy krzyk: Jezus! a za nim szalony wicher. Krzyk był tak przeraźliwy i głośny, że kto go na miejscu słyszał, kostniał na śmierć; kto był za okopami, oniemiał i roku nie dożył.

Miejsce to stało pustkowiem, które ze zgrozą omijano, a główni sprawcy tej zbrodni, stojąc za życia pod palcem Bożym, byli postrachem ludzi i po śmierci.

Opowiadano, że na pogrzebie Zołtareńki, kiedy ceremonie kościelne odprawiać zaczęto, uderzył piorun w trumnę jego, a potem w grób Tymoszka; sklep i kości rozrzucił, cerkiew zgorzała a w niej 400 ludzi [28]).

PRZYPISKI.

[1]) Hammer Gesch. d. Osman. Reiches III, 348. Ten Grillo został powieszony przez Turków w marcu 1644. Patrz tamże.

[2]) Dogiel I. pag. 621, przytacza go w całości. W konstytucji roku 1650, znajduje się tylko aprobata „pewnego przywileju na indigenat" bez wymienienia osoby, aby Lupula wobec Porty nie skompromitować. Akt indygenatu oblatowany w grodzie warsz. 24 grudnia 1650 znajduje się w aktach gr. war. ks 192, k. 138.

[3]) Szajnocha. Dwa lata II, 94.

[4]) Szajnocha (Szkice: Domna Rozanda) robi obie księżniczki córkami drugiej żony Lupula. Ale Lupul ożenił się z drugą żoną dopiero 1639 r. (Engel. Gesch. d. Moldau str. 267), a w takim razie miałaby starsza córka, idąc za mąż w r. 1645, lat 5, a młodsza w r. 1651 lat 10 dopiero.

[5]) Naima II, 264. Hammer III, 372.

[6]) Gazette de France z r. 1652 str. 1153, zamieszcza pod dniem 15 listopada z Warszawy wiadomość, że syn generała Chmielnickiego już po dwakroć bił swoją żonę, córkę ks. wołoskiego, wyrzucając jej postępek z wielkim wezyrem, gdy była zakładnicą i za łaską wezyra chciała się wydostać na wolność. Szajnocha, Szkice.

[7]) Djarjusz Oświecima str. 1225.

[8]) Hammer III. ks. 51.

[9]) Jerlicz. Kochowski.

[10]) Kochowski.

[11]) Rudawski.

[12]) Hammer III. ks. 52.

[13]) Rpis Ossol. nr. 189, str. 572. Kopia listu hana do hospodara.

[14]) Rudawski.

[15]) Pamiętnik Jemiołowskiego str. 33: „Chmielnicki zamyślał syna swego z córką hospodara poswatać... i onegoż Tymoszka na stolicy wołowskiej osadzić... Dowiedział się o tem Kalinowski HPK., a chcąc go w tej imprezie uprzedzić, czyli też przeszkodzić, bo i sam sobie tego jako wdowiec życzył..."

[16]) Gazete de France z r. 1652 str. 1151, list z Warszawy 14 listopada 1652. Szajnocha, Szkice.

[17]) Pam. Alb. Radziwiłła, 2 czerwca 1652.

[18]) Kochowski.
[19]) Kochowski.
[20]) Jerlicz, Rudawski.
[21]) Rudawski mówi, że Tatarów było 20.000; Jerlicz, że 70.000.
[22]) Rudawski.
[23]) Tamże.
[24]) Rudawski.
[25]) Pamiętnik Łosia do r. 1652.
[26]) Tamże.
[27]) Kochowski. Wieliczko Latopis I, str. 110 — 113.
[28]) Jerlicz.

CZARNA ŚMIERĆ

Jedną z wielkich klęsk, które za czasów panowania Jana Kazimierza Polskę dotknęły, była wielka morowa zaraza (*mors nigra*) w r. 1652 [1]).

Pojawiła się ona naprzód w kilku miejscach na Ukrainie wkrótce po bitwie pod Beresteczkiem. Mówili jedni, że z powodu niepochowanych trupów, które tam wdłuż drogi do Konstantynowa w liczbie 30.000 leżały; inni twierdzili, że powstała z głodu i nędzy pomiędzy ludem pospolitym, które od czasu buntów chłopskich, w czasie wyprawy beresteckiej, coraz bardziej się wzmagały.

Pomór posuwał się zwolna od wschodu na zachód. We Lwowie zjawił się w październiku, w Krakowie stanął dopiero w grudniu, a stamtąd rozszerzał się dorzeczem Wisły na północ.

Jesień była pogodna, ciepło służyło do Gód, a zima, która zwykle zarazę zmraża, była wilgotna i nie zdołała jej powstrzymać. Szerzyła się przez całą zimę bez przerwy, ale słabo i niewiele ludzi zabierała.

Ludność patrzyła na to zupełnie obojętnie. Po miastach nie robiono żadnych przygotowań, aby się pozbyć tego gościa, który zazwyczaj po kilka lat w kraju bawiąc, przerzucał się z miejsca na miejsce, ale od czasu do czasu nader gwałtowny przybierał charakter.

Ale któż się miał zająć opieką powszechnego zdrowia?

W wojennych czasach Wazów nauka, a z nią i sztuka lekarska upadła. Lekarze polscy uczyli się wszyscy za granicą [2]); obcokrajowcy, sprowadzeni przez obie żony Władysława IV., nie znali natury kraju i nie mieli praktyki w tej chorobie. Doświadczenia i zasługi starych znakomitych lekarzy polskich XVI wieku poszły w zapomnienie; szczegółowe ich instrukcje, jak się ma państwo, jak miasta, bogaci i ubodzy ludzie, przed i w czasie zarazy zachowywać, leżały odłogiem, nikt nie zwracał na nie uwagi.

Tradycja starej sztuki lekarskiej przechowała się w apteczkach matron polskich, które je córkom swoim przekazywały. Medycyna przeszła odtąd w ręce kobiet, gdzie się aż do ostatnich czasów Rzeczypospolitej przecho-

wała. Rzemiosło zżymało się na to wtargnięcie w swój zakres, umiejętność poglądała z politowaniem na te lekarki, niosące pociechę i pierwszą pomoc ubóstwu, bez względu na płeć i wyznanie, pod strzechy zbuntowanych Kozaków, w kąty żydowskie, do chat arjańskich... Ale leczenie to, jakkolwiek postępom nauki nie odpowiadało, przyniosło więcej korzyści krajowi, niż umiejętne traktowanie lekarzy, których było za mało, aby mogli ogólnej potrzebie odpowiedzieć i do których wieśniak nie miał zaufania.

Cnota, miłość kraju, a można powiedzieć, cały rozum narodu, przechowały się przez półtora wieku w sercu kobiety polskiej.

Ona jedna wśród wojen domowych i zawiści religijnych trzymała w górze rozkrzyżowane ramiona Chrystusa, a kiedy później wśród ogólnego zaćmienia ziemi naszej, nie ujrzeć nic, okrom kilku jasnych błyskawic, nie słychać nic, prócz odległych grzmotów, niedołężnych jęków i narzekania: działanie jej, jak rosa niepokaźne, zachowało nam to, co do dziś dnia dobrego w piersiach naszych pozostało.

To też dzięki kobietom, po dworach szlacheckich i w domach zamożniejszych mieszczan, trzymano się starych przepisów przeciw morowej zarazie: czyszczono powietrze kamforą, octem, kadzidłami i perfumami; potrząsano chaty i gmachy wonnemi ziołami, kwieciem polkowem, różą, podróżnikowem liściem żółtej albo zwyczajnej wierzby, skrapiano ściany octem, palono siarkę.

Jako prezerwatywy używano drjakwi weneckiej, służbie dawano cynamon i gwoździki w wódce, ubogim czosnek i maślankę.

Skoro się powietrze pokazało, brano na przeczyszczenie, a zapowietrzonych bogatych leczono *bolo Armena*, pigułkami *Ruffi Ephesii, Scodrio i Bezoarem.* Ubogim służyło kurze ziele, napój kornakowego lub omanowego korzenia w piwie, żucie nasienia lubczykowego, a przedewszystkiem dzięgielowy korzeń w winie w lecie, a w zimie z wódką. Używano też goryczki, bukwiowych liści i nogietka na kwaśno.

Ale te prywatne starania mało co się przydały wobec ogólnej obojętności i wszelkiego braku powszechnego i wspólnego działania po miastach, gdzie, jak wspomniałem, nie robiono nic, aby zarazie przeszkodzić, gdyby się z wiosną zwiększyć miała.

Nie zważano na napomnienia starych i doświadczonych rajców; śmiano się z trwożliwych ludzi, którzy znakomite Umiastowskiego przepisy wprowadzić radzili.

Z początkiem wiosny r. 1654 pomór zupełnie ustawać zaczął. Zdawało się już, że niebezpieczeństwo minęło, kiedy nagle w maju powietrze po wielu miejscach odrazu z całą gwałtownością wybuchło i zaraz w początkach tak się srożyć zaczęło, że w Krakowie w dzielnicy żydowskiej po 50 żydów dziennie, w samem mieście po 100 chrześcijan, a w okolicach po 250 ludzi tygodniowo umierało.

Na ciele zapowietrzonych występowały czerwone małe plamki, zwane morówkami, połączone z gorączką wewnętrzną. Ciało było czasem czerwone, czasem sine i krostami narzucone, ale nie zawsze; owszem, niebezpieczeństwo było największe, jeśli się morówki na zewnątrz nie okazały. Zresztą poznawano zarazę po ciężkim bólu głowy, po gorączce, skłonności do wymiotów, po ciężkiem oddychaniu, ponurem spojrzeniu, po braku snu, po ociężałości i zbytniem spaniu, po guzach pod pachą, dymienicach, wrzodach czarnych i ognistych — to wszystko razem albo jedno z drugiem albo pojedynczo było znakiem choroby [3]).

Lekarze dawali na to szałwię i rutę w occie winnym a ogólna recepta, jaką się posługiwali, brzmiała:

Salviae unc. 1½ ruthae unc. 6½
In aceto vini opt. per horas 24 percollentur
Addat. turbis contusi pulverisati unc. 1.
Post 24 horas separa acetum.
Usus mane jejuno stomacho.
Accipe aceti cochlear 1 adde teriacis opt. ad quantitatem grani pisi majoris et sume aliquot horas ante cibum. Continua per alios tres dies — poteris esse securus ab omni contagio per mensem integrum. Infectus sumat una dosi triplo plus [4]).

Ale to wszystko nic nie pomagało. Bogaci zaczęli uciekać na wszystkie strony, a w kraju pojawił się niepokój tem większy, że niezwyczajne zjawiska i niezwykły bieg natury, zdawały się gorsze nieszczęścia zapowiadać i napełniały przerażeniem zabobonne umysły.

Dnia 24 marca było wielkie zaćmienie księżyca, we dwa tygodnie potem widziano zaćmienie słońca. Wiosna i początek lata nie różniły się niczem od zimy. W lipcu mgły, wiatry srogie, wichry z deszczem, plutą i zimnem, przymrozki aż do św. Stanisława, a najbardziej gęsta, plugawa i zapowietrzona mgła, która z początkiem lata spadła na ziemię i całymi tygodniami po trzy godziny dziennie z rana leżała.

Od św. Stanisława począwszy lał ciągle zimny deszcz, a potem panowały grady i grzmoty; rzeki zaczęły wylewać, woda na Wiśle równo z brzegami stała; ludzie po wsiach dla deszczów ciągłych siać i orać nie mogli [5]).

„W całej Polsce [6]) pokazały się oznaki ogólnego moru: choroby szkodliwe z petocjami, z ospą, z odrą, dymienicami, gruzłami i karbunkułami; szkodliwe odejście od rozumu; mnogość myszy, żab, much, gadzin, które się z zatęchłości rodzą; zwierzęta uciekały z jam, ryby gęsto pływały w stawach i rzekach“.

Prócz morowego powietrza panował głód, febry, gorączki, kwartanki, puchliny wątroby, zapalenia śledziony, upływ krwi z ust i nosa, ból głowy i żołądka, a wszystko z nagłą i gwałtowną śmiercią [7]).

Powietrze coraz bardziej się srożyło. Już handel i poczty zupełnie ustały [8]), wozy z rozsadzonymi końmi, pełne podróżnych z zakrytą twarzą, przebiegały przez zapowietrzone miasta. Gospody zamknięte, gromady ludu z opuszczonemi rękami błąkały się po ulicach, nie myśląc o niczem, jak o śmierci. Zniżonym głosem donosili sobie o nowych ofiarach, jak gdyby głośnem słowem bali się wywołać zarazę i zwrócić jej uwagę na siebie. Z każdej ulicy wychodził kondukt, cmentarze oblężone trumnami, cały kraj wyglądał jak na pogrzebie. „Mówiono o studniach zatrutych przez żydów i Rusinów. Ludzie stawali przed domami szlacheckimi po 100 chłopa, czekając, czy im czego nie wyniosą; chodzili po wsiach jak mary, a gdy głód dokuczał, kamienie jeść próbowali".

Wzmagająca się ciągle gwałtowność zarazy przyprowadzała ludzi do rozpaczy i przemieniała bezwładne odrętwienie w szaleństwo, którego objawy były tem groźniejsze, że odejście od rozumu było poniekąd symptomem tej choroby [9]).

Dnia 9 lipca spalono kilka czarownic w Mogile pod Krakowem, które jak mówi współczesny, „siłę Innych powoływały, co się z niemi czarami trudniły" [10]). Był to niezwyczajny wypadek w Polsce i nie można go wstawiać na równi z podobnemi egzekucjami w sąsiednich Niemczech, gdzie były przez cały wiek XVII. na porządku dziennym. „W Nisie, na Śląsku kilkadziesiąt czarownic w tymże czasie spalono, znacznych osób, a piece na nie robili jak na wapno" [11]). Scherr (*Deutsche Kultur- und Sittengeschichte*, str. 380) donosi, że w temże hrabstwie od roku 1640 do 1651, około 1000 czarownic zginęło.

Dziwne wizje, sny, ziawiska zaczęły grasować po kraju. Widziano morową dziewicę w rozmaitych postaciach, płynącą przez uroczyska, bagna i cmentarze wiejskie; widziano pochód śmierci zwany h o m e n, otoczony duchami zmarłych na zarazę ludzi i zwierząt, które się zewsząd doń zbiegały i wziąwszy na siebie postać pierwszego lepszego przedmiotu: padłego zwierzęcia, trupa ludzkiego, suchej gałęzi i t. p., odprawiały tańce dokoła szkieletu śmierci, okrytej czarną płachtą i jadącej na wozie zaprzężonym dwoma wołami, własności pierwszego zmarłego kmiecia...

„W Korczynie, t. j. Nowem Mieście, zaszła plaga sroga na ludzi, że połowę miasta pokusy opętały. Mówiono, że to czary ruskie; inni mówili, że to z dopustu Bożego. Dziwy broili, wrzeszcząc srodze, aż ich Bernardyni zaklęli, aby tak nie wołali, i koło tych ludzi pracowali, uwalniając ich od czarów i pokus..." [12])

Większa część ludności rzuciła się do kościołów. Krzyże i figury po drogach stały oświecone dniem i nocą; ludzie modlili się gorąco, śpiewali i płakali. Widziano Żydów modlących się w kościołach katolickich. Lud

rzucił się przed ołtarze Chrystusa, stamtąd do świętych patronów, a w końcu do Matki Boskiej. Pozostała z owego czasu modlitwa świadczy o dziecinnem zaufaniu i gorącej wierze, ale zarazem o rozpaczy ludności.

„Miłościwa Panno, Przenajświętsza Marjo, Matko miłosierdzia, Królowo nieba i ziemi, módl się za nami grzesznymi. Wieleśmy winni Bogu i Synowi Twemu za grzechy nasze. Uproś przecie cokolwiek, a Ty sama nas karz miłościwie, jeśli wola Twoja, bo Syna Twego ciężka i nieznośna ręka!...“ [13])

Ale zaraza podniecana zbiegowiskami po kościołach, ciągłemi procesjami i nabożeństwami żałobnemi, coraz bardziej się wzmagała i coraz gwałtowniej się srożyła. Zdawało się, że już gorzej być nie może — tymczasem to był dopiero początek wielkiego nieszczęścia.

Wilgotny i gorący zaduch sierpniowy rozniecił nadzwyczajną zjadliwość powietrza. Każde dotknięcie, każde zbliżenie się do zapowietrzonego było śmiertelne; jabłkiem, jak pisze Albrecht Radziwiłł [14]), można się było zarazić. Umierał lekarz, ksiądz, grabarz, dzwonnik; nie było komu pielęgnować żywych i umarłych chować. Mianowicie w ziemi chełmskiej, w województwie sandomierskiem i krakowskiem groziło niebezpieczeństwo ogólnego pomoru. Wszystko co żyło, osłabło i nosiło w sobie zarody zarazy.

Ludzie padali jak muchy, stojąc lub idąc na drodze — sam wiatr zdawał się przewracać i zabijać [15]). Nieczysta i brzydka mgła leżała bez ustanku na ziemi, a od 15 sierpnia stała się w Krakowie tak gęstą, że jeden drugiego nie widział [16]). Zdawało się, że dłoń śmiertelnej zarazy przykryła to miasto na znak swojej własności. Trudno było w tej mgle i tem powietrzem oddychać [17]).

Porzucono teraz modlitwy i kościoły; ludzie zaczęli uciekać w lasy, chowali się po norach zwierząt, tulili się po puszczach, bojąc się spotkać jeden drugiego. Po miastach, miasteczkach i wsiach stały puste domy otworem, trupy leżały jak snopy, a kiedy człowiek szukał mieszkań zwierząt, one do miast i wsi na żer ciała ludzkiego przychodziły [18]).

Pozostała na miejskim bruku ludność nie różniła się niczem od zwierząt. Wszystkie węzły rodzinne i stosunki stargane, groza religii znikła, natura ludzka zdziczała. Bandy obojej płci oswojone ze śmiercią, rozpoczęły szalone orgie po kościołach, które im się najzdrowszem miejscem zdawały. Rozbestwienie i wściekłość ludzka przeszła granice zwierzęcej natury.

Krzyżacy — tak nazywano grabarzy z powodu białych krzyżów na czarnych płóciennych kamizelkach — dobywali mózg z głowy zapowietrzonych, i nim podwórza i drzwi majętniejszych ludzi smarowali [19]). Był to żart, którego skutków zazwyczaj oni naprzód doświadczali, a który im żadnej, prócz łupów z trumien, nie przynosił korzyści. Nie będę przytaczał więcej przykładów potwornej dzikości, wiadomo dobrze, do czego człowiek jest zdolny.

Tymczasem głodny lud, wałęsając się po lasach i puszczach, zaczął

palić i rabować. Zbrojne bandy hultajów włócząc się po kraju, po kilku, po kilkunastu zbrojno i na koniach, napadały i rabowały dwory szlacheckie. Żołnierze z poza Dniepru opuścili samowolnie obóz i pod imieniem rozbitków z pod Batoha łączyli się z hultajami, wybierali stacje od chłopów i szlachty, nie dbając na uniwersały królewskie, które na nich 12 lipca 1642 wydano [20]). Czyścili powietrze — jak mówili — paląc dwory, wsie i miasteczka.

Lublin, Kalisz, Częstochowa, Ujście, Kęty, zupełnie zgorzały [21]), w Krakowie kilkakrotnie pożary się pojawiły. Mnóstwo dworów i wsi spalono i zrabowano, mianowicie w województwie krakowskiem, sandomierskiem, poznańskiem, kaliskiem, sieradzkiem, łęczyckiem, ruskiem, płockiem, mazowieckiem i w Prusiech, w ziemi dobrzyńskiej. Rabowano w województwie brzesko-kujawskiem, inowrocławskiem i lubelskiem, jak tego deklaracje województw na sejmie 1653 dowodzą. Ciągłe deszcze, powodzie i odłogiem leżące nieuprawione pola, dopełniły klęski, której szkód nikt obliczyć nie jest w stanie.

Około 28 października ustąpiło wreszcie powietrze z Krakowa, a w grudniu w całej niemal Polsce ustało. Ze Śląska, Węgier, z pod Karpat i ze zdrowych miejsc, gdzie powietrze nie grasowało, a ludność przystępu żydom i ubogim broniła, zaczęli się zjeżdżać do domu szlachta, księża i mieszczanie, zaczęto rachować stracony dobytek i pomarłych ludzi.

„Dnia 5 lutego 1653 — pisze współczesny świadek — była rewizja w Krakowie i na Kaźmierzu z rozkazu króla i królowej JMci przez p. Zacherle, aby wiedzieć, ile ludzi umarło powietrzem roku przeszłego. W Krakowie umarło 24.000 (inni twierdzili, że 26.000) na Kaźmierzu 1748 (od adwentu do 9 maja 1652 umarło 170, a od 9 maja do 21 września: 2578) na Stradomiu osobno 270, na Podbrzeziu, co ich grabarze chowali 120, okrom tych, co się sami chowali; także na Błoniu ich nie pisano. Żydów umarło w mieście ich żydowskiem 3500, na Kleparzu 3000 ludzi umarło“ [22]). Sumę wszystkich zmarłych w Krakowie, o ile ich obrachować było można, podaje Goliński na 33.638 ludzi. Kochowski i Rzączyński podniósł ją na 36.000, Rudawski na 40.000. Jan Markiewicz, ławnik krakowski, mówi tylko o 20.000 [23]), ale zdaje się, że nie widział obliczeń; inni podają 30.000.

Ile ludzi w całej Polsce umarło, niepodobna nawet w przybliżeniu obliczyć. Przeglądałem kilka metryk kościelnych województwa krakowskiego, ale od roku 1648 do 55 brakuje spisów umarłych. Chodźko podaje, niewiadomo skąd, że w r. 1652 w Krakowie i okolicach umarło 139.000 ludzi. Że straty były nadzwyczajne, widać ze słów kanclerza Radziwiłła: „powietrze w Polsce wszędzie grasowało tak, że w niektórych miasteczkach ledwie sto ludzi żywych zostało“. Mianowicie Pokucie, ziemia halicka i chełmska, Wołyń, Podole [24]), województwo bełzkie, lubelskie, sandomierskie i krakowskie ogromne straty w ludziach poniosły.

Zaraza trwała w niektórych miejscach aż do 1655 r. W r. 1653 gra-

sowała w Toruniu i Gdańsku, gdzie 11.600 ludzi umarło [25]). W Sieradzu w r. 1654 umarło 2.000 mieszkańców, w Poznaniu jeszcze się w r. 1655 pokazała [26]).

Od r. 1348, kiedy czarna śmierć pierwszy raz wtargnęła do Polski, zaraza była bardzo częstym gościem. Przychodziła, jak twierdzą kronikarze, najczęściej z Węgier lub powstawała z głodu i złej żywności. W czternastym wieku srożyła się sześć razy, w piętnastym dziewiętnaście, w siedmnastym panowała w latach 1601 — 1603, 1623 — 25, 1627 — 32, 1637 — 39, 1641, a zawsze po kilka lat [27]). Klęski, jakie prowadziła za sobą, były ogromne. Za Kazimierza W. zabrała połowę ludności; od r. 1348 do 1655 miała ją Polska przez 77 lat u siebie.

Ona to i napady tatarskie, zabierając ludność i niszcząc pracę, nie pozwalały Polsce wzróść w siłę i dobytek, zagospodarować się, zacisnąć węzły społeczne; ona niszczyła podstawę cywilizacji: nagromadzenie ludności.

Ale w poprzednich wiekach starano się usunąć następstwa zarazy, a nawet zapobiegać jej szerzeniu. Kazimierz W. murował Polskę i można niemal z pewnością twierdzić, że wszelkie budowy, które przedsiębrał, były spowodowane głodem, jaki ta trzykrotna klęska za czasów jego panowania na Polskę sprowadziła.

Złoty wiek potrafił walczyć ze zarazą [28]). Znakomite przepisy Umiastowskiego mogłyby dziś jeszcze zawstydzić niejeden urząd sanitarny, co nie wie, jak się opiekować publicznem zdrowiem. To też pomór był słaby i prócz roku 1548, w którym, jak mówi Bielski, 200.000 ludzi umarło, nie wiele szkody sprowadził. Ale za panowania Wazów oświata upadła, zabrakło ludzi samodzielnego badania, mało ceniono nauki przyrodnicze, rozum publiczny stępiał, nie umiano korzystać z doświadczeń i rozumu przodków, a gdy nadeszło to olbrzymie nieszczęście, Rzeczpospolita była bezwładną i ta bezwładność była powodem, że ta klęska elementarna wywarła tak fatalny wpływ na dalsze losy kraju.

Porównywając działanie Rzpltej w roku przed zarazą z latami po zarazie, niepodobna nie dostrzedz, że stan umysłowy kraju osłabł. Było niemało przyczyn, które na to wpłynęły — ja główną przypisuję zarazie.

Wielkie wojny, mimo strat, jakie za sobą prowadzą, mogą być nieraz dźwignią kultury i stopniem do uszlachetnienia ludzkości. Zmuszają naród do wydobycia wszystkich sił, budzą go z uśpienia i duchowego lenistwa, krzeszą rozwagę i dowcip, podniecają odwagę i przedsiębiorczość, popychają do wynalazków, zmuszają do ustępstw, kształcą pojęcie prawa, łagodzą i ustalają stosunki, a nawet przez samą pamięć wspólnie przebytych trudów i niebezpieczeństw spajają naród i zniewalają do przyjaźni z sąsiadami.

Ale kiedy do kraju wtargnie nieprzyjaciel, wobec którego człowiek czuje się bezwładnym; kiedy siły jego i rozum, jaki ma w zapasie, na nic się nie przydadzą, wtedy opuszcza ręce, popada w obojętność i powoli

dziczeje. Umysł, co się wysila napróżno, karleje, dowcip i energia tępieje, siły pojedynczych się zrywają, uczucie samowiedzy i pewności siebie znika, ogół staje się bojaźliwym, uznaje władzę natury i ubiera ją w nadprzyrodzone potęgi; traci wiarę w siebie i tworzy sobie zawsze fałszywe pojęcie o Bogu. Wspomnienie klęsk, uczucie zawisłości i myśl, że lada chwila wszystko stracić można, odbiera wiarę we własne siły, napełnia nieufnością do instytucji i społeczeństwa, wyradza niepewność stosunków, odbiera chęć do pracy, osłabia umysł i wolę i jest powodem, że każdy nieprzyjaciel jest mu straszny i wszystko zda mu się być lepszem i rozumniejszem od niego.

To też, oprócz straty w ludziach, ogólnego zubożenia i powszechnego głodu, rok 1652 zostawił na umyśle Polaków ślady, które się nie prędko zacierają.

PRZYPISKI.

[1]) O powstaniu i szerzeniu się powietrza patrz Rękopis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 530, 567, 579, 589, 591.
[2]) Gąsiorowski II, 98.
[3]) Seb. Petrycy. Instrukcja jak się sprawować w czasie moru.
[4]) Rpis Bibl. Uniw. we Lwowie, 2. C. 11. zawiera zapiski kupieckie i ważniejsze wypadki Jana Markowicza pod rokiem 1652.
[5]) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189, str. 585, 571, 579.
[6]) Rzączyński, Hist. nat. str. 375. Eodem anno, quo late Poloniam pervagata lues etiam Ukrainam corripuerat.
[7]) Rękopis Ossol. Inv. Nr. 189, str. 583.
[8]) Memoriale Albr. Radziwiłła, wrzesień 1652.
[9]) Seb. Petrycy.
[10]) Rpis. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 583.
[11]) Tamże.
[12]) Tamże str. 580, 574.
[13]) Tamże str. 572.
[14]) Memoriale, wrzesień 1652.
[15]) Kochowski — Rzączyński str. 375.
[16]) Rękopis 189, str. 579.
[17]) Tamże.
[18]) Kochowski ad. an.
[19]) Kochowski ad. an.
[20]) Kochowski. — Rękopis Ossol. Nr. 189, str. 581.
[21]) Kopia uniwersału. Tamże str. 586.
[22]) Rękopis 189, str. 616.
[23]) Pamiętnik Lwowski III, str. 200.
[24]) Dlaczego Chmielnicki, gdy wojsko jego ciężką zarazą trapione było, musiał odstąpić od oblężenia Kamieńca, gdzie według Celarego, mało co pozostało mieszkańców. Gąsiorowski II, str. 74.
[25]) Tamże, str. 620. W Gdańsku powietrze się srożyło, po 200 ludzi marło; przecież Gdańszczanie nie uciekali. Także i w Polsce po różnych miasteczkach i wsiach się odnowiło, także i w Wilnie i koło Krakowa; w samem mieście go nie było. — Dann Topogr. v. Danzig str. 200 — Cerneke, Das verpestete Thorn 16 — 18.
[26]) Gąsiorowski II, str. 98.
[27]) Do obrachunku używałem dat zebranych przez Gąsiorowskiego II, 98.
[28]) Jeszcze Zygmunt III. wydaje rozkazy tyczące się publicznego zdrowia, przeciw zarazie r. 1592. Grabowski, Star. wiad. o Krakowie str. 80.

WYPRAWA ŻWANIECKA

I. Sprawa wołoska.

W roku 1653 poczęła się wojna wołoska, dla Rzpltej niepomyślna, dla Kozaków opłakana, i nie bardzo szczęśliwa dla skonfederowanych książąt: siedmiogrodzkiego, multańskiego i wołoskiego hospodara.

Turcja, na której terytorjum połowa tej wojny się toczyła, nie była w stanie brać w niej wielkiego udziału; cesarz Ferdynand III. szczęśliwie się z niej wywinął, a Moskwa, nie będąc należycie uzbrojoną, dopiero w roku następnym do boju ruszyła.

O powodach do tej wojny rozmaicie — pisze Rudawski — mówiono, a przebieg jej, z rozmaitych względów, które się w opowiadaniu niniejszem uwydatnią, historycy nasi pobieżnie traktowali. A jednak wojna ta poruszyła całym wschodem Europy; a chociaż skończyła się na razie ową znaną ekspedycją żwaniecką, po której tylko wzgardliwe i nieprzyzwoite przysłowie pozostało w ustach naszego narodu: to przecież przebieg jej jest bardziej pouczający, niż innych wojen, a skutki okazały się ciężkie, tem cięższe, że nie zwracano na nie uwagi.

Powodem do tej wojny były zabiegi Chmielnickiego, który chciał dla swego domu pozyskać hospodarstwo wołoskie. W tym celu czernił i oskarżał w Porcie otomańskiej hospodara Lupula; obiecywał sułtanowi poddaństwo; obiecywał Turkom Kamieniec, a nawet całą Polskę, byleby mu oddano Wołoszczyznę. Przekupywał urzędników Porty, brał udział w buntach janczarów przeciw wezyrom, którzy jego życzeniom nie sprzyjali, słowem próbował wszystkiego, byle dostać to księstwo, do którego chciał przyłączyć Ukrainę i stać się z obieralnego hetmana kozackiego dziedzicznym lennikiem Porty na obszarze, równającym się niemal połowie Polski.

Porta przyjmowała chętnie jego poddaństwo i zaręczenia wierności; wezyrowie i urzędnicy tureccy brali chętnie pieniądze — ale lennik taki potężny, o którym mówiono, że może mieć 300.000 wojska na rozkazy,

zdawał się Turkom zanadto silny, iżby go księstwem udzielnem wzmacniać mieli. Z drugiej strony pieniądze i coroczne podarki, jakie Chmielnickl w celu osiągnięcia hospodarstwa sypał w Konstantynopolu, zanadto były pożądane, aby się ich pozbywać chcieli. Utrzymywali go więc w ciągłej nadziei, a nie dawali nic.

Hetman kozacki widząc, że tym sposobem u Porty nle wskóra, wyszukał inną drogę i postanowił ożenić syna swego Tymofieja z córką hospodara Lupula. Bronił się długo i wszelkimi sposobami hospodar od tego poniżającego i niebezpiecznego związku, ale gdy go Chmielnicki raz i drugi raz z Tatarami najechał i zrabował, wtedy widząc, że go Porta bronić nie chce i nie może, zgodził się na to małżeństwo.

Wiedział on dobrze, że stary Chmielnicki za pomocą tej koligacji chce sobie ułatwić zabór Wołoszczyzny i rachuje na jego śmierć, aby wówczas skarby jego zabrać, a hospodarstwo Tymoszkowi, synowi swemu, zapewnić: myślał więc, jakby w inny sposób zaspokoić Chmielnlckiego i zabezpieczyć siebie i swój dom przed chciwością hetmana kozackiego. Liczył już lat 62 i miał z drugiego małżeństwa małoletniego syna, któremu chciał hospodarstwo i bogactwa swoje w spokoju pozostawić.

W takich warunkach powstał w jego głowie plan, aby Chmielnickiego zaspokoić kosztem swego sąsiada Mateusza Bassaraby, hospodara i wojewody multańskiego [1]). Skłaniały go do tego inne jeszcze powody. Lupul z Bassarabą byli oddawna wrogami na śmierć i życie. Przyczynę do tej obopólnej nienawiści dał pewien Grek, Kurt-Celeby, który miał wielkie u Porty znaczenie, i wyłudzał od obydwóch hospodarów pieniądze, raz na tego, to znów przeciw drugiemu intrygując. Hospodarowie dowiedzieli się o tem, podali sobie ręce i kazali tego Greka w Konstantynopolu powiesić, zapłaciwszy za to Baysam-baszy 40.000 talarów. Lupul dał całą sumę, spodziewając się, że mu Bassaraba połowę zwróci. Ale ten pomimo upomnień, nie chciał oddać 20.000 talarów, i śmiał się z Lupula, że za powieszenie Greka, którego do swoich intryg używał i przepłacał, jeszcze 40.000 talarów dopłacił. To tak zmartwiło i rozdrażniło Lupula, że od tego czasu stał się śmiertelnym wrogiem Bassaraby i przemyśliwał nad tem, aby go hospodarstwa pozbawić [2]). Pieniądzmi i intrygami doprowadził już raz do tego, że mu sułtan Murad, za namową kajmakana, oddał hospodarstwo multańskie. Wtedy zebrał wojsko, aby objąć w posiadanie nowy nabytek, ale pobity na głowę przez Bassarabę, ledwo sam do swoich Wołoch powrócił. Protektor jego, kajmakan, dał głowę za tę sprawkę, a Bassarabę na nowo na hospodarstwie potwierdzono.

Pomiędzy papierami, które Lupul w ucieczce pozostawił, znaleziono listy Antoniego Grilla, weneckiego dragomana, którego Bassaraba jako agenta w interesach swoich przy Porcie używał i dobrodziejstwami obsypał, a który go w porozumieniu z Lupulem zdradzał. Grillo dowiedziawszy się, że jego zdrada wyszła na jaw, przerzucił się stanowczo na stronę Lupula,

a ten potrzebując jego pomocy i obawiając się jego zdrady, obiecał mu córkę młodszą Rozandę dla syna [3]). Wkrótce potem, w 1642 r. wytężył wszystkie starania i wydał dużo pieniędzy między Moskali i Kozaków, aby Turcy twierdzę Azów, a on Multany dostał, bo mu tak wielki wezyr obiecał. Ale gdy Turcy Azów zajęli, a wołoscy agenci o Multany prosili, odpowiedział im groźno wezyr: że Azów bronią, a nie staraniami Lupula zajęto [4]).

Pomimo tego ciężkiego zawodu nie przestał Lupul intrygować i płacił niezliczone sumy, z których sobie agenci i urzędnicy Porty stałe pensje robili.

Nikt lepiej od nich nie umiał wyłudzać pieniędzy. Jak tylko hospodarowie przestali składać upominki, zaraz wezyr kazał wezwać do siebie na rozmowę jakiego exhospodara albo znakomitego Greka, który się o hospodarstwo ubiegał, czynił mu obietnice i brał od niego podarunki. Wtedy mołdawscy i wołoscy agenci pisali do swoich panów, aby posyłali pieniądze. Zdarzało się nieraz, że i sami wielcy wezyrowie nieprzyjaźń między hospodarami podsycali, budząc w nich podejrzenia, że jeden pod drugim dołki kopie i chce go tronu pozbawić [5]).

Tym sposobem oprócz zwyczajnego trybutu, płacili obaj hospodarowie ogromne sumy. Bassaraba płacił 130.000 talarów, prócz zwyczajnych prezentów, które oddawał, i nadzwyczajnych, które także składać musiał, podczas gdy dochód jego cały wynosił 350.000 talarów. A jednak płacił mniej, niż Lupul, który nietylko swoim protektorom, ale i znakomitym Grekom posyłał dzienne deputaty w pieniądzach, w mięsiwie, w świecach i t. p. Opłacał oprócz tego biednego wojewodę Aleksandra, aby się przeciw niemu nie ruszał. Wielkie dochody pobierał od niego były holenderski poseł w Konstantynopolu Korneliusz Haga, pierwszy jego agent przy Porcie, którego miejsce zastąpił później dragoman wenecki Grillo. Około Wielkanocy i Nowego Roku posyłał Lupul co rok swoim poplecznikom 6.000 talarów. Wszyscy niemal znakomitsi Grecy mieli synów, braci i krewnych w służbie Lupula. Tym sposobem przeciągnął ich podstępny Arnauta, żeby Bassaraby nie bronili i o hospodarstwo, ani dla siebie ani dla kogo innego, zabiegów nie czynili.

Dziwiono się jego bogactwom, pomimo tylu wydatków. Patrjarcha konstantynopolitański dostawał od niego rocznie 5 do 6.000 talarów. W r. 1642 wysłał był 40.000 talarów jałmużny patrjarsze jerozolimskiemu, a w Konstantynopolu kazał kupować dom za domem dla siebie i wiele pieniędzy na nie wydawał, chcąc Turkom pokazać, że ze skarbami swymi uciekać nie myśli, jak to inni hospodarowie robili, ale zamieszka w Konstantynopolu, gdyby go z hospodarstwa złożono. Doktor Lupula, Skogardy, donosił rezydentowi cesarskiemu, że hospodar ma dwa miliony dukatów w gotówce i drugie tyle w klejnotach. Musiał być nadzwyczajnie bogatym, nim jeszcze dostał się na hospodarstwo, bo dochody z jego dóbr hospodarskich, z po-

datków i ceł, tylko 400.000 talarów wynosiły, z czego 75.000 samemu sułtanowi dawać musiał [6]).

Takie bogactwa miał Lupul w r. 1643, które rok rocznie pomnażał, i taką zawziętość w sercu na Bassarabę, którego chciał hospodarstwa pozbawić.

Pomimo tego, ani jego podarki, ani intrygi na nic się nie zdały. Porta nigdy hospodarów bogatych nie ruszała, jeżeli tylko byli wierni i nie łączyli się z obcymi monarchami. Polityka turecka trzymała się w tem zasady Tyberjusza, aby ze wrzodów swego ciała sytych much nie zganiać, iżby nowe głodne nie nadleciały. Rachowali też i wezyrowie, że w razie oddania hospodarstwa nowemu a biednemu księciu, ten naprzód siebie będzie się starał zbogacić i będzie ssał poddanych bardziej, niźli zasiedziali i bogaci hospodarowie, zaczemby ciągle skargi do sułtana nadchodziły. Nie chciano też łączyć obu hospodarstw w jednej ręce, bo potężny książę sułtana by się nie bał, ani podarków nie płacił. Tak więc i dla ottomańskiego państwa i dla wezyrów wielkich było daleko korzystniejszem, nie ruszać hospodarów takich, jak Lupul i Bassaraba, którzy rok rocznie tak bogate podarunki posyłać byli w stanie.

Przekonawszy się o tem, Lupul zaprzestał na jakiś czas intryg, ale o nienawiści nie zapomniał, i teraz, widząc łakomstwo Chmielnickiego na swoje księstwo, postanowił zaspokoić go hospodarstwem Bassaraby.

W tym to celu jeszcze na weselu córki swej z Tymoszkiem zaproponował Chmielnickiemu przez tegoż Tymoszka ustną rozmowę, której treścią miało być: przeprowadzenie zgody z Polską i osadzenie Tymoszka na hospodarstwie multańskiem. Opowiadano, że małomowny nowożeniec uderzył wówczas o szablę i zawołał: Dopóki ta szabla przy mym boku, nie przestanę tępić Lachów. Na drugi projekt godził się chętnie i pozwolił sobie głośnej przechwałki, bo gdy przy obiedzie rozmawiano o Bassarabie, on rzekł: „Potrafię ja z moim ojcem sprawić, że mi oddadzą ziemię multańską“ [7]) co naturalnie do Bukaresztu doniesiono.

W kilka tygodni po weselu obesłał Tymoszek hospodara poselstwem, aby mu pozwolił schronić się w Jassach przed dżumą, która na Ukrainie panowała. Niewątpliwie w czasie tej bytności Tymoszka prowadzono dalsze układy, ale bez wiedzy i przyzwolenia starego Chmielnickiego. Jeśli bowiem Tymoszek chętnieby przyjął był od swego teścia hospodarstwo multańskie, to staremu hetmanowi wcale na odległych Multanach nie zależało.

On chciał przyległej Wołoszczyzny i dlatego w tym samym czasie, kiedy jego syn wchodził w plany hospodara wołoskiego, on korzystając z niezadowolenia Porty z Lupula i z krytycznego położenia, w jakiem się Turcja wówczas znajdowała, wysłał w grudniu (1652) list do wielkiego muftego, w którym obiecywał Porcie 40.000 ludzi ze swej, jak mówił, 300.000-nej armii na pognębienie kozaków dońskich, a wkrótce po tym liście wysłał

do Stambułu wielkie poselstwo z prośbą o inwestyturę i oddanie mu jednej części Wołoszczyzny.

Posłów przyjęto z wielkimi honorami, dano im kaftany, bębny, chorągiew i dyplom dla hetmana, w którym sułtan potwierdził go we wszystkich dotychczas przez Kozaków opanowanych ziemiach, ale o Wołoszczyźnie nic nie wspomniano. [8])

Lupul dowiedział się o tem poselstwie i widząc, że hetman kozacki nie przestaje myśleć o Wołoszczyźnie i niczem od swoich planów odwieść się nie da, czując nad głową swoją ciągle niebezpieczeństwo, postanowił oddać Tymoszkowi swoją Wołoszczyznę, a Bassarabie odebrać Multany i tam się przenieść [9]).

Bassaraba dowiedział się natychmiast o tym nowym planie Lupula i dał znać o tem księciu siedmiogrodzkiemu, żądając od niego pomocy w razie najazdu Kozaków i Wołochów. Rakoczy obowiązany był bronić Bassaraby i obiecał dopełnić swego obowiązku [10])

Ta obietnica Rakoczego była powodem nowej zmiany w planach Lupula. Widząc, że w każdym razie przyjdzie do wojny z Siedmiogrodem, postanowił wypędzić Rakoczego, zająć dla siebie księstwo siedmiogrodzkie, brata swego osadzić w Multanach, a Chmielnickiemu oddać Wołoszczyznę [11]). W tym celu wszedł w układy z Ferdynandem III za pośrednictwem palatyna Wesseliniego i zaprosił do współudziału Siawusza, baszę budzińskiego [12]).

Ferdynand, zdaje się, słuchał chętnie propozycji, która dom Rakoczych pognębić miała, ale stary Siawusz basza, odebrawszy propozycją Lupula, posłał listy jego, a raczej sprzedał je, Rakoczemu i Bassarabie [13]). Książęta ci, mając teraz w ręku piśmienne dowody, wysłali bogate prezenta Siawusz baszy, prosząc go, aby się starał ten zamach odroczyć, dopóki się nie przygotują i nie napadną sami na Wołoszczyznę. Basza obiecał i — odesłał ich listy Lupulowi.

Lupul wysłał zaraz ponowne poselstwo do cesarza Ferdynanda z bogatymi podarunkami, a ten za radą Wesseliniego wyprawił greckiego biskupa z Tihany, Makri Padori, do Lupula, aby się z nim umówił o czas, miejsce i ilość posiłków przeciw Rakoczemu. Ubezpieczony z tej strony Lupul odsyła Rakoczemu listy, które mu Siawusz posłał i wymawia mu zdradę i praktyki z Turkami przeciwko sobie. W odpowiedzi na to odsyła mu Rakoczy jego własnoręczny list do Siawusza. Lupul, nie mało tem przestraszony, udaje skruchę, woła do siebie swego kanclerza, zapewnia go, że jeżeli miał jakie złe zamiary, to teraz od nich odstępuje, i wysyła go z tem do Siedmiogrodu, aby Rakoczego ułagodził [14]).

Wielki kanclerz czyli, jak ten urząd Wołosi nazywali, wielki logofet [15]) Lupula, Stefan Görgicze z Roketsun Metianszkoi, syn Stefana Rêkâceni [16]) był szwagrem Bassaraby i żył w bardzo dobrych stosunkach z familią Rakoczych. Stanowisko jego na dworze wołoskim świadczy o jego niezwy-

czajnej zręczności, jeśli nie jest dowodem chytrości i zręczności samego Lupula. Tym razem jednak wpadł Lupul w swoje własne sidła.

Wielki logofet powrócił z Siedmiogrodu pozornie z najlepszym skutkiem i przywiózł od Rakoczego zapewnienia spokoju, wraz z napomnieniem dla Lupula, aby nadal lepsze stosunki sąsiedzkie zachowywał. Lupul zaufał swemu kanclerzowi i dał mu nawet 60.000 dukatów z rozkazem werbowania żołnierzy, którzy mieli stać nad Dniestrem [17]). Tymczasem Görgicze, będąc u Rakoczego, przekonał się naocznie o zamiarach Lupula względem swego szwagra i dał się wciągnąć do związku przeciw swemu hospodarowi. Rakoczy obiecał mu, że po wypędzeniu Lupula, on, Görgicze, na hospodarstwo wyniesiony zostanie. Pokazano mu przy tej sposobności firman cesarski z roku 1651, który Rakoczemu nakazywał wypędzić Lupula, a z którego książę dotąd nie zrobił użytku.

Powróciwszy do Jass, wciągnął Görgicze do spisku bogatego bojarzyna Czingulego, oraz spatara t. j. hetmana wołoskiego. Wszyscy trzej związali się przysięgą z Rakoczym, aby Lupula wypędzić, a Stefana Görgicze na hospodarstwie osadzić. Ułożono komunikację z Rakoczym, za pośrednictwem kwiatów, które księżna siedmiogrodzka kanclerzynie wołoskiej posyłała, a którymi się ta, w celu odwrócenia podejrzeń, z hospodarową dzieliła. W wojsku (6000 kurtanów, stojących nad Dniestrem), zebranem za pieniądze Lupula [18]), znalazł kanclerz niemało stronników; oficerowie i bojarzy wołoscy zazwyczaj chętnie się godzili na zmianę hospodara. Rzecz całą prowadzono samotrzeć i w największej tajemnicy, chodziło bowiem o to, aby samego Lupula zręcznie pochwycić lub zabić.

Kiedy już wszystko było gotowe, wyciągnął Rakoczy ów firman sułtański z r. 1651, którym mu Lupula wypędzić kazano, i wyprawił posła do Jana Kazimierza z uwiadomieniem o swoich zamiarach, a do Lupula powiernika swego Jana Barosza z dwiema beczkami najlepszego węgierskiego wina w podarunku, Ten Jan Barosz, bardzo dowcipny i wesoły człowiek, dobrze znany i bardzo lubiany na dworze Lupula, miał rozkaz zabawiać hospodara i nie dopuścić, aby wyjechał na polowanie, na które zwykle kilka tysięcy ludzi brał ze sobą. W ślad za Baroszem wyruszył do Wołoszczyzny wódz siedmiogrodzki Jan Kemeny na czele kilku tysięcy ludzi w największej tajemnicy, bez rady i wiedzy stanów siedmiogrodzkich wysłany z rozkazem, aby Lupula z nienacka napadł i pochwycił [19]).

Przezorny Görgicze, który wraz z Baroszem nie odstępował swego hospodara, obawiając się zdrady, odjechał do siebie dniem przed zamierzonym napadem, pod pozorem, że mu żona zachorowała, i zabrawszy rodzinę uciekł do obozu Kemenyego, który się nocą, pośpiesznym marszem do rezydencji Lupula zbliżał.

Nie omyliły logofeta przeczucia, bo gdzie chodzi o dochowanie tak niebezpiecznego sekretu, tam każdy trzeci spólnik zdrajcą.

Zaledwie odjechał, zdradził go bojar Czinguli. Odmiennym charakterem wypisał wszystkie sprzysiężonych zamiary i posłał to pismo przez nieznajomego człowieka do najbliższego klasztoru. Zakonnicy wysłali je coprędzej do Lupula. Ten poznał pismo Czingulego i kazał go wołać do siebie. Bojar przybywa wraz z synem, na kolanach powtarza co napisał i prosi o miłosierdzie. Hospodar morduje obu własną ręką, wysyła rozkaz uwięzienia Görgiczego i każe wołać spatara; przebija tego ostatniego, nie dawszy mu przyjść do słowa, każe trupa psom wyrzucić na dziedziniec i wsadziwszy żonę, dzieci i skarby na koń, ucieka bocznemi drogami nad Dniestr.

W sześć godzin później [20]) przybywa Kemeny i Görgicze do Gyaz Vasar i znajdują pustki w zamku i trzy trupy sprzysiężonych.

Nie czekając na posiłki mołdawskie, które się z nimi w drodze złączyć miały, ruszają zaraz w pogoń za hospodarem. Wojsko węgierskie, idąc głównym traktem, zabiera w drodze jego wozy, a sam Kemeny na czele strzelców, biegnąc najkrótszą drogą, dogania go nad Dniestrem w chwili, kiedy hospodar przeprawiał się na promach na drugą stronę rzeki. Dają ognia do uciekających, najmłodszy brat Lupula trafiony w lewe ramię, pada raniony, reszta przeprawia się szczęśliwie i ucieka do Kamieńca [21]).

Ulokowawszy rodzinę swą w Kamieńcu i napisawszy list do hetmana w. kor. z prośbą o pomoc [22]), pospieszył Lupul zaraz do swego wojska nad Dniestrem i ruszył za Kemenym, który się tymczasem z mołdawskimi posiłkami połączył. Spotkali się pod Starłokiem, gdzie Lupul na głowę pobity i raniony, ratował się szybkością konia i przeprawiwszy się pod Soroką przez Dniestr, uszedł do zięcia swego do Raszkowa [23]). Sprzymierzeni weszli 6 kwietnia do Jass i Stefana Görgicze hospodarem ogłosili [24]).

II. Bitwa nad Jałowicą.

Stary Chmiel nie brał w tej sprawie zupełnie udziału. Gotował on się do wielkiej rozprawy z Polską, stawiał wojsko, układał się z Tatarami i Turcją, ale synowi swemu pozwolił się w krwawą politykę zabawić. Jak stary lis przypatruje się z nory na zabawy młodych, tak on patrzał na zabiegi Tymoszka i cieszył się, gdy widział dobry skutek. Dowiedziawszy się jednak o wypędzeniu Lupula, postanowił korzystać z tego wypadku i spodziewając się, że Porta zechce ukarać wszystkich trzech książąt bijących się ze sobą, wyprawił poselstwo do Konstantynopola z prośbą, aby mu sułtan dał Multany i Wołoszczyznę.

Nie było lepszej i stosowniejszej chwili. Stosunki Lupula z Ferdynandem i jego zaborcze plany przeciw Bassarabie i Rakoczemu, nie mogły się podobać Porcie; gwałtu zaś na Lupulu przez obu książąt dokonanego i samowolnego wyniesienia Stefana Görgicze, nie mogła puścić bezkarnie.

Tym razem powiodło się Chmielnickiemu. Wielki Wezyr Mohamed Derwisz-basza zajęty wojną z Wenecją i intrygami seraju [25]), nie był w stanie własnemi siłami ukarać Bassaraby, i dlatego też jak najchętniej wysłuchał

próśb hetmana. Wysłany poseł kozacki w orszaku 16 osób, wprowadzony przez Osman-czausza, otrzymał posłuchanie dnia 12 kwietnia [26]). Oddano Chmielnickiemu i Multany i Wołoszczyznę z warunkiem opłacania haraczu takiego, jak poprzednicy; hanowi kazano połączyć wszystkie ordy z Kozakami przeciw królowi polskiemu, który się do ostatecznej rozprawy z Chmielnickim gotował; Turkom osiadłym nad granicą dozwolono posiłkować Kozaków [27]).

Nie dosyć na tem, Stary i szczwany lis, hetman kozacki, przeprowadzając tajemnie swoje plany w Konstantynopolu, nie przeszkadzał swemu synowi, w nadziei, że ten posiłkowany pieniądzmi i powagą Lupula, naprzód Bassarabę z Multan, a potem samego Lupula z Wołoszczyzny wypędzi i skarby teścia zabierze.

Tymofiej Chmielnicki stał nad Dniestrem w 16.000 gotowych ludzi, gdy Lupul pobity pod Starłokiem stanął w jego obozie [28]). Natychmiast przechodzą obaj Dniestr i Prut i wpadają do Wołoszczyzny. Wołoscy bojarzy i wojsko wołoskie odstępuje Stefana, a chłopstwo zaczyna mordować Siedmiogrodzian i Mołdawian, którzy się po całym kraju na rabunek rozbiegli. Kemeny pobity pod Koprinkau cofnął się w góry i przebywszy z trudnością wezbrane rzeki, stanął w Beretz [29]) i palił, rabował i mordował aż po Tataros. Tymofiej robił to samo; goniąc przed sobą Stefana Görgicze aż do Multan, pustoszył po drodze ogniem i mieczem kraj, który do niego miał należeć [30]).

Nieszczęśliwa Wołosza wyglądała jak na tatarskim szlaku; lud po lasach, sioła i miasteczka w ogniu, klasztory i zamki pełne ludzi pod bronią, którzy od obcych i od swoich jednakowo bronić się musieli.

Wysłana deputacja do wielkiego wezyra, złożona z bojarów Duraka i Warterysa, przedstawiała w Stambule nieszczęścia kraju, swawolę Kozaków, ubóstwo i niedołęstwo Stefana Görgicze i prosiła o przywrócenie Lupula [31]).

Ten tymczasem razem z Tymofiejem Chmielnickim gonił, jak wspomniałem, Stefana, który w 2000 ludzi cofał się do Multan. Na granicy multańskiej stał spartar Bassaraby Dikul [32]) i bronił wejścia do kraju. Tymofiej rozbił go pod Fokszanami [33]) i zaczął rabować i palić Multany. Bassaraba wysłał drugie wojsko, ale i to pod Soplea, nad Teleaniu [34]) na głowę pobite zostało. Zdawało się, że już koniec hospodarstwu Bassaraby; lud strwożony, wierność bojarów podejrzana; posiłki węgierskie, o które błagał Rakoczego, nie nadeszły, a prócz 70.000 semenów regularnego wojska i 2.000 ludzi Stefana, wszystko gotowe było do odstępstwa i ucieczki. Ale stary 70-letni Bassaraba był odważnym żołnierzem; niebezpieczeństwo było stopniami jego tronu, śmierci się nie bał, a ile razy nadeszła stanowcza chwila, ani potęga wroga, ani tchórzostwo poddanych energii mu nie odjęło.

Dowiedziawszy się o podwójnej porażce swego wojska, powołał cały lud do broni i ogłosiwszy publiczne modły, dosiadł sam konia i wyruszył z całym dworem swoim w pole na czele 9.000 żołnierzy i kilkunastu ty-

sięcy czerni chłopskiej i ochotników, razem około 30.000 ludzi [35]). 15 maja stanął obozem na równinie między rzeką Jałowicą (Jałowiec, Jalomiza) a rzeką Fintą.

Lupul z Chmielnickim stanęli taborem w Zigeth, t. j. w miejscu dokoła wodą otoczonem, w 20.000 ludzi. Stefan Görgicze, wysłany przodem od Bassaraby, zamknął im wyjścia, a gdy Kozacy na niego wypadli, bronił się mężnie, czekając, rychło bojarzyn Ginna i Rudali, spatar, których mu Bassaraba dodał do pomocy, wypadną z zasadzki. Ale ci zdradziecko go opuścili. Musiał się z wielką stratą cofnąć do obozu Bassaraby [36]), który kazawszy ściąć obu zdrajców, wyruszył zaraz na drugi dzień 27/14 maja z całem wojskiem na nieprzyjaciela. Pospolite ruszenie, złożone z wolnych ludzi (russy), postawił w centrum, na skrzydłach semenów, a w tyle 12 armat wymierzonych na własnych poddanych z rozkazem, aby w razie ucieczki semenowie z boku a artylerja z tyłu, nie na nieprzyjaciela, ale na russów uderzyli i do nogi ich wysiekli. Russy w rozpaczy rzucili się na Kozaków, na szable tylko ich wziąwszy, bez strzelby i bez armat. Stary hospodar prowadził semenów w najcięższy ogień, wszędzie na czele, pomimo ciężkiej rany w nodze, którą siedząc na koniu, obwiązywać sobie kazał. Silnym atakiem przebił środek Kozaków i rozdzielił ich na dwoje.

Kozacy zdumieni niespodziewaną odwagą chłopstwa, bronili się tak, jakby byli do bitwy nieprzygotowani... Wtem nowy i niespodziewany nieprzyjaciel dokonał na nich zwycięstwa. Zaraz z początku bitwy wzniosła się, jakby z podziemia rozległej równiny nad Jałowicą, ogromna ściana czarnych chmur i stanęła groźnie na horyzoncie. Wiatr z początku przeciwny, zmienił się nagle i odrywając z niej szmaty mgliste jedną za drugą, pędził je wśród ciemnej pary ku rzece. Czarna ściana sunęła szybko, stawała się coraz czarniejszą i cięższą. We wnętrzu jej wrzała burza, błyskawica za błyskawicą przesuwała się po niebie, grzmot ryczał głucho i głęboko w tej czarnej otchłani; zdawało się, że nad walczącymi ludźmi na ziemi, elementa walczą ze sobą w górze. Wkrótce cała lazurowa część nieba pochłonięta została przez posuwającą się ścianę czarnych obłoków; szary zmrok zsunął się na ziemię. Część jazdy kozackiej, stojącej w odwodzie, przestraszona tym widokiem, porwała się zaraz z miejsca i uciekła drogą do Gałaczu. Nagle deszcz i burza porwały się w zawody i rzuciły się na dół; chmury, jakby się chciały oprzeć na ziemi. Błysk po błysku, wśród nieustannego grzmotu, leciał tak nizko, jakby raz z pod ziemi, drugi raz z chmur wybiegał. Ciemność coraz większa przy wyciu burzy i huku grzmotów przerażała serca najwaleczniejszych. Nie było mowy o walce, obie strony uciekały. Woda, spadając strugami, waliła jeźdźców z koni, rwała z ziemi bydlęta, całe pole bitwy zaczęło płynąć do spienionej Jałowicy. Tabor kozacki zamienił się w jedno jezioro.

Lupul z Tymoszkiem i przedniejszymi bojarami uciekli z początkiem burzy do Gałaczu; jazda kozacka wespół z Wołochami przeprawiła się aż

do Caldinu, uroczyska błotnego, gdzie ich siła od Mołdawian poległo; pułkownicy kozaccy Bohun i Nosacz uszli wraz z czernią drogą do Jass; rozbójnik Hareszko, który stał z 2000 opryszków po stronie Tymoszka i Lupula, zaledwie w sześć koni uciekł. Zostało tylko 7000 starej piechoty kozackiej, trochę Niemców i semenów Lupula. Zamknęli się w taborze, siedząc we wodzie i błocie. Ponad głowami grzmiało im, jakby z 1000 armat, pod nogami trzęsły się wnętrzności ziemi, co się zdawała podnosić. Czekali, czy ich ogień niebieski, czy woda, czy sama ziemia pochłonie. Woda rzekami pchała się w okopy, wśród wycia burzy i krzyków rozpaczliwych ludzi, którzy na wały się cisnąc, jedni drugich do wody, dołów i fosy spychali.

Bassaraba mógł mówić o cudzie, bo puściwszy się w pogoń za jazdą kozacką, którą rozgromił, wyszedł z poza okręgu najsroższej burzy i powracał do taboru kozackiego w chwili, kiedy już ustawała. Dobył go z łatwością pod wieczór, znalazł 18 armat z przyborami, odebrał całą zdobycz kozacką i wziął niemal całe 7000 przerażonych ludzi w niewolę. Jeńców wyprowadzono na majdan; Wołochów oddzielono na stronę, a Kozaków do nogi wycięto. Ekzekucją dowodził bojarzyn Andronik. Dziwnem zrządzeniem byli to ci sami, którzy pod Batohem obozu polskiego dobywali, a teraz nie ogniem, jak tam Polacy, ale wodą pokonani, w podobnie okrutny sposób zginęli.

Kiedy nazajutrz pierwsze promienie dziennego światła zeszły na ziemię, ujrzano spustoszenie, które wszelkim opisom urąga. Cała okolica naga i czarna; smugi ziemne, jak wały, szły wpoprzek pobojowiska do Jałowicy; wpośród nich ujrzałeś tu i ówdzie wyglądające zamulone szczątki ludzi i zwierząt, a na majdanie 7000 trupów leżących niemal na kupie. 28.000 Kozaków, Mołdawian, Wołochów, Turków i Węgrów poległo z obu stron. Pod wsią Fintą, na drodze do Tergowicz, stanęły dwie wielkie mogiły. Matha Bassaraba wszedł w tryumfie do miasta i oddał Stefanowi Görgicze wojsko, aby wypędził z Wołoszczyzny Lupula [37]).

Pokazało się przy tej sposobności, że Matha dokoła zdradą był otoczony; bo gdy Rakoczy, stojący od trzech tygodni pod Marembfrig, na żądanie Bassaraby wysłał był do Multan 5000 ludzi pod dowództwem Romana Petki, wtedy oddziałowi temu zabiegło drogę trzech bojarów, mienlących się posłami Mathy, z doniesieniem, że pomoc już niepotrzebna. Przywieźli oni, jakoby od hospodara, trzy kufy wina dla wojska i podziękowanie za spieszne posiłki. Petki powrócił nazad, ale Rakoczy zdziwiony wysłał zaraz gońca do Mathy z zapytaniem, co to wszystko znaczy. Pokazało się, że to była zdrada bojarów multańskich, którzy chcąc powstrzymać przybycie posiłków węgierskich, przygotowali byli w górach zbrojne oddziały, w razie gdyby się nie udało Węgrów podstępem do odwrotu skłonić. Hospodar śmiercią tych trzech zdrajców ukarał, a niezadługo potem 11 na śmierć skazał, wielu zaś innym dobra pozabierał, bo się pokazało, że na jego życie godzili [38]).

Mógł tedy Bassaraba tryumfować, że nie czekał nadejścia niebezpieczeństwa, ale wyszedł śmiało naprzeciw; odważną rezolucją zniszczył wszystkie długie przygotowania, sztuczne intrygi i plany swoich przeciwników, a szczęście, można powiedzieć, zniewolił znowu dla siebie.

III. Skarby Lupula.

Tymczasem rabunki Kozaków na Wołoszy a nadewszystko wieść o porażce Tymofieja nad Jałowicą, zrobiły w Konstantynopolu jak najgorsze wrażenie. Wielki wezyr zawezwał deputację wołoską, bojarów Duruka i Warterysa i wysłał z nimi czausza z rozkazem, aby obie strony złożyły broń i czekały ostatecznego rozporządzenia Porty. Lupul i Bassaraba mieli zostać aż do dalszego rozporządzenia w pełnem posiadaniu swej władzy, Rakoczy otrzymał rozkaz, aby siedział spokojnie i w tę sprawę się nie mieszał [39]).

Ale ani Rakoczy ani Bassaraba rozkazów tych słuchać nie myśleli. Znali dobrze stan interesów Porty. Państwo małoletniego padyszacha, wewnętrznemi rozterkami skołatane, było w zupełnem rozprzężeniu. Bunty baszów, zamieszki religijne, intrygi serajowe, ciągła zmiana wezyrów, zatargi z hanem krymskim, wojna z Wenecją, brak wojska, a nadewszystko zupełny brak pieniędzy, krępowały ręce. Czegóż się mogli sprzymierzeni książęta spodziewać w takim stanie rzeczy? jakiego rozsądzenia, jakiego czekać wyroku wobec bogactwa Lupula i potęgi hetmana zaporoskiego, który dopiero w marcu poddał siebie i całą Ukrainę w poddaństwo, a jeszcze przysięgi nie złożył. Pierwszy mógł dać Porcie pieniądze, drugi posiłki.

W najlepszym razie mogła sprawa pozostać w zawieszeniu, a z tem ciągłe niebezpieczeństwo ze strony Lupula i Chmielnickiego wiszące nad ich głowami. Czyż nie lepiej było korzystać ze świeżego zwycięstwa i z osłabienia Turcji, która im na razie nic zrobić nie była w stanie — z chwili, w której han zerwał stosunki z Portą, a król polski gotował wojnę na Chmielnickiego.

Te mogły być powody, że Rakoczy i Bassaraba, ufni w pomoc Rzpltej postanowili korzystać ze zwycięstwa nad Jałowicą i wbrew zakazom Porty, Stefana Görgicze na hospodarstwie utrzymać i bronić umyślili.

Tymczasem Lupul, ubezpieczony czauszem porty, wrócił z Gałaczu do Jass i napisał do wojewody bracławskiego, „aby mu żonę z Kamieńca odesłał, gdyż nie ma już żadnej obawy, odkąd Porta rozkaz wydała, iżby się z wojewodą Bassarabą sami uspokoili“.

Wojewoda bracławski, dostawszy pozwolenie królewskie i znaczne podarunki od żony Lupula [40]), wyprawił hospodarową z wielkimi honorami i respektem, na jakie powaga, dobroć i niezrównane wdzięki tej kobiety zasługiwały. Wyjechała z Kamieńca z całym dworem i całym skarbem Lupula. Skarb ten, jak wieść niesie, przenosił 6 miljonów w złocie.

Zaledwie się jednak 18 mil od Kamieńca oddaliła, wpadła na błąkające się kupy Mołdawian i Węgrów i dowiedziała się o nowem nieszczęściu i nowej klęsce męża. Görgicze bowiem, dostawszy od Rakoczego i Mathy 10.000 posiłki, wpadł do Wołoszczyzny, pobił pod Selią Lupula i Tymoszka, którzy mu zaledwie kilka tysięcy ludzi przeciwstawić byli w stanie, i wypędził obydwóch z Jass. Pobici uciekli do Jampola, gdzie stał pułkownik kozacki Nosacz z 16.000 Kozaków i 1500 Tatarów, czekając rozkazów hetmana kozackiego.

Na wieść o klęsce męża schroniła się hospodarowa do najbliższej twierdzy, do Suczawy, mając przy sobie 1000 żołnierzy gwardji przybocznej i 1200 semenów. Zaledwie weszła do Suczawy, niepewna, czy nie zamknąć się w której z obronniejszych warowni, w Niemieczu, Margoszu albo Badeorczy — kiedy ją 7000 Węgrów a 4000 Mołdawian obległo.

Wieść o tym wypadku rozbiegła się lotem błyskawicy po całym wschodzie Europy. Rakoczy, Bassaraba i Görgicze gotowi byli niebo i ziemię poruszyć, aby dostać w ręce skarby Lupula; Lupul i obaj Chmielniccy wytężali wszelkie siły, aby je ochronić i dla siebie zagarnąć. Jedna i druga strona gotowa była w tym celu wiele obiecywać, wiele dać, wiele poświęcić, aby uzyskać spieszną pomoc skądkolwiek. Kurjery i poselstwa rozbiegły się na wszystkie strony: do Moskwy, do Stambułu, Bakczyseraju i do Lwowa, gdzie Jan Kazimierz przebywał. Wszystkie dwory na wschodzie zainteresowane pośrednio lub bezpośrednio, śledziły z uwagą, co się dzieje około tego miasta, w którem piękna kobieta broniła skarbów, jakich prawdopodobnie nie miał w swej kasie prywatnej żaden monarcha w Europie.

Rakoczy, Stefan i Bassaraba zbierali wojska i słali poselstwa z podarunkami do Lwowa, prosząc o spieszne posiłki. Wysłał tam także posłów i Lupul i Tymofiej, prosząc o pomoc i wierne poddaństwo obiecując.

Ten ostatni, połączywszy się z Nosaczem, ruszył zaraz na odsiecz oblężonej Suczawie, a dowiedziawszy się w drodze, że Görgicze w potężnych szańcach czeka posiłków węgierskich i wejścia do Suczawy strzeże, umyślił użyć fortelu. Umieściwszy niedaleko twierdzy w lasach, w zasadzce 4000 ludzi, ruszył w głąb kraju ku Jassom, paląc i rabując. Görgicze, zostawiwszy w szańcach małą załogę, popędził za nim. Wówczas wypadła zasadzka kozacka z lasu, wycięła w szańcach załogę, a gdy Görgicze powrócił, ujrzał swój obóz zajęty. Nie odszedł jednak od Suczawy, ale zaczął się z nadzwyczajną szybkością sam szańcami okalać, wysławszy gońców o jak najrychlejszą pomoc do Rakoczego i Mathy, których posiłki były już w drodze.

Na trzeci dzień wrócił Tymoszko, a ujrzawszy swoich Kozaków w szańcach Stefana pod miastem, złączył się z nimi; szańce ufortyfikował tak silnie, że je niemal w drugą fortecę zamienił, a ponieważ bramy Suczawy były niedaleko, przeto za jego przybyciem, obóz, miasto i zamek, zamieniły się w jednę potężną twierdzę, której przeszło 16.000 wojska, nie licząc mieszczan, broniło [41]).

Stały tak te dwa warowne obozy naprzeciw siebie, oba oczekiwały posiłków, a walcząc i dobywając się nawzajem, jeden drugiego pokonać nie był w stanie, tak, że Tymoszko, który, jak powiada Jerlicz, macochę wraz ze skarbami na Ukrainę wyprowadzić zamyślał, ani wyjść ze Suczawy nie śmiał, ani się stamtąd wypędzić nie pozwolił.

Taki był przebieg wypadków na Wołoszy, w czasie, kiedy król polski wojnę przeciw Chmielnickiemu gotował. Nie potrzeba dowodzić, że te wypadki musiały wpłynąć na postępowanie tak króla jak Chmielnickiego — to gorsza, że one, jak się okaże, były główną osią działania obydwóch.

IV. Liga z Rakoczym.

List, którym Rakoczy donosił o zamierzonym napadzie na Lupula, zastał króla w Brześciu, gdzie się sejm odprawiał. Uwiadamiał go, jak sam pisał, w tym celu jedynie, iżby nie dawał wiary wieściom, jakoby co przeciw Rzpltej gotował. Czytano ten list w senacie i dano odpowiedź, że król czuje się boleśnie dotkniętym niezgodą między książętami chrześcijańskimi, a nie wiedząc kto powodem wojny, dzieli współczucie między obie strony [42]).

W tym samym czasie (5 kwietnia) przybył do Brześcia powiernik i sekretarz Lupula, Kutnarski. Przywiózł listy do hetmana Radziwiłła i do króla, i oświadczył w imieniu hospodara gotowość pośredniczenia między Chmielnickim a Rzpltą [43]).

Leżało to w planach Lupula, aby Chmielnicki miał wolne ręce, obiecywał więc królowi nieomylny dobry skutek swego pośrednictwa.

Z rady senatu przyjęto propozycje Lupula i oddano zaraz Kutnarskiemu warunki, na jakich zgoda mogłaby przyjść do skutku [44]). Tymczasem 21 kwietnia, już po skończonym sejmie, przybył do Brześcia goniec z nowiną, że Lupul wypędzony, w Kamieńcu wraz z żoną się znajduje i błaga o spieszną pomoc [45]).

Nowina ta rozwiała wszelkie nadzieje pokoju. Wiedziano już o tem, że Turcja postanowiła pomagać Chmielnickiemu w wojnie z Rzpltą, że han otrzymał rozkaz ruszenia ze wszystkiemi ordami w połączeniu z baszami Sylistrji i Budy. Wysłano więc z Brześcia nowo kreowanego podkanclerzego Trzebickiego do Regensburga, aby wezwał Rzeszę niemiecką na pomoc zagrożonej Polsce i to przed upływem trzech miesięcy. Manifest książętom Rzeszy podany, świadczy o przesadnych obawach króla i senatorów i posła [46]).

Po nadejściu powyższych nowin z Wołoszczyzny, tak poseł węgierski, jak i Kutnarski, czynili zabiegi w Brześciu, aby Rzeczpospolitą na stronę swoich panów przeciągnąć. Poseł węgierski proponował zaczepno-odporne przymierze z Rakoczym i hospodarem multańskim przeciwko Chmielnickiemu [47]), który teraz był obu stronom wspólnym nieprzyjacielem. Nie był

od tego Jan Kazimierz, ale odłożył rzecz całą do powrotu swego do Warszawy, dokąd wezwał panów Rady na 28 maja [48]).

W Brześciu, gdzie senatorów koronnych tylko kilku zjechało, było niepodobieństwem przedsiębrać coś ze szkodą Lupula. Hetman litewski ks. Janusz Radziwiłł był jego zięciem, a król potrzebował hetmana, bo chciał w najbliższej kampanii połączyć wojsko litewskie z koronnem [49]). Zrobił więc Radziwiłła wojewodą wileńskim, pomimo sarkań katolików, pomimo że księża z ambon przeciw temu występowali, i obsypywał go grzecznościami. Familia Radziwiłłów uważała sprawę Lupula za sprawę swego domu, a dom ten był najpotężniejszy na Litwie. Ogromnemi posiadłościami, potężnemi pokrewieństwy i pierwszymi urzędami w księstwie doszedł do takiej potęgi, że interesy prywatne przeważały, jeśli nie stały w zgodzie z interesami kraju.

Z linii książąt na Birzach i Dubinkach żył ks. Janusz IX, hetman polny lit., wojewoda wileński, starosta żmudzki, borysowski i t. d., głowa kalwinów i dyssydentów w Polsce, ożeniony z córką Lupula, i ks. Bogusław I, koniuszy WXL., generał gwardji królewskiej, starosta barski, mozyrski, oszmiański i t. d. Dobra tych obu książąt obejmowały cztery księstwa: Birże, Dubinki, Słuck i Kopyl, i starostwa Nawel i Siebież, które Rzplta na wieczność hetmanowi w r. 1649 darowała, nie licząc ogromnych dóbr, jak Kujdanów, Lopyś, Zabłudów, Kiejdany, Bielice i t. d. i wielu starostw, które obaj trzymali. Z linii książąt na Nieświeżu i Ołyce żył Albrecht IV Stanisław Radziwiłł, zwany stróżem praw, kanclerz WXL., starosta piński, mewski, konieński, tucholski, wieloński, w Daugach i Gniewie, administrator ekonomii kobryńskiej i t. d. Michał I Kaźmierz, krajczy WXL., pułkownik wojsk królewskich, starosta upitski i t. d. Z gałęzi Ordynatów Kleckich, z linii książąt na Ołyce i Nieświeżu, żył Jan XIV Władysław, ordynat Klecki, i Michał II Karol, podczaszy WXL, pierwszy za granicą, drugi prywatnie na swoich wielkich dobrach. Wojsko jego walczyło pod dowództwem Mirskiego, strażnika WXL. Z linii Sierotki żył Aleksander Ludwik, ordynat nieświezki, marszałek WXL., wojewoda połocki, starosta Słonimski, upitski, bracławski, jurborski, administrator ekonomii szawelskiej i olitskiej, ożeniony z ks. Lukrecją Strocci, krewną królowej Cecylji Renaty [50]).

Cały ten potężny ród ze wszystkimi krewniakami i stronnikami znajdował się w Brześciu litewskim i występował jakby na swojem terytorjum. Ks. hetman wjechał do Brześcia na sejm w orszaku 3000 ludzi, mnóstwo osób wyjechało na jego spotkanie [51]). Występował szumniej od samego króla, a co więcej, co się mu rzadko zdarzało, żył wówczas z całą familią, a nawet z kanclerzem WXL. w zgodzie. Potężny ten książę prowadził, z powodu pokrewieństwa swego z Lupulem i Tymoszem Chmielnickim, własną politykę, którą starannie ukrywał. Z jego to namowy przysłał był Lupul do króla poselstwo, z jego namowy ofiarował pośrednictwo [52]) między Chmielnickim a Rzpltą, które zostało przyjęte.

Tak więc, ze względu na familię Radziwiłłów, król nie chciał dać w Brześciu stanowczej odpowiedzi posłowi węgierskiemu, ale odwlókł ją do Warszawy. Rozpisano do wszystkich senatorów, żądając rady na piśmie, rezydentów wezwano na 28 maja do stolicy.

Kiedy na dworze królewskim zaczęto rozmyślać nad tą sprawą, pokazało się, że była ważniejszą, niż się z początku zdawało. Wyciągnięto z archiwum królestwa informację co do polityki Rzpltej względem wołoskiej ziemi, pisaną niegdyś przez wielkiej pamięci kanclerza Gębickiego, w której stało, że od czasu, kiedy moc tatarska ku Dunajowi zstąpiła, Rzplta nie chciała się nigdy ujmować o prawa swoje do Wołoszczyzny i wolała mieć ją ścianą odgraniczającą od Turcji. Była tam i przestroga, że jeśliby Rzplta o tę prowincję ująć się kiedy chciała, musi się przygotować na długą wojnę z Turkami [53]). Skrypt Gębickiego był powodem wielu obaw...

Zdaje się, że dwór królewski zamyślał o sojuszu, któryby wojewodę wołoskiego na nowo w zależność od Rzpltej wprowadził... Nie znamy zdania innych senatorów w tej mierze; mamy tylko odpowiedź biskupa kujawskiego, znakomitego statysty w owym czasie, którego list dostateczne rzuca światło na całą sprawę. Na listy króla i kanclerza [54]) żądające od niego rady i przedstawiające sojusz z Węgrami w dość świetnych kolorach, odpowiada Gniewosz [55]), że Rzplta trzymała się zawsze i święcie zasady, aby nie łączyć się z przysięgłymi (zależnymi) narodami przez pakta lub przez konfederację, a osobliwie z ościennymi. Przestrzega, aby się król dobrze rozmyślił, czy niema zdrady ze strony Rakoczego; radzi też uwzględnić i inne okoliczności, tyczące się dostojeństwa królewskiego. Przypomina, że Rakoczy jest lennikiem cesarza i że bez wiedzy cesarskiej nie należy z nim wchodzić w stosunki. Radzi zabezpieczyć się dobrze, a nawet żądać zakładników, ludzi „wielkich", i dopiero wtedy przystąpić do zaczepno-odpornego przymierza, którego żądał Rakoczy, „bo któż zapewni, czy Rakoczy, Bassaraba i Görgicze, wygodziwszy rzeczom swoim, nie zechcą nas odbieżać i w pomieszaniu zostawić. Jeszcze i to staje na uwadze, aby nam ta mieszanina nie zgotowała wojny tureckiej".

Pomimo tych przestróg i rozmaitych opozycyj przeciw tej lidze z książętami lennymi, nie mającymi ani prawa ani dość siły, aby mogli prowadzić samodzielną politykę, wydawał się królowi związek z nimi korzystnym do rozerwania sił Chmielnickiego, stłumienia jego potęgi i uwolnienia się od wielkiego, jak się wszystkim wtedy zdawało, niebezpieczeństwa, zwłaszcza w chwili, kiedy po chybionym sejmie brzeskim, Rzplta nie miała należytego opatrzenia. Miał też król widocznie zanadto wielkie wyobrażenie o potędze hospodarów, a nadewszystko o siłach Rakoczego, sądził bowiem, że książę ten sam, swoją powagą obydwóch hospodarów przy władzy utrzymać będzie w stanie. Senatorowie robili sobie wprawdzie skrupuły z powodu Lupula, którego życzliwości tyle razy Rzplta doznała, i którego jako szlachcica i oby-

watela polskiego bronić była obowiązaną, ile że dostatki swoje i całe mienie zwiózł do Kamieńca — ale te skrupuły usunięto zarzutem, że córkę swą oddał Chmielnickiemu [56]) i że przybywszy do Kamieńca, nic do króla nie napisał, skąd wywnioskowano, że nieszczery i niezdecydowany, czy się ma do Chmielnickiego czy do Rzpltej udać się o pomoc [57]). Z drugiej strony Rakoczy i hospodarowie wszelkimi sposobami króla i senatorów ująć się starali [58]) i udało im się wmówić w króla i doradców królewskich, że najlepszą gwarancją dotrzymania traktatów z ich strony jest — położenie, w jakiem się znajdują, bo za najmniejszem niepowodzeniem króla im samym niechybny grozi upadek [59]).

W takich warunkach stanęła w Warszawie liga Rzpltej z Rakoczym i dwoma hospodarami. Poseł węgierski otrzymał odpowiedź, że król sprzyja słusznej sprawie Siedmiogrodu i Multan i obiecuje przymierze przeciwko Chmielnickiemu. O Wołoszczyźnie nie wspomniano ani słowem [60]). Przymierze to zaczepno-odporne, nazwane *Conjunctio armorum* [61]), polegało na obustronnem zapewnieniu wspólnych operacyj militarnych przeciw Kozakom i Tatarom.

Stosunki z Lupulem zostały od czasu zawarcia układów zerwane; a Görgicze, jakkolwiek przez Rzpltą uznanym nie został, starał się wejść w te same stosunki, co dawniej Lupul, i okazywał wszelkimi sposobami swoją życzliwość dla Rzpltej [62]).

V. Komisja lwowska.

Po zawarciu wspomnianej ligi z Rakoczym, wyruszył król natychmiast do Lwowa, gdzie chciał koniecznie stanąć 16 czerwca. Spodziewał się tamże wypłacić wojsku zdawna zaległy żołd i poprowadzić je na Chmielnickiego, zanimby się tenże wzmógł czernią i całą ordą tatarską.

Wojsko koronne, wracające z wyprawy zimowej na Ukrainie, rozlokował był hetman chorągwiami po rozmaitych miejscach odległych od siebie, obawiając się buntów z powodu niewypłaconego żołdu. Z nadejściem wiosny ściągnął je do Firlejówki, a następnie pod Buskiem [63]). Teraz stało w obozie pod Glinianami, niedaleko Lwowa, w liczbie 38.000 ludzi, i oczekiwało żołdu, który 16 czerwca miał być wypłaconym.

Było to raczej zgromadzenie zuchwałych i niecierpliwych wierzycieli Rzpltej; o karności obozowej nie było mowy, służbę pełnili z łaski. Stojąc bezczynnie w pobliżu większego miasta, zapożyczali się u ormian lwowskich, stroili się, hulali i pili na kredyt swego zaległego żołdu. Pomimo surowych zakazów wybiegali tysiącami z obozu, włóczyli się po ulicach, robili zbiegowiska, burdy nocne i wracali, ciągnąc za sobą do obozu wozy wiktuałów, napitku i — *formosi sexus.*

Obóz trząsł się od hulatyk i biesiad towarzyskich, które żołnierze polscy konwersacją nazywali — starodawny i zgubny zwyczaj wojska polskiego. Żołnierz spraszał swoich kolegów i przehulawszy z nimi w jednym dniu całą zasługę półroczną, szedł w gościnę do drugiego. Oszczędność była okryta pogardą i tylko rozrzutnością można się było kolegom i przełożonym zalecić. Zwyczaj ten konwersacji, wprowadzony przez bogatą szlachtę, którą biedniejsi naśladowali, był powodem kłótni, pojedynków i walk w obozie, powodem łupiestwa i rabunków, jakich się wojsko w ciągnieniu i na leżach dopuszczało, bo żołnierz roztrwoniwszy wszystko, potrzebował wszystkiego. Zwyczaj ten był powodem, że żołnierz nie kontentując się zasługą, stawiał niesłychane pretensje i był zawsze gotowy do buntów i konfederacji, aby darowiznę nowych ćwierci wymusić i amnestję za popełnione bezprawia sobie zabezpieczyć. Taki był stan wojska, kiedy król przyjechał do Lwowa.

16-ty czerwiec był także terminem dla wszystkich poborców z wielkiej i małej Polski, którzy tego dnia pieniądze do Lwowa przywieźć mieli i tamże rachunki złożyć byli obowiązani przed komisją, która następnie wojsku zaległy żołd wypłacić miała.

Suma 34 poborów uchwalonych na sejmie warszawskim 1652, a nie wybranych w całości, jako też innych ordynaryjnych i ekstraordynaryjnych dochodów wynosiła 7,507.288 złp.; retenta z ośmiu dawniejszych poborów wynosiły 196.011 złp. — wszystko przeszło 8 miljonów [64]).

Tymczasem poborcy na termin dany nie zjechali, inni wszystkich pieniędzy nie przywieźli, a w skarbie znalazło się tylko 2,000.000 złp.

W takich okolicznościach otwarto 16 czerwca w klasztorze Franciszkańskim we Lwowie komisję, złożoną z 44 członków pod przewodnictwem wojewody sandomirskiego, margrabi Myszkowskiego. Wprowadzeni deputowani wojskowi (każda chorągiew wysłała jednego) oświadczyli zaraz na wstępie, że do niczego nie przystąpią, dopóki krzywdy przez żołnierzy prywatnym poczynione nie pójdą w amnestję — w przeciwnym razie grozili w imieniu całego wojska zerwaniem komisji i zawiązaniem konfederacji. Król obiecał amnestję i wszyscy pokrzywdzeni, którzy po sprawiedliwość do Lwowa zjechali, odjechali z niczem [65]).

Przedłożono następnie asygnaty każdej chorągwi do obrachunku [66]). Okazało się, że większa część wojska miała asygnaty za trzy ćwierci; byli jednak tacy, którym się za 10, 15 i 20 ćwierci należało. Niedopłacony żołd od 1 października 1652 wynosił 1,106.484 złp. Za pierwszy kwartał, od 1 października począwszy, winna była Rzplta 36.524 żołnierzom sumę 1,377.289 złp.; za drugi kwartał od 1-go stycznia 1653, 35.365 żołnierzom, sumę 1,327.509 złp.; za trzeci kwartał, od 1 kwietnia, w którym 56.534 ludzi stało pod chorągwiami, sumę 1,379.675. To wszystko razem, wraz z dwiema ćwierciami w sumie 716.646, które Rzplta żołnierzom na zimową kampanię na sejmie w Brześciu darowała, czyniło 6,107.622 złp. rzeczywistego długu, który wojsku wypłacić należało [67]).

Ale żołnierze nie chcieli się takim rachunkiem zadowolić: żądali zapłaty za 13 ćwierci, wynagrodzenia szkód, jakie z powodu zaległego żołdu ponieśli i na jotę od swoich żądań odstąpić nie chcieli.

Król i komisja również stali przy swojem; pozwalali na dopłatę trzech ćwierci z roku 1652, zapłatę trzech nowych ćwierci i dwóch darowanych w Brześciu.

Obóz cały wrzał od gniewu, że komisja zasług żołnierzom umniejsza; zwoływano zgromadzenia, wykrzykiwano na króla, odgrażano się na senatorów. Karność rozprzęgała się do reszty, pojedynki i walki były niemal codzienne. Piechota polska, zwarłszy się z cudzoziemską na majdanie, gęsto do siebie dawać ognia poczęli, tak że kilkuset ludzi zabito, zanim ich rozwiedziono [68]). W samem mieście, pod bokiem króla, w okręgu marszałkowskim, wyprawiano burdy i hałasy, i nawet pod oknami kwatery królewskiej, w pałacu arcybiskupim, zabijano ludzi [69]).

Król wyjechał na kilka dni do obozu, aby powagą swą przywrócić porządek i karność, bo Chmielnicki stał niedaleko Zbaraża i czekał tylko sposobnej chwili, aby klęskę batowską przypomnieć. Chciał też król uspokoić żołnierzy, pomiędzy którymi szerzono wieści, że żadnego żołdu nie dostaną. Po kilkudniowym jednak pobycie zmuszony był powrócić do Lwowa, gdzie komisja z delegacją wojskową rady sobie dać nie mogła. Zdawszy więc dowództwo wojewodzie ruskiemu, przybył do Lwowa, aby swą powagą dopomódz brakowi w skarbie. To było trudniej, bo w skarbie były pustki.

Poborcy, jak wspomniano, spodziewanych 8 miljonów nie przywieźli. „Były takie województwa, które na sejmikach relacyjnych, odprawionych 15 czerwca, na żadne nie pozwoliły podatki; były inne, co mniejsze niż posłowie ich pozwoliły; były znów inne, co aprobowawszy podatki uchwalone, wydanie ich na dalszy czas odłożyły. Gdy przyszło do wniesienia do skarbu zebranych podatków, zaczęły się zwykłe machinacje i oszustwa poborców. Jedni simplę poborów (pojedynczy pobór), od wieków w każdem województwie, powiecie i ziemi znaną i konstytucjami i uniwersałami z r. 1633 potwierdzoną, umniejszyli; drudzy sumy w proporcji łanowych poborów pozwolone, swemi *salariis* uszczuplali; trzeci dawszy kwity obywatelom na całkowicie złożony podatek, sami daleko mniejsze sumy do skarbu wnieśli. Byli i tacy, co od dawnych lat poborcami zostając, bacząc na swój pożytek, znacznemi sumami zebranemi z ostatnich poborów, stare a zatrzymane przez siebie podatki wypłacili, a resztę u siebie zatrzymali — nie licząc już innych nadużyć mniejszych, ale zagęszczonych w skarbie i w trybunałach skarbowych, których się prawie wszyscy poborcy dopuszczali. Z tego powodu nie znalazło się ani jedno województwo, powiat lub ziemia, któreby wszystkie podatki 1 lipca b. r. powinne, w zupełności oddały“ [70]). Przywieziono do Lwowa tylko dwa miljony. Z tych pieniędzy wyszła spora część na wydatki dworskie we Lwowie i na długi uchwałą sejmu brzeskiego akceptowane, tak, że w skarbie nic prawie, bo tylko na zapłacenie dwóch

darowanych ćwierci t. j. 815.614 złp. zostało. Tymczasem wojsku należało się ośm miljonów, a delegaci i tych ośmiu przyjąć nie chcieli, rachując sobie za 13 ćwierci około 15 miljonów złp.

Sprawa była ciężka. Król w rozpaczy kilku poborców na gardło skazał i do więzienia wrzucić rozkazał, a po wielu radach i zachodach wynalazł wraz z senatem sposób, aby ile pieniędzy w skarbie pozostało, rozdzielić między żołnierzy, tym zaś, dla których nie wystarczyło, kazał wydać asygnaty ze skarbu do pewnych województw, które podatków nie zapłaciły.

Gdy delegaci wojskowi tę deklarację od komisarzy odebrali, że tylko dwie darowane ćwierci wydane im być mogą, a zasłużonych ćwierci czekać albo asygnaty do powiatów brać mają, powstał rozruch w obozie. Żołnierze do spisków i sprzysiężeń udawać się poczęli, do czego i cudzoziemskie chorągwie, od darowanych ćwierci wyłączone, przystąpiły. „Zaczem zaraz wszyscy koła w polu domagać się zaczęli, gorętsze chorągwie do broni się zerwały i już niektóre kornety rajtarskie ruszyły były ku miastu, aż oficerom za nimi z trzaskiem (sic) wypadać kazano“ [71]).

We Lwowie tymczasem pracowano nad ujęciem delegatów, gdyż oni tylko rozsierdzone wojsko uspokoić byli w stanie. Komisja upatrzyła z pomiędzy nich najzdolniejszego, Leniewskiego, i z nim traktować poczęła, aby umitygował i ułagodził swoich kolegów. Udało się po długich prośbach, dowodach i traktamentach. Pisze ks. hetman Radziwiłł, że tylko powaga królewska zapobiegła konfederacji — ta powaga jednak widocznie nie wystarczała, bo w rachunkach podskarbiego z roku 1653 figurują pozycje następujące: na traktamenta wojskowe przez dwie komisje 70.000 złp., na salarja komisarskie i ukontentowanie wojskowych 92.378 złp. [72]).

Za pomocą tych delegatów wojskowych uspokojono żołnierzy i po wielu namowach i prośbach zgodzili się przyjąć pieniądze w miarę, ile i jak do skarbu wpływać będą; ale dopiero wtedy na to się zgodzili, kiedy król, hetman i komisarze dali im asekurację na dobrach swoich, gwarantując zupełną wypłatę do 15 września [73]).

W Litwie komisja spokojniej i szczęśliwiej się skończyła, bo książę hetman Radziwiłł za najmniejsze ekscesa karał surowo tak, że 7 rotmistrzów i kilkunastu towarzystwa tę komisję gardłem zapieczętowało [74]).

Po skończeniu układów z wojskiem, rozesłał król uniwersały po województwach z doniesieniem, jakich sposobów używał, aby wojsku zapłacić, wyprowadzić je w pole i korzystać ze zwycięstw Rakoczego i z niebytności ordy. „Wszystko nadaremnie — pisał — padło nam z wielkim żalem i serdeczną boleścią, że tak długo *abusu justi in hostem belli* wojować musimy, z ujmą, pożal się Boże, dobrej naszej korony i wojsk naszych reputacji, a bogdaj czy nie z ośmieleniem i ukrzepieniem nieprzyjaciół, bo żołnierz, czekając chciwie zupełnej zapłaty, i mając od Rzpltej wyraźną konstytucją zapewnienie, w nadziei tejże zapłaty gotowe stracił dostatki, a nie mogąc jej mieć, służbę porzucał, wypowiadał posłuszeństwo i do szkodliwych i zgu-

bnych udawał się związków. Stąd nowe musiały urość wydatki, bez którychby się obeszło, gdyby wszystkie podatki do skarbu wnoszono, chociaż i tych ubyło przez fałszywe regestra rotmistrzów, tudzież likwidacje, przez dwa poprzednie sejmy pewnym osobom pozwolone, i darowizny temiż konstytucjami wyrażone". Donosząc wreszcie, że wojsko po zapłaceniu dwóch ćwierci darowanych czeka na resztę do 15 września, rozkazywał, aby poborcy wszystkie należne podatki najprędzej oddali, a któreby województwa na podatki nie pozwoliły, aby *in supplemento* zapłaciły [75]).

Zaraz po tym uniwersale obesłano na poborców kaduk, a wiele miasteczek baniowano po grodach o nieoddanie poborów. „Powstał ścisk i narzekanie między rzemieślnikami i pospolitym ludem; wielu z miast uciekało i po wsiach osiadało, aby podatku nie płacić. Pieniędzy na poborach nie brano reałów ani śląskich, bo się już siła złych między nimi namnożyło, tylko czerwone złote, talary twarde i lewkowe po 2 złp. 15 gr. i złotowe po 1 złp. 15 gr., ale i tych nie było, bo je żydzi wykupili [76]).

Tymczasem w czasie układów z wojskiem, wyszły z kancelarji królewskiej, z obozu, pierwsze, drugie i ostatnie wici (w końcu czerwca obwołano po grodach pierwsze i drugie wici, 11 lipca obwoływali woźni po grodach trzecie i ostatnie) z tym dodatkiem, że jeśliby które województwa na inny sposób obronę kraju obmyśliły, aby ją wcześnie do obozu stawiły, zachowując jednak proporcję pospolitego ruszenia pod Beresteczkiem. Przy tej sposobności wyszły uniwersały na sejmiki w tych województwach, gdzie się poprzednie sejmiki poróżniły, albo gdzie żadnej obrony nie obmyślano.

Województwa, które zamiast pospolitego ruszenia łanowego żołnierza uchwaliły, pragnęły, aby go jak najprędzej król do obozu ściągnąć rozkazał, bo rotmistrze, nie mając nigdzie stacyj oznaczonych, w własnych domach swoich zaciężnych ludzi żywić musieli, co dla okolicznej szlachty było bardzo uciążliwe. Inne województwa jednak tak leniwo prowadziły tę sprawę [77]), jakby chciały okazać, że nie wierzą w niebezpieczeństwo.

Rzeczywiście, król w ostatnich uniwersałach swoich przesadzał niebezpieczeństwo. Donosił bowiem, że nieprzyjaciel z wszystką potęgą i z Tatarami pod synem hańskim złączony, to znaczy w 300.000 ludzi, już się zbliża. „Co godzina, co moment już go wyczekujemy... Nie tuszymy, aby się kto znalazł nie chcący ratować ojczyzny tam, gdzie idzie o całość wszystkiego. Bóg zachowuje nas w opatrzności, że łacno zwycięstwa spodziewać się możemy, byleście tylko UWW. chcieli najdalej na dniu 10 sierpnia stawić się wszyscy tam, gdzie osobą naszą będziemy, mając nadzieję, że pobliższe województwa pierwej pospieszą, nie czekając terminu... i perswadując sobie, że nigdzie tak zatwardziałego serca nie znajdzie, któreby pospolitemu ruszeniu i wszystkiemu inszemu przecząc posiłkowi, miało czoło odstąpić, a przeto i siebie samego i ostatek Rzpltej na zgubę podawać, nie wątpimy, że w tak wielkiej Rzpltej potrzebie do boku naszego się stawicie" [78]).

Tymczasem tak groźnego niebezpieczeństwa nie było; a jeśli król wierzył w to, co pisał, to dowiódł, że nawet w przybliżeniu najmniejszej wiadomości o siłach nieprzyjacielskich nie posiadał.

VI. Polityka Chmielnickiego.

Hetman kozacki znajdował się w krytycznem położeniu. Popełnił on błąd zwyczajny ludziom i narodom, którym się nadspodziewanie dobrze powodzi. Szczęście ich upaja, przeceniają własne siły i niedokończywszy głównej sprawy, rzucają się w ryzykowne przedsiębiorstwa. Tak i Chmielnicki, nie załatwiwszy się z Polską, chciał nabyć Wołoszczyznę i Multany.

Sprawa ta osłabiła go raz na zawsze i kiedy przedtem był rzeczywiście tak potężny, że się nie bał żadnego postronnego nieprzyjaciela, ale przeciwnie, Rzplta, Turcja i Moskwa jego się obawiały, to od tego czasu stosunki się zmieniły, a za tem poszło, że kiedy dawniej w stosunkach politycznych on się posługiwał sąsiadami, teraz oni jego w posługi brać chcieli. Taki to bieg rzeczy ludzkich, słabszy zawsze będzie narzędziem w rękach mocniejszego.

Po rzezi pod Batohem, pewny, że Rzplta stanowczo się z nim rozprawi, zbroił się wszelkiemi siłami, szukał i znalazł sprzymierzeńców. Aby zaś złamać energię i uśpić czujność nieprzyjaciela, wysłał posłów do króla, przedstawiał swoją niewinność, błagał o miłosierdzie i poprzysięgał posłuszeństwo. Wiedział, z kim ma do czynienia. Jan Kazimierz zamiast postawić potężne wojsko, które sejm był uchwalił, zaprzestał zbrojeń i wysłał posłów do Chmielnickiego; zamiast ukarać zbrodniarzy, obiecywał łaskę.

Chmielnicki gotów do wojny, przyjął posłów królewskich Zaćwilichowskiego i Czernego z lekceważeniem. Kiedy mu łaskę i miłosierdzie ofiarowali, podziękował im wdzięcznie i rzekł:

— Jeśliście z tem tylko do mnie przyjechali, tedy nie było po co.

— Stąd musimy zaczynać rzecz naszą — odrzekli posłowie — skądeś ją WMość przez posłów swoich zagaił u króla. Żebrałeś miłosierdzia, on ci miłosierdzie oświadcza.

— Tak to być musiało — powiedział Chmielnicki. — Czemże było JKMość pocieszyć? Ażalibym lepiej zrobił, gdybym był do niego 100.000 Tatarów i 100.000 Kozaków posłał? Zaprawdę, lepsza wam, żem to posłami odbył, niżbym was do Rzymu albo do Krymu miał zagnać.

Oświadczył wreszcie, że żąda dotrzymania paktów Zborowskich, ale posłowie wynieśli to przekonanie, że o pokoju nie myślał. Dowiedzieli się wnet o całym planie kampanii przeciwko Rzpltej, o układach z Turcją i z Tatarami i radzili królowi, aby się zbroił pospiesznie, a dla zyskania czasu, aby dalej prowadził układy z Chmielnickim za pośrednictwem Lupula [79]).

Król przyjął pośrednictwo z początku dla zyskania czasu, a później, w Brześciu, rzeczywiście w zamiarze zawarcia pokoju. Widzieliśmy, z jakim strachem dowiedziano się w Brześciu o wypędzeniu Lupula. Zdawało się, że wojna nieunikniona, i cała nawałnica Kozaków, ordy i Turków spadnie na nieprzygotowaną Rzeczpospolitą.

Tymczasem Chmielnicki skierował swoje zamysły w inną stronę i chcąc nabyć dla swego domu księstwa naddunajskie, rozdzielił swoje siły. Jedną ręką groził i straszył Rzpltą, drugą bił się w Multanach i Wołoszczyźnie. Straty. jakie tam poniósł w ludziach, mianowicie w bitwie nad Jałowicą, osłabiły go nadzwyczajnie i wywołały niezadowolenie Kozaków, którzy krwi swojej dla jego dynastycznych interesów przelewać nie chcieli, a mściwej ręki Rzpltej się obawiali.

On nadrabiał zuchwałością, co mu na sile brakowało, i kiedy wojsko polskie ściągało do Glinian, posuwał się naprzód, mając przy sobie 60.000 Kozaków i chłopstwa i 15.000 Tatarów [80]). W drodze wysłał najlepsze pułki (12.000 ludzi) i część Tatarów na pomoc synowi do Wołoszczyzny, część zostawił w zajętych po wojsku polskiem miejscach, tak że sam tylko 30.000 czerni i 12.000 Tatarów miał przy sobie [81]).

Rozłożył się pod Gródkiem niedaleko Satanowa, a widząc, że wojsko polskie niepłatne w zupełnem zostaje rozprzężeniu, czekał sposobności, aby obóz pod Glinianami podejść i batowską porażkę przypomnieć.

Wysłał też kilka tysięcy ludzi w największej tajemnicy, którzy króla jadącego do Glinian pochwycić mieli. Mówiono, że między papierami hetmana Kalinowskiego, zabitego pod Batohem, znalazł list, w którym król hetmana zobowiązywał, aby przedewszystkiem starał się o głowę Chmielnickiego. Przeczytawszy to, miał powiedzieć: będę i ja miał staranie o głowę królewską. Nie udał się ten zamach, bo król przybywszy do Lwowa, zaledwie wypoczął z drogi, wyjechał zaraz do obozu i tym sposobem o pół godziny zamach uprzedził i w całości wojsku się pokazał [82]).

Z obozu wysłał był król podjazd, aby się coś pewnego o nieprzyjacielu dowiedzieć. Ten podpadłszy w kilkadziesiąt koni pod Zborów, spotkał się z podjazdem kozackim o wiele liczniejszym, pierzchnął i przywiózł tak przesadzone wieści do Lwowa, że wszyscy o ucieczce myśleć zaczęli [83]).

Chmielnicki dostał dwóch jeńców z tego podjazdu i od nich dowiedział się o sile wojska pod Glinianami, o przywróceniu karności i o nieudanym zamachu na króla. Wraz z tą nowiną, która wszelkie jego nadzieje napadu na zbuntowany obóz niweczyła, przybył goniec z Wołoszczyzny z wieściami, że Lupul ponownie wypędzony, a hospodarowa ze skarbami w Suczawie zamkniętą została.

Powziąwszy takie wiadomości, ruszył Chmielnicki tejże godziny z pod Satanowa, i po 10 mil dziennie robiąc, aż do Białocerkwi doleciał [84]).

Tatarzy, widząc ten niespodziewany i forsowny odwrót, który zakrawał na ucieczkę, zaraz się w drodze odłączyli od niego i rzucili się na miejsca,

gdzie rodziny i zbiory kozackie zostawały. Chmielnicki wśród gróźb i przekleństw własnych żołnierzy musiał posłać w pogoń za ordą, i tym sposobem ani z królem walczyć, ani Suczawy bronić nie był w stanie.

W Białocerkwi czekali na niego posłowie tureccy z listami od wezyra, z żądaniem przysięgi na poddaństwo i stanowczego oddania tych ziem, z któremi się tylokrotnie Porcie obiecywał [85]). Wielki wezyr donosił mu, że z powodu karygodnego zachowania się Tymoszka na Wołoszczyźnie, sułtan oddał napowrót hospodarstwa Lupulowi [86]); pisał dalej, że wydano rozkaz hanowi, dobruckim Turkom, baszy sylistryjskiemu i budzińskiemu, jako też Tatarom budziackim, aby wszyscy Kozakom szli na pomoc przeciw królowi polskiemu, a skoro tylko będzie można, wyśle sułtan więcej wojska. Napominał go, aby zbrojnych ludzi nie wysyłał na Wołoszczyznę, żył w poddaństwie, bronił monarszej czci sułtana i spełniał jego rozkazy. „Gdy zaczniecie iść tą drogą i żyć będziecie w bojaźni, przybędzie wam z każdym dniem więcej czci przed innymi naszymi poddanymi".

Tak pisał wielki wezyr. List ten odbierał Chmielnickiemu wszelką nadzieję osiągnięcia hospodarstwa. Co gorsza, król mógł lada chwila skończyć komisję, sprzymierzeni książęta mogli lada chwila zająć Suczawę i wkroczyć następnie z połączonemi siłami na Ukrainę, zanimby obiecane posiłki tureckie nadeszły [87]).

Wypędzony Lupul siedział w Czehrynie, i obiecując Kozakom złote góry, werbował ich na odsiecz Suczawie. Chmielnicki musiał pozwolić na werbunek, bo mu tak o skarby chodziło, jak o powstrzymanie sprzymierzonych książąt, iżby na Ukrainę nie wkroczyli. Czyniąc to, tracił razem nadzieję posiłków tureckich, bo działał wbrew rozkazom Porty, i rozrywał siły swe już i tak stratami pod Jałowicą nadwerężone.

Najgorszą jednak była bytność posłów tureckich, którzy się przysięgi i oddania Ukrainy domagali. Niebezpieczna było składać przysięgę poddaństwa wobec czerni rozdrażnionej i rozwścieklonej ostatnimi rabunkami ordy. Czerń poddaństwa tureckiego nie chciała, a podburzana przez duchowieństwo do buntu była skłonną. Z drugiej strony nie mógł przysięgi wręcz odmówić i zerwać z Portą, bo w takim razie tracił pomoc tatarską.

W takich będąc opałach, oświadczył wraz z pułkownikami Bohunem, Dziedziałą i inną starszyzną, posłom tureckim gotowość złożenia przysięgi [88]), skoro się tylko Kozacy i czerń na to zgodzą; w przeciwnym razie, mówił, przysięga jego nie będzie miała żadnej wartości i rozum nakazuje czekać sposobniejszej chwili. Po tej deklaracji kazał uderzyć w bębny i zwołać Kozaków i czerń na naradę. Tu naprzód zaczął wiele mówić o potędze i opiece tureckiej, jako sułtan jest panem świata i poddanym swoim nie ciężki, następnie mówił o Moskwie, wynosząc ją z powodu jedności wiary, dla której samej mogliby się Kozacy poddać carowi bezpiecznie i bez wstydu; wreszcie wspomniał i o dawnych panach, i pytał, kogoby sobie za pana obrali. Czerń zaczęła wołać przeciw Turkom, odgrażać się i zakrzyczała Chmiel-

nickiego, że jeśli ma komu służyć, to woli starych panów; nad poddaństwo pogańskie i moskiewską niewolę przenosi króla, który tyle razy dał dowody łagodności i łaski swojej [89]).

Po tej naradzie, widocznie w celu usprawiedliwienia się przed Portą zwołanej, wyprawił Chmielnicki coprędzej posłów tureckich z Białocerkwi pod pozorem obawy, żeby ich rozjuszona czerń nie rozszarpała i wysłał posła swego pułkownika Eliasza [90]) do Konstantynopola, aby go przed sułtanem wytłómaczył, że nie na dobrej chęci, ale na możności mu zbywało; że rozjuszona czerń da się powoli ugłaskać i doprowadzić do poddaństwa pod wysoką ręką padyszacha; że większa część kozaków skłonną jest do przyjęcia Islamu i że mu łatwo będzie, przy pomocy ordy i posiłków tureckich, zająć Polskę, Litwę i ruszyć na Moskwę. Dalsze traktaty z Portą zostawił Lupulowi, który także posłów swoich do Konstantynopola wyprawił i tyle wskórał, że baszy Sylistrji nakazano, aby zbierał wojsko i wraz z pomocą tatarską ruszał za Dunaj, i aby albo wprost na wojsko węgiersko-multańskie pod Suczawą uderzył, albo zajechał Multany i wojsko sprzymierzonych książąt od oblężenia Suczawy odciągnął, a żonę i skarby Lupula uwolnił [91]).

Odprawiwszy posłów tureckich, Chmielnicki Białocerkiew i Czehryn potężnie fortyfikować począł. Rozesłał uniwersały swoje po wszystkich stronach Rusi, wzywając wszystkich zdolnych do noszenia broni, aby się kupili zaraz pod Białocerkiew, wziąwszy z sobą chleba na kilka tygodni [92]).

Chcąc się zastosować do woli czerni, wyprawił zaraz po owej naradzie, posłów swoich, pułkownika Antona i Daniła [93]) w 40 ludzi do Lwowa, do hetmana koronnego, z prośbą o pokój i o wstawienie się za nim do króla i Rzpltej; ale postawił przytem tak wygórowane żądania, jakby mu o to tylko chodziło, aby pokazać wojsku zaporoskiemu, że pojednanie z królem niemożebne. Takież poselstwo od wojska zaporoskiego wysłał do Słucka, do hetmana Radziwiłła [94]).

W tym samym czasie wyprawił Chmielnicki poselstwo do cara i patrjarchy moskiewskiego.

Już od dawna wiązały hetmana kozackiego stosunki z Moskwą. Szukał ich, gdy mu niebezpieczeństwo groziło, odrzucał, gdy minęło, tak, że przezorny rząd carski, który od początku z nadzwyczajną uwagą śledził każdy krok Chmielnickiego, nie wiedział, czego się trzymać. Po bitwie pod Batohem przybyło do Moskwy kozackie poselstwo pod przewództwem generalnego sędziego wojska zaporoskiego, Samuela Bogdanowicza, z prośbą, aby car wziął Chmielnickiego i południową Ruś pod wysoką rękę. Kiedy posłów zapytano, co znaczy „wziąść pod wysoką rękę", odpowiedzieli, że nie wiedzą, że im tak powiedzieć kazano. Car odesłał ich do wydelegowanej komisji, złożonej z bojarzyna broni Jerzego Hawryłowicza Puszkina, namiestnika Niższego Nowogrodu i dwóch dumnych diaków Michała Wołoszaninowa i Ałmaza Iwanowa. Tym przedłożyli posłowie: że Kozacy pod ręką

królewską być nie chcą, bo Polacy rozmyślają o tem, jakby się zemścić za bitwę batowską; że król posłał podstępnie komisarzy Zaćwilichowskiego i Czernego, chcąc tymczasem zebrać wojsko i napaść ich niespodzianie; że Chmielnicki odłożył komisję do 1 stycznia, aby posłowie mieli czas powrócić z Moskwy, a jak tylko usłyszy o łasce cara, zaraz odstąpi Turków i Tatarów, którzy choć przychodzą z pomocą, mimo to grabią Kozaków i biorą w jasyr, a przecież odstąpić ich nie można, bo pomagają przeciw Polakom. Takie były przedłożenia posłów Chmielnickiego [95]).

W odpowiedź na to poselstwo wysłał car do Kozaków Jakuba Iharewa, stolnika i poddiaczego, obiecując, że będzie pośredniczył między nimi a Rzpltą.

Z początkiem maja zjawiło się znowu w Moskwie nowe poselstwo kozackie, pod przewództwem Konrata Berłaja i Sylwana Mużyłowskiego. Ci oświadczyli, że Chmielnicki pisał do króla, aby odłożył wojnę, i zdał się na pośrednictwo cara. Król i rada obiecali złożyć Komisję w Beresteczku i wysłać komisarzy Machowskiego i Czarnieckiego, ale zamiast komisji zebrali wojsko i wiele miast kozackich w zimie zburzyli. Mówili posłowie, że sułtan i han pisał, wzywając ich do poddaństwa, ale Kozacy odpowiedzieli, że bez wiedzy cara zrobić tego nie mogą, a teraz proszą, aby im car dał pomoc i wysłał gońca do króla, aby na nich nie następował. Donosili także, że królowa szwedzka posyłała posłów do Chmielnickiego, nie wiadomo z czem, bo to poselstwo Polacy przejęli; prosili zatem posłowie w imieniu Chmielnickiego, aby car przepuścił kozackie poselstwo do Szwecji, dla dowiedzenia się, czego królowa żąda i aby posłał wraz z nimi, kogo zechce, iżby wiedział, co będą mówili z królową [96]).

Takie były przedstawienia tego poselstwa, o podaństwie nie było mowy. Natomiast stolnik carski Fedor Łodyżyński, wysłany do Chmielnickiego, oświadczył temuż poufnie, że car Kozaków przyjmie w poddaństwo. Obietnica ta była wprawdzie zupełnie prywatna [97]), ale ponieważ posłowie moskiewscy nie mówili nigdy nic nad to, co im przykazano, mógł Chmielnicki uważać ją za urzędową.

Na tej podstawie wysłał teraz Chmielnicki z pod Białocerkwi poselstwo do Moskwy, błagając cara, aby się zmiłował. Spodziewał się, że za pośrednictwem patrjarchy Nikona, który podobnie jak wielki mufty w Stambule przeważny wpływ na rządy młodego cara wywierał, zyska spiesznie żądaną pomoc. Nakłaniali go do tego kroku już od dawna zagraniczni księża greccy patrjarchatów wschodnich; nie brakło też Moskwie i na świeckich stronnikach, płatnych i niepłatnych, pomiędzy Kozakami, na których czele stał sam Wyhowski, pisarz wojska zaporoskiego, minister i prawa ręka Chmielnickiego.

Rząd carski byłby już dawno z wielką ochotą przyjął poddaństwo Kozaków, i nie byłby się wahał rozpocząć wojnę z Rzpltą, w celu odzyskani straconych ziem i zajęcia Litwy po Niemen i Słucz, jak to Chmielnicki obiecywał — gdyby tylko mógł zaufać Chmielnickiemu i Kozakom. Znano dobrze w Moskwie wszystkie stosunki Chmielnickiego, bo całą korespon-

dencję hetmana posyłał Wyhowski potajemnie carowi i to w oryginałach, które napowrót wracały; wiedziano dobrze, że większa część Kozaków nie była prawosławną, walczyła z szlachtą, ale króla za swego pana prawowitego uważała i poddać się Turcji lub Moskwie nigdy nie myślała. Większa część pułkowników kozackich należała do partji tatarskiej, bo stosunki z ordą nie obowiązywały; sam Chmielnicki związany był interesami wołoskimi z Turcją i każdego czasu mógł się do Porty przechylić; kler prawosławny nie wiele u Kozaków znaczył — to też trudno było przewidzieć, czy lada szczęśliwa okoliczność zbuntowanej Ukrainy napowrót ku Rzpltej nie skłoni. Dlatego wahano się w Moskwie z odpowiedzią na prośby Chmielnickiego, ale do Polski wysłano, stosownie do obietnicy carskiej, poselstwo z ofiarowaniem pośrednictwa, a w rzeczy samej w celu zbadania sił i zamysłów królewskich.

Tymczasem Chmielnicki niespokojny wysyłał z Czehryna list za listem, żądając prędkiej i stanowczej odpowiedzi.

— Znając gorliwe starania W. Św. — pisał do patrjarchy Nikona — o wiarę prawosławną i o cały naród wschodniego wyznania, prosimy, aby W. Św. była pośrednikiem naszym do cara, aby nam pomógł i dał wojsko przeciw Lachom, bo król następuje na nas z całą siłą i chce wytępić prawosławną wiarę. My nie chcemy służyć niewiernemu, ale bijemy czołem przed prawosławnym monarchą; chcemy być pod jego silną ręką, pod opieką jego państwa chwalić Boga, i prosimy W. Św., abyś się wstawił za nami do Boga i do cara. Potrójnie prosimy, aby posłaniec nasz Harasym Jackowicz nie powrócił płonno od W. Św. i od cara, ale z pomocą i prędko rozweselił nas [98]).

W trzy dni po wysłaniu tego listu powrócił Jackowicz z dobrą nadzieją, jak to widać z następującego listu Chmielnickiego do Nikona:

— Mając dobrą nadzieję w łasce cara, którą nam okazał, że wiarę, cerkiew i wiernych nas sług swoich raczył obdarzyć i pod silną rękę przyjąć nas bezzwłocznie zamierzył, Bogu dziękujemy i carowi, a W. Św. błagamy, abyś raczył być naszym orędownikiem wobec Boga i cara, aby nam coprędzej i najszybciej przysłał wojska na wrogów, aby nam słabym czego złego nie wyrządzili i nie wynosili się bezkarnie nad nami [99]).

Widać wyraźnie z tego listu, że w tym właśnie czasie zaszła w Moskwie stanowcza zmiana w stosunkach z Polską. Car uległ wpływom duchowieństwa i postanowił przyjąć w poddaństwo Kozaków. Ale zanimby rozpoczął wojnę z Polską, chciał mieć gotowe wojsko, chciał się zapewnić o wierności Chmielnickiego, dowiedzieć się, jakiemi siłami hetman kozacki rzeczywiście rozporządza i jakie są siły i zamysły króla.

W tym celu otrzymał kniaź Oboleński, wysłany do króla w poselstwie, stosowne instrukcje; Harasyma Jackowicza odprawiono z dobrą nadzieią, a Chmielnickiemu kazano oczekiwać listu carskiego.

Posłaniec carski, poddiaczy Iwan Fomin, wyprawiony z Moskwy 2 sierpnia gr. kal., z listem do Chmielnickiego, przybył 15 do Subotowa

i nie zastawszy hetmana, który był w pasiece, odwiedził Wyhowskiego. Oddał mu oryginały listów sułtana, hana, sylistryjskiego baszy, Radziwiłła, Potockiego, pisanych do Chmielnickiego, które Wyhowski potajemnie carowi posłał; oświadczył za to podziękowanie i łaskę carską i żądał nowych listów. Wyhowski obiecał, byle się Chmielnicki i wogóle nikt o tem nie dowiedział.

Trzeciego dnia wezwał Chmielnicki Fomina na audjencję. Wyszedł naprzeciw, pocałował list carski, przeczytał, znów pocałował i pokłon uczynił, potem dziękował za list i oświadczył, że gotów umrzeć za cara. Fomin prosił o tajemne posłuchanie, mówiąc, że ma ustne rozkazy. Na to Chmielnicki, wziąwszy Wyhowskiego, udał się z posłem do drugiej świetlicy. Tam Fomin oświadczył życzenie carskie, aby obaj, Chmielnicki i Wyhowski, nadal służyli carowi wiernie. Chmielnicki nie zadowolił się tem oświadczeniem, że car jego usług pragnie, ale żądał, aby go przyjął otwarcie w poddaństwo i pomoc przysłał, jak to Fedor Łodyżyński, stolnik carski, obiecywał. Mówił, że Polacy na niego idą z trzech stron: od Międzyboża, od Konstantynowa i Kamieńca, że Kondracki przechodził z Kamieńca, ale mu p. Bóg nie pomógł; że on sam (Chmielnicki) idzie jutro do wojska, które stoi pod Białącerkwią i Korsuniem. Fomin odpowiedział, że Łodyżyński obiecywał ukaz carski wtedy, gdy do Moskwy nadejdą listy od ks. Oboleńskiego, posła carskiego, wysłanego z towarzyszami do króla; wtedy dopiero można mieć nadzieję. Pytał przytem Chmielnickiego, czy nie wie, gdzie teraz posłowie carscy i czy byli u króla na posluchaniu. Chmielnicki odpowiedział, że posłowie są pod Lwowem, ale jeszcze odpowiedzi nie mają, ani u króla na audjencji nie byli, natomiast była rada u króla, aby posłów zatrzymać, dopóki Kozaków nie zwyciężą, albo się z nimi nie pogodzą; ale on, Chmielnicki, nie myśli się godzić z Polakami, bo oni przysięgi nie dotrzymują. Dla dokładnej zaś wiadomości, co się dzieje z posłami, wysłał Chmielnicki Bohuna i Demkę assauła, za Białocerkiew po języki. Oświadczył przytem Fominowi, że byle go car przyjął w poddaństwo a pomoc przysłał, to on zaraz wyśle ukazy do Mohilewa, do Orszy i innych miast białoruskich z tą nowiną, a wszyscy Białorusini powstaną na bój z Lachami i będzie ich 200.000 ludzi. Opowiadał następnie zajścia wołoskie, jak Lupul zdradzony dwa razy od Wołochów uciekł do Czehryna, mieszkał w Subotowie i werbował Kozaków za swoje pieniądze, poczem go Chmielnicki wyprawił wraz Tymofiejem, z 20.000 Kozaków i z 2.000 Tatarów pod nogajskim murzą Oksakołem, którego Lupul spotkał w drodze za Korsuniem i najął. W drodze im się dobrze wiodło, bo przeszedłszy Dniestr, dopadli 2.000 straży wołoskiej na śpiączkach i do nogi wybili, poczem Tymofiej, zostawiwszy Lupula w Raszkowie, poszedł do Suczawy, aby się dostać do teściowej, a Chmielnicki teraz oczekuje wiadomości od syna.

Po tej rozmowie był obiad u Chmielnickiego, na którym pito zdrowie carskie. Na drugi dzień (18 sierpnia), zaprosił Fomina po odprawę i mówił

mu, że przyszła wiadomość z pod Białocerkwi, iż król idzie na niego na Stary Konstantynów. Na zapytanie Fomina, ile król ma wojska, odburknął Chmielnicki, że nie wie, i oddawszy list do cara, odjechał widocznie niezadowolony. Po jego odjeździe zażądał Fomin od Wyhowskiego listów tureckich, a pisarz wręczył mu zaraz list wezyra i baszy sylistryjskiego, wziąwszy je w nocy Chmielnickiemu.

Przyszedł potem do Fomina Ławryn Kapusta, ataman subotowski, i opowiadał, że do Chmielnickiego przybyli tatarscy murzowie: perekopski książę Karasz-murza, Sakat-murza, Atemir-murza, Szeremberg-murza i inni, razem 300 murzów a z nimi 20.000 Tatarów; pod Subotowem za rzeką Taśminą stoją, a inni poszli do Borek, gdzie się zbiera hetmańskie wojsko. Z tego tatarskiego wojska przyjechał do Subotowa Sakat-murza z chorągwią 500 ludzi, i chce iść zaraz na Lachów, Ale Chmielnicki nie puścił go do siebie, kazał mu powiedzieć, że ma gości, i wracać do Borek, gdzie się hetman nazajutrz wybiera. Tam będzie czekał trzy dni, zanim się wojsko zbierze; armaty zaś wysłał przed sobą.

Nazajutrz przyjechał tenże sam Kapusta i oświadczył, że Chmielnicki chce przed wyjazdem jeszcze raz z Fominem pomówić. Po mszy przyjechał Chmielnicki przed gospodę posła w sto ludzi, ale był pijany. Stanął u bramy, przeszedł przez podwórze, siadł na ławie i powiedział:

— Teraz jadę do wojska na służbę, a zajechałem do ciebie, aby się pożegnać i powiedzieć, że mój kozak Eliasz, którego wysłałem w poselstwie do sułtana, a którego sułtan za karę, że mój syn wojował we Wołoszech, kazał uwięzić, teraz przysłał kozaka i donosi, że go sułtan odprawił, dowiedziawszy się, żem się z całem wojskiem poddał carowi w poddaństwo i boi się sułtan, aby mię car nie posłał na Turcję.

— Wczoraj — odrzekł Fomin — mówił mi Kapusta, że przybyło do ciebie 20.000 Tatarów?

— Ataman prawdę powiedział, ja z nimi pójdę teraz do wojska.

— Ile masz wojska?

— 70.000 w różnych pułkach, a krymskich i nogajskich 20.000 stoi koło Białocerkwi, a z Subotowa teraz pójdę do Borek, tam zebrawszy resztę Kozaków, pójdę do Białocerkwi. Dziś otrzymałem list od gońca hańskiego z zapytaniem, czy ma przybyć do Subotowa; ale jam mu do Borek przyjechać kazał, a co niesie goniec, nie wiem.

Następnie mówił ze łzami, aby go car przyjął w poddaństwo, a posłał z poblizkich miast ukrainnych coprędzej wojsko, a później więcej, „bo jeśli nie da, a Lachy nas pobiją, będziem się skarżyć, a jeśli nas weźmie pod wysoką rękę, to i Tatarzy się poddadzą, nastały bowiem takie czasy, że i inne ziemie będą także poddanemi cara“ — a mówił te słowa Cmielnicki tak cicho, że nikt prócz posła nie słyszał, bo i Wyhowskiego nie było. Ten ostatni wyjechał do Czehryna i zabrawszy stamtąd świeże listy wezyra i baszy, pisane do Chmielnickiego, posłał je Fominowi prosząc, aby mu

za to przysłał soboli, ale tak, aby się Chmielnicki o tem nie dowiedział; zarazem donosił, że Waśko Tomileńko chodził w posły do Radziwiłła od wojska zaporoskiego i tam słyszał, że Litwa z Lachami chce iść na Kozaków, a pogodziwszy się z nimi, na Moskali uderzyć [100]).

Fomin wziął listy tureckie, posłał Wyhowskiemu 40 soboli i odjechał do Moskwy.

W ten sposób rozpoczęły się układy pomiędzy Moskwą a Kozakami w roku 1653.

VII. Poselstwo Repnina Oboleńskiego.

Gdy się pod Glinianami dowiedziano, że Chmielnicki do Białocerkwi ustąpił, wysłano za nim w podjazd chorągwie Jasnogórskiego i Bitwickiego (Dytynickim nazywa go Kochowski), chcąc się dowiedzieć, czy to nie podstęp wojenny. Ci ledwie kilka mil zrobili, spotkali pułkownika Antona w orszaku 12 koni i tego zamiast języka do obozu przyprowadzili.

Poseł kozacki miał listy tylko do samego hetmana, i upraszał go w imieniu Chmielnickiego i całego wojska kozackiego, aby się za nimi do króla przyczynił. Mówił, że dłużej wojować z Rzpltą nie chcą, a gdyby król w zawziętości swej na nich nastawał, to oni bronić się nie będą, ale pójdą w świat, gdzie ich oczy poniosą. Oprócz listu do hetmana, przyw.ózł ze sobą suplikę Kozaków do króla, którą każdemu pokazywał. Prosili w niej Kozacy, aby ich król przy zborowskich paktach zachować raczył, nie ujmując nic wierze i wolnościom. Gdyby mu się zaś ilość wojska według zborowskich paktów zdawała za wielką, prosili, aby komisarzy wyprawił do Pawołoczy albo do Białocerkwi. Prosili też o zniesienie unii religijnej w Koronie i na Litwie, o prędkie wyekspedjowanie posła i wysłanie wiadomości pod Białocerkiew. „A jeśliby — kończyła owa suplika — nie było dla nas łaski WKM. i Rzpltej i WKM. z wojskiem następować na nas kazał, my się już bronić nie będziemy i nie życzymy więcej krwi przelewać, ale musimy wszelkimi sposobami przemyśliwać o zdrowiach naszych“ [101]).

Zwołał król radę na tę suplikę kozacką i postanowiono tę sprawę traktować tak, jakoby król o niej nic nie wiedział [102]). Hetman odpisał prywatnie Chmielnickiemu, że nie pierwszy raz prosi o miłosierdzie, aby zyskać na czasie; jeśli jednak posłów tureckich, którzy do niego dla odebrania przysięgi przybyli, królowi odeśle i jeśli się zda zupełnie i bez warunków na łaskę króla; jeśli ligę z Tatarami zerwie, a w dowód wierności swej przyśle zakładników, jakich król sam obierze: to wtedy, on hetman, przyczyni się za nimi do króla i o miłosierdzie prosić będzie [103]). Pułkownika Antona kazano zatrzymać więźniem w Glinianach.

Tymczasem dnia 27 lipca [104]) wjechało do Lwowa poselstwo moskiewskie pod przewodnictwem ks. Repnina Oboleńskiego w 600 koni. Orszak poselski

składał się z 300 jeźdźców w różne kolory strojnych, konie paradnie przybrane. Dziwiono się temu niebywałemu przepychowi. Chcąc upokorzyć Moskali, sprowadzono z obozu do służby króla 24 chorągwi husarskich [105]). Na utrzymanie posła przeznaczono 70.000 złp. [106]).

To poselstwo moskiewskie przybyło później, niż się spodziewano, z powodu śmierci posła wielkiego, który umarł był nagle w drodze. Ponieważ zaś zmarły poseł był jednym z tych, którzy najbardziej cara do wojny nakłaniali, spodziewano się, że i jego następca, kniaź Oboleński, niesie instrukcje wojenne, tem bardziej, że i wojska moskiewskie zbliżały się ku granicom W. X. Litewskiego [107]). Spodziewano się ultimatum w sprawie tytułów. Król Kazimierz obiecał carowi w odpowiedzi danej Puszkinowi r. 1650, że na najbliższym sejmie będzie sądził tych wszystkich, którzy carowi tytułów ujęli [108]). Stosownie do tej obietnicy odbył się na sejmie w r. 1652 sąd „na zmarłych" w obecności posłów moskiewskich, umyślnie na te sądy wysłanych. Posłowie carscy niezadowoleni z wyroku, dekretów przyjąć nie chcieli i protest założyli [109]). Posłano więc z nimi dwóch posłów, którzy carowi mieli dekreta królewskie przedłożyć i wykazać, że wyrok zapadł sprawiedliwie. Tym odpowiedział car, że wyśle posłów wielkich do króla, którzy kary na winnych skuteczniej domagać się będą [110]). Tymczasem Chmielnicki doniósł, że poseł moskiewski przybędzie z ofiarowaniem pośrednictwa.

Kniaź Oboleński oświadczył senatorom wysłanym na rozgowory, że przybywa „z dobrem dziełem". Przy tej sposobności wywiązała się ciekawa rozmowa między Moskalami a Polakami, gdy jeden senator zapytał drwiąco posłów, czy przybywają w sprawie, którą Kisiel, ostatni poseł króla Władysława, w Moskwie traktował. Chodziło wówczas o wspólną wojnę z Turcją. Oboleński odpowiedział spokojnie, że wówczas nie był w Moskwie i nie wie, o czem Kisiel traktował. Towarzysz jego powiedział, że nie należał wówczas do rady cesarskiej, ale widocznie zirytowany tem zapytaniem, dodał te słowa: „Niepotrzebnie was ta sprawa obchodzi; zanimbyście wy co postanowili, brakłoby czasu na wykonanie. Chcecie związków z monarchami, a gdy z waszej strony czego niedostaje, mówicie, że sejm nie pozwala. Gdyby się na waszym sejmie rozstrzygnąć mogło, co honor wasz i interes waszego królestwa wymaga, możeby wówczas postronni monarchowie łączyli swe siły z wami, w celu popierania swoich interesów i poniżenia wspólnego nieprzyjaciela. Ale ponieważ dotychczas nie wynaleźliście sposobu, aby zachować w tajemnicy wasze uchwały sejmowe, choćby tylko na czas przygotowania, nie rozumiem, który monarcha chciałby z wami przedsiębrać wspólną wyprawę, chyba na to, aby go nieprzyjaciel najechał, dowiedziawszy się zaraz o wszystkiem".

Senatorowie dowodzili posłom, że za mało są obznajomieni ze sprawami i sposobem rządzenia w wolnem królestwie; że naród prawdziwie wolny nie może inaczej postępować, że uchwały sejmu doszłe za zgodą wszystkich, muszą być wszystkim wiadome. Mówili, że jeśli król za zgodą

stanów przedsiębierze jaką wyprawę, może się wówczas posiłkować sprzymierzeńcami, ale opierać się musi na własnych siłach.

— Nie uważam tego za odpowiedź — odparł posel podjudzany przez swego towarzysza. — Pokazujecie nam gołemi słowami, jak u was być powinno. Wasze ustawy na papierze i w słowach, tymczasem nierządu rękami dotknąć można.

Kasztelan sandomirski zaczął wysławiać potęgę Rzpltej, zapewniając, że wkrótce 40.000 szlachty stanie pod bronią, a wtedy zmusiwszy Chmielnickiego do posłuszeństwa, będą mieli dosyć czasu pomścić się zniewagi na którymkolwiek sąsiedzie.

— Jeśli takie wasze siły, dlaczegóż ta mała część waszego wojska stoi bezczynnie?

— Nie wiem — rzekł Oboleński — jaka ta potęga wasza, skoro Rakoczy bije się za was. Zbuntowany logofet nie zląkł się syna Chmielnickiego, a zważywszy zasoby, to względnie więcej zrobił złego Kozakom w kilku miesiącach, niż wasze królestwo przez lat tyle. A jeśli pozwolicie, aby zniszczył Chmielnickiego, to nie wiem, czy inne narody zechcą uwierzyć, by ten Chmielnicki był tak dzielnym i potężnym, za jakiego dotąd z powodu waszego nieszczęścia czy waszego nierządu uchodził przed światem. Gdyby wasz Kalinowski był tyle walecznym i rozumnym, ile był zuchwałym i głupim, nie byłby się wdawał niepotrzebnie w bitwę z Chmielnickim, ani pozwolił na to, iżby Kozacy mieli tę wyższość, że pierwsi pokój naruszyli. Jeśli chciał przeszkodzić weselu Tymoszka, myśląc, że tego dobro królestwa wymaga, należało się obwarować w miejscu silniejszem i tam czekać zaczepki, a wtedy dopiero walczyć. Ale on wziął pieniądze (od Lupula) i wcale nie troszczył się o swoją ojczyznę.

Powiedziawszy wszystko głosem i gestami tak rubasznymi, że oddać tego słowami niepodobna, mianowicie, gdy mówił o Kalinowskim, nazywając go zuchwałym i głupim, zamilkł Oboleński.

Senatorowie wyrazili swoje zdziwienie, że jako poseł śmie mówić w tak obelżywy sposób.

Nie stracił Moskal przytomności i odparł, że słowa jego nie stoją w żadnym związku z jego stanowiskiem urzędowem; że powiedział tylko swą własną myśl, bo mu się nie zdawało, żeby ta rozmowa odbywała się w imieniu króla.

Dnia 8 sierpnia przedstawili posłowie sprawę o carskie tytuły i sprawę medjacji, przyczem wyjaśniali, że car im nie polecił traktować o zgodzie między Rzpltą a Kozakami, gdyby się okazało, że Chmielnicki nie godzien przebaczenia, ani opieki ukoronowanego monarchy. Tłómaczyli Kozaków, że widząc cerkwie wypuszczone żydom w arendę, chwycili za broń w sprawie religji.

Senatorowie dowodzili, że Chmielnicki nie godzien przebaczenia króla ani opieki carskiej i że religia nie była powodem buntu Kozaków, którzy

tak greckie, jak katolickie kościoły znieważali. Przedstawiali, że religia Rusinów podległych patrjarsze carogrodzkiemu zaledwie tu i owdzie zgadza się z rytuałem moskiewskim, który się tak oddalił od greckiego, unickiego i łacińskiego, że nie wiadomo, dlaczego cara więcej obchodzą grecy, którzy słuchają patrjarchy carogrodzkiego, niż unici, którzy papieża uznali, i coby mógł ofiarować Rusinom, czegoby im Rzplta już nie dawała. Zresztą car wie aż nadto dobrze, że Kozacy są poddanymi króla; Chmielnicki zaś już tyle razy nadużył łagodności królewskiej, że mu dziś przebaczyć nie można. Nie godzien on protekcji carskiej, bo od początku wojny, ile razy wysłał poselstwo do króla, tyle razy przedstawiał, że chcąc mieć pokój, należy Kozaków ruszyć na Moskwę. Znajduje się w ręku królewskim mnóstwo listów, które dowodzą, że Chmielnicki we wszystkich układach z Portą konspirował przeciw carowi. Oto w grudniu 1652 traktował za pośrednictwem syna z Moskwą przez posłów z sułtanem, a przez listy z Polską, obiecując wszystkim wierne służby i poddaństwo. Wreszcie w listach, które Rakoczy dostał z Konstantynopola od swego agenta, a które we czwartek (7 sierpnia) nadesłał królowi, wyraźnie stoi, że w tym samym czasie, kiedy szukał protekcji carskiej, ofiarował poddaństwo Turkowi i przekonywał Portę, że mu łatwo będzie przy pomocy Tatarów i posiłków tureckich zająć Polskę, Litwę i ruszyć na Moskwę. Co gorsza, jeden z jego posłów oświadczył, że Chmiel i większość Kozaków są skłonni do przyjęcia religii Mahometa... Tu przerwali posłowie, prosząc senatorów, aby już dalej nie mówili „o tym psie, łotrze, rozbójniku i zdrajcy wszystkich. Niech Bóg zachowa króla!“ [111]).

Następnie przedłożył Oboleński sprawę o tytuły swego pana. Odpowiedziano mu, że ta sprawa dekretem królewskim na sejmie r. 1652 została umorzona. Poseł żądał zniesienia dekretu. Kiedy mu pokazano, że sancita i dekreta monarchów wzruszone być nie mogą, on po wielu wywodach oświadczył, że car i od tej pretensji odstąpić gotów, gdyby król na jego prośby przebaczył Kozakom, cerkwie ruskie oddał greckiej religii i dawne wolności Kozakom potwierdził. — Król dla usunięcia wszelkiego pretekstu do wojny, wysłał kilku senatorów, aby żądania carskie z posłami rozebrali. Moskale żądali dla Kozaków zborowskich paktów; gdy na to pozwolić nie chciano, żądali w imieniu cara zniesienia unii, jako głównego powodu powstania Kozaków. Dowodzono im, że nie o religię sprawa... [112]) i że nie można o tem traktować. Na radzie senatu nie było zgody, czy posłów zatrzymać, czy zaraz odprawić. Wysłano do nich kasztelana sandomirskiego z oświadczeniem, że ta sprawa do sejmu należy, i że król związany ligą z Rakoczym, nic bez wiedzy Siedmiogrodu uczynić nie może. Kasztelan starał się z posła wydobyć, z czem właściwie przyjechał. Milczał Moskal upornie, chociaż mu dowodzono, że pośpiech potrzebny, bo król wybiera się na wojnę i nie będzie miał czasu słuchać poselstwa [113]). Nic nie wyciągnął zeń kasztelan, krom oświadczenia, że wyśle po informacje do swego dworu. Rzeczywiście, pięć razy wysyłał kurjerów do Moskwy. [114]).

Tymczasem przyszły listy ze Smoleńska do podkanclerzego WXL. z wiadomością, że na granicy litewskiej stoi liczne wojsko moskiewskie, i jakkolwiek nie słychać, żeby granicę przechodzić mieli i rozpocząć kroki nieprzyjacielskie, to jednak wzbudzają powszechnie obawę i będzie trzeba dla pewności zbliżyć ku nim wojsko litewskie. Podkanclerzy kor. udał się (12 sierpnia) prywatnie do posła moskiewskiego i pytał, co mają znaczyć te wojska. Ten odpowiedział, że wojsko przeznaczone na granicę szwedzką. Oświadczył jednak przy tej sposobności, że nie będzie mógł prowadzić dalszych rokowań, dopóki się nie dowie, czy wojsko jest na granicy. Opowiadał przytem podkanclerzemu, jakby od niechcenia, że duchowieństwo doradza wojnę z Polską, a patrjarcha bierze na swą duszę, że car nie popełni krzywoprzysięstwa, jeżeli wojnę rozpocznie [115]).

Usłyszawszy to, kazał król wstrzymać odjazd posła aż do października, ale on dowiedziawszy się o tem, nie czekając odprawy, wyjechał ze Lwowa i z niesłychaną zuchwałością zabierając podwody po drodze, uciekał do Moskwy [116]).

Dziwna ta legacja zrobiła jak najgorsze wrażenie. „To są franci i myślą o wojnie — pisze kasztelan sandomirski — zewsząd przyszły wiadomości, że pieniędzy Chmielnickiemu posłali i armaty przyprowadzili“ [117]).

VIII. Pochód pod Żwaniec.

W czasie, kiedy król kończył komisję, słuchał poselstwa moskiewskiego i czekał na pospolite ruszenie, które z łanowym żołnierzem bardzo powoli nadciągało, biegał do Lwowa kurjer za kurjerem z listami od nowego hospodara wołoskiego i od Rakoczego z prośbą o pomoc [118]). 15 sierpnia złożył posłannik Stefana relację, że jego pan Suczawy dobywa, że Rakoczy w 30.000 stoi nad granicą wołoską, a hospodar Matha w 20.000 [119]). Prosił przytem pokornie o pomoc, obiecując imieniem swego pana, że te wszystkie wojska i hospodarowie i Rakoczy w własnej osobie gotowi pójść wszędzie, gdziekolwiek król rozkaże [120]). Donosił zarazem, że han Lupulowi na pomoc nie przyjdzie [121]). Także i basza Sylistrji pisał do kanclerza list pokojowy z upomnieniem, aby Rzplta Kozaków w ryzie trzymała, iżby do państwa tureckiego nie wpadali. Z Ukrainy nadchodziły wiadomości, że chłopi nie chcą słuchać Chmielnickiego, który się teraz z ordą dopiero o pomoc targuje, bo han chce zakładu syna lub przedniejszych pułkowników [122]).

Uwzględniając prośby Rakoczego, wysłał król 16 sierpnia 40 chorągwi pod dowództwem Kondrackiego, kapitana kamienieckiego, na pomoc sprzysiężonym, a tuż za nim Denhofa w 1.200 dragonii i 6 armat, i Michała Obuchowicza, podkomorzego mozyrskiego, który miał zbadać siły i zamiary sprzysiężonych [123]). Sam zaś, mając od szpiega fałszywe wiadomości, że han Dniestr przeszedł, a Chmielnicki ku Barowi się pomyka, postanowił ruszyć

z całem wojskiem na południe, przegrodzić Chmielnickiego od syna, a Lupula od żony i skarbów [124]) i stanąć tak, aby mógł po zdobyciu Suczawy wszystkie wojska sprzymierzonych książąt bez trudności ściągnąć do swego obozu [125]). Rada wojenna pozostawiła wybór miejsca na obóz królowi [126]). Obrał Halicz i rozesławszy uniwersały z doniesieniem, że przeciw Kozakom wyrusza [127]), ruszył 29 sierpnia [128]) z pod Glinian drogą do Halicza, ciągnąc powoli, bo słoty drogi popsuły [129]).

W drodze przyszły listy od hospodara Stefana i Kondrackiego. Pierwszy dziękował królowi za pomoc i prosił, aby się na Ukrainę posunął. Kondracki dodał od siebie kilka słów, donosząc, że podstąpił pod Suczawę i że sprzymierzeni książęta służyć królowi gotowi [130]).

Myślał król już dawniej o tem, aby ruszyć na Ukrainę i w tym celu wysłał rozkaz hetmanowi litewskiemu ks. Januszowi Radziwiłłowi, aby ruszył na Kijów w tym samym czasie, kiedy wojsko koronne posunie się na Ukrainę. Ale książę nie posłuchał, tłumacząc się tem, że Moskwa ściąga wojsko na granice Litwy [131])- Pisał on wprawdzie do hetmana Kiszki, aby się zajął zebraniem pospolitego ruszenia [132]) w celu ruszenia na Kijów, ale tem niepo-słuszeństwa swego nie usprawiedliwił i wszyscy mu zdradę zarzucali. Odebrawszy teraz list od hospodara z prośbą o ruszenie w Ukrainę, a dowiedziawszy się zarazem, że Chmielnicki z całą potęgą na odsiecz Suczawie ciągnie, zmienił król plan i postanowił wysłać część wojska komunikiem pod Suczawę, a sam chciał powoli pod Kamieniec się zbliżyć [133]).

W kilka dni później przyszły znów inne nowiny, że Chmielnicki w Białocerkwi zostaje i tylko część Kozaków i Tatarów pod Konstantynowem stanęła. Zmieniono zatem plan: król miał pozostać w Haliczu, a wojsko miało ruszyć na nieprzyjaciela [134]). Nowe wiadomości i przestrogi, że się nieprzyjaciel z wielką potęgą zbliża, były powodem, że król zmienił znowu plan i ruszył z całem wojskiem pod warowny Kamieniec, aby mieć bliżej posiłki z pod Suczawy [135]).

W kilka dni później odebrał kanclerz listy od hospodara Stefana i od Rakoczego. Pierwszy donosił, że do Raszkowa przybyły dwa pułki Kozaków i idą na odsiecz Suczawie; że Chmielnicki ruszył już z wojskiem, ale nie wiadomo, czy chce ratować syna czy na króla uderzyć; i że han po Bajranie na koń wsiada [136]). Rakoczy prosił o przecięcie drogi Chmielnickiemu. „Jeśli tak się stało, jak WM. donosi — pisał książę do kanclerza — że wyborowy żołnierz JKM. doszedł już do Mohylewa i przegrodził Chmielnickiego od syna, to zaiste nic zręczniejszego nad ten plan nie było można wymyśleć: połączone siły usuną wszelkie zawady; zgodne ich działanie zasłoni nas od Turków i Tatarów, i w ręce nasze poda najdroższe nieprzyjacielskie łupy. Koniecznie więc, jak z samej rzeczy wypada, a o co najusilniej WM. prosimy, abyś wdaniem się do JKM. sprawił coprędzej przecięcie drogi, którąby mogli Chmielnicki i Lupul przysłać posiłki na odsiecz oblężonym, zwłaszcza, że z listu hospodara multańskiego, pisanego do nas 30 sierpnia,

pokazuje się, że basza Sylistrji gotuje się z Turkami i przemocą tatarską przebyć Dunaj i albo wprost na nas uderzyć albo najechać Multany, i tym sposobem sądzi, że nas od oblężenia odciągnie i uwolni Kozaków, syna Chmielnickiego, żonę Lupula i jego skarby. Zginiemy oba, jeżeli wojsko nasze będzie musiało rzucić oblężenie i iść na pomoc hospodarowi Maciejowi... Ponieważ nie możemy wysłać naprędce posłów, prosimy WM., abyś nas raczył przed królewskim majestatem wytłómaczyć i doniósł, że posłowie nasi wkrótce przybędą razem z multańskim" [137]).

Oprócz tych listów odebrał król skądinąd wiadomości, że się Chmielnicki zbliża, ale że hana przy nim niema. Król stał już wtedy pod Kamieńcem; tu więc zwoławszy radę wojenną, przedstawił potrzebę odwołania Kondrackiego z pod Suczawy i ruszenia na nieprzyjaciela [138]), zanim han tatarski przybędzie. Wniosek królewski popierał Lanckoroński, a za nim wszyscy, co mieli dobra na Podolu i na Pokuciu, obawiając się rabunków stojącego pod Kamieńcem wojska. Radzili więc, aby się rzucić na starego Chmielnickiego i uciąć głowę rebelii, a potem dopiero dobywać Tymoszka w Suczawie [139]). Z przeciwnem zdaniem wystąpił marszałek koronny Jerzy Lubomirski, który dopiero niedawno, i to sam tylko przybył do obozu. Ganił on wszystko, co się w jego niebytności działo i mówił tonem pedagoga:

— Przyznam się, Miłościwy Królu, że gdybym był obecnym na poprzednich radach, nie życzyłbym ani pana Kondrackiego z częścią wojska do Suczawy posyłać, ani też osobiście JKMości pod Kamieniec chodzić, bo mimo wielu złych następstw, które za tem idą, nie bardzo należało tracić tak krwi jak i pogodnego czasu pod Suczawą, a przynajmniejby lepiej i z większą sławą WKMości rozkazywać z daleka, a z mniejszą niesławą nie dokazać niczego. Ale kiedy już WKMość pana Kondrackiego posłał z niemałem wojska uszczupleniem, a potem pana Denhofa w 1.200 dragonii, a nakoniec sam swoją osobą stanął pod Kamieńcem i sprzymierzonych książąt o zamiarze swoim uwiadomił, żeś dla połączenia sił wojennych, dla dokończenia Suczawy, dla przeszkodzenia odsieczy, sam tu na granicy stanął; rozumiem, żeby to było z niesławą WKMości jednego odchodzić kurnika i garści tylko nieprzyjaciół swoich nie znieść, mogąc tego prędko dokonać. Ale nietylko pokrzywdzenie sławy WKMości w tem upatruję; idą stąd niemałe niedogodności, na które każden wojownik obzierać się powinien: jedna, że nieprzyjaciela w tyle dostaniemy; druga, że komunikację ze sprzymierzonymi książętami zgubimy; trzecia, że weźmie serca nieprzyjaciel odejściem naszem, swój zaś nadwątli poniekąd odwagę, pogotowiu tamte narody z natury lekkie i płoche. Przeciwnym zaś sposobem, wysiekłszy oblężeńców, wziąwszy Suczawę, jakiż odgłos sławy, którą wojny stoją, uderzy ucho nieprzyjaciela! — Pójdziesz WKMość na Ukrainę już jako zwycięzca, przywoławszy do siebie wojsko swoje, złączywszy siły sprzymierzonych książąt, które ja lubo tylko za dodatek sił WKMości mam, rozumiem

jednak, że się do rozgłosu przyczynią. Są prawda dwie wielkie racje ruszenia stąd, które przedemną nadmieniono, to jest, że Rzplta może od nas żądać rachunku straconego czasu nad cudzą fortecą; druga, że bytność WKMości ogłodzi Kamieniec, przedmurze ojczyzny naszej, na które racje krótko odpowiem. Na pierwszą, że na to zważać za późno, bo ta uwaga miała być, niżeśmy posłali pod Suczawę; na drugą zgadzam się, że tak jest, że ogłodzimy, lecz z tego powodu nie trzebaby nigdzie stawać WKMości, bo takim rządem, jak jest u nas, ogłodzisz WKMość wszystką Polskę, gdziekolwiek staniesz, i z tej okazji życzę, aby gdziekolwiek się obrócimy, nie pozwalano do tego stopnia pustoszyć miast i wsi. Ale choćby się tak zdawało, że z pozostawienia Suczawy za sobą nie będzie żadnych niedogodności, pytam, po co tak skwapliwie na Ukrainę pójdziemy? Formuję zaś taki argument: albo nieprzyjaciel pójdzie do nas, albo nas przy fortecach swoich czekać będzie. Jeśli nam zajdzie drogę, pytam, czy mamy takie siły, abyśmy na złem miejscu zbieżeni, bo znikąd dobrych języków nie mamy, z tak zniszczonem wojskiem rozpierać się z nim w polu mogli? Jeśli nie, co aż nadto pewna, to nas nieprzyjaciel osadzi, a zatem ostatnia zguba i WKMości i Rzpltej, której to ostatnie siły. Jeśli nas też czekać będzie przy swoich fortecach nieprzyjaciel: zbliżywszy się podeń, cóż dalej czynić będziemy? — Dobywać go, jest przeciwne zdrowemu rozsądkowi i zgoła niepodobne: rozłożyć wojsko po Ukrainie nie można, bo zawistny czas pod dachy każe, a nieprzyjaciel łatwiejby pokonał rozprószonych, bo gdzie rozdzieleni pojedynczo walczą, tam całość bywa pokonaną. Obozem stać ludziom głodnym, nagim, nędznym, po św. Marcinie i dalej ku zimie, niepodobna. Cóż czynić? Następuje czas sejmu, który się już dawno Rzpltej należy, a 1 października wynijdzie wojsku służba, zaczem niewiadomo WKMości o zamiarach Rzpltej, co do zatrzymania wojsk. Przyjdzie tedy powrócić do stolicy, zwyczajnego sejmowania miejsca. Teraz pytam: cóż lepiej, czy powrócić bez sławy, czy ze sławą wziąć Suczawę? Masz WKMość gotową do sławy sposobność, czemuż tedy nie korzystać z niej, niż szukając wątpliwej sławy, siebie i Rzpltą w niebezpieczeństwo podawać? To, co do punktu, jako mi wiara i sumienie nakazuje, jako przysięgły WKMości i Rzpltej urzędnik [140]).

Mowa marszałka wielkiego kor. nikogo nie przekonała, króla zaś mocno obraziła. Przy konkluzji wotów, co sam zazwyczaj czynił, rzekł król, nie mianując osoby: „Na jedno zdanie nie będę odpowiadał, bo jest zarozumiałe“ i powiedział to z taką nienawiścią i pogardą w głosie i gieście, że marszałek zamilkł i strawiwszy noc i dzień na „uboiewaniu nad losami nieszczęśliwej Rzpltej, w której głos senatora został pogwałcony przez majestat królewski“, napisał do kanclerza, który obok niego na radzie siedział, list z oświadczeniem, że podniesie na sejmie tę sprawę i że się do jego świadectwa odwoła [141]).

Król tymczasem, idąc za zdaniem większości, postanowił ruszyć na

Ukrainę. Do Suczawy wysłał Machowskiego, obiecując Kozakom ułaskawienie i radząc żonie Lupula, aby się pod jego opiekę oddała [142]).

Wojsko ruszyło w drogę ku Barowi, idąc bezludnem pustkowiem. Droga, jak przez błotny cmentarz; ludzie zbiegli do lasów z miast i wsi niegdyś ludnych, zostały niedopalone szczątki, reszta poszła z dymem, a z bogatego Podola zostało niebo i pole [143]).

Na drugim noclegu, kiedy wojsko stanęło pod Zieleńcami, przyszły nagle listy od hospodara z doniesieniem, że han z całą potęgą wyruszył z Krymu [144]). Wiadomości te potwierdziły podjazdy królewskie (4|10) i drugie pisanie od hospodara i Kondrackiego, że Sefer-Kazi-aga idzie z wojskiem naprzód, mając za sobą hana [145]), który spieszy na odsiecz Suczawy po skarby Lupula.

Wstrzymano pochód wojska. Długa narada wojenna trzema zawrotami powtarzana, uchwaliła stanąć nad Dniestrem, nad granicami Wołoszczyzny, dopilnować oblężenia Suczawy i zwlekać wojnę, dopóki sprzymierzeni książęta nie nadciągną z pomocą. Miano też na uwadze, że w razie napadu, bezpieczniej stać nad wielką rzeką i żywność łatwiej dostać z Wołoszczyzny.

Zawrócił więc król z drogi i stanął obozem pod Żwańcem, nad Dniestrem, skąd na prawym brzegu rzeki widać było Chocim, leżący pół mili od obozu, i rozległe błonia wołoskie, a ku północy Kamieniec tylko o dwie mile odległy.

IX. Oblężenie Suczawy.

Suczawa, kurnik ten, jak się wyraził Lubomirski, nie była tak łatwa do wzięcia. Warownia ta, według zdania hetmana Radziwiłła, tylko powolnem, regularnem oblężeniem, a nie szturmem dobytą być mogła [146]). Zamek był silny, miasto natura i sztuka z trzech stron obwarowała, a z czwartej strony, skąd dostęp był łatwiejszy, stał potężny obóz kozacki.

Przed przybyciem Kondrackiego, wysłał był Tymofiej Chmielnicki z okopów swoich 5.000 ludzi, nie tyle za Stefanem, który w onczas do Jass na odebranie kaftana się wybierał, ile po furaż dla koni i wołów, których w Suczawie było mnóstwo, ale jeść co nie miały. Kondracki spotkał tych ludzi w marszu i rozgromił tak, że ich mało do Suczawy powróciło [147]).

Za jego przybyciem połączone siły węgierskie i polskie otoczyły twierdzę i obóz kozacki tak silnie, że już o wyjściu z Suczawy Kozacy myśleć nie mogli [148]). Wkrótce też przejęto listy Tymofieja do ojca z prośbą, aby mu prędko na odsiecz przybywał [149]). Sprzymierzeni obawiali się tej odsieczy; obawiali się hana, któremu Lupul skarby suczawskie obiecywał; obawiali się i baszy Sylistrji, który miał ruszać na odsiecz Suczawie i błagali króla, aby ich zasłonił, sami zaś ostatnich sił na zdobycie twierdzy dobywali — ale bez skutku.

Wielki szturm przypuszczony do Suczawy odparty został ze stratą kilkuset ludzi; niemal wszyscy oficerowie zginęli [150]). Wkrótce potem wypadł Tymosz z obozu, nasiekł ludzi i zabrał kilka dział [151]). Szańce obozu kozackiego były tak potężne, że trudno było myśleć o ich zdobyciu. Podwójne fosy, w których tysiące kos najeżonych stało, podziemne chodniki, fosy poprzeczne... trudno było zbliżyć się, a cóż dopiero przełamać te przeszkody, w których tylu śmiałków odwagę życiem przypłaciło. Tam zginął sławny wojownik węgierski, Nemet Martin, kiedy podpiwszy sobie, wyjechał zuchwale z kilku towarzyszami i gonił Kozaków aż do szańców. Zwabiony podstępem wpadł z koniem w fosę, a Kozacy schwytawszy go, powiesili z wielką rewerencją na szańcu, i ogień pod nim rozłożywszy, żywcem upiekli [152]).

Tymoszek widząc, że się sprzymierzeńcy szturmować boją, hulał w obozie z Kozakami; muzyka grała całymi nocami, wódka się lała strumieniami, a panny fraucymeru hospodarowej musiały schodzić do obozu i brać udział w hulackiej zabawie [153]).

Tymczasem Denhof, stojąc kwaterą na przeciwległej górze, wystawił blokhaus, który do miasta zaglądał [154]). Tam sprowadził armaty burzące, rozrzucał wał, rujnował mury, i bił do środka zamku. Oblężeni nocam nowy wał i fosę wykopali, na starym wale szańce postawili, kosze wielkie porobiwszy, ziemią napełnione, i nimi się obstawili tak, że starą i nową fortyfikacją Suczawę zakryli i wycieczki aż do węgierskich armat Denhofa czynić mogli. Natomiast Kozakom w obozie gorzej się wieść zaczęło.

Tymoszek miał do 8.000 ludzi [155]) i wielką ilość wołów i koni, które nie mając furażu zdychały. Smród nieznośny, głód, choroby śmiertelne [156]), brak wody [157]), były powodem, że co dzień po kilku Kozaków do obozu polskiego przechodziło. Jeden z nich, znając dobrze rozkład zamku i szańców, wskazał puszkarzom miejsce, gdzie stał niski, zielony namiot Tymoszka.

Puszkarz wycelował, kula uderzyła w wóz, przy którym siedział Tymoszek i pił z Kozakami. Zgruchotawszy oś, ugodziła kawałkami tejże Tymosza z taką siłą, że mózg wyprysnął a on sam na miejscu bez duszy pozostał. Porwali Kozacy trupa, trzęśli nim, chcąc go otrzeźwić, „ale że był bez głowy, trudno mu było ożyć“ [158]).

„Hospodarowa nie mogąc utaić śmierci Tymosza, wyszła do semenów z fraucymerem swoim, kazała przywołać Kozaków i pokazując im córkę swoją brzemienną, prosiła, aby jej i płodu swego wodza nie odstępowali; i tak ich zniewoliła ta raźna i przyjemna Wołoszka, że wszyscy z uniesieniem cisnęli się do niej i ściskając nogi, całując kraj szaty, do upadłego bronić ją deklarowali“. Mimo to nowy wódz, którego Kozacy na miejsce Tymoszka obrali, Fedorowicz, szlachcic litewski, rozpoczął układy z królem, będącym naówczas w Kamieńcu, a hospodarowa listem miłosierdzia królewskiego wzywała, oddając siebie i skarby [159]). Król, jak wspomniano, wysłał był Machowskiego, bo o niego Kozacy prosili [160]). Ale i książę siedmiogrodzki

obiecywał hospodarowej łaskę, żądając, aby się zdała na imię sułtana, co ona wdzięcznie przyjmowała, aby zyskać na czasie, dowiedziała się bowiem, że Lupul hana tatarskiego wiedzie na odsiecz Suczawie. Tymczasem głód coraz ostrzejszy zaglądał do miasta i do szańców, wody zabrakło, bo tylko 3 studnie były, a wodę, którą z Seretu Kopanicą prowadzono, odjął Denhof. Żona Lupula nad stan białogłowski mężna, Kozaków pieniędzmi, Wołochów obietnicami, a wszystkich przykładem zachęcała. Sama dzieliła żywność, mięsiwa i wodę miarą każdemu dawała. Wystawiła nową fabrykę prochu, fraucymerowi swemu kule lać rozkazała „i tak jedna białogłowa wszystkich sprzymierzonych wojska oszukiwała, którzy bezustannie waląc z armat, ostatnie siły na zdobycie zamku wytężali".

Dopiero za przybyciem Kemeniego [161]), Huwalda i armat węgierskich i polskich, raźniej oblężenie prowadzić zaczęto. Stary żołnierz ganił lenistwo i ospałość, a zachęcając przykładem swoim żołnierzy, do stanowczego szturmu przygotowania robić zaczął, w którym Węgrzy podjęli się przodować. Podczas tego z kwatery Denhofa z armat ustawicznie bito, iż nieprzyjaciel na wałach pokazać się nie śmiał.

Głód, pragnienie i przybycie węgierskich i polskich posiłków ostudziły ochotę do dalszej obrony: Kozacy postanowili się poddać, byle im niezbyt ciężkie warunki podano. Podczas traktatów przychodzili zgłodniali do obozu, aby sobie żywności zakupić i płacili za chleb po talarze, a nawet i 5 florenów, oddając i pałasze i strzelbę [162]). Widząc to hospodarowa, obiecywała rozdzielić wszystkie skarby między wojsko, a córkę swą wydać za Kozaka, byleby się jeszcze jakiś czas bronili [163]); donosiła o buncie wojska koronnego i o zbliżaniu się hana z odsieczą. Kozacy, podebrawszy się trochę, nabrali znowu serca i zrobili niespodzianą wycieczkę na obóz sprzymierzonych [164]). Odparto ich szczęśliwie, ale zakazano odtąd sprzedawać im żywności. Nareszcie, kiedy już prochu niestało, głód ponownie dokuczać począł i niesnaski z semenami wybuchły [165]), oświadczył pułkownik Fedorowicz, że gotów poddać się na imię króla polskiego. Wołosza i hospodarowa w zamku będąca również królowi polskiemu poddać się chcieli, lecz komisarz Machowski odpowiedział, że król cudzych poddanych zabierać nie może, ale ich weźmie w opiekę, aby im ze zemsty krzywdy nie uczyniono.

Złożenie broni, zaprzysiężenie punktów i oddanie Suczawy, odbyło się 9 października 1653. Mikołaj Fedorowicz, starszy wojska zaporoskiego, z pułkownikami zaprzysiągł wierność królowi i oddał chorągwie, których połowę posłano Rakoczemu. Kozacy przysięgli, że nic z zamku nie wyniosą, że oddadzą zrabowane rzeczy i majątek Tymosza w ręce komisarzy węgierskich i polskich i że z powrotem nie będą czynić szkód w kraju. W zakład wypełnienia tych warunków wydali 4 pułkowników w ręce sprzymierzonych, a ci im natomiast obiecali, że po złożeniu przysięgi napowrót otrzymają broń i wolno wrócą do domu [166]).

Zakupiwszy drogo dukatami i talarami najgorsze konie od sprzymierzonych, wyszło 6.000 Kozaków z Suczawy, z bronią w ręku, ze sprawionym taborem, z rozwiniętemi chorągwiami, przy odgłosie bębnów i muzyki, zabitego Tymosza ciało w pośrodku siebie prowadząc, odprowadzeni dwie mile przez całe wojsko sprzymierzonych uczciwie i z honorami [167]). Zamiast pułkowników zostawili czterech zwyczajnych hultajów w zakład komisarzom, a rotmistrza Mogilnickiego, który ich miał dalej odprowadzić, wzięli z sobą jako jeńca do obozu Chmielnickiego.

Skarby Lupula dostały się do podziału między hospodarów multańskiego i wołoskiego. Nie było ich tak wiele, jak głoszono, bo hospodarowa bardzo dużo pieniędzy Kozakom rozdała, wiele kosztowności zakopała, a i Lupul poprzednio w bankach, w Konstantynopolu, w Wenecji, Amsterdamie i Gdańsku dużo złota poumieszczał. Piękna i bohaterska żona Lupula dostała się wraz z synem Rakoczemu, dla Polaków zostało 7 armat polnych, 50 śmigownic i 400 trupów, których w oblężeniu stracili.

Kapitulacja Suczawy oburzyła cały obóz polski pod Żwańcem. Mówiono, że Kondracki wziął za ten traktat od Kozaków 200.000 złp., a Machowski miał gdzieś publicznie oświadczyć, że wypuścił Kozaków na rozkaz króla. Kondracki umarł [168]) w kilka dni po kapitulacji, nie zostawiwszy złamanego grosza; Machowski wróciwszy do obozu, czynił publiczną relację z komisji i zadał fałsz tym, którzy króla obwiniali. Nie dziękowano mu jednak za pracę, ale rozkazano, aby z tą deklaracją gotów był stanąć na sejmie, jeśli tego będzie potrzeba. Pomiędzy królem a senatorami wszczęły się niesnaski i nieufność „chociaż to były pokojowe sprawy". Kto zawinił, nie wiadomo; to pewna, że 6.000 najlepszego żołnierza odesłano Chmielnickiemu z pod Suczawy.

Wojska węgierskie po zajęciu Suczawy weszły do Jass i wprowadziły na hospodarstwo Stefana, który roczny trybut Rakóczemu płacić obiecał [169]). Fakt dokonany i zabrane skarby Lupula, usposobiły Turków korzystnie dla Stefana, bo mimo zabiegów pretendentów potwierdzili go na hospodarstwie, skoro 20.000 dukatów zapłacił. Teraz dopiero wysłali sprzymierzeni część wojsk swoich na pomoc królowi, wszystkiego razem 4.000 kopijników, z oświadczeniem, że tylko przeciw Kozakom a nie przeciw Tatarom walczyć mają; nadto gdyby ich żywność nie dochodziła, odejdą [170]). Posiłki też polskie z pod Suczawy, dowiedziawszy się, że Chmielnicki połączył się z hanem i przeprawił się przez Dniestr, prędko do obozu pod Żwaniec ruszyły, bojąc się, aby ich nieprzyjaciel nie osaczył.

X. Obóz pod Żwańcem.

Tym razem wieść nie była fałszywą: orda rzeczywiście zbliżała się — na odsiecz zdobytej Suczawie.

Chmielnicki pod odjeździe Fomina, widząc, że go pomoc moskiewska minęła, wyjechał do Krymu [171]) i powrócił stamtąd z 10.000 Tatarów, bo han nie chciał dać więcej. Nie wierzył obietnicom Chmielnickiego, chciał w zastaw syna i przedniejszych pułkowników [172]), Przybywszy na Ukrainę rozsyłał Chmielnicki trzy razy uniwersały do chłopów, ale i ci go już słuchać nie chcieli. Nie mając więcej wojska nad 30.000, wysłał do króla 4 września szlachcica polskiego z pokornymi listami, prosząc, aby z wojskiem na Ukrainę nie ruszał, ale w celu zawarcia pokoju posła wysłał; pytał przytem, co ma czynić na znak wiernego poddaństwa? Odpowiedziano mu, aby Tatarów rozpuścił, sam spokojnie w Czehrynie siedział i dla wojska królewskiego żywność przygotował [173]). Wtedy on wysłał do hana, obiecując mu podatek z majętności swoich, skarby suczawskie i jasyr z 180 miast za Bohem [174]). Lupul, który nad Dniestrem siedział, werbując białogrodzkich Tatarów, wzywał również pomocy ordy, i obiecywał skarby suczawskie.

Islam Girej, wzruszony skarbami Lupula i obietnicami Chmielnickiego, ruszył 20 września z Bakczyseraju [175]). Po pięciu dniach drogi stanął na granicach swego kraju pod Frengkerman. Tam odpoczął jeden dzień, poczem jednym marszem w 13 godzinach dotarł do Dniepru. Następnego dnia obozował przy swojem wojsku nad Bohem, zwanym przez Turków Białą wodą.

Tu przywiózł mu Bekir-aga od sułtana szablę i kaftan [176]) z rozkazem, aby do Wołoszczyzny nie chodził [177]). Nie zważał na rozkaz sułtana [178]) i ruszył dalej. Już jedna część jego ordy przechodziła Dniestr pod Jampolem, a Lupul pisał do żony, aby się tylko jeden tydzień jeszcze trzymała [179]), kiedy nadeszła wieść o poddaniu Suczawy i o śmierci Tymoszka. Orda wróciła i rozłożyła się obozem pod Szarogrodem [180]), czternaście mil od polskiego obozu.

Tam, pod Szarogrodem, niebywałym sposobem, siedzieli Tatarzy cały miesiąc bezczynnie, bo nawet zwyczajnych zagonów z powodu blizkości wojska polskiego rozpuścić nie mogli. Próbowali brać jassyr z poddanych Chmielnickiego, napadali tu i ówdzie słobody kozackie, rabowali konie z kozackiego obozu i siekli kozaków, ale za takie wykroczenia han, ile mógł, surowo karał [181]). Murzowie gniewali się na niego, że im odbierał jasyr, orda sarkała na głód, brak żywności dla koni, na zimno, do którego nie była zwyczajna i na inne braki, które jej dokuczały; pomimo tego han nie ruszał z miejsca. Że ta nieczynność leżała w planie jego, tego dowodem baraki drewniane, które dla ordy pod Szarogrodem zbudować kazał.

Kilka mil od tatarskiego obozu stał tabor kozacki, liczący po przybyciu oblężeńców suczawskich do 30.000 ludzi, szczelnie zamknięty, bo się Kozacy napadu tatarskiego obawiali. Tylko pułkownicy i murzowie odwiedzali się wzajemnie i żyli na pozór w wielkiej przyjaźni.

Chmielnicki raz tylko odwiedził hana pod Szarogrodem i prosił, aby na króla nie ruszał, ale siedział na miejscu i nie odstępował go, bo inaczej zginie. Na radzie wojennej, która się w jego obecności odbyła, Tatarzy

żądali powrotu do domu, skarżąc się, że kożuchów, a wielu z nich nawet opończy nie mają. Chmielnicki przywodził im na pamięć przysięgi hana, że go odstąpić nie miał; błagał o wytrwałość i głowę w zakład stawiał, że króla wkrótce zwycięży, a ordę w jasyr zaopatrzy, byle tylko z nim razem tę wojnę kończyć chcieli.

Na prośby i przedstawienia jego postanowiono nie radzić o wojnie, dopókiby się han nie dowiedział, czy król ma zamiar czekać go na miejscu, czy ruszy przeciw ordzie, czy zechce wracać do domu. Wtedy dopiero radzić mieli o wojnie, którą han w własnej osobie prowadzić zamierzał; z lodami jednak postanowił na każdy sposób wrócić do Krymu, a Chmielnickiemu zostawić 20.000 ludzi [182]).

Przekonawszy się, że król w miejscu pozostać zamierza, ruszył han dopiero w połowie listopada z pod Szarogrodu do Baru, gdzie się połączył z Kozakami [183]). Tam odebrawszy list od Stefana Görgicze, zażądał od Chmielnickiego wydania do rąk swoich Lupula i odesłał hospodara jeńcem do Krymu [184]).

Prócz tego wysłał poselstwo do obu hospodarów i do Rakoczego z wymówkami, że posłali posiłki królowi, przeciwko któremu on wyruszył: żądał od nich upominków i zaprzysiężenia przyjaźni [185]).

W Barze odbyła się tatarska rada wojenna, na której postanowiono zostać jeszcze 20 dni na Ukrainie i w tym czasie spróbować się raz z królem, dla uniknięcia wstydu, że bez bitwy skończyli wyprawę, poczem han miał powrócić do Krymu, zostawiwszy Chmielnickiemu 20.000 ordy na pomoc. W tym czasie rozpuściła orda zagony na wszystkie strony, a han pomimo próśb Chmielnickiego, aby króla nie zaczepiał [186]), posunął się ku obozowi polskiemu, odcinając go od północy.

Jaka była przyczyna tej niebywałej bezczynności hana? Zeznania znakomitych jeńców tatarskich i inne awizy wzmiankują, że Chmielnicki ani grosza hanowi nie dał [187]); że Tymoszek, idąc do Wołoch, kazał jednego murzę ściąć, za co bracia i koledzy tegoż chcieli się obyczajem tatarskim zemścić, i trudno było o zgodę [188]); wreszcie, że Chmielnicki dlatego prosił i zatrzymał hana, bo widział swoje małe siły i bał się, aby się han z królem nie pogodził.

Obawy Chmielnickiego były uzasadnione, gdyż są na to dowody, że han rzeczywiście gotów był do zgody z królem [139]). W razie układów, hetman kozacki zależał zupełnie od łaski hańskiej, stanowisko jego było bardziej zagrożone, niż pod Zborowem lub pod Beresteczkiem, gdzie rozporządzał 200.000 wojska. Teraz miał tylko 40.000 wojska, podczas gdy jego niepewny sprzymierzeniec 80.000 liczył. Nie miał już skarbów, by mu zapłacić koszta wojenne; Lupula oddał już w jego ręce, jasyr zaś, który hanowi z powrotem obiecywał, Tatarzy i bez jego pozwolenia brać mogli. Nie miał co ofiarować hanowi, podczas gdy król mógł obiecać choćby tylko zaległe upominki.

W takich warunkach Chmielnicki musiał przestrzegać, aby orda nie uderzyła, ani się zbliżyła do obozu królewskiego. Dość mu było tej pewności, że król nie ruszy w takiej porze w głąb Ukrainy, dopóki Tatarzy zostaną. Wiedział, że ani król ani han zimować na Podolu nie będzie, z nadejściem mrozów spodziewał się końca kampanii i końca niebezpieczeństwa, w jakiem się znajdował.

Nic więc dziwnego, że prosił hana, aby na króla nie ruszał, ale aby siedział jak najdłużej na Ukrainie. Wiadomości, jakie han miał o sile wojska królewskiego, były przesadzone [190]) i niewątpliwie Chmielnicki je rozpuszczał, aby hana i murzów nastraszyć, iżby się do obozu królewskiego nie zbliżali. Ten plan, a nie inny, przegląda z postanowień rady wojennej tatarskiej pod Szarogrodem, pod Barem i z całego postępowania Tatarów i Chmielnickiego.

Wojsko polskie siedziało w warownym obozie pod Żwańcem. Dniestr osłaniał go półkolem od południa, wschodu i zachodu; od północy broniły go potężne warownie Kamieńca, gdzie król i senatorowie kwaterą stali. 60.000 wojska [191]) siedziało w obozie bezczynnie. Od czasu do czasu tylko silne podjazdy przebiegały w promieniach kilku i kilkunastu milowych całą okolicę, szukając śladu nieprzyjaciela, którego znaleźć nie mogły.

Nie był to czas do wojny. Pustą i wyludnioną krainę mgła osiadła, wicher z deszczem całymi dniami zawodził; po zgrzęzłej, gliniastej ziemi trudno było przejść pojedyńczemu człowiekowi, a cóż dopiero prowadzić wojsko, wozy i armaty w miejscach, gdzie nie drogi bite, ale koleje i ślady wozów całą komunikację stanowiły. W jesieni — mówi tamtejsze przysłowie — łyżka deszczu, ceber błota. To też cała okolica wyglądała jak błotniste jezioro, a obóz polski leżał w błocie. Grube ściany baraków, z gliny i słomy zlepione, bez okien, pokryte szuwarem i ziemią; namioty podarte, zatkane mierzwą lub chwastem, wysypane wewnątrz na łokieć ziemią, z wyżłobionemi dziurami, w których żołnierz siedział skulony przy ognisku. To wszystko deszcz podmulał, dziurami lała się woda, ogień rzadko się palił, bo drzewa z trudnością dostać było można, a żołnierz zmoczony i przeziębły, zrąbawszy wozy, grzał się przy koniach, moknął, suszył się, chromał, i gotów się był z djabłem pogodzić, byle się dostać na suche miejsce.

Podjazdy wracały do nitki przemoczone, konie z zwieszoną głową, żołnierze drżący, zsiniali od zimna. Pyszne zbroje pordzewiały, „atłasowe żupany, które we Lwowie zakupiono, na grzbiecie od pancerzów się przedarły. Owe długości, co jak spodnice w błocie się zaszargały, pourzynali, i kusi, odarci, zziębnięci woleli pieniądze przepić, niźli je na owies dla koni chować. Ale i upić się nie mieli za co, choć wtedy tylko byli odważni, gdy byli pijani".

Żołnierz cudzoziemski, zupełnie obdarty i nie do użycia, włóczył się od maja jak bydło po polach, nigdy nie najedzony. Z głodu i zimna chorował i marł secinami, bo oberszci niemieccy, zabrawszy pieniądze, morzyli ludzi, aby się zapłata przy nich została [192]).

Mętny Dniestr niósł ciała ludzkie, huczał spieniony, a zimno, które szło od tej rzeki, było nie do zniesienia. Ten chłód, głód, mokra pasza dla koni, ta mglista i dżdżysta jesień i zbliżająca się zima, ziemia rozmokła ciągłemi ulewy, te szerokie przestworza wody i błota, te przerażające pustki w całej okolicy, to wszystko mierziło życie. „Wstręt było pojrzeć na Podole i Ukrainę".

W takim stanie trudno było wojować. Polak, Tatarzyn i Kozak kryli się po mokrych chałupach; kopyta koniom gniły, a odwaga i zapał ginęły pod mokrym płaszczem.

Niewątpliwa, że dobry wódz, jaki Chodkiewicz, Zamojski, a nawet ówczesny hetman polny ks. Janusz Radziwiłł, potrafiłby był lepiej zaopatrzyć wojsko i zatrudnić je, mimo tej dżdżystej pory, na szkodę nieprzyjaciela; ale król dobrym wodzem nie był, a doradcy, senatorowie, których rady zasięgał, bynajmniej się na sztuce wojennej nie rozumieli i swoją niedołężną powagą paraliżowali każdą czynność. „Inna na papierze żołnierzy szykować albo ołowianych chłopców na stole — pisze ks. hetman Radziwiłł — inna bram i szyldwachów w mieście z ciepłej izby pilnować, inna kształtnie z kopią skoczyć i piękną brodę zapuścić, a inna siedzieć i prezydować w radzie wojennej" [193]).

Słotną tę ciszę w obozie polskim przerywała od czasu do czasu chwila pogody, dobra lub zła wieść, którą podjazdy przywiozły; wreszcie nowiny o planach królewskich, które się bezustannie zmieniały. Przerwało ją zdobycie Suczawy, przybycie wojsk sprzymierzonych, poselstwo od Rakoczego [194]), wyprawa poselstwa do Konstantynopola [195]), ale najbardziej przyjazd gońca moskiewskiego 10 października. Zjawił się, jak zła wróżba, z ultimatum swego pana, aby Rzeczpospolita wszystkich tych na gardło skazała, którzy od czasu bezkrólewia wykroczyli przeciw tytułom carskim. Śmiali się senatorowie z niego, uważając go raczej za szpiega, niż za posła. Poseł zagroził wojną i odjechał [196]), a tuż za nim przybyły wiadomości, że się Moskwa zbroi i na wiosnę niewątpliwą gotuje wojnę [197]). Posłał król zaraz do cara gońca w osobie Młockiego, podstolego oszmiańskiego [198]).

XI. Traktaty z hanem.

Tak stały rzeczy, kiedy przyniesiona wiadomość, że orda ruszyła z pod Szarogrodu i połączyła się pod Barem z Kozakami, wstrząsnęła polskim obozem. Wiadomość tę potwierdziły języki tatarskie i zewsząd nowiny, które o posuwaniu się hana donosiły. Ciągnął on wzdłuż Bohu aż do Latyczewa, skąd jak wiadomo, spuścił się pod Bar, a stamtąd rzucił się w bok ku źródłom Smotryczy.

Widocznie nie spodziewano się w polskim obozie, by han odważył się

się zbliżyć: myślano, że posiedzi jakiś czas, a potem wróci do domu. Na wieść o zbliżaniu się ordy, łanowe chorągwie zaczęły się rwać do domu.

Całe wojsko patrzało z pogardą na ten nikczemny motłoch, jaki niektóre województwa w zamian za pospolite ruszenie wysłały, zapłaciwszy im za kwartał na konia po 100, po 150, a nawet po 200 złp. [199]). Jedna część tego motłochu, dostawszy zapłatę za drugą ćwierć naprzód, t. j. za sierpień, wrzesień i październik, ciągnęła tak powoli do obozu, że zanim doszła, ćwierć się skończyła, a tak nie bywszy w obozie, do domu wracali. Inni, przybywszy pod koniec ćwierci do obozu, usłyszawszy teraz o zbliżaniu się ordy, z początku pojedynczo, potem hurmą uciekać zaczęli [200]). Kiedy podjazdy doniosły, że nieprzyjaciel minął Husiatyn i 6 mil tylko od obozu oddalony, Sandomierzanie i inni łanowi ruszyli przez majdan taborem. Natychmiast ich hałastra obozowa obskoczyła i wozy ich rabować poczęła. Wszczęła się walka zacięta, którą sam hetman poskramiać musiał. Zabito kilku, postrzelono wielu, kilkunastu wzięto na szubienicę. W tym hałasie i strachu dali się drudzy uprosić [201]) i 8.000 łanowego żołnierza pozostało w obozie.

Wojsko węgierskie także się gwałtem do domu napierało, bo jeśli komu, to im najbardziej mrozy dokuczały, gdyż w kurtach tylko i opończach bez żadnych bagażów przyjechali [202]). Prośby królewskie i obietnica 2 talarów tygodniowo na głowę, ogrzały skrzepnięte członki węgierskie i pozostali.

Tymczasem han, stanąwszy pod Husiatynem, zamknął wojska królewskie ze wszystkich stron i odciął dowóz amunicji i żywności [203]). Król chciał komunikiem ruszyć na ordę, zostawiwszy piechotę i tabory; ale Lubomirski nie radził rozdwajać wojska, aby rozdwojonych nieprzyjaciel nie przejął, odłączywszy jazdę od piechoty. Król ofuknął Lubomirskiego, ale znów poszedł za jego radą, choć jej nie podzielali inni wojskowi [204]). Kazano zatem naprawiać wały obozowe i gotowano się na przyjęcie nieprzyjaciela. — Wtem o drugiej godzinie w nocy 29 listopada [205]), przyprowadziła czata przestraszonego chłopa do obozu, który zeznał, że mu orda w obozie tatarskim włożyła jakiś list do buta, i wziąwszy go na koń, biegła w 30 koni ku obozowi polskiemu, gdzie spostrzegłszy straż, zrzuciła go z konia i nazad do kosza zawróciła.

List był od wezyra hańskiego do kanclerza, nad obyczaj, po polsku pisany. Pod pretekstem uwolnienia sługi swego Fetaka, o którym nie wiedział, w czyich się rękach znajduje, pisał wezyr do kanclerza, niby bez wiedzy hana [206]), żeby król polski albo się z hanem rozmówił albo mu pole dał, zamiast jak dotąd granic cudzych pilnować, po kątach się kopać, czekać i patrzyć, jak własne jego państwo orda rabować będzie. Przypominał pakta zborowskie i białocerkiewskie z tym dodatkiem, że jeżeli Kozacy zawinili, to powinien król był donieść hanowi, a nadewszystko posyłać regularnie upominki [207]).

Tejże nocy zwołano radę senatorów i kazano odpisać kanclerzowi

i Lubomirskiemu. Pierwszy odpisał, że han sam i Chmielnicki są przyczyną złamania wiary i przysięgi; że król, jako gospodarz, czeka już od dawna w obranem miejscu na niesporo przybywającego gościa, któremu tak daleko do Polski, jak Polakom do Krymu, a który między pana a poddanych mięszać się nie powinien, jeśli zamiast upominków czego innego oberwać nie chce, jak tego doświadczył pod Beresteczkiem. Wreszcie oświadczał kanclerz, że tak do boju jak do rozmowy zawsze hanowi, jeśli śmie a chce, droga stoi otworem [208]). Grzeczniejszy list napisał Lubomirski, niby prywatnie do hana, namawiając go do traktatów, a do wezyra z doniesieniem, że Fetak jest u niego w niewoli i że go z chęcią odeśle [209]). Oba te listy wysłano przez tego samego chłopa, dodawszy mu Sefera, tłómacza, i z wielką ciekawością oczekiwano skutku. Na trzeci dzień powrócił Sefer z pod Husiatyna z listami od hana i wezyra do Lubomirskiego i przywiózł ze sobą atalika (syna mamki hańskiej) poufnika hana. Han pisał:

JMMP. Marszałku, przyjacielu nasz miły! Doszły mnie listy przez Sefera tłómacza od WMci i od JMP. kanclerza. Jako JMP. wojewoda krakowski, ojciec nieboszczyk WMci, przyjacielem był między monarchami i zgodę czynił, tak WMci życzę, abyś szedł za jego śladem. Jeśli wola królewska godzić się z nami, będzie zgoda dobra i wieczny pokój będzie; jeśli nie zechce, będziemy wiedzieli, co z tem czynić. Alebym ja WMci życzył, abyś szedł za przykładem nieboszczyka ojca swego. Wiemy, że nie masz przy dworze królewskim nikogo nad WMci i jako WMść zechcesz, tak będzie. Rozumiem, że zechcecie czynić zgodę z nami, zaczem przyjdzie afekt przyjaźni między nami, a gdy prędko będzie poseł, weźmiesz WMść upominek od nas, my zaś naszych posłów będziem posyłać do ciebie. Z tem oddaję WMść Panu Bogu Wszechmogącemu. Dan pod Husiatynem 2 grudnia 1653 [210]).

Również grzeczny list odebrał Lubomirski od wezyra, z którego jak najusilniejsze pragnienie zgody się okazywało [211]). Posłano zatem 3 grudnia w nocy przez owego atalika następujący projekt hanowi: aby atalik nazajutrz powrócił z zakładnikiem i nawzajem zabrał królewskiego zakładnika, poczem 6 grudnia, w sobotę, mogłaby nastąpić rozmowa w polu, pod Kamieńcem, między wezyrem i agami z jednej, a kanclerzem i senatorami z drugiej strony, z tem zastrzeżeniem, aby jedna i druga strona więcej nad 2.000 ludzi z sobą nie brała [212]).

W poniedziałek 8 grudnia przyjechał atalik, prowadząc ze sobą Osmanagę, zakładnika hańskiego. Król posłał nawzajem zaraz w nocy z tymże atalikiem swego zakładnika w osobie Wojniłowicza, porucznika hetmańskiego, pod zakryciem kilkudziesięciu koni pod buńczukiem królewskim. Zaledwie oddalili się z obozu, napadł na nich podjazd tatarski i jedną część pościnał, drugich w niewolę zabrał, tak, że Wojniłowicz zaledwie z kilku ludźmi przebił się i powrócił do obozu [213]). Rozchwiały się nadzieje pokoju [214]), gdyż zdawało się, że to umyślnie w celu rozerwania układów zrobiono. Toczyła

się więc wojna podjazdami z różnem szczęściem, a pochwycone z podjazdów języki tatarskie powiadały zgodnie, że han o zgodzie nie myśli, dopóki szczęścia nie spróbuje, bo bez bitwy wstyd powracać do domu. Król jednak nie wiele miał ochoty próbować szczęścia, bo 10 grudnia wysłał owego Osman-agę do kosza z tem, aby han, jeśli chce zgody, oddał dwóch przedniejszych panów z polskiej strony. Han bardzo wdzięcznie przyjął tę propozycję i wyznaczył do układów z królem Sefer-Kazi-agę, wezyra swego, Subhankazy-agę, Serymbeja, Kaszaj-beja, Murtazy-beja i Karaz-beja; ze strony polskiej wysłano marszałka koronnego, kanclerza, wojewodę ruskiego, kasztelana sandomirskiego i kasztelana wołyńskiego. Wyjechali polscy komisarze na oznaczone miejsce, ale widząc po chrustach pełno ordy swawolnej, wrócili nazad, żądając od hana, aby zaraz wysłał zakładnika. Wysłał Murtazy-agę, a wziął nawzajem starostę jaworowskiego, późniejszego króla Sobieskiego.

Zjechali się komisarze z obu stron na obszerne pole pod Kamieńcem. Wojewoda ruski postawił warunki, aby han, jeśli sobie życzy pokoju, odstąpił Kozaków, wrócił z ordami do domu i kontentując się roczną pensją od króla, był przyjacielem przyjaciół, a wrogiem wrogów Rzpltej. Tatarzy żądali, aby Rzplta zaległe upominki zapłaciła, jasyru powracającej ordzie nie broniła, Kozakom zborowskie pakta zachowała [215]); aby król dał w zakład senatorów [216]), a w dodatku kilka miljonów okupu [217]). Wymiana tych warunków wywołała gorącą kłótnię między komisarzami polskimi i tatarskimi. Murzowie wykrzykiwali i odgrażali się [218]) w sposób tak gwałtowny, iż trudno było wierzyć, że sobie życzą pokoju. A jednak doprowadzenie układów do skutku było już rzeczą konieczną, bo wskutek nieoględności królewskiej orda otoczyła zewsząd obóz królewski i tak ścieśniła pole, że się trudno było wychylić.

W czasie tej kłótni pomiędzy murzami i senatorami, rozmawiał Lubomirski poufale z wezyrem, nakłaniając go, aby te zbyt wygórowane żądania obniżyli. W rozmowie potknął się koń wezyra i mało nie upadł. „Nie chcecie kończyć pokoju“ powiedział Lubomirski, „a tymczasem konie wasze zdają się prosić o pokój, tak słabe już nogi mają“. — „Potyka on się w czasie rozmowy“ odparł, śmiejąc się Tatarzyn, „ale w boju idzie doskonale“ — poczem, jak gdyby żart ten poważną w nim myśl poruszył, odjechał na bok z marszałkiem i mówił po cichu, że han nie tyle sobie waży opiekę nad Kozakami, aby jej tysiąckrotnie w przyjaźń królewską nie chciał zamienić, byle się tylko dowiedział, czy mu się opłaci Kozaków odstąpić, czy mu zaległe pensje zostaną w całości wypłacone [219]).

Rozjechali się komisarze, na razie nic nie dokazawszy, tylko im orda z powrotem czapki sobolowe z głowy zabrała. Na drugi dzień, 15 grudnia [220]), zjechali się ponownie i traktaty rozpoczęli [221]). Polacy przedstawiali zdradę Chmielnickiego, jego ligę z Moskwą i zapraszali do ligi z królem, a murzom i bejom rozmaite upominki obiecywali.

Tymczasem silne oddziały ordy ze wszystkich stron do obozu się zbliżyły, a pole, gdzie pełnomocnicy traktowali, do koła otoczyły. Król, obawiając się o obóz i komisarzy, wywiódł wojsko w pole i zamierzał uderzyć na ordę, która chciała widocznie strachem do ustępstw przymusić. Han widząc gotowość królewską, cofnął ordę, a swoim pełnomocnikom rozkazał kończąc krótko, jeśli król na zborowskie traktaty pozwoli [222]). Wysłano zapytanie do króla, który także kończyć rozkazał [223]). Stanął więc pokój, ale słowny tylko, bez żadnego pisma, bo han nie chciał. Obie strony położywszy ręce na piersiach i na brodach, przyrzekły pokój zachować [224]). Król dał w zastaw Hieronima Lanckorońskiego, syna wojewody ruskiego, i Stanisława Ossolińskiego, syna podkomorzego sandomirskiego; han ze swej strony jednego z murzów zacnego urodzenia przysłał [225]).

Odnowienie paktów zborowskich było pierwszym i jedynym warunkiem pokoju. Na to zgadzają się wszyscy współcześni [226]), ale snać chcieliby zapomnieć, że traktat zborowski nie z samymi Kozakami był zawarty, a han, jeśli się przy nim szczególnie upierał, nie interesa Chmielnickiego, ale swoje miał na względzie. Wszystkie jego żądania były zaspokojone odnowieniem tych traktatów, bo król zobowiązywał się był pod Zborowem wypłacić 200.000 talarów, pozwalał na roczne upominki w ilości 30.000 talarów i pozwalał na jasyr. Stąd więc taka rozmaitość w podaniach ilości pieniędzy, które król pod Żwańcem ordzie zapłacić obiecał; stąd wieści niepewne o pozwoleniu jasyru, na który musiał pozwolić, skoro odnawiał traktaty zborowskie. Milczą o tem współcześni; niektóre awizy z pod Żwańca zupełnie temu zaprzeczają [227]), inne przyznają [228]) — to jednak żadnemu zaprzeczeniu nie ulega, że Tatarzy po zawarciu traktatów, aż po Bug zagony zapuścili i ogromny jasyr zabrali bez żadnego ze strony polskiej oporu [229]) lub rekryminacyj późniejszych.

Oprócz odnowionych paktów zborowskich, ułożono pod Żwańcem wspólne działanie przeciw Moskwie i przeciw Kozakom w razie, gdyby się Moskwie poddali. Han rozkazał Chmielnickiemu natychmiast wrócić na Ukrainę [230]), a odjeżdżając do Krymu, posłał poufałego swego do króla, aby wszczął wojnę z Moskwą, a Kozakom z sobą iść rozkazał, a wtedy pomięszani w pułkach polskich, odzwyczają się od buntów. Chmielnicki wrócił w 10.000 ludzi na Ukrainę [231]) osłabiony i zdyskredytowany u swoich. Pakta zborowskie nie miały dlań żadnej wartości — on się Moskwie poddać umyślił.

Takie były warunki owego haniebnego pokoju pod Żwańcem, warunki, które nie na papierze, ale krwią i łzami ludzkiemi na Wołyniu, Polesiu i Ukrainie wypisano. W ten sposób zakończyła się wojna domowa, w której Tatarzy pogodzili szlachtę, Kozaków i chłopów ruskich, zabrawszy jednych i drugich do niewoli; ziemie zaś ruskie poniosły taką klęskę, że się z niej już wydobyć nie mogły. Już od połowy listopada, kiedy orda wyruszyła z pod Szarogrodu, han rozpuścił był zagony na wszystkie strony od Bohu

i Słuczy aż po Bug i Dniestr [232]). Całe prowincje zostały wyludnione, tem więcej, że obywatele i chłopi, czując się pod zasłoną wojska królewskiego, wcale się nie zabezpieczyli [233]). Mając tyle tysięcy ordy po zagonach, nic dziwnego, że han nie myślał o zapasach z królem, ale obciążony jasyrem, pragnął pokoju i rozpoczął traktaty, które mu się wyśmienicie udały.

Teraz, po zawarciu pokoju, rozpuścił zagony w czambuł po Wołyniu i Polesiu aż po Bug [234]) i po za Bug, po Lublin i Zamość, gdzie siła ubogich ludzi zabrali [235]). W Litwie 12.000 szlachty Tatarzy zabrali [236]), do Pińska na pół mili się zbliżyli i całą okolicę ogniem zniszczyli, gdzie 120 lat noga tatarska nie postała [237]). Uderzył na nich Jan Sapieha, pisarz polny, pod Ostrogiem, chcąc im odbić niewolnika, ale nieposiłkowany przez nikogo, został pobity i wraz z dwoma braćmi dostał się do niewoli [238]). Pod Staro-Konstantynowem stanął wezyr wraz z synami i z całym poprzednio wysłanym czambułem wracającym z wielką zdobyczą. Tatarzy złupili to miasto.

Odesławszy jasyr i zdobycz do Krymu, zaczęli Tatarzy kozackie miasta rabować, chcąc sobie zapłacić za pomoc, jaką dali Chmielnickiemu. Kozacy i czerń ruska obowiązani im byli dawać stacje i żywność, a gdy nie mieli co dać, brano im żony, córki, synów do niewoli, jak świadczy tradycja ludu ukraińskiego, przechowana w pieśni ludowej, przeklinającej Chmielnickiego [230]).

To były korzyści tej wyprawy marnej i lekkomyślnej: ruina całej Rusi od Bugu i Dniestru, ruina wojska, którego nad 20.000, lekko licząc, głodem i chorobami pod Glinianami i pod Żwańcem wymarło [240]), ruina honoru Rzpltej, która mając potężne wojsko, tak nikczemny pokój zawarła. „Haniebny pokój, król zniesławiony. Bóg zażąda rachunku za tyle krwi marnie przelanej, za tyle łez i gwałtów, wrogów i żołnierzy. Od kogo? — On to wie!“ pisze kanclerz Radziwiłł.

I zaprawdę, czyż było co niedorzeczniejszego, mając wojsko, liczące jeszcze w końcu wyprawy 50.000 [241]), w multańskich, siedmiogrodzkich i wołoskich posiłkach nadzieję pokładać; mając przed sobą w domu bunt do poskromienia, brać postronnych buntowników pod protekcję; mając przed sobą niebezpieczeństwo wojny z ościennemi państwami, kiedy zewnętrzna pożoga z Iskier moskiewskich i szwedzkich groziła, wzniecać i dawać powód do wojny z Turkami, ośmielić się wejść zbrojno w granice cudzego państwa i wasala obcego wojną nachodzić, nie mówiąc już o tem, że ten wasal był najlepszym sprzymierzeńcem, zasłużonym obywatelem i przyjacielem Rzpltej. Utrzymywano, że się udał po ratunek do nieprzyjaciela Rzpltej, kiedy on naprzód uciekł do Kamieńca: że do Tymosza wyjechał, aby nazad do swego państwa powrócić; że skarby z Kamieńca wywiózł, aby je mieć u siebie. Zaprawdę, lepiej było nie wypuszczać skarbów z Kamieńca, niż je potem w Suczawie przemocą zdobywać. Basza Sylistrji słysząc, że król dał pomoc hospodarowi, zbierał wojsko, han tatarski, sprowadzony przez Lupula, pustoszył Ukrainę. I cóż król za tę krew wylaną osiągnął lub kupił? Stał na granicach Wołoszy na cudzej posłudze, zasłaniał hospodarów i Rakoczego

od najazdu, jak gdyby nie miał co robić u siebie. Przysługiwał się Stefanowi Görgicze, czy w nadziei suczawskich skarbów, których mu tenże wcale dać nie miał ochoty? czy dla połączenia wojsk, tych 4.000 ludzi, których mu przysłano? Nie było za co głowy nadstawiać, dawne pakta z monarchami rozrywać, zasłużonego księcia rujnować i pieniądze Rzpltej rozrzucać [242]). Czyż to zresztą był czas do wojny? czyż to nie zbrodnicza lekkomyślność w ten sposób wojnę prowadzić? „Zemsta Boska, jaśniejsza od słońca, za nasze grzechy! Wszyscy widzieli, że się źle dzieje, a jednak rady starszych i doświadczonych odrzucono; wojnę prowadzili ci, którzy żadnego doświadczenia wojennego nie posiadali, a wszystkiem kierował upór lekkomyślnego człowieka i samowola, której ani prawo, ani obawa niesławy nie była w stanie powściągnąć [243]).

PRZYPISKI.

[1]) Rozmaicie go nazywają: Bassaratą, Bassarabą lub Mathą. W rękopisie Ossol. Inv. 1905 znajduje się oryginał listu jego, pisanego do Tomasza Zamojskiego z Bukaresztu 11 marca 1636 z podpisem Mateusz Bassaraba, wojewoda i hospodar ziem multańskich. — Lupul tytułuje się w liście do Łukasza Miaskowskiego z Jass 27 września 1649: Vasili wojewoda i hospodar ziem mołdawskich; Mohiła, poprzednik Lupula, pisał się: Mogchyła wojewoda wołoski. — Bohdan w przysiędze swej podpisał się: wojewoda ziem mołdawskich i wołoskiej ziemi. Oryginały w Rpisie Ossol. Inv. Nr. 1905. W szkicu Szajnochy „Domna Rozanda", wkradła się pomyłka, gdzie mowa, że Raduł wojował z Lupulem. Raduł panował do r. 1633, a Bassaraba od 1633 do 1654. Powodem tego błędu jest Kochowski, który go także Radułą nazwał.

[2]) Denkschrift des k. k. Rathes und Residenten an der Ottomanischen Pforte Johan Rudolf Schmidt von 1643. Oddrukowane w Neues Archiv für Geschichte, Staatenkunde, Literatur 20 Januar 1829, str. 231, 263, zawiera wiele cennych i ciekawych szczegółów do ówczesnych stosunków Turcji i obu hołdowniczych hospodarów.

[3]) Tamże.

[4]) Tamże. — Engel obszerniej.

[5]) Schmidt.

[6]) Tamże.

[7]) Szajnocha.

[8]) Naima II, str. 386, vide Hammer III, str. 409. — Koppi Hist. belli Cosaco-polonici 1789. Scherer, Annales de la Petite Russie. Paris 1788. — Kwiatkowski, Władysław IV.

[9]) Engel, Gesch. der Moldau 270. Niewiadomo skąd czerpie, to pewna, że po Rzeczypospolitej takie wieści o tem chodziły. — Patrz Golińskiego Rpis Ossol. Nr. 189.

[10]) Rakoczy obowiązany był bronić hospodara multańskiego. — List w Juszy Reis Efendiego Mohammeda Nr. 47; następnie recredentiale dla posła siedmiogrodzkiego przywożącego trybut na r. 1653 Nr. 48; i takież recredentiale dla posła z roku 1654 — Nr. 50. Patrz Hammer, str. 422.

Stary Rakoczy miał wiele wpływu na obsadzenie hospodarów; wojewoda zaś multański stał w pewnym rodzaju zawisłości od niego. Engel, Gesch. der Moldau str. 291, przywodzi dyplom z r. 1638, w którym panowie muitańscy obiecują wraz z wojewodą Bassarabą płacić Rakoczemu 5 000 florenów rocznie i wiele innych danin, jak np. wołów, obiecują dawać tak długo, jak Bassaraba panować będzie, aby tylko pacta cum Ill. Cels. S. conventa — zawierające obowiązek obrony Bassaraby i Rakoczego — bonaeque vicinitatis modus et vinculum in suo esset vigore et permaneret, cujus benignum toties experti patrocinium beneficia in nos collata toties, quoties opus fuerat, sensimus. Kiedy młody Jerzy Rakoczy wstąpił na tron (1648), przyjął obowiązek ojca na siebie i zawarł z Bassarabą konfederację, o której tak się wyraża Kemeny: Maciej, hospodar mołdawski, żądał od księcia i od stanów nowego dyplomu na konfederację, której ja (Kemeny) przeciwny byłem, ale zmuszony podpisać takową, zaprotestowałem

następującemi słowy: „Uczyniłem to, ale nie tak, jak mi się podobało; związkom z zagranicznymi narodami i państwami nie sprzeciwiam się, ale konfederacja nasza z Multanami, wyjdzie nam w końcu na nieszczęście. Jesteśmy słabi tak jak oni, za słabi, aby ich bronić przeciw potężnym narodom. Rumy, Monumenta Hungarica, Pest 1817, tom III. Kemeny Janos autobiographiajanak, str. 269.

NB. Nie znając sam węgierskiego języka, podaję wszystkie przypiski z autografii Kemenyego tak, jak mi je przetłómaczono. (Przypisek autora).

[11]) Kraus, Siebenbürgische Chronik.

[12]) Kraus, zowie go wezyrem dlatego zapewne, że Siawusz był poprzednio wezyrem.

[13]) Kraus.

[14]) Tamże

[15]) Naima II, str. 426 i 428 nie nazywa go logofetem, ale Jafidżi pisarz; patrz Hammer 597.

[16]) Także go rozmaicie nazywają. W oryginalnych listach do króla Jana Kazimierza, znajdujących się w archiwum warszawskiem sekret. (Dypl. Nr. 1465 b nr. kartonu 1148 b) jest podpis Jerzy Georg. Tamże w indeksie w Archiw. sekret. p. t. Compendium Archivi Regni secretioris Varsaviensis summarie cum expressione essentialium conscriptum vol. II, wymieniono wiele listów Görgiczego z podpisem: Jerzy Stefan wojewoda hospodar. Historycy zwą go Görgicze z Roketsun. Engel, str. 270; nazwę Metianszkoi przydaje mu Grondzki str. 218 — a Kogolniczano mówi, że był synem Stefana z Rêcâceni.

[17]) Kogolniczano.

[18]) Jerlicz str. 144 twierdzi, że logofet pożyczył od Lupula 2.000 dukatów, za które część wojska zaciągnął i że dał znać do Multan.

[19]) Kraus.

[20]) Rpis Ossol. Nr. 189, str. 625.

[21]) Całą tę okoliczność opisuje szczegółowo Kraus. — Jerlicz str. 144 pisze, że byliby i Lupula pochwycili, gdyby nie dwóch kornetów z Polski, Niemców, których miał przy sobie.

[22]) Rękopis Ossol. Nr. 339 str. 29: List kanclerza do Gniewosza biskupa kujawskiego.

[23]) Kochowski.

[24]) Engel. Gesch. Modl. str. 260 mówi, że Görgicze z pomocą baszy sylistryjskiego został na hospodarstwo wprowadzony.

[25]) Hammer str. 480 (pod dniem 31 maja 1654).

[26]) List do cesarza Ferdynanda z 28 kwietnia z Konstantynopola pisany, uwiadamiał go, że 12 kwietnia byli u Porty na posłuchaniu posłowie kozaccy; że nakazano hanowi połączyć z Kozakami wszystkie ordy przeciw królowi polskiemu, a Turkom, nad polską granicą osiadłym, pozwolono posiłkować Kozaków. Ustąpiono przytem Chmielnickiemu Multany i Wołoszczyznę z obietnicą ustawicznej opieki, skoro tylko haracz z tych księstw płacić będzie. Patrz deklaracja Trzebickiego na sejmie rzeskim w Regensburgu u Rudawskiego ks. IV. rozdz. XII.

[27]) Patrz Hammer r. 1653.

[28]) Jerlicz str. 144 pisze, że Tymoszek dowiedziawszy się o tem zebrał 10.000 Kozaków, z którymi poszedł pod Kamieniec i zniósłszy się tam z hospodarem, udali się do Jass.

[29]) Engel str. 270.

[30]) Kraus str. 202.

[31]) Kochowski.

[32]) Engel 296. Kogolniczano zwie go Dicu.

[33]) Foccsäniu, Kogolniczano.

[34]) Tamże.

[35]) Kraus str. 206.

[36]) Kraus str. 204.

[37]) Opis tej bitwy podaje Kraus str. 203—206, Kochowski str. 396, Engel 296 i Kogolniczano. Dopełniają go konfessaty rozproszeńców wołoskich, spisane we Lwowie dnia 12 czerwca 1653. Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 631.

[38]) O tej sprawie Kraus str. 207—210.

[39]) Kochowski.

[40]) Rudawski.

[41]) Tak opisuje ten wypadek Kraus. Rudawski, Kochowski i inni powiadają, że to był podstęp Görgiczego, trudno jednak uwierzyć, aby podstępem wpuścił kilka tysięcy ludzi do twierdzy, której dobywał.

42) List Rakoczego z Wejssenburga 25 marca 1653 i odpowiedź króla z Brześcia, 20 kwietnia, podaje w całości Rudawski.

43) 1 Aprilis. Vesperi ad me venerat Palatinus Vilnensis, Cancellarius et Thesaurarius Regni ratione Legati a Valachiae Palatino missi — Kotnarski vocabatur — et literae ad Palatinum Vilnensem. Dedimus vota et postea Regi retulimus 8 Aprilis... Vesperi advenerunt Palatinus Vilnensis, Cancellarius et Thesaurarius Regni ex mandato Regio, proposuit literas Palatinus Vilnensis a Palatino Moldaviae, qui intimum suum Kutnariscium misit persuadendo et operam suam collocando de pace facienda inter Regem et rebellem. Vota nostra aperuimus et sequenti die Regi aperuimus. Memoriale Alb Radziwiłła. Rpis Ossol. Nr. 117.

W Arch. gł. warszawskiem (Compendium Archivi Regni secretioris summarie cum expressione essentialium conscriptum, Vol. II. karta 237) znajduje się list Lupula do króla z oświadczeniem gotowości spełnienia rozkazów; hospodar pisze, że wysyła swego sekretarza dla uwiadomienia o obrotach Chmielnickiego i prosi, aby dano wiarę sekretarzowi. Data Jassy 25 marca 1653. Pod tą samą datą pisze Lupul list do kanclerza, prosząc o accessum do króla od sekretarza swego Kutnarskiego. Tamże, karta 237.

44) Tamże. List Lupula do wojewody podolskiego Potockiego 16 kwietnia z Chocimia, donosi, że nie mógł zadość uczynić rozkazowi z powodu zaszłych dyferencyj na pograniczu węgierskiem i wołoskiem, jako też dla innych przyczyn, które wysłanemu doń Szeligowskiemu opowiedział. Tamże, Karta 238. List Lupula do króla z Chocimia 4 maja 1653, Dziękuje za przysłaną municję wyjenną, obiecuje konferować z Chmielnickim według propozycji przez Kutnarskiego przysłanych i do Chmielnickiego umyślnego posła wysłać. Deklaruje i z Tymoszkiem i z wojskiem swojem w Jassach conferre, aby interes pacyfikacyjny wziął dobry skutek. Donosi o zniesieniu nieprzyjaciela swego przez Tomszę. — Toż samo donosi w liście osobnym, z tą samą datą, kanclerzowi, że wyjeżdża do Jass z Chocimia dla naradzenia się z Tymoszkiem, który jest w Jassach.

45) 21 Aprilis. Po skończonym sejmie soli senatores iniverunt vota. Sub vesperam venit nuntius detulitque Transilvanum et Moldavum conspirasse contra Valachum, ejusque Logoffetum constituisse principem, illo expulso. Silentio et celeritate res confecta, ut primum post factum omnibus innotuerit Valachus parte substantiae asportata, Camenecium cum uxore aufugit, implorabat a nobis subsidium, verum in tantis nostrorum angustiis, non obtinuit — ergo ad Timoszko Cosacum filium Chmielnicii, cui filiam collocaverat, scripsit, ut ei succurreret, et obtinuit. Venit ille sed a milite Ungaro male exceptus fuit. Memoriale Radziwiłła. — Niewątpliwie był to goniec od hetmana, do którego Lupul przyjechawszy do Kamieńca, napisał, bo do króla nic nie napisał, o co się też król gniewał. Rękopis Ossol. Nr. Inv. 339 str. 29.

46) Deklaracja o niebezpieczeństwie cesarzowi i cesarstwu rzymskiemu grożącem z wojny, którą przeciw Polsce wiodą Kozacy, Tatarzy i inni barbarzyńcy, czem sobie torują drogę do najazdu na inne państwa chrześcijańskie. Podaje ją w całości Rudawski.

47) Rudawski.

48) Tamże.

49) Memoriale Radziwiłła.

50) Galerja Nieświeska Kotłubaja — Autobiografia Bogusława Radziwiłła.

51) Radziwiłł: Memoriale.

52) List ten, jako też warunki do zgody z Polską, przesłał Lupul Chmielnickiemu, a ten go carowi posłał w kwietniu 1653 r. Punkta tego listu są następujące:

a) Mendelneczer, poseł Lupula do Radziwiłła, ma przeprosić hospodara, że tak długo bawił na Litwie, gdyż to uczynił na rozkaz księcia, który go po to zatrzymał, aby mógł wszystko hospodarowi opowiedzieć, bo wszystko dąży do pokoju. (Widać z tego punktu, jak wszystko tajono przed Radziwiłłem).

b) W razie wojny przelew krwi będzie wielki walka będzie ostatnią. Jeśli Polacy zwyciężą, to cała Ruś, ród i wiara ruska zaginie ku wielkiej radości serc ludzkich. Jeśli Kozacy zwyciężą, to Polacy nie oddadzą się im w męczeństwo, woleliby Niemców lub Szwedów.

c) Gdyby Kozacy zwyciężyli, wówczas orda spustoszyłaby całą Rzpltą, iż ta nie byłaby w stanie oprzeć się komukolwiek.

d) Aby hospodar pośredniczył między Chmielnickim a królem.

e) Aby uwiadomił Chmielnickiego, że Polacy snadniej mogą pobić Kozaków, bo koronne wojsko gotowe i król chciał zimą wojować, do czego go inni senatorowie namawiali, tylko Radziwiłł zwlekał, nie będąc na początku rady; a potem, gdy przyjechał, zaraz odroczył bój i radził zwołać sejm do Brześcia. Tam zostaną naznaczeni komisarze, a król i inni poruczyli dalszą sprawę hospodarowi.

f) Przyjaźń tatarska tak Kozakom jak wszystkim chrześcijanom szkodliwa. Aby Chmielnicki był ostrożny z Tatarami i nie stawiał ciężkich warunków, bo Polacy mają gotowe wojska. Po zawarciu pokoju, gdy się wojska rozejdą, łatwiej może się doprosić Chmielnicki, czego zechce, bo będzie mocniejszy od samego króla.

g) Aby Chmielnicki był łaskawy dla szlachty i dopuścił ich do majątków, to wtedy i on dostąpi wielkiej czci, a jego władza będzie jedna z pierwszych. Wraz z nim i inni Kozacy, według zasług, dostąpią szlacheciwa i honorów.

h) Młodszego syna mógłby Chmielnicki oddać do boku królewskiego, skądby wyszedł na możnego człowieka, córki mogłyby wyjść za wielkich ludzi, synowi starszemu możnaby dać na granicy jakie starostwo, i tym sposobem utrwaliłby szczęście domu.

i) Król nie wie, że Radziwiłł jest pośrednikiem tego pokoju; gdyby wiedział, gniewałby się bardzo.

j) Król z senatem poruczył tę sprawę Lupulowi i chce dokładnej wiadomości, jakie zamiary ma Chmielnicki; czy chce jakiego honoru, któryby był równy najwyższym, z powodu zaszczytnego pokrewieństwa z Lupulem.

k) Sejm będzie w Brześciu, a po sejmie wysłani zostaną komisarze do Kamieńca, kozaccy zaś komisarze gdziekolwiek za granicę. Lupul, aby był w Chocimiu i tam się znosił z komisarzami, bo cała Korona na nim polega.

l) Aby Chmielnicki oddał starostwa Radziwiłłowi.

Akta jużn. zap. Rossii III. Nr. 337.

[53]) Rpis Ossol. Nr. 314 str. 125: O wołoskiej ziemi ex Archivis Regni Informatio przez wielkiej pamięci ks. Gembickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, a przedtem kanclerza koronnego, zebrane i z jego manuskryptu przepisane. — Jest to bardzo ciekawy akt. Dodatek I.

[54]) Dodatek II i III.

[55]) Odpowiedź ks. Mikołaja Wojciecha z Oleksowa Gniewosza, biskupa kujawskiego i pomorskiego na list Jego Król. Mości. Rękopis Ossol. Nr. 339 str. 23. Dopisek IV.

[56]) Kopia listu kanclerza kor. do ks. biskupa kujawskiego. Rpis Ossol. Nr. 339 str. 29. Dodatek III.

[57]) Tamże.

[58]) Rakoczy pisał do króla, hetman pisał po dwakroć do Kamieńca, hospodar Görgicze do hetmana, do wojewody bracławskiego i do wojewody ruskiego. Tamże.

[59]) Tamże.

[60]) Rudawski.

[61]) Odpowiedź ks. Wojciecha z Oleksowa Gniewosza. Dodatek IV.

[62]) W Archiwum gł. warszawskiem (Compendium Archivi Regni secretioris, Vol. II.) znajduje się na karcie 238 essentiale z listu Lupula do króla (Jassy[?] 3 maja 1653), w którym L. dziękuje królowi za przysłany paszport do Polski. Zapewne w liście swym do hetmana z Kamieńca pisanym prosił o paszport. Tamże na karcie 238, essentiale z listu Lupula do Potockiego, wojewody bracławskiego (Żwaniec, 3 maja 1653) donosi, że Tomsza pobił wojewodę mołdawskiego i ze stolicy wypędził i że on, Lupul, do Chocimia wyjeżdża, a stamtąd do Jass. Tamże essentiale z listu Lupula, do króla (z Chocimia 4 maja 1653) dziękuje za przysłaną amunicję etc. — Tamże essentiale z listu Kutnarskiego, sekretarza Lupula do króla (z pod Chocimia 6 maja 1653) opisuje, jakim sposobem Tymosz pobił nieprzyjaciela, i donosi, że Tymosz jest zuchwały, nie życzy dobrze królowi i dlatego z nim w układy wchodzić nie należy. Tenże do kanclerza, pod tą samą datą, wspomina o djarjuszu wojennym posłanym królowi. — Z listów tych widać, że do zawarcia związku panowały jak najlepsze stosunki z Lupulem, który swoją sprawę w jak najlepszem świetle starał się przedstawić królowi.

Co do stosunku ze Stefanem Görgicze, znajduje się tamże, pod kartą 238, essentiale z listu Stefana do kanclerza, doniesienie, że Bieganowski miał audjencję u wezyra, że strażnik poseł mile od hana przyjęty aż do wysłuchania rady murzów, że Tatarzy skłonni do zgody z królem, byle do nich powtórnego wysłał posła. Prosi wreszcie o posiłki przeciw Wasilowi, gdyby tenże co przedsiębrał. Data jednak tego listu jest mylna, jak się to poniżej pokaże.

[63]) Kochowski.

[64]) Rachunki podskarbiego w sejmie r. 1654. Rpis Ossol. Nr. 189.

[65]) Awizy z obozu od 21/6—24/7. Rpis Ossol. Nr. 189, str. 627.

[66]) List Janusza Radziwiłła do hetmana Kiszki. Kotłub. str. 349.

[67]) Rachunki podskarbiego.

[68]) Janusz Radziwiłł do hetmana Kiszki.

[69]) Kochowski.

70) Uniwersał królewski do województwa krakowskiego. Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 639.
71) Janusz Radziwiłł do Kiszki hetm. WXL. Kotłubaj str. 349.
72) Tamże.
73) Rachunki podskarbiego na sejmie r. 1654. Rpis. Ossol. Nr. 189.
74) Uniwersał królewski. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 639. — Awizy. Tamże str. 647.
75) Awizy — str. 600.
76) Uniwersał królewski z dnia 12 sierpnia 1654 do województwa krakowskiego. Rpis Ossol. Nr. 189.
77) Awizy z obozu od 21/6 — 24/7 1653. Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 627.
78) Awizy str. 633.
79) Uniwersał królewski z obozu pod Glinianami 4 lipca 1653, Archiwum Akt dawnych płockich, uniwersały oblatowane z akt ostrowskich Nr. 13, 14. — Uniwersał na pospolite ruszenie pod Glinianami 13 lipca w Rpisie Ossol. Inv. Nr. 1453 str. 315.
80) Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 604.
81) Radziwiłł, Memoriale — lipiec.
82) Awizy.
83) Radziwiłł, Memoriale — lipiec.
84) List Janusza Radziwiłła do hetm. Kiszki. Kotłubaj str. 349.
85) Radziwiłł, Memoriale — lipiec. — Awizy.
86) Awizy. — Jerlicz (24 czerwiec) powiada, że przybyło dwóch baszów tureckich, ale z niczem odjechali.
87) Akty jużn. zapad. Rossii. Tom III, Nr. 339. List wezyra Mahomed baszy do Chmielnickiego, bez daty. Niewiadomo czy w Białocerkwi go Chmielnicki odebrał, czy trochę wcześniej, bo w relacji Fomina jest mowa o drugim liście wezyra, który Chmielnicki później odebrał. List ten trudny do odczytania, oddrukowany w Aktach jużn. zapad. Rossii z wypuszczeniem mnóstwa słów i całych zdań, tak, że zaledwo treści głównej domyśleć się można.
88) Akty jużn. zapad. Rossii III, Nr. 338. List baszy rumańskiego Siawusza do Chmielnickiego. Basza tłómaczy się, że byłby już dawno na granicy, ale go wojna na Wołoszczyźnie wstrzymała.
89) Jerlicz, 24 czerwca.
90) Jerlicz, 24 czerwca. — Awizy 21/8 — 24/7.
91) Relacja Fomina. Akty jużn. zapad. Rossii III. Nr. 343.
92) Wspomina o tem list Rakoczego do kanclerza 4 października 1653, w Rudawskim.
93) Kochowski str. 374 mówi, że te uniwersały wydał pod Tarnopolem, co jest niepodobieństwem.
94) Jerlicz, 24 czerwca. — Awizy.
95) List Radziwiłła do Kiszki z 4 sierpnia. Kotłubaj str. 349. Dwa listy Wyhowskiego do posła carskiego poddiaczego Iwana Fomina. Akty jużn. zapad. Rossii III, Nr. 342. Poseł zwał się Waśko Tomileńko.
96) Akty jużn. zapad. Rossii III. Nr. 335. Układy posłów wojska zaporoskiego z bojarami carskimi w Moskwie w grudniu 1652 i styczniu 1653.
97) Tamże. Tom III, Nr. 337.
98) Tamże. Nr 343. Relacja Fomina.
99) List Chmielnickiego do patrjarchy Nikona z Czehryna 9 sierpnia 1653 — w Pamiętnikach kijowskich, tom III, oddział III.
100) Tamże. List Chmielnickiego do patrjarchy Nikona z Subotowa, z dnia 12 sierpnia.
List Wyhowskiego do patrjarchy z Subotowa 12 sierpnia. Powtarza to samo, co w liście Chmielnickiego i dziękuje za dary carskie dla cerkwi św. Trójcy w Czehrynie, staraniem Wyhowskiego ufundowanej.
101) Akty jużn. i zapadn. Rossii, tom III, nr. 342. Listy Wyhowskiego do posła carskiego Iwana Fomina, oba datowane z Czehryna 19 sierpnia 1653.
102) Punkta supliki kozackiej przez Antona pułkownika kijowskiego królowi pod Gliniany posłane, bez daty. Pamiętniki kijowskie III, dział III str. 53. — Michałowski Ks. Pam. Nr. 353.
103) Kochowski. — Awizy.
104) Michałowski Ks Pam. Nr. 255. Co do zakładników rozumiano, że król zechce Tymosza Chmielnickiego, Wyhowskiego i innych przedniejszych pułkowników.
105) Jerlicz.
106) Kochowski.
107) Rpis Ossol. Nr. 189 str. 637.

108) Theiner. Monum. Russiae Nr. II. (Varsavia 28. Giugno 1653).
109) Patrz Poselstwo Puszkina, Szkiców serja I.
110) Patrz Pierwsze Liberum veto.
111) Iter in Moschoviam Mayerberga. Mizleri Hist. Pol. II.
112) Communications faites à Mgr Vidoni, noce apostolique de Pologne, sur les affaires de Moscovie, et l'entretien des ambasadeurs Moscovites avec plusieurs sénateurs Polonais à Léopol. Theiner, Monum. hist. Russ. Nr. II.
113) Kopia listu kasztelana sandomirskiego do kasztelana zawichostskiego. Dodatek V. — Iter in Moschoviam Mayerberga. Mizleri Hist. Pol. II.
114) Kochowski.
115) Kochowski.
116) Theiner Monum. Russ. Nr. II.
117) Radziwiłł. Memoriale.
118) Dodatek V.
119) Dodatek V. Tu należy list hospodara wołoskiego do króla z prośbą o pomoc, z Suczawy 22 lipca. Compendium Archivi Regni secretioris Varsaviensis cum expressione essentialium vol. II, karta 238. Archiw. główne sekret. w Warszawie. Tamże znajduje się drugi list hospodara do kanclerza z Suczawy 26 lipca z prośbą, aby wysłanemu Januszkowi Kuparowi, perhałabie chocimskiemu, dano wiarę.
120) Tamże.
121) Tamże.
122) Radziwiłł. Memoriale ze sierpnia.
123) Kopia listu pana sandomirskiego.
124) Kochowski.
125) List Rakoczego w Rudawskim.
126) List kanclerza do marszałka Jerzego Lubomiskiego.
127) Tamże.
128) Archiw. główne sekret. warszawskie. W oryginałach: Uniwersał króla wyruszającego przeciw Kozakom, zostawia pewnych ludzi dla bezpieczeństwa królowej i uwalnia ich od ekspedycji. Lwów 19 sierpnia 1653.
129) 29 ruszył obóz z pod Glinian. Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 254.
130) Radziwiłł. Memoriale.
131) Dwa listy Jerzego Stefana hospodara do króla i do kanclerza, z obozu pod Seretem, 20 sierpnia 1653. W pierwszym dziękuje za rezolucję daną; w drugim donosi, że od porty przybył poseł z kaftanem dla niego, że wyjechał naprzeciw temu posłowi z Suczawy do Jass i t. d. Wraz z cedułką Kondrackiego. Compendium Archivi Reg. secr. Vol. II, karta 238.
132) List Radziwiłła do prymasa tłómaczy jego postępowanie. 19/10 1653. Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła, w Dopiskach.
133) Tamże. List Radziwiłła do Kiszki, wzywającv go do zebrania pospolitego ruszenia.
134) Nowiny z obozu 28/8. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 647.
135) Nowiny z Dubna 3/9. Tamże 648.
136) List kanclerza do Lubomirskiego. Tamże.
137) List Stefana hospodara do kanclerza z pod Suczawy 1 września 1653. Tu należą dwa listy hospodara, pierwszy do króla, z pod Suczawy 31 sierpnia z prośbą, aby raczył dać dobrą stadnicę Kondrackiemu; drugi do kanclerza, tej samej daty, z doniesieniem, że Lupulowi przyszły dwa pułki Kozaków do Raszkowa na odsiecz Tymoszkowi, że Chmielnicki wysłał posłów do hana po posiłki, których han dać nie chce, bo Tymosz poszedł do Wołoch mimo woli jego. — Compendium Archivi Regni secretioris Varsaviensis cum expressione essentialium Vol. II. karta 241,
138) List Rakoczego do kanclerza 4/9 1653 w Rudawskim.
139) List kanclerza do Lubomirskiego.
140) Kochowski.
141) Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 652. Podaje tę mowę i Kochowski, ale końca brakuje.
142) List Lubomirskiego znajduje się w Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 263 i w Szkicach Szajnochy, jako też w Rpisie Ossol. Nr. 189. Podaje go także Kochowski, ale nie w całości. Niewiadomo, jaka właściwie obraza Lubomirskiego spotkała. Pisze on sam o tem, jak następuje: „Mnie wczoraj jaki affront, jaki senatorii ordinis kontempt i jaki słów, głosu i gestów potkał impet, senat widział. Jużci to nie pierwsze exemplum na mnie stanęło. Pogrożono jednemu senatorowi na sejmie servilibus poenis. WMPan sam niedawno podobne jako i ja odniosłeś praemium..." Z tego ustępu widać, że obraza była dotkliwą. Sprawa ta stała się głośną w całej Polsce, a ponieważ król miał

bardzo wielu osobistych nieprzyjaciół, nic dziwnego, że nie jeden w obrazie marszałka odczuł swoją własną krzywdę. „Wszystkich to nas krzywda — pisze hetman Radziwiłł — i życzę z jak największą satysfakcją pamiętać, że niedawno JKM. obrazę swoją na IM. przez listy swoje wszystkim niemal doniósł senatorom. Czy nie będzie odbita, kiedy IM. nawidzi też listami następujące sejmiki i bracią?" (List X. Janusza Radziwiłła do X. Bogusława 18/10 1659 Kotłubaj: Życie Janusza Radziwiłła, w dopiskach) Zrobił to Lubomirski, jak świadczy list Oraczowskiego do Michałowskiego. Ks. Pam. Nr. 281. Zdaje się, że i kanclerz przyznawał słuszność Lubomirskiemu w odpisie swym na skargę Lubomirskiego. Szajnocha w Szkicu: „Obrazy królewiąt polskich" podaje list kanclerza Korycińskiego, ale list ten jest podrobiony, jak tego dowodzą własne słowa Lubomirskiego: „I luboć mnie potykały nieznośne dobrze służącemu niewdzięczności, mianowicie pod Żwańcem, gdziem senator i urzędnik Rzpltej przysięgły, w senacie podczas Rady sentencją ze wszelkiem uszanowaniem dający, niezwykłej i nie należytej cholery zapał i ostrość słów odniósł, nie mniej jednak tylko uskarżeniem się przed kanclerzem W. X. Korycińskim ukontentowałem się, żebym ani nikczemnem urazy nieczuciem Rzpltej nie ubliżył ani gorącem ujęciem się pospolitego poruszył pokoju, co authentice listem moim i od tegoż kanclerza responsem, jego ręką pisanym, każdemu dowieść obliguję się — nie owym, który potem, z Warszawy pod imieniem p. kanclerza z woli królowej JMCI napisano i po kraju rozrzucono". Manifest jawnej niewinności Jerzego Lubomirskiego § 21. Rpis Ossol. Nr. 198 str. 226.

143) Rudawski

144) „Wyprawił mnie król — pisze Bogusław K. Radziwiłł w swej autobiografii — przodem do Baru. Wszędzie pustki, żem do pustej piwnicy zejść musiał. Spotkaliśmy tam w (Barze) Fina, żołnierza z pułku kurlandzkiego, który zabłądził w Bukowinie; dziewięć dni nic nie jadł i zżółkły na kolanach się włóczył". Książę, dowiedziawszy się, że wojsko wróciło do Kamieńca, zaledwo uciekł z Baru, bo go orda goniła. Wracając, zobaczył na drodze małą, czteroletnią dziecinę, która przy ścierwie końskiem od 6 dni na drodze leżała, a przy niej psa, który ją grzał. Dziecię było zdrowe, nic się nie bało i w ścierwie tem, gdzie pies nadszarpał, paluszkami mięso wyrywało, ale skoro się ciepłej polewki napiło, zaraz umarło.

145) Rudawski — Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 264: List Hulewicza starosty zwinogrodzkiego do chorążego czernichowskiego z obozu pod Baliną 5/10 1653.

146) Tamże.

147) Suczawa powolnem raczej oblężeniem, niż furją, ze stratą tak wielu ludzi, mogła być zdobyta, i obserwuję wszystkich wielkich wojowników, że im takie imprezy szczęścia dały: Karolowi V. Metis, Maurycemu Breda, Władysławowi Biała, a też i nam Suczawa. List hetmana Janusza Radziwiłła do Bogusława Radziwiłła 12/10 1653. Kotłubaj, Życie Janusza, Dopiski.

148) Awizy z obozu pod Buchowcem 15/9 1654. — Księga Pam. Michałowskiego Nr. 258.

149) List Rakoczego.

150) Awizy z obozu pod Buchowcem.

151) Awizy z pod Kamieńca 29/9 1653. — Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 260.

152) Awizy z pod Janowa. Tamże Nr. 257.

153) Kraus str. 215.

154) Tamże. Kraus mówi, że hospodarowa w okup za siebie była zmuszona Tymoszkowi panny dworskie posyłać.

155) Awizy z obozu. Michałowski Nr. 259 a)

156) Awizy z obozu pod Buchowcem.

157) Tamże.

158) Tamże.

159) Kraus, str. 216, opisuje śmierć Tymoszka.

160) Jakób Kaliński do Oraczowskiego z Baru 7/10 1653. Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 266.

161) Tamże. Nr. 269.

162) Kemeny przybył 3/10 w 12.000 ludzi. Michałowski Nr. 264. — Kraus pisze, że we wrześniu w 2.000 ludzi, i 12 armat, podczas gdy Michałowski (Nr. 276) mówi tylko o 6.000.

163) Kraus str. 217.

164) Kochowski.

165) Kraus 217,

166) Baranowski do Oraczewskiego 20/10 1653. Michałowski Nr. 276.

167) Punkta kapitulacji Kozaków i przysięga: Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 267 Rpis Ossol. Nr. 189, str. 658 — podaje je Rudawski i znajdują się w wielu odpisach.

168) List Janusza Radziwiłła do hetmana Kiszki. Kotłubaj, dopiski, str. 352.

169) Po p. Kondrackim zmarłym non sine suspicione veneni, że mu szczęścia invidebant i sławy, pułk jego oddał król IM. p. Szemberkowi. Ks. Pam. Michałowskiego. Nr. 279 Awizy z wojny 3/11 1653. P. Kondracki na dyssenterją umarł; kapitaństwo po nim na Kamieńcu wziął p. Zaćwilichowski. Tamże Nr. 274.

170) Kraus str. 218,

171) List Radziwiłła do hetmana Kiszki. Kotłubaj str. 351. — W Michałowskim Ks. Pam. Nr. 274, mowa o 4.300 jazdy węgierskiej, nadto obaj hospodarowie po 1.000 konnych. W archiwum sekr. warszawskiem znajduje się essentiale listów Stefana do króla, mianowicie: z 18 października donosi, że według rekwizycji Jaskólskiego posyła wojsko na pomoc; 18 października do kanclerza donosi, że wojsko powoli ciągnie, że Chmielnicki ma tylko 20.000 wojska; że han ma 15 listopada wysłać posłów do króla, aby się poddał; że Chmielnicki 180 miast za Bohem na łup ordzie wyznaczył; 19 października donosi królowi, że wysyła 1.000 ludzi z Januszkiem Kuparem, tłómaczy się, że więcej dać nie może, co poseł opowie.

172) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 259 b) i 262: listy Hulewicza chorążego czerniechowskiego do Marka Lubienieckiego z 28/9 i 1/10 1653.

173 List kasztelana sandomirskiego do kasztelana zawichostskiego Dodatek V.

174) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 260. Awizy z pod Kamieńca 29/9 1653.

175) List hospodara wołoskiego do kanclerza 18/10 1652. Archiw. warszawskie.

176) Hammer (Naima) str. 432.

177) Tamże.

178) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 231: Confessata Tatarzyna Genesty.

179) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 231: Hulewicz do Wielowiejskiego.

180) Confessata Tatarzyna Genesty.

181) Tamże.

182) Nahajcy z murzą dobyli jednej słobody, za co trzech Tatarów powieszono, a murza uciekł. Confessata Tatarzyna Genesty w Ks. Pam. Michałowskiego. Nr. 281. — Murzowie bardzo narzekali na hana, że im jasyr, którego nie mało z różnych miejsc przywiedli, kazał porzucać. — 200 Kozaków przyszli do hana skarżąc się, że im Tatarzy konie pobrali i siła między nimi pościnali, na co han odpowiedział: konie poznawajcie w koszu, a kto nieżyw, niechaj leży. Confessata posła hańskiego, Rpis. Ossol. Nr. 1453, str. 400. Dodatek VI.

183) Confessata Tatarzyna Genesty.

184) Poseł hański schwytany 20 listopada mówił, że 6 dni jak opuścił kosz pod Barem, gdzie han od trzech dni stoi. Dodatek VI.

185) Tamże: Wasila han do Krymu posłał, co mu nowy hospodar sprawił, a Chmielnicki go też odstąpił i wydał. Pienisz-aga prowadził Wasyla do Krymu i Kozaków kilkanaście. O tem, by han żądał od Rakoczego przysłania żony i syna Wasyla, nie ma wspomnienia.

186) Tamże.

187) Tamże kilka razy o tem wspomniano.

188) Tamże

189) Nowiny z obozu. Rpis Ossol. Nr. 189, str. 659.

190) Han mówił posłowi; Tu mnie w Rusi zastaniesz; zimować tu umyśliłem i trwać będę, dopóki się z królem nie przejednam albo nie spróbuję. Przed radą takie mowy między murzami były: Przyszedłszy na króla nie wytrzymamy; uciekać też przed czasem wielki wstyd, ale bawmy się jeszcze, a tymczasem mogą być posłowie od króla, aż się zgodzimy. — Nawet w liście od Rakoczego, w którym han taką nienawiść okazuje dla króla polskiego, okazuje się dosyć komicznie, że ta nienawiść jest przesadzona: „A jeśliby tak być miało, żebyście do zdrady i szataństwa króla polskiego przykładać się mieli, tedy my i pod ziemią krzywdy naszej mścić się będziemy, mając w Bogu nadzieję, że ją tam znajdziemy, a z tego nieprzyjaciela naszego, jeśli nam go Bóg da w ręce nasze, to dobrze, a jeśli nam się wyśliźnie, wstydzić się nie będziemy. Strzeż Boże! aby nieprzyjaciele nasi nad nami górę brać mieli za waszymi posiłkami". Zresztą niepotrzeba dowodzić, że han gotów był odstąpić Chmielnickiego, gdyby tylko miał jakąś korzyść z tego, pokazał to bowiem niejednokrotnie. Dodatek VI.

191) Tamże. Wie han i ma języki, że przy królu wojska popisanego jest 100.000, a czeladzi z luźnymi tyle może, ale powiada, że się choroba wróciła do wojska JKMści i siła nieodzianego żołnierza i głodnego.

192) Podana tu ilość wojska nie jest wcale pewna, ale przynajmniej najbardziej do prawdy zbliżona. — Obliczam ją następującym sposobem: Regularnego wojska pod Żwańcem było: usarzów 853; arkiebuzjerów 190; w kozackich chorągwiach 12.488; rajtarji 3 035; dragonii 2.933; piechoty cudzoziemskiej 8.584, węgierskiej 2.113. Razem

30.196 ludzi, nie licząc łanowych, Węgrów, Multanów, Wołoszy. (Ksiega pam. Michałowskiego Nr. 289. Komput wojska pod Żwańcem, bez miejsca i daty ale pod Nr. 299 znajduje się list Walerjana Szemberka do niewiadomego ze Lwowa 10 grudnia 1653. w którym taki ustęp: „Posyłam WMci do wiadomości troje: jedno, komput wojska; drugie transakcję obozową; trzecie, paszkwil, których awizów proszę nie szerzyć, ale in secreto trzymać". Tak więc komput wojska pod Nr. 289 do tego listu niewątpliwie należy i taką samą datę t. j. 10 grudnia mieć powinien). Że Węgrów, Multanów i Wołochów było 4.000, świadczy o tem list hetmana Radziwiłła do hetmana Kiszki, Kotłubaj str. 351 i Awizy 6/11 Rpis Ossol. Nr. 189 str. 657. Te dwa świadectwa są dostateczne, aby zadać kłam innym doniesieniom, podnoszącym ilość posiłków do 12.000. Łanowego wojska miało być w proporcji wyprawy beresteckiej, ale ponieważ wiele do obozu nie doszło, pozwalam sobie liczyć w obozie 10.000. Jest bowiem mowa o 8.000 łanowych żołnierzy, którzy pozostali w obozie. Pospolitego ruszenia liczę przypuszczalnie 12.000. To wszystko czyni razem około 60.000 wojska. Nowiny ówczesne nadzwyczajnie się różnią i tak list Beldickiego komornika króla, z obozu pisany 22 października, mówi: Wojsko się popisuje, którego jeszcze nie wiemy wiele będzie; pierwszym popisem było pod Glinianami 60.000 (Rpis Ossol. Nr. 189 str. 655). Awizy z pod Janowa z 13/9 (Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 257) piszą: Wojska naszego 20.000 kładą, ale srodze nędznych i nakoniec chorych. — Awizy z pod Kamieńca 29 września (Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 260): Nie masz tak dalece z kim wojować, bo wojska nad 14.000 pewnego nie masz i to Niemcom dół wykopawszy, sami się zasypią a nasi chorągwie zwijają i uciekają. Han, jak wspomnieliśmy, miał wiadomość o 100.000 wojska polskiego. Co do komputu regularnego wojska, ten najpewniejszy, bo oprócz wyż wymienionego obliczenia w Michałowskim i rachunków podskarbiego znajduje się we „Wotum wojewody krakowskiego na sejmiku proszowskim" 19/5 1654 Rpis Ossol. Nr. 189 str. 689 następujący ustęp: Constat, że według ostatnich popisów było wojska trzydzieści kilka tysięcy a teraz z panem hetmanem przez zimę (po skończeniu wojny) nie było i ośm...

Rudawski liczy 30.000 Polaków, 20.000 Niemców a 8.600 piechoty węgierskiej. Ogólna cyfra zgadzałaby się z moją rachubą.

193) „Jaką szkodę ma Rzeczpospolita przez cudzoziemskich oberstów, każdy poznawa. Na nich tylko skiadamy podatki, a oni nigdy regimentów spełna nie mają, i to, co do obozu przyprowadzą, zaraz pomorzą, żeby sami zabrali pieniądze. Jakoż nie nowina, że oberster weźmie zaraz na rękę kilkadziesiąt, sto, a czasem i więcej tysięcy i najpierwej ich zapłata dochodzi, a polni rotmistrze muszą czekać i zajeżdżać z asygnacjami, zanim co wezmą. Cudzoziemcy się bogacą, a nasi niszczeją. Za jedną kompanię rajtarską byłyby dwie kozackie albo półtora husarskiej". Wotum wojewody krakowskiego na sejmik proszowicki 19/5 1654. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 689.

194) List Janusza Radziwiłła do ks Bogusława Radziwiłła, stojącego pod Żwańcem 18/10 1653. Kotłubaj, Życie Janusza. Dopiski.

195) Przybyły 20/10 poseł od Rakoczego przywiózł w instrukcji następujące artykuły: Ponieważ książę i dwaj hospodarowie podwójnie ostrzeżeni listem hana byli, aby pomocy królowi nie dawali, a można wnosić, że pomoc przez nich wysłana obraziła mocno Turków i Tatarów tak, że się będą chcieli zemścić, przeto w razie napadu tak książę siedmiogrodzki jak i obaj hospodarowie spodziewają się pomocy od króla i Rzpltej w tem przekonaniu, że król, jako chrześcijański monarcha, będzie miał baczenie, aby drobne siły węgierskie nie padły, ale zasłoniły Europę od najezdników. Nakoniec sama słuszność wymaga, aby król nie odmówił pomocy, skoro książę na usługi jego i Rzpltej wojsko swoje poświęcił. Prosił zarazem Rakoczy, aby mu król pozwolił w Polsce werbować żołnierza i kupować broń, a „sądząc, że dobry Węgier potrafi być dobrym Polakiem", wstawiał się za główniejszymi magnatami węgierskimi i prosił o indygenat dla nich i dla swego syna. — Dano mu odpowiedź, że przeciw Tatarom pomoc dostanie, co się zaś tyczy pomocy przeciw Turkom i indygenatu i innych żądań odesłano go do sejmu. Poselstwo i odpowiedź w całej rozciągłości przytacza Rudawski.

196) Miał jechać Bieganowski.

197) Rudawski. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 649.

198) Ks. Pam. Michałowskiego. Nr. 284 List z obozu pod Żwańcem 17/11.

199) Tamże.

200) Jerlicz 7/9 1653.

201) Panowie łanowi rwą się gwałtem do domu, lubo im się to niedobrze nagradza, bo ich nasi czatownicy po gościńcach wszędzie rabują; drudzy się też zaciągają z rotmistrzami kwarcianymi. List z obozu pod Żwańcem 17/11 1653 r. w. Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 284. — Łanowych bardzo siła wyjechało i mało co ich jest, których

rabują po miasteczkach, i listy popisano, aby pod gardłem i uproszeniem kaduków na dobrach ich wracali do obozu. List z obozu pod Żwańcem 21|11 1653. Tamże Nr. 285.

202) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 286.

203) Tamże Nr. 284.

204) Autobiografia Bogusława Radziwiłła.

205) Inne consiiia Pana od tego odwiodły, któreby nas pewno były zgubiły, gdyby Sefer wezyr nie był napisał do kanclerza, zalecając, aby z nimi traktować. Tamże.

206) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 294.

207) Autobiografia Bogusława Radziwiłła.

208) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 288 i 294.

209) Tamże.

210) To można przypuścić po odpisie hana i wezyra

211) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 290.

212) Tamże Nr. 291.

213) Tamże Nr. 295. List Andrzeja Morsztyna z obozu 4|12 1653.

214) Tamże Nr. 300. List podstarościego śniatyńskiego do niewiadomego 13|12. Kochowski mówi, że dojechał do Kosza.

215) Tamże Nr. 297. List hetmana Potockiego do niewiadomego 9|10. Jemiołowski opowiada, że król w celu zawiązania ponownych układów z hanem kazał Czarnieckiemu, którego z hanem wiązały poufałe stosunki, wysłać do hana list przez trębacza, którym się miał dowiedzieć o przyjaźni hańskiej. Han dobrze przyjął trębacza i zażądał komisarzy.

216) List z obozu pod Żwańcem 17|12 Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 303. — Toż samo mówi Kochowski.

217) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 302.

218) Rpis Ossol. Nr. 189. Awizy z obozu.

219) Tamże. Poezje polskie z XVII wieku: opis wojny kozackiej. Rpis Ossol. Nr. 1853. — Kochowski.

220) Kochowski.

221) Memoriale Radziwiłła. — Kochowski pisze, że 16-go pokój zawarto.

222) W Akademii Umiejętności w Krakowie znajduje się Rpis Nr. 384, opisujący wojny kozackie do 1672, dość zgodnie z rzeczywistością W nim stoi, że han nie mogąc dojść do końca, rzekł do Polaków: „Przecz dziwna, że was Bóg tak skarał, że ludzi nie macie. Między wami nic słusznego, coś wasza głowa wiele mówi, ale nic do rzeczy". Na to rzekł Chmielnicki: „Jest tam między nimi Zaćwilichowski, stary mój kum, człowiek prosty, poczesny, w rozmowie jary. Ten bez figlów mówi i bez obłudy, jakby przed Bogiem myrrhę palił, ten niech przyjdzie do Waszej hańskiej Mści Z tem odprawił han posłów, którym po drodze ordyńcy czapki sobole pobrali." Być może, że Zaćwilichowski był także do tych układów użyty, był on wówczas kapitanem kamienieckim.

223) Kochowski.

224) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 303, 302.

225) Tamże.

226) Rudawski.

227) Rudawski podaje następujące warunki pokoju z Tatarami: 1. Han ma odstąpić Chmielnickiego. 2. Król wypłaci hanowi 100.000 złp. w przeciągu 6 miesięcy. 3. Zatwierdzi traktaty zborowskie. 4. Posłowie tatarscy zaprzysięgną ścisłą przyjaźń Rzpltej na przyszłym sejmie w Warszawie. 5. Dwaj znakomici zakładnicy pozostaną zawsze na dworze tatarskim. Twierdzi przytem, że umowę spisano i podpisano. Kochowski nic nie wspomina o warunkach, dając do poznania, jakoby się han tylko przy zborowskich traktatach upierał: Quippe in irritum minax Barbarus impensius in curas pacis ferri coepit, suos jubens haudquaquam in condicendis novis legibus immorari, si rex Hano amicus Cosacos in obsequium promptos sub conditionibus Zboroviensis pacis in gratiam receperit. Kanclerz Radziwiłł, który mógł i powinien był znać najlepiej warunki pokoju pisze: „Zawarto nikczemny pokój, słownie tylko, nie na piśmie, pakta zborowskie odnowiono, zwykłe upominki i trzechletnie retenta ordzie przyznano". Obuchowicz, który przed zawarciem pokoju na objęcie swego województwa z obozu wyjechał, pisze: „Słownie pokój zawarto: han przyrzekł królowi i Rzpltej być wiernym i do okazji każdej gotowym i pomagać przeciw Kozakom, jeśliby nie byli posłuszni". — Ks. Bogusław Radziwiłł, który mógł wszystkie warunki znać, mówi tylko, że układ stanął słownie. — Jemiołowski pisze, że pozwolono Tatarom na kożuchy 40.000 talarów bitych, a innych bejów i murzów zaraz protunc upominkami gratyfikowano. W Rpisie Ossol. Nr. 189 po awizach z obozu 8|12 — 18|12 pisze Goliński co następuje (czerpał zaś wiadomość z kan-

celarji biskupa krakowskiego): „Stanęły pewne traktaty z hanem, że mu zapłacić obiecano zatrzymane upominki, 80 000 czerwonych złotych, a co rok obiecano płacić 60.000 złp. na kożuchy. Tatarowie ofiarowali się pokój trzymać i iść na każdego nieprzyjaciela i na same Kozaki, jeśliby nie byli posłuszni królowi. — Jerlicz pisze, że ordzie 500.000 złp. obiecano. — Listy z pod Żwańca 17|12 1653 (Ks. Pam. Michałow. Nr. 302 i 303) piszą, że Tatarzy od żądania jasyru odstąpiii za przyobiecaniem korupcii 40.000 złp.; z Kozakami traktować nie potrzeba, mówili, bo są pakta zborowskie, przy których mocno obstawali. Drugi list mówi, że Polacy zobowiązali się upominki zatrzymane, a potem zwyczajne oddawać, za co orda wspólne przyjacioły i nieprzyjacioły z Rzpltą mieć powinna i przeciw Kozakom, si non stent pactis, sami się ofiarowali. Na pewność tego zastawy dano. „Od nas pan wojewodzic ruski i podkomorzyc sandomirski, bo upominki na drugą osobę censentur, a Tatarowie dali jednego z Tatarów pro obside, wszystko sub nomine posłów albo rezydentów, non obsidum". Do tego listu Michałowski sam dodatki poczynił i z tego powodu ten list ma znaczenie.

228) A co strony jasyru, tego odstąpiii za przyobiecaniem korupcji 40.000 złp. Ks. Pam. Michałow. Nr. 302. List z pod Żwańca.

229) Grądzki twierdzi, że pozwolono (str. 225); za nim poszedł Hammer i inni. — Jemiołowski tak o tem pisze: „Tatarzy zagony na Wołyń i Polesie rozpuścili, aż po sam Bug się oparłszy, lubo Potocki hetman — bo sam król mniej dbał o to, powiadano — wysłał za nimi Sapiehę".

230) Radziwiłł Memoriale. December.

231) Kochowski.

232) Obuchowicz.

233) Zagony tatarskie tymi dniami opierają się na Wołyniu, a u nas pod Białym Kamieniem, koło Złoczowa i Podhajec ludzi biorą, tracą, gumna młócą, w żywność się sposobiąc. Na Pokuciu wielu ludzi zabrali, pod Lwowem co godziny ich wyglądamy; Brzeżany co dzień napadają. Obawiamy się, aby panowie obywatele lwowscy nie osierociii Lwowa, obawiając się klęski na obóz, co Panie Boże uchowaj, a powątpiewając o prędkim sukursie od Ich Mości naszych panów, który teraz bardzo potrzebny, gdyby kto z tyłu dystrakcją uczynił sił nieprzyjacielskich List W. Miaskowskiego, podkomorzego lwowskiego, ze Lwowa 9|12 1654. Ks. Pam Michałowskiego Nr. 298. — Trwoga we Lwowie, z przedmieść wszystko pouciekało, bo Tatarowie w mili i bliżej w kilkaset koni plądrują. List W. Szemberga do N, ze Lwowa 10|12. Tamże Nr. 299. — Dzisiejszej nocy tylko milę od Śniatyna byli, po za Dniestrem wszędzie gospodarują, nikogo się nie obawiając, aż ku Haliczowi. List podstarościego śniatyńskiego ze Śniatyna 13|12. Tamże Nr. 300.

234) Tatari animadvertendo, quod exercitus noster nihil ageret, tantum munitione tectus impetum excipere speraret, ad devastandum Regnum missi, misere depopulati sunt provincias, abductis captivis, combustis pagis; cum enim freti protectione exercitus liberius domi nobiles et rustici agerent, incautos oppresserunt Tatari et sub finem mensis Volhyniam devastarunt exceptis variis opidis. Radziwiłł Memoriale. November.

235) Jemiołowski.

236) Łoś. — Rpis Ossol. Nr. 189. Awizy z 18|12.

237) Tamże.

238) Radziwiłł Memoriale. December. — „22 grudnia, pisze Jerlicz, przeprawili się Tatarzy przez Styr i aż do Chełma i Brześcia zagony rozpuścili, siła szlachty, szlachcianek i ludzi prostych bez liczby w jasyr zabrali i do ordy pognali, niczego się nie obawiając".

239) Kochowski. — Jerlicz.

240) Istoriczeskija piesni małoruskawo naroda, wydane przez Antonowicza i Dragomanowa w Kijowie 1873. T. II. str. 116. Nr. 17. Przeklinanie Chmielnickiego za tatarski jasyr.

„Wyjdź Wasylu na mogiłę, spojrz na Ukrainę, jak tam Chmielnickiego wojsko idzie (Tatarzy). Sami parobcy, dziewczęta i młode wdowy. Parobcy idą i grają na dudkach, dziewczęta idą i pieśni śpiewają, a wdowy idą, mocno płaczą a Chmielnickiego przeklinają. Bodaj tego Chmielnickiego pierwsza kula nie minęła, a druga w samo serce ugodziła". Starzy pieśniarze dziś jeszcze opowiadają, że Chmielnicki znał się z Turkiem i sprzedawał miasta. Medwedówkę i Taszlyk dwa razy sprzedawał, a powiadają, że koło Smiły szli koło samej grobli Turcy, a nie zaczepiali, bo nie była sprzedaną. Jest i inna pieśń z tych czasów:

„Oj Chmielu, Chmielniczeńku! dałeś wielki jasyr! Między panami wielki strach. Bodaj ciebie pierwsza kula nie minęła, że pozwoliłeś ordzie brać dziewki i młode żony" i t. d.

Że w Polsce także o tem wiedziano, świadczą słowa kanclerza litewskiego: Rogabat Chmielnicius Chanum, ne discederet ex Polonia, potius hieme maneret, adacturum Regem ad quas vellet conditiones, posset excurrere in Russiam et maximam ex supellectili et captivis corradere mammonam. Radziwiłł Memoriale. October.

241) Jemiołowski, to samo Jerlicz.

242) Radziwiłł Memoriale. Październik.

243) List Janusza Radziwiłła do prymasa. Kotłubaj. Życie Janusza w Dopiskach.

244) Infamis ergo pax coaluit, pax non firmata scripto, oretenus tantum sancita; renovata pacta Zboroviana infausta, solita pecunia Tataris permissa per triennium retenta in vanum, nam eousque devenit licentia Tatarorum, ut a Pinscio etiam vix medio miliari redirent, et tertiam partem reditus incendio absumpserint. Centum et viginti anni elapsi, ex quo Tatari in illis locis non fuerant, sic onusti praeda reversi sunt ac ad ultimam diem anni absque damno vagabantur sine ulla nostrorum resistentia. Haec absurda pax 15|12 conclusa. Rex inglorius cum per Sokalium reditum Varsaviam constituisset, timore Tatarorum Leopolim de via aberravit. Sapieha liberare captivos a Tataris voluit, sed fato et forte invidia derelictus a nostris in manus hostium cum fratre devenit. Exercitus etiam Lithuaniae ante pacem dimissus magis nos quam rebelles afflixit, plane vindicta Dei sole clarior apparuit ob excessus nostros, tum quia consilia senum reiecta et aliorum qui bene patriae cuperent, tum quia belli experientia aberat et voluntas indomita gerebat, quia nec legi, nec famae subdi se passa est. Deus requiret, a quo? ille scit, tantum effusum sanguinem et tot lacrimarum fontes et violentiam hostium et militum. Radziwiłł Memoriale. December. — Pierwszy partyzant królewski, wojewoda Obuchowicz, narzeka tłómacząc króla: Nie zdało się próbować z nieprzyjacielem, ostatnie prawie siły Rzpltej mając sprowadzone. któremi przez całe lato i jesień nic się nie robiło, tylko na wytrwałe z Kozaki i Tatary idąc, 3 miesiące blisko strawiliśmy. Pamiętniki Obuchowicza, wydanie Balińskiego.

Oprócz paszkwilu na króla, o którym wspomina w liście swym Szemberg (Pam. Michałowskiego Nr. 299) i wiersza na cnotę złanników pod Żwańcem (oddrukowany pod Nr. 306 w Ks. Pam. Michałowskiego), znajduje się w Rpsie Ossol. Nr. 1853 wiersz o wyprawie żwanieckiej.

DODATKI.

I.

Ważny ten elaborat znajduje się w Rpisie Ossol. Nr. 314 str. 125, ale bardzo uszkodzony i niedokładnie odpisany pod tytułem:

O wołoskiej ziemi ex Archivis Regni Informatio, przez w. p. ks. Gębickiego arcyb. gnieź. a przedtem kanclerza w. kor. zebrana i z jego manuskryptu przepisana.

Ziemia wołoska, jako Kazimierz W. opanował ruskie państwo, miała sąsiedztwo i pakta z Koroną. Ale że potem za Ludwika, pol. i węg. króla, Węgrami zamki ruskie osadzono, per occasionem istam iuris przywłaszczyli sobie królowie węgierscy prawo do Wołoch. Jagiełło wyzwoliwszy Ruś z rąk węgierskich, przyszedł do posesji tych tam prowincji. Temu się Petrus, wojewoda mołdawski, Hedvigi Reginae et Regno Poloniae feuduciario iure poddał (jest na to diploma datum in Limburga die B. Stanislai 1387) i wkrótce potem posłał królowi 3.000 rubli, o czem jest list jego samego. Było kilku innych za Jagiełły, a wszyscy homagia praestabant. Romanus 1393, Stefanus 1395, Alexander 1404, cui nupta fuit Ringala alias Vitoldi et regis soror de cuius bonis dotalibus extant transactiones anno 1421. Na ostatek syn Aleksandra Heliasz naprzód Jagelloni, a po śmierci jego Vladislao et Kasimiro homagium praestat 1435. Tenże Heliasz reddidit Władysławowi Warneńczykowi terram Sepinensem, in qua sunt arces et oppida: Chocim, Gara et Chmielów, nagradzając damna ab Alexandro patre suo in Colomiensi et Sniatinensi terris facta. (Privilegia a Regibus Poloniae supra ipsam teram Leopoli 1437). Ale solennia maxime pacta i prawie mer... subiectio Petri, palatini Moldavie facta Regi Casimiro 1456, a potem Stephani palatini Moldaviae et... titulum iuris usurpavimus. Non longe diversa pacta inter Johannem Albertum et Johannem Stephanum pal. Mold. interveniente Vladislao Rege Hung. facta 1499, aby był przyjacielem et ut de Turcarum conatibus Regem certiorem redderet. Huius filio Bohdano desponsata erat soror Regis Elisabeth. Quae pacta matrimonialia rescidit Sigismundus I., coactusque fuit Bohdanus restituere litteras super matrimonium sororis Regiae sibi datas, pactaque cum eo constituta arbitrio Regis Hungariae, in quibus nulla fit mentio subiectionis vel quod aliquid aliud praeter amicitiam Regi dabunt (Haec in Kamieniec 21|1 1510). Zgoła gdy już moc turecka ku Dunajowi nastąpiła, nie chcieli się przodkowie nasi ujmować o prawa swoje, nie chcieli dawać eam necessitatem Palatinis Valachiae, aby się ad potentiorem udali. Woleli mieć tę ścianę ... Król Zygmunt I, będąc urażony od wojewody wołoskiego, słał do Solimana Erasmum Kretkowski castellanum brestensem, anno Mohamed 941 t. j. 1534 (Jest respons Solimani), a pierwej Johannem Osiecki notarium terrae cracov. 1529, skarżąc się i prosząc o sprawiedliwość jako z poddanego tureckiego. (Są responsy Solimana na oba poselstwa). In foedere Sigismundi Augusti cum Solimano, (bo ile się obaczyć może, cum Sigismundo I. kilkakroć jest renovata amicitia, et de triennio in triennium, gdyż stary Zygmunt pa-

nowaniem swojem zastał Bajazetta, potem Selima, qui annos octo praefuit, a Soliman, anno 1520 zostawszy cesarzem, panował lat 46) przez Stanisława Tęczyńskiego kasztelana lwowskiego, ziemia wołoska censetur inter provincias Turcicas 1553. Za Zygmunta Augusta, gdy Sieniawski, hetman polny, z kwarcianego wojska, które miał pod sprawą, niektóre roty z p. Secygnowskim, gwoli Petryłowi hospodarczykowi wołoskiemu wysłał do Wołoch 1563 circiter: bardzo się o to król i ludzie frasowali i były o tem mowy, że hetmana polnego chciano oddać Turkom, by był rzeczy nie pogładzał hetman W. Tarnowski. Przyszło jednak do tego, że Chocim, na którem było praesidium nasze, oddany jest i wrócony Wołochom, o to wtargnienie ich mitygując. Potem i Stefana Tomszę, wojewodę wołoskiego na żądanie tureckie we Lwowie ścięli. Teraźniejszym nieboszczyka p. Zamojskiego zaciągiem do Wołoch (o który frasowali się starzy senatorowie, mianowicie prymas Karnkowski multis rationibus ukazywał, że nie expedit Reip. ziemi wołoskiej posiadać) nil novi iuris quaesitum. Choć Turcy byli zatrudnieni, choć im było ciężko, choć znali od nas uczynność w zniesieniu Rozwana Michała; nic więcej nie wytargowaliśmy tylko obietnicę, że Hieremi Mohiła z potomstwem swoim miał się zostać na tem państwie, kiedy król insistit przez posły, przez pisanie, aby cesarz turecki tę prowincję darował Koronie, nie chcąc nas Turcy natenczas od siebie alienować, tem się przez list do JKMści wymówił Mohamed, ojciec teraźniejszego cesarza: „Radbym to uczynił, ale interpretes legis Mahometanae, których się radziłem, powiedzieli, że to jest przeciw zakonowi memu, abym ja to, co przodkowie moi szablą zdobyli, miał darować". I teraz jeśliby się Rzplta o tę prowincję ująć chciała, potrzeba cesarzowi tureckiemu wojnę denuntiare, bo pewnie Turcy tak potrzebnej i pożytecznej prowincji mimo się nie puszczą.

II.

Deliberatoriae do IMpp. Senatorów.

Osobliwej opatrzności Boskiej nad sobą i tą ojczyzną przypisujemy, że gdy na nas nieprzyjaciel z największą gotuje się potęgą, pokojem ze wszystkich stron będąc ubezpieczony, aż P. Bóg sam rozrywa jego intencję, kiedy hospodara starego wołoskiego, z nim skrewnionego, czegośmy mu nigdy nie życzyli, confoederati principes zrzucają, a nowego osadzają i obawiając się potencji Chmielnickiego z Tatarami, z swoją się zaraz do nas garną przyjaźnią; gdy zaraz książę siedmiogrodzki z listem swym do nas posyła, a potem po dwa razy hetman jego do Kamieńca i teraz znowu hospodar nowy do wojewody ruskiego, Czego wszystkiego Uprzej. Waszej posyłamy kopie i jakośmy respons dali Rakoczemu i jakośmy teraz tak hospodarowi nowemu odpisać zlecili wojewodzie ruskiemu, jako też i hetmanowi węgierskiemu miał odpisać wojewoda bracławski, cośmy ex consilio senatus uczynili. Co wszystko z listów i naszych responsów Uprz. Wasza zrozumiesz, żebyśmy tak postąpili, jak necessitas postulat z informacji Rzpltej. Uważając tedy tutiorem amicitiam Rakoczego, którego powaga wołoską i multańską odmianę strzymać może, że ich upewni w naszej przyjaźni, żeby już z kim innym nie znosili się, a raczej do nas wyprawili dla wspólnego ruszenia, bo po tak wielekroć wiarołomstwo Chmielnickiego żadnej nam do tego nie może czynić nadziei ostatecznego pokoju. Tutiorem tedy partem obrawszy, żądamy U Waszej, abyś uznawając, że momentis bella constant a takich rzeczy pro tempore et occasione zażyć potrzeba, odnosił nam zdanie swoje, jeśliby do nas posłów swoich wyprawili, jakoby w tem postąpić, et quibus modis tę stateczną zawrzeć przyjaźń. Żeśmy jednak w liście swoim do Rakoczego pisali, obiecując mu wolę naszą oznajmić przez posła naszego, jeżeli od niego czekać, czyli też posłać UW. rozumiesz, żeby zaś jeden drugiego czekając, czas nam nie upłynął. Do wołoskiego jednak i multańskiego nie posyłać, ażby oni wprzód posłali do księcia siedmiogrodzkiego. W tym byśmy rozumieli wysłać naprzód zapewnienie przyjaźni naszej, i oni też wspólnie żeby to uczynili. A jeśliby na którą stronę wprzód nieprzyjaciel uderzył, lub na nich lub na naszych, żeby jeden drugiego posiłkował i tył nieprzyjacielowi zachodził, potęgę jego rozrywając. Potem jeśliby P. Bóg poszczęścił na Kozakach, aby się od takowych, jako i my od tatarskich wspólnie wybili najazdów. Jeżeliby zdało się i hospodarów obudwóch ad fidem praestandam nam i Rzpltej przywieść, aby zawsze przeciw pogaństwu wspólnie się łączyli z nami, toż i z Rakoczym zawrzeć, to mu obiecawszy, że starania przyłożymy, aby gdy te nieprzyjacioły wspólnie znosić będziemy, Kozaki z Tatarami, żeby od cesarza Im. chrześcijańskiego securus zostawał, co diategośmy my opisali w liście naszym UWaszej, i o tem namienili, abyś sensum rerum zrozumiawszy, chciał pro fide in Rplcam et innato amore zdanie swoje otworzyć, boć do uskromienia nieprzyjaciela

łacniejszego nie znajdziemy sposobu, jako przez tę wspólną pomoc; czyli też tylko z tym posłać samym punktem posiłkowania jeden drugiego przeciwko tam wspólnemu nieprzyjacielowi, dalszych nie wspominając, bez którychby nie mogła być tuta armorum coniunctio i gruntowna na potem, i cokolwiek jeszcze będzie Uprz. W. rozumieć być potrzebnego, chciej sensum suum otworzyć, któremu od P. Boga zdrowia dobrego i szczęśliwości pomyślnych życzymy. — Bez daty.

Rękopis Ossol. Nr. 231 str. 226/2.

III.

Kopia listu kanclerza koronnego do biskupa kujawskiego.

Tak zatrudnione Rzpltej czasy i sprawy, życzyłbym był, aby przy dawniejszych experiencjej wielkich urzędników jeszcze zostawały, ale że wola Boża i łaska JKM. na tem mnie miejscu mieć chciała, nieudolne ramiona temu podłożywszy ciężarowi, unicum sadzam studium przy boku pańskim rezydując, tak moje wszystkie stosować consilia, jakobym był praw Bogu, panu i ojczyźnie. In quo rerum statu została ojczyzna nasza od sejmu przeszłego, i z czem się IMM. posłowie rozjechali, już z konstytucji sejmu przeszłego patet. Nie schodzi się za staraniem JKM. i mojej usłudze, aby się temu wszystkiemu dosyć stało, co jest na sejmie postanowiono, byle tylko wprzód na trybunał, a potem na komisję pieniądze były do zapłacenia wojska, które teraz pod Buskiem p. hetman obozem toczy. Jeszcze niemało niedostaje wydania przypowiednich listów per defectum rotmistrzów, a podobno i ludzi do zaciągów. Nie przestajemy jednak czynić, co należy, oczekiwając z województw wszystkich prędkiej wiadomości, co za modum znajdą posiłkowania Rzpltej przeciwko wielkiej nieprzyjacielskiej potędze, przy którym już jest 15.000 ordy. Póki tedy te subsidia nie zbiorą się, wojsku naszemu defensione przyjdzie stać, albo ex re et occasione uti fortuna. Patrząc na rzeczy, które się w Wołoszech stały przez zrzucenie hospodara starego, za złączeniem multańskiego z książęciem siedmiogrodzkim, łacno uważyć, jaka jest tych ludzi potencja, którzy widząc, co się nam od Kozaków dzieje, łacno osądzili, że za najmniejszym naszym upadkiem tożby się i im stało. Ci zaś jako sobie życzą naszej przyjaźni i wspólnej pomocy, wszystkie ich listy, do kogo pisali, WMp. pro informatione posyłam, abyś zrozumiał, że i Chmielnickiego listy hetman węgierski przyjąwszy, pro maiori confidentia przy swoim liście posłał do p. wojewody bracławskiego i rezydentów Kamieńca. Snadno osądzić, że ta ich przyjaźń nie może jeno nam być bardzo pożyteczną do rozerwania sił nieprzyjacielskich i do zatłumienia jego potencji i oraz do uwolnienia się od wielkiego od Kozaków i Tatarów niebezpieczeństwa. To jednak u mnie notabile, że hospodar stary zniósłszy się do Kamieńca z dostatkami swymi, nic dotąd do króla Imci nie pisał, jeno do p. hetmana o subsidium prosząc, stąd uważyć potrzeba, że jeszcze nie resolutus, do której strony bardziej, czy do Chmielnickiego, czy do naszej udać się ma, którego życzliwość dawną uważawszy, jako indigenam Regni godzi się protegere, ile gdy fortuny swoje zniósł — ale nie tak, żeby nielepiej sequi partes Rakoczego, który swoją powagą może utrzymać obydwóch hospodarów. Jako zaś na te listy odpisać i ad has amicitias przystąpić, dosyć statecznie listem swoim wyraża JKM, czego nie powtarzam, dawszy do tego moje consilium, po które i do inszych IMp. senatorów wyprawiliśmy, bo z tego terminu modus Reipcae dependit et res non patitur moram, bo bella momentis constant. I dla tego, jako do WMpana tak i do innych pp. senatorów, takowe listy przepisane posyłam dla lepszej informacji: naprzód ten, co od Rakoczego do JKM. i respons nań; drugie listy, które hetman węgierski po dwakroć do Kamieńca pisał; znowu co nowy hospodar do IMpana hetmana, do Imci wojewodów ruskiego i bracławskiego, jako sobie mają teraz postąpić, póki od WMpp. nie przyjdą consilia, które aby in salutem były Rzpltej, uprzejmie tego życzę i spodziewam się, że WM. na każdy punkt dasz swoje consilium, którego avide czekając itd.

Rękopis Ossol. Nr. 339, str. 29.

IV.

Odpowiedź ks. Mikołaja Wojciecha z Oleksowa Gniewosza biskupa kujaw. i pomor. na list JKMci.

Przyznawam to szczerze, że w tych turbacjach tak wielkich za panowania JKM. jest osobliwa i miłosierna Opatrzność Boska nad tą ubogą i zniszczoną ojczyzną

naszą, co się osobliwie zna w tem i teraz tak niespodziewanem zamięszaniu narodów tej Rzpltej przyległych, gdyż prawie osobliwie na ten czas, gdy prawie ostatni insult rebelisant meditabat państwom WKMci, sam Bóg poruszył pograniczne pany i prowincje, którzy się uciekają w rzeczach swoich do WKM., w czem, że mnie listem swoim umyślnie rekwirować raczysz, coby mi się w tej okurencji tak ważnej zdało, breviter to moje pisanie piszę. Było to u przodków naszych sacrosanctum, nie łączyć się z przysięgłymi narodami per pacta conventa i przez konfederacje ad hoc, osobliwie z postronnymi. Nie mamy w prawach naszych wyraźnych conjunctiones cum exteris, tylko czworo in numero : dwie wyraźne, a dwie są implicitae in idea tylko. Pierwsza et quidem antiquissima, dla społeczności panów naszych, którzy nam obu narodom rozkazywali, z koroną węgierską, kiedy się łączyły Regna między sobą, i dla tegoż fundamenta praw naszych ex contextu scripto jawne biorą z praw i konstytucji praw węgierskich początki, czego każdy dojść będzie mógł, kto ciekawszy et non communiter wejrzy w prawa nasze społeczne. Wtóra conjunctio post decessum ś. p. króla Augusta, dziada WKM., kiedy przodkowie nasi in illa orbitate tej Rzpltej, ojczyzny naszej, szukali sobie pana u postronnych narodów, jako to na ten czas było, że znaleźli sobie króla w koronie francuskiej. Aleć takowa conjunctio za zbieżeniem z Polski króla Henryka upadła. Teć są dwie conjunctiones narodów w tej Rplicie, naszej ojczyźnie, wyraźne. Są drugie jeszcze dwie implicitae, jako z koroną czeską i państwem siedmiogrodzkiem, gdy za zbieżeniem Henryka musieli przodkowie nasi szukać sobie pana w Węgrzech. I tać to konsyderacja była ostrożnych przodków naszych, którzy nie chcieli sobie imponere necessitatem za panowania pradziada WKMci Zygmunta Pierwszego, gdy był ferventi zelo tak od ojca św. jak i od cesarza Maksymiliana, więc i od innych panów chrześcijańskich requisitus, żeby wszedł in conjunctionem armorum ze wszystkiem chrześcijaństwem przeciw Solimanowi cesarzowi tureckiemu, choć w sprawie dziedzica swego własnego, królowej Izabelli węgierskiej, którą dał był w małżeństwo Johanowi Sapusiensi, Regi Ungariae. Prócz tych konjunkcji nie znajduję żadnej, jakom wyżej napisał, w tej Rplicie, ojczyźnie naszej. Zaczem w tej okurencji teraźniejszej jest nad czem rozmyślać bardzo, jeśli tu nie masz zdrady jakiej, którąby nas mogła w rzeczach naszych pomieszać i strzeż Boże, w ostatni punkt tę Rzpltę przyprowadzić. Więc i to potrzeba mieć w konsyderacji, co się tknie p. wojewody siedmiogrodzkiego, jakie zaraz na początku panowania WKMci stroił machinacje z tym rebelizantem i zdrajcą, jakie porozumiewanie się z nim i inne okoliczności nieprzyjaźne ku dostojeństwu WKMci. Do tego wiesz WKM. dobrze, że wojewoda siedmiogrodzki jest vasalus cesarza chrześcijańskiego, nie może sine scitu jego expresso szukać sobie apud exteros patrocinium et protectionem i dlatego rozumiem, że myślisz o to rekwirować cesarza Imci, tak sobie proxime conjunctum, w czem zaniedbać go nie byłoby sine nota offensionis inter tam conjunctos sanguine principes. Więc, że WKM. piszesz do mnie to notabile, że hospodar wołoski dejectus żadnym listem ani posłańcem nie prosił u WKM. liberum ingressum nietylko do korony polskiej ale i do fortecy pogranicznej Kamieńca aby się mógł wynieść z tamtych rozruchów wołoskich, to rzecz pewna, non frustra movit suspicionem w sercu WKM. Prawdać to jest, że takowe oferty tak wojewody siedmiogrodzkiego, jako i wodzów jego, także i hospodara multańskiego i teraźniejszego wołoskiego, mocne mogą puszczać in mentes nostras spes uspokojenia się z rebelią kozacką, ale quis sponsor, że statecznie z nami stawać będą, by zaś wygodziwszy rzeczom swoim, nie chcieli nas odbieżać i w pomięszaniu zostawić. Zaczem alla sicura trzeba WKM. postępować t. j. warując swoje rzeczy jako najbardziej considerate pro ultro ultroque posłami i przez listy. A nawet i tobym rozumiał essentiale do całości naszej, aby byli obsides ab utrisque tak od nas jako i od nich dani, którzyby byli wybrani ex mente et voluntate WKM., ludzie wielcy. Co obwarowawszy sobie, dopieroż przystępować ad conjunctionem armorum i tak tę rzecz prowadzić, abyśmy wspólną ręką mogli rebelizanta naszego i zdrajcę tej Rzpltej skończyć. Jeszcze i to occurrit, jakoby potrafić w to, aby nam zaś ta mieszanina nie zgotowała wojny tureckiej, w czem uważniejsi i doskonalsi w rozumie mogą lepiej uważyć, jako pp. urzędnicy przy boku WKM. i ks. prymas nasz, do którego principaliter należy. Bez daty.

Rpis Ossol. Nr. 339, str. 23.

V.

Kopia listu IMP. sendomirskiego do IMP. zawichostskiego.

Moskwa jako chytry naród, coś inszego intendit... mediacji się podejmując między Chmielnickim a królem JM, Tytuły także cara swego wysoko chcieli trzymać,

a dekrete JKMci annihilować. Lecz kiedy się pokazało, że sancita i dekreta monarchów nie mogą być wzruszone, post multas controversias rzekli: że car, jeśli wszystkie cerkwie Boże oddane będą greckiej religii i libertas dawna im pozwoloną będzie, i tej pretensji odstąpić gotów. Raczże WM. uważać, do którego celu biją. Jeszcze między nami zgody nie masz, czy ich zatrzymać, czy zaraz ekspedjować. Dziś im to od króla proponujemy, że to dzieło do sejmu należy i to, że świeżą mamy z Rakoczym i hospodarami kointeligencję, którzy jako byli i są religii tej, co Kozacy, na nich się z nami zjednoczyli; że oni bardziej swej woli i tyrańskiwa się trzymają; zaczem, że bez Rakoczego tego JKM. uczynić nie może. Do Moskwy już z pięć razy pisali, i od Rakoczego i od nowego hospodara listy i posłannikowie bywają i wszystka ich taka submisja, która tylko cum bono Rpcae, bo to notandum, że stary hospodar, jak Kuźmarskiego zbił, żadnej nie dając kointeligencji, wszystek się udał do Chmielnickiego i znać był nieszczery Rzpltej i królowi sąsiad. A wczoraj poszedł p. Kondracki w 40 chorągwi pod Kamieniec; komisja też się prędko ekspedjuje i sam król pospiesza. Nadzieja w Bogu, że ta societas, i naszego wojska gotowość, kiedyby jeszcze i książę hetman WXL. chciał pospieszyć, prędko salutem ojczyźnie a interitum chłopstwu swawolnemu przyniesie. Rakoczy nad wołoską granicą we 30.000, Multani tu bliżej we 20.000, sam nowy hospodar ma także nad 20.000 pod Suczawą, do której się potężnie dobywa, bo domna ze skarbami i dziećmi tam będąc, nie chce się poddać. Tę relację posłannik hospodara Stefana wczoraj przed królem czynił i opowiedział, że te wszystkie wojska za rozkazem JKMci wszędzie pójdą i sam Rakoczy i Multanin i nowy hospodar. Z Ukrainy to jest, że chłopy nie chcą słuchać Chmiela, a z ordą dopiero się zgadzają. Chcą zakładu syna albo przedniejszych pułkowników. Oto P. Bóg dzieło swoje odprawuje, kiedyby nie komisja była przeszkodą, jużby było dotychczas po harapie. Łanowy żołnierz rusza się za królem z niektórych, a inne województwa mieszają się.

Ależ nowiny zaś inaksze: z Moskwą po transakcyjej. Niceśmy nie sprawili, są to franci i meditantur wojnę i zewsząd przyszły wiadomości, że i pieniędzy Chmielnickiemu przysłali i armatę przyprowadzili i han jest przy Chmielnickim. Ależ to nam wszystko nie straszne, bo Bóg będzie z nami; na woli to będzie Bożej i JKMci albo zgadzać się, bo mamy Antona, albo na kogo wyprowadzić wojnę, albo experiri, ponieważ i Rakoczy idzie z wojskami, byleście WMMcie z pospolitym ruszeniem albo z łanowym stanęli. Lwów 16 Augusti 1653,

Rpis Ossol. Nr. 189, str. 645.

VI.

Konfesata posła hańskiego, wyprawionego do hospodara multańskiego i Rakoczego — przezwiskiem Tochtomys Aga pod Kutnowem wzięty od podjazdu naszych — przyznawa, że był posłem w Warszawie od hana już trzeci rok temu: „Jedząc chleb i sól KJM. wszystko muszę powiedzieć, będąc teraz niewolnikiem“. Listy miał od hana do hospodara multańskiego i Rakoczego, a co były do hospodara Stefana, dwóch Wołoszy wprzód z nimi puścili się i wcześnie przybyli. Nie miał innego ustnego poselstwa do multańskiego, tylko pozdrowienie hańskie, listu oddanie, a prędkie do ks. Rakoczego wyprawienie. Do ks. Rakoczego miał te poruczone słowa: „pozdrawia cię han dobrem zdrowiem, pyta się za niem, a nawiedza cię jako przyjaciela swego, a jakoś przez czterech posłów swoich oświadczył uczynność swoją hanowi panu memu, teraz przysyła mię, abyś ją przezemnie hanowi oświadczył i podarunki posłał, rozumiejąc gdy to uczynisz, że han dotrzyma na dalszy czas swojej przyjaźni i ziemię twoją obroni od wszelkiej szkody“. Poseł przyznawa, że on te podarunki miał odbierać od X. Rakoczego „tylko, że on posła do hana ze mną wysłał“. A on, ten aga poseł, za całą przyjaźń miał książęciu ślubować. Gdy go han wyprawiał, wsiadając na koń, pytał się hana, gdzie go ma zastać, wracając z poselstwa. Han go sprawuje: „Tu mnie w Rusi zastaniesz, zimować umyśliłem, i trwać będę, póki się z królem nie spróbuję dobrze albo nie pojednam“. Wszyscy murzowie i agowie są jednej myśli z hanem, po pierwszem szczęściu ma się han sprawić, ale konie bardzo dobre mają i to ich do długiej zabawy w Rusi przywodzi. Jeszcze Chmielnicki jednego grosza nie dał hanowi, tylko go obietnicami karmi, tak wojennego szczęścia, jako i wielkich podatków z tych majętności, które są pod Chmielnickim. Dla nierychłych Chmielnickiego posłów nierychło tu han przyszedł do Rusi, o soczawskich skarbach ciągle han przemyśliwał: Wasyla han do Krymu posłał, co mu nowy hospodar sprawił, a Chmielnicki go też odstąpił i wydał. Powiada, że Sefer Kazi Aga często wspomina p. starostę winnickiego śmiejąc się: tylko się temu dziwuję, że żadnego listu od niego niema przez ten czas. Kozackie wojsko przez czas ten nie wielkie było, teraz coś miało przybyć. Słyszał

o soczawskich Kozakach, że ich 7.000 wyszło. Po domach się rozeszli, ale im Chmielnicki do wojska prędko kazał przybywać. Pan Mogilnicki żyw siedzi u Chmielnickiego. Gdy już z Krymu na włość przychadzali, namawiali murzowie (hana), aby pod Soczawę pospieszył, ale Sefer-Kazy-Aga i Subhan-Kazy-Aga przemogli, iż tam iść nie mieli, bo w ziemię cesarską. Chmielnicki usilnie hana i starszych prosi, aby tę wojnę skończyli i trwali przez zimę, mówiąc, że zginie, gdyby hańskie wojsko powróciło bez skończenia. O zimno Tatarowie nic nie dbają, choćby największe było, gdy mają co jeść i konie karmić.

Konfesata Tatarzyna z tejże wsi co i pan jego, ów poseł, przezwiskiem Kieldybaj. Powiada, że do Krymu kazał się han posłom wracać. Słyszał od jednego Tatarzyna, że han ma się bawić w ruskiej ziemi 26 dni, 6 już minęło, a jeszcze 20 dni bawić będzie. Kozackie wojsko małe, tatarskie wielkie; Kozaków większa połowica doma, a drudzy co są, boją się przystąpić. Jako widzi i słyszał, że przecie han ma się wrócić o lodach do Krymu. Wasyl posłany do Krymu, jako list przyszedł od nowego hospodara. Nohajskie ordy i teraz koczują na gruntach ruskich między Bohem a Dnieprem. Chmielnicki raz tylko był u hana, i tegoż dnia przyszło Kozaków ze 200 do hana, skarżąc się, że im Tatarowie konie pobrali i siła między nimi pościnali, na co han odpowiedział: „konie poznawajcie w koszu, a kto nie żyw, niechaj leży".

Konfesata drugiego Tatarzyna, Hezar.

Sługa jest posła wziętego, równo pojmany z drugimi, ze wsi Adzilikie, mil dwie od Bakczyseraju. Szósty dzień, jako z kosza wyszli, t. j. w sobotę, mil dwie od Baru stojącego. Stał han 3 dni na tem miejscu, ale miał po ich wyjściu zaraz ruszyć, aby przeprawę przeszedł. Ten głos był w wojsku, że pod wojska królewskie zbliżają się, jednak po wyjściu poselskiem miał han mieć radę z murzami, jeśli właśnie iść chcą i bić się będą z wojskiem JKM. Słyszał, że murzowie bardzo narzekali na hana, że im jasyr, którego byli nie mało z różnych miejsc przywiedli, kazał porzucać; znowu się z sobą pojednali i wszystko tuszyli (nieczytelne) murzowie, że bitwy będą próbować, i od swego słyszał pana t. j. posła, że han ma się jeszcze 20 dni bawić sam; potem powróciwszy do Krymu ma tu w Ukrainie kogo znacznego z niemałą siłą zostawić. O swym panu powiada, to jest o tym pośle, że jest agą i podskarbim bywał u Mechmet-gereja, hańskiego ojca. Jego pan ma dwie żenic, synów dwóch, córek 6, stada kilkadziesiąt, owiec 200, wołów pługów dwa. Przy hanie na wojnach zawsze bywa i ma sławę dobrą pomiędzy murzami. Wasila do Krymu stąd posłał już jako więźnia, co han na instancją nowego hospodara snać miał uczynić. Pienisz-Aga prowadził Wasila do Krymu i Kozaków kilkanaście. Chmielnicki raz u hana był i to dawno, jeszcze pod Szarogrodem. Kozacy taborem od kosza dzień czasu zawsze stawają, ale pułkownicy i murzowie przebywają w takiej lubości, jako i przedtem, żyjąc z ordą. Konie po wojsku tłuste, teraz muszą być za tymi mrozami przychudne, bo ledwo co trzecia część wojska, co kożuchy mają i opończe nie wszyscy. Tak upewnia, że jeśli tu (pod Kamieniec) przyjdzie (han) na dzień a najwięcej nad 3 dni zabawić się nie może, tylko żeby szczęścia han spróbował z JKM. Wszystka jest orda, okrom sołtan Gałgi, który w Krymie został. Powiada, że han nie myślał o tak długiej zabawie w ruskiej ziemi, ale gdyby się wrócił bez bitwy, musiałby się bardzo wstydzić. Pana Tymoszka ani han, ani murzowie nie żałowali „chciał do czarta, niech jedzie". Za teraźniejszym podjazdem pana starosty winnickiego, wyprawiono kilka tysięcy nohajskiej hordy z pogonią. Hana dwie mile za Barem odeszli Kozacy z taborem... (nieczytelne) byli. Tatarów siła, Kozaków mało. Han myśli pokazać się królowi i dawnoby to był uczynił, ale Kozacy boją się, aby ich tak nie odbiegł, jak pod Beresteczkiem. Miała być rada po ich odjeździe, w której chcieli się rozmówić o wysłaniu posłów do JKMci.

Konfesata Tatarzyna, który teraz posłowi za towarzysza od Sefer-Kazi-Agi był przydany, przezwiskiem Temerbiy.

Przy liściech należących do Rakoczego mieli obadwa mówić, aby obiecane upominki przez nich, dla zatrzymania dawnej przyjaźni i ochrony państwa swego, hanowi przysłał i więcej nad teraźniejsze wojsko posiłków JKMci nie dawał. Kiedy ich han odprawiał, kazał im do Krymu powracać: „albo mnie tam, albo ja was zastanę". Z pierwszej rady gdy wychodziii, posłano Wasila za instancją nowego hospodara do Krymu. „Miała być druga rada po wyjeździe naszym, o ruszeniu przeciw królowi

i o tem, jak się han długo ma zabawić. Przed radą takie mowy między murzami: „przyszedłszy na króla, nie wstrzymamy; uciekać też przed czasem wielki wstyd, ale bawmy się jeszcze, mamy co jeść i czem karmić konie, a tymczasem mogą być posłowie, aż się zgodzimy". Han przyszedłszy w ziemię, zaraz chciał pospieszyć ku wojskom JKMci. Chmielnicki prosił i zatrzymywał, widząc swoje małe siły, a najwięcej bojąc się, aby go han nie odbiegł jak pod Beresteczkiem. Przed radą, która miała być, zrozumieliśmy z wielu murzów, że han z komunikiem swoim i kozackim ma prędko zbieżeć pod wojsko JKMci — czasu trudno zamieszać, ten miesiąc pokaże. Wołoskim krajem miał tu przychodzić, ale już tym przyjdzie, słuchając porty, aby ziemi wołoskiej nie psował. Wie han i ma języki, że przy królu wojska popisanego jest 100 000 a czeladzi z luźnymi tyle może, ale powiada, że się choroba wróciła na wojska JKMci i siła nieodzianego żołnierza i głodnego. Tatarzyn JKMci, Lubka, wzięty, wolno chodzi przy Sefer-Kazi-Adze. Chmielnicki i Wyhowski tylko raz byli u Sefer-Kazi-Agi; insi pisarze i pułkownicy często się przejeżdżają. Stacji żadnej z Ukrainy hanowi nie dawano, ani bydeł, chyba pułkownicy, co który ma, to daje do kuchni hańskiej. Jasyru nie mają najmniej. Han stawa i sypia przy ogniu, wodę z miodem pija, tytoniu zażywa.

Listy różne ordy przy tym pośle wzięte pod Kutnowem, a naprzód list hana do Rakoczego:

Wielmożny między narodami mesjaszowemi i wybrany między uczciwymi sług nazareńskich, sprawco spraw rady Jezusowej przyjaźni, przykładzie życzliwości, węgierski królu, którego koniec niech będzie szczęśliwy! Oddawszy niezliczone nasze hańskie pozdrowienie, to się wam z naszej wielmożności oznajmuje, iż kilka razy z przyjacielskim waszym listem przybyli do nas posłowie wasi pospołu z upominkami, skąd dobrześmy już tuszyli sobie o przyjaźni waszej rozumiejąc, że już słowo wasze wieczne być nie miało; aliści inaczej uznaliśmy, gdyż nas doszło wiedzenie, żeście się przekinęli na stronę zdrajcy i nieprzyjaciela naszego, króla polskiego, z posiłkami wojska swego. Zaprawdę, nie miało nas to połykać, czemu jeszcze doskonale nie wierząc, posyłamy po wiadomość do was, jeżeli to tak jest, i jeżeli się tego zaprzecie, żeście w niczem nie posiłkowali naszego nieprzyjaciela, lubo my przez ustawiczne języki dochodziliśmy tego, tedy to rzecz powetowana i nagrodzona. A jeżeli tu tak miało być, że wy do zdrady i szataństwa króla polskiego przykładać się mieli z pomocą ludu swego, tedy my i pod ziemią krzywdy naszej mścić się będziemy, mając w Bogu nadzieję, że ją i tam znajdziemy, a tego nieprzyjaciela naszego, jeśli nam go da Bóg w ręce nasze, to dobrze, a jeśli się też wyśliźnie, wstydać się nie będziemy. Po kilka razy od Kozaków zaporoskich do was byli posłowie, których wy grubo wachwali (sic), stąd musimy i my powątpiewać o waszej życzliwości. Strzeż Boże! żeby nieprzyjaciele nasi nad nami górę brać mieli za waszymi posiłkami, czemu doskonale nie wierząc, do was posyłamy, wiadomości oczekujemy, że się z nami trzymając, podług pisania swego szczerze a nie obłudnie obchodzić zechcecie, bo wam chytrość nie przystoi. W ostatku temu modlitwy, który jest drogą prawdy. Dan w Barze, bez daty.

List Sefer-Kazi-Agi do Rakoczego.

Królu, przykładzie przyjaźni, znaku szczerości, sprawco spraw poważnych! Oddawszy przed obecnością waszą niezliczone pozdrowienia, a pytając się o zdrowie wasze, którego wam życzę zawsze; zaczem szczęśliwy i najjaśniejszy car JMść han nasz, do państw waszych list współprzyjacielski posyła jako zawsze car Jmść zwykł przyjaźni sąsiedzkiej zachować, co się stało w sprawach teraźniejszych. My też wasi przyjaciele i nigdy się nie zawiedziecie na przyjaźni naszej, tylko znak dajcie, w czem sobie służyć rozkażecie, trzymając to, że się na żadnej usłudze mojej, Bóg świadkiem, nie zawiedziecie. Po kilka razy przedtem posyłaliście posłów waszych z oświadczeniem przyjaźni, obiecując prędko dać swoją deklarację, której że dotąd nie widać i o niej nie słychać, odkryliście chytrość waszą i tę deklarację daliście ludziom do mnie posłanym, mimo to, żeście dali na pomoc ludu królowi polskiemu. Jednak han JM. na to nie patrząc, sam w osobie idzie na wojska królewskie, wziąwszy wiadomości, że z wojskiem nad Dniestrem leży. Wyszło też tymi czasy ze 3000 kozaków z niewoli. Niech nas sam P. Bóg sprawuje, a wy jakoście dali znać i upewnili nas, tak podług sławy i samej obietnicy przysyłajcie z upominkami waszymi, a tak zostając pewni o dalszej przeciwko sobie przyjaźni, a nie desperując nic o potędze hana, bośmy się już na tę wojnę cale wszyscy P. Bogu poruczyli i t d.

List hana do hospodara multańskiego.

Szczery i życzliwy przyjacielu nasz multański wojewodo Matwieju, którego koniec niech będzie szczęśliwy! To się wam z naszej wielmożności oznajmuje: naprzód, jeśli o zdrowie nasze spytacie, z łaski Bożej dobrze się mamy, to nas tylko trapi, że nieprzyjaciel nasz, król polski, pod Chocimem nad Dniestrem, swoje już w niwecz ogłodziwszy ziemłe, położył się. Już 40 dni jako się wojsko jego z cudzego państwa żywi. Doszło też do naszej wiadomości z języków, których każdego dnia dostawamy, że się wojsko jego w niwecz obraca i nędzne bardzo. P. Bóg wszystkie nieszczęście na niego i wojska jego kładzie, a naszego muzułmańskiego prawdziwego codzień przybywa. Wam za to bardzo dziękujemy, że nam podług danej swej przyjaźni słowa ze wszystkiem dotrzymujecie, bośmy to z wielu miar po was poznali. Ja też w afekcie i przyjaźni swej jako przyjaciel wam stawam. Z oddaniem listu tego agi naszego skutecznie zrozumiecie, dosyć na temże. Nas też w każdej okazji i w każdej potrzebie doznacie przychylnego i szczerego, i możecie wszystko swe państwo upewnić przyjaźnią naszą. Niczem się już zgoła nie frasujcie, tylko za zdrowie nasze P. Boga proście, a kiedy aga ten nasz do was przyjedzie, tedy cobyście mieli potrzebnego do nas, przez tego agę naszego nam powierzyć. Nad innych wszystkich waszą przyjaźń sobie poważamy. A was niech P. Bóg błogosławi. Ja tu z tej strony będę całość waszą piastował, pewnym zostając, że wy w szczerym przeciwko mnie afekcie i przyjaźni i na dalszy czas zostawać będziecie

Rpis Bibl. Ossol. Nr. 1463, str. 400. Akt ten nie ma daty, ale w Ks. Pam. Michałowskiego, nr. 299, jest wzmianka o nim w liście Walerjana Szemberka, który pisze, że posła tatarskiego z listami przyjął i 20 listopada do obozu przyprowadził.

MIESZCZANIN POLSKI

W XVII WIEKU.

Szlachta polska w XVII wieku miała chwalebny obyczaj zapisywania ważniejszych wypadków publicznego i prywatnego życia. Zapiski te, pamiętniki, zbiory, regestra publiczne, kolektanea, miscelanea, kroniki domowe, i jak je tam jeszcze nazywano, zawierają, oprócz zapisków gospodarczych, kontraktów kupna i sprzedaży, listy prywatne, odpisy ważniejszych aktów publicznych, opisy wypadków współczesnych, kroniki rodzinne, wyjątki z czytanych dzieł, bruliony mów, fraszki, anegdoty i sentencje do użycia w towarzystwach prywatnych i na zgromadzeniach publicznych, krytykę osób współczesnych, myśli, projekta... Jednem słowem, materjału jest podostatkiem, aby poznać nietylko prywatne i publiczne życie i charakter ówczesnej szlachty, ale ledwo że nie najskrytsze myśli i zamiary, których autor i najlepszemu przyjacielowi nie wyjawił.

Było to, jak widać, modą powszechną zaciągać wszystko do takiego archiwum. Robili tak wielcy panowie, robiła i szlachta. Można sobie wyobrazić, ile napisano, jeśli pomimo tylokrotnego niszczenia publicznych i prywatnych księgozbiorów i nielitościwego obchodzenia się w niektórych domach z podobnymi rękopisami — tyle ich się jeszcze zostało. Nie wspominając powszechnie znanych pamiętników czysto historycznych, jak Paska, Jerlicza i t. p., miałem sam sposobność przepatrzeć jakie sto kilkadziesiąt mięszanych zapisków z XVII wieku. Były to jednak wyłącznie zapiski szlachty.

Książka sklepowa Jana Markowicza jest jedynym rękopisem tego rodzaju pisanym przez mieszczanina XVII-go wieku *).

Pomiędzy całymi foliantami stronic z napisem *debet* i *credit*, pomiędzy inwentarzami sprzętów domowych i towarów korzennych w sklepie, znajdują się porozrzucane krótkie zapiski, z których można mieć jakiekolwiek wyobrażenie o stosunkach mieszczańskich, o prywatnem życiu kupca, o jego

*) Rpis bibliot. uniwers. we Lwowie (2. C. 11.) Księga sklep. Jana Markowicza, kupca korzennego i ławnika miasta Krakowa.

wykształceniu, zapatrywaniach, jak wychowywał dzieci, jak się dorabiał majątku i jak się czuł w swojej ojczyźnie.

Życie Markowicza nie odznacza się żadnym ważnym wypadkiem; zwyczajne jak pełny kłos na przewianym zagonie, a jednak zapiski jego robią wrażenie, bo jeśli kogo, to tego kupca korzennego możnaby nazwać — szczęśliwym. Przebywszy najburzliwsze czasy swojej ojczyzny, doczekał się porządku i pokoju; pracą i wytrwałością dorobił się dostatniego majątku, pełnił sumiennie obowiązki obywatelskie, zostawił uczciwą i dobrze zaopatrzoną rodzinę, doczekał się później i czerstwej starości, i szanowany od swoich współobywateli, zostawiwszy w porządku rachunki ze światem i z Bogiem, zamknął swą księgę i przeniósł się ze swego sklepu korzennego na cmentarz kościoła Marji Panny w Krakowie.

To porządne i rozumne życie tworzy jakby małą osłoniętą przystań wśród szalonego wiru tych czasów, kiedy rozum i szczęście, zda się, na wyścigi uciekały z granic wzburzonej Rzeczypospolitej.

Na każdej karcie jego księgi czuć rękę pracowitego, energicznego i serdecznego człowieka; widać rozumny spokój, znajomość życia i takt praktyczny, jaki daje przebyta bieda i ciężkie doświadczenie w młodości. Każde usiłowanie jego nacechowane rozmysłem i uwieńczone pomyślnym skutkiem dowodzi, że chciał tylko tego, co mógł mieć i nie piął się do rzeczy, którym sprostać nie zdołał. Każdy krok jego życia zda się być wkładką, w dobrej monecie, w zyskowny interes włożoną. W księdze swej, którą rozpoczął na dorobku, a skończył inwentarzem zasobów i dostatków swego domu, niema nic, coby było niepotrzebnem, i dlatego pomimo różnorodnych przedmiotów i porozrzucanych zapisków, panuje tam takie rozgarnienie, że po przeczytaniu obcy zupełnie człowiek mógłby dalej prowadzić jego interes, mógłby znaleść niemal każdy sprzęt domowy.

Czytając pochwały oddawane przez Markowicza zmarłym kolegom i współobywatelom, sądząc po jego wykształceniu o wykształceniu całego średniego stanu i nadewszystko bacząc na zachowanie się miast polskich w czasie kozackiej i szwedzkiej wojny, możnaby twierdzić, że Rzeczpospolita miała jeszcze w stanie średnim dużo zdrowego materjału, który ją od ostatecznego upadku ochronił. Był to ten zdrowy rdzeń ludu, który w codziennym znoju odkrywa nowe źródła zdrowia i zadowolenia, nie baje o wypadkach losu, na ogół nie narzeka, cudów nie czeka, z wdzięcznością na każdy zapracowany grosz spoziera, władze szanuje, jako potrzebę porządku; wyższość uznaje, jak słabość ludzką; ma respekt dla grosza, bo ten grosz w oczach jego pracę ludzką wyobraża; zda się być skąpym, a jest oszczędnym, zda się być bojaźliwym, bo jest ostrożnym — ale każdego czasu gotów ratować mieniem i krwią ojczyznę swą w potrzebie. Da się na chwilę okłamać, olśnić, odurzyć, ale w chwilach stanowczych oceni każdą rzecz najlepiej, bo najlepiej zysk obrachować potrafi, a stratę najdotkliwiej czuje.

Niech się to nie wyda niepotrzebnem, jeśli w dalszym ciągu mego opowiadania umieszczę jaką drobiazgową rzecz. Przyda się to na później, kiedy historja nasza przestanie być historją szlachty, a stanie się historją całego narodu.

I.

„Urodziłem się — pisze Markowicz — w tem tu stołecznem mieście Krakowie z rodziców Jana Markowicza, mieszczanina i korzennika krakowskiego, i Zuzanny Fontaniowej (którym daj Panie Boże odpoczynek wieczny), roku 1613, 10 kwietnia. Gdy miałem kilka lat, zaczęło się powietrze w Krakowie, zaczem rodzice moi ustąpili do Śląska, do Bytomia, towar korzenny ze sobą wziąwszy, z którego się tam żywili. Ojciec nieboszczyk w rok potem z choroby wstawszy, puścił się do Krakowa i w drodze umarł. Przyniesiono go nazad do Bytomia i w kościele OO. Franciszkanów przed ołtarzem wielkim pochowano. Matka mając przysposobionych do handlu ludzi, umyśliła mieszkać w Bytomiu i tam dom kupiła w rynku, a mnie dała do szkoły, która tam była wówczas luterska. Gdy się tam czytać nauczyłem, w 11 roku oddała mnie do Nissy dla niemieckiego języka, gdziem rok strawił w szkole jezuickiej, a posłała potem po mnie, abym do Krakowa przyjechał, gdzie też natenczas sama była. Tam mnie oddała bratu swemu, O. Janowi Fontaniowi, który natenczas był prokuratorem dóbr Jezuitów i mieszkał niedaleko Lublina, a ten wziąwszy mię w opiekę, oddał mnie w Lublinie niejakiemu Wojciechowi Szklarzowi, u któregom miał strawę i przytulenie przez kilka lat. Dano mnie zaraz do gramatyki, gdzie uczył *Rev. Pater* Marianus.

„W znacznem ubóstwie nauki moje odprawiłem, albowiem wuj mój, Fontani, prędko potem umarł, po którego śmierci, nikt o mnie żadnego starania nie czynił. Matka też nieboszczka, albo się o jego śmierci nierychło dowiedziała, albo też sama ze sobą mając co czynić, nędzy mojej wspierać nie mogła — oto krótko mówiąc, miał Ojciec Niebieski o sierocie staranie, żem się bez żebrania w onych małych leciech moich uczyć mógł. Postąpiwszy do czwartej a potem do piątej klasy, kiedy powietrze nauki rozrywać poczęło, że po trzy razy szkoły rozpuszczano, udawałem się pod ten czas z porady ludzi rozumnych do szlachty na wieś, abym tam ten czas powietrza trawił. Wysłużywszy tam parę sukienek i odprawiwszy się przystojnie, wróciłem do Lublina i słuchałem rok retoryki, mając służbę przy paniętach Skarszewskich, przy których trwając, szedłem z nimi na filozofię pod księdza Krzykowskiego, której dwie lecie przesłuchawszy i skończywszy, umyśliłem też nawiedzić gniazdo swoje, i tak przy furmanie przyjechałem do Krakowa 1636 w sierpniu, mając lat 23, przez które, począwszy od czasu, jakem z domu od matki swej wyjechał, ilem nędzy i biedy wytrzymał, siłaby pisać. O tom się jednak w tem ubóstwie starał, abym czas młody na

naukach trawił, tem się zawsze ciesząc, com od ludzi zawsze słyszał, że kto za młodu nie cierpi nic złego, na starość niech się nie spodziewa nic dobrego.

„Przyjechawszy tedy do Krakowa, najpierwej się przedstawiałem p. Ochockiemu, jako bratu memu ciotecznemu, gdyż matka moja już trzy lata temu była umarła. Ten mi dał pod rozwagę dwie niedziele, do którego stanu bym się mieć chciał, chcąc mi do niego szczerze dopomódz. Toż P. Bogu me zamysły oddawszy, obrałem stan świecki i chęć swą do handlu korzennego p. Ochockiemu opowiedziałem. Więc iż tedy on tymże handlem szedł, dał mi na wolą, jeślibym chciał przy nim zostać. Nie długo się namyślając ofiarowałem mu posługi moje i za tę łaskę dziękowałem. Strawiłem na tej służbie u niego lat $6\frac{1}{4}$ aż do roku 1642, doznawszy przez te lata wielkiej łaski jego, gdyż nietylko wszystkie potrzeby moje opatrywał, ale i zdrowie, które po kilkakroć było w niebezpieczeństwie. Ja też nie chcąc być niewdzięcznym, starałem się, ile ze mnie być mogło, abym w posługach moich, na którem się obligował, panu swemu zawsze praw, pilny i rzetelny zostawał. Przez te owe lata wszystek handel w ręku moich był, w czem starałem się o to najbardziej, abym pilność i wierność zachował; co tu pan mój postrzegłszy, większą miał chęć do mnie i ja do niego postanowienie przystojne. I życzył sobie tego (co kilka razy wspominał), abym już do śmierci przy nim zostawał; co że inaczej rozrządził Bóg, kiedy srom miał, że moje zamysły różne były od jego chęci, już też począł przywiązanie odmieniać. Na ostatek, gdym mu służbę wypowiedział, dosyć *stricte* ode mnie rachunek odbierał, atoli zdarzył P. Bóg, żem przystojnie rachunki oddawszy, o uwolnienie prosił, którem otrzymał lubo z wielką niechęcią i gniewem. Przyczyna była, że to nasze rozstanie nad spodziewanie pańskie było, gdyż jakom już wyżej wspomniał, rozumiał pan, żem ja cały wiek swój miał przy nim strawić.

„Tak tedy z panem się rozstawszy, nie miałem tylko parę szatek przystojnych i pieniędzy około 120 złp., z których połowę straciłem, nic nie robiąc przez 3 miesiące aż do stycznia 1643. Tego roku otworzyłem sklep korzenny na Szewskiej ulicy. Towar prowidował pan Wiśniowski, szczególny przyjaciel mój, z którym spisałem kontrakt na spółkę do roku, aby p. Wiśniowski dodawał towaru, a ja (nic do handlu i grosza nie włożywszy, oprócz com na kredyt mógł mieć) miałem robić w sklepie i pracować. Za rok potem mieliśmy się zarobkiem, jakiby P. Bóg dał, dzielić — ale iż się przybliżył czas postanowienia mego, żem już w sierpniu tego roku miał się w domu p. Celesty, rajcy krakowskiego, z pokrewną jego blizką żenić, z czem ja p. Wiśniowskiemu się otworzywszy, dałem na wolą trzymania kontraktu, albo też rozstanie. Po kilku dniach rozwagi, odprawiliśmy rachunek i kontrakt podarli, zostając po staremu dobrymi i życzliwymi przyjaciółmi. Nastąpił potem w dzień św. Bartłomieja ślub mój, który szczęśliwie odprawiwszy i 1000 zł. w posagu za małżonką wziąwszy, tem prawie,

a kredytem, przy pomocy Boskiej dobrych czasów, skromny mój handel prowadzę i potrzeby swoje, żonie, dziatkom i czeladzi opatruję, co daj Boże, aby tak do końca.

„Już też jest za co P. Bogu dziękować, że przez te lata (a piszę roku 11 gospodarstwa mego) w dziwnej a łaskawej opatrzności swej tak handel mój prowadził, żem dotychczas żadnej prawie ciężkości tak w płaceniu długów, jako w nabywaniu i odbywaniu towarów nie zaznał. Niech będzie za to imię Jego święte pochwalone. I lubo były czasy ciężkie, począwszy od panowania dzisiejszego króla JM. pana naszego miłościwego, a to z powodu wojny kozackiej, dla rebelii herszta ich Chmielnickiego, a potem jeszcze sroższy czas *anno* 1652 dla srogiego powietrza w Krakowie, ba prawie we wszystkiej Polsce, kiedy z Krakowa z całym domem wyjechawszy i w majętności JP. Sebastjana Zacherle, rajcy krakowskiego, więcej niż pół roku prawie nic nie robiąc, siedziawszy i 1200 zł. straciwszy, przecie jednak i to mi z łaski Boga w handlu ciężkości nie uczyniło i lubo i teraz (1654) pod srogimi podatkami ubodzy ludzie prawie jęczą, mnie jednak między drugimi jeszcze nie dokucza i P. Boga proszę, aby jako łaskawie począł, tedy do końca wszystkie potrzebki moje i domku mego opatrywał. Co nie dlatego piszę, iżbym się z tego cześcią (uchowaj Boże) wynosić miał, ale aby dziatki moje, czytając to, umiały za to P. Bogu dziękować i onego o podobne błogosławieństwo prosić, pomnąc, że kto za młodu nie cierpi nic złego, ten się na starość nic dobrego spodziewać nie może".

II.

Całe zadowolenie wewnętrzne przebija się w tych wyrazach i jest tembardziej zrozumiałe, że je pisał w tym właśnie czasie, kiedy mu się udało dojść do celu marzeń każdego mieszczanina i kupca: do własnego domostwa. Jak szlachcic dążył do tego jedynie, aby sobie i dzieciom zdobył kawał ziemi na własność, tak jedynem pragnieniem mieszczanina i kupca była własna kamienica. To też opisaniu nabycia kamienicy kilka stron w swojej księdze poświęca.

„Spisałem kontrakt 16 kwietnia 1654 z JM. panem Bernatem Ujejskim, sędzią i starostą siewierskim, strony kupna kamienicy w rynku przeciw solnym składom, stargowawszy ją za 8.800 złp. i z rękawicznem. Zjechał JMP. starosta na dniu w kontrakcie naznaczonym, pieniądze odbierać i zapisywać kamienicę. Gdy już pieniądze niemal wszystkie odliczono, posłał p. Franciszek Kortyn do mnie z tą deklaracją, że ponieważ on tej kamienicy bliższy jest i najmem w niej mieszka i przedtem dawniej od właściciela miał słowo, tedy przestrzega, abym się nie zawodził i tego kontraktu z p. Ujejskim ustąpił, a on mnie obiecuje uwolnić od wadjum, które w kon-

trakcie położono na 3.000 złp. stronie kontrakt łamiącej i wydatki, jeślibym jakie względem tej kamienicy miał, nagrodzić obiecuje. Odpowiedziałem na to przez p. instygatora krakowskiego, którego on do mnie w tej sprawie posłał, iż p. Kortyn miał przedtem dość czasu do kupna tej kamienicy, teraz już klamka zapadła i kontrakt przy świadkach: p. Pestalocym, ławniku krakowskim i p. Rożanowiczu, podwójcim krakowskim, zawarty, pieniądze odliczono i już nic nie pozostaje, tylko zapisy otrzymać a kamienicę odebrać. Przydałem też, żem cztery razy posyłał umyślnie do p. Kortyna z oświadczeniem, iż ja i myśleć o kamienicy nie chcę, jeśliby on chciał z niej korzystać, a on odpowiadał, że w kupnie tej kamienicy nic nie skorzysta, niech ją tam kupuje kto chce — niechże tedy (mówię) Kortyn teraz rzeczy nie mięsza i niepotrzebnie się nie wdaje, do czego nie należy. Zrozumiawszy odpowiedź, udał się do sposobów innych, aby tylko swego dokazał: burmistrza, radnych, biskupa samego używał, aby mi w kupnie tej kamienicy przeszkodzili i tak, gdy po oddaniu pieniędzy chcemy iść do zapisu, p. burmistrz Łopacki zakazał tak na ratuszu, jako u przysiężników zapisu tego przyjmować i p. Ujejskiego racjami na stronę p. Kortyna mocno namawiać począł, tak, że ledwie się nie dał nachylić. Widząc jednak trudności, musiał niedokończywszy sprawy, z Krakowa wyjeżdżać, pieniądze zapieczętowane u mnie zostawiwszy. Gdy tedy czas przychodził, a p. Kortyn nic przeciw słuszności wskórać nie mógł, począł mnie molestować, abym mu za pewnym czynszem dozwolił w tejże kamienicy mieszkać aż do Wielkiejnocy. Około adwentu p. starosta Ujejski przyjechał, zapis na ratuszu uczynił i tegoż dnia także, i ewikcją na zamku w grodzie krakowskim przeprowadził. Ja też zaraz tam z łaski Bożej przeprowadziłem się. Siłaby pisać, jakich trudności zażyłem około tej kamienicy, ale się z tem rozwodzić nie chcę, to tylko przyznać muszę, że ten jest pospólnie Boski ze mną na świecie postępowania obyczaj: że ilekroć też słodkości Bóg mi użyczyć raczył, nigdy jej bez żółci nie użyczał, w czem ja szczególną dobroć Jego upatruję i za to Mu niewymowne dzięki oddaję, iż nie chce, snać, Pan Wszechmocny, aby te błahe i przemijające łakotki miały we mnie tłumić słodycz wieczności".

Z rachunków wydatków na tę kamienicę pokazuje się, że przy kupnie trzeba było jurystom, pisarzom, woźnym, wójtowi i przysiężnym, woźnemu od introdukty, podpiskom i pisarzowi od dwóch ekstraktów, dalej w grodzie krakowskim od zapisu ewikcji ekstraktu, pisarzowi siewierskiemu od ewikcji ekstraktu i t. p. do 650 zł. zapłacić, i że cała czynność urzędowa trwała rok, aby ta dwupiętrowa kamienica, wartająca 8.000 złr., dobre i pewne prawo w zapisach i ewikcjach otrzymała.

W roku 1650 mając już kilkoro dziatek, napisał instrukcję dla żony, jak ma dzieci, w razie jego śmierci, wychowywać. „Do dobrego rządu należy — pisze na wstępie — aby każdy gospodarz tak sprawy swemi za żywota rozrządzał, aby i po śmierci skutki dobrego rządu w pozostałych rzeczach i osobach się okazały. Co ja uważając i nadal odkładać nie chcąc,

bo czas śmierci niepewny, to co mi się najprzedniejszą i najpotrzebniejszą rzeczą widzi, dziatkom moim takie napomnienia i przestrogi zostawuję". Następuje 18 punktów (na 14 stronicach) chowanny tego poczciwego człowieka. Są jasne i bez pretensji jak miłość ojca do syna. Uczucie, z jakiem je pisał, przebija się w stylu a nawet w piśmie, które w miarę silniejszych przekonań staje się wybitniejszem; uczucie łamie tu i ówdzie litery, zwęża i nagina linie, podnosi słowa, spieszy lub zwalnia rękę piszącego. Nie czytałem nic równie poczciwego i tak, jak poczciwa dusza przebija się w spojrzeniu dobrego człowieka bez względu, czy daje prawa światu, czy naród cały czy dzieci własne napomina, tak styl tego kupca korzennego jest równie piękny, jak styl Skargi. Widać z nich zdrowe, jasne, rozumne i pełne miłości spojrzenie ojca.

„Do rodziców i opiekunów należy dziecięce lata prowadzić i opatrywać tak długo, dopóki one same o sobie radzić nie będą mogły i to w ten sposób, aby przyszedłszy do jakiego takiego rozumu, miały to zawsze w pamięci, iżby rodzicom i tym wszystkim, którzy je do jakiejkolwiek cnoty prowadzić będą, posłusznemi i powolnemi były... Bojaźń Boga jest fundamentem wszystkich cnót". — Aby zaś dzieci miały zawsze na pamięci oko Boskie, przed którem nic się ukryć nie może, dobrze im — radzi żonie — na ścianach izdebki tu i owdzie napisać te słowa: Bóg widzi. Żąda, aby syn jego obierał sobie skromnych, poczciwych i powolnych towarzyszów, aby się pilnie próżnowania wystrzegał, i aby baczono na to, iżby miał zawsze jaką przystojną zabawę, do którejby całą myśl swoją obrócił; aby nic niepotrzebnego ani mówił, ani czynił, ani myślał. „W służbie niech się skromnie zachowa, starając się woli pańskiej we wszystkiem, ile być może (bez obrazy Boga) stosować, rannem wstawaniem, czystością około siebie, a nadewszystko wiernością. Bez znacznej przyczyny niechaj od pana nie odstaje, gdyż wszędzie trzeba cierpieć, a kto za młodu nie cierpiał nic złego, na starość niech się nie spodziewa niczego dobrego. Jeśli wola Boża będzie, aby żył w stanie małżeńskim, niech się wprzód stara o sposób życia przystojny i z dobrą i uczciwą intencją do zamysłów swych przystępuje. W obieraniu małżonki niech upatruje w osobie bogobojność, skromność, postępki panieńskie (gdyż z wdową żenić się nie radzi), wychowanie i ćwiczenie przystojne, a potem za zdaniem ludzi mądrych i przychylnych niechaj się stara o takowe postanowienie. Na zaloty i wesele kosztów nie łożyć, a spowiedź generalną przed ślubem odprawić, którąby stan młodzieńczy zakończył, a małżeński w łasce Bożej zaczynał. W stanie małżeńskim niechaj sobie przypomina cel, dla którego ten św. stan postanowiony i na co przy ślubie żonie swojej przysięgał; niech sposobu życia tak pilnuje, aby z niego żonę, dziatki i dom wszystek opatrzyć mógł, na żonę i czeladź w tem się nie spuszczając, gdyż dosyć na żonę, aby co mąż zarobi, za jej dojrzeniem na stronę nie szło, a większa cnota zachować, jak zarobić...

„W stosunkach ze sąsiadami, niech się też syn mój o ich łaskę, ile być może, stara; ludziom zazdrośnym (których zwłaszcza przy szczęściu dosyć) i ich językom uszczypliwym się nie sprzeciwiając i o to się tylko starając, aby się nic takiego nie dopuścił, coby mu mogli w oczy zarzucić. Potrzebna rzecz nadmienić, aby dziatki moje w stosunkach z ludźmi jakiegokolwiek stanu wdzięczność pilnie zachowali, która cnota Bogu i ludziom jest wielce przyjemna, jak niewdzięczność przemierzła i obrzydliwa. Nie trzeba na to dowodów i przykładów, sami po sobie tu na oko widzimy, czego i Seneka, choć poganin, dość szeroko naucza, aby oddawać wdzięczność, ile być może bez zwłoki... A jeżeli ludziom z taką pilnością ma być oddawana wdzięczność, jakaż należy Bogu!? Z tej położę dziatkom moim sposób króciuchny odprawowania porannych i wieczornych paciorków, którego sam od lat dawnych używam". Następuje modlitwa. „Wiemci ja — dodaje — że takich codziennego nabożeństwa sposobów jest dostatek w różnych autorach i książeczkach, ale i tego, który ja od młodości lat moich a prawie ze szkoły wyniósł i używam, nikt, ufam, nie zgani, a dziatki moje zechcą go zachować, zwłaszcza, że z ojcowskiej miłości ku zbawieniu ich zostawione i napisane".

Tą pamiątką chciał się po śmierci w pamięci dzieci swych zachować, i czuwać chciał niejako po śmierci nad niemi w ich codziennej modlitwie.

Napisał również instrukcję dla chłopców w sklepie korzennym służących, którą im każdego Nowego Roku odczytywał. Przyjmował chłopca do sklepu zazwyczaj na lat trzy, potem zapisywał go na czeladnika, płacąc mu 100 złp. rocznie i podwyższając pensję stosownie do zachowania. Po sześciu latach służby mógł każdy sam na siebie handel otworzyć lub prowadzić go w imieniu swego pana. Służba była ciężka, a niektórzy kupcy nielitośnie się z chłopcami obchodzili. Pisze Markowicz, że przyjął jednego, co miał ramiona i żebra połamane, bo go przeszły pan w górę za ręce wiązał i na noc odchodził. Chcąc się uwolnić, zębami się rozrywał i targając ciałem, żebra i ramiona wyłamał.

W r. 1662, kiedy powietrze w Krakowie nie ustawało i wielkiego pomoru się obawiano, chcąc żonie i dzieciom wszystko w porządku zostawić, uczynił rewizję majątku. Pokazało się gotówki 500 złp., wszystkie zaś towary sklepu korzennego warte były 15.000 złp. Pomiędzy towarami znajduje się: $8^1/_2$ fas tabaku tłuczonego, a 4 faski tartego, razem 5.600 funtów po 20 groszy, wartości 3.733 zł.; 200 kamieni pieprzu wartości 3.400 złp.; i 60 ft. kwiatu (nie wiadomo jakiego) za 360 zł. Reszta towarów nierównie mniejszej ilości i wartości. Pokazuje się, jak małe były wówczas sklepy korzenne, i jak dużo tabaki wówczas zażywano. Że nietylko on jeden miał przywilej na sprzedaż tabaki, ale i po innych sklepach ją sprzedawano, dowodzi spis towarów, które dał synowi swemu na założenie sklepu w Staniątkach, gdzie tabaka w tymże nieproporcjonalnym stosunku figuruje. Palono także tytoń, bo między długami Markowicza stoi: Janowi Wajdzie za tytoń 1.464 zł.

Oprócz sprzedaży towarów korzennych miał Markowicz w sklepie swoim rodzaj banku. Wypożyczał pieniądze na zastaw po 6% gotówką lub brał 6% w zamianie pieniędzy, t. j. dawał szelągami a odbierał talarami i odwrotnie, co w owym czasie, kiedy nie znano dobrze stosunków wartości krajowych pieniędzy, która się ciągle zmieniała, było dla wierzyciela i dłużnika nieraz z korzyścią. Oprócz tego trudnił się zmianą pieniędzy i weksli gdańskich.

W r. 1677, we dwa tygodnie po śmierci żony, spisywał drugi inwentarz. Gotówka jego wzrosła do 14.000 złp. dobrej monety (8.300 złp. szelągami czyniło według niego 4.800 zł. dobrą monetą. Tak złe pieniądze bito). Inwentarz sprzętów domowych wykazuje dostatek: miał złota i drogich kamieni wartości 200 dukatów, 50 grzywien w srebrze stołowem, 700 sztuk bielizny; naczynia miedzianego i mosiężnego sztuk 124; cynowego, jak talerze, miednice, kufle, 140. Sklep jego natomiast się zmniejszył. W towarach korzennych wartości 13.000 złp. znajdujemy kilka zmienionych pozycji i tak: tytoniu 40 kamieni, wartości 380 złp.; tabaki 180 kamieni wartości 1.400 złp.; sześć tuzinów kart po 40 groszy; 8 bel papieru, libra po 12 groszy.

Po śmierci żony trudnił się sam gospodarstwem domu i wychowaniem dzieci. Każde z nich ma osobną kartę w jego księdze, gdzie zapisane wszystkie ważniejsze wypadki życia. Córkę pierwszą wydał w 20-tym roku za korzennika, dawszy jej 1.000 złp. posagu. Dwóch synów wysłał do Nissy na dwa lata, dla niemieckiego języka (kosztował go każdy po 40 talarów rocznie), a potem do Gdańska na 7 lat służby do kupca. Trzeciego wysłał do Wiednia do Jezuitów na dwa lata. Po tych dwóch latach wstąpił tenże do nowicjatu w Krakowie, poczem kazano mu iść do Poznania na retorykę, do Kalisza na filozofią, do Sandomierza na magistra do infimy, w Kutnie do gramatyki, w Jarosławiu do syntaksy. Wszędzie nauczał po roku, poczem wysłano go na trzy lata teologii do Poznania, gdzie wyświęcony na kapłana, poszedł do Łucka na Wołyniu. Piątą z rzędu córkę trzymał do chrztu Jakób Makswell, oberstwachmeister przy regimencie Keisersteina obersta nad załogą króla czeskiego i węgierskiego w Krakowie.

Zapiski polityczne zaczynają się dopiero od czasu najazdu szwedzkiego. W domu jego stał komisarz wojenny króla szwedzkirgo, Mitelstedt, który wiele krwi napsuł Markowiczowi. „Pan komisarz ciągle dysputował z uszczypliwemi bluźnierstwami o Matce Boskiej, czegom się przez półtora roku z wielką gorzkością nasłuchał, tak, żem nigdy przy stole kawałka nie zjadł, któryby się na zdrowie obrócił". Z tych czasów pochodzą zapewne wypisy Markowicza z Piaseckiego o luteraniźmie, aby komisarzowi przy dyspucie pięknem za nadobne odpłacić.

Mitelstedt odjeżdżając, zostawił w długu Markowiczowi swoją bibliotekę. Znajdował się tam Arystoteles, Seneka, Plutarch, Liwiusz, Cycero, Tucydydes, Decretalia Prof., Justitia juris canon., Speculum Saxonum, Hist. sacri ordinis,

Kromer, Długosz, przywileje pruskie, Res gestae epp. plocen. Lipsii Manuductio ad Ph., Eksorbitancje koła poselskiego, historja włoska, muzułmańska i t. p. Mówiono powszechnie, że Szwedzi z Polski do Turcji wkroczyć zamyślali.

Płacił Markowicz wraz z całem miastem okup po okupie Szwedom, rozmyślał nad przyczyną nieszczęścia Polski i koił swój żal i krzywdy maksymami z różnych autorów, którymi się wówczas zabawiał. Rzucają one wszystkie ciekawe światło na wyobrażenia jego polityczne i społeczne. Żadnej maksymy nie zapisał bez powodu, każda jest świadectwem jego walki wewnętrznej.

Pisze n. p.: Korzystniej jest wspierać ojczyznę w potrzebie, jak nią rządzić. — Chwalebniej jaśnieć cnotą niż przodkami. — Sprawiedliwość jest solą państwa. — W Rzpltej rzymskiej tylko czyny karcono a nigdy słowa. — Miłość własna podobna oczom, które wszystko widzą, tylko siebie zobaczyć nie potrafią. Nigdy bardziej przykład nie nauczy, jak gdy stanie obok w przeciwieństwie. — Nic udanego nie może być trwałem. — Otwarte wady są dowodem słabości ludzkiej i szkodzą przedewszystkiem im samym, ale z udaną cnotą łączy się zwykle podstęp i zdrada, dlatego wszystkie wady łatwiej zniosą ludzie, ale hipokryzji nie nawidzą wszyscy, bo pierwszemi sami się oszukujemy, nią oszukujemy drugich. — Kto się poddaje sam karze, Boga samego do miłosierdzia porusza. — Znosić to znaczy mieć nadzieję. — Szczęście, jak róża z pomiędzy rózeg i kolców wyrasta. — Co siła nie może, to sztuka i przemysł dokona. — Wobec srogiego zwycięzcy rozpacz chwyta za broń. — Nie tylko ciało, ale i dusza ma miejsce drażliwe. — Poddani gardzą królem z pośrodka siebie. — Więcej królestw zginęło niezgodą religijną, jak bronią. — Zbytnia łagodność rodzi pogardę i nieuszanowanie, i szkodzi rzeczypospolitej. — Niebezpieczeństwo jest najlepszym nauczycielem ludzi. Przeszłość uczy kierować teraźniejszością i zabiegać przyszłym rzeczom. — Są choroby, które z mniejszem niebezpieczeństwem znosić, niż wyleczyć można. — Raz dobyty miecz, jeśli nieprzyjaciela nie ma przed sobą, sroży się na swoich. — To, co szczęście zmienić może, znosimy łatwo, co natura przystosuje, powtarza się, co cnota zgotuje, pozostanie. — Nikt nie ścierpi niewoli we własnym domu. — Przywilej, który gwałci prawa trzeciego, winien powrócić do króla. — Zawsze być szczęśliwym i bez troski, to znaczy nie znać drugiej połowy życia. Uważam za nieszczęśliwego tego, który nigdy nieszczęśliwym nie był; nie wie nikt, ani on sam, jakim jest i co potrafi. — Między innemi przyczynami złego, które nas trapi, jest ta, że ciągle tylko naśladujemy i nie rządzimy się przytem rozumem, ale przyzwyczajeniem, bo tego, co mała liczba mądrych ludzi robi, naśladować nie chcemy, tylko to, co dużo ludzi robi, i zdaje nam się, jak gdyby wszystko o tyle rozumniejszem się stawało, im częściej się powtarza i każdy błąd ma u nas słuszność, byle był publicznym.

Zapisywanie tych urwanych zdań, sentencyj i spostrzeżeń, których zresztą dość porozrzucanych w całej książce Markowicza, sprawiało mu jak się sam wyraża, taką samą ulgę, jaką inny człowiek czuje wtedy, kiedy się wywnętrza przed przyjacielem, wybucha gniewem lub rozprawia sam ze sobą. Cytaty, których używa, dowodzą, że czytał uważnie, że wszędzie umiał wyszukać realne korzyści i trzeźwo ocenić wszystko według właściwej wartości.

W inwentarzach swoich nie zaniedbał spisać swej małej biblioteczki. Znajduje się tam: *Biblia Montani*, kupiona od żyda za 6 złp. Biblia Leopolity, darowana do ojca pani mojej. Żywoty Świętych, 6 zł. *Commentarius rerum Moscovit.* od p. Cezarego 5 zł. *Comment colloquii* Torun. — Cnapius latinopolonicus, od tego, co księgi, 3 zł. Prawo magdeburskie, od OO. Bernardynów za 40 ksiąg, które im oddał, com je od żołdaków za 20 zł. pokupił. Nizolius, 1 zł. 15 gr., *Rep. Scotti* zł. 1 gr. 6. *Epiteta* zł. 1. Satyry polskie zł. 2. Zbierana drużyna zł. 3. *Paradisus sponsi et sponsae*, darowana. *Compend. medital. Lud. de Ponte* darowane. *De elegantia linguae latinae*, gr. 20. Chwałaśw. Krzyża, darowane. *Institutio linguae* lat. ital. gal. gr. 24. *De natura Venetorum* gr. 6. *Oratio Ciceronis pro Milone*, gr. 3. Przewodnik anielski, darowane. *Simon Verepeus*, darowane. Słonecznik, gr. 18. Nauka liczby, gr. 6. *Dictionarium trium linguarum*; *Alberti quaest. soc. epigr. Jesu* Ewangelie i Epistoły, gr. 12. Książeczka o męce pańskiej. *Libellus sodalitatis*, Herby polskie Aleks. Garczyna, Psałterz Kochanowskiego, *Justiniani leges*, Legacja Zbaraskiego, Owidiusz, kilka ksiąg nabożnych, i te które od Mitelstedta otrzymał.

To była lektura kupca korzennego w XVII. wieku w Polsce, a kupiec ten nie był wcale luminarzem miasta, ani się odznaczał szczególną nauką, jak n. p. współcześnik jego i towarzysz, Marcin Goliński, rajca na Kaźmierzu w Krakowie, który trzy ogromne folianty, tyczące się współczesnej historji krajów europejskich i nader cenne materjały do dziejów Rzeczypospolitej pozostawił.

Jest jeszcze inna rzecz w tej księdze Markowicza, która rzuca charakterystyczne światło na stan oświaty ówczesnej. Są to poezje Markowicza. Jest ich kilkadziesiąt sztuk przeważnie treści religijnej i tworzą korespondencję wierszowaną, między Markowiczem a mieszczaninem warszawskim Zajdlicem.

Wiersze te nie odznaczają się niczem, można je jednak przeczytać bez niesmaku, jak wszystko, co chociaż mierne, bez pretensji podane. Widzimy tam stałe i utarte zwroty i rymy. Wszystko dobrzy znajomi, odszukać się dadzą w celniejszych poetach ówczesnych, ale świadczą, że w kraju dużo poezji czytano.

Jak się spodziewać można, są przeważnie religijnej treści, a zwrócone przedewszystkiem do Matki Boskiej. Oto przykład:

Chrzciny Najświętszej Panny

(9. października 1668. Do pana Zajdlica).

Dziś się zrodziła przeczysta Dziewica,
Co Niebieskiego rodzi królewica.
Jakiż cud! ten, co Pannie żywot daje,
Ten swego czasu synem jej się staje.
Żyjże, cudowna dziecino — my w koło
Na Twoich chrzcinach zasiadłszy wesoło
U sługi Twego, Zajdlica cnego,
Będziem się cieszyć z Narodzenia Twego.

Drugi wiersz ma tło wcale poetyczne. Jestto pieśń o niewinności, napisana na Narodzenie Najśw. Panny, i posłana Zajdlicowi.

Ziemia przeklęta, co ciernie rodziła,
Już się dziś śliczną lilią rozwiła.
Raduj się ziemio, dęby się zniżajcie,
Pannę witajcie.

I wy w otchłaniach nędzy zatrzymani
I ciemnościami dawnemi stroskani
Terazże wszyscy Boga wychwalajcie,
Pannę witajcie.

I wy, którzy tej panience służycie
I Jej niewinne poczęcie sławicie,
I Narodzenie wesoło śpiewajcie,
Pannę witajcie.

Wąż, który świat zwiódł, dzisiaj oszukany,
Dziś niewinnemi nogami zdeptany:
Synowie smutnej Ewy wykrzykajcie,
Pannę witajcie.

Wszystko nakoniec wesel się stworzenie,
Dziś się stworzeniu dało dokończenie,
Już Bóg nie może wystawić innego
Dzieła lepszego.

Witajże, witaj święta niewinności,
Twą niewinnością zgładź nasze zdrożności
A kiedy przyjdzie stąd się wyprowadzić,
Chciej o nas radzić.

Wiedząc, że w drugiej połowie XVII. wieku niemal każdy szlachcic, przynajmniej za młodu, wiersze pisał lub odpisywał, a czytając tę pobożną korespondencję dwóch mieszczan, możnaby bez przesady powiedzieć, że wtedy w Polsce, od kupca korzennego począwszy, a skończywszy na samym królu Janie, wszyscy wiersze pisali.

Były to czasy, w których się „język piśmienny“ na całym obszarze Rzeczypospolitej upowszechnił, rozszerzył i zapanował i to właśnie za pomocą poezji, zapisków i kronik domowych. Wszystkie narody przechodziły tę kanikułę literacką, zawsze z wielką korzyścią dla siebie. W Polsce wiek XVII. był takim okresem, w którym język piśmienny rozszedł się poza sferę literacką na cały naród. Nic dziwnego, że i mieszczanie pisali kroniki i składali wiersze — ale żeby człowiek tak czynny, obrotny i pracowity, jak Markowicz, w 52 zoku życia dopiero zaczął wierszować, to może zastanawiać.

Markowicz dał się na starość owładnąć panującemu wówczas w Polsce pietyzmowi.

Uczucie to zrodziło się z początkiem XVII. wieku, rosło w czasach nieszczęścia za Jana Kazimierza, rozwinęło się w następnych latach w całej pełni zbytecznego zaufania w miłosierdziu Boskiem, owładnęło całym narodem, przesiąkło nawskróś, ogarnęło jego wyobraźnię i zaległo jak mgła na społeczeństwie.

Nie pora tutaj zastanawiać się, kto, w jakim celu i jakimi sposobami wzbudził i wytworzył to uczucie... Była to wiara w szczególną i wyłączną łaskę i opiekę Boską dla narodu polskiego, za przyczyną Matki Zbawiciela, proklamowanej uroczyście królową polską; było przekonanie, że wybrany naród Bóg prawicą swą kierować i bronić będzie.

Pojęcie to, sztucznie stworzone, żywione ciągłymi cudami i wizjami, wyrodziło potworne wyobrażenia, przypominające Stary Testament, i przesadną czułostkowość względem Najwyższej Istoty. Zdaje się że w oczach ówczesnej szlachty „najpierwszy szlachcic w Niebiosach, który swego syna jedynego wydał na męki i żydem go zrobił“, miał słabość dla narodu polskiego i dał się komplementami i grzecznościami ułagodzić. Każdy miał ciągle imię Jego na ustach. Do dziś dnia używane „Niech będzie pochwalony...“ w owych czasach wprowadzone bulą papieską, wraz z 100 dniami odpustu, rozeszło się po całym kraju. Zdaje się, że dosyć było wspomnieć o Bogu, aby potem robić i mówić, co się podoba. A ponieważ wszystko wmówić w siebie można, przeto ludzie ci, co się słowami Stwórcę swego kochać nauczyli, przyszli wśród ciągłych dlań czułości do tego przekonania, że i On ich za to kocha i na rachunek tego pozwalali sobie więcej, niż kiedykolwiek.

W naszym kupcu korzennym widzimy jeden ze szlachetniejszych objawów tego pietyzmu. Był to poczciwy człowiek i nic dziwnego, że u niego wszystko na dobre się obracało.

Jego uczucia mają naiwność dziecka, a on sam przypomina tych siwych staruszków na obrazkach lub nadgrobkach, klęczących ze złożonemi do modlitwy rękami i patrzących z takiem zaufaniem w niebo, że trzebaby odmówić serca temu, coby im wszystkiego nie przebaczył...

Zapisuje on na jednem miejscu fakt, nie mający w rzeczywistości żadnego znaczenia, a który obudził w nim tę ekstazę religijno-poetyczną. „W sam dzień św. Szczepana miałem sen, jakobym nie w mieszkaniu, ale gdzieś wysoko pod niebem leżał. Patrząc w górę, widzę niebo wypogodzone, ptactwo przelatujące i czuję powietrze wiośniane. Mając uciechę z tak pięknego nieba, zaśpiewałem z psalmu Kochanowskiego:

Niebo piękne zasklepione,
Wody w górze zawieszone,
Wieczną chwałę najświętszemu
Dajcie imieniu pańskiemu!

„Znowu w kilka tygodni potem śniło mi się, żem wszedł do jakiegoś przestronnego gmachu i zobaczyłem za stołem siedzącego starca, osobę poważną z siwą długą brodą, a obok niego miluchne chłopiątko. Z czegom się bardzo cieszył, alem się zaś frasował, żem trzeciej osoby t. j. Najśw. Panny nie widział".

Znów w kilka niedziel zdawało mu się, że stoi na środku pokoju, w obcem mieszkaniu w nocy i trzyma w ręku zapaloną świecę, która nagle z lichtarza wypada i gaśnie. Schylając się po ową świecę, czuje, że w owej ciemności, jakby mu coś lichtarz z ręki wyciągało. Strach go ujął, upadł na łóżko, które tam blisko stało i tak w znak leżąc, jako mógł głosem wołał, co mu jednak z ciężkością przychodziło, cztery czy pięć razy powtarzając: Jezus Marja, Józef, poczem zmordowany przebudził się. „Czułem natenczas w sobie — opowiada — jakieś pomięszanie uczucia strachu z uciechą".

Z tego to czasu pochodzi owa wspomniana wierszowana korespondencja z Zajdlicem.

To wszystko nie przeszkadzało, że Markowicz rok za rokiem z podwojoną niemal energią, jak świadczą jego zapiski, pracował w swoim interesie, zawiadywał domem, surowo wychowywał dzieci i pełnił obowiązki miejskie, zapisując częściej niż poprzednio ważniejsze wypadki krajowe.

Wreszcie, kiedy już nogi, ręce i oczy nie domagały, 70-letni starzec oddał handel i dom synowi, a sam, czekając na śmierć, zakończył księgę swą na ostatniej stronicy prawdziwie piękną i pełną prostoty modlitwą z napisem: *Mortis memoria.*

„Panie, nie mogę bezpiecznie mówić: robiłem coś kazał, daj, coś obiecał, albowiem ja, człowiek grzeszny, nic prawie nie robiłem, coś rozkazał, ale za to wiele, coś zakazał. A przetoż, iżbym usprawiedliwiony zeszedł do domostwa, to jest do grobu mego, dosyć mi z publikanem, oczy w ziemię spuściwszy dla wstydu grzechów moich, w piersi się uderzyć, powtarzając ze żalem: „Boże, bądź litościw mnie grzesznemu. Pisałem w dzień narodzenia 1683".

Na tem miejscu ustają zapiski, tylko modlitwę tę podpisuje każdego następnego roku drżącą ręką. W roku 1686, nie ma już podpisu...

IV.

Większa część historycznych zapisków Markowicza, porozrzucanych po całej jego księdze sklepowej, opisuje rzeczy znane i dostatecznie sprawdzone. Wybrał to, na czem się jako kupiec najlepiej rozumiał. Prócz kilku miejscowych charakterystycznych wiadomości, znajduje się tam kilka nader cennych notatek, dotyczących kursu monety, i spis podatków tem ważniejszy, że znając stan majątkowy kontrybuenta, można mieć dokładne wyobrażenie o ówczesnych ciężarach miejskich.

1660. Marzec: Pewne nowiny i nieodmienne o śmierci króla szwedzkiego, Karola Gustawa w Gotenburgu, *die* 22 lutego. *O vanas spes et curas inanes mortalium!* — Ten król nie wiem, jakim sposobem, to pewna, że nie mieczem ani jakim orężem, prawie całej dostawszy Polski, obiecował sobie ze swymi kawalerami prędko dostać Konstantynopola, a potem Rzymu i już go pochlebcy nazywali Juliuszem Cesarem, tak jak jego przodka, Gustawa Adolfa, Aleksandrem Wielkim. Ale prędko się koło niestatecznej fortuny obróciło, bo pobrawszy mu wszystkich kawalerów, w których on miał nadzieję, z Polski naprzód brzydko wypędzony, potem od Duńczyków i Holendrów często w różnych potrzebach o nie mały szwank przywiedziony, *tandem* oto śmiercią, nieboże żywot swój zapieczętował.

1661. Maj: Otrzymałem kwit od IM. pana Piegłowskiego, cześnika krakowskiego, na czopowe (byłem administratorem czopowego od $^{18}/_{10}$ do najbliższego sejmiku w Proszowicach), oddawszy mu gotowych pieniędzy wybranych od karczmarzów i gorzelników krakowskich i piw przewoźnych 10.885 zł., za półtrzecia ćwierci z osobna. Przyjął IMp. cześnik ekspensa na salaria i inne około tego podjęte koszta, według podanego rachunku, 648 zł., retenta u karczmarzów 300 zł., tak, że to czopowe przez $2^1/_2$ ćwierci roku uczyniło blisko 13.000 zł. Mnie za pracę pozwolono grosz od złotego (400 zł.) ale nigdy za to nie stoi, com zażył trudności i omieszkania około swojego pożywienia.

1662. Per majum et junium odprawiał się sejm w Warszawie, na którym pryncypalna rada była o sposobie zapłacenia wojsku. Ustanowiono pogłówne, które nazwano *subsidium charitativum*. Tamże potaksowano wszelkie kondycje ludzi różnych, począwszy od prymasa aż do najuboższego człowieka, *excepto mendicante* i dzieci. nie mających lat 10. Na popisywanie osób, do płacenia pogłównego należących, byłem ja z magistratu deputowany do fary Marji Panny i znalazło się osób 5.000, a w całym Krakowie, oprócz duchownych, znalazło się *in circa* 7.500. Ciężki to był podatek ale tylko na lud ubogi — możniejsi mało co tego czuli — zaczem było dosyć

narzekania i przekleństw, które nie wiem, jeśli nie z tej przyczyny effekt swój wzięło, kiedy po znacznej powodzi, która się trafiła 7 i 8 *augusti*, morowe powietrze w połowie prawie *augusti* w Krakowie się pokazało i w kilka dni po różnych miejscach znacznie się szerzyć poczęło — panowie związkowi pod Solec ustępują — (trwało to powietrze przez *september, october i november*).

1664. 20 grudnia. Z monetą teraźniejszą, tj. z rozmaitymi szelągami i ortami złotowymi wielka trudność a zwłaszcza kupcom, bo już na 100 złotych dobrych pieniędzy, więcej, niż po 20 zł. naddawać muszą, zwłaszcza ci, co z obcymi sprawę mają.

1665. Maj, Czerwiec, Lipiec. Co dalej, to bardziej szerzy się zapał disgustowanych animuszów pańskich. Zewsząd słychać *de praeparamentis bellicis*, stąd *omnium statuum animi consternati* i oczekiwanie wiszącej burzy każdego niepokoi. Boże, w którego ręku serce króla, pana naszego, prosimy cię pokornie, lud twój, ustawicznymi już zniszczony trudami, przeformuj serca przeciw sobie zawzięte a daj im zgodę, a nam strapionym daruj pokój tak dawno pożądany.

1665. Lipiec. JMp. Grzegorz Pujek, ławnik krakowski, uległ losom wszystkiego ciała. Kupiec między dawniejszymi przedni, mąż rozrywki, wiadomością rzeczy i poradą ozdobiony, któremu daj Boże wieczny odpoczynek. Na miejscu jego IMpp. radni, z osobliwej łaski swojej, nie bez respektu jednak za pewne przysługi moje, kilkakroć miastu temu oddane, zgodnemi wotami swemi mnie obrali i urząd ławnictwa krakowskiego nazajutrz konferowali.

1666. Lipiec. Rok cały i pół rozmaite trudności i rozruchy w Polsce domowe, także i zła moneta, gdzie już prawie same miedziane szelągi zostają, a nadatek za dobre pieniądze po 75% od sta. Tak nadawałem, płacąc weksel do Gdańska, złotych 2.000 dobrą monetą, za którą dałem 3.750 zł. To było przed tygodniem. 26 lipca publikowano uniwersał IMp. podskarbiego, żeby nie nadawać i tak trochę staniały dobre pieniądze, bo dukaty były już po $11\frac{1}{2}$ zł. a dziś dostanie po 8 zł. 10 gr.

1667. W lutym gruchnęła nowina o śmierci JMp. Jerzego Lubomirskiego, niegdyś marszałka, hetmana, starosty krakowskiego etc., a potem po wielkich rozterkach domowych wygnańca z ojczyzny żałośnego. Daj mu Panie wieczny odpoczynek, a oczywistą przestrogę wiekom potomnym.

23-go maja odbył się pogrzeb na Wiśniczu wielkim kosztem i zjazdem ludzi rozmaitego stanu. O gdyby była na końcu zawistna fortuna nie przeszkodziła!

1667. Była też tego roku *prima aprilis fatalis* Andrzejowi Stockiemu, który (o *scelus!*) zostawszy ojco- i matko-bójcą, taką tego dnia *ex decreto tribunali* otrzymał w Krakowie egzekucję. Postawiono teatrum przy ratuszu od Brackiej ulicy, na którem mu naprzód obie ręce na pniaku ucięto,

potem tyłem do słupa przywiązanemu piersi trzykroć kleszczami rozpalonemi targano, potem obróciwszy go, z pleców cztery pasy zdarto; na ostatek za miasto pod szubienicę wywieziono. Tam kości w rękach i nogach łamano i na kole przywiązanego podniesiono.

Stąd łatwo się *inferre* może, że wszelka irrewerencja synów przeciw rodzicom winnaby być znacznie karana, ale o jako się ta irrewerencja zamnożyła na świecie a zwłaszcza w naszej Polsce, a żal się Boże, i w naszym Krakowie. Cóż? gdyby nie odstraszała surowość karania doczesnego. Znajdują się tacy, co rodziców biją — więcej takich, co im łają i z nimi się swarzą i przeklinają, ale najwięcej takich, co im źle myślą. Boże daj wszystkim upamiętanie, aby pomnąc na Twoje przykazania i wieczne kary, nie zarabiali na doczesne, jako ten Stocki miał.

W listopadzie dostaliśmy dwóch nowych radców, jeden *ex syndico*, a drugi z wyższego prawa. Obaj niesłusznie weszli na radziectwo, bo przywilej Zygmunta r. 1507 zakazuje wojewodom krakowskim, jako i rajcom, podawać i przyjmować na radziectwo tylko tego, któryby był z ławników krakowskich obrany. Że nam to prawo zgwałcono, samiśmy sobie winni, bo rzekłszy sobie prawdę, podobni jesteśmy złemu i niedbałemu gospodarzowi, albo żołnierzowi, który ma dostatek broni, ale pod ławą w kącie i w zaniedbaniu, a gdy przyjdzie potrzeba, użyć jej za obronę nie może. Tak właśnie nasze zaszczyty, nasze przywileje; mamy tego wprawdzie dostatek, cóż potem, kiedy wszystkie w nieporządku i zapomniane, a gdy przyjdzie potrzeba, jak teraz, albo o nich nie wiemy, albo ich użyć nie umiemy. Niech się poczują do tego ci, do których to należy, aby to, co nasi przodkowie świętobliwi dla nas pracą i kosztem nabyli, nie ginęło, albo daremnie w kącie, lub pod ławą nie leżało.

1670. W tym roku po staremu niezgody w Polsce, sejmiki i sejmy rozrywają *dissensiones et odia*, jak gdyby nie wiedzieli, że początek zatraty królestw i zmian Rzeczpospolitych *odium est*. Zaczem do dobrego rządu przyjść nie może, ani do naprawy mennicy, co już prawie ostatnią ruiną grozi.

1678. *Humile postulatum* miasta Krakowa na sejm. Ponieważ miasto nie co rok, ale codzień prawie niszczeje i pustoszeje, tak z powodu dwuletnich ciężarów, podatków, szkód i grabieży od Szwedów poniesionych (dawszy samego okupu przeszło 500.000 dobrej monety Szwedom), jako i od cesarskiej załogi, która także przez dwa lata z wielkiem uciśnieniem, ciężkimi serwisami mieszkańców trapiła, a następnie przez śmiałość narodu żydowskiego, który we wszelkiej posesji handlu i rzemiosł jest; wreszcie przez wysoki naddatek na szelągach, iż prawie niepodobna to na towarze zarobić, ani interesów z ościennymi kupcami załatwiać: wnosi miasto, jako *unicum regni ornamentum* i forteca *ad universos regni ordines* uniżoną suplikę, aby na 10 lat mogło być od wszelkich publicznych ciężarów uwolnione, aby

śmiałość żydowską w handlu poskromić, a wreszcie, aby *subsidium* jakie, np. czopowe, lub coś podobnego, z osobliwej łaski otrzymać mogło.

1682. Roku tego nic się pamięci godnego nie stało, chyba że w dzień Gregorjański żydom we wadze wielkiej sklep gwałtem przed samem południem wyłupano i szkody znaczne poczyniono. Wyprawili żydzi komisję u JKM., na którą naznaczył ks. JM. biskupa krakowskiego, JM. biskupa kamienieckiego, JMP. kanclerza i JM. starostę kowalskiego. Ci na ratuszu krakowskim komisję odprawili. Spodziewali się żydzi, że im miastu każą nagradzać, ale się zawiedli, i owszem, pewnych czasów zakazano im w mieście bywać. Wtenczas piwnice poznoszono i pozamykano.

1683. Na tym sejmie stanęła liga albo *conjunctio armorum* przeciwko Turkowi między cesarzem a królem. Co z tej ligi będzie za *effectus*, o to nam trzeba gorąco Pana Boga prosić, aby pobłogosławił. *Fiat, fiat.*

Przez pół roku różne nowiny o oblężeniu Wiednia, o porażce Turków JMP. kawalera, gdzie rachują Turków pobitych 200, a naszych ani jednego.

W końcu miesiąca lipca król JM. stanął w Łobzowie, a 13 sierpnia zjechał do miasta i stanął pod Krzystofory, gdzie pp. rajcy krakowscy mieli audjencję. W tem ku wieczorowi nawiedził król JM. św. Kantego, potem kościół Marji Panny w rynku, potem 15-go ruszył w Imię Pańskie pod Wiedeń, gdzie niech go Bóg szczęśliwie prowadzi.

16-go września pierwsza szczęśliwa z łaski Bożej nowina o zniesieniu Turków pod Wiedniem, co obszernie *confirmatur* przez pisanie króla JM. do królowej JM. z 13 b. m.

27-go grudnia. Król JM. po wielkich trudach i niewczasach i znacznych niebezpieczeństwach, przez cztery miesiące podejmowanych, *tandem* szczęśliwie powrócił i wieczorem na zamku stanął. W sam dzień św. Jana Ewangelisty był na nabożeństwie w kościele Marji Panny. Obiad odprawił w kamienicy JM. pana Guiego naprzeciw ratusza; potem godzinę w noc przypatrywał się naszemu tryumfowi przez różne fajerwerki na pokazanie wdzięczności przystojnie wystawionemu; gdyby ci, co granaty zgotowali, radości w melancholię nie obrócili, bo te granaty nie jako do tryumfu, ale jak do szturmu sporządzili, przez co czworo ludzi zginęło a czworo okaleczało. Taka świata tego pociecha, rzadko bez żółci.

1684. Była pospolita nadzieja, że chrześcijanie mieli kontynuować *victoriam*, a przynajmniej, że cesarscy Budy a nasi Kamieńca dostać mieli, ale nic z tego. Natraciwszy wiele, wojsko rozeszło się wczas w październiku *ad hiberna*, tak ci, jak i owi rozjechali się. Umówiony sejm w Warszawie za luty, ale Litwa *contradixit* trzymając się konstytucji, że na ten rok 1685. przypada na nią kolej. Czas pokaże, co za *effectum* tej kontradykcji. Przyszły przecie nowiny, że ekspedycja wenecka nie próżnowała, ale mianowicie S. Maurae fortecę Turkom odebrali. Nam należy gorąco prosić Boga, aby dał zgodę monarchom chrześcijańskim.

Spis podatków i kontrybucji, zapłaconych przez Markowicza od roku 1644 do 1683.

1644. Prowadząc handel korzenny, zapłaciłem 9 sympli à 15 gr. razem $4^1/_2$ zł. — 1645. 20 sympli à 15 gr. razem 10 zł. — 1646. 15 sympli à 30 gr. razem 15 zł. — 1647. 18 sympli à 30 gr. razem 18 zł. — 1648. 15 sympli à 30 gr., 8 sympli na 4 pobory razem 23 zł. — 1649. 34 sympli à 30 gr. razem 34 zł.

1650. Donatywy 50 zł., 29 sympli po 3 zł. na 11 poborów, 24 sympli à 30 gr. razem 161 zł. — 1651. Donatywy 120 zł., 25 sympli po 3 zł. na 11 poborów, 71 sympli à 30 gr. razem 270 zł. — 1652. 30 sympli 3 kamieniczne, 5 sympli. (Z powodu powietrza Kraków miał ulgę a Markowicz będąc sam poborcą tego roku, podatku nie płacił. Przyp. aut.). — 1653. 260 sympli po 20 gr. na 32 poborów, 100 sympli na 26 poborów, 70 sympli po 1 zł. 20 gr. na donatywę razem 400 zł. — 1654. Jako właściciel sklepu i kamienicy zapłaciłem 20 sympli po 40 gr. 24 poborów po 40 gr. razem 59 zł. — 1655. Donatywy 100 zł., 14 poborów po 40 gr., od kamienicy na żołnierza łanowego 6 zł., okup szwedzki 1.000 zł., drugi okup szwedzki 2.000 zł. razem 3.124 zł. — 1656. Podatek szwedzki, 51 kamienicznych à $2^1/_2$ zł. razem $127^1/_2$ zł. — 1657. Okup szwedzki 244 zł., 18 sympli kamienicznych à $2^1/_2$ zł. razem 289 zł. — 1658. Kamienicznego 20 sympli à $2^1/_2$ zł., 38 sympli à $2^1/_2$ zł. 22 poborów à $2^1/_2$ zł., na wyprawę łanowego żołnierza 4 zł. razem 165 zł. — 1659. Akcyza od utargowanych towarów $256^1/_2$ zł., 5 poborów à 40 gr., 6 kamienicznych à 40 gr. razem 271 zł.

1660. Donatywa 24 zł., druga donatywa (według majątku Markowicza oszacowanego na 12.000 zł.) 200 zł., na sprawę akcyzy od korzeni 8 zł., na trybunał lubelski 35 zł., na toż samo 40 zł., 5 poborów à 2 zł. razem 317 zł. — 1661. 30 kamienicznego na 24 poborów po $2^1/_2$ zł., donatywy ratione towarów, aby od nich 6% nie płacić, 318 zł. (Na Kraków wypadło 16.000 zł.) razem 383 zł. (należy pamiętać, że miasto Kraków kończyło się dzisiejszemi plantacjami. Przyp. aut.). — 1662. 15 kamienicznego à $2^1/_2$ zł. na 15 poborów, pogłówne od 12 osób po 2 zł., *ratione mercaturae* 30 zł., suplement pogłównego 18 zł., na piechotę w czasie powietrza 20 zł., podymnego dwoje po 3 zł., serwisu przez cały rok, tygodniowo po 2 zł., 104 zł. na fortyfikację miasta 3 zł. razem 242 zł. — 1664. Na potrzeby miejskie 70 sympli po $2^1/_2$ zł., donatywa 120 zł. 55 sympli à $2^1/_2$ zł., 4 serwisy na barwę piechocie à 40 gr., przez rok serwisu 50 zł. razem 366 zł. — 1665. Na naprawę murów, baszt i armaty 5 podymnego po 3 zł., na naprawę baszty kupieckiej 2 zł., serwisu przez rok 84 zł. razem 101 zł. — 1666. Na sejmowe potrzeby 12 sympli po $1^1/_2$ zł., kamienicznego 7 po $2^1/_2$ zł. na 4 pobory 46 sympli à $1^1/_2$ zł., na wyjazd i inne potrzeby sejmowe (miasto Kraków wysyłało posłów do stanów sejmujących; przyp. aut.) razem $104^1/_2$ zł. — 1667. 12 podymnego à 3 zł., donatywa podług taksy wraz z suple-

mentem 120 zł., na ratusz 30 sympli, na sprawy nadworne i na sejm 45 zł., na ratusz 10 sympli, na podjazd do Lwowa i różne potrzeby miejskie 53 sympli à 1½ zł. razem 295 zł. — 1668. Donatywa 135 zł., na potrzeby miejskie *causa coronationis* 120 sympli à 50 gr. razem 335 zł. (Prawdopodobnie miasto zostało w tym roku uwolnione od podatków z powodu wydatków na koronację. Przyp. aut.).

1670. 35 poborów à 2½ zł., na pobory z r. 1667 uchwalono 42 zł. razem 129 zł. — 1671. 12 poborów á 2½ zł., na wieżę ratuszną i inne potrzeby miejskie 32 sympli à 50 gr. razem 83 zł. — 1672. Donatywa albo subsidium 100 zł., 37 poborów à 2½ zł., 2 podymne, razem 198 zł. — 1673. 9 poborów à 2½ zł., pogłównego 71 zł. (zapłaciłem od siebie 30 zł., suplementu 24 zł,, od JMści 4 : 24, od syna 4 : 24, od dwóch chłopców 3 : 6, od parobka 1 : 18, od dwóch dziewek 3 : 6) razem 90 zł. — 1674. 6½ kamienicznego na 5 poborów, pogłówne 2 razy (od każdej osoby po 2 zł.), od handlu 30 zł. wraz z suplementem, razem 126 zł. — 1675. Na 8 poborów à 2½ zł. razem 20 zł. — 1676. Troje pogłównego, 5 poborów à 2½ zł., 52 sympli à 40 gr. i suplement pogłówny, razem 246 zł. Na potrzeby miejskie z powodu koronacji razem 363 zł. — 1677. Hiberna 25 zł., 3 podymnego po 3 zł., 15 kamienicznego, na 12 poborów, 3 serwisy, co kwartał po 2 zł. razem 77 zł. — 1678. 2 pogłówne z suplementem à 74 zł. na 4 pobory, na potrzeby miasta podczas morowego powietrza 50 zł. razem 212 zł. — 1679. 27½ kamienicznego à 2½ zł. na 22 poborów, pogłównego 76 zł., 3 serwisy, razem 150 zł.

1680. Czworo podymnego, 4 groszowego i kwartowego à 12 gr., 36 poborów à 12½ razem 102 zł. — 1681. Dwa pogłówne razem 90 zł. — 1682. Niema nic. — 1683. 16 podymnego à 3 zł., 70 sympli à 40 gr., 20 poborów à 2½ gr. razem 190 zł. Sumę podatków obliczył Markowicz na 10.035 zł. 11 gr.

SKOROWIDZ OSÓB.

Abramowicz Mikołaj, wojewoda trocki 135.
Abramowicz, szlachcic litewski 240, 282, 283.
Achmed zwany Melek (anioł) wielki wezyr tatarski 312.
Aders Sebastjan, kapitan piechoty niemieckiej 58.
Akundinow Tymoszko, rzekomy syn Dymitra i Maryny Mniszchówny 148.
Aleksander król 238.
Aleksander królewicz, syn Zygmunta III, 8.
Aleksiej Michajłowicz, car moskiewski 126, 157.
hr. d' Aletz (Alais) 39.
Ałmaz, dumny djak moskiewski 152, 362.
Amurad, sułtan 176, 184, 187.
Andronik, bojarzyn 348.
Anna arcyksiężniczka, córka Ferdynanda II, 8.
Anton, pułkownik kozacki 166, 173, 362, 367, 393.
Arciszewski Krzysztof, generał artylerji, 54, 58, 94, 96, 97.
Artimirbej 96.
Atemir murza 366.
d' Avaugour baron 18, 42, 44.
hr. d' Avaux Klaudjusz de Mesmes, poseł francuski w Hamburgu i w Polsce 14, 16, 38, 39, 41.

Bachalin, rezydent Władysława IV. w Wenecji 29.
Bajazet sułtan 402.
Bajus, herszt zbójecki 208.
Baliński Michał 38, 42, 43.
O. Bamphi Fabrycy, wizytator i prowincjał zakonu jezuitów 28.
Baranowski, poseł wileński 296, 395.
X. Barącz Sadok 38.
Barberini, kardynał 24.
Barosz Jan, powiernik Rakoczego 344.
Bartliński, goniec królewski 146.
Bassaraba Mateusz (Maciej), hospodar i wojewoda multański 155, 340, 342, 348, 350, 389. Patrz także Maciej i Matha.
Batowski Aleksander 37,
Baysam-basza 340.
Baza Andrzej, kanonik warmiński 25.
Bekir-aga 379.
Bełdicki, komornik króla 397.
Bełżecki, rotmistrz 98.
Berłaj Konrad, poseł carski 363,
ks. Bernard Wejmarski 9.
Bibboni 40.
Bieczyński Wojciech, goniec królewski 145.
Bielski 333.
Bieganowski, poseł do hana i do Turcji 392, 397.
Biłłozor, poseł z Upity 302.
Birkowski Fabian 4.
Biskup chełmski (1626—1640) Koniecpolski Remigian 10.
Bitwicki (Dytynicki), dowódca chorągwi 367.
Bobola 4.
Bobrownicki 208.
Bogdanowicz Samuel, sędzia wojska zaporoskiego 362.
Bohomolec 270.
Bohun 171, 176, 193, 348, 361, 365.
Bylina, ziemianin z Leszczyn 208.
Boncampagno, kardynał 31, 48.
Borgeman, pułkownik 183.
Botaszewicz 257.
Branecki 257.
Branicki 197.
Branicki Jan z Ruszczy, starosta chęciński 299, 303.
Braun Dawid 44, 295, 301, 302.
Brégy 48.
Bronikowski 44.

Brzuchowiecki 67.
Bublik, kozak 314.
Buhaj, kozak 312.
Burłaj, pułkownik hadziacki 76, 80.
Butler 15.
Bużeński 45, 47.
Bzowski Szymon (Kostka Napierski) 206, 213.

Caraffa Anna, księżniczka Stigliano 8.
Cavazza hr. Girolamo, pełnomocny poseł wenecki 156.
Cecylja Renata arcyksiężniczka, żona Władysława IV. 10, 26, 28, 43, 206, 224.
Celesta, rajca krakowski 414.
Cerneke 335.
Cesti, kardynał 23.
Chamabet murza 321.
Chavigny, wielki sekretarz Francji 18, 40.
Chevalier 200.
Chmielnicki Bohdan 53, 54, 60, 64, 65, 69, 74, 79, 83, 87, 90, 92, 94, 99, 100, 102, 106, 113, 114, 116, 121, 128, 146, 150, 155, 157, 171, 172, 177, 184, 188, 190, 203, 205, 210, 218, 227, 248, 276, 287, 300, 303, 311, 312, 313, 339, 356, 359, 360, 365, 366, 380, 386, 393, 396.
Chmielnicki Tymofiej, syn Bohdana 311, 314, 316, 340, 342, 346, 350, 375.
Chmielnicki Zacharjasz, synowiec Bohdana 66.
Chodyniecki 69.
Chodźko 332.
Chromyka Michajło, pułkownik białocerkiewski 187.
Chrząstkowski 257.
Chrząstkowski Stanisław z Brzezia, podsędek generalny województwa krakowskiego 299, 303.
Chwatko 176.
Ciampi, nuncjusz 46,
Cichocki, rotmistrz 58.
Ciechanowski Samuel 128.
X. Cieciszewski, spowiednik Jana Kazimierza 92, 98, 113, 114, 139, 274, 299.
Ciekliński Dobiesław, kasztelan czechowski 130.
Cikowski, ziemianin w Żeglcach 208.
Colloredo, generał 9.
Contarini, poseł wenecki 89, 135.
S. Croce, markiz 23.
Czaplic, starosta horodelski 199.
Czaplińska 104.
Czapliński, starosta czehryński, później rotmistrz chorągwi wołoskiej Koniecpolskiego 102, 103, 174.
Czarnecki, oboźny 120.
Czarniecki Stefan 165, 166, 168, 171, 172, 177, 179, 183, 196, 363, 398.
Czarnkowski 263.
Czarnota, pułkownik oboźny kozacki 106.
Czechowicz Andrzej 64, 67, 68, 69.
Czepiec, syn dzwonnika z Grzybowa 208, 209.
Czermak Wiktor 37, 48.
Czerny poseł królewski do Chmielnickiego 359, 363.
Czerski Wojciech, kasztelan (nie wojewoda) chełmiński 250, 276.
Czinguli, bojarzyn wołoski 344.

Dalewski Marcin Franciszek 260.
Damirski 38, 45.
Daniło, pułkownik kozacki 362.
Dąbrowski 257.
Delpacy, ziemianin w Glinniku 208
Demko, assauł 365
Denhof Ernest, woj. parnawski 45.
Denhof Gerard, wojewoda pomorski 43, 44.
Denhof Kasper, wojewoda sieradzki 10, 16.
Denhof, starosta bydgoski 184, 185.
Denhof, starosta sokalski 34, 100, 145, 183, 371, 376.
Dębicki Marcin, podczaszy sandom. 198, 236, 256, 275, 278, 279, 282.
Dębiński Gabrjel z Dębian 299, 303.
Dębski, wysłaniec Władysława IV. do Francji 15.
Deodat Piotr, arcybiskup Sardyki 155.
Dikul, spartar Bassaraby 346.
Dogiel 322.
Domaradzki, ziemianin w Ropie 208.
Drohiczyński 263.
Drucki, poseł do Moskwy 130.
Durak albo Duruk, bojar 346, 349.
Działyńscy Kasper i Paweł 43, 306.
Dzieduszycki Maurycy 68.
Dziedzała, pułkownik kropiweński 176, 187, 191, 193, 361.
Dzierżałowski, pułkownik kozacki 176.
Dzik, pułkownik kozacki 176.

Elektor bawarski (Maksymilian) 8.
Elert, drukarz królewski 139.
Eliasz, pułkownik kozacki 362.
Engel 200, 255.
Eudoxy, patrjarcha aleksandryjski 173.
Eustachy, pułkownik kalnicki 76.

Fantoni, sekretarz Władysława IV. 26.
Farnese, kardynał 23.
Fedorowicz, szlachcic litewski 376.
Ferdynand II. cesarz 3, 8.
Ferdynand III, cesarz 13, 27. 46, 343.
Fetak, sługa wezyra tatarskiego 383.
Filaret patrjarcha, dziad cara Michała Fiedorowicza 136.
Filip IV, król hiszpański 10, 20.
Filip, książę Oranji 13.
Filip, palatyn reński 46.
Firlej Jędrzej z Dąbrowicy, kasztelan bełzki 74, 77, 80, 91, 105, 107, 109, 117.
Firlej, wojewoda krakowski 45.

Flosculi, nuncjusz 46.
Fomin Iwan, posłaniec carski3 64, 379, 393.
O. Fontani Jan 413.
Foscarini Pietro 49.
Fox, pułkownik kozacki 205.
Fredro Jędrzej Maksymilian, stolnik lwowski, poseł przemyski 112, 275, 280, 285, 287, 300.
Fromhold Wolf de Ludyngshaven 183.
Fronckiewicz 112.
Fustow, bojarzyn 148.
hr. Fürstenberg 43.

Galakteon, metropolita macedoński 114, 129,
Galiński Piotr, stolnik orszański 130.
Gallas hr. Maciej, generał głównodowodzący wojsk cesarskich 9.
Gałga, sułtan tatarski 64, 66, 101, 122, 176, 184.
Garbowski Mikołaj 257.
Gąsiorowski 335.
Gdeszyński 120.
Gembicki patrz Gębicki.
Genesta, Tatarzyn 396.
Gębicki Piotr, biskup krakowski i kanclerz koronny, później arcybiskup gnieźnieński 46, 209, 248, 256, 273, 353, 392.
Gidziński, rotmistrz 98.
Gieldhaut, inżynier 189.
Ginna, bojarzyn 347.
Giza, major 96.
Giżycki, stolnik wieluński 152.
Giżycki 282.
Glinka 300.
Głogowski Mikołaj, cześnik nowogrodzki 257.
Głowacki, pułkownik kozacki 65, 191.
Gniewosz Wojciech z Oleksowa, biskup kujawski i pomorski 34, 49, 353, 392, 403.
Godebski 263.
Goliński Marcin, radca miasta Kazimierza pod Krakowem 49, 116, 206, 210, 216, 217, 258, 332.
Gołębiowski 45, 200.
Gonzaga, patrz Ludwika Marja.
Gorajski Zbigniew, kasztelan chełmski 250, 276.
Gorczyn Jan Aleksander 136, 147.
Gosiewski Krzysztof, referendarz i pisarz WXL., później wojewoda smoleński 16, 17, 20, 21, 40, 41.
Gosiewski Michał 257.
Görgicze Stefan z Roketsun Metianszkoi, syn Stefana Rêkâceni, wielki logofet, później hospodar wołoski (Stefan hospodar) 343, 350, 372, 378, 380, 389, 390, 394.
Grabianka 227.
Grabowski Ambroży, 38, 46, 110, 113, 114, 116, 152, 200, 218, 300, 335.
Grapf, starosta małogoski 112.
Grillo, dragoman wenecki 309, 322, 340,
Grimani, poseł wenecki 40.
Grodzicki Krzysztof, pułkownik piechoty, później generał artylerji 68, 321.
Grodziecki Adam na Wyszynie, kasztelan międzyrzecki 41.
Grondski 37, 113, 114.
Grozwayer Marcin, radca miejski we Lwowie 58, 68, 69.
hr. Grönsfeld 43.
Grzybowski Piotr 205, 215.
don Guande Borge, poseł hiszpański 199.
Guébriant de, marszałek francuski 48.
Guie, mieszczanin krakowski 428.
Gulczewski 130.
Guldenstern, panna z fraucymeru królowej Cecylii Renaty 10, 20.

Haga Korneliusz, poseł holenderski w Konstantynopolu 341.
Hagenau Jan, sekretarz ks. Albrechta Radziwiłła 43.
Hammer 200, 322.
Han tatarski, patrz Islam Gerej.
Hareszko, rozbójnik 348.
Hayder Maciej, radca miejski we Lwowie 69.
Hezar, tatarzyn 406.
Hładki Fedoreńko, pułkownik kozacki 81, 98, 176, 192.
Horn Gustaw, generał 18.
Hoverbeck Jan 302.
Hruńka, pułkownik kozacki 176.
Hubald 96.
Hubiało, pułkownik kozacki 176.
Hulewicz 395, 396.
Humieniecki 263.

Iderski, adwokat warszawski 249, 251, 257.
Iharew Jakób, stolnik i poddiaczy moskiewski 363.
Innocenty X, papież 30.
Islam Gerej, han tatarski 113, 122, 156, 175, 176, 187.

Jabłoński 47, 48.
Jachowski, agent buntu chłopskiego 204, 215.
Jackowicz Harasym, posłaniec Chmielnickiego 364.
Jagiełło Władysław, król 401.
ks. Jakób, synowiec księcia Kurlandzkiego 20.
Janicki, towarzysz pancerny 83,
Jan Kazimierz król, passim.
Jankowski J. 152.
błogosł. Jan z Dukli 9, 61.
Jarecki pułkownik, dowódzca wojska biskupiego 212.
Jarzemski 257.
Jaskólski Marjusz, strażnik wojskowy 178.
Jasnogórski, dowódca chorągwi 367.

Jastkowski, notarjusz kancelarji marszałka 249, 251, 257.
Jastrzębski, pisarz żydaczowski 257.
Jączyński 113.
Jemiołowski Mikołaj 200, 323, 398.
Jerlicz Joachim 114, 322, 323, 351.
Jędrzej, pop w Cieszanowie 204, 215.
Jordan starosta dobczycki 210.
O. Józef z Kopertynu, Franciszkanin 31, 33, 39, 47, 48.
Józefowicz 66, 67, 68, 69.
Jurkiewicz 257.

Kalinowski Marcin, hetman polny 135, 158, 180, 183, 288. 310, 312, 313.
Kalinowski Samuel, obożny koronny, syn hetmana 277, 318.
Kaliński Jakób 395.
Kamieński B. 37.
Karnkowski Stanisław, prymas 402.
Karol Ferdynand królewicz, biskup wrocławski 29, 30, 33, 34, 46.
Kapuściński, pułkownik kozacki 68.
Kapusta Ławryn, ataman substowski 366.
Karasz-Bej (Karasz-Murza), książę perekopski 107, 314, 366, 385.
Kaszaj-bej 385.
Katarzyna królowa, siostra Ferdynanda II, żona Zygmunta III. 3.
Kazanowska ze Słuszków Elżbieta 228.
Kazanowski Adam, marszałek nadworny koronny 111, 183, 228, 234, 255.
Kazimierz Wielki 401.
Keiserstein, dowódca załogi austrjackiej w Krakowie 419.
Kemeny Jan wódz siedmiogrodzki 344, 346, 377, 389.
Kiełdybaj, tatar 406.
Kierski Wojciech 257.
Kieszkowski Kasper, podstarości warecki 257.
Kisiel Adam, wojewoda kijowski 83, 100, 102, 104, 111, 126, 130, 135, 146, 150, 152, 287. 288, 300.
Kiszka Janusz, hetman wielki litewski 155, 289, 305, 372, 392, 394.
Kiszka Krzysztof, wojewoda mścisławski 39.
Kłobukowski, pułkownik husarji król. 183.
Kobierzycki Stanisław, kasztelan gdański, autor historji Władysława IV. 37, 230, 255.
Kochowski Wespazjan 68, 69, 110, 111, 113, 152, 214, 255, 295, 300, 301. 322, 323, 332, 335.
Kognowicki 38, 48.
Kogolniczano (Cogolniceanu) 390.
Komorowski, pułkownik, poseł na sejm 290, 306.
Komorowski, starosta 207.
Konarski Stanisław 302.
Kondracki 372, 378, 394, 405.
Koniecpolski Aleksander, chorąży koronny i regimentarz w r. 1648, później wojewpda sandomirski 53, 63, 68, 74, 77, 80, 81, 103, 106, 111, 117, 131, 135, 165, 171, 188,
Koniecpolski Remigian, biskup chełmski 10.
Koniecpolski Stanisław, hetman polny kor. 20, 45, 135.
Konopacki Jan Karol, opat, później biskup warmiński 11, 12, 14, 17, 20.
ks. Korecki 95, 112.
Korf, pułkownik 81, 85, 117, 208.
Korniakt Konstanty, dziedzic Żurawicy 68.
Korniakt, właściciel chorągwi dragonów 96, 112.
Kortyn Franciszek 415.
Koryciński Stefan z Pilicy, starosta oświęcimski, ojcowski i wolbromski, później podkanclerzy i kanclerz koronny 230, 250, 252, 262, 278, 299, 303, 395.
Korycki pułkownik 120, 321.
Kosów Sylwester, metropolita kijowski 173, 196.
Kostka Napierski 201—218.
Kotłubaj Edward 38, 40, 111, 114, 152, 200, 301.
Kozłowski, ziemianin w Ropie 208.
Krajewski 45.
Krasiński Jan Kazimierz, wojewoda płocki 276.
Krembs, dowódca pułku 183.
Kretkowski Erazm, kasztelan brzeski w r. 1534, 401.
Kretkowski Jędrzej, wojewoda brzesko-kujawski 45.
Krysa Michał, pułkownik kozacki 111, 176, 192.
Krystyna, królowa szwedzka 9.
ks. Krzykowski 413.
Krzywonos, pułkownik kozacki 63.
Krzyżanowski Adrjan 44.
Kułak, pułkownik karwowski 76.
Kułakowski 205, 215.
Kunakow, goniec carski 101, 114, 128, 130, 132, 150.
Kupar Januszek 396.
Kupcewicz, sekret. i notarjusz król. 255.
Kurt-Celeby Grek 340.
Kuszewicz Samuel, ławnik lwowski i syndyk 64, 68, 69.
Kutnarski, powiernik i sekretarz Lupula 351, 391.
Kwiatkowski, historyk Władysława IV. 39.

Laboureur Jean de 255.
Lanckoroński Hieronim, syn wojewody ruskiego 385.
Lanckoroński Stanisław, kasztelan kamieniecki, regimentarz w r. 1649, później wojewoda bracławski i ruski 69. 74, 76, 110, 112, 181, 182, 196, 373.

Lanti, kardynał dziekan 32, 48. 49.
O. Leier, Jezuita i spowiednik królewicza Kazimierza 19, 21.
Lengnich 200, 302.
Leniewski, delegat wojska 357.
Leontiew Gawryło, diak, pisarz poselstwa moskiewskiego 132.
Leopold Wilhelm, arcyksiąże 43.
Leszczyński Andrzej, kanclerz 185, 229, 263.
Leszczyński Jan, kasztelan gnieźnieński 137, 276, 298
Linage de Vauciennes, panna 111, 255.
Lipski Jan, arcybiskup gnieźnieński 42.
Lisicki, ksiądz 98, 113.
Litwinow Piotr 151.
Lisola Franciszek 44.
Lubieniecki Marek 396.
Lubki, tatarzyn królewski 407.
Lubomirski Jerzy, starosta sandecki w r. 1639, później generał-starosta krakowski i marszałek wielki koronny, 96, 104, 113, 122, 141, 181, 232, 235, 242, 244, 297, 373, 383, 385, 394, 426.
Lubomirski Konstanty, starosta sandecki, białocerkiewski i grybowski 209, 303.
Lubomirski Stanisław, wojewoda krakowski 36, 113.
Ludwik XIII, król francuski 10, 11, 15, 17, 18, 35, 38, 40.
Ludwik XIV, król francuski 43.
Ludwik, król węgierski i polski 401.
Ludwika Marja Gonzaga, żona Władysława IV, a później Jana Kazimierza 10, 14, 36, 227.
Lugo Juan de, kardynał 28.
Lupul Bazyli, hospodar wołoski 287, 309, 310, 312, 313, 339, 340, 342, 344, 347, 352, 360, 372, 391.

Łaszcz Samuel, strażnik koronny 56.
Ławrysiewicz Paweł 64.
Łętowski vulgo Stanisław z Łętowni, sołtys ze Starego Dunajca 207, 209, 212, 216.
Łoboda, pułkownik pereasławski 76.
Łodyżyński Stefan, stolnik carski 363.
Łopacki, burmistrz krakowski.
Łukaszewicz 68.
Łukaszka 110, 111, 114.

Machowski, komisarz do rokowań z Kozakami 363, 375, 378.
Maciej, hospodar multański 156. Patrz także Matha, Matwiej lub Bassaraba.
Magdaleński, starosta przemyski 277, 279, 289, 291.
hr. Magni 35.
Mahomed basza 392.
Majdel, generał, p. Meidl.
Makri Padori, grecki biskup z Tihany 343.
Makswell Jakób, oberstwachmeister 419.
Malinowski 42.
Marcinkiewicz Paweł, sędzia upitski 302.
Marescotti 39.
Markanicz Franciszek, gubernator Bułgarji 156.
Markiewicz Jan, ławnik krakowski 332.
Markowicz Jan 409—430.
Marolles 40.
Matha (Mateusz), hospodar multański, (patrz także Maciej, Matwiej lub Bassaraba) 340, 348, 350, 381.
Matkiewicz, pułkownik kozacki 176.
Mattei, kardynał 32, 47, 48.
Matwiej, hospodar multański (patrz także Maciej, Matha lub Bassaraba) 408.
Mazarini Juliusz, kardynał 34, 48, 49.
Makowski Stanisław 39.
Mechmed Geraj murza 181.
Meidl (Majdel), generał 113, 161, 166.
Mendelneczer, poseł Lupula do Radziwiłła 391.
Mérode, generał francuski 9.
de Mesmes Klaudjusz, patrz d' Avaux 14, 16, 40,
Meszczerski, książę 150.
Męciński, ziemianin w Jamgrodzie 208.
Miaskowski Kasper 101, 113, 114, 119.
Michał Fiedorowicz, car moskiewski 125, 136.
Michałowski Hiacynt, dworzanin królewski 255.
Michałowski Jakób, wojew. lubelski, autor Księgi pamiętniczej 49, 67, 104, 110, 111, 112, 113, 114, 150, 152, 200, 255, 258, 300, 305.
Minor, komisarz królewski do rokowań z Kozakami 105, 107, 114.
Mirski, strażnik W. K. L. 352.
Mitelstedt, komisarz wojenny króla szwedzkiego w Krakowie 419.
Młocki Jan, goniec królewski 129, 150, 382.
Młodawska Izabela, Janowa Sicińska marszałkowa upicka, matka Władysława posła z Upity 296, 301.
Mogilnicki 406.
Mohamed Derwisz-basza, wielki wezyr turecki 345.
Mohiła Mojżesz, hospodar wołoski 309.
Mokrocki, miecznik wizski 257.
Mokrski Huncel (Wela) Andrzej, kanonik i ex-jezuita 64, 68.
Morawiecki Paweł 256.
Morawski Szczęsny 216.
Morozow Borys 128.
Morsztyn Andrzej 398.
Moskorzewski 45.
Mozyra, pułkownik kozacki 312, 313.
Mrozowiecki pułkownik korsuński 76, 80.

Muccante Paweł, mistrz ceremonii Klemensa VIII, 37.
Muffrah Murza 181.
Multanka Jacek 215.
Murad, sułtan 340.
Murtazy-bej 385.
Mustaff-Aga, wielki poseł tatarski 145, 146.
Mużyłowski Sylwan, poseł kozacki 363.
Myszkowski Władysław margrabia, wojewoda bracławski, później sandomirski 56, 355.

Nagot Kasper, sekretarz królewicza Jana Kazimierza 43.
Naima 322.
Napierski Kostka 201—218.
Nargon, komendant twierdzy Tour de Bouc 12.
Naruszewicz 200, 299 300.
Neczaj, pułkownik bracławski 76, 158.
Nemet Martin, słynny wojownik węgierski 376.
Niebaba, pułkownik kozacki 81.
Niedźwiecki, arendarz królikowski 215.
Niemcewicz Julian 37, 44, 255, 257.
Niezabitowski, cześnik bracławski 257.
Nikon, patrjarcha 363, 393.
Nosacz Tymoteusz, pułkownik kozacki 176, 348, 351.
Noyers Piotr 37, 38.
Nukowski Grzegorz, poseł carski 128.
Nuradin, sułtan tatarski 101, 122, 171, 176, 184, 316.
Nuti R. 47.

Oboleński Repnin, kniaź 364, 365, 367, 368, 369.
Oborski, poseł polski do cara 130.
Obrzyński, poseł sejmowy 282.
Obuchowicz Filip, pisarz W. X. Litewskiego i poseł Inflancki, marszałek Koła rycerskiego w r. 1648 na sejmie elekcyjnym 255, 258, 278, 279, 281, 282, 286, 301, 400.
Obuchowicz Michał, podkomorzy mozyrski 371.
Ochocki, mieszczanin krakowski 414.
Odojewski, kniaź 152.
Odrzywolski 318.
Okoń, rotmistrz kozacki 149.
Oksakoł, murza nogajski 365.
Oleśnicki 112.
Olszewski, kozak 151.
Olszewski, ziemianin w Siarach 208.
Opacki, sługa królewicza Jana Kazimierza 9.
Opaliński Krzysztof, wojewoda poznański 230, 267, 275, 294, 300.
Opaliński Łukasz, marszałek wielki koronny (1630—1649) 7.
Opaliński Łukasz, marszałek nadworny koronny (1650—1662) 242, 276.
Oraczowski Jan 120, 395.
Osiecki Jan, pisarz ziemi krakowskiej ok. roku 1529, 401.
Osiński, dowódzca gwardji królewskiej 54.
Osman-czausz 346, 384, 385.
Ossoliński Baldwin, starosta stopnicki 95.
Ossoliński Jerzy, kanclerz 43, 88, 92, 99, 108, 155, 227, 229, 296, 310.
Ossoliński Stanisław, syn podkomorzego sandomierskiego 386
Ossowski, kasztelan nakielski 45.
Ostafiej, pułkownik kozacki 64,
Ostroróg Mikołaj, podczaszy koronny i regimentarz 53, 55, 56, 67, 68, 74, 77, 111, 117, 230.
Ostrowscy bracia 205, 216.
Oświecim Stanisław, autor Djarjusza 215, 256, 299.
Otwinowski 184.
Ziembłowski 257.
Ożga, pisarz lwowski 105, 107.

Pac Jan Kazimierz, pisarz W. X. L., poseł do Moskwy 130.
Pac Piotr, wojewoda trocki 45.
Pac Szczęsny, starosta bracławski 56.
Pajsiej, patrjarcha Jerozolimski 128,
Pamfilio, kardynał 32, 48.
Pastorius Joachim 68, 69, 218, 302.
Paulaki, agent Lupula 312.
Pauli Zegota 260.
Pestalocy, ławnik krakowski 416.
Petka Roman 348.
Petrus, wojewoda mołdawski 402.
Petrycy Jan, autor „Belli cum Osmano" 43.
Petrycy Sebastjan 335.
Petrykowski, poseł na sejm 1652 r. 275.
Petryło, hospodar wołoski 402.
Piasecki Paweł, historyk 37.
Piasecki, uczestnik buntu chłopskiego 216.
Piaseczyński Jan, starosta i podkomorzy nowogrodzki 183, 192.
Piegłowski, cześnik krakowski 425.
Pienisz-Aga 406.
Pietraszeńko, pułkownik kozacki 176, 192.
Pinocci Hieronim, sekretarz królewski 218.
Piotrowski 263.
Piri-aga, obożny tatarski 64, 65.
Plattemberg, starosta czorsztyński 209.
Plebański J. K. 37, 40.
Podkanclerzy W. X. L. (Kazimierz Leon Sapieha) 34.
Pokrzywnicki 305.
Poli, kardynał 23.
Popowski 120.

Porowski, 112.
Potocki Mikołaj, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny 135, 158, 179, 238, 310, 312, 365.
Potocki Piotr, syn wielkiego hetmana 311, 314.
Potocki Stanisław „Rewera", wojewoda podolski 96, 163, 391.
Potocki szlachcic 108.
Prażmowski Mikołaj, późniejszy kanclerz i prymas 47.
Przyjemski Krzysztof, generał artylerji, pisarz polny koronny 75, 80, 113, 166, 168, 182, 183, 188, 317,
Przyjemski, Stanisław marszałek nadworny koronny 45.
Przyjemski Zygmunt, generał artylerji, brat Krzysztofa 94, 162.
Przypkowski Samuel 302.
Pstrokoński ksiądz, spowiednik Jana Kazimierza 28, 139.
Pufendorf 39.
Pujek Grzegorz, ławnik krakowski 426.
Puszkin Jerzy Gawryłowicz bojar 123—152, 362, 394.
Puszkin Stefan, okolniczy 132.
Puzyna, poseł z Upity (r. 1668) 302

Raczyński 45.
Radkiewicz Teodor, spowiednik i szwagier Chmielnickiego 63.
Radocki Marcin, nauczyciel szkoły paraf. w Pcimiu 207, 209, 213.
Radwański, instygator marszałkowski 249, 251, 257.
Radziejowska Elżbieta ze Sluszków 1-to Kazanowska 228—260 passim.
Radziejowski Hieronim, starosta łomżyński, podkanclerzy koronny 54, 105, 221—263, 267, 273, 276, 278, 300, 305.
Radziejowscy Stanisław i Michał, synowie Hieronima 281
Radziminski Stanisław 257.
Radziszewski Aleksander, pełnomocnik podkanclerzyny Radziejowskiej 256.
Radziwiłł ks. Albrecht Stanisław, kanclerz lit. 7, 14, 17, 28, 30, 37, 46, 90, 115, 116, 132, 143, 148, 200, 224, 225, 257, 285, 299, 300, 306, 323, 331, 352.
Radziwiłł ks. Aleksander Ludwik, marszałek W. X. L. 352.
Radziwiłł ks. Bogusław, generał infanterji, koniuszy W. X. L. 178, 181, 182, 188, 196, 200, 352, 391, 395, 397.
Radziwiłł ks. Jan Władysław, ordynat klecki 352.
Radziwiłł ks. Janusz, wojewoda wileński, hetman polny W. X. L. 38, 39, 40, 89, 99, 150, 267, 275, 285, 289, 291, 294, 297, 352, 357, 365, 372, 392, 396.
Radziwiłła Janusza żona, Helena Marja córka Lupula, 311.
Radziwiłł ks Krzysztof, hetman wielki Litewski 7; 274, 305.
Radziwiłł ks. Michał Karol, podczaszy W. X. L. 352.
Radziwiłł ks. Zygmunt Karol, podczaszy W. X. L. 45.
Rajecki, zabity w Zbarażu 117.
Rajecki, goniec do Moskwy 130.
Rakoczy Jerzy I. 389.
Rakoczy Jerzy II. 46, 66, 156, 203, 206, 276, 343, 389.
Rakowski, sekretarz poselstwa polskiego we Francji 18
Rakowski Hieronim 257.
Reis Efendi Mohamed 389.
Repnin, książe 150. Patrz także Oboleński.
O. Revasina, kapelan króla Władysława IV. 28.
Rey Władysław, starosta libuski 199.
Richelieu, kardynał 10, 11, 13, 14, 15, 16, 17, 43.
Romaszkiewicz szlachcic 107.
Roncaglio (Ronkali), kanonik warmiński, sekretarz poselstwa polskiego we Francji 35, 41.
Rostowski 46.
Rozanda, młodsza córka Lupula 311, 312.
Rożanowicz, podwójci krakowski 416.
Rudali, spatar 347.
Rudawski Wawrzyniec 68, 111, 113, 147, 152, 200, 223, 255, 257, 258, 270, 295, 299, 322, 323, 332, 339.
Rudkiewicz 257.
Rudnicki Adam 257.
O. Rudnicki jezuita 4.
Rudomin 263.
Rupert, palatyn 16, 18, 40.
Rylko, rotmistrz piechoty podkanclerzyny Radziejowskiej 238, 241, 257.
Ryszard Lwie Serce 13.
Rzączyński 332, 335.
Rzeczycki Stanisław, starosta urzędowski 96, 120.

Sabelli, kardynał 23.
Sachnowicz Krzysztof, ormianin lwowski 64.
Sakat murza 366.
Sapieha Jan, pisarz polny 387.
Sapieha ks. Kazimierz Lew, marszałek nadworny (1637), później podkanclerzy W. X. L. (1645) 34, 38, 45, 48, 90, 95, 100, 112, 305.
Sapieha Paweł, woj. witebski 181, 235.
Savelli, kardynał, protektor Polski 26, 46.
Sawka, herszt zbójców 208, 209.
Schaffgotsch hr. Jerzy 183.
Secygnowski 402.
Sefer-Kazi aga, wezyr tatarski 176, 375, 385, 405.
Selim, sułtan turecki 402.
Serym-bej 385.
Siawusz, basza budziński 343, 390.

Siciński, p. Syciński.
Sieniawski Hieronim Adam, starosta gener. ruski 56, 65, 108, 116.
Sieniawski Mikołaj, hetman polny i wielki koronny za Zygmunta Augusta 402.
Sierakowski 68, 116.
X. Skarga Piotr 4.
Skarszewscy 413.
Skogardy, lekarz Lupula 341.
Skrzetuski Jan, towarzysz pancerny 91.
Ślubowski Kazimierz 257.
Słoniowska Katarzyna 56.
Słuszka Bogusław 238, 241, 246, 252, 257, 258, 280, 282.
Sobieski Jakób 22, 45.
Sobieski Jan 69, 181.
Sobieski Marek 77, 79, 181, 318.
Sokół 192.
Soliman-aga (Sulejman-aga) 100, 101, 122.
Soliman, sułtan turecki 401, 402.
Sołowiew 127, 151, 152.
Śmiarowski, poseł królewski przy Chmielnickim 89, 129, 151.
Śmietanka Hieronim, podstarości i sędzia krakowski 217.
Soroka 257.
Spada, kardynał 32, 48.
Stachowski, goniec do Moskwy 130.
Stasieńko, pułkownik nakaźny kozacki 173, 204, 215
Stefan hospodar, patrz Görgicze Stefan.

Stefanowicz Piotr (penitencjarjusz) 29, 30, 47.
Stepka, pułkownik humański 76.
Stocki Andrzej 426.
Stępkowski, poseł Władysława IV. w Polanowie 126.
Stępkowski Gabrjel, kasztelan bracławski 171, 172.
Stopnicki (stobnicki) starosta t. j. Baldwin Ossoliński 95.
ks. Strozzi Lukrecja, krewna królowej Cecylji Renaty 352.
Subhangazi-aga 176, 385, 406.
Suchodolski 257.
Sulejman-aga p. Soliman-aga.

Świechowski 116.
Syciński (Siciński) Władysław Wiktoryn, podstarości upicki, poseł trocki 291, 292, 295—302.
Szajnocha Karol 45, 67, 68, 223, 255, 257, 258, 300, 322.
Szaniawski Jan 321.
Szczawiński, pułkownik 181.
Szemberg Walerjan 397, 399.
Szeremberg murza 366.
Szklarz Wojciech 413.
Szlachtowski 37.
Szołdrski Andrzej, biskup poznański 110, 111, 112, 113.
Szujski, car 148.
Szwab F. H., starościc szmeltiński 301.

Tarło, starosta sądecki 112.
Tarnowski Jan, hetman wielki 402.
Temerbiy, tatarzyn 406.
Tęczyński Stanisław, kasztelan lwowski 402.
Theiner 46, 47, 49, 200.
Tochtomys-Aga 405.
Tohaj-bej 61, 64, 65, 73, 181.
Tomsza 391.
Tomsza Stefan, wojewoda wołoski 402.
Trojanowski 208.
Trzebicki Andrzej ks., sekretarz Jana Kazimierza, później (1656) podkanclerzy koronny 111, 112, 181, 250, 276, 351, 390.
Trzebiński Aleksander, podkanclerzy koronny i biskup przemyski 46.
Tur Michał 257.
Turgeniew 302.
Twardowski Samuel 138, 147.
Tyszkiewicz Felicjan 96, 112, 120.
Tyszkiewicz Jan Antoni, podskarbi nadworny W. X. L. (1640—1645) 28.
Tyszkiewicz Janusz, wojewoda wileński (1640—1641) 45.
Tyszkiewicz Kazimierz, podczaszy W. X. L. 133, 183.
Tyzenhauz, pokojowiec królewski 234, 238.

Ubald, generał dragonii królewskiej 134, 166, 182, 188, 208.
Ujejski Bernat, sędzia i starosta siewierski 415.
Umiastowski, lekarz 328, 333.
Urban VIII, papież 30, 40.
O. Ursino, brat księżnej Montmorency 25, 30, 31.
Ursus opat, agent król. Władysława IV. w Rzymie 8, 30, 31.
Urzędowski starosta, p. Rzeczycki.

de la Valette, kardynał 9, 38.
hr. de Valois Ludwik 12, 15.
Vimino Albrecht 156.
Visconti 7, 37, 38.
Vitelleschi, kardynał 31.

Wachlowicz Andrzej, konsul lwowski 64.
Wajda Jan, kupiec krakowski 418.
O. Walerjan, kapucyn 35.
Warterys bojar 346, 349.
Wassenberg Ewerhard 4, 9, 15, 19, 37, 38, 40, 42, 43, 44, 147.
Wąsowicz Wacław, archidjakon poznański 260.
Weiher Jakób, wojewoda malborski 183.

Weiher Ludwik, wojewoda pomorski 138
Wejherowie 113.
Weimarski Bernard, książę 9.
Wert, generał 18.
Wessel Janusz, chorąży nadworny koronny (od r. 1651) 183.
Wessel Wojciech, chorąży nadworny koronny (do r. 1651) 56, 133.
Wesselini, palatyn 343.
Wiazewicz Piotr Kazimierz, podkomorzy mścisławski 130, 132.
Wielopolski Jan, starostta biecki 299, 303.
Wielowiejski Aleksander 396
Wiśniowiecka ks. Eufrozyna, druga żona Radziejowskiego 226.
Wiśniowiecki ks. Dymitr, 311.
Wiśniowiecki ks. Jeremi, wojewoda ruski 53, 55, 56, 63, 65, 68, 74, 75, 77, 81, 85, 90, 107, 109, 111, 116, 117, 130, 135, 159, 165, 179, 183, 186, 188.
Wiśniowski 414.
Wiszniak, pułkownik kozacki 128.
Witowski (Wituski), scholastyk gnieźnieński 241, 244.
O. Wituski, Jezuita 28.
Władysław IV. król 3, 4, 6, 8, 9, 10, 13, 15, 16, 20, 21, 22, 25, 26, 31, 35, 40, 49, 125, 126, 224, 227.
Władysław Zygmunt królewicz, syn Władysława IV. 29, 31, 35.
Wojewoda sieradzki Kasper Denhof 10.
Wojniłowicz, porucznik hetmański 384.
Wołościński Michał, podstarości upicki 301.
Wołoszaninów, djak dumny 152, 362.
Wołucki Filip, wojewoda rawski 45.
Woronczeńko, pułkownik czerkaski 76.
Worozbitowicz Andruszko, zbuntowany chłop 215.
Wyhowski Jan, pułkownik kozacki 176, 187, 363, 365, 393, 407.
Wysoczanin, pułkownik kozacki 320.
Wyszkowski Stanisław 257.

Zabuski, kozak 89, 92, 98, 99, 105, 112, 177.
Zacherle Sebastjan, rajca krakowski 332, 415.
Zaćwilichowski, rotmistrz i komisarz do układów z Kozakami 83, 111, 359, 363, 396, 398.
Zadzik Jakób, kanclerz koronny 135.
Zajdlic, mieszczanin krakowski 424.
Zaleski Krzysztof 257.
Zaliwski Jan podstoli liwski 257.
Załęski 45, 46, 47.
Załuski 256.
Zamojski Jan, starosta kałuski, gen. ziem podolskich, później woj. kijowski i sandomirski 74, 112.
Zamojski Stefan, miecznik i poseł sieradzki 241, 275, 278, 284, 286, 303.
Zamojski Tomasz, podkanclerzy i kanclerz w. koronny († 1638) 256.
ks. Zasławski-Ostrogski Władysław Dominik, regimentarz i wojewoda sandomirski, później krakowski 53, 55, 74, 90, 103, 131, 183, 248.
Zawisza 257.
Zbrożek 118
Zdanowski Wiktoryn, podstarości nowotarski 206, 209, 216.
Zieliński, adwokat warszawski 249, 251, 257.
Zieliński Wincenty, rotmistrz 3, 119.
Zienkiewicz 257.
Zimorowicz Józef Bartlomiej 67, 68, 69.
Zinkeisen 200.
Zołtareńko, pułkownik kozacki 318, 320.
Zubrzycki Djonizy 67, 68.
Zygmunt I, król 238, 401, 427.
Zygmunt August król 402.
Zygmunt III, król 3, 4, 6, 8.

Żółkiewski, rotmistrz z przydomkiem Głucha 93.
Żółkiewski Łukasz, wojewoda bracławski 288.
Żółkiewski Stanisław, hetman 135.
Żytkiewicz Daniel, w. instygator koronny, poseł lubelski 244, 276, 278, 291.

SKOROWIDZ MIEJSCOWOŚCI.

Aix en Provence 39.
Aleksiniec 171.
Arussé port francuski 12.
Assyż 33.
Avignon 43.
Azów twierdza 341.

Babia Góra 212
Baden pod Wiedniem 13.
Bakczyseraj 350.
Balina 395.
Bar 74, 158, 371, 395.
Barcelona 12.
Bardjów 216.
Basznia 204, 215.
Batoh 314, 316, 359, 362,
Bazarzyńce 75, 80.
Bełz 215.
Beresteczko 165, 170, 171, 177, 206, 234, 268.
Beretz 346.
Białacerkier 305, 361, 365.
Biały Kamień 92.
Biecz 208, 216.
Boh, rzeka 101, 158, 387.
Bracław 158, 315.
Brodnica 277, 289.
Brody 92, 199.
Bruksela 18, 44.
Brunsberg 30.
Brusno 204, 215.
Brześć 351, 360.
Brzozów 216.
Buchowiec 395.
Budzyn 211.
Bug, rzeka 162, 204.
Bytom 413.

Caldinu, uroczysko błotne w Mołdawii 348,
Ceblów 215.
Chełm 114.
Chmielnik 312.
Chocim 77, 113, 402.
Ciążeń 205.
Cieszanów 204, 215.
Cisteron 17, 41, 42.
Czehryn 68, 150, 174, 190, 300, 314, 363.
Czerkasy 152, 174.
Czersk 38
Częstochowa 332.
Czorsztyn 205, 206, 209, 212.

Dniepr 90, 101, 103, 151, 172, 175, 205, 269.
Dniestr 101, 344, 346, 387.
Dobczyce 208.
Donjon zamek założony przez Filipa de Valois w 1337 r. 42.
Drezno 44.
Drohobuż 125, 131.
Duak 15.
Dukla 204,
Durance, rzeka w połudn.-wschodniej Francji 42.
Dubno 171, 172.
Dunajec 209.

Emmerich w księstwie Kliwii (Cleves) 43.

Finta 347.
Fokszany 346.
Frascati 31, 32, 33, 48.
Frankfurt nad Menem 8, 43.

Gałacz 347.
Gdańsk 11, 18, 20, 39, 40, 42, 45, 46, 136, 294, 333.
Genua (Gênes) 11, 12, 15, 39, 40.

St. Germain 18.
Gliniany 54, 108, 112, 159, 367.
Gniezna rzeka 75.
Gołędzinowo 255.
Grodno 22, 30.
Gródek 360.
Gyaz Vasar (Jassy?) 345.

Halicz 372, 399.
Hamburg 14, 17, 18, 42.
Horyń 171
Horynka 177.
Humań 190.
Husiatyn 383.

Ikwa rzeka 171, 199.
Ingulec rzeka 269.

Jałowica rzeka w Rumunii (Jalomita) 345.
Jamgród 208.
Janów 395.
Januszkowice 208.
Jarosław 66, 204.
Jaroszyn 205.
Jassy 311, 342, 350, 378, 391.
Jaworów 68.
Jezierna 93.

Kalisz 215, 332.
Kaługa 125.
Kamieniec podolski 66, 101, 158, 268, 314, 339, 345, 365, 385, 423.
Kamionacz 276.
Kaźmierz 175.
Kęty 332.
Kijów 90, 111, 146, 174, 197, 297, 372.
Kirchholm 77.
Kobryń 34.
Koło 255.
Kołodno 172, 176.
Konstantynopol 345.
Konstantynów 74, 116.
Koprinkau 346.
Korczyn t. j. Nowe Miasto 330.
Korsuń 73, 310, 365.
Koryń 180.
Koryniec 178.
Kowalewo 205.
Kraków 33, 36, 54, 136, 171, 203, 204, 212, 268, 327, 331, 413.
Krasne 158.
Krasnystaw 90.
Krczonów 229.
Kretowice 75.
Krosno 204.
Kryłów 243.
Krym 20, 145, 379.
Krymgród 127.
Krzemieniec 165.
Kutnow 405.

Labiszyn 176.
Lanckorona 211.
Latyczów 372.
Ląd 205.
Lądek 205.
Leśniów 170, 187.
Lesienice 64.
Leszno 139.
Loreto 22, 31, 33, 49.
Lubaczów 204, 215.
Lubartów 190.
Lublanki 75.
Lublin 66, 88, 90, 111, 144, 204, 241, 332, 387, 413.
Lubowla 211.
Lwów 7, 10, 45, 53, 54, 66, 90, 100, 159, 268, 327, 350, 354, 399.

Łomża 276.
Łówcza 204, 215.
Łuck 114, 419.

Machnówka 312.
Madryt 15, 39.
Malborg 4.
St. Malo, 40.
Marań 218.
Marembfrig (Marienburg koło Kronstadtu w Siedmiogrodzie?) 348.
Marsylia 12.
Martigues miasto 12.
Medwedówka 399.
Melsztyn 211.
Merecz 36.
Meteniów 95
Metz 9.
Międzyboże 365.
Międzyrzecz 205.
Mińsk 284.
Młynowce wieś 93.
Mohilew na Białej Rusi 205.
Mohylów na Podolu 372
Moskwa 125, 149, 350, 363.
Mozela rzeka 9.
Możajsk 125, 142.
Mścisław 114.
Mszczonów 176.
Murachwa rzeka 158.
Muszyna 216.

Neapol 8, 12.
Niemen 363.
Nieporęt 8, 20, 30, 35, 133.
Nikolsburg 13, 15.
Nissa 413.
Nowy Sącz 216.
Nowy Targ 206, 210, 216.

Ołyka 171, 215, 352.
Orawa 218.

Paryż 40, 41, 45, 46, 199.
Pełtew 59.
Peremil 170.
Pereniatyn 177.
Piławce 53, 73, 227.
Piotrków 205, 229, 241, 246, 253, 276.
Pleszowa rzeka 170, 178.
Płońsk 38.

Polanów 125.
Poznań 205, 333.
Praga pod Warszawą 292
Preny 34.
Preszburg 11.
Proszowice 425.
Prut 346.
Przemyśl 66, 68, 114, 218.
Putywl 142.

Radziejowice 224, 241.
Rakowice 171.
Raszków 345, 372.
Ratysbona 44, 351.
Rawa 143.
Regensburg p. Ratyzbona.
Rewel 30.
Rogi wieś pod Iwoniczem 208.
Ruel 40.
Rymanów 218.
Rzeszów 55.
Rzym 20, 23, 28, 29, 30, 32, 33, 45, 46, 48, 49, 199.

Saków 216.
Salon (7 mil od Marsylii) 13, 39, 42, 43.
San 204.
Sanok 218.
Sasów 93.
Satanów 360.
Savona 12.
Sebionowce 255.
Selia 350.
Seret 394.
Siedmiogród 276.
Sieradz 333.
Siewierz 146.
Sine Wody 190.
Skierniewice 174.
Słenówka 171.
Słucz 363, 387.
Smoleńsk 7, 9, 125, 131, 142, 288, 371.
Smotrycz 372.
Śniatyn 399.
Sokal 34, 90, 111, 155, 158, 160, 169, 176, 204.
Soplea 346.
Stambuł 199, 309, 312, 350.
Staniątka 418.
Starłok 345.
Staro-Konstantynów 387.
Stojanów 169.
Stokholm 253.
Strumielec 170.
Stryjówka 75.
Strypa dawniej Styrpa 93.
Strzałkowice 255.
Styr 165, 170.
Subotów 364, 365, 393.
Suczawa 311, 350, 361, 375, 378.
Świniuchy 171.
Sylenka dzisiejsza Płaszewka 170.
Szarogród 158, 386, 379.
Szczurowice 170.
Sztumdorf 9.

Tarczyn 34.
Tarnopol 93, 109, 159, 165, 172.
Taszłyk 399.
Teleajenu 346.
Tergowicze (Tergoviscea) 348.
Toporów 91.
Toruń 49, 333.
Tour de Bouc, port i twierdza 12, 39, 42.
Trechtymirów 114.
Trydent 11.
Tulon 12.
St. Turpin, port (dziś St. Tropez) 12.

Ujście 332.

Vincennes 17, 18, 42.

Walachówka 75.
Warszawa 10, 15, 18, 20, 29, 33, 36, 38, 42, 44, 48, 49, 54, 83, 114, 132, 148, 156, 238, 262, 276, 280, 294, 305, 354.
Wenecja 15, 29, 32, 49, 155, 157, 267.
Werona 11.
Wiazma 125, 142.
Wiedeń 8, 11, 15, 33, 36, 38, 40, 49, 199, 253, 428.
Wiewiórka wieś 249.
Winnica 158, 175.
Wiśnicz 36, 49, 425.
Wiśniowiec 80, 87, 165, 171, 175, 188.
Wisznia 54.
Wilno 27, 36, 38, 40, 46, 49, 144.
Witebsk 114.
Wola 205.
Wolborz 205.
Wormacja 8.

Załęże 255.
Załościce 75.
Załuże 80.
Zamość 57, 66, 67, 73, 74, 90, 204, 387.
Zarudzie 75.
Zaszłów 255.
Zbaraż 73, 75, 88, 89, 94, 98, 105, 114, 119, 356.
Zboiska 60.
Zborowa 218.
Zborów 73, 92, 93, 98, 108, 113, 114, 119, 130.
Zerzeń 255.
Zigeth 347.
Złoczów 93.
Zubrza 69.
Zyndramowa 208.

Żabiec 215.
Żegice 211.
Żółkiew 54.
żółte wody 310.
Żwaniec 371, 375, 386, 378.
Żyrak 171.
Żywiec 8, 39.

Sprostowania.

Str.	*wiersz*		*zamiast*	*ma być*
237	1	z góry	tumidiquae	tumidique.
250	14	„	wojewodę	kasztelana.
„	15	„	Gorajskiego, kasztelana chełmińskiego	Gorajskiego, kasztelana chełmskiego.
276	1	z dołu	wojewoda chełmski	kasztelan chełmiński.
346	11	„	Teleaniu	Teleajenu.
348	13	„	Marembfrig	Marienburg (koło Kronstadtu w Siedmiogrodzie?).
357	22	„	po wyrazie „konfederacji“	należy dodać odsyłacz [72]), a cyfry wszystkich następnych odsyłaczy w tekscie aż do str. 388 podwyższyć o 1. Dopiero w ten sposób uzgodni się numerację odsyłaczy w tekście z numeracją w Przypiskach (Błąd ten zaszedł już we wszystkich poprzednich wydaniach).
395	9	z góry	Obrazy	Urazy.

BINDING SECT. SEP 08 1969

DK
414
K88
1923

Kubala, Ludwik
Szkice historyczne Wyd. 5.

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 25 03 12 014 7